

Dagome Iudex cz.2

Zbigniew Nienacki



calibre 0.9.27

Zbigniew Nienacki

"Dagome Iudex" 2

HELGUNDA

Helgunda, córka Hoka, z lubością dotykała korony książęcej, którą za osiemdziesięciu niewolników przysłał jej ojciec z Jumna. Do korony dodał - na jej prośbę - pięćdziesięciu zbrojnych najmitów, wiele haftowanych czepców. kaftany z jedwabiu, suknie w rozmaitych kolorach, barwne wstęgi i pasy nabijane guzami ze złota, złote szpilki, naszyjniki z gintarasu i srebra, kilka par złotych kolczyków, wielkie i małe brosze z drogimi kamieniami, cztery złote pierścienie oraz kilkanaście puzderek z pachnidłami.

Koronę stanowiła szeroka złota obręcz z obsadzonymi w niej szmaragdami. Pięknie wyglądała na bujnych kasztanowych włosach Helgundy, a gdy włożyła jeszcze kaftan i purpurową suknię, purpurowy płaszcz przetykany złotymi nićmi, tym bardziej uwydatniała się niezwykle jasna karnacja skóry na jej twarzy i szyi.

Miała Helgunda wielkie zielone oczy i ciemne brwi, usta małe, pełne, drobne dłonie - i chyba nie było, jak to sobie często wyobrażała, piękniejszej od niej kobiety na całym świecie. Urodziła dziecko, ale zaraz je oddała mamce przez co piersi jej stały się jeszcze większe, jędrne i krągłe. Naga wydawała się sobie piękniejszą niż ubrana w najwykwintniejsze stroje i żałowała, że tylko Gizur, dowódca jej najmitów, syci wzrok tą nagością. Jakże często nienawidziła go za to, że był o nią zazdrosny, rzadko się zdarzało, aby wydawała uczyty w paradnej sali książęcego dworu, gdzie siedząc obok Gizura łowiła

pełne pożądania spojrzenia możnych i wojowników, nic bowiem nie sprawiało jej większej rozkoszy, jak podniecenie mężczyzn. Gdyby nie Gizur, co noc przyjmowałyby w swoim łóżu innego mężczyznę, nie oddając mu się od razu, lecz swoją nagością budząc najpierw szaleńcze pożądanie i coraz większą zuchwałość aż do utraty rozumu, do momentu, gdy rozwścieczony żądzą brałby ją gwałtem. Miał ją jednak tylko Gizur i niekiedy myślała jak go usunąć ze swego życia; przebić sztyletem lub otruć. Tylko kto wówczas okazałby dość męstwa, aby chronić Gniazdo, trzymać w wieży Popiołowłosego i wspólnemu dziecku, jej i Gizura, dać w przyszłości koronę książęcą? Kto pokonałby zbuntowanych możnych, Powatów z Kruszwic i Duninów z Poznaniu, którzy - jak to słyszała - także zamówili dla siebie książęce korony? Gdy Gizur ukorzy Powatów i Duninów, wtedy - uprzednio kazawszy mu zabić Popiołowłosego - ona poda kochankowi trujący napar ze sromotnika. Wówczas o jej rękę zabiegać będą potężni książęta, ślać jej dary, zdobywać nowe kraje, a ona każdemu pozostawi nadzieję i da jedną noc, po której zaczną za nią tęsknić i walczyć dla niej. Tak czyniąc pozostanie wolną, co noc mając innego kochanka, a jej księstwo stanie się królestwem.

Tęskniła za rodzinnym Jumnem, które nazywano miastem "prześwietnym", gdyż, jak to mówili niektórzy podróżnicy, było najludniejszym w tej części świata. Zamieszkiwali je Sklavini i oni sprawowali rządy: jej ojciec, Hok, też był Sklavinem. Ale obok nich pełno było Greków, poszukujących przygód Ascomannów, bogatych

kupców z kraju Musliminów, a nawet Sasów, którzy dali się ochrzcić; nowej wiary nie mogli jednak w mieście wyznawać, a nawet pokazywać się z krzyżem na piersi, gdyż ludzie w Jumnie nienawidzili człowieka zmarłego na krzyżu. Różne ludy różnie to miasto nazywały: Jumno, Jomsborg, Wolin, Julin i jeszcze inaczej. Miasto miało latarnię morską, która nocą ogniem, zwanym greckim, pokazywała drogę żeglarzom. Najbardziej czczonym był Tryglaw, bóg o trzech obliczach, znajdujący się w głównej katedrze, zbudowanej przedziwną sztuką, wewnątrz i zewnątrz ozdobionej rzeźbami, przedstawiającymi obrazy ludzi, ptaków, dzikich zwierząt wymalowanych tak, że wszystkie te istoty ludzkie i zwierzęce zdały się żyć jak prawdziwe. U stóp Tryglawa leżała wielka włócznia. Mówiono, że pozostawił ją tutaj Juliusz Cezar, pradawny władca Romy, który to miasto założył i dlatego niektórzy nazywali je Julinem od jego imienia. Pod posąg Tryglawa przed każdą wyprawą wojenną czy handlową albo po takiej wyprawie przynoszono bogate dary, dzbany złote lub srebrne, dziesiątą część każdej zdobyczy. Proszono kapłanów o wróżby i przestrzegano ich pilnie. Wróżył zaś tłusty czarny koń, którego nikt nigdy nie ujeździł. Jego to przeprowadzali kapłani przez rozrzucone na ziemi włócznie i jeśli żadnej kopytem nie trącił, wtedy bezpiecznie przystępowano do spełniania swoich planów.

Piękne było Jumno, i wesole; powracający z łupami piraci natychmiast sprzedawali swoje łupy, a potem dzień i noc bawili się po licznych karczmach i zamtuzach, dlatego też zewsząd dochodziły

dźwięki muzyki i radosne śpiewy. Ach, ileż razy wymknąwszy się z

domu ojca bawiła się z piratami, płała, pieszcząca z uciechy...

A tu w Gnieździe żyła jak w więzieniu, skazana jedynie na Gizura i

jego najmitów, na sklavińskich wojowników, drobnych kupców i

rzemieślników. Tu nie mogła sobie nawet pozwolić na kochankę,

ponieważ zaraz dowiedziałby się o tym Gizur, kochankowi ściąłby

głowę, a ją kazał obatożyć, mimo że to ona była księżną, on zaś tylko

dowódcą najmitów.

Mając trzynaście lat już zwracała uwagę swoją urodą w całym

Jumnie. Na biesiadach, które urządzał jej ojciec, niby to dla dziecięcej

zabawy, lubiła siadać na kolanach gości jej ojca, przeważnie bogatych

kupców i wielkich piratów, i sprawiało jej przyjemność, gdy poprzez

cienką sukienkę, pod swymi dziewczęcymi pośladkami czuła jak przeży

się męski członek. A gdy wezbrał jak kolek chichocząc zeskakiwała z

kolan i siadała na kolanach innego mężczyzny. Podobnie czyniła także

z własnymi starszymi braćmi, aż jeden z nich, gdy ojca nie było w

domu, zawlókł ją do siebie i nieprzytomny z pożądania, zgwałcił.

Wtedy to doznała rozkoszy i odtąd, tylko gwałt dawał jej prawdziwą

przyjemność. Pojęła także jeszcze jedno. Gwałt dawał przyjemność nie

tylko jej, ale opór kobiety powiększał podniecenie mężczyzny. Ludzie,

którzy ją otaczali zazwyczaj rzadko

pytali kobiety o to, czy ich pożądają, brali je nie interesując się ich

przeżyciami, dlatego przeważnie mieli je nieruchome i bezwładne jak

zimne kłody lub trupy. Ona broniła się dopóty nie poczuła w sobie

męskiego członka. Wtedy nagle zaskakiwała mężczyznę swoją przemianą. Zaczynała okazywać gwałtownie pożądanie i rozkosz, całym ciałem towarzyszyła mężczyźnie w drodze do miłosnego szczęścia. Mężczyźni mieli wrażenie, że są jakimiś cudownymi dawcami rozkoszy, a nic tak nie przywiązuje mężczyzny do kobiety jak świadomość, że rozbudził jej pożądanie. Owo więc przeżycie zaspokojenia nauczyła się okazywać na najróżniejsze sposoby, to krzyząc głośno, to poruszając mięśniami pochwy, obficie wydzielając miłosny śluz, wywracając gałkami oczu, spazmując lub wyginając ciało w łuk. I jeśli nawet na początku udawała, z czasem rzeczywiście zaczęła doznawać upojenia i tak silnie go okazywać. Pojęła również, że mężczyzna dochodzi do rozkoszy prędzej niż kobieta, dlatego zaczęła bacznie obserwować twarze poruszających się na niej mężczyzn.

Ściskając mięśniami swego wnętrza ich członek czuła, jak zbliżają się do spełnienia i powoli posiadała sztukę doprowadzania siebie do równoczesnego osiągnięcia spełnienia z mężczyzną, albowiem podniecało ją to. Odtąd posiadała wszelką władzę nad tymi, którzy przy niej czuli się prawdziwymi i wspaniałymi kochankami. I będąc nawet z innymi kobietami zawsze za nią tęsknili.

Miała piętnaście lat, kiedy do uszu Hoka doszły wieści, że jego córka zwabia do swej komnaty coraz nowych mężczyzn albo włóczy się nocami po zamkach i ulicach miasta, zachęcając brudnych obieżyswiatów do gwałtu na sobie. Hok wybuchnął gniewem, obatożył Helgundę i zamknął ją w komnacie. Nie wiedział co z nią

począć, aż od księcia Goluba Popiołowłosego otrzymał w darze stu niewolników i propozycję. aby dał mu za żonę swoją córkę i stu wojowników, albowiem przeciw Golubowi zbuntowały się jego dwa możne rody, Powalów i Duninów. Najemni wojownicy z Jumna mieli pomóc Popiołowłosemu w stłumieniu buntu, gdyż on sam dysponował tylko bardzo słabymi i niepewnymi siłami.

Wysłanników Goluba przyjął Hok po królewsku. Wyposażył bogato Helgundę, wynajął stu Normanów i na ich czele postawił najbardziej walecznego - Gizura z wyspy Foni. Cały ten orszak ruszył ku krainie Lendiców, gdzie Helgunda miała zostać księżną i żoną Popiołowłosego. Ale już podczas noclegu nad jeziorami Miedwie, Helgunda zachęcała Gizura do gwałtu na sobie, a potem wraz z nim zaplanowała, że ona i Gizur posiadą księstwo Goluba. Dlatego nigdy Popiołowłosy nie miał w swoim łóżu Helgundy. Ledwo bowiem znaleźli się w Gnieździe, Gizur wymordował wiernych Golubowi wojowników, jego zaś zamknął w komnacie i trzymał pod strażą tak długo, aż Helgunda urodziła ich dziecko, Aslaka. W tym czasie dwukrotnie usiłował pokonać to Powalów, to Duninów, za każdym jednak razem ponosił klęskę. Wreszcie zawarł z nimi rozejm - niby to w imieniu Popiołowłosego, że każdy zostanie przy swoim, Powalowie w Kruszwic a Duninowie w Poznaniu, Popiołowłosy zaś w Gnieździe. Układ był od początku obłudny, każda bowiem ze stron zbierała siły, aby pokonać drugą. Tak minęły trzy lata, w końcu Popiołowłosego zamknięto

w wieży na jeziorze Lendiców, a w imieniu małoletniego Aslaka, rzekomo syna Goluba, rządzić zaczęła księżna Helgunda. Tymczasem ze stu najmitów z Jumna pozostała przy życiu tylko połowa, gdyż wykruszyły się w walkach szeregi armii Gizura. Dla wynajmu nowych musiał Gizur łupić kraj, brać w niewolę ludzi i wysyłać ich do Jumna albo do księcia Gedana. Za otrzymane pieniądze wynajmował nowych Normanów tak, że w Gnieździe było ich już stu pięćdziesięciu. Kupcy omijali kraj wstrząsany walkami wewnętrznymi, gdzie nikt nie miał dość siły, aby zapewnić im bezpieczną drogę. Żupy solne opanowali Powalowie z Kruszwic, Gniazdo biedniało, a razem z nim nędzny stawał się kraj Lendiców. W tej sytuacji Gizur coraz więcej Lendiców brał w niewolę i sprzedawał, czynił też wyprawy do kraju Gopelanów i ludzi Skrzydlatych, biorąc niewolników i z pieniędzy za ich sprzedaż zasilał skarbiec Helgundy. W obawie przed niewolą ludzie z kraju Lendiców kryli się po lasach i tak zrodzili Lestków, ludzi przeciwnych książęcej władzy, napadających nieustannie na wojowników Gizura. Bywało tak, że jedynie potężne obwałowania Gniazda chroniły Helgundę przed atakami owych Lestków. Rośli też w potęgę Powalowie i Duninowie, choć i ich zaczęli nękać Lestkowie. Ratował też Helgundę fakt, że tak samo jak ją, nienawidzili oni siebie wzajemnie i gdy Helgunda kazała złotnikowi zrobić sobie książęcą koronę, natychmiast uczynił to Dunin, a potem Powala. Tylko że dla nie koronę zrobiono w Jumnie i przysłano wraz z wieloma darami, a także pięćdziesięcioma najmitami. "Teraz jestem silniejsza od

Powałów i Duninów" -- pomyślała Helgunda i całymi dniami pieściła swoją złotą koronę książęcą, nie dopuszczając do swego łóża Gizura, ponieważ wciąż nie był zdolny do wyprawy przeciw Powalom i Duninom, nie umiał też wygubić Lestków. Wtedy Gizur brał ją gwałtem, ale nie sprawiało jej to już takiej przyjemności jak kiedyś. Aż zdarzyło się, że pewnego dnia latem do uszu Helgundy i Gizura doszła wiadomość, że Popiołowłosey zniknął z wieży na wyspie jeziora Lendiców. Gizur natychmiast wysłał tam silny oddział wojowników, którzy wyspę i wieżę zastali zupełnie opuszczoną. Tyle tylko zdołali się dowiedzieć, że podobno Popiołowłosego zjadły myszy. Czy zjadły także straż normańską i niewolną służbę?

Wkrótce już w całym kraju mówiono, że zanim Popiołowłosego i jego nałożnice zjadły myszy, zjawił się u niego człowiek imieniem Dago Pan i Piastun, któremu on dobrowolnie oddał skórzaną przepaskę na włosy ze złotawym kamieniem, oznaką książęcej władzy. Do owej przepaski ani Helgunda, ani Gizur nigdy nie przywiązywali żadnej wagi, ponieważ teraz jako oznakę władzy należało nosić koronę. Gizur wysłał do grodów i wiosek wielu szpiegów, a oni przynosili coraz dziwniejsze wieści. Oto ów Piastun stanął na czele setek Lestków i gdy w Gnieździe Gizur zaczął się szykować do obrony grodu, okazało się, że ruszył do Kraju Kwen, aby królowej Ajtwar pomóc w walce z Mardami.

-- Zginie. Jeśli nie zabiją go Mardowie, to kobiety z Kraju Kwen, ponieważ jest mężczyzną - oświadczył Gizur Helgundzie.

Zima była niespokojna. Gizur gotował wojsko do ostatecznej

rozprawy

z Powołami. W Gnieździe zaczynało brakować soli, dlatego sprawa

pokonania Powołów wydawała się najpilniejszą. Ale Kruszwic,

podobnie jak Gniazdo, było potężnie obwałowane przez Nielubów

Popiołowłosych. Obleganie grodu Kruszwic nie miało sensu i tylko

walka w polu mogła dać zwycięstwo. Co noc w swoim łóżu Helgunda i

Gizur zastanawiali się, w jaki sposób wojska Powołów wywabić z

grodu w pole, ale nie przychodził im do głowy żaden rozsądny pomysł.

Aż pewnego dnia do komnaty, gdzie Helgunda białymi palcami

pieściła swoją koronę, nagle wbiegł Gizur i padł przed nią na kolana.

Nie jak kochanek, nie jak wódz, ale jak przerażony wojownik przed

swoją władczynią.

- Otrzymałem wiadomość, że tysiące Mardów obozuje na lewym

brzegu rzeki Buck - bełkotał przerażony. - Korzystając z mrozów

zamierzają przebyć bagna i rzeki, a potem zaatakować nasz kraj.

Helgundo, pakuj do skrzyni swoje rzeczy. To jedno nam pozostaje.

Uciekać do Jumna.

- Dlaczego? Czy Mardowie potrafią zdobyć Gniazdo?

- Jest ich tysiące. To dzicy ludzie. Kobietom obcinają piersi. Otoczą

Gniazdo i wezmą nas głodem. Nie mamy soli, nie mamy zapasów

zboża, nie mamy wędzonego mięsa. Nikt nie spodziewał się oblężenia.

- Damy im okup.

- To go wezmą, lecz nie dotrzymają słowa. To koczownicy, Helgundo.

Na arkanie poprowadzą cię za swoimi końmi. Zginiemy tu wszyscy.

Co cię obchodzi Gniazdo? Jesteś z Jumna, a ja z Foni. Uciekając, ocalimy życie.

Helgunda zaczęła pakować swoje rzeczy do skrzyń podróżnych, kowalom kazano podkuć konie i wyszykować dziesiątki sań. Na myśl o Mardach nieustraszony Gizur, mężczyzna ogromnego wzrostu i wielkiej siły, aż trząsnął się z lęku i jego strach udzielał się Helgundzie.

- A Powalowie? - spytała Gizura.

- Też szykują się do ucieczki. Tylko Duninowie myślą, że do nich Mardowie nie dojdą.

Spoza ogromnych obwałowań grodu położonego na wysokiej górze, otoczonej trzema jeziorami tak, że tylko od strony wschodniej wąski pas lądu pozwalał dostać się do głównej bramy, wieści o panice jaka zapanowała na dworze Helgundy, jak krople wody z dziurawej beczki powoli przenikały na dwa podgrodzia, potęgując strach przed Mardami. Kupcy, handlujący woskiem i skórą, gorączkowo budowali sanie. Złotnicy swoje skarby zakopywali w ziemi. Cena sań i konia wzrosła czterokrotnie. Kto posiadał jakiś majątek i cenil swoje życie, pragnął dołączyć do orszaku Helgundy, który miał być po drodze broniony przez dwustu zbrojnych. Gizur zdecydował, że w Gnieździe pozostanie tylko niewielka załoga z samych Lendiców; ich to przeznaczył na stracenie. Biedniejsi, pozbawieni sań i koni, zamysłali uciekać w lasy i zamieszkać w ziemiankach, ale surowa zima i duże śniegi powstrzymały ich.

Osiemnaście skrzyń z dobrami Helgundy zanesiono do sań przed dworem książęcym. Rżały i tupwały konie dwustu Normanów. Lecz w nocy spadł śnieg, padał przez cały dzień i znowu całą noc, na drogach potworzyły się tak ogromne zaspasy, że o wyruszeniu do Jumna nie mogło być mowy. Skrzynie pozostały w saniach, wyprzęgnięto konie i zamknięto je w ciepłych stajniach. Helgunda całymi godzinami krążyła po komnatach ogołoconych z kobierców, z futer i co cenniejszych sprzętów. Miała świadomość, że w Jumnie nie czeka ją nic dobrego. Nie ucieszy Hoka jej powrót, zapewne bardzo szybko wydają za mąż za jakiegoś prostackiego jarla albo któregoś z bogatych krewniaków. Gizurowi zaś po prostu utnie głowę za to, że nie potrafił obronić księstwa Helgundy.

I gdy tak krążyła po komnatach, gdzie rozlegał się płacz jej chorowitego Aslaka, którym opiekowała się Milka z karłowatego rodu Zemlinów, usłyszała na podwórku głośnie okrzyki. Wybiegła na śnieg i mróz z gołą głową, w prostej sukni, nawet bez futrzanego płaszcza. Zobaczyła parującego od jazdy konia i Jaszczolta, jednego z tych, co pochodzili z Lendiców i służyli jej wiernie.

- Księżno -- skłonił się Jaszczolt. -- Niejaki Piastun na czele stu Lestków pokonał Mardów i zmusił ich do odwrotu do Panonii. To pewna wiadomość. Tak samo pewna jest wieść, że Dzikie Kobiety z Kraju Kwen zniszczyły Plock na Visuli i spaliły port, z którego dotąd splawialiśmy zboże do Gedana.

Zacisnęła usta i zapytała o Gizura. Powiedziano jej, że wczesnym

rankiem wyruszył do wiosek, aby zabierać konie. Rozkazała więc służbie i wojownikom, aby na powrót wnieśli jej skrzynie do dworu i wezwała przed swoje oblicze Jaszczolta i Normana imieniem Hodon. Zastali ją w obdartej z draperii sypialnej komnacie. Miała na włosach książęcą koronę, na sobie płaszcz książęcy, purpurowy, haftowany złotymi nićmi. Przed ich przybyciem wyjęła z puzderka dwa złote pierścienie i trzymała je na swojej małej dłoni.

Obydwaj byli rośli, jasnowłosi, ubrani w kolczugi i żelazne nagolenniki. Na znak szacunku zdjęli hełmy z krowimi rogami. Po Gizurze zajmowali najwyższe miejsce wśród wojowników Gniazda.

-- Gizur okazał się tchórzem - obwieściła. - Postanowiłam, że nigdy nie wpuszczę go do swojego łóża. Wy dwaj będziecie odtąd czuwać przed drzwiami mojej komnaty. A jako znak, że daję wam taką władzę, przyjmijcie ode mnie te dwa pierścienie.

-- Co mamy uczynić, gdy Gizur wróci? - zapytał Jaszczolt o twarzy tak młodej i pięknej, że Helgunda już wiedziała, że jego pierwszego wkrótce dopuści do swego łóża.

-- Wprowadzicie go przed moje oblicze, ale nie odstępacie ani na krok. Był odważny, gdy trzeba się było rozprawić z Popiołowłosym, bezradnym starcem. Zmusił mnie do tego; abym swego męża zamknęła w wieży. Był też odważny, gdy chwymano niewolników z mojego ludu i sprzedawano ich do Jumna albo do Gedana. Zląkł się jednak Mardów, których jakiś Piastun pokonał, mając tylko stu ludzi. Zanim powrócił Gizur prowadząc zrabowane po wioskach dziesięć

koni, komnaty dworu wyglądały jak dawniej, Helgunda przyjęła go w wielkiej sali o ścianach obwieszonych skórami dzików. Siedziała na tronie w swojej książęcej koronie i w najpiękniejszych szatach. Po raz pierwszy w życiu poczuła się prawdziwą władczynią i na myśl o Gizurze, jej małe usta bladły ze złości.

Gizura przyprowadzili Jaszczolt i Hodon. Kazali mu uklęknąć na jedno kolano. Jednocześnie pozwolili, że świadkami jego upokorzenia było ponad trzydziestu Normanów, którzy wypełnili niemal całą salę.

- Co wiesz o Mardach? -- zapytała go Helgunda.

- Zostali pokonani -- odpowiedział, czując, że grozi mu śmierć. --- Czy to ty tego dokonałeś?

Jakiś Piastun.

- Mówiono mi, że miał tylko stu wojowników, gdy ty posiadałeś aż dwustu dzielnych rycerzy. Jesteś tchórzem i nie możesz dłużej przewodzić mężczyznom. Zasiądziesz w sali kobiet i będziesz prządtł kądziel.

Ponad trzydzieści męskich gardzieli parsknęło śmiechem tak głośnym, że aż ogłuszającym. Ale Helgunda dała znak ręką, aby się uciszyli.

Gdzie jest mój mąż, Golub Popiołowłosy, prawdziwy władca tego kraju? zapytała Gizura.

- Nie wiem. Był w wieży na jeziorze Lendiców. Zniknął... - Zjadły go myszy?

I znowu śmiech aż ogłuszył wszystkich.

Helgunda pokazała puste miejsce obok swojego tronu. Tam kiedyś stał

złoty tron Popiołowłosego. To bowiem pojęła tej nocy swoim kobiecym rozumem, że źle uczyniła zamykając męża w wieży. Samotna i piękna władczyni zawsze będzie zdana na łaskę kochanka takiego jak Gizur, czy innego w rodzaju Jaszczotta lub Hodona. Inaczej może być, gdy na tronie zasiada mąż, tym lepiej, jeśli jest stary i niezdolny do miłości.

To na niego można zwałać każdy błąd, a sobie przypisywać każdą zasługę, kazać usunąć niewygodnego kochanka, a innego obsypać łaskami. Dobrze też jest, kiedy na tronie zasiada władca z krwi prastarej i tutejszego ludu, a nie obcy, jakiś Norman, gdyż obcego łatwiej się nienawidzi.

Jeszcze dziś musi się tu znaleźć drugi tron dla władcy tego kraju oświadczyła powoli i uroczyście. --- Miałeś, Gizurze, tajne zamysły, aby samemu zostać tu księciem. Uwięziłeś księcia Goluba w wieży, a mnie uczyniłeś bezwolną. Znalazłam jednak obronę w wojownikach wiernych mojemu ojcu, księciu Hokowi. Za to, że stanęliście po mojej stronie --- zwróciła się do Normanów podwajam wam żołd.

Tym razem głośny okrzyk radości wstrząsnął całą salą, a potem rozległy się głośnie uderzenia mieczy w tarcze, znak szacunku i wierności. Gizur pojął, że nic mu już nie uratuje życia, chyba tylko jedno, że był ojcem Aslaka.

Z powodu samozwańca, Gizura - mówiła dalej Helgunda -- ten kraj rozpadł się, wzrosły w potęgę rody Powalów i Duninów oraz innych. Swoim tchórzostwem chciał Gizur zmusić nas do opuszczenia Gniazda, a tym samym własnego kraju.

Wiedziała, że jej słowa spodobają się wojownikom. Prawie wszyscy Normanowie zdolali już się trochę nauczyć tutejszej mowy, pożenili się ze sklavińskimi niewiastami, pobudowali sobie domy, urządzili życie, mieli małe dzieci. Nie mogła im się podobać myśl o powrocie do Jumna. Ten kraj uważali już za własny.

Daję ci ostatnią szansę Gizurze rzekła Helgunda. -- Wyruszysz na poszukiwanie Popiołowłosego i sprowadzisz go tu żywego lub martwego. Jeśli znajdziesz martwego, obwieścisz, że zabił go Piastun i jego Lestkowie. Ktoś musi zasiąść na tronie obok mnie, aby ten kraj miał prawych władców. Jeśli nie wrócisz w ciągu siedmiu dni, na tronie zasiądzie Aslak, zaś Jaszczolt i Hodon założą mu na głowę książęcą koronę. Ja będę rządzić tylko w jego imieniu, ponieważ jest jeszcze dzieckiem. Ale jest to syn Goluba Popiołowłosego, prawy władca tego kraju.

Gizur chciał krzyknąć: "Nieprawda, nigdy nie byłeś w łóżu Goluba! To mój syn!" Lecz milczał. Wiedział, że po takich słowach spadnie mu na kark miecz Jaszczolta lub Hodona.

- Wyrzucicie go na podwórzec - rozkazała Helgunda.

Jaszczolt i Hodon chwycili Gizura za ramiona i wywlekli z izby. Na podwórku podano mu konia i otwarto wierzeje bramy.

Siedem dni później snycerze pozłocili drugi tron, który wstawiono do komnaty przyjąć. Na owym tronie zasiadł trzyletni Aslak, w uszytym specjalnie małym purpurowym płaszczu. Helgunda własną koronę oddała złotnikom, którzy ją zmniejszyli do rozmiarów głowy dziecka.

Tę koronę, zaprosiwszy uprzednio kupców i bogatych ludzi z podgrodzia oraz co znaczniejszych wojowników, Jaszczolt i Hodon uroczyście włożyli na czarne włosy chłopca. Obok Aslaka na drugim tronie siedziała Helgunda ze złotą przepaską na kasztanowych włosach. Wszyscy byli świadomi, że to ona tu rządzi w imieniu syna, a w jej imieniu władzę sprawują Jaszczolt i Hodon. To bowiem pojęła ona swoim kobiecym rozumem, że gdy się ma dwóch konkurentów do swych względów, łatwiej jest sprawować rządy niż posiadając jednego.

O owym dziwnym Piastunie wieści nie było żadnych, dlatego wraz z końcem zimy Helgunda, Jaszczolt i Hodon znowu zaczęli odbywać narady, w jaki sposób wyciągnąć w pole do walki Olta Powagę Starszego i zdobyć Kruszwic oraz dobrać się do żup solnych Gopelanów. Helgunda na przemian posyłała poza Gniazdo to Hodona, to znów Jaszczolta i w tym czasie to jednego, to drugiego wpuszczała do swojej komnaty, wabiąc ich swoimi wdziękami aż niepomni na jej wysoki ród, gwałcili ją nieprzytomni z pożądania. Helgunda miała nadzieję, że kiedyś obydwaj pozabijają się wzajemnie powodowani zazdrością, a wówczas ona stanie na czele wojska. I sposobiła się ku temu nosząc męski strój wojownika, pozłacaną kolczugę, pozłacany hełm, lekki miecz i lekką tarczę, dosiadając bojowego konia i codziennie na czele małego oddziału objeżdżając Gniazdo i okolice. Po roztałym śniegu przybyło poselstwo od Karaka z Karradonon, księcia Visulan, potężnego państwa na południu. Zamyślał księżę

Karak napaść na obronne i samodzielne miasto Kalisia, przez które prowadził stary lugijski szlak bursztynowy i dziesiątki kupców miało tam swoje składy. Spróbował tego w roku ubiegłym, ale miasto potrafiło się obronić i Karak poniósł znaczne straty. Zaplanował więc, że wspólnie z Helgundą, jeśli z dwóch stron uderzą, Kalisję zdobędą i łupami się podzielą. W tym celu wysłał do Gniazda poselstwo z najstarszym swoim synem, Karakiem II.

Syn księcia był młodzieńcem tak pięknym, że przyjmując go w wielkiej komnacie u boku małego Aslaka, Helgunda czuła jak ją z pożądania pali w podbrzuszu. Nie okazywała tego, obiecała synowi księcia przemyśleć propozycję Karaka i dać odpowiedź za kilka dni. Ale już następnego dnia obydwu wodzów wysłała na polowanie, młodzieńca zaś wpuściła do swojej komnaty sypialnej i tak długo wabiła swoimi wdziękami, aż niepomny roli posła, rzucił się na nią i ją posiadł, drąc na niej drogocenny kaftan.

To, co przeżywał z nią młody Karak wydawało mu się cudownym snem. Rzucając się na nią i łamiąc jej opór siłą, sądził, że nazajutrz spotka go straszliwa i surowa kara. A przecież, gdy zadarł jej spódnicę i obnażył różowe uda, czarne od włosów łono i ładnie sklepiony brzuch, a potem wepchnął w jej krocze swój członek, raptem ciało Helgundy zwiotczało, ustąpił opór, mocno objęły go jej ramiona, a w swoich ustach poczuł jej wilgotny i gorący język, poruszający się po jego podniebieniu. Tułów Helgundy zaczął się poruszać zgodnie z ruchami jego ciała, a choć miał dotąd wiele dziewczek prostych i dworek

ojca, to przecież przenigdy nie odczuł tak rozkosznego i miłosnego ściskania prącia w łonie kobiety, nie widział u żadnej takiego dygotu pożądania i nie usłyszał tak przejmującego krzyku spełnienia. Żadna też z dotąd znanych mu kobiet nie pachniała tak pięknie piżmem i jakimiś olejkami, które w połączeniu z wonią jej podnieconego krocza, budziły w nim coraz nowe żądze. Zazwyczaj miał trzy albo dwa zbliżenia z kobietą w ciągu jednej nocy; teraz łamał opór Helgundy - bo za każdym razem opierała się jego pragnieniu - aż sześć razy. A potem, choć był zmęczony i członek miał napuchnięty i obolały, niesyte nagości Helgundy pozostały jego oczy, jego nozdrza wciąż pragnęły jej zapachu, uszy zaś krzyku jej spełnienia.

Tej nocy młody Karak zakochał się w księżnej Helgundzie tak mocno, że złożył jej przysięgę: zabije swego ojca Karaka, zostanie księciem Visulan, zwiąże się z Helgundą małżeństwem i połączy razem dwa kraje. Helgunda przyjęła tę przysięgę, ponieważ swym kobiecym rozumem pojęła, że gdy stworzy z Karakiem II jedno państwo, będzie ono niezwykle potężne. Odbiorą Powatom Kruszwic i żupy solne, pokonają Duninów, a potem złupią Kalisję.

I choć było zwyczajem posłów, że przynajmniej przez kilka lub kilkanaście dni gościli na dworze władcy, młody Karak już nazajutrz opuścił Gniazdo i ruszył w powrotną drogę do kraju Visulan, aby zabić swego ojca i osiąść władztwo, tak go dręczyło pożądanie ciała Helgundy. On też zresztą był świadomy jak potężne stworzą państwo. I jeśli istniało już takie na południe od gór Karpatos i zwało się Wielka

Morawa, stanowiąc nieustanną groźbę dla Visulan, to, po małżeństwie z Helgundą, drugie potężne państwo powstanie na północ od gór Karpatos i Wielka Morawa nigdy nie podejmie ryzyka przekroczenia tych gór. Pożądanie kobiety zjednoczyło się z pożądaniem władzy, a nie ma większej siły od tych dwóch namiętności.

Po kilku dniach nadeszła do Gniazda dziwna wieść, że Kraj Mazowian ogarnął Mor i dziesiątkował całą ludność. Wzdłuż granicy państwa Lendiców rozstawiła Helgunda strażę i kazała zabijać albo zawracać z drogi każdego kto przybywał z tamtych stron, aby Moru nie przyniósł do Gniazda.

Dowiedziano się potem, że Mor wygubił Kraj Kwen, nie pozostawiając przy życiu żadnej żywej istoty. Jeszcze później przybyło poselstwo od Olta Powały Starszego i w wielkiej komnacie przyjęć najznacniejsi rycerze Powały, wobec tłumu świadków, ukłękli na jedno kolano przed Aslakiem, oddając się pod jego władzę. Przywiedli też ze sobą cztery wozy pełne soli jako znak pojednania. Albowiem okazało się, że Olt Powala Młodszy uciekł z Kruszwic do Piastuna, który zatrzymał się w Wysokim Grodzie nad rzeką Visulą. Opowiadano, że od Dzikich Kobiet, jako wyraz wdzięczności za zwycięstwo nad Mardami, otrzymał wóz pełen złota. Dzięki temu złotu setki kowali kuje dla niego broń, setki ludzi zgłasza się do niego, aby zostać jeźdźcami zbrojnymi albo tarczownikami i pomóc mu w walce z wszelką władzą, ponieważ Piastun jest łaskawy dla Lestków. Piastun przyjął pod swoją opiekę

Olta Powalę Młodszego i obiecał mu Kruszwic, którą odbierze jego ojcu, Powale Starszemu. Bojąc się, że wraz z nadejściem lata wojsko Piastuna podciągnie pod Kruszwic, Powala Starszy przysłał swoje hołdy Aslakowi, błagając Helgundę, aby, w wypadku oblegania grodu, ona i jej wojsko pospieszyły mu z pomocą.

Odpowiedziała mu Helgunda w imieniu swego syna Aslaka:

- Olt Powala Starszy złożył mi hołd i uznał w synu mym, Aslaku, księcia Lendiców i Gopelanów. Dlatego, jeśli zagrozi mu niebezpieczeństwo, przyjdziemy mu z pomocą i wspólnie pokonamy wroga.

Odjechali posłowie Olta Powalę Starszego, pozostawiając mieszkańcom Gniazda cztery wozy pełne soli. Jeszcze tego wieczoru w swym dworze Helgunda wydała ucztę dla Jaszczolta, Hodona i co znaczniejszych wojowników, wtajemniczając ich w swoje plany.

-- Nie wierzę w hołdy Powalę. Niechaj uderzy na niego ów dziwny Piastun, skoro ma dosyć wojska, aby zdobyć Kruszwic. Jeśli pokona Powalę, wykrwawi się i straci moc sił, wtedy uderzymy na niego, niszcząc za jednym razem i Piastuna i Powalów.

- Masz, pani, królewski rozum - przypochlebnie oświadczył Hodon. ---

Wiem o tym - odpowiedziała Helgunda. - Martwi mnie jedynie, że Aslak wciąż kaszle i zaczyna pluć krwią. Boję się, że wkrótce umrze.

Nie przyniosły niczego wyprawy w poszukiwaniu Popiołowłosego. Co będzie dalej z księstwem'?

----- Ty, pani, zostaniesz władczynią -- rzekł Jaszczolt.

Obecni na uczcie wojownicy uderzyli mieczami o swoje tarcze na znak zgody. Dlatego już nazajutrz wezwała do siebie Helgunda najzręczniejszego złotnika z podgrodzia i kazała mu zrobić nową księżęcą koronę. Dała mu na ten cel do przetopienia kilka diademów i rozkazała, aby ozdobiono ją rubinami, zaś sama korona miała mieć ostre końce, ponieważ podobno taka jest obecnie moda u władców na Zachodzie.

Tymczasem nowe wieści o dziwnym Piastunie niepokoiły Helgundę. Zdawała sobie sprawę, że są to historie bałamutne, tworzone w umysłach prostych ludzi zamieszkujących wioski, ale przemawiały do wyobraźni. Czy to możliwe, że był czarownikiem, który potrafił żelazo zamieniać w złoto? Czy to prawda, że idąc przeciw Mardom przebywał kraj Lendiców, gdzie garściami rzucał srebrne denary? Czy to możliwe, że sprzyjał Lestkom i dlatego rozzuchwaleni tworzyli coraz większe bandy, gotując zasadzki na wszystkich drogach prowadzących do Gniazda? Czy to prawda, że miał białe włosy i nosił na nich Świętą Andalę, którą oddał mu dobrowolnie Golub Popiołowłosa? Czy to możliwe, że jeździł na świętym białym koniu, nosił pozłacany pancerz, czerwone buty i okrywał się białym płaszczem jak królowie? Czy rzeczywiście pochodził z rodu olbrzymów? Czy to prawdopodobne, że specjalny wojownik trzymał przy nim proporzec z białym ptakiem przedstawiającym orła, który własnym kieruje losem, czyli jest znakiem wolności? Czy to możliwe, że każdemu człowiekowi obiecuje

wolność, skoro wiadomo, że nie można rządzić i władać bez ludzi niewolnych i półwolnych, gdyż wojsko potrzebuje jada, a konie owsa? Czemu nazywa się Piastun i co to słowo oznacza? Czego on pragnie i do czego dąży?

Pewnej nocy ktoś namalował wapnem na wrotach dworu białego ptaka z rozpostartymi skrzydłami. Wówczas pojęła Helgunda, że owe bałamutne wieści musiały słyszeć setki ludzi, a każdemu jest miła myśl o wolności, o życiu bez książąt i królów. Ilu niewolników żyło w jej małym księstwie? Ilu ich było na podgrodziu, a nawet w samym dworze? Co się stanie, jeśli uwierzą, że mogą być wolni i podniosą ręce na swoich panów?

Hodon i Jaszczolt powracali z wypraw z pustymi wozami. Ludzie w wioskach tłumaczyli się, że jest przednówek i sami głodują, zresztą jesienią przechodził przez kraj Piastun ze swoim wojskiem i płacił gotowizną za żywność dla ludzi i koni. Kmiecie odpowiadali hardo i nikt nie chciał dobrowolnie oddać na rzecz Gniazda ani wołu, ani kozy lub barana. dlatego Hodon musiał kilku powiesić dla odstrasżającego przykładu. Ale i tak niewiele zdołano w Gnieździe zgromadzić zapasów i gdyby ów Piastun podszedł pod wały grodu, mógłby go zdobyć głodem. Pocieszała się Helgunda myślą, że najpierw zechce zdobyć Kruszwic, a potem nadejdą żniwa i komory Gniazda zapelnia się zapasami zboża i mięsa. Piastun nie zdoła pokonać Gniazda, tym bardziej że książę Karak na pewno pośpieszy jej z pomocą.

W nocy śnił się Helgundzie jej kochanek Gizur. Był cały zakrwawiony

i usiłował ją zgwałcić, chwytając krwawiącymi rękami. Na białym ciele Helgundy każde jego dotknięcie pozostawiało czerwoną plamę... "Być może Hodon i Jaszczolt oszukują mnie --- pomyślała następnego dnia. - Być może wszystkie dziwne opowieści o Piastunie są tylko kłamstwem, igraszką wyobraźni ludu. Jedyne wróżowie w Gnieździe zapewne znają prawdę."

Wiele razy bowiem słyszała, że od pradawnych czasów celtyckich wszyscy wróżowie byli połączeni więzami wspólnych tajemnic, w sposób niewidzialny wymieniali między sobą wieści o ludziach i zjawiskach, aby móc wieszczyć. Dlatego wróżom postanowiła zawierzyć.

W południe Helhonda a wezwała do siebie karlicę Milkę, kazała jej przygotować dzban z syconym miodem, ze skrzyni wyjęła złoty pierścień, który postanowiła darować wróżom w kątinie. Do Milki miała zaufanie, bo to ona opiekowała się Aslakiem i знаła wiele tajemnic swojej pani. Nie była to karlica taka jak inne, zazwyczaj z garbem na plecach albo na piersiach. Po prostu pochodziła z karłowatego rodu Zemlinów i mimo że miała już ponad dwadzieścia lat, nigdy nie osiągnęła wzrostu wyższego niż dziesięcioletnia dziewczynka. Ale twarz miała piękną, o jasnych włosach wijących się w pukle, piersi jędrne i duże, zgrabną sylwetkę. Jak gdyby na przekór swemu wzrostowi, pożądała mężczyzn tylko o bardzo wielkich członkach, tak naprawdę jednak każdy był dla niej za mały, dlatego w specjalnej stajni trzymała czarnego kozła, z którym tajemnie

zażywała rozkoszy. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, ukarano by ją za to śmiercią, gdyż czyniła sprawę obrzydliwą. Helgunda знаła jej tajemnicę i chroniła, stąd Miłka musiała być jej posłuszną i gotową spełnić każde polecenie. Z tego też powodu właśnie Miłkę zabrała ze sobą w drogę do kątyny, mieszczącej się na jednym z podgrodzi Gniazda.

Kątyna nie była ani taka piękna, ani taka wielka jak ta w Jumnie, miała też boga nie o trzech, ale o jednym obliczu. Lecz i Gniazdo --- choć potężne -- nie mogło równać się z Jumnem. Helgunda nigdy nie pojęła do końca, dlaczego właśnie Gniazdo wybrali Popiołowłosi na stolicę swego państwa. Znacznie lepiej i bardziej obronnie była położona Poznania czy Kruszwic. Podobno jednak, gdy do Nieluba Popiołowłosego zwrócili się Lendice, cierpiący biedę od Gopelanów, on, po zwycięstwie nad Gopelanami, swoją rodzową siedzibę, Gniazdo, uczynił stolicą. Dzięki zwycięstwu wziął tysiące niewolników i oddał mu się we władzę setki małych grodów i wiosek. Z rozkazu Nieluba tysiące ludzi poganianych batogami musiało zwozić drewno z odnóżami i tworzyć z nich potężne skrzynie, które ustawiano jedna na drugiej. W skrzynie kładziono glinę i ziemię aż na górze, otoczonej przez trzy jeziora i tylko od wschodu mającej suchy dostęp, wzniesiono wysokie wały drewniano-ziemne, wzmocnione jeszcze trzema rzędami zaostrzonych kołów dębowych. Książę Hok mówił Helgundzie, gdy wyruszyła do Gniazda, że kamienne twierdze Franków można zdobyć podsuwając maszyny oblężnicze i waląc w nie

z katapult. Twierdzy zaś Popiołowłosych żadna siła nie była w stanie zdobyć, owych wałów skruszyć, gdyż glina w skrzyniach twardniała na kamień, a skrzynie pokryte ziemią i porośnięte trawą nie mogły zostać podpalone. Tylko głód był w stanie pokonać wojowników w Gnieździe.

Warowny gród stanął więc na samym szczycie niezwykle stromego wzgórza, w środku wznosił się wygodny i obszerny dwór, domy dla wojowników, stajnie dla koni, spichlerze i magazyny na żywność. Z dwóch stron warowni znalazły swoje miejsce także i dwa podgrodzia, dobrze obwałowane, ale już nie tak wysoko. Ludzie czuli się tu bezpiecznie, dlatego ściągnęło do miasta wielu kupców i rzemieślników: szewców, krawców, futrzarzy, złotników, kowali i innych. Wkrótce dwa podgrodzia okazały się za ciasne i domy zaczęto wznosić obok nich tak, że powstało jeszcze trzecie podgrodzie. Książę Nielub zamierzał i to podgrodzie otoczyć wysokim wałem, lecz zdołał wznieść tylko palisadę i wykopać głęboki rów z wodą. Zmarł w niesławie, przeklinany przez tysiące ludzi wolnych i niewolników, którzy życie oddali, aby zbudować tę twierdzę, mało tego, jeszcze na podobny sposób ufortyfikowali gród w Poznaniu i Kruszwic. A jednak, gdy państwo Popiołowłosych napadli sprzymierzeni ze sobą Ludzie Skrzydlaci i Długogłowi, Gniazdo i dwa pozostałe grody potrafiły przetrzymać oblężenie trwające prawie pół roku, a potem Nielub II zadał owym ludom decydujący cios i spowodował ich klęskę. Ludzie jednak nie pamiętali, że to Nielubom

zawdzięczali wolność, ale przeklinali ich i buntowali się z powodu nakładanych na nich ciężarów, danin i prac. Tak doszedł do władzy Golub Popiołowłosy, który powodowany litością dla swego ludu, zniósł niemal wszystkie daniny i podatki, jego skarbiec był pusty, a on nie miał czym opłacić swego wojska. Dlatego wkrótce możne rody Powalów, Duninów i Łabędziów podniosły głowy i stały się mu równe bogactwem i władzą. Państwo zbudowane przez znienawidzonych Nielubów rozpadło się na trzy części za przyczyną dobroci Goluba. Ale to jemu, Golubowi, zawdzięczało Gniazdo wzniesioną na jednym z podgrodzi małą kątinę, dokąd wróżowie i żerce sprowadzili znad jeziora Lendiców święty posąg Swaroga zrobiony z czarnego dębu, który wiele wieków przeleżał w wodzie. Dąb był tak twardy, że tępiło się na nim każde żelazne ostrze, dlatego wierzono, iż wyrzeźbiły go niewidzialne ręce duchów.

Kątina stała na środku małego placu, czerwono pomalowany dach wspierał się na czterech ogromnych słupach, ściany z grubych belek z trzech stron zamykały świątynię. Z czwartej strony wisiała tylko purpurowa draperia, podobnie jak purpurowymi draperiami wyłożone były drewniane ściany jej wnętrza. Miejsce święte otaczał płot pleciony z wikliny i nikt bez zgody wróżów i żerców nie miał prawa wstępu do kątiny. Dla wróżów i żerców postawiono osobny dom już za płotem, tam żyli dostatnio, ponieważ wielu ludzi chciało znać swój los i przynosiło bogate dary, aby otrzymać wróżbę.

Przebrała się Helgunda w ciemną opończę z kapturem, podobną

poleciała nałożyć Miłce i wraz z dzbanem pełnym miodu, nie zauważone przez nikogo, zeszyły na dół, na podgrodzie. W pobliżu kątyny ogarnął je nastrój lęku; co krok spotykały wbity w ziemię gruby pal z wyrzeźbioną głową i twarzą ludzką, niektóre pomalowane jaskrawo z twarzami wyrażającymi śmiech, inne smutek, a jeszcze inne - szczerzące zęby tak wyraziście, jak gdyby za chwilę miały pożreć żywą ludzką istotę. Owe słupy drewniane nazywano sochami albo bałwanami. Droga między nimi oznaczała życie człowieka, ukazywała radość, smutek, przerażenie, a także śmierć. Stało się też zwyczajem, że idący po wróżby wieszali na owych słupach kolorową wstążkę lub kawałek swej odzieży i te szmaty powiewały nieustannie na wietrze, czyniąc wrażenie, że owe drewniane postacie na słupach żyją, a nawet poruszają się. Na Miłce szczególne wrażenie robiły wkopane tu i ówdzie i wyrzezane z pni drzewnych ogromne członki męskie z ludzkimi twarzami. Ich żołądźce pomalowane były na kolor czerwony, słupy zaś miały barwę żółtawą; wisiało na nich wiele uschniętych wieńców z polnych kwiatów i barwnych wstążek, a najbliższej ziemi widziało się poczerwiałe smugi i odciski dłoni kobiecych, umazanych zepsutą krwią miesięczną. Miłka, podobnie jak wiele innych kobiet z Gniazda, bezpłodnych albo niesytych miłości, przychodziła do owych soch, wiazała na nich wstążki. znaczyła je własną zepsutą krwią, aby dały dziecko lub ugasiły wiecznie nienasyconą żądzę. Zamyślała też Miłka wybrać się kiedyś na Wroną Górę, gdzie, jak powiadano, znajdowało się wyobrażenie bogini

Makoszy zwanej Vesną i kilka razy do roku, nocami, przy świetle ognisk i pochodni kobiety oddawały się tajemnym obrzędom poświęconym miłości. Nie wiedziała jak te obrzędy wyglądają i co czynią kobiety i dziewczęta na Wroniej Górze, już bowiem na samym początku obrzędu wypijały oszałamiający napój. To jednak było pewne, że na długo przed owymi nocami z całego kraju ciągnęli na Wronią Górę przeróżni wróże i żerce, a także pojawiały się tam przedziwne zwierzęta lub ludzie przebrani w zwierzęce futra i można tam było zostać zapłodnioną przez wilka, niedźwiedzia lub byka, przez co poczęte tam dzieci miały siłę owych zwierząt. Do Makoszy chodzili też i mężczyźni, składając ofiary żercom i oddając Makoszy odrobinę swego nasienia, aby potem ich pola i stada. a także żony i nałożnice, były urodzajne i płodne. Bała się jednak Miłka wyruszyć Samotnie na Wronią Górę, a Helgunda, choć chciwie słuchała o tym, co tam mogło ją spotkać. Ona miała podobnie jak Miłka nienasycone łono, nigdy nie zdecydowała się na tę wyprawę w obawie, że zostanie tam rozpoznana i zabita. gdyż wiedziała, że jest przez lud znienawidzoną księżną.

...Na wielkim kamieniu u wrót świątyni siedział wróż w białej chlamidzie, z siwą brodą i długimi siwymi włosami. na których miał skórzaną przepaskę z kawałkiem bursztynu, darem od Goluba. Było to coś w rodzaju Świętej Andali, jaką on sam nosił jako oznakę władzy.

Czego chcecie:' zapytał je cicho wróż u wrót kątyny.

Prawdy odpowiedziała Helgunda, bo tak jej kazała rzec Miłka.

Helgunda nigdy jeszcze nie była w kątynie. Miłka chodziła tam wiele

razy. Helgunda podała wróżowi dzban z miodem i on podniósł się z kamienia,

i poprowadził je do wnętrza świątyni, gdzie na środku żarzyło się obłożone kamieniami palenisko. Nie dokładano do niego bierwion, a tylko węgiel drzewny, aby nie było dymu. Natomiast na żar sypano suszone zioła, przez co wnętrze świątyni wypełniał oszałamiający zapach, powodujący chwilami zawrót głowy, a nawet zamroczenie.

Padnijcie na twarz - rozkazał wróż.

A kiedy to uczyniły, odsunął czerwoną draperię i pokazał im stojący w kącie czarny drewniany posąg o ślepych oczach i głębokich oczodołach. Rysy całej twarzy były ledwo dostrzegalne. ponieważ bóg był bardzo stary, zniszczony przez deszcze i śniegi. Ale przecież Helgunda poczuła, że od tej czarnej postaci bije jakaś ogromna siła.

Patrz! szepnął wróż Helgundzie.

Do ogromnego srebrnego rogu zawieszzonego na karku posągu wlał z dzbana przyniesiony przez nią sycony miód. Cała zawartość dzbana zniknęła w tym rogu i nie uląła się na ziemię ani kropla. Kłaniając się nieustannie bogowi wróż zajrzał do rogu, później odwrócił się do Helgundy i rzekł:

--- Jest gorzej niż myślałaś, księżno...

Poznał ją, choć nigdy tu nie była, mimo że przyszła w przebraniu.

Pospiesznie wręczyła wróżowi złoty pierścień. Wróż kiwnął głową, że zgadza

się na wróżbę, a potem w stronę Milki uczynił gest dłonią, polecając jej

opuścić świątynię.

- Usiądź -- Helgunda usłyszała szept wróża. Usiądź przy ogniu i patrz w niego. '

Przykucnęła po drugiej stronie ogniska, a on rzucił na żar garść suszonych ziół, aż Helgundę ogarnęła duszność i omdlenie.

- Pytaj - usłyszała szept. Oblizwała wargi, które stały się suche. - Co się stało z Popiołowłosym'?

Żar między kamieniami nagle przygasł. Wróż znowu rzucił coś na tłące się węgielki i ogień odzyskał swój blask.

- Piastun dał mu życie i wolność...

- Gdzie on jest? ---- zapytała gwałtownie. - Powinien wrócić i zasiąść na tronie.

Żar rozbłysnął językami płomyków, ale po chwili znowu przygasł.

- Golub Popiołowłosy, ostatni z rodu, uczynił wiele dobrego dla wróżów. Wzięli go pod swoją opiekę, dali jadło i szaty.

- Powinien wrócić na tron.

- Oddał Piastunowi Świętą Andalę...

- Teraz nie nosi się Andali, a koronę. Czy nie słyszałeś o tym'? Kto nosi koronę, ten ma władzę.

Milczał. Helgunda przestała już odczuwać odurzenie zapachem palących się ziół i wzbierał w niej gniew. Jeszcze dziś każe Hodonowi albo Jaszczoltowi, żeby wybili wróżów i spalili kątinę. Tryglaw jest najpotężniejszym bogiem. Tryglawowi wybuduje tu świątynię.

Trzy twarze i trzy pary oczu widzą dalej i głębiej niż ten ślepy bóg w

Gnieździe.

- Po co tu przyszłaś? --- zapytał wróż. - Po prawdę - odparła hardo.

- Usłyszałaś prawdę, więc odejdz.

- Nie. Bo to nie jest cała prawda. Kim jest Piastun i czego żąda? - Patrz w ogień - rozkazał.

Rzucił garść ziół na gorące węgle i znowu poczuła duszność. Wytężyła wzrok, aż zaczęło jej się mienić w oczach od łez, które wyciskał dym.

Miała wrażenie, że chwyciła ją czyjaś dłoń, łagodnie uniosła w powietrze i zaczęła wolno kołysać. Czula, że obejmuje ją ciepły obłok, jak przez mgłę widziała czyjąś głowę, młodą i piękną, o białych włosach. A potem raptownie spadła w czarną przepaść.

- ...Przyjechał na białym koniu, w złotym pancerzu i białym płaszczu...

- mruczał wróż. - Jego koń ma cztery srebrne podkowy, a gdzie stąpnie tam pozostaje kawałek złota i srebra...

- Co to za imię: Piastun? - wydusiła z siebie odzyskując świadomość i krztusząc się od zapachu ziół.

- Nazwano go Piastunem, gdyż bierze ludzi w swoje piastowanie, jak matka swoje dziecko. Kto się ukryje pod połą jego białego płaszcza, choćby go tysiące złych mocy gonilo, jest bezpieczny...

Krztusząc się i płacząc od dymu wybiegła z kątyny i była przez krótki czas jak ślepa, dopóki ją Miłka nie chwyciła za rękę i nie poprowadziła w stronę grodu na górze.

Przed wieczorem wezwała do siebie Jaszczolta i Hodona. Dała im rozkaz: - Ruszajcie w kraj i zabierajcie ludziom każdą garść zboża,

*każdą krowę, owcę czy kozę. Opornych wieszajcie na drzewach, wioski
palcie. Muszę mieć zapasy żywności w Gnieździe.*

*Zamknęła się w swojej komnacie i rozebrana do naga legła na swoim
łożu pod wielką kołdrą uszytą ze skór jagniąt, które jeszcze się nie
urodziły, ale zostały wyjęte z łona matek. Małymi dłońmi głaskała
swoje piersi, brzuch, uda, ciesząc się, że są takie gładkie. Nie bała się
Piastuna. Gdzieś w głębi duszy nawet pragnęła, aby pojawił się jak
najszybciej pod wałami grodu, a wówczas ona wyjdzie mu naprzeciw,
on zaś skłoni głowę przed jej urodą.*

*Lecz czy naprawdę mogła być pewna powabów swego ciała, zapachu
swej skóry, sztuki miłości, którą uwiodła tak wielu mężczyzn? Czy ten
przedziwny człowiek nie jest jednak inny niż wszyscy? Może
naprawdę pochodzi z rodu olbrzymów, a wówczas nadzieje ją na swój
członek jak na zaostrzony pal i rozerwie jej łono. Poprzysiągł też, jak
wszyscy Lestkowie, śmierć władcom i książętom. Czy nie ją pierwszą
każe zabić i poćwiartować, aby spełniło się marzenie ludu?*

*Nie, nie otworzy mu wrót swego Gniazda, nie otworzy mu swojej
komnaty, nie otworzy mu siebie. Będzie się długo bronić, gdyż
Gniazdo jest niedostępne, a potem przyjedzie piękny i młody Karak i
pomoże jej pokonać owego dziwnego człowieka.*

ROZDZIAŁ DRUGI

GIZUR

Przez miesiąc samotnie krążył Gizur po kraju Lendiców, na próżno poszukując Goluba Popiołowłosego. Musiał unikać wiosek i grodów, gdyż wszędzie go znano i nienawidzono jako tego, który z rozkazu Helgundy zabierał żywność i chwytal ludzi w niewolę, aby ich sprzedać w dalekich miastach. Zarazem jednak tylko mieszkańcy tych wiosek i grodów mogli mu powiedzieć, gdzie znajduje się księżę Popiołowłosy. Nie sprzyjała mu też i pogoda, przedwiośnie z zimnymi nocami, z deszczem lub śniegiem. Z trudem zdobywał paszę dla konia i jedzenie dla siebie. Zazwyczaj zaczynał się w pobliżu jakiejś wioski lub grodu, napadał na samotnie idących lub jadących ludzi, ograbiał ich z jadła i zanim zabił, wypytywał o Popiołowłosego. Wychudły, brudny, z rozczochraną brodą i w podartym płaszczu zdawał się być strasznym widmem jakiegoś zabitego wojownika, który nie zaznał spokoju po śmierci i zmienił się w wilkołaka. Wśród ludu wiele o takich krążyło bająć i legend.

Kilkakrotnie wpadał w zasadzki, jakie na Normanów czynili Lestkowie, zawsze jednak zdołał z nich wyjść zwycięsko. Na jego kolczudze łamały się strzały, jego hełm z rogami byka wytrzymywał uderzenia kijów, podłużna tarcza broniła przed oszczepem, a frankoński długi miecz przebijał skórzane kaftany napastników i odcinał ręce wraz z barkiem.

Nastał miesiąc Trawien, zazieleniły się drzewa w puszczy i młoda

trawa pokryła łąki. Koń Gizura wyglądał teraz znacznie lepiej od niego, gdyż znajdował paszę, a Gizur musiał napadać, aby zdobyć jedzenie. Jak mara krążył po lasach i gościńcach i nawet sam nie pamiętał, ilu ludzi zabił, a przecież żadnych wiadomości o Popiołowłosym nie zdobył. Aż przyszła chwila, kiedy postanowił zacząć poszukiwania od nowa, od miejsca, gdzie Popiołowłosy jak duch rozwiął się w powietrzu. Wyruszył więc na Lendicki Ostrów. Gizur nie był tchórzem. Nie lękał się walki, a nawet własnej śmierci w boju z Mardami. Gdyby nie jego tylekroć sprawdzona odwaga, czy księżę Hok uczyniłby go przywódcą oddziału Normanów, który odprowadzić miał Helgundę do Goluba Popiołowłosego? Ale w dzieciństwie na wyspie Foni wielokroć słyszał pieśni o straszliwych Hunach i walce jaką jego przodkowie musieli stoczyć z nimi nad rzeką Visulą. Śpiewano, że Hunowie rozlewali się po ziemi jak ogromna rzeka, tysiące ich przemierzało stepy i pola na swoich małych konikach, jeden brzuch koński, obok drugiego, jedna głowa końska obok drugiej. I tak jak niełatwo postawić tamę na wezbranej rzece, tak niełatwo pokonać liczne ludy

23

...

koczownicze, dzikie i przerażające dla swej mnogości. A czyż Mardów nie nazywano nowymi Hunami, gdyż podobnie: jak tamci, byli koczownikami?

Nie o siebie lękał się Gizur, lecz c, Helgundę i ich dziecko, małego

Aslaka i dlatego postanowił, że uciekną z Gniazda przed Mardami. Podobnego zdania byli także i inni Normanowie, a potem --- gdy przyszła wieść o zwycięstwie Piastuna -- wuparli się swojej trwogi i całą winę zwalili na niego. Gizura. A przecież on kochał Helgundę i chciał tylko jej dobra. Tymczasem ona odrzuciła go jak niepotrzebny przedmiot. Skłamała, że Aslak jest synem Goluba i kazała Gizurowi samotnie szukać Popiołowłosego, żywego lub martwego. A wszystko po to, aby dopuścić do łoża nowych mężczyzn, Hodona i Jaszczolta. Lecz Gizur nie znał trwogi, odnajdzie Popiołowłosego żywego lub martwego, przywiezie go do Gniazda i znowu znajdzie się przy boku Helgundy. I jeśli nawet nie dopuści go do swych łask, jak dawniej, to przecież na tronie książęcym zasiądzie jego syn, Aslak, który da początek dynastii normańskiej. Dowie się w końcu o swoim prawdziwym ojcu, przywróci mu należne miejsce w Gnieździe. Nie, nie znał lęku Gizur. Przez pola i puszcze pokrywane się wiosenną zielenią samotnie dotarł do mostu na jeziorze Lendiców i - zobaczył, że nad wyspą unoszą się dziesiątki kraczących kawek i wron. Na przedwiośniu zasiedlały każde drzewo na wyspie, zbudowały gniazda na drewnianej wieży, co znaczyło, że nie ma żadnych ludzi na wyspie. Z obnażonym mieczem w dłoni wszedł Gizur po drewnianych schodach aż na sam szczyt wieży, przeszukał każdy kąt w komnacie, każde domostwo u podnóża wieży. Jedyne co znalazł - to szkielet końskiego trupa, cuchnącą słomę w mieszkaniach ludzi niewolnych. A przecież

*sam, osobiście przywiózł tutaj Popiołowłosego wraz z dwiema
nałożnicami, zostawił na straży odważnych i walecznych Normanów.
a także kilkoro niewolnej służby.*

*Nie wierzył, aby Popiołowłosego zjadły myszy. Nie odkrył tych
zwierząt na wyspie, w wieży, w zabudowaniach Normanów i służby.*

*Zniknięcie Goluba miało w sobie coś tajemniczego, ale on, Gizur,
posiędzie tę tajemnicę. Nie rnął Popiołowłosego rozwiać się w
powietrzu, nawet jeśli pomogli mu w tym wróżowie i żerce. To
nieprawdopodobne, aby zabrał ze sobą Normanów i niewolną służbę.*

*Każdego z tych niewolników Gizur dobierał starannie i zapamiętał
jego wygląd. Było dla Gizura pewne, że jeśli nawet Golub zdołał uciec
dzięki czarom wróżów, to niewolnicy ukrywają się w pobliskim lesie.*

*Dlatego resztki słomy z ich mieszkań pościągał pod drewnianą ścianę
wieży, skrzesał ognia. a gdy płomień zaczął lizać belki wskoczył na
konia, przebył most i ukrył się w olszynach nad jeziorem. Dym i ogień
palącej się budowli musiały tu ściągnąć ludzi nawet z dalszych okolic.*

*Wieża płonęła jak pochodnia, aż pod chmury wzbił się dym, a trzask
bierwion i belek słyszano o stajanie. Nadbiegło wielu - obserwował ich
Gizur z ukrycia, lecz żadnej znajomej twarzy nie rozpoznał. Ludzie
bali się przejść po moście w stronę ognia*

*jedynie stali na brzegu jeziora i w milczeniu patrzyli jak ginie dawne
więzienie Popiołowłosego. Lękali się podejść bliżej, gdyż zapewne
sądzieli, że jak zniknięcie Goluba było sprawą czarów, tak i ten ogień
wywołał ktoś*

niewidzialną mocą, skoro wieża zapaliła się sama. Żadnego bowiem człowieka nie zobaczyli na wyspie.

Dopiero nazajutrz, gdy zgliszcza zaledwie się tliły, po moście przeszedł jakiś mężczyzna w lachmanach. a potem zaczął grzebać kijem w dymiących smrodliwie resztkach domostw-, zapewne szukając czegoś, co tam pozostawił. Był to właśnie jeden z niewolników, których Gizur wyznaczył na służbę Normanom i Popiołowłosemu.

Niewolnik znalazł to, po co przyszedł: żelazną siekierę o spalonym stylisku. Żelazo było dla niego bardzo cenne, uciekając, zostawił to narzędzie w schowku na wyspie. I gdy wrócił na ląd po drewnianym moście, Gizur zarzucił mu na szyję pętlę zrobioną z grubego sznura, a potem powłókł za sobą po ziemi aż do lasu, rozpałił ognisko i zaczął przepytować niewolnika.

- Gdzie jest Golub? - Myszy go zjadły...

Gizur włożył w ogień znalezioną przez tamtego siekierę, rozgrzał ją do czerwoności, a później, posługując się dwoma kijami jak szczypcami, czerwone od żaru żelazo przyłożył do pięt niewolnika.

Wtedy usłyszał prawdę:

- Był na wyspie Piastun i otrzymał Świętą Andalę. Zabił strażników, niewolnych zaś zamknął w domach. Ale ludzie wiedzieli, że dał Golubowi łódź, którą tamten odpłynął wraz ze swoimi nalożnicami.

- Dokąd?

- Tego nikt nie wie.

Drugi raz, posługując się dwoma kijami jak szczypcami, rozżarzoną

siekierę przyłożył Gizur do stóp niewolnika i usłyszał prawdę:

- O dzień drogi stąd, jadąc konno, na górze zwanej Wronią jest kątina i tam widziano Goluba razem z innymi wróżami i żercami. Czy teraz darujesz mi życie?

- Odejdź wolno - rozkazał Gizur i zaczął zadeptywać ognisko. Kulejący od zadanych mu ran niewolnik wolno znikał między drzewami. Gizur wyjął strzałę z kołczanu, naciągnął cięciwę łuku i posłał mu strzałę prosto w plecy. Albowiem nie chciał, aby ktokolwiek wiedział, że on tu był i poznał miejsce pobytu Goluba.

Na Wronią Górę dotarł następnego dnia wieczorem, omijając wioski i grody. Raz tylko spotkał jakiegoś kmięcia i od niego dowiedział się, że o pół dnia drogi za Wronią Górą rozłożył się obozem Piastun wraz ze swoim wojskiem. Podobno gotuje się, aby oblegać Kruszwic.

Na Wroniej Górze leżał ogromny głaz, któremu jeszcze starodawni Celtowie cześć oddawali. Mówiono, że za o%ary służyli im niewolnicy, ich krwią polewali święty kamień. Teraz już tylko robiono ofiary z jagniąt, kur i kogutów, a nawet -jeśli ktoś możny chciał wróżby - składano w ofierze młodego byka. Było więc czym tłusto się posilić na Wroniej Górze, szczególnie podczas wiosennego zrównania dnia i nocy, gdy to nie tylko witano nadejście wiosny, ale i obchodzono święto zmarłych. Godne przyjęcie wiosny, dobry poczęstunek dla

25

*

Swaroga i Makoszy, mogły przynieść obfity urodzaj na polach i dużo

przychówku w oborze i chlewie. Wiadomo też było, że w Nawi, to jest Krainie Zmarłych, dusze ludzkie żyją bez słońca, w zimnie i wilgoci, głodne i brudne. W dzień nadejścia wiosny należało je ogrzać --- palono więc chrust na rozstajach dróg, a także na Wroniej Górze, zakopywano w ziemi gliniane jajka z pięknie malowaną polewą, wykładano dla zmarłych jadło i napitek. Potem było letnie przesilenie słońca i znowu ognie płonęły na Wroniej Górze, śpiewano tam i tańczono, pito miód i piwo, oddając się miłości. Aż przychodził czas ukończenia żniw i jesiennego zrównania dnia i nocy. Dziękowano wówczas za obfitość zboża w spichrzach i stogach, za nowo narodzone cieleta i prosiaki. Nawet po zawianych śniegiem drogach ciągnęły na Wronią Górę tłumy ludzi i świętowano tam zimowe przesilenie słoneczne, koniec długich nocy i początek coraz dłuższego dnia. Nie brakowało ludzi także latem, przeważnie bezpłodnych kobiet w okresie nowiu albo podczas pełni księżyca, który to błyszcząc zimnym światłem budził w ludziach przedziwne uczucia; nie bez przyczyny mówiono o nim i "miesiąc", i "księżyc", to jest książę-pan, ponieważ zdawał się mieć tajemną władzę nad duszami ludzkimi. Gdy księżyc przybywało - mogło przybyć i człowiekowi, jeśli złożył odpowiednią ofiarę.

Ludzkimi darami żywiły się duchy i żerce, to jest tacy co żreć umieli, czyli wzywać duchy i przemawiać do bogów. Potrafili też sprawować obrzędy, a przebrani w odwrócone na wierzch futra wilków i niedźwiedzi obłapiali bezpłodne kobiety i niejedna potem rodziła

silnego jak niedźwiedź chłopca czy piękną dziewczynkę. Żercy mieli kilka chat w wąwozie u podnóża Wroniej Góry i tam się po nich szło, gdy chciało się złożyć ofiarę na samej górze, na kamieniu Celtów albo przed drzewem Makoszy, oszołamiać się miodem, płaszać z niedźwiedziami i wilkami. Na szczycie góry stała tylko jedna chata, zamieszkała przez starych brodatych wróżów; oni to z ognia, z popiołu, z osmalonych i białych patyczków, z wnętrzości kury czy jagnięcia zdradzali człowiekowi sprawy najbardziej tajemne, a wśród nich najważniejszą --- jego przyszłość. Żerców lubiano za ich wesołość i skłonność do zabaw; wróżów się bano. Nikt samotnie, bez żerca, nie poszedłby nawet za dnia na Wronią Górę, nie zbliżył się choćby z największą ofiarą do kamienia poczerniałego od krwi albo do drzewa Makoszy zwanej Vesnq. Tylko zresztą żerce i wróże wiedzieli jakim językiem trzeba do bogów przemawiać, jakie wykonywać ruchy, jak się kłaniać, jak płaszać.

Makosza była jeszcze bardziej przerażająca niż poczerniały kamień celtycki. Przed chyba setką lat piorun rozszczepił pień wiązu i gdy stał się potężnym drzewem, miał u dołu wielką szparę przypominającą srom kobiety. Ktoś obciął dwa konary górne tak, że ich pozostałości przypominały obwisłe piersi. Ułamał się też czubek wiązu, a potem drzewo uschło i stało tak od lat podobne do ogromnej kobiety z wielkimi piersiami i jeszcze większą szparą sromową.

Przy drzewie Makoszy najczęściej płonęły ogniska. Śpiewający żercy, przebrani w skóry zwierzęce, prowadzili do drzewa Makoszy

mężczyznę, który niósł w dłoni odrobinę swego nasienia i wlewał je w szparę Makoszy, aby mieć urodzaj na polach. To pod drzewem Makoszy, podczas letniego przesilenia

26

słonecznego, pijane nagie kobiety zabawiały się z wilkami i niedźwiedziami. Dobrze też było, jeśli nowożeńcy zjawiali się z żercami u drzewa Makoszy i tutaj oblizywali umaczany w czosnkowym wywarze wyrzezany z drewna członek, aby zapewnić sobie wiele dzieci i długie życie. A któż nie pragnął mieć wielkiej rodziny i żyć długo a szczęśliwie?

Wronią Górę porastał gęsty las, uznawany za święty. Na szczyt prowadziła wąska i kręta, kamienista droga. Obok drogi leżało wiele wysuszonych kości zwierzęcych, czaszki ludzkie, a nawet całe szkielety, budząc w idących trwogę. I nie tylko droga była straszna, ale i gęsty mroczny las pełen rozmaitych duchów: wampirzy i strzyg, mamunów i ubożąt, a także wiecznie zmarzniętych i wygłodzonych zmarłych, którzy tu przybywali aż z Nawi.

Gizur był innej wiary niż tutejsi ludzie. Na niego, jako na wojownika, który, jeśli nie splami się tchórzostwem i zginie w walce, czekała szczęśliwa kraina Walhali, gdzie będzie ciągle polował i toczył wspaniałe boje. Ale zbyt długo już przebywał w tym kraju, aby nie przeniknęło do jego duszy coś z wiary tutejszych ludzi. Bogów zresztą mogło być wielu, ale jeszcze więcej przeróżnych złośliwych duchów. Odyn był potężny na północy; tu mogła władać Makosza albo Swaróg.

Wymamrotał więc modlitwę do Odyna, wymamrotał kilka słów modlitwy do Swaroga i Makoszy, ominął wąwóz, gdzie stały chaty żerców i skierował się ku drodze na górę, którą teraz, o wieczornej porze otaczały mgły, a szczyt góry tonął w ciemnościach.

Mgły kształtowały się w jakieś dziwaczne postacie, białe i wiotkie; las po obydwu stronach drogi był nieprzenikniony. Dwa puszczyki nawoływały się skarżąco, jak dręczone dusze. Gizur czuł strach, lecz mimo niego wjechał na stromiznę. W dzień nie zrobiłby tego - bywało tu wielu ludzi i żaden z Normanów nie powróciłby stąd żywy. Jechał więc pod górę, ale co chwilę mrużył oczy ze strachu, aby nie ujrzeć przed sobą jakiejś szkaradnej postaci. Dwa razy potknął mu się koń, co uznał za złą zapowiedź. Piął się jednak coraz wyżej, albowiem bardziej od życia cenił sobie spełnienie rozkazu Helgundy i udowodnienie jej, że nie jest tchórzem.

Wreszcie ujrział święty kamień, czarny od zakrzepłej na nim krwi. W pobliżu głazu zobaczył długi szalás, z którego uchodziła w niebo smuga dymu. Zeskoczył z konia, lewą ręką namacał na piersiach amulet kupiony w Jumnie od kapłanów Tryglawa, a prawą ręką ujął obnażony miecz. Tak wszedł do szalasu, gdzie ujrział dymiące ognisko i zawieszony nad nim kocioł, a obok ognia siedzących dwóch długowłosych starców. Zdawało się, że poza nimi w szalasiu nie ma nikogo, a przecież Gizur domyślił się, że Popiołowłosa i jego nałożnice znajdują się w kącie za zawieszoną kotarą. Najpierw przebił mieczem dwóch starców, potem zerwał zasłonę, rozpoznał Popiołowłosego i

także go przebił mieczem. Przerażenie zdławiło krzyk w piersiach dwóch kobiet, dlatego umarły w milczeniu od ciosów miecza. Gizur nie miał już świadków zabójstwa na Wroniej Górze. Ciało księcia wywlókł z szalasu i przerzucił je przez łęk siodła. Następnie wskoczył na konia i jak szalony pogalopował z góry. Powiedziała mu bowiem Helgunda: "przyrowadź go żywego lub martwego". On wolał księcia martwego.

27

Noc mu sprzyjała. Była jasna i gwiazdzista. Kierując się gwiazdami wolno jechał przez puszcze i pola, prosto ku Gniazdu. Nie poganiał konia - i tak przebył on już daleką drogę, a musiał teraz dźwigać jeźdźca i trupa.

O świcie znalazł się w niewielkim lasku, porastającym płytki wąwóz, którym płynął strumyk. To tutaj z drzew pochylających się nad drogą spadła na niego wielka sieć rybacka, a za nią skoczyło czterech mężczyzn. Spętali go, odebrali miecz, tarczę, zdarli kolczugę, zdjęli hełm i przeszukali sakwy na koniu. Napastnicy mieli oszczepy i włócznie oraz tarcze, a na nich wymalowane białe ptaki. Z tego faktu wywnioskował Gizur, że jest to grupa Lestków, trudniąca się rozbojem po lasach. Od Lestków Normanowi mogła grozić tylko śmierć. Dlatego powiedział do nich w języku Lendiców, którego nauczył się przez cztery lata jako rządcą Gniazda:

- - Jestem Gizur, władałem Gniazdem. Porzuciłem jednak Helgundę i jej syna Aslaka, aby swoje ramię i miecz oddać Piastunowi i jego Lestkom. A na znak swoich uczciwych zamiarów, zabiłem księcia

Popiołowłosego. Jego to trup leży teraz przed wami. Zaprowadźcie mnie do Piastuna, a on da wam za to wiele złota.

Ze strachem spojrzeli na zwłoki wiezione przez Gizura. Zajrzeli trupowi w twarz, przeszukali białą chlamidę wróża, ale niczego nie znaleźli. Nigdy nie widzieli księcia Popiołowłosego, ale trup miał siwopopielate włosy, więc ten wojownik chyba mówił prawdę.

Spętali powrozem Gizura i odeszli na bok, długo się naradzając.

Wiedzieli, że w pobliżu znajduje się obóz Piastuna. Słyszeli, że Piastun ma wiele złota. Ale bali się wieźć z sobą trupa, szczególnie, że był to książę Golub i po śmierci mógł się stać niesamowitą istotą, ponieważ był, jak każdy książę, niesamowity za życia. Co będzie jeśli dusza zmarłego wbije w nich zęby, w sposób powolny i niedostrzegalny zacznie z nich pić krew, aby się żywić nią po śmierci

Wykopali dół w ziemi. W klatkę piersiową trupa wbili osinowy kołek, ucięli mu kosmyk włosów i ciało zasypali piachem. Potem Gizura poprowadzili w kierunku obozu Piastuna. A że był tylko jeden koń i do tego ze zmęczenia słaniający się na nogach, więc Gizur i oni poszli pieszo.

W południe strażnicy, pilnujący obozu wojsk Piastuna, zaprowadzili pojmanego Gizura i czterech, co go schwytali, do namiotu Pałuki, który w zastępstwie Piastuna pełnił rolę dowódcy. Piastun bowiem wraz z Zyfiką, Avadańcem i Herimem pojechali wywiedzieć się o przejścia przez brody na drodze do Kruszwic. Dago nie ufał wiadomościom zwiadowców i sam lubił sprawdzić, czy wróg nie

szukuje zasadzki.

*-- Gizura i tych czterech trzymać pod strażą koło mojego namiotu -
rozkazał Pałuka. - Gdy przybędzie Piastun, osądzi ich. Wynagrodzi
albo ukarze.*

*Ale wieść o zabójcy Popiołowłosego bardzo szybko rozeszła się po
obozie i dziesiątki wojowników nadbiegło, aby oglądać straszliwego
Gizura. To. bowiem on spalił wiele wiosek, wielu ludzi wymordował,
zabierając im zboże i bydło. Wielu też schwycił do niewoli i
poprowadził na sprzedaż do Jumna. Teraz zaś oto
siedział koło namiotu Pałuki bezbronny, wychudły i obszarpany.
obwiązany sznurem, i każdy mógł mu splunąć w twarz. Lecz i to się
liczyło, że odbiegł od Helgundy oraz zabił Popiołowłosego. Cóż tedy
powinno go spotkać: kara czy nagroda'' I rozpoczęły się kłótnie o tę
sprawę, w obozie powstał tumult, który kilkakrotnie musiał
uspokajać Pałuka i posłusznych mu piętnastu Lestków z jego wioski. A
miał wtedy Piastun ponad dwustu konnych oraz trzystu
tarczowników. nie wszyscy byli dobrze uzbrojeni, ale jego obóz był
wielki, zajmował dużą polanę w lesie dziesiątki namiotów płóciennych
i dziesiątki szałasów z gałęzi dopiero co pokrytych młodymi liśćmi.
I jak to -zwykle w takich razach bywa, gdy powstają wśród wojska
kłótnie i spory, pojawił się ktoś, kto umiał krzyczeć najgłośniej: rycerz
ogromnego wzrostu, dobrze zbrojny. o imieniu Mściwój. Tak go
nazywano, gdyż przez całe dotychczasowe życie radnej wyrządzonej
sobie krzywdy i zniewagi nie zapominał, ale mścił się swoim mieczem.*

Przez długi czas znany był koło grodu Kruszwic jako łupieżca, aż tydzień temu, na czele dwudziestu rabusiów, który siebie zwali Lestkami. przybył do obozu Dagona i oddał się w jego piastowanie. Żądał, aby go Piastun uczynił wojewodą nad ludźmi, jakich przyprowadził, Piastun jednak powiedział mu, że najpierw musi się wykazać w walce.

Mściwój miał głos dźwięczny i donośny. Powiedział do wojowników: Jest starodawny zwyczaj. że lud ma prawo zwołać zgromadzenie, to jest wiec albo w innej mowie thing, dokonać sądu i albo człowieka skazać, albo go uwolnić i wynagrodzić. Osądźmy go sami, skoro nie ma Piastuna.

Wyszedł ze swojego namiotu Pałuka i ostrzegł:

Zaczekajcie na Piastuna, który jest Dawcą Wolności. Bez niego taki sąd nie może się odbyć.

Mściwój był zapalczywy, nie znosił też sprzeciwu.

Powiedział nam Piastun, że przyniósł wolność i władzę dla ludu. Niech lud osądzi Gizura.

Siłą, z pomocą swoich dwudziestu ludzi. porwał Gizura i czterech, co go przywiedli, poprowadził między namioty, gdzie ich posadzono pośrodku, a dookoła zasiedli wojownicy Piastuna. Nikomu to się nie wydawało niezwykle ani nieobyczajne, ponieważ zwyczaj plemiennego i rodowego sądenia był kiedyś powszechny tak u Lendiców, jak i u Gopelanów, póki go nie złamali Nielubowie Popiołowłosi, sami rozsądając spory między rodami i plemionami.

To, że powrócono do dawnego zwyczaju wydawało się ludziom słuszne i nie myśleli, aby ta sprawa nie spodobała się Piastunowi. skoro był Dawcą Wolności dla ludu.

Tymczasem do obozu powrócił Piastun z Zyfiką, Awdańcem i Herimem. Słyszając wrzaski kłócących się na wiecu, ominął kolisko zebranych wojowników i pojechał prosto do swojego namiotu. Zaraz też przybiegł po niego jakiś wojownik i poprosił, żeby przybył na wiec i sąd.

Zobaczył Dagona z chmurną twarzą stojącego u wejścia do namiotu i opartego na mieczu.

Nie ja zwoływałem sąd. Nie ja więc będę sędził powiedział wojownikowi, który z tymi słowami powrócił między zgromadzonych.

29

Potem zaś Piastun rozkazał Pałuce i Awdańcowi, aby swoich ludzi, na ile to możliwe, wezwali z wiecu i otoczyli jego namiot, trzymali straż i nie dopuszczali nikogo. Kazał sobie Piastun podać dzban piwa, przysiadł na siedzisku z pnia drzewa i milczał długo. Przerwał zaś tylko swoje milczenie, żeby rzec do Herima:

- Zapamiętaj tę chwilę i opisz ją w swoich kronikach. Oto bowiem ważą się losy tego państwa. Jeśli Gizur zostanie skazany za zabicie Popiołowłosego, jakże jutro mogę wydać rozkaz, aby zabito Helgundę? Jeśli zaś wynagrodzę Gizura i dam mu garść złota, być może jutro za dwie garście złota ktoś i na mnie podniesie rękę.

- Kiepski lud wybrałeś sobie panie do władania - stwierdził Herim. -

Ostrzegal cię Golub, że to lud karłów i olbrzymów, nigdy nie wiadomo, jaka się w nim natura odezwie. To dziwne, że chcesz władać tam, gdzie nienawidzą wszelkiej władzy.

Odparł Dago:

- Kiepski to władca, który na swój lud narzeka. Sprawą władcy jest uczynić lud sobie posłusznym i pracowitym, ująć go żelazną ręką i nauczyć szacunku dla władzy.

- Co uczynisz panie, jeśli uwolnią Gizura?

- To samo, co uczyniłbym gdyby skazali go na śmierć. Albowiem nie istnieje coś takiego jak sąd ludu, ale jedynie sąd w imieniu ludu.

Zapamiętaj: lud nie wie co jest dla niego dobre lub złe, ale wie to jedynie władca, który rządzi w imieniu ludu. A jeśli powiesz, żeś zbyt pewny siebie i zarozumiały, rzeknę ci: to co u zwykłego człowieka jest wadą, u władcy staje się cnotą, jeśli swoim postępowaniem ocala przez to swoje państwo.

Znowu aż trzech wojowników przysłano po Piastuna, żeby ze swymi wojewodami zasiadł na ludowym sądzie. Odeгнаły ich jednak strażę Pałuki i Awdańca.

- Piastun się gniewa - powiedzieli wojownicy.

Zaraz ten i ów zaczął chyłkiem opuszczać zgromadzenie, inni zaś czując niepokój, że zwołali sąd bez zgody Piastuna, niecierpliwie oczekiwali wyroku, byle sąd skończył się jak najszybciej i mogli się rozejść. Przestali też klócić się między sobą. Wtedy Mściwój, który miał głos najdonośniejszy, wygłosił wyrok:

- Tych, co pojмали Gizura niech Piastun chojnie wynagrodzi. Niechaj też wynagrodzi Gizura, ponieważ, choć tyle krzywd nam uczynił, porzucił Helgundę i do nas przystał, zabijając znienawidzonego księcia. Czyż my nie chcieliśmy uczynić tego samego? Czy nie pójdziemy, aby zabić Helgundę i jej syna, Aslaka?

Rozległ się łomot tarcz na znak, że wyrok się podoba. Uwolnił Mściwój z więzów Gizura i na czele całego wojska poszedł z nim przed namiot Piastuna. A że Piastun nie chciał, aby doszło do bitki między jego strażnikami a całym wojskiem, wyszedł przed namiot.

- Panie i Piastunie - skłonił się rycerz Mściwój. - Wynagrodź szczerze tych, co, pojмали Gizura. I wynagrodź Gizura, ponieważ zabił księcia. Taka jest wola ludu.

Drwiąco zapytał Dago:

30

- Czy to ty, człowieku, nazywasz się "lud"?

Roześmieli się strażnicy, pilnujący namiotu Dagona. Tu i ówdzie zaśmiał się ktoś z tych, co przyszli z wyrokiem wiecu.

-- Jestem Mściwój, Lestek - odparł gniewnie rycerz. - A przekazałem ci, Piastunie, tylko wolę ludu.

Długą chwilę milczał Dago, a potem powiedział donośnym głosem:

-- Kim jesteś, Mściwoju? Jak dawno przybyłeś do mnie, abym cię wziął w swoje piastowanie?

- Tydzień temu, panie. - A co robiłeś przedtem?

- Wojowałem na gościńcach przeciw władcy z Kruszwic. Wzruszył

ramionami Dago.

-- Niewiele przyszło nam z twojego wojowania, ponieważ władca wciąż jeszcze siedzi w Kruszwic. Być może leżałeś przy swojej kobiecie, gdy ja na czele stu wojowników i stu koni, podczas srogiej zimy, poszedłem, aby stawić czoła czterokroć silniejszym Mardom. Moi wojownicy okazali męstwo i zmusili Mardów do odejścia. - Uczynił Dago gest w prawą stronę i uczynił gest w lewą stronę. - Niechaj na prawą stronę przejdą ci, co poszli ze mną przeciw Mardom i pokazali swoje męstwo. Niechaj na lewą stronę przejdę ci, którzy dopiero mają okazać swoje męstwo.

Wojownicy zaczęli się ustawiać, jedni po lewej, inni po prawej stronie, a Dago krzyknął do Mściwoja:

- Nie wiesz, człowieku, gdzie jest twoje miejsce? Tam, po lewej stronie, gdzie mają być ci, którzy dopiero okażą czy są tchórzami, czy ludźmi walki. A kiedy wojownicy się już ustawili, jedni po lewej, a drudzy po prawej stronie,

rozkazał Dago podstawić sobie białego ogiera, a następnie podać ogromne naręczce włóczni. Wskoczył na konia, wziął włócznie i zataczając ogromne kolisko zaczął te włócznie wbijać w ziemię.

Uczyniwszy to, stanął i obwieścił:

- Oto zakreśliłem magiczny krąg dla ludowego sądzenia. Jest zwyczajem ludu, że tylko starszyzna i wojownicy bardzo zasłużeni mają prawo brać udział w sądzie i wiecu. Dlatego krąg magiczny mają prawo przekroczyć wojewodowie i ci z was, co byli ze mną przeciw

Mardom. Inni pozostaną poza kręgiem z włóczyniami, a kto niepowołany go przekroczy, ten zostanie zabity moim mieczem.

Złamał Mściwój odwieczny zwyczaj tutejszego ludu, gdyż jeszcze nie uczynił, aby dać mu wolność, a już mu ją chciał odebrać, narzucając ludowi wolę. Mnie oddaliście się w piastowanie, ja troszczę się o wasze życie, o wasze mienie, o wasz żołd, tedy jestem jak ojciec i jak matka, będę tym, którego Frankowie nazywają "rachimburgiem", to jest przewodniczącym zgromadzenia.

To powiedziawszy Piastun zeskoczył z konia, roztrącił tłum wojowników, przekroczył magiczny krąg zaznaczony przez włócznie i zasiadł na podwiniętych nogach. Wołał coś Mściwój, ale go zaraz uciszono, gdyż ci, co walczyli z Mardami czuli się wywyższeni i uznali, że mają większe prawo od tych, którzy dopiero dołączyli do Piastuna.

Albowiem wiedział Dago, że największą zasadą sztuki rządzenia jest nieustanne dzielenie ludzi, jednych wywyższanie, a innych poniżanie, jednych obsypywanie łaskami, a innych karami, aby wciąż jedni byli przeciw drugim. Bo tak naprawdę, nikt nie chce być równy drugiemu, gdyż zawsze się ma za coś lepszego. Wielu wojowników, wojewodowie i Piastun zasiedli więc w kręgu za

znaczonym przez sterczące włócznie, reszta zaś pozostała z tyłu i stojąc patrzyła

ponad głowami siedzących. Wówczas to Dago kazał Pałuce, aby cztery włócznie

wbito w sam środek wolnego w kolisku miejsca, ale tak je wbito, żeby

tworzyły kwadrat. Do tego kwadratu kazał wprowadzić i posadzić w nim Gizura oraz tych, co pojмали. Trwało zadziwiające milczenie wśród wojowników, tych, co znajdowali się w kręgu, i tych, co byli poza nim, gdyż już samo wbijanie włóczni w ziemię i tworzenie magicznego kręgu wydało się wszystkim czymś zadziwiającym. Pojęli, że Dago zna sztukę sądzenia i sztukę wiecowania, a także sztukę czarów potrzebną do tego, aby ukazana została prawda i wydano sprawiedliwy wyrok. Zrozumieli również, że szanuje on pradawne zwyczaje.

Podnieś się, Gizurze, i odpowiedz na moje pytanie - rozkazał w końcu Dago. Gizur podniósł się z ziemi i stanął wyprostowany.

Zapytał go Piastun:

--- Czy to ty jesteś ów Gizur, władca Gniazda, który palił wioski i biorąc daninę dla księżnej, skazywałeś na śmierć głodową ludzi, zabierałeś wolność i jako niewolników sprzedawałeś w Jumnie?

-- Jam jest - odparł dumnie Gizur, ponieważ już poprzednio go o to pytano, a przecież został ulaskawiony, gdyż zabił księcia. - Czy prawdą jest, że zabiłeś księcia Popiołowłosego?

--- Jest to prawda.

--- Gdzie go spotkałeś i gdzie dokonałeś zabójstwa?

--- Niewolnik z ostrowia na jeziorze Lendiców zdradził mi, że Popiołowłosy

uciekł do wróżów na Wronią Górę. Pojechałem tam, zabiłem go,

rzuciłem jego ciało na konia i skierowałem swoje kroki do twojego obozu, ponieważ już wcześniej pojąłem, że to lud powinien rządzić. ---

Zabiłeś więc Goluba na Wroniej Górze u wróżów? - Tak, panie. - To przestępstwo. Kto się chroni u wróżów jest nietykalny, choćby najcięższą popełnił zbrodnię. Czy nie tak mówią nasze prawa?

- Tak, tak. Takie są nasze prawa! - krzyknęli wojownicy w kręgu. -

Dlatego rzućcie jedną włócznię na lewą stronę, która jest złą stroną. I ktoś rzucił na lewą stronę od Gizura włócznię z żelaznym ostrzem.

Powiedział Dago: -- Pojechałem do wieży, gdzie więziony był

Popiołowłosey. Ale jego już tam nie zastałem.

W pustej komnacie znalazłem na stole Świętą Andalę i założyłem na za swoje włosy. W ten sposób posiadałem ją bez przelewu krwi. Pytałem o

Popiołowłosego: powiedziano mi, że zjadły go myszy. W istocie, setki ich znajdowały się na ostrowiu.

- Golub krył się u wróżów na Wroniej Górze! -- zawołał Gizur. - Skąd wiedziałeś, że to Golub?

- Przecież go znałem. To ja zaprowadziłem go do wieży i tam pozostawiłem. Dlatego natychmiast poznałem go u wróżów, zabiłem i przerzuciłem przez grzbiet konia, aby ci go, panie, przywieźć.

- Czy ktoś może potwierdzić, że w istocie zabiłeś nie wróża, ale

Popiołowłosego'? -- zapytał Dago.

-- Oto kosmyk włosów, który ucięto zabitemu -- Gizur podniósł do góry prawą dłoń, w której trzymał kosmyk włosów.

Podbiegł do niego Awdaniec, wyjął mu z dłoni kosmyk i przyniósł do

Dagona. On zaś obejrzał go i podał wojownikowi po prawej stronie, rozkazując, aby podawał dalej tak, aby każdy mógł się przekonać jak on wygląda. Długo to trwało, im dłużej jednak, tym większa powaga zaczęła się malować na twarzach zgromadzonych. Zdawali sobie sprawę, że nie błahą winę sądzą.

--- To kosmyk siwych włosów. Siwe i długie włosy mają wszyscy wróżowie. Jak się chce, można zobaczyć nawet ich popielaty odcień. Ale tak naprawdę, to zwykły kosmyk siwych włosów. Czy nie tak, mój ludu?

Kilku wojowników zawołało:

--- Tak, panie! To kosmyk siwych włosów. Popielatego w nim mało.

Wtedy Dago zwrócił się do tych, co pojмали Gizura:

- To wy pochowaliście Popiołowłosego. Czy to był on, czy też ktoś inny? Mówili jeden przez drugiego, że nigdy nie widzieli żywego Popiołowłosego, dlatego nie mogą zaprzeczyć ani nie mogą potwierdzić, że zabitym człowiekiem nie był wróż z Wroniej Góry, ale księżę Golub.

Wtedy Dago kazał rzucić na lewą stronę jeszcze jedną włócznię!

-- Nie masz dowodu prawdy, Gizurze - oświadczył. --To jest tylko pewne, że na Wroniej Górze zabiłeś jakiegoś człowieka.

Dago podniósł się ze swojego miejsca i tak przemówił do zebranych w kręgu: --- Nasze prawa surowo karzą człowieka, który zabija innego nie w obronie własnej, ale z chęci zysku albo dla zwykłej przyjemności zabijania. Nasze prawa pozwalają zabijanie tego, na którego zostanie

wydany wyrok rodu albo plemienia. Czy miałeś, Gizurze, wyrok ludu, zezwalający ci na zabicie człowieka, nawet jeśli on wydał ci się księciem Popiołowłosym?

- Uczyniłem to dla dobra ludu.

- Żadne zgromadzenie ludu jeszcze nie wydało wyroku śmierci na księcia Goluba. Wolno ci było jedynie pojmać go i przyprowadzić tutaj, aby był sądzony przez lud. Nie uczyniłeś tego. Dlaczego? Czy bałeś się, że ów pojmany nie jest Popiołowłosym i nie otrzymasz żadnej nagrody? Poprowadziłem lud do walki o wolność, mieliśmy oblegać Gniazdo, a tych, co się w nim kryją, osądzić starodawnym zwyczajem. Pozbawiłeś nas tego, jeśli sam z siebie, dla nagrody zabiłeś Goluba. Lub sam z siebie, dla własnej przyjemności zabiłeś niewinnego człowieka, w którym dopatrzyłeś się Popiołowłosego. Nie wolno zabijać władcy ani dla własnej przyjemności, ani dla nagrody, ale jedynie z woli i wyroku ludu. Odrzućcie więc na lewą stronę trzecią włócznię, gdyż źle uczynił, jeśli zabił Popiołowłosego. I źle uczynił jeśli zabił kogoś innego. Te trzy włocznie po lewej stronie oznaczają, Gizurze, że lud skazał cię na śmierć.

33

Gizur zaczął coś wołać, ale tłum w kręgu i poza kręgiem pochwalnie bił w tarcze i krzyczał z radości, gdyż nic tak nie podnieca i nie cieszy ludzi, jak nadzieja, że zobaczą czyjąś śmierć w mocy prawa.

Natychmiast kilku podbiegło do Gizura, związało go, w usta wsadzono mu szmatę, aby nie błagał o litość.

Dago zwrócił się teraz do owych czterech, którzy pojмали Gizura.

--- Jesteście, jak się dowiedziałem, zwykłymi rabusiami, co czatują po drogach. Nieprawnie nosicie białe ptaki na tarczach, gdyż ci, co kochają wolność nie rabują po drogach, ale są ze mną. Pojmaliście Gizura i przyprowadziliście go do mnie, spodziewając się nagrody.

Czy tak?

- Tak, panie - powiedział najstarszy z nich. Dago zwrócił się do ludzi w kręgu:

- Mam być hojny, czy skąpy? -- Hojny! - odkrzyknęli. Powiedział Dago:

- Nie mam własnych pieniędzy ani własnego złota, a wszystko co posiadam należy do ludu. Nie dam więc nagrody ze swego, ale z waszego bogactwa. Jeśli będę hojny, przez miesiąc nie dostaniecie żołdu. Jeśli będę skąpy, tylko przez tydzień żołdu nie otrzymacie.

Powiedzcie mi więc jeszcze raz: mam być skąpy czy hojny?

- skąpy, panie! - wrzasnęli wszyscy.

Kiwnął głową Dago na znak zgody i przywołał do siebie owych czterech ludzi.

A kiedy podeszli blisko do Piastuna i oczy ich spotkały się z jego zimnym wzrokiem', ujrzeli błyszczącą na jego czole Świętą Andale, blask jego pancerza na chwilę zamigotał im w oczach, poczuli strach i to, co się zwie majestat, który zmusił ich, że przyklęknęli na jedno kolano.

- Dwa są rodzaje najwyższej nagrody --- powiedział do nich Piastun, sięgając do mieszka, który miał uwieszony u swego białego pasa. --

Można dostać kawałek złotej ozdoby. Można też otrzymać najwyższą nagrodę, jaką jest prawo ukarania skazanego zabójcy.

To mówiąc rzucił Dago pod nogi owym czterem ludziom cztery kawałki złota. Trzej chwycili je .chciwie, lecz czwarty podniósł się z klęczek, chwycił włócznię sterczącą z ziemi i wbił ją w pierś Gizura. Zakrzyknęli zebrani, potem umilkli, gdyż Gizur konał w męczarniach jęcząc straszliwie. Nie chcieli niczego uronić z jego męki, ponieważ przypomniały im się spalone przez niego wioski i płacz kobiet, które jako niewolnice odprowadzał do Jumna.

Gdy wreszcie skonał w wielkiej ciszy, Dago wyciągnął swój miecz i uciął mu głowę. Potem zwrócił się twarzą do zebranych i zaczął kogoś szukać wzrokiem. - Gdzie jest ów Mściwój, który chciał się nazwać "lud"? --- zapytał wreszcie.

- Jestem! --- zawołał Mściwój i pokazał się Dagonowi.

A ten uśmiechnął się lekko i wskazując głowę Gizura, rzekł:

34

- Nie mieliśmy możliwości wypróbowania twojego męstwa. Teraz daję ci okazję. Weźmiesz szmatę, owiniesz w nią głowę Gizura i zawieszysz do Gniazda. Tam Helgundzie rzucisz ją pod nogi, mówiąc: "Oto jest podarunek od ludu". Mściwój pobladł ze strachu:

--- Ona każe mnie zabić. Piastun splunął z pogardą:

- Umiałeś zwoływać sądy, rozkazywać innym, choć nie okazałeś się przed innymi, że jesteś tego godny. Dlatego zrobisz jak ci kazałem. W przeciwnym razie sąd ludu odbędzie się nad tobą.

Rozległ się potężny dźwięk uderzeń o tarcze. Wojownikom cudowne się zdało widowisko, które uczynił dla nich Piastun. I nawet to, że krzykliwemu i kłótliwemu Mściwojowi kazał głowę Gizura odwieźć do Gniazda.

Wieczorem do namiotu Dagona wszedł kornie schylony młody wojownik i podał mu grudkę złota.

- Ja, panie, wziąłem już inną nagrodę. Zabiłem Gizura. Oddaję ci więc złoto.

Dago odebrał ów kawałek złota i starannie schował go do swojego mieszka. -- Ile masz lat synu? I jak cię zowią?

- Mam osiemnaście lat i na imię mam Włocław.

- Czy chcesz wejść pod mój płaszcz i oddać się w moje piastowanie?

- Tak - młodzieniec objął Dagona za nogi i skrył głowę pod jego białym płaszczem.

Wtedy powiedział Dago do Awdańca i Pałuki, którzy razem z nim byli w namiocie:

- Dajcie temu młodzieńcowi dobry miecz, kolczugę, tarczę i hełm, a także ciepły płaszcz. I niechaj od dziś śpi obok mego namiotu, abym miał go na każde swoje zawołanie.

Następnie Dago wezwał Herima na poufną rozmowę i zapytał go:

- Dałem ci tytuł wojewody, a teraz nadaję tytuł kanclerza, to jest człowieka, który kieruje moją kancelarią. Ilu dobrałeś sobie ludzi?

- Tymczasem tylko dziesięciu, ponieważ to nie mogą być zwykli wojownicy, ale tacy, którzy odznaczają się nie tylko odwagą, lecz i

sprytem, znają różne mowy i języki. Wysłałem ich na dwór Helgundy, do Karradonon, do Gedana, a także do Marchii Wschodniej, do margrabiego Karlomana. Jeden z nich przebywa też w Kruszwic u Olta Powały Starszego.

- Dobrze uczyniłeś, Herimie. Pamiętaj także, iż służyć tobie winni nie tylko wojownicy, ale i wróżowie, a także niewiasty. Szczególnie wróżów dobrze opłacaj, aby ci dawali najtajniejsze wieści, jakie lud im powtarza podczas modłów.

- Przed chwilą otrzymałem wieść, że Gizur zabił na Wroniej Górze nie tylko Goluba, ale i dwóch wróżów.

- Kto cię o tym powiadomił?

-- Żerca, panie. Przyszedł do nas po pomstę na Gizurze, ale pomsta już została dokonana.

35

- Powiedz temu człowiekowi, że ma być wróżem na Wroniej Górze. Z łaski boga i z łaski Piastuna. I niechaj nam służy radą i wiadomością. Dasz mu też garść złota.

--- Dobrze, panie.

-- Dobierz sobie, Herimie, kilku ludzi nikczemnych albo czymś zagrożonych. Niechaj dla ratowania swego życia kłusują na twój rozkaz.

-- Służy mi już taki. Nazywa się Zydał. W Gnieździe dla rabunku zabił pewnego kupca i zgwałcił jego żonę, za co został przez Helgundę skazany na obcięcie rąk, głowy i poćwiartowanie. Zdołał jednak uciec

i przystał do Lestków. Teraz jest obrońcą praw ludu.

- Jeśli Mściwoja nie zabije Helgunda, każ to jemu uczynić. Tak jednak, abym ja się o tym nie dowiedział, gdyż skazę go za skrytobójstwo.

Jakie bowiem uczucia powinien budzić władca?

-- Miłość, panie?

- Głupiś, Herimie. Władca powinien budzić strach. Przed każdym przeciw niemu wypowiedzianym słowem, a tym bardziej, uczynkiem.

Strach ludu, to także odmiana jego miłości. Władca więc ma prawo budzić strach u ludu, unikać jednak powinien jego nienawiści. Ty, Herimie, masz mieć na imię nie tylko Kanclerz, ale i Strach. Czy mnie pojąłeś?

- Aż nadto, panie.

- Nie, Herimie. Masz budzić strach, ale jeśli spowodujesz nienawiść, lud cię osądzi jak Gizura. Roztropnie więc działaj, Herimie, aby twoja głowa nie sterczała na karku równie niepewnie jak głowa Mściwoja.

Czy nie przystałeś kiedyś do bandytów, ponieważ, jak mówiliś: "jeden powinien nieść ciężar drugiego"? Na ciebie więc nakładam ciężar

strachu przede mną. I choć nie ciebie będę ciągle wywyższał i

obsypywał łaskami, ty będziesz stał tuż za moim tronem. I choć innych

ludzi będę pytał o radę, tylko twoja będzie się dla mnie liczyć.

To powiedziawszy Dago otworzył skrzynię ze złotem i wręczył

Herimowi dwa ciężkie woreczki.

Nazajutrz przed wieczorem strojnie ubrany wojownik, z tarczą

pokrytą wyobrażeniem białego ptaka, przegalopował przez

podgrodzie Gniazda, budząc ogólne zdumienie i strach. Zatrzymał się przed otwartymi wrotami w wieży obwałowań grodu i trzem pieszym strażnikom z oszczepami, którzy zagrodzili mu dalszą drogę, rzucił pod nogi wiklinowy koszyk.

-- Oddajcie to księżnej Helgundzie, mówiąc, że to podarunek od ludu.

Raptownie zawrócił koniem i znowu pogalopował przez podgrodzie, kierując się ku polom. Jakiś łucznik na wieży posłał za nim strzałę, ale ona go nie dosięgnęła.

Strażnicy wezwali Hodona i Jaszczolta, a ci, zobaczywszy co się w koszyku pomiędzy szmatami znajduje, tylko przez krótką chwilę zastanawiali się czy owego podarunku nie zachować w tajemnicy przed księżną. Tak się jednak stało, że właśnie wczoraj chwycili przed Gniazdem posłańca od młodego księcia Karaka. Przepyтали go ostro, grożąc śmiercią i przekazał im to, co miał powiedzieć Helgundzie.

Młody książę Karak powiadamiał Helgundę, że ojciec

36

wysłał go przeciw luźnym grupom wojowników, czyniących spustoszenie w Bramie Morawskiej i nękających nadgraniczne grody Visulan. Gdy tylko upora się z tą sprawą, przejmie władzę w Karradonon i wyśle posłów po rękę Helgundy.

Hodon zabił posłańca, aby nigdy nie dotarł do Helgundy. Ale on i Jaszczolt pojęli, że żaden z nich nie stanie się panem Gniazda, bowiem Helgunda już dawno zamyśliła połączyć swój los z młodym księciem Visulan. Dlatego postanowili niczego nie oszczędzić Helgundzie.

Sprawę posłańca nakazali trzymać w tajemnicy, wyjęli natomiast z koszyka uciętą głowę Gizura i zanieśli Helgundzie do sypialnej komnaty, kładąc ją na poduszce.

Tego wieczoru Helgunda dłużej niż zwykle siedziała w komnacie dokąd Hodon i Jaszczolt składali co cenniejsze przedmioty, jakie wraz z resztkami zboża zabierali okolicznym kmiociom. Miała bowiem Helgunda nadzieję, że za tę odrobinę bogactwa, jaka jej jeszcze została i którą oni pomnażali, zdoła otrzymać z Jumna jeszcze stu najemnych wojowników dla obrony przed Piastunem.

Późno już było, gdy w towarzystwie Milki, trzymającej w ręce łuczywo, ruszyła przez ciemną sień w kierunku swojej sypialni.

Zastąpili jej drogę Hodon i Jaszczolt.

- Którego z nas, księżno, zaprosisz dziś do swojej sypialni? - zapytał Jaszczolt.

- Żadnego - odpowiedziała dumnie.

- Słusznie - przytaknął Hodon. - Masz już bowiem w sypialni swego kochanka.

Weszła do komnaty sypialnej, a kiedy Milka poświeciła łuczywem, zobaczyła uciętą i rozkładającą się głowę na poduszce w swoim łóżu.

Nie krzyknęła z przerażenia, jak się tego można było spodziewać.

Wyszła do sieni i zapytała Jaszczolta i Hodona:

- Czy to od was jest ten podarunek? - Głowę Gizura przysłał ci Piastun.

- Każcie strażnikom, aby tę głowę rzucili do jeziora. Niech służba zmieni pościel w moim łóżu.

I wróciła z Miłką do komnaty skarbów. A tam wydała jej rozkaz tajemny i obdarowała złotą broszą. W jakiś czas później powiadomiono ją, że Hodon i Jaszczolt po zjedzeniu polewki z konopi, konają w straszliwych mękach. Obydwaj wojownicy wili się z bólu na polepie wielkiej izby, gdzie jadła kolację normańska straż.

Normanowie z przerażeniem patrzyli jak Hodon i Jaszczolt konają, wypluwając krew i żygowiny.

- Czy zrzuciliście z wałów głowę Gizura do jeziora? - zapytała księżna Normana imieniem Nor.

- Tak, pani. Przed chwilą.

- Teraz weźcie tych dwóch i zrzućcie ich ciała w to samo miejsce, aby Gizurowi nie było smutno.

Nor i inni popatrzyli na nią z podziwem. Ich zatwardziałe serca najmitów,

37

których miecze skrwawione były dziesiątkami zabitych, kochały siłę i okrucieństwo. Być może w tej właśnie chwili po raz pierwszy ujrzeli w niej prawdziwą władczynię.

Zanim położyła się na nowo pościelonym łóżu, długo czesała grzebieniem swoje gęste kasztanowe włosy, przeglądając się w srebrnym wypolerowanym lustrze. Potem już ubrana w białą koszulę, na chwilę podniosła wieko skrzyni, która stała pod oknem i wyjęła z niej książęcą koronę. W blasku dwóch świec opaska korony połyskiwała krwawym blaskiem, ale Helgunda nie mogła się

powstrzymać, aby nie nałożyć jej na włosy i znowu zasiąść przed lustrem. Podziwiała swoją piękność i uśmiechała się do odbicia w lustrze. Nie wiedział bowiem ani Hodon, ani Jaszczolt, że tego wieczoru przybył do grodu nie tylko strojnie ubrany wojownik z "podarunkiem" od Piastuna, ale także i nowy posłaniec z Karradonon. Powiadomił on Helgundę, że młody książę Karak zabił swego ojca i stał się samodzielnym władcą państwa Visulan.

Położyła się na swym łożu księżna Helgunda ogarnięta radością, że być może już wkrótce, raczej prędzej niż później, obejmą ją ramiona pięknego Karaka, a wówczas zniknie z jej myśli troska o owego dziwnego Piastuna, szybko zapomni o gnijącej w jeziorze głowie Gizura i ciałach Jaszczolta i Hodona. Czowała podniecenie wyobrażając sobie Karaka, pożądającego jej ciała. Podniecenie było silne i boleśnie pulsowało w podbrzuszu. To rozchyłała, to znów mocno ;ciskała uda, gdyż to w takich chwilach przynosiło jej ulgę, a czasami, gdy zdołała poruszać w sobie mięśniami i ugnieść dłońią łono, w końcu doznawała nawet zupełnego zaspokojenia. Raptem jednak usłyszała szmer pod drzwiami sypialni i ogarnął ją strach. Może to karlica Miłka, zgodnie z jej poleceniem, wymościła sobie u drzwi postanie ze słomy i siana? A może to był Nor, który tak jak wielu innych, spełniając dla niej rozkazy, chciał za to w nagrodę ciała księżnej? Ten młody, ładny i silny wojownik mógł zaspokoić jej żądzę. Lecz czy potem nie zechce oddalić księżnej od Karaka, uniemożliwić ich połączenie, bo kto posiada czyjeś ciało, ten zaraz pragnie czyjejś duszy, a przede

wszystkim władzy w Gnieździe, jak to było z Gizurem, a później Jaszczółtem i Hodonem. Księżna nie powinna mieć kochanka. W każdym razie nie teraz, gdy czeka na Karaka. Nie może sobie pozwolić, aby Nor. wszedł do jej sypialni i łóża.

Zeskoczyła z łóżka i otworzyła drzwi. Tak, to tylko karlica Miłka mościła posłanie. Lecz ona nie zdoła obronić księżnej przed Normanem.

-- Zwołaj wszystkich wojowników do sali tronowej - rozkazała karlicy.

Narzuciła na nocną koszulę ogromne futro z bobrowych skórek, zapięła je szczelnie pod szyją i tak ubrana zeszła na dół, gdzie stał tron

Popiołowłosych. Normanów zjawilo się ponad trzydziestu, reszty

Milka albo nie zdołała powiadomić, albo też pijani spali w swoich

domach pod obwałowaniami grodu. Był wśród nich i Nor, ale

Helgunda udawała, że go nie dostrzega.

-- Żądam, aby odtąd trzech z was zawsze pilnowało nocą drzwi mojej

sypialni - oświadczyła ostro, rozkazująco. - Tak się bowiem w

przeszłości zdarzało, że kto wdarł się do mojej sypialni, ten potem

chciał się nad innymi wywyższać i rządzić jak Gizur, Jaszczółt i

Hodon. Nora uczyniłam waszym

38

przywódcą, ale on nie wejdzie do mojej łóżnicy i wy tego dopilnujecie

dla własnego dobra.

Wiedziała, że to się musi spodobać wojownikom, choć Nor gryzł sobie

palce z wściekłości. Wróciła więc do siebie i przywołała Miłkę. Gdyby

Milka pozostała na posłaniu pod jej drzwiami, zaraz by ją zaczęli gwałcić Normanowie pilnujący sypialni. Milka nigdy się nie skarżyła z tego powodu, ale Helgunda nie chciała słyszeć spoza drzwi, jak ona wydaje okrzyki rozkoszy. Czy nie dość była podniecona myślą o Karaku, aby się jeszcze dręczyć słuchaniem, jak inni zaspokajają pożądanie karlicy? Wzięła ją więc do komnaty. Zdmuchnęła kaganek, ale nie mogła zasnąć. Pomyślała z przykrością, że będzie musiała nauczyć się żyć bez mężczyzny i to kto wie jak długo. Milce było łatwiej, ponieważ miała swojego kozła. Ale to co z nim robiła było obrzydliwe. Karak nie może dowiedzieć się, że ona wie o takich sprawach i chroni Milkę przed karą. Jutro każe wyrzucić kozła ze stajni i niech Milka nauczy się znosić pożądanie tak samo cierpliwie jak jej pani.

- Czy nie boisz się, Milka, że nadstawiając się swojemu kozłowi, urodzisz coś z rogami albo kopytami? -- zapytała w ciemnościach karlicę.

- Wróżowie powiadają, że kogut nie może zapłodnić kaczki, byk klaczy, ogier jałówki. Kobietę potrafi zapłodnić tylko mężczyzna.

- A wilki i niedźwiedzie na Wroniej Górze?

---- To nie są prawdziwe wilki i prawdziwe niedźwiedzie --

odpowiedziała. --- Po co to robisz?, To obrzydliwe.

-- Wiem, pani. Ale on sięga kobietę głębiej niż mężczyzna.

Po co to właśnie teraz powiedziała? Żeby wzbudzić w Helgundzie jakiś dziwny niepokój podobny do zazdrości?

--- Zakazuję ci tego, rozumiesz! -- krzyknęła Helgunda. - Pozbędziesz się go. Nie ścierpię czegoś takiego na swoim dworze.

Wykrzyczała złość na Miłce i zaraz zasnęła. Mocno zasnęła, gdyż nie usłyszała jak Miłka wymyka się z sypialni, bezszelestnie omija śpiących Normanów, pilnujących drzwi do komnaty Helgundy i spieszy na dwór, do stajni. "Ukryję go - myślała Miłka. -- Schowam na podgrodziu, w kurnikach".

Czarnego kosmatego kozła trzymała w tej części stajni, gdzie stały konie księżnej i tylko jeden koniuch miał tam prawo wstępu. Gdy chciała się sparzyć z kozłem, upijała owego koniucha miodem albo do piwa dosypywała mu makowin, żeby w nocy spał twardo na pościeli przy koniach księżnej.

Otworzyła wrota stajni i wślizgnęła się do wnętrza. Ogarnął ją ostry duszący zapach końskiego potu i końskich odchodów, ale on był dla niej przyjemny, a 'nawet podniecający, ponieważ zawsze go czuła, gdy miała przyjemność z kozłem. Ten zapach zapowiadał niebywałą rozkosz i dlatego, nawet w dzień, pod byle jakim pretekstem, zaglądała do stajni, żeby go wciągnąć w nozdrza. W stajni było ciemno, koniuch głośno chrapał na swoim pościeli, końskie pyski chrupały owies. Pomyślała, że na złość księżnej zrobi sobie jeszcze raz w jej stajni tę obrzydliwą przyjemność i po omacku sunęła pod ścianą aż do kąta, gdzie

namacać palcami kosmate futro zwierzęcia, ale jej palce trafiły w próżnię. Nie, nie było kozła w kacie, ktoś go zabrał, wyprowadził gdzieś, ukradł.

Potknęła się o coś, leżącego na gnoju. Przykucnęła i znowu namacała rękami. Natrafiła palcami na kosmate futro pokrywające zimne i martwe ciało zwierzęcia. Pełna grozy i bólu, gniewu i żalu sunęła dłońmi po kosmatym futrze aż natrafiła na szyję, na zakrzepłą krew i leżącą obok, odciętą siekierą lub mieczem, głowę zwierzęcia. Kto to zrobił? Komu księżna zdradziła jej tajemnicę?

Hodon i Jaszczolt. Tak, to byli kochankowie księżnej, a kochankom o różnych sprawach się opowiada. Zemścili się na księżnej, kładąc jej na poduszce głowę Gizura. Zemścili się też na Milce, ponieważ wiernie służyła księżnej, i położyli na gnoju głowę kozła.

Nie jęknęła z bólu i żalu, aby nie zbudzić koniucha. Cichuteńko wymknęła się ze stajni i pobiegła do dworu. Weszła do pustej już sali tronowej i tam zaczęła płakać. Tam też po jakimś czasie aż zdrętwiała, przesyta pytaniem, które pojawiło się w jej głowie, czemu to Helgunda właśnie tej nocy rozmawiała z nią o kozle i kazała go nazajutrz wydalić z grodu? Z czyjego więc rozkazu ucięto głowę kosmatemu zwierzęciu - Jaszczolta, Hodona czy Helgundy?

Bezszelestnie --tak jak przedtem -- powróciła do sypialni księżnej i położyła się na futrze obok łoża. Ale nie zasnęła aż do świtu.

Bezdzwięcznie poruszała wargami i powtarzała: "Przyjdź Piastunie, zniszcz całe Gniazdo. Przyjdź Piastunie, zniszcz całe Gniazdo. Przyjdź

Piastunie, przyjdź Piastunie"...

A w tym samym czasie rycerzowi imieniem Mściwój, który przywiózł do Gniazda głowę Gizura, zastąpił drogę w lesie człowiek imieniem Zydał. Przyłączył się do Mściwoja, ponieważ, jak mu rzekł, także spieszy do obozu Piastuna. Po drodze wbił mu nóż w plecy, a potem uciął głowę, którą nad ranem złożył w namiocie Herima, za co otrzymał dwie srebrne grzywny.

Nazajutrz zaś Dago Pan i Piastun, otrzymał tytuł: Dawca

Sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ TRZECI

KRUSZWIC

Do Wysokiego Grodu nad Wisulą nadchodziły z Mazowii przerażające wieści. Opowiadano, że wczesną wiosną od straszliwej zarazy zwanej Mor wyginęła cała ludność Miasta Kobiet. Ciał ludzkich nie miał kto spalić i nad pociętym kanałami i groblami Krajem Kwen unosiły się tysiące wron, kawek i kruków, które przylatywały tutaj z najdalszych okolic, aby tuczyć się padliną. To właśnie obecność owych ptaków, nie płoszonych przez nikogo, zwróciła uwagę mieszkańców okolicznych wiosek i grodów; znalazło się zaraz kilku śmiałków, co to powodowani ciekawością ostrożnie wybrali się do Miasta Kobiet. Zastali je wyludnione: wstały się wszędzie rozdziobane przez ptaki ludzkie ciała. Trupy zalegały drewniane domy, a po pustych ulicach włóczyły się stada dziczyńskich kotów i psów - trupojadów.

Opowiadano, że zaraza uśmierciła przede wszystkim kobiety.

Mężczyźni - niewolnicy zrodzeni z sauromackich kobiet zdołali uciec z Miasta Kobiet i włóczyli się po Mazowii, roznosząc Mor. Sami jednak nie marli, a nawet przeciwnie, przejawiali taką siłę i dzikość, że wkrótce do nich należała większość wiosek i małych grodów.

Okazywali niezwykłą sprawność w strzelaniu z łuku i nie lękali się ani walki, ani męczarni. A gdy ich coś bolało -- śpiewali zamiast wyć z bólu. Taką bowiem siłę dawała im krew sauromackich kobiet.

Wielu słyszało o nieprzebranych skarbach Miasta Kobiet. Zaczęto więc przeszukiwać opustoszałe domy i dwór królowej Ajtwar. Ale

Dziki Kobiety widać dobrze ukryły swoje skarby, gdyż nikt nie wrócił bogaty, a co najwyżej przyniósł zdartą z trupów broń, pancerze i łuki. Zdołano też schwytać sporą ilość dziczających koni. Tym dobrem jednak krótko cieszyli się ich właściciele, albowiem konie również przywlekły zarazę i zaczęły padać jak muchy, które obsiadły muchomora. Zaraza zaczęła wyludniać wioski i grody na Mazowii, aż z rozkazu wróżów podłożono ogień w Mieście Kobiet i spalono wszystkie domy, wytępiono psy i koty, spalono mosty na kanałach i całe to miejsce uznane zostało za przeklęte. Ogromna powódź w następnym roku zaląła Kraj Kwen; nurt rzeki Narew i Buck naniósł tam mułu i już po krótkim czasie nikt nie potrafił wskazać miejsca, gdzie mieszkały sauromackie kobiety. Natomiast wielu, szczególnie co zamożniejszych Mazowian, szczyliło się i wywyższało nad innych tym, że pochodzą od sauromackich kobiet, czyli, jak mówiono, są Sauromatami. A jako dowód swego pochodzenia pokazywali zrabowane w wyludnionym Mieście

41

srebrne tarcze, łuki ze złotymi okuciami, szerokie pasy, którymi owijali się w biodrach.

Zyfię trzymał Dago zamkniętą w komnacie Wysokiego Grodu i tylko przekazywał jej wiadomości o zarazie w Kraju Kwen. Nie wierzyła mu jednak i przy pierwszej nadarzającej się okazji porwawszy konia uciekła i skierowała się do Miasta Kobiet. Ale kiedy w pierwszej napotkanej wiosce na Mazowii ujrzała nie pogrzebane trupy, w

popłochu wróciła z powrotem, pojmując, że porywając ją, Dago uratował jej życie. Przeraził się Dago, czy Zyfika nie przyniosła zarazy, kazał szukać gniazda żmij i przez jakiś czas karmił Zyfikę ich surowym mięsem. To samo kazał jeść swojemu wojsku. Aż wreszcie lękając się zarazy, polecił armii opuścić wysoki Gród i przeniósł się za rzekę Visulę na ogromną leśną polanę. Grododzierżcy o nazwisku Psarz, któremu pozostawił Wysoki Gród, zalecił, aby każdego kto zechce się przepawić przez Visulę zabijał i zwłoki natychmiast palił. W ten sposób ocalił Dago Kraj Lendiców i Gopelanów przed Morem. Potem wiosenne deszcze i wezbrane wody potopiły wędrowne szczury i z tej to przyczyny Mor wkrótce przestał szaleć na Mazowii.

Będąc jeszcze w Wysokim Grodzie, pragnął Dago dotrzymać obietnicy danej Zyfice, że weźmie ją za żonę, ale ona wciąż jeszcze żywiąc urazę o porwanie, zagroziła, że albo siebie zabije, albo jego przebije sztyletem, jeśli zechce ją osiąść. Uląkł się tych słów Dago, pamiętając w jaki sposób zginęła księżniczka Pajota i odstąpił od swego zamiaru.

-- Pozostawiam ci wolną wolę -- oświadczył Zyfice. -- Gdy będę cię widział w męskim przebraniu sauromackich kobiet, pozostaniesz dla mnie wojownikiem i możesz mi towarzyszyć w moich wyprawach i walkach. Gdy zaś przyjdiesz do mnie w stroju kobiety, zrozumieć, iż pragniesz zostać moją żoną i wydać nasze potomstwo. To jednak ci zdradzę, że już mam syna, który ma moją krew. Nadałem mu imię Wszechsław, albowiem uczynię wszystko, aby sława jego imienia rozeszła się na wszystkie strony świata.

Onegdaj bowiem przypędził posłaniec z wioski Pałuków i wojewodę

Pałukę powiadomił, że jego żona powiła pierworodnego syna.

Uradował się wojewoda i natychmiast z tą wieścią przybiegł do

Piastuna.

- Nadaj mu, panie, imię, gdyż zapewne będzie jako ty olbrzymem -

rzekł Pałuka, klękając na jedno kolano przed Dagonem i całując skraj

jego białego płaszcza. -- Żona moja umarła przy porodzie. Pękło jej

krocze.

Obwieścił Dago uroczyście:

-- Nadaję mu imię Wszechsław, bo sława jego rozejdzie się na

wszystkie strony. Wierzę, że odtąd ród Pałuków stanie się rodem

olbrzymów i do wielkich dojdzie godności. Ty jesteś jego ojcem, ale

pozwól, abym przez miłość do ciebie traktował go także jak swego

syna i troszczył się jak o swego syna. Pokażesz mi go, gdy będzie miał

lat siedem: Nadam mu wówczas dostojny tytuł, jako człowiekowi

wysokiego rodu. Pokażesz mi go potem, gdy będzie miał lat szesnaście.

Nadam mu wtedy wiele grodów i wielkie obszary ziemi, aby nimi

zarządzał ku mojej chwale.

Uradowało się serce Pałuki, który przysięgał sobie, że nigdy nie

odstąpi

42

Piastuna, w nieszczęściu i w szczęściu, gdyż od losów Piastuna zależeć

będzie los Pałuków i jego wywyższenie nad inne rody. Dlatego odtąd

każde "tak" Piastuna i każde "nie" Piastuna brzmiało dla niego jak

rozkaz i ostateczny wyrok.

Zanim opuszczono Wysoki Gród odbyła się narada, co zrobić z czterema skrzyniami złota, które z Miasta Kobiet przywiózł Piastun.

Kobiety sauromackie dały Dagonowi ogromne bogactwo: połamane na drobno złote diademy, łańcuchy i inne ozdoby, których już nosić nie można było, ale nadawały się do płacenia, jak złote solidy.

Awdaniec radził, aby posłać do księcia Gedana po ascomańskich wojowników, których, jak donosili szpiedzy Herima, wielu przybywało do tamtejszego portu. Miał wprowadzić Dago pod swoim dowództwem już wielu jeźdźców i pieszych, którzy zgłosili się do niego jako Lestkowie, ale byli słabo uzbrojeni i wyszkoleni.

- Z takim wojskiem nie zdobędziemy ani Kruszwic, ani Gniazda - twierdził Awdaniec.

Herim radził zaś, aby za worek złota na czas walki o twierdzę Kruszwic poprosić o pomoc wojskową książąt z kraju Pyryrsjan albo władców Ludzi Skrzydlatych lub Długogłowych. Pałuka nie śpieszył z żadną radą, czekając na Piastunowe "tak" lub "nie".

Powiedział im Dago:

- Źle czyni władca, który chce swoje siły oprzeć na wojsku najemnym, albowiem jak sama ich nazwa wskazuje, temu wiernie służą, kto im płaci. Kto się bije dla zapłaty, ten słabo się bije, zdradę nosi w swoim sercu i czyni nie to, co mu każe zrobić przysięga, lecz własna korzyść.

Zaufał Golub Popiołowłosa najemnikom z Jumna i znalazł się w wieży na Ostrowiu Lendiców. Źle także czyni władca, który prosi o pomoc

wojsko posiłkowe od innych władców, albowiem jeśli ono poniesie klęskę i on poniesie klęskę. A jeśli ono zwycięży, on staje się natychmiast jego niewolnikiem. Skoro pomogą mi w zwycięstwie Pyrysjanie lub Długogłowi czy Ludzie Skrzydlaci, ten kraj stanie się nie moim, ale ich krajem, ponieważ nie znajdę siły, aby ich stąd wypędzić. Uczy Księga Grzmotów i Błyskawic w rozdziale o sztuce rządzenia, iż nie ma węższej potęgi od tej, która oparta jest na cudzej sile. To prawda, że nie wszyscy z nas są zaprawieni w boju, a wielu jest źle uzbrojonych. Nie mamy teraz sił, aby zdobyć Kruszwic albo Gniazdo, ale choćbym jeszcze rok miał czekać, nie ruszę do walki, póki nie będę mógł jej stoczyć sam. Dlatego rozkazuję: jeden mieszek złota otrzyma wojewoda Awdaniec, aby kupił dużo rudy od Gopelanów i tyle kuźni robiło tarcze i oszczepy, ile to możliwe. Weźmie drugi mieszek Pałuka i kupi wiele koni, abym obok pieszych tarczowników miał i wielu jeźdźców. Pałuka zapłaci złotem za broń kupcom, co ten kraj przemierzają, gdyż chcą dobrej broni. Trzeci mieszek weźmie Herim, aby opłacał tych, co będą chodzić po grodzie Kruszwic i po Gnieździe i rozpowszechniać wieści, że oto już się zbliżam ze straszliwą potęgą. Każdy zaś wojownik Helgundy czy Powalów, Norman czy Gopelan, który przejdzie na moją stronę zachowa nie tylko życie, ale otrzyma złoto i godność jaką dotąd pełnił. Niechaj także ludzie Herima wędrują po wsiach

i grodach głosząc, że jestem Dawcą Wolności. Kto przy mnie stanie,

choćby i niewolnego stanu, wolnym będzie, ubogi bogatym, a bogaty biednym. Ten się najdzielniej bije, kto o własną wolność się bije.

Zapamiętajcie: władca musi pozostać zawsze z tym samym ludem, ale może zmienić jednych możnych na innych możnych. Z tego powodu zamykam skrzynie ze złotem. Nie będziemy walczyć za złoto i o złoto, lecz wypowiadam walkę możnym i książętom, a taka walka zachęty w złocie nie potrzebuje.

Tak oto wojsko Piastuna wkrótce opuściło Wysoki Gród i na wielkiej polanie leśnej rozbiło wiele namiotów i szałasów. Tam to w miesiącu Trawien odbył się sąd nad Gizurem. Dla wojska Piastuna rozpalono ogień w wielu kuźniach; nawet z grodu Kijew i z Kalisii śpieszyli kupcy, słysząc, że za dobrą broń płaci on czystym złotem.

Codziennie w namiocie Piastuna pojawiał się Olt Powała Młodszy i błagał, aby przed żniwami uderzyć na Kruszvic i po zdobyciu grodu zwrócić mu należną ojcowiznę.

Był Olt Powała Młodszy trzydziestoletnim mężczyzną o niskim wzroście, o bardzo szerokich barach świadczących o ogromnej sile. Twarz miał pobrużdżoną przez krosty, na które w młodości cierpiał, oczy mu biegały, jak gdyby ciągle trawił go jakiś niepokój. Mowa oczu tego człowieka nie podobała się Dagonowi, ale zdawał on sobie sprawę, że twierdza Kruszvic jest nie do zdobycia, chyba że nie będzie jej usiłował zdobywać, a pójdzie odzyskiwać ojcowiznę Olta Powały Młodszego. Herim powiadomił Dagona, że ród Powalów jest starożytny, mają setki krewnych i krewniaków, wszyscy się zbiegną,

aby pomóc w obronie Kruszwic przeciw obcemu najazdowi. Inaczej zaś będzie, jeśli sprawa pójdzie o to, który z Powalów ma władać w Kruszwic, Starszy czy Młodszy.

- Dziesiątki moich krewnych, a także wojowników ojca jest po mojej stronie i po cichu mi sprzyja - twierdził Olt Powala Młodszy. - Wielu się nie podoba, że mój ojciec na starość wziął sobie za żonę młodkę, która nim kręci jak chce. Czy może ludzi w Kruszwic cieszyć, że jego własny syn musiał uciekać z grodu, bojąc się o swoje życie?

Wystarczy, panie, że podejdziesz pod gród i ja przemówię do ludu w Kruszwic, obiecuję każdemu życie i jego dawne przywileje, a gród otworzy ci bramy.

Słuchał Dago uważnie słów Olta Powala Młodszego, wierzył mu, lecz dziwnie zwlekał z wyprawą przeciw Kruszwic, jak gdyby na coś czekając.

- Nie ma w Kruszwic żadnych zapasów żywności, a jest przednówek - codziennie mówił Olt Powala Młodszy do Dagona. - Po żniwach zbiorę zapasy i mój ojciec poczuje się silniejszy. - Jeśli nie zaatakujesz teraz, wkrótce będzie za późno.

Dago jednak nadal zwlekał. A że pewnego dnia zapytał Olta Powalę Młodszego:

- Cóż z tego, że stanie się jak przewidujesz. Otworzą się bramy grodu, twój ojciec odda ci władzę nad grodem. Gdy ja odejdę, aby oblegać Gniazdo, twój ojciec, albo któryś z twoich dwóch młodszych braci, znowu posiadzie władzę.

Czy myślisz, że w zdobywaniu Gniazda pomoże mi bunt twojego ojca?

Mówiłeś, i jest to dla mnie oczywiste, że tak jak tobie i jemu wielu

sprzyja. Zresztą do oblegania Gniazda potrzebne mi będzie całe

wojsko Powalów, którym ty będziesz dowodzić. Ty będziesz ze mną, a

twój ojciec na powrót posiada gród. Wtedy zechcesz mnie opuścić

wraz ze swoim wojskiem, aby bronić swojej władzy. Zostanę słaby...

Olt Powala Młodszy wykrzywił lekko usta i przymrużył oczy,

albowiem powszechnie mówiono, że Piastun zna mowę oczu.

- Gdy będziemy oblegać Kruszwic, złożę przysięgę, że jeśli gród się

podda wszystkim daruję życie i wolność. Złamię jednak przysięgę,

zabiję ojca i braci. Ty, panie, uczyłeś się sztuki rządzenia na obcych

dworach. Być może musiałeś tak czynić, ponieważ, jak to słyhać, z

prostego rodu się wywodzisz. Ale my, Powalowie, rodzimy się umiając

rządzić. Nie wszystkich przysiąg należy dotrzymywać.

To mówiąc Olt Powala Młodszy przepelnięty pychą, podniósł na

chwile powieki i spojrzał na Dagona. A on tak wiele i taką prawdę

pojął z tych oczu, że uśmiechnął się i rzekł:

- Jutro ruszymy pod Kruszwic, Olcie Powalo Młodszy.

I tak się stało, że z początkiem miesiąca zbierania czerwia cała armia

Piastuna, złożona wówczas z dwustu konnych oraz ponad trzystu

tarczowników, ruszyła w kierunku Kruszwic, grodu położonego na

półwyspie, wrzynającym się w jezioro Gopło. Gród ten nie był tak

bardzo umocniony jak Gniazdo, jego podgrodzie w ogóle nie posiadało

wałów. Obronne to jednak było miejsce, ponieważ z trzech stron otaczały je wody jeziora, a z czwartej ów półwysep miał tak duże zwężenie, że dostępu do podgrodzia i grodu dawało się bronić przy pomocy głębokiego rowu z wodą oraz wbitych w ziemię pali i ciernistych zasieków. Zniszczywszy most nad rowem, Powalowie mogli się w Kruszwic czuć bezpiecznie i przetrzymać nawet długotrwałe oblężenie. Załoga broniąca grodu była nie mniejsza niż siła Piastuna, a jak wiadomo, ukrytym za zasiekami i palisadą łatwiej walczyć niż tym, co atakują.

Olt Powala Starszy wiedział, że gród nie posiada dostatecznej ilości zapasów tak dla wojska i koni, jak i dla ludzi z podgrodzia, ale w najtrudniejszych chwilach można się było posłużyć wyciągniętymi na brzeg łodziami i robić nimi wypadki na stały ląd, a nawet zaatakować tyły armii Piastuna. Liczył też Olt Powala Starszy na pomoc księżnej Helgundy, dopóki mu szpiedzy nie donieśli, że Helgunda przed żniwami ani myśli opuszczać Gniazda, gdyż sama boi się oblężenia.

Lecz nawet i po tej wiadomości, czuł się Olt Powala Starszy zupełnie bezpieczny, ponieważ w ubiegłych latach kilkakrotnie atakowały Kruszwic, aby zdobyć panowanie nad żupami solnymi Gopelanów, wojska Ludzi Skrzydlatych i Długogłowych. Zazwyczaj, po ~ krótkotrwałym oblężeniu, odstępowały po porozumieniu się obydwu stron, to jest otrzymaniu od Powaly odpowiedniej ilości soli oraz innych darów. Wielu bowiem musiałoby polec, aby przedostać się przez szyki obronne Powaly, jeszcze więcej, zdobywając sam gród.

Tak więc Powała Starszy był dobrej myśli, mimo niedotrzymania

obietnicy przez Helgun

dę. Postanowił nawet zadać Piastunowi klęskę podczas którejś

ciemnej nocy, przeprowiadając wojska łodziami na brzeg i atakując od

tyłu armię przybysza. O jednym wszelako zapomniał Powała Starszy.

To nie żadni obcy najeżdżali jego gród; w armii Piastuna było wielu

Gopelanów, którzy przyszedli do niej wraz z Powalą Młodszym. Na czele

wojsk Piastuna szedł jego własny pierworodny syn . ze swoim

oddziałem. Dla niego to, a nie dla siebie, ruszył Piastun przeciw

Kruszwic. Można było tedy powiedzieć, że to prawy dziedzic Kruszwic

sięgał po swoją własność, korzystając z pomocy armii Piastuna. A

kiedy to pojął Powała Starszy - było już za późno.

Oto bowiem oddział Gopelanów z Powalą Młodszym na czele podszedł

do rowu głębokiego, do palisady i zasieków, a z drugiej strony nie

wystrzelił ku nim żaden łucznik. Z obydwu stron padały okrzyki,

wywołujące czyjeś imiona, po obydwu stronach rowu stali rodzeni

bracia lub krewniacy. I nie zamierzali Gopelani do Powały Młodszego

strzelać i zabijać Gopelanów Powały Starszego, podobnie jak tamci

nie myśleli strzelać do swoich krewniaków i braci.

Podjechał Piastun na swoim białym koniu pod zasieki i oznajmił

swojemu wojsku oraz wojsku Powały Starszego, że w tej walce

obejdzie się bez przelewu krwi, zabijania, palenia domów i rabunku,

albowiem to jest sprawa, którą rozstrzygnąć między sobą winien

jedynie ojciec z synem. On, Piastun, wtrącił się zaś w ów spór

rodziny tylko dlatego, że zgłosił się do niego Powala Młodszy i oddał w piastowanie, prosząc o pomoc, jako że w domu rodzinnym macocha chciała go otruć, ojciec zaś ma umysł zmącony wiekiem, a także jest pod złym wpływem młodziutkiej żony.

- Przybyłem tu nie po łupy, nie po czyjąś krew, ale po sprawiedliwość, gdyż jestem także Dawcą Sprawiedliwości - oświadczył na koniec

Dago, potem wycofał się aż na skraj pobliskiego lasu, gdzie rozstawiono dla niego duży namiot.

Obok stanęły namioty jego wojska, sklecone na prędcie szalasy, zrobiono zagrody dla koni. W ten sposób półwysep został odcięty od lądu, wojsko oblegało Kruszwic, ale nie atakowało. A choć w armii Piastuna było wielu Lendiców-Lestków, którzy aż rwali się do walki, gdyż ród Powalów, jako możliwy, był przez nich znienawidzony, Dago ich chęć do walki potrafił uśmierzyć, obiecując, że wkrótce staną pod Gniazdem i tam odbędą naprawdę krwawą bitwę.

Tak w spokoju minęło dni dwanaście. Każdego dnia do namiotu, gdzie Piastun biesiadował z Herimem i którymś z wojewodów, Awdańcem lub Pałuką, przychodził Olt Powala Młodszy i kłaniał się:

- Zaczynamy, panie, walkę. Ojciec nie odda władzy dobrowolnie.

Milczy. Posłów do mnie nie śle, co znaczy, że ugody nie pragnie. Czy obca ci jest sztuka wojowania?

Odpowiadał mu Dago:

- Sztuka wojowania, to sztuka cierpliwości. Otrzymasz to, na co zasłużyłeś. Czemu nie wierzysz, że jestem Dawcą Sprawiedliwości?

Nie wiedział bowiem Powała Młodszy, gdyż nie uczono go sztuki

rządzenia

46

ludźmi, że każdej nocy Piastun i Herim wychodzili na brzeg jeziora, i

każdej nocy pojawiał się u nóg Piastuna jakiś możny wojownik od

Powały Starszego, wchodził pod płaszcz Piastuna i wracał do

Kruszwic obdarowany kawałkiem złota i obietnicą wolności,

ponieważ Dago był także Dawcą Wolności. Wiedział też Piastun, co się

dzieje na dworze w Kruszwic, a jak uczyła sztuka rządzenia -- wiedza

jest potrzebna prawdziwemu władcy. Bez niej, być może, on w ogóle

nie istnieje lub istnieje bardzo krótko

Tymczasem u Olta Powały Starszego, któremu gniew na

pierworodnego syna o mało nie odebrał jasności umysłu, powoli do

głosu dochodził rozum i spryt, a także --- z każdym mijającym dniem --

zaczynał w jego duszy gościć strach. Najbogatszym i

najurodzajniejszym krajem była ziemia Gopelanów, trzysta grodów

bronilo jej bogactwa. Na wezwanie Olta Powały Starszego niemal ze

wszystkich grodów, mniejszych i większych, przybyli zbrojni

grododzierzcy, niektórzy z kilkoma lub kilkunastoma wojownikami.

Przeważnie byli to krewniacy rodu Powalów, a więc ludzie, na

których mógł Powala Starszy liczyć .

w chwili grożącego mu niebezpieczeństwa. W ogromnych i

wypełnionych bogactwem salach dworu w Kruszwic uczowano więc

bez przerwy, królował wśród biesiadników Powala Starszy,

królowała urodziwa, szesnastoletnia Stronka, córka bratanka

Powaty, który żupami solnymi zarządzał. Godnie się nosił Powata

Starszy, a Stronka ledwo unieść mogła na sobie ciężką suknię, tkaną

złotymi i srebrnymi niciami, złoty naszyjnik na piersiach i wiele innych

złotych wisiorków. Pachniała wonnościami, nie brakowało jej bowiem

rozmaitych pachnidła, a że była młoda i płocho, jakże mogła

okazywać swoją władzę nad Powatą Starszym, jeśli nie przez

nieustanne kaprysy i dąsy? Słuchał jej we wszystkim Powata Starszy,

ponieważ zasmakował w jej młodych wdziękach _ i zawsze w końcu

czynił, nawet wbrew rozsądkowi, to, co mu rozkazała. Bo choć

już trzy żony miał Powata Starszy i mnóstwo nałożnic, synów

piętnastu i córek chyba z osiem czy dziewięć, zliczyć tego nie było

sposobu, dopiero gdy poznał i posiadał Stronkę, doznał uczucia, że

nareszcie zdobył szczęście i poczuł się znowu młody. Albowiem prawdę

powiadają ci, co twierdzą, że inaczej smakuje młoda kobieta młodemu

mężczyźnie, a inaczej starszemu.

Wielu synów Powaty Starszego zmarło albo zginęło w rozmaitych

walkach i potyczkach. Córki powydawał za mąż za swoich

grodzierzców, wiążąc ich w ten sposób z sobą i swoim rodem.

Zostało tylko trzech Oltów: Powata Młodszy, Powata Jeszcze Młodszy i

Powata Najmłodszy, który liczył sobie dopiero trzynaście lat. Stronka

obiecała Powale Starszemu dać syna i dotrzymała przyrzeczenia, że to

on obejmuje Kruszwic. Przeszkadzała jej niechęć, jaką ją darzyli

synowie męża, a szczególnie Powata Młodszy, który miał już

trzydzieści lat i wychodziło na to, że zestarzeje się nie kosztując smaku władzy nad Kruszwic i krajem Gopelanów. Nie było więc na dworze tajemnicą, że kazała go otruć, a gdy to się nie udało, on uciekł do Piastuna w Wysokim Grodzie.

Z początku niewiele rozumiało, czemu nie umknął do Helgundy albo do Duninów, ich prosząc o pomoc przeciw ojcu i macosze. Potem dopiero stało się wszystkim jasne: Helgunda była księżną i gdyby zdobyła Kruszwic dla Powały

Młodsze, nie oddałaby nad nią władzy. To samo Duninowie z Poznania albo Łabędzie z Łądu. Tylko ów Piastun głosił, że nie jest księciem i nie chce być żadnym władcą, ale bierze ludzi w swoje piastowanie, to jest w opiekę, każdego pozostawiając przy swoim. Co

bystrzejsi usłyszeli od kupców, że właśnie taki się teraz rozpowszechnił zwyczaj na świecie: kto się czuł skrzywdzony albo słabszy i potrzebował obrony, oddawał się we władcę mocniejszemu, składając mu przysięgę wierności i wdzięczności. Różnie się ten zwyczaj nazywał w różnych językach, ale w tutejszym

najwłaściwszym zdawało się słowo "piastowanie". W dalekich krajach - jak słyszano - ten, co się oddawał pod opiekę silniejszego, kładł swoje dłonie w jego dłonie. Tu nowy się zrodził zwyczaj: krycia głowy pod połą płaszcza silniejszego. Każdy bowiem mądry lud tworzy własne obyczaje, a nie tylko naśladuje innych. Tak więc rozsądne się zdało ludziom, że Olt Powala Młodszy, zagrożony w rodzinnym domu śmiercią, uciekł nie gdzie indziej, tylko do Piastuna, aby go wziął pod

swój płaszcz i losem jego pokierował sprawiedliwie. Nie Piastun tedy szedł pod Kruszwic, bo co Piastunowi po tym grodzie, ale Olt Powąła Młodszy chciał sięgnąć po swoje prawowite dziedzictwo.

Biesiadowano na dworze w Kruszwic, choć zapasów żywności było mało. A podczas owych biesiad temu i owemu przestawalo się podobać, że każdy musi służyć owej Stronce, o jej łaski zabiegać, uśmiechać się do niej, przypochlebiać, gdyż inaczej może ona zmarszczyć swój nosek, wykrzywić usteczka, a wówczas Olt Powąła Starszy pozbawi władzy nad grodem. Byli też tacy, którzy bali się, że nielaska Stronki skończy się podaniem trucizny w winie albo jadle. Co odważniejsi wymykali się nocą na spotkanie z przedziwnym Piastunem i stawali olśnieni jego majestatem. A gdy dawał im mieszek złota, choćby malutki, radzi słuchali, że Piastun nie chce księżęcej korony, ale jedyne, czego pragnie --- to wziąć ich wszystkich pod swój płaszcz, pod swoją opiekę, w swoje piastowanie. Najistotniejszym jednak było to, że w gruncie rzeczy rzeczywiście sprawa szła między ojcem i synem, a nie między wrogimi ludami, plemionami czy rodami. Jeśli zaś Piastun długo będzie oblegał Kruszwic, co się stanie ze zbiorami zboża. a zbliżała się pora żniw. Cóż w końcu z tego, że jakoś dojdzie do porozumienia Powąły Starszego z Powąłą Młodszym, skoro zbiory zmarnieją i przyjdzie głód`' Z powodu kłótni między ojcem i synem nie popłyną Visulą statki ze zbożem do księcia Gedana.

Trzynastego dnia oblężenia podczas wieczornej uczyty na dworze w Kruszwic. kiedy to obficie popłynął miód z dzbanów, nagle wstał od

stołu grodzierzca imieniem Kędziera, który miał nędzny gród i

małe dochody, i rzekł:

- Olcie Powało Starszy! Ta wojna nie jest między nami i Piastunem, ale

między tobą i twoim synem. Nam pora brać się za żniwa. Teraz jest

czas zbierania siana, a kto ma pewność czy czeladź dobrze się sprawi,

skoro my tutaj jesteśmy? Mamy skazać swoje bydło na głód, gdy

przyjdzie zima? Twój syn, Olt Powała Młodszy, oddał się Piastunowi w

jego piastowanie. Zrób to samo, a Piastun was rozsądzi, przecież. jak

to się słyszy, jest Dawcą Sprawiedliwości. Przystaniemy na jego sąd.

Jeśli odda twemu synowi Kruszwic, niech tak będzie. Jeśli każe tobie i

Stronce Kruszwic opuścić i osiąść w jakimś mniejszym grodzie, niech

tak będzie.

Słyszysz obietnicę Piastuna, że nie poleje się ani kropla krwi, każdy

zostanie przy swoich dobrach i przy swoim życiu.

Olt Powała Starszy porwał za miecz i rzucił się na Kędzierzę, ale ten

osłonił się tarczą. Zdumiał się Powała Starszy, że był jedynym który

napadł na tego grodzierzcę. Inni grodzierzcy siedzieli

nieruchomo za stołami, co znaczyło, że zgadzają się z takim

rozwiązaniem sprawy. Nawet dwaj synowie Powały Starszego nie

podnieśli się z miejsca, aby pomóc ojcu. Rozumieli bowiem, że jeśli

Stronka urodzi syna, ich los jest tak samo niepewny, jak był niepewny

los ich najstarszego brata.

Nazajutrz Olt Powała Starszy zamknął się w swojej komnacie i szalał z

wściekłości rozbijając mieczem stół, ławy, strącając ze ścian bogate

huńskie kobierce, tarcze, włócznie i miecze. Nie chciał widzieć nikogo i nie przyjmował pokarmu, gdyż bał się, że jeśli nie przystanie na propozycję Kędzierzy, zostanie otruty.

Tego dnia położono grube belki nad rowem z wodą, zagradzającym drogę do warowni Kruszwic. Wiedziano, co to oznacza: Olt Powała Starszy odda się w piastowanie Dagona i zda się na jego sąd.

Rozsunięto zasieki, szeroko otworzono bramę w palisadzie.

Piętnastego dnia oblężenia Kruszwic, przez zrobiony most na rowie, przez otwartą bramę wyszedł naprzeciw Piastuna Olt Powała Starszy, jego dwaj synowie oraz wszyscy grodoziercy. Szli w swych najpiękniejszych strojach i w pełnym uzbrojeniu, ale pieszo - tak im doradził Herim. Piastun zaś siedział na swoim białym koniu, w białym płaszczu i złoconym pancerzu, w białych rękawicach i ze Świętą Andalą na swoich białych włosach. Obok niego stali pieszo jego wojownicy, a także Olt Powała Młodszy. A za ich plecami stało całe Piastunowe wojsko.

Za radą Herima. na jedno kolano klęknął Olt Powała Starszy oraz wszyscy jego synowie i grodoziercy. Był piękny słoneczny ranek siedemnastego dnia miesiąca Czerwień, pora zbierania siana z łąk i pastwisk. Na niebie płynęły wolno duże białe chmury i na krótką chwilę rzucały cień na obydwie wojska.

Podjechał wolno Piastun do Olta Powały Starszego, jego synów i grodozierców. Podeszli też bliżej wojewodowie Piastuna i Olt Powała Młodszy. I choć trwała wielka cisza, ponieważ Piastun miał

ogłosić swój wyrok, nikt nie usłyszał, że Dago powiedział do Olta

Powały Młodszego.

- Spełnij to, co postanowiłeś.

Olt Powala Młodszy szybkim ruchem wyciągnął miecz z pochwy,

uderzył jego ostrzem w pochylony kark ojca. Olta Powala Starszego, i

uderzył w kark swego brata, Olta Powala Jeszcze Młodszego. Obydwaj

padli nieżywi na ziemię u stóp Piastuna. W ustach ludzkich zamarł

krzyk przerażenia i gniewu, ponieważ na ich oczach dopełniło się

krzywoprzysięstwo. Olt Powala Młodszy na chwilę odpoczął po tych

strasznych zamachach mieczem, a wtedy Herim pobiegł do

trzynastoletniego chłopca, Olta Powala Najmłodszego, chwycił go za

rękę i zawlókł do Vindosa. kryjąc chłopca pod białym płaszczem

Piastuna. Chciał Olt Powala Młodszy zabić i najmłodszego z braci. bo

tak sobie postanowił, ale nie mógł tego uczynić gdyż chłopiec drżący z

trwogi krył się pod białym płaszczem.

Zanim zabrzmiały krzyki i obydwaj wojska chciały rzucić się na siebie,

Piastun zawołał gromko:

- Cóżżeś uczynił, Olcie Powalo Młodszy? Zabiłeś ojca swego i brata

swego? Popelnileś ojcobójstwo i bratobójstwo.

A potem zwrócił się do grodzierzców i wojsk Olta Powala Starszego:

- Czy chcecie mieć za władcę ojcobójcę i bratobójcę?

Nie czekał odpowiedzi. Wyciągnął z pochwy Tyrfinga i jednym

uderzeniem odciął od tułowia głowę Olta Powala Młodszego.

A potem sięgnął pod swój płaszcz, wyciągnął trzynastoletniego

chłopca, chwycił go za ramiona, uniósł do góry, posadził przed sobą na swoim białym ogierze:

- Oto jest Olt Powala Najmłodszy. Ukaralem Powalę Młodszego, gdyż zabił ojca i brata, którzy chcieli oddać się w moje piastowanie. Ostatni z braci, ten chłopiec, zdołał skryć się pod moim płaszczem. Odtąd on będzie władcą Gopelanów i Kruszwic. Taki jest mój wyrok, gdyż jestem Dawcą Sprawiedliwości.

Trzynastoletni chłopiec dygotał z trwogi w ramionach Piastuna i łzy ciekły mu po twarzy. Ale on i wszyscy wiedzieli, że od tej chwili życiu jego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Cofnęli się grodzierzcy do swoich wojsk i wyciągnęli miecze.

Pochylili swoje oszczepy tarczownicy Dagona. Ale kto miał rozpocząć atak? Na kogo powinno się napaść? Na Olta Powalę Najmłodszego, który siedział na koniu Piastuna?

Trzy trupy leżały na ziemi między Piastunem a Gopelanami. Ale to nie Piastun zabił Olta Powalę Starszego i Olta Powalę Jeszcze Młodszego, tylko krzywoprzysięzca, Olt Powala Młodszy. A czy nie potoczyła się głowa Olta Powaly Młodszego w stronę Gopelanów? Czy nie wykonał własnoręcznie Piastun wyroku na ojcobójcy i bratobójcy?

Najszybciej całą sprawę pojął grodzierzca Kędzierza. Schował miecz do pochwy, uspokoił swoich ludzi, śmiało podszedł do Piastuna i pocałował skraj białego płaszcza.

- Panie i Piastunie. Ja grodzierzca Kędzierza, oddaję się w twoje piastowanie i będę posłuszny władcy Kruszwic, Oltowi Powale

Najmłodszemu. A że nikt nie chciał walki, przelewu krwi i niepewnego losu, gdyż równe siłą wojska stały naprzeciw siebie, wszyscy starostowie uczynili to samo za przykładem Kędzierzy. Oto jak rozstrzygnął się spór między Powołami. Syn zabił ojca, a syna ojcobójcę, zgodnie z obyczajem, zabił Piastun, który okazał się Dawcą Sprawiedliwości. Niczyje życie nie będzie już odebrane, nikt nie straci swoich dóbr, Piastun przyznał władzę nad Kruszwic nie sobie, ale Powołom, w osobie Olta Powoły Najmłodszego.

Jeszcze tego samego dnia wojska Piastuna wkroczyły do grodu Kruszwic. Pomieszali się ze sobą wojowie pijąc miód i piwo, które za darmo rozkazał wydać im z piwnic Olt Powoła Najmłodszy. W wielkiej sali dworu Kruszwic na krześle Olta Powoły Starszego zasiadł najmłodszy jego syn. Biesiadowali wspólnie

50

wojewodowie Piastuna i grodzierzcy Gopelanów, a wszyscy ci ludzie od dawna władali jednym językiem i mieli jednaki obyczaj. I choć różnili się nazwami, o jednych mówiono Gopelani, a o drugich Lendice, to przecież tworzyli jeden lud.

Piastun zasiadł na ławie obok trzynastoletniego władcy Kruszwic, którego przybrano w piękne szaty. Chłopiec spoglądał na Piastuna, o coś go szeptem pytał, a potem mówił głośno, to co mu Piastun odpowiedział. Albowiem odtąd Piastun był dla niego i ojcem i matką, podobnie jak stał się tym samym dla wszystkich Gopelanów i

Lendiców, choć o tym jeszcze nie wiadano ani na dworze Helgundy, ani w warowni Poznania u Duninów.

Tej nocy rozkazał Dago, aby przyprowadzono mu do komnaty sypialnej młodą Stronkę, żonę Olta Powały Starszego. Przyszła posłusznie, a właściwie nawet przybiegła radośnie, gdyż Piastun wydawał się jej niezwykle pięknym mężczyzną. U nikogo nie widziała tak jasnych włosów, nikt nie przeszywał ludzi tak ostrym spojrzeniem. Powała Starszy był naprawdę stary i tylko rozbudzał w niej pożądanie, ale go zaspokoić nie potrafił. Ten zaś mógł to uczynić i to wiele razy, mówiono bowiem, że liczył sobie dopiero dwadzieścia dwa lata, miał silne ramiona i silne uda.

Dlatego, zaledwie weszła do jego komnaty rozświetlonej kagankiem, bez słowa zaczęła natychmiast zdejmować z siebie szaty, aby mu jak najszybciej pokazać całe bogactwo swego młodego ciała, gdyż pragnęła osiąść jego wolę, podobnie jak to było z Powalą Starszym. Wiele razy mówił jej stary mąż, że nie ma na świecie piękniejszych i krągłych ramion niż u niej, bardziej twardych i stromych piersi, smuklejszych ud i aż tak wypukłych i twardych pośladków. Uwierzyła w to, bo kobieta łatwo daje wiarę takim zapewnieniom. W głębi duszy nosiła też przekonanie, że i to, co ma między nogami jest o wiele piękniejsze niż u innych kobiet, bardziej różowe i dające mężczyźnie większą słodycz.

Dago siedział na ławie bez pancerza i płaszcza, tylko w koszuli z koronkami, i w długich lnianych kalesonach. Głowę miał opuszczoną

ku dołowi, jak gdyby o czymś się zamyslił, ale gdy zaczęła się obnażać, podniósł się i rzekł surowo:

- Co czynisz, głupia niewiasto? Jeszcze zwłoki twojego męża nie zostały spalone, a ty już do innego biegniesz z gołym tyłkiem? Czy nie wiesz, że żona powinna umrzeć razem z mężem?

Jeszcze pośpieszniej zaczęła z siebie zrzucać odzienie aż stanęła przed nim zupełnie naga, głaszcząc się po swoich dużych i stromych piersiach szesnastolatki.

- Popatrz na mnie, Piastunie. Czy naprawdę chciałbyś, aby moje ciało zwęgliło się jak szczapa drewna? Mówią, że tylko księżna Helgunda może się przy mnie równać nagością. Czy dużo widziałeś ładniejszych niż ja? A to, to - przykucnęła odrobinę i rozchyliła uda - też ci się nie podoba?

- Tam, w Nawi jest mroczno i zimno. Kto ogrzeje ciało twojego męża? - Ja mam szesnaście lat, a on miał sześćdziesiąt. Posiadł wiele żon, nałożnic i niewolnic. Zabić trzeba którąś z niewolnic i niech go ona ogrzewa. Ja mogę ogrzewać ciebie. Czy nie po to mnie wezwales?

51

- Chciałem wiedzieć, czy odnalazłem wszystkie skarby i dobra Powalów. Może coś ukryto albo zakopano? Ty musisz o tym wiedzieć. ; Podeszła do Piastuna, zaplotła dłonie na jego karku, jego twarz wcisnęła między swoje piersi, aż poczuł zapach jej skóry. Potem chwyciła jego lewą dłoń i wsadziła sobie między nogi, ściskając tę dłoń udami, aby pojął jak go mocno pożąda. On zaś, ponieważ od dawna

nie miał kobiety, a ta była tak ładna i młoda i tak pełna pożądania, wziął ją na ręce i rzucił na łóżko. Posiadł ją zaraz bez żadnych zabaw i gier miłosnych, gdyż był głodny kobiety. Po chwili posiadł ją drugi raz i tak samo gwałtownie, a że nie była nawykła do tego, gdyż Powala wchodził w nią delikatnie i nieśmiało, stękała pod nim od ciężaru jego ciała i od rozkosznej boleści rozpychającego ją członka. Potem w połowie nocy zmiażdżył jej pulchne wargi swoimi ustami i pogryzł zębami, i znowu gwałtownie ją uderzał w łono swoim umięśnionym brzuchem i twardym podbrzuszem, aż poczuła się cała obolała jakąś przyjemną obolałością. Bardzo chciała już na zawsze należeć do tego mężczyzny i myślała, że on czuje to samo.

Powiedziała do niego napuchniętymi wargami:

- Wróżowie przepowiedzieli, że będę płodna jak kocica. Dam ci wielu synów, a ty dla mnie zdobędziesz Gniazdo i zabijesz Helgundę, bo nie może być równie ładnej jak ja.

I myślała, że będzie jak z Powalą Starszym. Zaspokojony leżał zazwyczaj jak bez życia i tylko potakująco pomrukiwał, zgadzając się na jej życzenia. Ten jednak zachowywał się zupełnie inaczej. Zerwał się z łoża. Nie widać po nim było najmniejszego zmęczenia miłością. Chwycił kaganek i przybliżył go do Stronki przyglądając się jej nagości.

- Ciągłe jesteś mnie niesyty? - zachichotała. - Obejrz sobie mnie całą. Wszystko, wszystko, wszystko...

Bezwstydnie rozchyliła uda, on jednak nie tam gdzie chciała spojrzeć,

tylko pogładził jej brzuch nieco wypukły i bardzo twardy.

- Masz w sobie dziecko Powalę. Czulem to - oświadczył cicho. - Tak. I

co z tego? Urodzę jego dziecko, a potem twoje. Odstawił kaganek,

wstał z łoża i jej rozkazał uczynić to samo.

- Ubierz się i wracaj do komnaty niewiast. Zawołam cię, kiedy będziesz

mi potrzebna.

A kiedy nie chciała się ubierać i płakała, uderzył ją w twarz. Obraziła

się na niego i obiecała sobie, że on jeszcze pożałuje swojego

postępowania, bo przecież mężczyzna szybko odczuwa głód miłości.

Po jej odejściu wezwał Dago do siebie Herima i rzekł: - Czy jest tutaj

człowiek imieniem Zydal?

- Tak, panie.

- Mówią, że zabił w Gnieźnie kupca i zgwałcił kobietę za co skazano go

na śmierć. Jeśli go znajdziesz, trzeba na nim wykonać wyrok śmierci,

bo takie są nasze obyczaje.

- Cóż on ma uczynić, aby go nie odnaleziono? - zapytał Herim. .

52

- Niech zaraz w jakimś ciemnym kącie zabije Stronkę. Ale tak to

uczyni, aby wyglądało, że sama się zabiła z miłości do męża.

- To ładna kobieta, panie -- oblizal wargi Herim, gdyż zobaczywszy

Stronkę, poczuł żądzę.

-- W Nawi jest mroczno i zimno. Niech ogrzewa Powalę Starszego.

Poza tym nosi w sobie jego dziecko. Rodzinie łatwiej żyć w Nawi.

Widziałem miłość kobiety, która spalona została wraz z mężem. Imię

jej było Astrid, a jego Hlodr. To była miłość prawdziwa, Herimie.

Falszywa zaś jest nic nie warta.

-- Szkoda jej młodego ciała... - westchnął Herim. Powiedział wtedy

Dago Pan i Piastun:

--- Lud lubi prawdziwą miłość i na jej widok płacze z żalu. Niech więc płaczą, zamiast mówić, że po to zdobyłem Kruszwic, aby osiąść cudzą żonę. Po cóż mi zresztą jeszcze jeden Olt Powala, skoro mam już jednego, trzynastolatka. Dam mu wiele, Herimie bardzo wiele. Ale nigdy nie otrzyma Kruszwic. To zbyt potężny gród. Kto go posiada, może się nie bać nawet władcy całego kraju, dlatego będzie grodem władcy, podobnie jak Gniazdo i Poznania. Nie buduje się państwa na piasku i błocie, ale na grodach potężnych. Obdaruję szczodrze tych, co mi służą i będą służyć, ale siebie muszę obdarować najszczodrzej.

Nazajutrz w kącie koło chlewów znaleziono Stronkę, która sama przebiła się nożem, gdyż - jak mówiono - kochała tego, którego zabrała śmierć. Trzy stosy zapłonęły na żalniku w pobliżu grodu; na stosie Powaty Starszego spłonęły także zwłoki Stronki. Płakały głośno kobiety, a wojownicy bili mieczami o tarcze, a ponieważ każdy mężczyzna chce, aby to co kochał i posiadał, poszło razem z nim do Nawi.

Dlatego Dago Pan, zanim swoją pochodnią podpalił stos Powaty Starszego i Stronki, zabił jego konia, zgiął jego miecz, połamał jego oszczep i rozłupał jego tarczę. Potem zaś rzekł do ludu:

- Niechaj, gdy to możliwe, za kimś wielkim i możliwym idzie do Nawi

jego ukochana żona, jego ukochany koń, jego miecz, oszczep i tarcza, a także synowie jego, jeśli pomarli.

Wtedy zapytał Herim ludzi zebranych przy stosach: - Czy nie jest

Piastun Strażnikiem Obyczajów?

- Tak! - zawołali ludzie. - Naprawdę jest on Strażnikiem Obyczajów.

Późnym wieczorem blakająca się po dworze Zyfika napotkała Herima,

który w ciemnym kącie sieni wciskał ręce pod spódnicę jakiejś

dworskiej dziewczki. Zobaczywszy Zyfikę, jak gdyby trochę się

zawstydził, porzucił dziewczkę i podszedł do Zyfiki nieco chwiejnie,

zapewne zbyt raczył się piwem.

- Dwa razy, Zyfiko. prosił cię Piastun, abys została jego żoną i wdziała

szaty niewieście. Ty wciąż jednak chodzisz w stroju wojownika. A jeśli

Piastun nie poprosi cię raz trzeci?

Zyfika milczała: Herim zaś nagle zupełnie wytrzeźwiał, choć gdyby

nie piwo, które wypił, przenigdy chyba nie odważyłby się powiedzieć

tego, co od niego usłyszała.

53

- Kochałem cię Zyfiko, gdy brałem cię za młodzieńca, i kocham teraz,

gdy jesteś sauromacką dziewczyną. Gdyby wychowano mnie na

wojownika, powiedziałbym do ciebie: uciekajmy stąd. Wiem, co

czynią takie jak ty kobiety ze swymi mężczyznami: albo ich zabijają,

albo czynią niewolnikami. Mógłbym być twoim niewolnikiem, Zyfiko.

- Boisz się czegoś, że chcesz uciekać? - zapytała.

-- Tak, przyszłości. Bo kiedy pierwszy raz mi rzekł Dago, że poznał w

świecie sztukę rządzenia ludźmi, nie wierzyłem. Ale teraz wierzę i wiem, że jesteśmy dla niego jak czarne i białe patyczki, którymi rzuca się na ziemię i wróży sobie przyszłość. On naprawdę stworzy wielkie państwo, wyniesie mnie z sobą bardzo wysoko, lecz ja, boję się, że nie udźwignę tego wywyższenia. Uwierz, lżej mi było, gdy chodziłem ze zbójami, którzy rabowali i gwałcili, a ja nosiłem brzemień ich winy. Bo teraz też mordujemy i gwałcimy, ale brzemień winy jest dla mnie za ciężkie. Czy wiesz, że płakałem, gdy płonęło ciało Stronki, a on, widząc moje łzy, kazał mi ogłosić się Strażnikiem Obyczajów?

Zyfika wyciągnęła rękę i pogłaskała jego czarne zmierzwione włosy na głowie.

- Mówisz jak sługa, Herimie, ponieważ urodziłeś się tylko na sługę. On zaś urodził się olbrzymem i władcą. Jestem córką królowej Ajtwar, dlatego rozumiem każdy jego postępek. Uczyla mnie królowa, że kto chce nosić na głowie królewski diadem i bogate królewskie szaty, ten musi mieć w prawym ręku sztylet, a w lewym woreczek z trującym proszkiem. Nie wiem, czy zostanę jego żoną i dam mu królewskie potomstwo, ale co by się w przyszłości nie stało, Herimie, będę zawsze pamiętała, żeś to ty, a nie on, powiedział mi słowo "kocham", którego dotąd nie znałam, i że to ty chciałeś zostać moim niewolnikiem.

To powiedziawszy, odeszła, a on miał przeczucie, że czeka go w życiu jeszcze wiele chwil pięknych i strasznych, podłych i wzniosłych. I chce tego czy nie chce, nie zdoła przed nimi uciec.

Dnia następnego zebrał Dago starostów i grodzierzców Gopelanów

i tak do nich przemówił:

- Umiłowałem nad wyraz Olta Powagę Najmłodszego. Ma tylko trzynaście lat i ktoś go musi uczyć sztuki rządzenia. Dlatego wezmę go ze sobą i będę trzymał przy sobie w każdej potrzebie.

Tak oto Dago Pan i Piastun stał się władcą Kruszwic, a tym samym wszystkich Gopelanów i części kraju Lendiców. Kruszwic była najbogatszym grodem w dawnym państwie Popiołowłosego, w tej części kraju znajdowała się teraz najurodzajniejsza ziemia oraz warzelnie soli. Utuczył się Olt Powaga Starszy na swojej samodzielności. W skarbcu w jego dworze znalazł Dago ogromną ilość złotych solidów, srebrnych grzywien, dirhemów z Kraju Uległych, srebrnych denarów frankijskich oraz wiele cennych ozdób, bogatych strojów, a przede wszystkim mnóstwo broni. Dobrze uzbrojone i liczne okazało się także wojsko Powagi Starszego, którym teraz rozporządzał Olt Powaga Najmłodszy, a więc tym samym Piastun. W imieniu młodego Olta zezwolił Herim, jako

54

kanclerz Piastuna, a jednocześnie wyraziciel myśli młodego Olta, aby niektórzy starostowie i grodzierzcy na czas żniw udali się do swoich grodów, wszelako pod warunkiem, że pozostawią swoje drużyny i dla ich kierowania przyślą swoich pierworodnych synów. Albowiem w ciągu kilku dni dwór w Kruszwic stał się dworem władcy, gdzie była kancelaria i kanclerz Herim zapisywał na woskowych tabliczkach wieści otrzymywane od licznych gońców wysłanych przez Piastuna w

różne strony kraju, a nawet świata.

Wkrótce Piastun wezwał do siebie Włocława, który zabił Gizura.

- Zabiłeś Gizura, ale oddałeś mi darowane złoto - rzekł Dago. - Jeśli

ktoś nie chce przyjąć złota, to znaczy, że pragnie czegoś większego.

- Niczego nie pragnę, jak tylko służyć ci, panie...

- Kim byłeś zanim z Lestkami zacząłeś rabować po lasach?

- Cieślą. Cała nasza rodzina trudniła się ciesiółką we wsi koło Gniazda.

Aż zdarzyło się, że na rozkaz Gizura uczyniono nas niewolnymi i

zagnano do Plocka, aby budować port na Visuli. Tam pracowałem

trzy lata, ale kiedy za opieszałość nadzorca batem rozplatał mi skórę

na plecach, uciekłem i stałem się Lestkiem.

- Wiesz jak budować porty? - zaciekawiał się Dago.

- Wiem jak budować porty i grody. Znam również takich, co też to

potrafią.

Dago wezwał do siebie Herima i kazał mu napisać na woskowej

tabliczce, że oto daje Włocławowi stu żołnierzy pod komendę i nadaje

tytuł grodzierzcy. Ma Włocław znaleźć miejsce nad rzeką Visulą i po

żniwach, gdy lud będzie syty i zgromadzi zapasy, zapędzić go do

budowy portu na rzece i grodu obok portu. Przez ten port będzie się

splawiać zboże do księcia Gedana.

- Czy wiesz jak zmuszać ludzi do pracy? - Dago zapytał Włocława. -

Wiem, ponieważ i mnie zmuszano.

- Już jesienią muszę mieć choćby kawałek portu - rozkazał mu Piastun.

- I po to daję ci stu żołnierzy, a także Herim wręczy ci mieszek złota,

abyś miał wielu ludzi do pracy, dozorców i nadzorców. A jeśli do przyszłego lata nie będzie portu ani grodu, zamienisz się w niewolnika.

Tak powstał port i kasztelania we Włocławku, który do dziś leży nad rzeką Visulą.

Następnie wezwał Piastun do siebie Kędzierzę.

- Kim jesteś ty, który odważyłeś się powiedzieć prawdę Oltowi Powale Starszemu oraz pierwszy z Gopelanów oddałeś się w moje piastowanie?

- Mam mały gród i kilka wiosek. Jestem ubogim grodoziercą...

Powiedział Dago Pan i Piastun w obecności Herima, który jego słowa zapisał na woskowej tabliczce:

- Moim grodem nie będzie Kruszwic, ale musi być nim Gniazdo, ponieważ od Popiołowłosego otrzymałem Świętą Andalę: Olt Powala Najmłodszy ma tylko trzynaście lat i muszę go uczyć sztuki rządzenia.

Gdy stąd odejdę, aby dalej wyzwalać lud, kto będzie rządził w Kruszwic? Komu mogę zaufać, że zacznie mi dostarczać nowych żołnierzy, zboża, paszy i złota z dóbr, które mieli Powalowie?

55

b. t=

Uklęknął Kędzierzy i przysięgał:

-- Ja, panie. Uczynię to, czego pragniesz. - Będiesz więc grodoziercą Kruszwic.

Po dworze kręcili się niespokojni o swój los komornicy, których Olt

Powala Starszy miał do ściągania danin z ludności. Ich także dopuścił Dago przed swoje oblicze i nakazał, aby odtąd, już po żniwach, ściągali daniny dwa razy większe niż to było za Olta Powalę Starszego i słuchali we wszystkim Kędzierzy oraz Włocława, gdyż Kruszwic ma się stać jeszcze bardziej obronne, a wielki będzie koszt budowy portu i grodu nad Wisulą.

- .A jeśli jakiś kmieć daniny nie zapłaci, czy to w zbożu, czy bydłem; czy gotowiźnie, nie palcie jego domu, nie zabijajcie jego żony i dzieci, ale czynicie go niewolnym i wysyłajcie do budowy portu nad Wisulą.

Niewola bowiem jest także drogą do wolności. Nie moją jest winą, że Dzikie Kobiety spaliły Plock, którą splaniano zboże. Muszę mieć nową drogę dla zboża, dla soli, dla handlu, aby uczynić lud bogatym i naprawę wolnym.

Na dziesiąty dzień swego rządzenia w Kruszwic zwołał Dago, zgodnie ze starożytnym zwyczajem, wiec wszystkich wojowników, komorników, grodozierców, wojewodów oraz pierworodnych synów owych grodozierców, których nazywał "dworską czeladzią".

Tak powiedział Dago do zebranych na wiecu w Kruszwic:

- Nie będzie w tym kraju książąt, którzy lud uciskają i go niewolą. .Ja, Piastun, Dawca Sprawiedliwości, Dawca Wolności, Strażnik Obyczajów ogłaszam wszem i wobec, że wszyscy ludzie w tym kraju są wolni. Odtąd tylko lud i jego wiec będzie rządził. jak to było w pradawnej przeszłości. Ja, Piastun, stanę się jedynie wyrazicielem Tyczeń ludu na czas między jednym wiecem a drugim. Powtarzam:

wszyscy ludzie są wolni...

*Przez chwilę aż ogłuchnąć można było od uderzeń mieczy w tarcze,
wszystkich bowiem ogarnęła radość, że skończyła się niewola książąt,
a nastał czas wolności.*

Powiedział jeszcze Dago:

*--- Naszym wspólnym znakiem stanie się biały ptak zwany orłem,
ponieważ on sam kieruje swoim lotem, co oznacza, że jest wolny i
nikomu nie podlega. Widziałem srebrne i złote orły u Franków, którzy
naśladują pradawnych Rhomajów. Ich orły jednak mają po dwie
głowy, co się przecież naprawdę u żywych ptaków nie zdarza. Ciemny
to bowiem lud, choć zbrojny i waleczny. Podobnie jak w dwugłowe
ptaki, wierzą oni, że Boga można powiesić na palu i obdrzeć ze skóry
jak królika. 'Znak prawdziwego orła, nie srebrnego ani złotego, lecz
białego, który lata nad naszymi lasami, ukochali Lestkowie, którzy
byli ze mną w najtrudniejszych chwilach. Lestków też czynię
strażnikami naszej wolności i pragnę mieć z nich swoją własną armię,
nadając im prawo posiadania szkarłatnej bluzy, a oprócz miecza i
tarczy jeszcze oszczepu z naszym znakiem. Im to nadaję też prawo
noszenia białego płaszcza, jak wojewodom i mnie, jak władynom,
których zrobię setnikami nowej armii, jak grodozierzcom i
starostom, aby wiadano, że ani ja, ani wojewoda, ani władcy nie
wywyższają się*

prawo, aby mówiono do nich "pan", gdyż słowo to oznacza godność obrońcy wolności. Lestkami osobiście będę dowodził. - I powiedział dalej Dago: - Czy wolność jaką dałem temu ludowi spodoba się książętom i możnym? Będą oni chcieli przywrócić dawny porządek i swój ucisk nad ludem. Wiem, że Duninowie z Poznania i Łabędzie z Łądu porozumieli się z księżną Helgundą, aby na nas uderzyć po żniwach i zabrać ludowi wolność. Z każdej więc strony wolności ludu zagraża zło. Wolności ludu grozi też niebezpieczeństwo ze strony tych, co po cichu sprzyjają książętom i możnym, ponieważ za ich czasów bogacili się kosztem ludu. Dlatego, aby obronić wolność ludu, muszę wraz z całym wojskiem, jeszcze przed żniwami ruszyć na Gniazdo, zdobyć je i zapewnić wolność tak-'re i tamtejszym Lendicom. A jeśli któryś z was, Gopelanów, myśli, że niepotrzebnie chcę dawać wolność Lendicom albo innym ludom, które naszym językiem władają, oświadczam, ja, Dago Pan i Piastun, że tak jak wszyscy ludzie są wolni, tak nie ma odtąd podziału na Lendiców i Gopelanów. Nie ma u nas gór, a tylko równiny i pola. Tedy, aby się czymś odróżnić od tego, co było za książąt i możnych, ogłaszam was Polanami. Jesteście odtąd jednym ludem Polan, od słowa "pole" nazwę swoją wzięliście. Odtąd kto powie o sobie, że jest Lendicem albo Gopelanem i zechce dlatego drugiego gnębić albo się nad niego wywyższać, zostanie ukarany śmiercią przez powieszenie. Kto zaś powie o sobie, że jest Polaninem i do ludu Polan się zalicza, ten jest wolnym i równym drugiemu, który do ludu Polan się zalicza. -- I mówił dalej Dago Pan i Piastun: --

Oddaliście się wszyscy w moje piastowanie, dobrowolnie, bez przymusu, z własnego pragnienia ochrony i opieki. Ja, Dago Pan i Piastun, muszę więc bronić waszej wolności, której zagraża księżna Helgunda, możni Duninowie i Łabędzie oraz wiele innych książąt z krajów obcych. Dla obrony waszej wolności potrzebne mi będzie liczne wojsko, żywność i mięso, gotowizna, srebro i złoto. Dlatego, aby bronić waszej wolności, już po żniwach komornicy nałożą na każdy gród i na każdego kmiecia odpowiednią daninę. Tylko w ten sposób bowiem mogę bronić waszej wolności. Kto zaś nie będzie w stanie wywiązać się z danin, niech na czas jakiś odda się w niewolę i wykonuje obowiązki budowy grodów i portów. Nikt bowiem nie może się czuć naprawdę wolny, jeśli jego wolności zagraża niebezpieczeństwo. Nawet niewolnik jest wolny, gdy jego niewola służy wolności. Obwieszczam, że za tydzień ruszamy przeciw Gniazdu i księżnej Helgundzie. Dlatego kto od tej chwili sprzeciwi się mojemu zarządzeniu albo tym, co w moim imieniu zarządzają, kto rozkazu nie wykona, albo go wykona opieszale, stanie przed sądem ludu i jako wróg ludu zostanie powieszony. Ale, aby każdy czuł się wciąż wolny, powołuję do istnienia sądy ludu. Każdy ze swoją skargą będzie mógł się do owego sądu udać i uzyskać sprawiedliwość. Zwracajcie też uwagę na tych, co po cichu sprzyjają książętom i możnym, ich także wskazujcie sądom ludu, aby nie zagrozili waszej wolności. Teraz zaś odchodzę, aby nikt nie mógł mi zarzucić, że wami rządzę jak książę. Pozostawiam was, abyście sami wybrali spośród siebie dwa sądy

ludu, złożone każdy z dziewięciu ludzi. O tym, kto został wybrany, kto ma kierować sądem, powiadomicie Herima, który przewodzi mojej kancelarii.

Ogłaszam też, że sądy ludu nie muszą słuchać niczyjej woli, tylko działać wedle swego sumienia. Jedyne w wyjątkowych sprawach sąd może zwrócić się do mnie, abym ją rozstrzygnął, ponieważ sami nazwaliście mnie Dawcą Sprawiedliwości.

Cały dzień i całą noc trwał wiec, na który przybyli żołnierze Piastuna oraz ci, co byli od Olta Powaty. A że w wiecu miał prawo brać udział każdy wolny człowiek, tedy ostatecznie zebrano się ponad dwa tysiące ludzi. Raz po raz wybuchały kłótnie i spory, a nawet bójkę na miecze i noże, gdyż jeśli jedni godzili się na czyjąś osobę, jako sędziego ludu, inni, lękając się wywyższenia jego osoby i jego rodu, wyrażali sprzeciw. Do rana zgodzono się zaledwie na sześciu sędziów, a należało wybrać osiemnastu. Ludzie byli zmęczeni, także głodni, oczekiwały ich liczne zajęcia. Dlatego rankiem owych sześciu wybranych poszło do komnaty Piastuna, uklękło na lewe kolano i poprosiło go, aby on, jako Dawca Sprawiedliwości, sam wyznaczył pozostałych sędziów ludu. Przywołał Piastun do siebie Herima, a ten powiedział, kto jego zdaniem powinien być sędzią ludu, a kto nie powinien i dlaczego. Tak Piastun wyznaczył dwa sądy ludu, każdy po dziewięć osób, aby wyrok nie mógł być nigdy podzielony pół na pół. Sędziom ludu pozwolił Piastun, na znak swej powagi, nosić białą szarfę w pasie. A tak się złożyło, że większość z owych wyznaczonych

przez Piastuna sędziów już od dawna miało do czynienia z Herimem i jego złotem. Tak Dago pokazał wszystkim, że zna sztukę rządzenia ludźmi. A miał wtedy lat dwadzieścia dwa.

W kilka lat później napisał Herim:

"Po zdobyciu grodu Kruszvic z woli ludu i woli Piastuna powstało

Państwo

Polan. A było ono malutkie i bardzo słabe. Zagrażała mu potężna armia księżnej Helgundy oraz armie możnych Duninów i Łabędziów, a także Państwo Visulan, gdzie zabił ojca młody książę Karak i sięgnął po władzę. O słabości tego państwa wiedzieli także władcy Ludu Długogłowych i Ludzi Skrzydlatych, wielu więc myślało, że połknie je jednym kłapięciem zębów. Nawet książę Gedan, który siedział u ujścia Visuli, zgodził się na przyjęcie statków ze zbożem i woskiem, ale ani myślał zapłacić za towar, gdyż wydawało mu się czymś głupim płacić komuś, kto wkrótce przestanie istnieć".

W tym czasie córka kowala Awdanica urodziła syna tak wielkiego, że umarła przy porodzie. Za radą Piastuna dano mu na imię Dabóg, gdyż skoro dziewczyna nie miała męża, dziecko dał jej bóg Swaróg. Jeszcze niemowlęciu nadał Piastun tytuł Władyki i posłał malutki biały płaszcz, którym miało być okrywane dziecko w chwilach uroczystych dla rodu Awdaniców. Tak więc imię owego chłopca brzmiało Dabóg Awdaniec i było oczywiste, że kiedyś dojdzie do wielkich godności, ponieważ płynęła w nim krew olbrzymów. Kowal Awdaniec zdawał sobie sprawę, że od tej chwili jego ród jest spokrewniony z rodem

Piastuna i że teraz będzie, podobnie jak ród Pałuków, należał do najważniejszych w kraju. Zwykły kowal, którego pogardliwie traktowali możni wojownicy z Gniazda, nawet w snach nie marzył o takiej wielkości. Rozumiał też, że odtąd jego los już na zawsze zależy od losu Piastuna, że jego "tak" stało się awdańcowym "tak", a piastunowe "nie" było "nie" dla Awdańca. Jako osobisty dar dla Piastuna jego synowie przysłali cztery wozy dopiero co ukutych oszczepów oraz kilkanaście żelaznych hełmów nowoczesną modą ochraniających nos wojownika.

Zyfikę zaniepokoiła wieść, że Dago ma już dwóch synów. Na dworze królowej Ajtwar często opowiadano, że u Franków bastardowie byli przez władców niekiedy bardziej kochani i faworyzowani niż ich legalni synowie. Mówiono, że największy z władców, Karol, zwany Wielkim, wszystkim swoim nieślubnym dzieciom zapewnił największe zaszczyty, a gdy jeden z nich, Pepin Garbaty, okazał mu nieposłuszeństwo, bolał tak, jakby mu ktoś umarł. W otoczeniu Dagona wspomniano, że margrabia Karloman nade wszystko ukochał swego bastarda Arnulfa i na wypadek własnej śmierci jego wyznaczył na króla Teutonów. A przecież to jej, Zyfice, obiecał Dago małżeństwo i potomstwo władców, tylko że ona wciąż jeszcze nie chciała przed nim ugiąć kolan, jak przystało niewieście.

Życie Zyfiki stało się ostatnio bardzo trudne. Podczas marszu i oblężenia Kruszwic ciągle była przy boku Dagona i to zapewniało jej

szacunek i bezpieczeństwo. W Kruszwic wszystko jednak się zmieniło. Nie przydzielono jej oddzielnej komnaty, ponieważ wszystkie rozdano wojewodom, kanclerzowi, grododzierżcom. Nie pełniła żadnej godności i nie miała żadnej władzy. Pozostała jej do wyboru albo sypialnia dla wojowników-mężczyzn, albo dzielenie komnaty z niewiastami dworskimi, a przecież kobietami gardziła. Chodziła w darowanym jej przez Dagona szkarłatnym ascomańskim stroju, który był obcisły i zdradzał kobiece krągłości. Dlatego coraz zuchwalsi wobec niej byli mężczyźni i kilka razy musiała użyć swojego noża, aby się obronić przed gwałtem. Do Dagona dostęp miała trudny, zresztą, w odpowiedzi na jej skargę, że została zaczepiona przez jednego z wojowników, on kazał jej podać kąpiel i odesłał sprzed swego oblicza. W komnacie niewiast dowiedziała się, że Dago prowadził nocami bujne życie zgodne z obyczajem i oczekiwaniami dworu. Co noc któraś z ładniejszych dwórek bywała prowadzona do jego komnaty sypialnej, a potem chwaliła się jaką to pachnącą skórę ma Dago, ile razy ją miał, jak głęboko w niej przebywał, i jaki piękny dał jej podarunek.

Na trzy dni przed wymarszem pod Gniazdo, gdy w wielkiej komnacie dworu zapowiadano ucztę z płasami i muzyką, Zyfika udała się do Herima i kazała sobie otworzyć komnatę ze strojami Stronki. Znalazła tam jedwabny kaftan z szerokimi rękawami, na którym została wyobrażona krowa z bykiem i cielęciem. Wybrała zielonkawą płaszcz z brokatu, ciężki pas wysadzany złotymi guzami oraz przepaskę na

włosy, złoconą, z drogimi kamieniami. Znalazła też w skrzyni wonne pachnidła i natarła nimi swoje ciało, a także skropiła czarne włosy.

Na palce nałożyła złote pierścienie i tak ubrana ukazała się najpierw

Herimówi, który oświadczył, że będzie najpiękniejszą kobietą na

uczcie, a potem udała się między ucztujących, którzy już rozpoczęli

jedzenie i picie oraz słuchanie muzyki. Aż pięciu gęślarzy ciągnęło

smyczkami po swoich gęślach, piskliwym tonem odzywały się

zrobione z puszczela zwierzęcego specjalne fujarki oraz grały dudy.

Słyszało się głos małych rogów i rytmiczne uderzenia

bębnów. Niektórzy z wojowników biorących udział w biesiadzie

zawodzili swoje pieśni:

Niech się bóg śratuje, co dole rozdaje, Lelum! Łado!

Między rozstawionymi stołami młode dwórki skakały w rytm bębna,

klaszcząc w dłonie i przytupując, przeginając się wdzięcznie w

biodrach. Wielu biesiadujących gotowało się, aby odbyć taniec zwany

mieczowym, ale powinien go zacząć Piastun, który jeszcze jadł i pił,

siedząc na honorowym krześle z najwyższym oparciem.

Opowiadano potem, że ujrawszy Zyfikę wchodzącą do sali biesiadnej,

Dago tak zachwycił się jej urodą, iż wypadł mu z palców udziec

barani, uderzył w kubek z miodem, który rozlał się po stole. W istocie

piękna była Zyfika. Wyższa o głowę nad inne kobiety, ściśnięta w talii

szerokim pasem, który uwypuklał jej biodra, w rozpiętym płaszczu

ukazującym zarys piersi pod jedwabnym kaftanem, z długą szyją i

gładką twarzą o lekko wystających kościach policzkowych, czarnych

brwiach i czarnych oczach, z czarnymi włosami upiętymi złotą opaską - wydawała się kimś niezwykłym, jakimś cudownym zjawiskiem. Szła ku Dagonowi wolno, majestatycznie jak władczyni, która wchodzi na tron, a spojrzenie jej czarnych oczu zdawało się nie dostrzegać nikogo wokół, ani biesiadujących mężczyzn, ani płasających dziewcząt.

Spotykał Dago już takie nie widzące nikogo albo przenikające na wskroś wszystko oczy u księżniczki Pajoty. Teraz jednak to spojrzenie jego widziało. Ostro, a nawet brutalnie, łokciem, zgonił Dago

Awdańca z ławy obok siebie i pochyliwszy dworsko głowę, tym gestem powitał Zyfikę, a następnie pokazał jej przy sobie wolne miejsce po Awdańcu. A kiedy usiadła, podał jej nóż z wbitym na niego kawałkiem baraniego mięsa; potem sam jej nalał do kubka syconego miodu.

Zaraz też ogarnął go oszałamiający zapach jej włosów i jej ciała: była to woń kobiet ze Wschodu. Przypomniały mu się wszystkie rozkosze, jakich wtedy zaznał i ogarnęło go ogromne pożądanie. - Czy chcesz jeszcze dziś zostać moją żoną? - zapytał Zyfikę.

- Tak - odrzekła. - Nie mam noża za pasem i jestem w stroju niewiasty.

Dago wstał i unióśł do góry obydwie ręce, aby umilkła muzyka, zaprzestano płasów, śpiewów, wszelkich rozmów.

- Oto ja, Dago Pan i Piastun, Dawca Wolności i Sprawiedliwości, Strażnik Obyczajów, biorę sobie za żonę tę oto kobietę Zyfikę, córkę królowej Ajtwar z krwi sauromackiej - obwieścił.

Następnie zdjął na chwilę złotą przepaskę i na głowę Zyfiki nałożył Świętą Andalę, aby wszyscy wiedzieli, że stała się współwładczynią.

- Kto ją skrzywdzi, mnie skrzywdzi - powiedział Dago. - Kto jej rozkazu nie wykona, mojego rozkazu nie wykona.

Następnie z powrotem nałożył na swoje białe włosy Świętą Andalę, chwycił swoją tarczę i przeskoczył zastawiony stół, stając na pustej przestrzeni otoczonej stołami. Wszyscy natychmiast pojęli, że oto rozpocznie się, dozwolony tylko dla wojowników, święty taniec z mieczem.

60

Dago wyciągnął z pochwy Tyrfinga, który zabłysnął w blasku kaganków i pochodni. Wtedy zabrzmiały piszczalki i odezwały się uderzenia bębenków. Najpierw drobnymi kroczkami zataczał wielki krąg, jak gdyby szukając przeciwnika do walki, a gdy mu się wydało, że go znalazł, zaczął w rytm bębnów zadawać mu ciosy mieczem.

Każdy jego krok, czy to do przodu, czy w tył, czy to na jedną stronę, czy na drugą, zgodny był z uderzeniem bębnów. Miecz unosił się i opadał, ciało wyginało się, gdy unikał ciosów przeciwnika.

Uderzenia bębnów stawały się coraz szybsze, Dago zadawał ciosy, to w górę, to w dół, to zataczając mieczem świetlisty krąg wokół siebie.

Czasami uderzał rękojeścią miecza w swoją tarczę, przysiadł na nogach zgiętych w kolanach i wyskakiwał do góry, zadając cios od dołu. I było w tym coś tak wspaniałego, pociągającego, że nie usiadł na miejscu Paluka i Kui. Przeskoczyli stoły i stanęli obok Dagona. Teraz już trzech wojowników odbywało taniec z mieczami. Słysząc było jak ze zgrzytem krzyżują się w powietrzu ich miecze,

ostrza uderzają o ostrze, tarcza bije w tarczę, Dago na przemian walczył z Kuiem to znów z Pałuką, ich tarcze zderzały się ze sobą wzajemnie zgodnie z uderzeniami bębna. Nogi drobity kroczyły, to znów jednocześnie wykonywali duże skoki, potem zaś w górze spotykały się ze sobą tylko końce ich mieczy. W łoskocie ścierających się tarczy i zgrzycie krzyżujących się ostrzy było coś z prawdziwej walki, coś dzikiego i zarazem podniecającego tak bardzo, że coraz więcej wojowników przeskakiwało przez stoły i włączało się do świętego tańca z mieczami. Łomot tarcz zaczął zagłuszać uderzenia bębnów, nagle błyski mieczy zdawały się wokół sypać iskrami. Ledwo się słyszało przenikliwy głos piszczałek. Wreszcie tańczący utworzyli krąg i drobno krocząc, przerzucając ciężar ciała z nogi na nogę, wyciągali ku górze miecze, aż ich końce spotykały się ze sobą. Wtedy umilkła muzyka i tancerze znieruchomieli z mieczami podniesionymi do góry. Skończył się taniec z mieczami.

Zyfika do dna opróżniła kubek z syconym miodem, patrząc spod przymrużonych powiek na Dagona w szkarłatnym kaftanie, z białym pasem i Świętą Andalą na głowie. Pragnęła, aby już skończyła się uczta i on znalazł się z nią sam na sam w sypialnej komnacie, w jego łóżu. Chciała ustami dotykać jego białych włosów, z pożądliwością myślała o tym, jak będzie jej nagie ciało dotykał swoimi palcami, podobnie jak to czynił nad jeziorem, gdy opatrywał jej ranę na plecach. Zapomniała Zyfika, że nawet w szatach niewiasty ani przez chwilę nie przestała być Dziką Kobietą i tylko przytuliła w sobie

prawdziwą naturę. Mężczyzna musiał stać się jej niewolnikiem albo czekał go jej sztylet. Czy domyślał się tego Dago, gdy zaprowadził ją do swej komnaty? Ale nie znał żadnej innej, która mogła być jego żoną i dać mu królewskie potomstwo, i nie tylko dzielić z nim władzę, ale i ją pomnażać.

Dlatego nie zauważył Dago, że choć Zyfika legła na jego łożu z kroczem wilgotnym od pożądania, to gdy na niej legł i włożył w nią swój członek, ona raptem pod nim zesztyniała i uszło z niej wszelkie pożądanie. Albowiem czymś hańbiącym stała się dla niej świadomość, że leży pod mężczyzną jak schwytna w niewolę kobieta. Zacisnęła zęby i przyjmowała Dagona w siebie sztywna

61

i niema, a im dłużej i częściej w niej przebywał, tym większą niechęć ku niemu zaczęła odczuwać. Co gorsze, nawet jego uroda, męskość i miłość wydały jej się nienawistne, gdyż to ona powinna go osiąść, a nie on ją mieć za przedmiot swojej żądzy. Bolała ją także duma, że ona, Zyfika, z królewskiego rodu, jak nałożnica leży pod człowiekiem z prostego ludu, który do władzy doszedł dzięki tajemnej sztuce rządzenia. Wstrętnym więc stało się dla niej każde jego dotknięcie i każda pieszczota, których jeszcze nie tak dawno naprawdę pragnęła. Och, gdyby to ona ścigając go konno w lesie, chwyciła na swój arkan, powaliła i związała, obnażyła, a potem całując i pieszcząc wyprężyła mu członek, siedziała na nim okrakiem i wbiła w siebie jego męskość... Ale to on chwycił ją na niewidzialny arkan, zmusił do niewieściego

przydziewku i jak niewolnicę przyprowadził do swojego łóża.

Rankiem rzekł do niej:

- Nie mogę być tam i nie mogę być jednocześnie tutaj. Nie mogę być jednocześnie tutaj i nie mogę być jednocześnie tam. Za trzy dni wyruszę, aby zdobyć Gniazdo. Zostaniesz w Kruszwic i będziesz władać jako ja, Piastun. Przywdziejesz mój strój, biały płaszcz i złocony pancerz. Herim będzie spał u drzwi twej komnaty i on będzie ci służył radą. Przyjrzyj się jak sobie poczyna grodzierzca Kędzierza. Dopilnujesz także, aby Włocław zaczął budować port jeszcze przed końcem żniw. Potem przybędziesz do Gniazda i zasiądziesz na tronie Helgundy.

Milczała. A on powiedział:

- Jeszcze dwie noce będę napelniał cię swoim nasieniem. Jeśli wykiełkuje, założysz szatę niewiasty i zaczniesz ją nosić aż do narodzin mej córki lub mego syna.

- Będzie jak zechcesz - wyrzekła w końcu, z trudem tłumiąc w sobie ogromną radość, że wkrótce czeka ich długa rozłąka.

W przeddzień opuszczenia Kruszwic rozkazał Dago Piastun, aby wszelki lud zebrał się na skraju lasu, w miejscu, gdzie uprzednio z jego polecenia rozsypano trochę piasku z jeziora. Następnie Dago Piastun uczynił pochwą swego miecza kilka znaków na piasku.

I zwrócił się do zebranych:

- Niechaj każdy zbliży się tutaj i powie, co zrobiłem.

Wielu podchodziło i patrzyło na znaki, ale nikt nie potrafił ich

*odczytać. Dopiero gdy przywlekli się do owego miejsca sędziwi starcy,
powiedzieli:*

- Magiczną sztuką czynienia runów utrwaliłeś, panie, słowa i myśli.

Napisałeś na piasku "Piastun Zwycięzca".

62

Uradował się Dago i tak rzekł do ludu:

- Jeśli ma istnieć nasze państwo, a z nim nasza wolność, w ciągu

trzech pełni księżyca wszyscy komornicy, grodzierżcy, starostowie,

władcy i wojewodowie oraz tacy, którzy marzą, aby stać się nimi,

muszą od starców nauczyć się magicznej sztuki kreślenia runów.

Albowiem będę do nich przemawiał przy pomocy rulonów z kory

brzozowej lub tabliczek pokrytych woskiem z nakreślonymi na nich

znakami. Jakże zresztą zbierać podatki, zapamiętać kto i ile zapłacił,

kto i ile dni pracował nad umacnianiem grodu czy warowni, skoro

pamięć bywa zawodna, a to, co zostało w magiczny sposób utrwalone

stanowi dowód prawdy i podważone być nie może. Mają swoje runy

Frankowie i Rhomajowie, posiadają swoje runy Ascomannowie i

wszelaki lud normañski, a także saraceñski. Tajemnicę naszych

sklaviñskich runów znał mój wielki pradziad Samo, a także mój ojciec,

olbrzym Boza, oraz cały lud Spalów, ale sztuka czynienia naszych

runów została zapomniana w czasach Goluba Popiołowłosego. Tak się

zazwyczaj dzieje, że gdy państwo się rozpada na skutek wañni

wewnętrznych, upada również i wszelka magia, a ona jest siłą, która

daje mądrość i wiedzę. Dlatego ci, co chcą władzy, niechaj posiadą tę

sztukę.

Tak powiedział Dago Piastun i za to nazwany został Ojcem Mądrości.

Od tego bowiem dnia wszędzie tam, gdzie sięgała władza Piastuna, ludzie wolnego stanu, a przede wszystkim ci spośród Lestków, którzy marzyli o starostwach, grodach i warowniach, a nawet wojewodowie tacy, jak Awdaniec lub Pałuka, pierwородni synowie rozmaitych rodów, wieźli ze sobą na wozach sędziwych starców i uczyli się od nich magicznej sztuki kreślenia runów. Odtąd było zwyczajem, że gdy Piastun miał kogoś mianować na starostę czy grododzierżcę choćby małego gródka, najpierw go pytał: "Czy znasz sztukę runów?", a potem dopiero nadawał władzę. Dlatego wkrótce magiczna sztuka czynienia runów była powszechna, a kto temu nie wierzy, niechaj także nie wierzy, aby w inny sposób mogło narodzić się Państwo Polan. Sztuka utrwalania słów i myśli jest tak stara jak ludzkość, kto więc zaprzecza istnieniu runów sklavińskich ma w pogardzie ludy sklavińskie albo uważa, że Sklavinowie nie byli ludźmi.

A kiedy Dago Pan i Piastun miał już opuścić Kruszwic, aby udać się pod Gniazdo, zebrał na ogromnej polanie leśnej cały lud zamieszkujący tę okolicę, swoich Lestków, wojska Powwały oraz wszystkich grododzierżców i możnych, nie wyłączając własnej żony, Zyfiki. Wówczas to uczynił sprawę tak niezwykłą, że aż przerażającą: rozkazał wszystkim złożyć przysięgę na słońce, najstraszliwszą jaką znały tamte czasy. Niewielu ją pamiętało, bowiem za Popiołowłosych ginęły w pamięci ludzkiej pradawne obyczaje, ale on na dworze

Spalów poznał ową przysięgę i pojął jej magiczną moc.

Doczekał się Dago chwili, gdy w samo południe chmury odkryły słońce i jego palący blask objął ziemię i ludzi. Wówczas rozkazał wszystkim unieść dłonie i skierować palce ku słońcu oraz powtarzać za sobą słowa przysięgi:

- "Niechaj słońce wypali mi oczy, jeśli słowem, myślą lub uczynkiem zdradzę Piastuna... Niechaj słońce zniszczy moje plony, jeśli słowem, myślą lub uczynkiem zdradzę Piastuna... Niechaj dla mnie na zawsze okryją słońce chmury

63

i nastanie wieczny mrok i deszcz, jeśli słowem, myślą lub uczynkiem zdradzę Piastuna...".

I tak oto znowu stało się zwyczajem Polan, że każdy, kto miał zostać Lestkiem albo grododzierzcą czy służebnym Dagona, składał przed nim przysięgę na słońce, ponieważ było ono bogiem tak samo jak ogień. Nie zawsze podczas przysięgi kierowano dłonie i palce ku słońcu; wystarczyło jeśli przysięgający kładł palce na przedmiocie ze złota błyszczącym jak słońce. Kto zaś złamał ową straszliwą przysięgę musiał odczuwać strach, gdyż słońce było dawcą życia, lecz mogło je również odebrać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

GNIAZDO

Potężne było państwo Visulan. Jego zachodnia granica biegła szczytami Gór Sarmackich zwanych też Sudetami, od południa broniły jej niedostępne łańcuchy Karpatos, gdzie żyły dzikie i nikomu nie podległe plemiona. Wschodnia granica ciągnęła się po rzece Styr i Buck aż do grodu Brest, od północnego zachodu zaś sięgała rzeki Pilicy. Od północy Visulanie sąsiadowali z Krajem Ludzi Skrzydlatych, który ich oddzielał od państwa Popiołowłosych.

Nie bali się władcy Visulan tego, co może im zagrozić z północy, a jedynie lękiem napępiała ich Brama Morawska, nizinna przestrzeń między łańcuchami gór Karpatos. Na południu bowiem rosło w potęgę państwo zwane Wielka Morawa, rządzone przez księcia Rostislava, który przyjął chrzest od mnichów cesarza Rhomajów, wycinał święte gaje, obalał drewniane posągi starych bogów i na ich miejsce kazał wznosić chrześcijańskie kościoły, aby cały lud na południu został zjednoczony jedną wiarą. Raz po raz też ową Bramą Morawską przenikały do państwa Visulan uzbrojone oddziały Wielkiej Morawy i czyniły ogromne spustoszenie. Dlatego to książę Karak - aby skończyć z owymi atakami -- zebrał koło grodu zwanego Visulica całą swoją potęgę wojskową i na jej czele postawił swego syna Karaka II. Spod Visulicy miał Karak II ruszyć z wojskiem w Bramę Morawską i wypędzić z niej wojowników Wielkiej Morawy. I tutaj właśnie, w grodzie Visulica, młody książę Karak II przebił mieczem ojca swego,

księcia Karaka, ogłaszając się jedynym władcą Visulan.

Nie wszyscy uznali nowego pana. Rozproszyło się wojsko

zgrupowane pod Visulicą, część jego została przy nowym władcy, a

część, dowodzona przez możnych, odeszła do grodu Karradonon,

piętnując młodego księcia jako ojcobójcę. Marzyła się bowiem

możnym taka sama wolność i samodzielność, jaką mieli Powalowie,

Duninowie i Łabędzie w państwie Popiołowłosych. Gród Karradonon

ogłosili niepodległym i niezależnym od Karaka II.

Na próżno więc księżna Helgunda słała raz po raz posłańców do

młodego księcia, prosząc go o pomoc, wiedziała bowiem, że po

zdobyciu Kruszwic wkrótce otoczą Gniazdo wojska Piastuna. Karak II

nie mógł jednak spełnić danego jej przyrzeczenia, gdyż najważniejszą

dla niego sprawą było utrzymanie jedności własnego państwa i

pokonanie możnych w Karradonon. Zebrał wojsko, które okazało mu

wierność, i zamiast pójść przeciw Wielkiej Morawie albo na pomoc

Helgundzie, ruszył oblegać Karradonon. Miłe są uściski kobiety, ale

jeszcze miłsza władza nad całym państwem. Pomny losów

Popiołowłosego

65

zdawał sobie sprawę, co to oznacza, gdy da się samodzielność możnym

i pozwoli im urosnąć w potęgę.

Tymczasem Piastun opuścił Kruszwic w orszaku czeladzi złożonej z

synów pierworodnych grodozierców Gopelanów. Prowadził teraz

prawie pięciuset pancernych jeźdźców, w tym stu pięćdziesięciu

Lestków, i ponad siedmiuset pieszych tarczowników, a mówiono, że jeszcze stu pancernych jeźdźców i prawie trzystu tarczowników pozostawił żonie swojej Zyfice, która była wojownikiem tak samo dobrym jak mężczyzna. Tymi siłami miała Zyfika bronić Kruszwic w razie czyjegoś buntu albo napaści wroga, słyszało się bowiem pogłoski o wiecach wojennych Estów, którzy sądzili, że rozpadło się państwo Popiołowłosych i można ich kraj łupić bezkarnie.

Ruszył Piastun na Gniazdo w porze żniw, z początkiem miesiąca zwanego Sierpień. Za konnymi i pieszymi wojownikami jechało mnóstwo wozów z paszą dla koni, namiotami i innymi niezbędnymi w drodze rzeczami; gnano też stada bydła i owiec na jadło dla wojska.

Albowiem Piastun zabrał wszystko, co się dało z Kruszwic i jego okolic. Tych, którzy narzekali, że Piastun okradł Gopelanów z całego ich dobra, skazywały Sądy Ludowe. Natychmiast też wieszano ich na drzewach.

Konnymi dowodził Pałuka, tarczownikami - Awdaniec. A że każda z tych armii została podzielona na mniejsze oddziały, tedy musiał Dago mianować kilku nowych dowódców, których nazwano setnikami albo władkami. Natomiast trzynastoletni Olt Powala Najmłodszy otrzymał tytuł wojewody, i w ten sposób uhonorowany został jego ród oraz żołnierze z Kruszwic, choć on sam nikim i niczym nie rządził.

Potęzną armię Piastuna poprzedzali konni jeźdźcy i ludziom zajętem żniwowaniem mówili, że nie muszą przerywać swej pracy i uciekać w lasy, gdyż od nadchodzącego wojska nic im nie grozi. Przeciwnie:

komu uda się dostać do Piastuna i skraj jego szaty ucałować, dar otrzyma i wolność, ponieważ Piastun jest Dawcą Wolności. Nikt więc nie uciekał w lasy, jak to dawniej bywało, gdy szło wojsko Nielubów albo Helgundy, ale prości kmiecie zbliżali się do wojska i wypatrywali Piastuna na białym koniu, w złożonym pancerzu; w białym płaszczu i ze Świętą Andalą na białych włosach. Kto się zbliżył do niego mimo otaczającej go straży złożonej z Lestków, padł na twarz i skraju jego płaszcza dotknął, zdarzało się mu otrzymać kawałek złota albo srebrnego denara. Przytrafił się nawet taki przypadek, że człowiek, który nie wiadomo dlaczego od wielu lat chromał na jedną nogę, po dotknięciu skraju płaszcza Piastuna władzę w chromej nodze odzyskał. W drodze było kilka przypadków rabunku, a nawet gwałtu ze strony wojska, ale Sądy Ludowe działały sprawnie; powieszonych oddawano na pastwę krukowi. Ludzie mówili: "naprawdę Piastun jest Dawcą Sprawiedliwości".

Nakazał też Piastun, aby zawsze przestrzegano prastarych obyczajów, omijano święte gaje i oddawano cześć wróżom. Zważał także na honor rodów i pozwolił, aby rody znalazły swoje miejsce w poszczególnych oddziałach, a nie zostały rozproszone. Tłumaczył Piastun wojewodom, że ludzie z sobą krwią

66

związani lepiej razem walczą i gotowi są ginąć jeden za drugiego.

Naczelników największych rodów uczynił władzkami.

Na Wroniej Górze oddał ofiarę bogom i własnoręcznie uciął głowę

bykowi, jego krwią polewając święty kamień. Potem bardzo długo sam na sam rozmawiał z nowym wróżem. Od niego to dowiedział się, że Helgunda na próżno oczekuje pomocy od Karaka I I, nie ma zapasów na czas oblężenia grodu. Rozkazał sobie powróżyć z popiołu, żaru ognia, z wnętrzości zabitego byka i wszystkie wróżby wypadały dla niego pomyślnie. Obdarował więc Dago wróża i ruszył dalej na Gniazdo, choć było dla niego oczywiste - nikomu jednak o tym nie mówił - że gdyby miał nawet pięć razy potężniejszą armię - nie zdobędzie Gniazda, było ono bowiem nieopisanej mocy. Tylko głód mógł coś wskórać, ale to wiązało się z długotrwałym oblężeniem i niebezpieczeństwem, a w tym czasie Karak II może stłumić bunt możnych i przybyć Gniazdu z odsieczą. Wiózł więc Piastun dwie skrzynie złota, albowiem, jak mu to już powiedział Popiołowłosa, złoto otwiera wszystkie bramy i wytrąca oręż z ręki wrogów.

Wkrótce dowiedział się Dago, że księżna Helgunda popełniła wielki błąd, trując Jaszczolta i Hodona, a przede wszystkim rzucając ich ciała do jeziora na poniewierkę i pogardę. Miał Jaszczolt młodszego brata, także Jaszczolta, który służył w Gnieździe i miał Hodon brata Hodona. Ciała otrutych potajemnie nocą wydobyli oni z wody, spalili, a następnie uciekli w poszukiwaniu zemsty na Helgundzie. A że zemsta mogła spotkać Helgundę tylko ze strony Piastuna, do niego to trafili i zostali łaskawie przyjęci w jego namiocie.

Dowiedział się od nich Piastun, że załoga Gniazda liczy stu pięćdziesięciu Normanów z Jumna oraz tyluż wojowników, którzy byli

związani z rodem Popiołowłosych i złożyli przysięgę Aslakowi. Gród miał zapasy żywności na pół roku oblężenia. Pomoc Helgundzie obiecali Duninowie z Poznania i Łabędzie z Łądu, był dla nich bowiem Piastun jak gdyby największym Lestkiem wśród Lestków, pogromcą książąt i możnych. Czy jednak dotrzymają obietnicy i przyjdą Helgundzie z pomocą, tego nie można było przewidzieć.

Piastun kazał przywołać do namiotu Olta Powagę Najmłodszego ubranego we wspaniałą kolczugę, pozłacany hełm i biały płaszcz wojewody.

- Spójrzcie, jako ja szanuję stare rody - powiedział Hodonowi i Jaszczoltowi. - Jeśli Duninowie i Łabędzie oddadzą się w moje piastowanie, otrzymają także białe płaszcze i tytuły wojewodów oraz będą nadal panami swoich grodów. Ty, Jaszczolcie, zawieziesz tę wieść do Poznania i do Łądu. Tobie zaś Hodonie proponuję, abyś stał się przywódcą wszystkich Normanów, którzy oddadzą się w moje piastowanie. Wcielę ich do swojej armii i poprowadzę do zwycięstw. Przypomnił sobie Hodon, że w porze letniej posuchy przez jedno z jezior otaczających Gniazdo może przejść mężczyzna zanurzony tylko po pas. Jest w warowni Gniazdo tajne wyjście do wody i do łodzi. On, Hodon, powróci do Gniazda, porozumie się z innymi Normanami i zorganizuje spisek: otworzy tajne przejście, aby oddział Piastuna mógł wejść po cichu do warowni i zdobyć ją zdradziecko. Wtedy Piastun złożył przysięgę na swój miecz zwany Tyrfingiem:

- Ja, Dago Pan i Piastun obwieszczam uroczyście, że jako Dawca Wolności uczynię wolnym mój lud uciskany w Gnieździe, a jako Dawca Sprawiedliwości wymierzę karę tylko tym, co okażą mi opór. Zanim więc Piastun otoczył swym wojskiem warownię Gniazdo i jej podgrodzia, już Jaszczolt zdołał przybyć do Poznania i wstrzymał wymarsz wojsk Duninów na pomoc Helgundzie. Również dotarli do Gniazda kupcy i wędrowni rzemieślnicy, opowiadający o wolności, jakiej lud zazna od Piastuna. Mówili, że choć Piastun zdobył Kruszwic, to przecież nie spalono ani jednego domu, a Olt Powała Najmłodszy jest u boku Piastuna i wraz z nim pragnie zdobyć Gniazdo. Zjawił się też w Gnieździe Hodon, twierdząc, że dostał się do niewoli Piastuna i przebywał u niego jakiś czas, sprytem jednak uwolnił się z więzów i powrócił, aby bronić Helgundy. Wypytywali go Normanowie o to, jak mu było u Piastuna, jaką ma siłę i kim jest w istocie. Różnie różnym ludziom opowiadał młody Hodon. Dziesięciu Normanów udało mu się dopuścić do spisku, wśród nich zaś przywódcę, Nora. Miał bowiem żal Nor do Helgundy, że dała mu władzę nad wojownikami, ale swojego ciała poskażyła, co przyjął jako wyraz jej pogardy dla siebie. Tak jednak był nieufny, że nocą, tajnym wyjściem wy dostał się z warowni i spotkał osobiście z Piastunem.

- Najmitom nie wolno łamać przysięgi wierności, bo nikt im potem nie zaufa - tłumaczył Dagonowi przywódca Normanów. - Pozwolimy, abyś wszedł do warowni i nie wyciągniemy mieczy. Dochowana jednak musi być przysięga wierności. Pozostawisz przy życiu księżnę

Helgundę i jej syna Aslaka, a potem odeślesz ich wolnymi do Jumna.

- Tak się stanie. Przysięgam - uroczyście oświadczył Dago.

A kiedy to mówił, był pewny, że dotrzyma przysięgi. Albowiem

zgodnie ze sztuką rządzenia ludźmi władca może złamać przysięgę

wobec pojedynczego człowieka, natomiast nie należy tak postępować

wobec prawie dwustu Normanów, którzy potrafili lepiej walczyć niż

niejeden z żołnierzy Piastuna. Tych ludzi chciał mieć Dago po swojej

stronie.

W wieczór poprzedzający noc, jaką Nor wyznaczył na opanowanie

Gniazda, wybrał Dago trzydziestu Lestków, o których już miał sąd, że

są odważni i sprytni oraz nie odstąpią go w chwili niebezpieczeństwa.

Nie zważał na godności, gdyż sam postanowił przewodzić grupie.

Dlatego przy jego boku znalazł się wojewoda Awdaniec, zaś wojewoda

Pałuka miał na dany mu żagwią z wałów warowni znak zająć

wojenną pozycję przy bramach podgrodzia.

Wyprawa trzydziestu zbrojnych, którzy mieli przejść nocą przez

płyczną jeziora i dostać się do warowni tajnym wejściem, była

przedsięwzięciem niebezpiecznym. Kto mógł zaręczyć Dagonowi, że

Nor nie gotuje zdrady? Skąd można było wziąć pewność, że kiedy

przebrną przez jezioro i staną u ścian warowni, nie spadną na nich

kamienie, belki, a z tajnego wejścia nie wypadną Normanowie i nie

wyniszczą przybyłych aż do ostatniego? Dago jednak upierał się przy

tej niebezpiecznej wyprawie, on bowiem jeden wiedział, że Gniazdo

można zdobyć tylko zdradą lub podstępem.

Kiedy jechał na Wschód, myślał, że będzie budził śpiącego olbrzyma.

Teraz,

68

pod Gniazdem, zdał sobie sprawę, że ten olbrzym już dawno się obudził i zbudował twierdzę nieopisaną mocy. Nielubowie musieli być olbrzymami i tylko ich wnuk, Golub, okazał się karłem. Widział Dago warownie Akuma i Gedana, Wielkie Mury i pałace cesarza Rhomajów, widział Akwizgran, zamki Franków, ale to, co ujrzał tutaj, przeszło wszelkie wyobrażenie, ponieważ pojął, że geniusz ludzki może mieć różne oblicza. Ludy i ich władcy budowali swoje obronne siedziby z tego, co miały pod ręką. Z kamienia więc stawiano Wielkie Mury i pałace Rhomajów, z kamienia wznoszono zamki Franków; ci zaś tutaj daleko by musieli szukać kamienia, dlatego tworzyli swoją potęgę z tego, co najbliższe - z drewna i błota. Drewniane kłody dębowe z odnóżami łączyli w wielkie skrzynie tak z sobą szczipione, że żadna siła nie mogła ich rozzerwać. Błoto i glina twardniało w tych skrzyniach na kamień, a oni stawiali skrzynię na skrzyni, coraz wyżej i wyżej aż otoczyli swoje siedziby potężnym i wyniosłym wałem ze skrzyń okrytych ziemią i gliną, najeżonym rzędami ostrych pali. Kto był w stanie wdrapać się na stromizny tych wałów? Czy można było rozbić albo rozkruszyć owe drewniano-gliniane umocnienia? Między trzema jeziorami stało Gniazdo. Jak dostać się przez wodę do najwyższych wałów broniących głównej warowni? Aby ją zdobyć, należało najpierw przebić się przez wały i ostrokoły dwóch podgrodzi, a

przecież każde z nich stanowiło jak gdyby oddzielną twierdzę.

Zdobywać Gniazdo, to znaczyło to samo, co zdobywać trzy twierdze naraz; już przy pierwszym ataku musiało się stracić. wielu wojowników, gdyż z wałów łatwo się było bronić, strzelać z luków, ciskać włóczniami, zrzucać głazy i belki. Jakież drabiny trzeba by było zrobić, aby wspiąć się choćby na pierwszy wał podgrodzia? I kto pozwoli taką drabinę przystawić do wałów? Podgrodzia i główną warownię łączyły z sobą tylko pojedyncze bramy z wysokimi wieżami. Nie, nie można było zdobyć Gniazda, nawet mając sto razy więcej wojowników niż posiadał Dago.

W warowniach, jak choćby w Kruszwic, drewniane dworzyszczca posiadali ich władcy. W zamkach Franków, gdy przyszła zima, Dago trząsł się z chłodu. Zimnem i wilgocią wiało od kamiennych murów i nawet zapalone drewniane kłody w kominach nie mogły nikogo rozgrzać. W zamkach Franków wszędzie śmierdziało uryną i kałem ludzkim. W grodzie Gedana zobaczył Dago oddzielne miejsce, gdzie ludzie załatwiali swoje potrzeby. W dworzyszczach Nielubów gliniane piece dawały ciepło, drewniane ściany broniły przed wilgocią, żyło się tu wygodniej i dostatniej. A także chyba bezpieczniej, skoro setki domostw broniły wysokie i strome wały skrzyń wypełnionych gliną. W mieście Byzisa raz po raz szalały pożary: tamtejsi ludzie nie umieli obchodzić się z ogniem. Ci tutaj wiedzieli, jak się obronić przed pożarem, umiejętnie posługiwali się pochodniami i kagankami, stawiając je daleko od drewnianych ścian.

Czy miało znaczenie, ile istnień ludzkich pochłonęła budowa Gniazda, skoro dobrze broniło ono państwa Nielubów? Tysiące ludzi musiało wznosić owe umocnienia nieopisanej mocy, tysiące dni trwała ich budowa, dlatego Nielubowie zapisali się w pamięci ludzkiej jako osobnicy znienawidzeni, jako straszliwi ciemiężyciele. Ale to też prawda, że Dago nie widział innego sposobu zdobycia

69

Gniazda niż zdrada, podstęp lub przekupstwo. I czy to ważne, że po zamkach Franków pozostaną być może przez wieki kamienne ruiny, skoro rozpadną się ich państwa. Warownie Nielubów deszcze i czas zamieniają w próchno, ale przecież pozostanie coś większego - ich państwo, które on, Dago, odbuduje i powiększy...

Dlatego Dago musiał zawierzyć Hodonowi i Norowi, pójść przez płyciznę aż do tajnego wejścia, zdobyć Gniazdo podstępem i zdradą. A jego "tak" stało się "tak" dla Adwańca i Pałuki.

Nadeszła noc ciemna i duszna, zapowiadająca burzę, ale znikąd nie słyszano się grzmotów. Helgunda; która późnym wieczorem wyszła na chwilę na wał obronny widziała najpierw tylko ogarnięte mrokiem jezioro, a dalej, jak okiem sięgnąć, dziesiątki ognisk oblegających Gniazdo wojsk Piastuna. Nie lękała się ich, gdyż jak to sobie obliczyła, starczy zapasów aż do chwili, gdy Karak upora się z możliwymi i przyjdzie jej z pomocą. Lada dzień spodziewała się także pojawienia na tyłach wojsk Piastuna obiecanych jej oddziałów Duninów i Łabędziów. Nie mogła tylko pogodzić się z myślą, że tak łatwo ów

Piastun pokonał Powalę Starszego i stał się panem Kruszwic. Mało tego, jakimś czarodziejskim sposobem spowodował, że wszystkie wojska Powalów ruszyły z Piastunem przeciw Gniazdu. Jakiego sposobu użył, aby dokonać tego, o czym ona z Gizurem wspólnie rozmyślała przez wiele dni i nocy? Czy naprawdę, jak opowiadano, pochodził z rodu olbrzymów, owych wymarłych Spalów? Czy to możliwe, że sztuki rządzenia uczył go cesarz Rhomajów, a potem król Franków?

Niepokoili ją też postawa Normanów, którzy w tym roku przybyli z Jumna. Znała donsk tunga i chwytala strzępki ich rozmów. Mówili przede wszystkim o złocie, które posiadał Piastun i którym hojnie nagrodził żołnierzy Powalów. Również i Nor zachowywał się wobec niej bez dawnej uniżoności. Na kilkakrotnie zadane mu pytanie, czy Normanowie nie dadzą się przekupić, odpowiadał inaczej niż zazwyczaj: "Ślubowaliśmy, księżno, bronić życia twojego i twojego syna. Tak będzie, albowiem nie łamiemy przysięg". Gniazda broniło także ponad dwustu wojowników lendickich, którzy służyli jeszcze za Popiołowłosego. Kiedyś zjednała ich darami i przystali na to, aby nieudolnego Goluba zamknąć w odosobnieniu i odsunąć od spraw państwowych. Ale Piastun prowadził nie tylko Gopelanów i Lestków, ale także wielu Lendiców. Było przyjęte, że ród bił się z rodem, plemię z plemieniem. Teraz jednak - a i o tym jej doniesiono - służący jej ludzie mieli swych rodowych braci w wojsku Piastuna. Uciekł do Piastuna także Jaszczolt. Zapewne miał przyjaciół i zwolenników w jej

lendickiej załodze. Czy nie stanie się tak, że w pewnej chwili Lendice zbuntują się przeciw Normanom i uderzą na nich, otwierając bramy grodu Piastunowi? Żle uczyniła zsyłając Popiołowłosego do wieży. Gdyby on tu był i siedział na tronie, Lendice pozostałoby mu wierni, a Piastun byłby tylko uzurpatorem i buntownikiem. Dlaczego dopiero teraz przejrzała na oczy, że lud tutejszy nienawidzi obcych i nigdy nie zgodzi się, aby nimi rządził ktoś z obcej krwi? Nie zechcą normańskiej dynastii tak jak to było u Rusinów, kiedy przyjęli za władcę Horicha, zwanego później Rurykiem. Co kryło się za słowami Piastuna, które powtarzano na

70

podgrodziu, że nie ma już Lendiców i Gopelanów, a są jedynie Polanie? Miało to jakiś ukryty sens, czy było jedynie formą czarów, że rzecz nazwana staje się rzeczą powolną? Posiadała Normanów, być może mogła liczyć na wiernych jej Lendiców, ale przeciw niej - wiedziała o tym - było całe podgrodzie. Rzemieślnicy chcieli produkować swoje towary dla kupców, a kupcy pragnęli tworzyć karawany wozów, ruszyć po sól i sprzedawać produkty rzemieślnikom. Od dawna nie potrafiła karawanom kupieckim zapewnić bezpiecznego przejazdu przez swój kraj. Rzemieślników i kupców nie interesowało, jak będzie się nazywał władca w tym kraju; chcieli tylko spokoju i bezpieczeństwa, to znaczy silnej władzy. I jeszcze ta karlica Miłka, która raz po raz miała tak silne ataki pożądania, że aż mdląła. A kogo pożądała? Piastuna, o którym

słyszała, że jest synem olbrzyma. Opowiadała księżnej, że w dzieciństwie poznała chłopca zrodzonego z olbrzyma. Chłopiec miał członek większy od innych. Ta głupia karlica wpadła w szal i krzyczała, że musi się oddać Piastunowi. Szal mijał; gdy lano na nią wiadra zimnej wody. Batożenie nie pomagało. Twierdziła, że od smagania różgami po pośladkach doznaje rozkoszy, jak od mężczyzny.

Patrzyła więc Helgunda w mrok nad jeziorem i w połyskujące ogniska na brzegu. Nie wiedziała, że w tym czasie młody Hodon stawił się przed Piastunem i gotów był poprowadzić oddział przez pływającą jeziorze.

Dago zrzucił z siebie szaty Piastuna i przebrał się w zielonkawą strój Ascomanna, szkarłatny bowiem pozostawił Zyfice. Na ramieniu zawiesił ramię z Tyrfingiem. Tak ubrany wszedł za młodym Hodonem do jeziora, a wraz z nim uczynił to Awdaniec i trzydziestu Lestków sprawdzonych podczas wyprawy przeciw Mardom. Wszyscy odczuwali strach przed niewidzialnym. Nogi grzęzły im w mule, tylko chwilami trafiali na twarde grunto. Chwytały ich za nogi wodorosty, a im się zdawało, że to ślizgają się po nich ręce Topielic, które były władczyniami każdego jeziora. Szli w ciemności, widząc przed sobą pochodnie na wałach obronnych Gniazda. Niekiedy, gdy któremuś nogi zapadały się zbyt głęboko albo trafiały na zatopioną kłodę, słyszało się ściszony okrzyk strachu. Dago wielokrotnie musiał uspokajać swoich ludzi.

Posuwali się przez płyciznę bardzo wolno i długo. Aż wreszcie znaleźli się tuż pod wysokim wałem obronnym, najeżonym trzema rzędami pochyłonych ku jezioru zaostrzonych pali. "Każdy zamek Franków można zdobyć. Tego nikt nigdy nie zdobędzie" - pomyślał Piastun i znowu poczuł ogromny szacunek dla Nielubów Popiołowłosych, którzy potrafili w taki sposób bronić swoich siedzib. I zadał sobie pytanie: czemu ten kraj tak potężnie ufortyfikowany, nie został nigdy odnotowany w Rocznikach Fuldajskich, a tylko plotki krążyły o nim wśród uczonych mężów w Akwizgranie? Czy Nielubowie Popiołowłosi celowo rozpuszczali wieści, że za Visulą żyją tylko ludy dzikie, nie uznające żadnej władzy? Być może chcieli, aby ich pozostawiono w spokoju, pozwolono urosnąć w potęgę równą margrabiom frankijskim. I tylko Golub przez swoją dobroć zmarnował ich wysiłek. Nie do końca przecież. On, Piastun, jeśli zdobędzie Gniazdo, stworzy tu państwo potężniejsze od Nielubów i też każe Herimowi rozpuszczać wieści

71

o tym, że lud tu dziki, bez bogactw, a ludzie raz do roku w wilki się zmieniają. - Tajne przejście jest zamknięte - oświadczył Hodon głosem pełnym przerażenia.

Znajdowali się na małym skrawku lądu, przylegającym do naszpikowanych ostrymi palami wałów obronnych, tak stromych, że człowiek wspiąć by się po nich nie zdołał. Można teraz było z góry rzucić na nich głazy i belki, lać gorącą wodę.

- To zdrada, wycofajmy się! - krzyknął któryś.

Ale rozwścieczony Awdaniec, który przez cały czas dźwigał swój najcięższy młot, teraz zamachnął się nim straszliwie i uderzył w drewniane odrzwia. Zrobił to raz, drugi i trzeci, aż pękła deska przy skoblu. Drzwi otworzyły się na oścież i ujrzeli przed sobą czarną czeluść biegnącego w poprzek wałów podziemnego korytarza. Jakie niebezpieczeństwo czaiło się w tym mroku? Czy czekali tam już Normanowie z oszczepami, z obnażonymi mieczami?

Hodon znalazł tajne przejście. Wszedł w nie i namacał uchwyt, w którym tkwiła pochodnia. Potem długo krzesał ogień aż pochodnia rozżarzyła się i dała blask. Nie było żadnej pułapki w korytarzu. Świecąc pochodnią wolno szli jeden za drugim w wąskiej sztolni zbudowanej z grubych belek. Podłoga sztolni lekko wznosiła się ku górze, zamykały ją jeszcze jedne drzwi gęsto nabijane gwoździami. Te drzwi jednak zastali uchylone...

Piastun pchnął je gwałtownie i oto nagle znalazł się na podwórku Gniazda. Obok były stajnie, gdyż usłyszeli rzenie koni. Pochodnia trzymana przez Hodona dawała mały krąg światła, ale byli pewni, że na podwórku nie ma żadnych straży. O kilka kroków znajdowały się schody do ogromnego dworzyszczu Popiołowłosych.

Nagle usłyszeli ludzkie głosy i ujrzeli dwóch wojowników z pochodniami. Towarzyszyło im trzech innych. Wszyscy kierowali się ku schodom na wały obronne.

- Normanowie zamknęli się w biesiadnej komnacie i nikt nie trzyma

straży - mówił jeden z idących.

-- Piją? - zapytał drugi głos. - Jak zwykle, piją...

Normanowie dotrzymali więc obietnicy. Ci, którzy nadchodzili, nie byli wtajemniczeni w spisek.

- Drzwi na jezioro zastałem otwarte. Ktoś w nocy wyszedł z warowni i albo odpłynął łodzią, albo uszedł w pław. Zamknąłem drzwi.

- To źle. Otworzysz je i zaczekasz. Może on powróci. Trzeba go pojmać.

Ktoś szuka zdradę...

A więc to nie Normanowie zamknęli drzwi tajnego wyjścia. Większym niebezpieczeństwem niż oni okazali się wierni Helgundzie Lendice.

Piastun rozkazał Hodonowi schować się z pochodnią w sztolni

podziemnego korytarza. Potem wyciągnął Tyrfinga i gdy

nadchodzący byli blisko, zrobił ku nim kilka kroków, uderzył ostrzem

miecza i odpadła głowa w hełmie. Obok niego Awdaniec ciosami młota

miażdżył pancerze i hełmy. Ktoś krzyknął rozpaczliwie,

72

któryś zacharczał konając, wystarczyła jednak krótka chwila, aby

trzydziestu wojowników posiekało na kawałki tych pięciu, co nie

należeli do spisku.

W blasku pochodni czekali, cm ktoś nie odpowie na krzyk

umierających. lecz odezwało się tylko głośnie gęganie i pobliskiej

szopy. Potem zaś do ich uszu doszedł szmer ludzkich kroków z głębi

ciemnej sztolni pod wałami. Po chwili pojawiło się na podwórku

jeszcze dwudziestu Lestków prowadzonych przez Kuia. Tak więc

Piastun, nikogo nie wtajemniczając w swój plan, przyprowadził ze sobą jeszcze jedną grupę wojowników.

- Nie zaufałeś mi, panie - powiedział Hodon.

-- Najtrudniej jest zdradzić pierwszy raz - odparł Piastun. - Zdradziłem Helgundę, ale nie ciebie...

--- Teraz o tym wiem. I zostaniesz nagrodzony.

Piastun rozkazał Kuiowi i jego wojownikom obsadzić wały warowni, Awdanćowi zaś rozwalić młotem drzwi dworzyszczu. Hodon wskazał miejsce, gdzie leżały pochodnie. Zapalili je. Wtedy Dago w lewej ręce trzymając pochodnie, a w prawej obnażonego Tyrfinga, ruszył pierwszy przez wielką sień dworzyszczu.

- Ty i Awdaniec - rozkazał Hodonowi - macie trzymać straż przy drzwiach sali, gdzie zamknęli się Normanowie. Hodonie, powiedz im przez drzwi, że dotrzymam przysięgi. Będą wolni. Obsypię ich złotem. Wezmę ich na swoją służbę. Zachowam życie Helgundy i Aslaka.

Dziwna i zarazem przerażająca cisza zalegała w całym dworzyszczu. Stłumione głosy dochodziły tylko z parteru, gdzie w sali biesiadnej zamknęli się Normanowie. W sieniach i korytarzach płonęły kaganki steatytowe, ale nie było żadnej straży. Dwór zdawał się być wymarły i opustoszały. Jedyнным dźwiękiem były kroki Dagona i jego żołnierzy. Dago wiedział od Hodona, która komnata należy do Helgundy. Na podłodze zobaczył śpiącą na słomie jakąś karlicę. Jedyнным kopnięciem usunął ją sprzed drzwi i potem je otworzył.

- Przyszedłem, pani, aby dać ci wolność i życie - oświadczył i w

*dzbanie z wodą zgasił swoją pochodnię, gdyż w komnacie książęcej
płonęły trzy kaganki.*

*Helgunda siedziała na ławie ubrana tylko w koszulę z jedwabiu i z
powodu wieczornego chłodu, okryła się płaszczem bobrowym
podszytym złotogłowie. Na drobnych stopach miała pantofelki
wyszywane srebrnymi nićmi. Gdy wróciła z wałów obronnych, gdzie
wypatrywała ognisk obozu Piastuna, powiadomiła ją Miłka, że Aslak
miał krwotok, który go zadusił. A więc stało się to, czego się należało
spodziewać, gdyż Aslak kaszlał i pluł krwią niemal od niemowlęcia.
Nigdy go też tak naprawdę nie kochała jak matka, bo dziecko
wydawało jej się nieudane, niezdolne do życia. Ale to on, jako rzekomy
syn Popiołowłosego, mógł jej pozwolić utrzymać władzę w Gnieździe.
Kazała więc Miłce zamknąć komnatę z martwym Aslakiem i poszła do
swej sypialni. Ale nie chciało jej się spać i siedziała na ławie ogarnięta
strachem.*

*Taką właśnie ujrzał ją Dago. Z rozpuszczonymi kasztanowymi
włosami,*

73

*w jedwabnej koszuli, która uwydatniała jej duże piersi, z twarzą
uszlachetnioną przez smutek, z oczami, w których błyszczały łzy.*

*---- Kim jesteś? -- zapytała, zrywając się z ławy tak gwałtownie, że
opadł z niej bobrowy płaszcz.*

*Bo choć po dziwnie białych włosach przybysza miała prawo sądzić, że
ma przed sobą Piastuna, to przecież ten nosił na sobie mokry do pasa*

zielonkawy strój Ascomanna. Ale na czole tego człowieka złocił się kamień Andali Popiołowłosych.

-- Jestem Dago Pan i Piastun -- powiedział przybyły, chowając do pochwy obnażony miecz: - Nazywają mnie Dawcą Wolności i Dawcą Sprawiedliwości. Posiadłem twoją warownię. Tobie i twemu dziecku daję życie i wolność.

"Może wskrzesi Aslaka" - przemknęła jej przez głowę niezwykła myśl. Zarazem jednak wyciągnęła przeciw niemu ręce w obronnym geście. --- Odejdź precz! ---- zawołała.

Dago doznał dziwnego uczucia. Oto przez krótką chwilę widok tej kobiety jakby go sparaliżował. Nie czuł swojego ciała, swoich rąk i nóg. Był w tylu miastach, ale nigdy dotąd nie widział tak pięknej kobiety. Od wielu dni nie zaspokoił swojego pożądania, a ten jej obronny gest jeszcze go bardziej podniecił. Jedwabna koszula niemal oblepiła ciało Helgundy - wszystko było tak wyraźne, krągłe, tym wspanialsze, że jeszcze nie obnażone i przez to pobudzające wyobraźnię.

Zrobił krok ku niej, a wtedy ona cofnęła się i chwyciła nóż spod poduszki na łożu.

Usłyszał za drzwiami łomot i głosy. Odwrócił się, otworzył drzwi i zobaczył, e na korytarzu dwóch jego wojowników szarpie się z karlicą o bardzo ładnej twarzy.

-- Ona chce ciebie, panie -- powiedział mu jeden z żołnierzy.

Krew uderzyła mu do głowy i boleśnie zaczęła pulsować w skroniach.

On, Dago, syn olbrzyma miałby się zadawać z karlicą i mnożyć

karłów'? Czy nie za dużo karłów miał ten lud?

- Zabawcie się z nią -- powiedział. - I trzymajcie tu straż.

Wrócił do Helgundy, która stała przy łożu z nożem w rękach.

Natychmiast wspomniął Pajotę. Znał jednak mowę ciała i oczu. Twarz

tej kobiety nie wyrażała uczuć Pajoty, wargi drżały z pożądania, oczy

go pragnęły. Zrobił dwa kroki ku niej i pogardliwym gestem wyrwał

jej nóż z dłoni.

- Nie, nie, nie! - zaczęła krzyczeć.

Ale on już zadarł jej koszulę aż pod brodę i ujrzał ciało tak białe, jak

marmur na schodach pałacu cesarza Rhomajów. Cisnął tę kobietę na

łoże, ale ona wciąż się broniła, drapała i gryzła, wila się naga na

owczej skórze, zaciskała uda, przeżyła swoje ciało i z wielką siłą

odpychała od siebie Dagona. On zaś musiał wyżyć wszystkie siły,

aby przełamać jej opór, unieruchomić ręce i rozsuwać kolanami uda,

uchylać twarz od jej ukąszeń i paznokci. I gdy to czynił budziła się w

nim wola walki i pragnienie zwycięstwa, a razem z tymi uczuciami

wzrastało

74

pożądanie. To prężące się pod nim i odporne nagie ciało, o

oszałamiającej woni

wschodnich pachnideł, rozbudzało rozkosz niewolenia i gwałtu, a

także słodką przyjemność walki.

A kiedy wreszcie mocno rozsunął kolanami jej uda i wszedł w nią

*gwałtownym pchnięciem - stało się coś dziwnego. Oto otrzymał dar
zwycięst
wa, powolną niewolnicę, która zaplotła mu dłonie na karku i
zabierała oddech swoimi wilgotnymi wargami, poruszeniami zadu
towarzyszyła jego pchnięciom, jak gdyby chciała go mieć w sobie
coraz głębiej i dłużej, zatrzymywała go w sobie
przedziwnym uciskiem mięśni swojego łona.*

*Krótko to trwało, bo zbyt ją pożądał. Poczula w sobie wytrysk jego
nasienia, I drgnęła całym ciałem i z jakiejś ogromnej wdzięczności
zaczęła całować jego
dłonie, włosy, szyję i policzki, a także powieki. Wyszedł z niej i
odskoczył od łóża, zaskoczony tak gwałtowną namiętnością, a wtedy
ona też zerwała się z łóża, opadła na niej koszula i okryła jej nagość.
Chwyciła do ręki nóż i stanęła w obronnej postawie, gotowa znowu do
walki i obrony przed gwałtem. W jej
oczach zamiast miłości, jaką widział przed chwilą, znowu dostrzegł
nienawiść i wrogość. I znowu poczuł jak ogarnia go chęć walki i wraca
pożądanie. "Zna sztukę czarów" - pomyślał z odrobiną lęku i
pośpiesznie opuścił
komnatę. W sieni uczynił na piersiach magiczny znak dłonią
chroniący przed czarami, albowiem pojął, że spotkał kobietę
stworzoną dla każdego władcy i wojownika. Można z nią było przeżyć
radość walki, słodycz niewolenia, a potem otrzymać w darze
namiętną kochankę, wdzięczną za odniesione nad nią zwycięstwo. Czy*

spotkał już kiedyś taką? Nie. Nigdy. Kobiety w łożu zawsze były tylko niewolnicami, znającymi lepiej czy gorzej sztukę miłosnych czarów. I Helgunda dawała nie tylko rozkosz, ale i radość zwycięstwa, tak potrzebną

ludziom stworzonym do walki. "Przeklęta - pomyślał. - Kto ją posiadzie, ma uczucie, że zdobył cały świat."

Po chwili oprzytomniał i zobaczył jak jeden z jego wojowników kończył gwałcić nagą karlicę na postaniu ze słomy. Splunął pogardliwie i rzekł rozkazująco:

Pilnujcie tych drzwi. Nikomu tam wejść nie wolno.

Ruszył korytarzem, potem zszedł do dolnej sieni, wzywając do siebie wojowników.

-- Normanowie poupijali się do nieprzytomności - poinformował go Hodon.

- Związać ich - zdecydował Dago.

Wyszedł na podwórzec i natknął się na Awdańca i Kuia oraz kilkunastu żołnierzy.

-- Pójdziecie ze mną - polecił.

Czas mijał szybko. Oto niebo już lekko poszarzało, ten i ów gasił pochodnie. Ruszyli ku bramie prowadzącej na podgrodzie. Otworzyli ją i Dago, mając przy sobie Awdańca i Kuia, otoczony przez dwudziestu Lestków z obnażonymi mieczami, poszedł wolno przez główną ulicę aż do drugiego podgrodzia. Na ulicy nie spotkali nikogo. Tylko z domów słyszało się zawodzenie kobiet, płacz dzieci.

Jakimś cudem zdołała przeniknąć tutaj wieść, że Piastun opanował dwór, za chwilę wpadną tu wojska Piastuna, rozpocznie się rabunek, gwałt i rzeź.

Otwarto bramę na wałach otaczających drugie podgrodzie i znowu szli przez wyludnioną ulicę, znowu słyszeli jęki, krzyki i rozpaczliwy płacz kobiet. Dzień wstawał dziwnie szybko. Przy bramie, którą już wychodziło się na

zewnątrz Gniazda - na wąski przesmyk lądu między jeziorami - ujrzeli kilkunastu tarczowników i łuczników Helgundy. Na widok Dagona i jego żołnierzy rzucili na ziemię włócznie, oszczepy, tarcze i łuki.

Dwóch tarczowników Helgundy chciało zasłużyć sobie na łaskę zwycięzcy i zaczęło wysuwać z uchwytów ciężką belkę podtrzymującą odrzwia bramy. I w tym momencie stało się coś zadziwiającego. Jakiś niskiego wzrostu wojownik o pałkowatych nogach, z lewym ramieniem nieco niższym niż prawe, chyba z lekkim garbem na piersiach, podniósł miecz, który uprzednio rzucił na ziemię i dwoma sztychami przebił ciała tych, co pragnęli otworzyć bramę. Kilku innych chciało chwycić i pojmać go, ale Dago podniósł prawą dłoń.

- Puście go! - rozkazał.

A kiedy to się stało, zapytał Dago owego człowieka: - Cóżeś uczynił?

Czy nie zdobyłem Gniazda?

Wojownik ów nie rzucił miecza, którym zabił tych, co chcieli otworzyć bramę. Powolnym gestem schował go do pochwy.

- Wykonałem, panie, twój rozkaz - powiedział chrapliwym głosem.

Dopiero teraz zauważył Dago jak brzydka jest twarz tego człowieka, zniekształcona przez liczne blizny od ran zadanych nożem lub końcem miecza. - Nikt nie słyszał, abym wydał taki rozkaz - rzekł Dago.

- Ja słyszę słowa, które nie zostały wypowiedziane... - Znasz mowę ciała i mowę oczu?

-- Nie. Ta sztuka jest mi obca. Ale słyszę słowa nie wypowiedziane. -

Jak się nazywasz, człowieku?

- Spicimir, panie. Byłem kiedyś starostą grodu Spicimir, ale Gizur mnie pokonał. Zmuszono mnie, abym się ukorzył i służył księżnej Helgundzie dla swych właściwości słyszenia nie wypowiedzianych słów.

- Słyszałeś więc mój nie wypowiedziany rozkaz, Spicimirze. Jak on brzmiał?

- Wkrótce nastanie dzień i twoje wojska, panie, zobaczą na szczycie obwałowań warowni twój znak z białym ptakiem. Wtedy rzucą się na Gniazdo i jeśli brama nie będzie zamknięta, zaczną rabować, zabijać, palić. Na tych podgrodziach są warsztaty rzemieślników, którzy będą ci potrzebni. Są składy futer, wosku, rzeczy drogocennych. I wszystko to spłonie, panie. Dlatego nie chciałeś, aby otwarto bramę.

Zamyślił się Dago, a potem skinął głową:

- W istocie, tak właśnie brzmiał mój nie wypowiedziany rozkaz i dobrze go wykonałeś, Spicimirze. Ta brama musi być zamknięta, a na obwałowaniach podgrodzia rozstaw Spicimirze łuczników i tych, co

ciskają włóczniami.

Za plecami Dagona odezwał się któryś z Lestków:

76

- Obiecałeś, panie, wojsku, że będą mogli rabować i niewolić kobiety.

Gdy ujrzą znaki orła na warowni rzucą się na tę bramę.

Spojrzał Dago na Spicimira i zapytał:

- Jak brzmi mój nie wypowiedziany rozkaz?

- Ci, co rzucą się na bramę Gniazda, to ludzie, którzy nie są posłuszni

dowódcom, ale tacy, co poszli za tobą, bo pragną tylko mordy i

niewolenia kobiet. Czy ten kraj ma mało kobiet, które mogą zaspokoić

mężczyzn? Czy to trzeba robić tutaj, w Gnieździe, gdzie jest tyle

bogactw? Rozkazujesz, panie, aby strzelać z łuków i razić włóczniami

tych, co popędzą do bramy Gniazda. Takich ludzi nie szkoda.

Skinął głową Dago:

--- W istocie, Spicimirze, słyszysz nie. wypowiedziane ustami słowa.

Nakazuję strzelać i razić włóczniami tych, co rzucą się na Gniazdo,

łamiąc rozkazy dowódców. Albowiem nakazałem wojewodzie Pałuce,

aby wojsko pozostało na swoich miejscach uszeregowane w oddziały. -

A potem zwrócił się do swoich żołnierzy: - Zabieram was do warowni z

sobą, aby nikomu nie przyszła ochota otworzyć bramy. Nałożę wielki

trybut na to miasto i rozdzielę łupy sprawiedliwie między

wojowników. Ale łupy nie mogą splanąć. -- Potem rzekł do Spicimira: -

Tobie powierzam obronę podgrodzia. Każ żołnierzom, którzy go do tej

pory bronili, aby wyszli z ukrycia i stanęli na wałach. A gdy Pałuka

zaprowadzi porządek w moim wojsku, wszyscy ludzie czy to rzemieślnicy, czy kupcy, czy żołnierze, będą mieli prawo oddać się w moje piastowanie, a ja dam im życie i wolność.

I chciał ruszyć Piastun z powrotem ku warowni, kiedy zabiegł mu drogę Spicimir i zapytał:

- Słyszałem, panie, twój nie wypowiedziany rozkaz. Czy naprawdę kazałeś mi, abym po odparciu nieposłusznych ci wojowników wytoczył z bramy czterdzieści beczek piwa i syconego miodu, żeby wojsko twoje mogło się radować zwycięstwem?

-- To powiedziałem bez słów --- znowu skinął głową Dago i wraz ze swymi Lestkami powrócił przez wymarłe ulice do warowni.

W blasku słonecznego ranka z wysokich obwałowań widział Dago karne szeregi swoich konnych wojowników i karne szeregi tarczowników. Zobaczył też jak z poszczególnych szeregów wrywa się ten i ów, nawet dostrzegł dwóch władyków ze swoimi ludźmi szturmujących podgrodzie. Widział następnie rzeź wielu swoich wojowników, albowiem podgrodzie Gniazda było znowu nie do zdobycia.

W południe dziesiątki trupów leżały na przesmyku i koło bramy. A dalej w ponurym milczeniu stały szeregi tych, co posłuchali rozkazu Pałuki. Wówczas to otwarła się brama podgrodzia i po pochyłości gruntu w kierunku wojsk Piastuna, podskakując na zwłokach zabitych, zaczęły się toczyć beczki z piwem i syconym miodem. A było ich aż czterdzieści. W tym czasie wyszedł bramą wojewoda Awdaniec.

Naprzeciw niemu ruszył konno Pałuka.

Awdaniec oświadczył Pałuce i karnie stojącym żołnierzom:

77

- Dago Pan i Piastun, Dawca Wolności i Sprawiedliwości własną mocą

i czarami zdobył warownię i całe Gniazdo. Okazało się jednak, że na

skutek oblężenia i zlej wody, w grodzie panuje Mor. Tylko ci

Lestkowie, co byli z Piastunem przeciw Mardom są bezpieczni od

zarazy, gdyż żywili się surowym mięsem żmij. Nie pozwolił więc

otworzyć bram Piastun, abyście nie zginęli od Moru, jak to się stało z

Dzikimi Kobietami. Wielu nie posłuchało rozkazu wojewody Pałuki,

aby stać na miejscu i czekać na rozkazy Piastuna. Nie będziemy

oplakiwać ich śmierci, ponieważ okazali się nieposłusznymi woli

Piastuna. Obiecuje wam Piastun, że wszystkie dobra, które są w

Gnieździe, zostaną rozdzielone między was wedle sprawiedliwości. Do

grodu zaś wejdzie tylko ten, kto udowodni, że jadł surowe mięso żmij.

Wojsko musi się cofnąć od bram grodu o cztery wystrzelenia z łuku,

żołnierze niech zajmą się poszukiwaniem i pożeraniem żmij. Niech

także wezmą ciała zabitych i je spalą. Niech także piją wino i piwo,

które nie jest zatrute przez Mor, gdyż jeszcze przed zarazą zamknięto

je w beczkach. Tak więc wolno się radować zwycięstwem, ale o cztery

strzały z łuku od Gniazda. Kto zaś zbliży się do grodu i nie udowodni,

że jadł mięso żmij, zostanie zabity.

Następnie wojewoda Pałuka, który w Wysokim Grodzie jadł mięso

żmij, dosiadł konia i wziął ze sobą białego ogiera Piastuna oraz jego

strój i wjechał do grodu Gniazdo, a wojewoda Awdaniec pozostał, aby dowodzić całym wojskiem i dopilnować polowania na żmije.

W międzyczasie uwolniono z więzów Normanów, zabierając im jednak broń i doradzając, aby nie pokazywali się na wałach warowni, gdyż wojsko Piastuna może zażądać ich śmierci. Niechaj siedzą po swoich domach, przylegających do wałów. Dago obiecał im życie i wolność, on zaś zawsze dotrzymuje przyrzeczenia.

Wezwał też do siebie Dago owego dziwnego Spicimira i siedząc w sali przyjęć na tronie Popiołowłosego zapytał go, czy słyszy jego nie wypowiedziany rozkaz. - Nie - pokręcił głową Spicimir. - Nie zawsze udaje mi się ta sztuka. Zależna jest ona bowiem od woli bogów.

- Co robiłeś u Helgundy? - zapytał go Piastun.

- Byłem, panie, jej uszami. Jeśli usłyszałem jakieś nie wypowiedziane przez kogoś słowa, powtarzałem je jej. Czyniłem to jednak tylko po przymusem. O tobie, panie, też mówiłem jej rzeczy dziwne i przerażające. Od twojego kanclerza, Herima, otrzymywałem za to różne dary.

- Czy umiesz przyrządzać trucizny?

- Nie, panie. Słabo znam się na tych sprawach. Ale umie je robić karlica księżnej Helgundy.

- Każ jej przyrządzić dzban trującego miodu. Czy słyszałeś mój nie wypowiedziany rozkaz?

- Teraz już go słyszę, panie. Nocą pójdę między twoich żołnierzy zajętych pić piwa i miodu. Będę nalewał ze swego dzbana tym,

którzy nawet nie wypowiedziawszy żadnych słów, noszą w sercach gorycz, że nie pozwolili im złupić Gniazda i zabić Helgundy.

78

-- Czy dużo ludzi umrze tej nocy od zarazy? - zapytał Dago.

- Dzban nie będzie duży. Najwyżej piętnastu - odparł Spicimir. - Czy wiesz, co o tobie myślę?

- Wiem, panie. Czujesz do mnie wstręt - skłonił się Spicimir i odszedł, aby odnaleźć Milkę.

Potem przyjął Dago wojewodę Pałukę, który z początku był chmurny, gdyż widział jak wielu ludzi zginęło od strzał i włóczni obrońców

Gniazda. Tymczasem Dago przebrał się już w strój Piastuna,

pozlacany pancerz, biały pas i biały płaszcz. Z sakwy białego ogiera

wyjął zwinięty w rulon płat kory brzozonej, na której Herim, na

podstawie wielu wieści, wyrysował plan dawnego państwa

Popiołowłosego, zaznaczał grody i warownie. Z tym rulonem w rękę

powitał Pałukę i rozmawiał z nim siedząc na tronie Popiołowłosych.

- Kiedy zdobędziemy Poznań i Łąd, wojewodo Pałuko, kraj nasz i

nasze wojsko podzielę na trzy części ---- oświadczył Piastun rozwijając

przed Pałuką brzozonego rulon z mapą. - Ja, jako Piastun, wezmę pod

swoją osobistą opiekę Gniazdo, Kruszwic i Poznań oraz jedną trzecią

część wojowników, samych Lestków. Tobie zaś, Pałuko, oddam w

piastowanie całą północną część naszego kraju między Noteczą i

Wełną, gdyż chcę być bezpieczny od ludów zwanych Pomorcami.

Zbudujesz gród nad Noteczą w Nakle, na swoją siedzibę wybierzesz

Żnin i tam rozbudujesz gród. A wszystko wokół będzie się nazywać Ziemią Pałuków. Nie tobie ją jednak nadam, ale twojemu synowi, który zwie się Wszechsław. Ty zaś musisz tylko tę ziemię sobie oswoić i uzbroić, niepokornych grodozierców wyrznąć i na ich miejsce wyznaczyć swoich krewnych. Nie ciebie bowiem zamierzam wywyższyć, ale twój ród.

-- A Awdaniec?

- Otrzyma ode mnie inną część kraju i warownię w Gieczu. Jemu też zacznie podlegać Kalisia, jeśli ją zdobędziemy. Będzie mnie Awdaniec bronił od południa i na ten cel oddam mu trzecią część naszego wojska. Jest w składach Gniazda dużo sukna, tak samo dużo sukna jest w składach w Kruszwic, a pewnie i w Poznaniu. Tedy uszyjesz dla swego wojska kaftany z sukna zielonego, Awdaniec z sukna brązowego, moje wojsko zacznie nosić sukno czerwone i białe płaszcze, jak na Lestków przystało.

To mówiąc Piastun rozdarł płat kory brzozonej na trzy części.

- Wróć do wojska, Pałuko - powiedział wręczając mu kawałek kory brzozonej. - I przyślij mi Awdanica, aby otrzymał swój płat kory wraz ze swoją ziemią. Jakie daniny będziecie mi płacić i kiedy, to sprawa do omówienia, kiedy zwyciężymy Duninów i Łabędziów.

Uklęknął Pałuka przed Piastunem na obydwa kolana, ucałował skraj jego szaty. Nie wiedział, że ponad tysiąc lat przetrwa Ziemia Pałuków ze stolicą w Żninie.

Przed wieczorem powrócił do Gniazda Awdaniec. Przyniósł wieść, że

w wojsku panuje wzburzenie z powodu śmierci tylu wojowników, a piwo i miód sycony jeszcze bardziej mieszają im w głowach i rozluźniają porządek.

79

Chcą, Piastunie, wiecu ludowego i sądu ludowego nad Helgundą i Aslakiem, których trzymasz w Gnieździe.

Zamyślił się na chwilę Dago, a potem rzekł krótko:

- Jutro otrzymają do sądzenia Helgundę i Aslaka. Powiedz ludowi, że zawsze byłem tylko jego wiernym sługą.

Wręczył Awdańcowi kawałek kory brzozonej, co z początku rozśmieszyło Awdańca:

--- To cała moja nagroda, panie?

A gdy jego prosty umysł pojął, że ten kawałek kory oznacza ogromny obszar lasów i łąk aż po rzekę Obrę, dziesiątki wiosek i grodów oraz warownię w Gieczu, padł na kolana podobnie jak Pałuka i ucałował skraj płaszcza Piastuna.

Jednego tylko nie pojmuję, panie. Czemu nie Pałuce, ale jego synowi dałeś Ziemię Pałuków. Czemu nie mnie, ale memu wnukowi ofiarowałeś warownię w Gieczu i wszystkie ziemie podległe?

Wzruszył ramionami Dago:

- A kim ty jesteś, Awdańcu? Czy nie zwykłym kowalem, który dobrze umie machać młotem? Jakże mam wywyżżyć ciebie, a nie twój ród?

W żyłach Wszechstawa Pałuki płynie krew olbrzymów. Twój wnuk, Dabóg, zrodził się z woli bogów i ten ma krew olbrzymów. Będziesz

musiał dla niego wywalczyć Giecz i podległe mu ziemie, a może nawet daruję mu Ląd, albowiem go ukochałem, tak samo jak ukochałem jego zmarłą matkę.

- A co poczniesz z Normanami, Piastunie? - zastanawiał się głośno Awdaniec. ---Jeśli pošlesz ich ze mną albo z Pałuką, dojdzie do walki, bo są przez nasze wojska znienawidzeni. Nie zostawiaj też ich przy sobie, gdyż jak to już kiedyś powiedziałeś, nie można wierzyć najmitom.

Odpowiedział Dago Pan i Piastun:

- Nie zdarto jeszcze z żadnej brzozy tego kawałka, na którym będzie rządził wojewoda Hodon. Obdaruję go tym tytułem i białym płaszczem, obdaruję też hojnie Normanów, że dobra wszelakiego nie wezmą nawet na czterdzieści wozów. Ale będą musieli pójść stąd wraz z żonami, dziećmi, całym swoim dobrem i darami. Ominą Kruszwic i w miejscu gdzie Włocław buduje gród i port przedostaną się przez Visulę. Otrzymałem od Herima wieści, że Włocław nękany jest od Estów, którzy mieszkają po drugiej stronie Visuli w głębi lądu. Normanowie zdobędą tę ziemię aż po rzekę Drwęcę i staną się jej panami, niewoląc tamtejsze kobiety i niewoląc mężczyzn. W miejscu dogodnym nad Drwęcą Hodon zbuduje gród obronny i nazwie go Golub przez pamięć tego, który dał mi Świętą Andalę. Tak Włocław będzie broniony od północnego-zachodu, a tym samym bezpieczne stanie się moje państwo.

I minęły lata, rozplynęli się w miejscowej ludności Normanowie

księżnej Helgundy, a Ziemia Golubska pozostała przy Piastach. Czy wiedział o tym Dago Pan i Piastun? Czy aż tak daleko patrzył w przyszłość?

Tej nocy Dago stał na szczycie obwałowań Gniazda i patrzył na dziesiątki ognisk w jego obozie, gdzie żołnierze rozbijali beczki z piwem i miodem, pili na umór, wrzeszczeli -- aż wrzaski dochodziły do uszu Piastuna. Płasnano też

80

i głośno klaskano w dłonie do wtóru bębnom i piszczątkom. Dago Pan myślał o Spicimirze, który między bawiącymi się krążył z dzbanem miodu.

O północy udał się Dago do komnaty Helgundy, która wykąpana przez Miłkę w wonnych ziołach i namaszczona pachnidłami czekała na niego przy swoim łóżu z nożem w ręku.

W sieni zabiegła Dagonowi drogą piękna karlica. Uklękła, objęła jego nogi i prosiła:

- Spójrz na mnie, panie. Czy mnie nie poznajesz?

Odtrącił ją mocnym kopnięciem aż straciła przytomność uderzając głową o podłogę. Nienawidził bowiem ludzi, którzy mieli w sobie krew karłów. Trzy kaganki paliły się w komnacie Helgundy. A ona stała naga. z twarzą

wyrażającą gniew i z nożem w ręku. Długo sycił oczy jej urodą, aż od wielkiego pożądania na chwilę zakręciło mu się w głowie. Potem bez trudu wyjął jej nóż z dłoni i szarpiąc się z nią rzucił na łóżo, a ona

bronila się mocniej niż w nocy, aby doznał jeszcze większego szczęścia i słodkiego smaku gwałtu. Potem nagle znowu stawała się powolną niewolnicą, silniej niż nocą objęła go ramionami, mocniej całowała w usta i ścisnęła go mięśniami swego wnętrza, ponieważ pragnęła dać mu do zrozumienia, że nikt nie ofiarował jej tyle rozkoszy, co on. I choć z początku tylko udawała, to po chwili pojęła całym swoim ciałem, że nigdy przedtem nie miała w sobie takiego mężczyzny, bo nikt w niej dotąd jeszcze nie był tak długo i tak głęboko. A kiedy wreszcie legł obok niej i wdychał zapach jej potu i wschodnich pachnidel, widział pagórki jej piersi i rozrzucone na poduszce włosy, rudawe, ale teraz podobne do złota, kiedy bielilo się przed nim ciało podobne do marmurów w pałacu cesarza Rhomajów, poczuł, że znowu znalazł się w mocy miłosnych czarów. A choć jest nasycony, to przecież jeszcze pożąda. Zaczął więc całować jej krągłe rozchylone uda, lekko zaznaczony brzuch i skórę taką gładką i przyjemną, jak jedwab utkany przez motyle. Posmakował językiem jej słodko-kwaśnego potu, przedziwnie pachnącego i oszałamiającego. Uderzyła mu do głowy silna woń pożądlivego krocza, przykra u wielu innych kobiet. a nawet odrażająca - a u niej jak gdyby nie z kobiecego łona pochodząca, ale z naczynia wypełnionego lawendą, i żądza stała się jeszcze silniejsza. Aż chciał ją osiąść po raz drugi, lecz ona już nie bronila się, a leżała bezwładna. z rozłożonymi nogami, oddychając gwałtownie, jak wyrzucona z wody ryba. Dlatego może nie posiadał jej po raz drugi, ponieważ się nie bronila i nie mogła mu dać smaku

zwycięstwa. Zrozumiał, że przy niej traci wolę i rozum, gdyż ona posługuje się jakąś dziwną sztuką miłości, której nigdy dotąd nie poznał.

Odsunął się od niej i uważnie patrzył na coraz równiej unoszące się piersi z dużymi różowymi brodawkami, na wilgotne małe i pulchne wargi, na białą twarz i zamknięte oczy, od czasu do czasu trzepoczące rzęsami jak skrzydełkami jakichś dziwnych owadów. Dość szybko zorientowała się, że opuściło go podniecenie, leży obok i patrzy na nią. Stłumiła więc w sobie ostatnie drżenie rozkoszy, podniosła powieki i uważnie spojrzała na niego swymi zielonymi oczyma.

- Obiecałam księciu Visulan, że zostanę jego żoną. Ale Karak to młodzie

81

niec, ty zaś jesteś mężczyzną. Zdobyłeś już Kruszwic i Gniazdo. Dam ci siebie i tron książęcy. Razem pokonamy Duninów, a potem podbijemy cały świat.

- Świat jest duży -- obojętnie przyjął jej słowa, całą siłę woli skupiając na tym, aby odpędzić od siebie czary, którymi jak sądził, wciąż go oplątywała. - Zdobędziemy Kaliszę i jej bogactwa, pokonamy

Długogłowych i Skrzyd

latych, pokłoni się nam Gedan. Weźmiesz koronę czterech księstw.

Czego możesz chcieć więcej?

- Obiecałem ludowi walkę z książętami i możnymi, wziąłem lud w swoje piastowanie, stałem się Piastunem, rozumiesz? Muszę cię wydać

żołnierzom. Ciebie i Aslaka. Rozsiekają was mieczami.

Strach poderwał ją z łoża. Chwyliła przegub jego ręki, wpiła się w niego paznokciami.

- Aslak umarł wczoraj. Jego im wydaj, ale mnie sobie zostaw. Możesz zostać księciem żeniąc się ze mną. Nie masz innego wyboru, jeśli nie zechcesz, aby cię nazwano samozwańcem.

Miała łzy w swoich zielonych oczach. Ale ani jej strach, ani łzy nie robiły na nim żadnego wrażenia. Uczono go, że litość jest wrogiem władcy. Szkoda mu było tylko jej pięknego ciała i jej dziwnej sztuki kochania. Czy warto było takie dobro, taki niezwykły skarb oddać prostakom pod miecze?

- Wystarczy mi Święta Andala - powiedział niepewnie. - Nie czułaś jak twojego czoła i twoich włosów dotykał złoty kamień?

- Popiołowłosy miał Świętą Andalę, a przecież lud go nie bronił, kiedy go osadziłam w wieży.

- Wziąłem lud w swoje piastowanie...

- Czy ty im, czy oni tobie mają służyć i być powolni? - Jestem Piastunem.

- Co to znaczy? - Jeszcze nie wiem.

- Jeśli tego nie wiesz, to jutro i ty znajdziesz się w wieży, jak Popiołowłosy. Chcesz zawierzyć ludowi? Będą tylko wciąż żądać i żądać coraz nowych uciech, a kiedy raz odmówisz, zapomną natychmiast o wszystkim co dobrego dla nich uczyniłeś. Gdzie jest twoja własna wola? Kiedy ją okażesz?

- Jak stanę się bardzo silny.

- Nigdy nie będziesz silny własną siłą, ale siłą twoich żołnierzy. Biada ci, jeśli to zrozumieją. Moja karlica, Miłka, mówiła mi, że rozpoznała w tobie chłopca, który zrodził się ze zwykłej kobiety i olbrzyma.

Mówiła mi, że pochodzisz z karłowatego rodu Zemlinów, ale masz krew olbrzymów. Może cię pomyliła z kimś innym, jeśli tak się boisz ludu, że chcesz mnie wydać pod miecze.

Uderzył ją w twarz. Zerwał się z łoża i zaczął pośpiesznie zakładać na ramię pasek z pochwą i mieczem.

- Jestem Piastunem - mruczał do siebie. - Jestem Piastunem, Dawcą Wolności i Sprawiedliwości, Strażnikiem Obyczajów...

- Jesteś sługą sług! - krzyknęła w jego stronę. - I znajdziesz się w wieży, ty głupi samozwańcze...

82

Przed świtem znowu był na wałach i kazał ślać po Spicimira. -- Kto umarł lub kto umrze? -- zapytał.

-- Przede wszystkim ci, którzy noszą białe szarfy, oni bowiem najgłośniejsz dopominają się, aby nad Helgundą i Aslakiem odbył się sąd ludu.

- Znowu więc pojąłeś mój rozkaz, choć nie został wypowiedziany - skinął głową Dago. - A umiesz jako ja, ucinać głowy jednym zamachem miecza? - Tak, panie.

- Jutro rano mam wydać mojemu wojsku Helgundę i jej syna Aslaka, aby zostali osądzeni. Wybierz roślą dziewczynę o pełnych biodrach,

dużych piersiach i włosach kasztanowych. Ubierz ją w najpiękniejsze szaty Helgundy i na włosy włóż jej złotą przepaskę.

- Co dalej, panie?

-- Jeśli już nie słyszysz rozkazów bez wypowiedania słów, mój miecz utnie ci głowę.

- Usłyszałem, panie, twój rozkaz. Jutro na marach wyniosą z Gniazda i oddadzą twoim żołnierzom ciało Helgundy i ciało Aslaka, który leży zmarły w zamkniętej komnacie.

- Czy wiesz, co do ciebie czuję, Spicimirze? - z uśmiechem zapytał Dago.

-- Wiem panie. Czujesz do mnie obrzydzenie - skłonił się Spicimir i na swoich krzywych nogach ruszył w mrok dworskiego korytarza, aby odnaleźć

dziewkę o pełnych kształtach i kasztanowych włosach.

Późnym rankiem otworzyła się brama Gniazda i Spicimir wyprowadził ośmiu pacholców, którzy na dwóch marach nieśli ciało Helgundy i Aslaka. Helgunda miała odciętą głowę takim zamachem, jak gdyby to uczynił Piastun i twarz zalaną krwią, Aslak chyba był martwy od zarazy. Nie odbył się więc żaden wiec ani sąd ludowy. Rozwścieczeni żołnierze posiekali mieczami ciało Helgundy i Aslaka, następnie pokawałkowane zwłoki rzucili do jeziora na pożarcie drapieżnym rybom i rakom.

W południe spostrzeżono, że wielu leżących nieruchomo wojowników nie jest pijanych, ale martwych.

- Mor, Mor - rozległ się wrzask. - Z ciałem Aslaka przywleczono Mor. I

*zaczęła się paniczna ucieczka w lasy i pola. Dopiero następnego dnia
udało się Pałuce i Awdańcowi zebrać rozproszone wojska i ustawić w
karne*

*szeregi. Żołnierze nie chcieli żadnych łupów z Gniazda, ponieważ
wszystko, co stamtąd pochodziło wydawało im się zarażone. Tylko
nieliczni zdołali złapać*

*żmije i pożreć ich surowe mięso. Nie obfitowały bowiem w żmije
okolice Gniazda.*

*Wkrótce Pałuka na czele trzeciej części wojsk ruszył w kierunku
Poznania, a Awdaniec na czele swojej części poszedł w kierunku Łądu,
siedziby Łabędziów. W południe w sierpniowym słońcu zasiadł Dago
na wielkim tronie Popiołów*

*łosego, który mu wyniesiono na podwórzec warowni. Za jego plecami
stanęło kilku władyków, Lestkowie zaś w białych płaszczach tworzyli
szpaler od bram*

*warowni aż do tronu. Tak Dago przyjmował dary od zamożnych
kupców i rzemieślników w Gnieździe, biorąc ich w swoje
piastowanie. Otwarte skrzynie*

83

*stały obok niego tak, żeby każdy, który został wzięty w piastowanie,
mógł złożyć do skrzyni swoje dary.*

*Przychodzili więc do Piastuna kupcy z całymi rodzinami, a każda
głowa rodziny miała w ręku mieszek ze złotymi numizmatami lub*

solidami, ze srebrnymi denarami lub monetami Uległych.

Przynoszono też grzywny srebrne i złote, całe lub połamane. Każdy

kładł głowę pod połę białego płaszcza Piastuna, a ten mówił:

- Oto biorę cię w swoje piastowanie i czynię człowiekiem wolnym.

Później zaś ten, co został wzięty w piastowanie, otwierał mieszek i

jego zawartość na oczach innych wysypywał do którejs z skrzyń. Od

południa aż do wczesnego wieczoru struga srebra i złota, a także

drogich kamieni, popłynęła do skrzyń Piastuna. Mówiono niekiedy, że

od niepamiętnych czasów nikt tak nie ogołocił ludzi z bogactwa, jak

Piastun, ale czymże było bogactwo wobec wolności, jaką im

ofiarował. Czy nie powstrzymał od rabunku swoich wojsk? Czy choć

jeden mieszkaniec Gniazda poniósł szwank na zdrowiu? Czy spłonęła

jedna strzecha na którymś z domów?

Powiedział im też Piastun, że nie skończy się na darach w złocie i

srebrze, albowiem dla bezpieczeństwa mieszkańców podgrodzia

rozkazał wznieść wspólnym wysiłkiem wyższy o jedną skrzynię

drewnianą wał oraz ogrodzić także i trzecie podgrodzie. Czyż więc nie

czynił wszystkiego dla dobra ludu? Czy dla siebie potrzebował złota i

srebra, a nie po to, aby wyposażyć i uzbroić nowe wojsko dla obrony

Państwa Polan, jak odtąd kazał nazywać swój lud i kraj?

Dlatego pokochał go lud z Gniazda i żołnierze, którzy jeszcze do

niedawna Helgundzie służyli. Pokochali go jeszcze bardziej, kiedy

wyprowadził z grodu obcych Normanów i wyposażywszy ich bogato

wysłał za Visulę, aby pokonali Estów i bronili grodu i portu Włocław.

A nie było to sprawą łatwą. Na wieść o śmierci i posiekaniu ciał Helgundy i Aslaka poczuli się Normanowie oszukani i dokonali buntu, opanowując część Gniazda, potem zaś przystąpili do szturm na gród, gdzie przebywał Piastun. Po obydwu stronach padło kilku Normanów, a także wiernych Dagonowi Lestków, aż dopiero Spicimir na polecenie Dagona posłał po Milkę, która zaprowadziła Nora do komnaty księżnej i pokazała mu ją żywą i zdrową. Zrozumiał Nor, że Piastun dotrzymał swojego przyrzeczenia. Normanowie zobowiązali się do tajemnicy związanej ze śmiercią rzekomej księżnej, następnie obdarowani sownie odeszli, aby zdobywać ziemie na Estach.

W ten sposób Dago znowu okazał się zwycięzcą, ponieważ ujarzmił bitnych Normanów i uczynił ich narzędziem w swych rękach. Dlatego, gdy zasiadł na tronie Popiołowłosych w połączonym pancerzu, ze Świętą Andalą na czole, z białym pasem i w czerwonych butach, pośród skrzyń pełnych złota i drogich kamieni ---- jakimś bogiem się wydawał, olbrzymem pełnym majestatu. I to w tym czasie chyba zrodziła się legenda o Polanach, zapisana później w kronice Galla Anonima, że u Polan złoto było w tak powszechnym posiadaniu, jak srebro, a srebro było tak tanie, jak słoma.

Wysoko jeszcze wisiało sierpniowe słońce, kiedy powiadomiono Piastuna, że u bram grodu czeka Jaszczolt i komes Dunin z Poznania, a także komes Blizbor

Łabędź, którzy chcą oddać się w piastowanie. Słyszac o tym,

*powiedział Dago: - Czyż nie mówiłem po wielokroć, że nie będzie tu
żadnych książąt,*

*komesów, hrabiów i baronów, ale lud ma rządzić, gdyż i ja z prostego
ludu się wywodzę.*

*Przyjął jednak komesa Dunina i komesa Łabędzia, których Jaszczolt
do jego tronu pieszych przyprowadził. Klęczącym na jedno kolano
rzekł Dago z wysokości tronu:*

*- Wysłałem przeciw wam wojewodę Awdańca i wojewodę Pałukę,
wraz z wojskami, aby was nauczyć karności i wierności dla Gniazda.
Lecz skoro przybyliście tutaj, aby się oddać w moje piastowanie,
odwołam swoje rozkazy. Pozostawię was przy swoich stolcach i przy
waszych tytułach komesów, choć nimi gardzę. Lecz wy musicie z całą
swoją potęgą ruszyć już za tydzień i spotkać się z moimi wojskami nad
rzeką Prosną w miejscu jakie wyznaczę. Oto powiadam wam, że
obraził nas książę Gedan, bo za przysłane mu rzeką Wisulą towary nie
daje należytej zapłaty, myśląc, że jesteśmy słabi. Cierpią na tym
rzemieślnicy i kupcy, mój skarbiec, a także skarbcze wszystkich
możliwych. Nie myślę, aby czekało nas zdobywanie grodu Gedana. Gdy
dowie się, że idziemy na niego ogromną potęgą, ja i Zyfika, Duninowie
i Łabędzie, to jest wojska całego ludu Polan, zapłaci nam trybut i
zwróci należności.*

*Ucieszyli się komesowie, ponieważ Gedan płacił im tylko połowę ceny
za wysyłane towary, ale poczuli się także upokorzeni, że ów
przedziwny Piastun, który miał w pogardzie ich tytuły, kazał im*

wprzód pieszo iść do swego tronu aż przez dwa podgrodzia Gniazda.

Nie pokazali jednak po sobie owego upokorzenia, bo myśl o trybucie, jaki im zapłaci Gedan, była miłsza nad wszystko.

Powiedział im Dago Pan i Piastun:

- Nie przyjmę was bogatą uczcią, jak to czynią książęta, gdyż nie jestem księciem, ale Piastunem. Jeszcze dziś wracajcie do swoich grodów i gotujcie wyprawę wojenną, gdyż i ja wkrótce do was pośpieszę z wojskami. Pamiętajcie też, że zwyczajem Franków będę wraz ze swoją czeladzią i drużyną odwiedzał grody tych, co ich wziąłem w piastowanie. U ciebie, komesie Dumnie, zimować zamierzam.

Przygotuj się więc do tego, aby mnie przyjąć godnie.

Potem zaś zamiast wziąć dary od komesów, które oni ze sobą przywieźli, kazał Duninowi i Łabędziowi, aby zdjęli hełmy i wypełnił je złotem i srebrem ze skrzyń. Bogactwo i hojność Piastuna tak ich poraziła, że z owymi hełmami wypełnionymi bogactwem pieszo wycofali się za bramy grodu i zaraz odjechali, aby gotować wojska przeciw Gedanowi. Dago zaś natychmiast wysłał posłańców do Awdańca i Pałuki, rozkazując im rozłożyć się obozem nad rzeką Procną, niezbyt daleko od Kalisii, ale i niezbyt blisko. I choć dziwne się niektórym wydały te rozkazy, gdyż mieli pójść na Gedana, to przecież wszystko wykonali posłusznie.

Noc znowu spędził Dago w ramionach Helgundy zamkniętej w sypialnej komnacie, aby jej nikt nie mógł widzieć poza karlicą. Bronił się, nie chciał pójść do księżnej, ale w końcu uległ, gdyż, jak sądził,

zaplątany został w moc jej

85

miłosnych czarów. Różnych sztuk uczyła go Zely, nie powiedziała mu jednak, jak chronić się przed namiętnością.

Helgunda wiedziała już od Miłki, że żołnierze Dagona posiekali mieczami ciało "księżnej" i Aslaka.

- Jeśli kiedyś znowu zasiądem w Gnieździe na tronie - powiedziała, gdy leżeli obok siebie zmęczeni miłosną walką - nadam ci tytuł: Ojciec

Kłamstwa. - Nigdy nie zasiądziesz na tronie w Gnieździe, albowiem księżnę rozsiekali

żołnierze - odparł sennie. - A jeśli kiedyś spróbujesz odzyskać tron, nazwą cię Łże-Helgundą: Czy nie rozumiesz, że ciebie już nie ma?

Pogłaskała się po gołych udach, przeciągnęła dłońmi po brzuchu i położyła je na stożkach swoich piersi.

- Nie kłam. Ja jestem. Żyję.

Roześmiał się cichutko, jakby sam do siebie, do swoich myśli.

- Uczono mnie u Rhomajów, że wszystko na świecie istnieje tylko w taki sposób i pod taką postacią, pod jaką zostało nazwane. Jeśli

powiedzą o kimś: człowiek, to będzie człowiekiem. Jeśli rzekną: bydlę, to zabiją go jak bydlę. Niewolę wystarczy nazwać wolnością, a stanie

się wolnością, niesprawiedliwość sprawiedliwością, zło dobrem, a dobro złem. Nie ma niczego poza nazwą. Bo jeśli zechcę nazwać się

jutro księciem - zginę. A przecież wystarczy pozostać Piastunem, aby w spokoju siedzieć na książęcym tronie...

Nigdy nie pojęła tych słów. Nie ona jedna. Albowiem tylko niewielu ma świadomość, że sztuka rządzenia ludźmi, to także sztuka nazywania spraw i rzeczy.

Następnego dnia, w podziękę za sprowadzenie Duninów, Dago Pan dał Jaszczoltowi dwie skrzynie pełne rozmaitego dobra i biały płaszcz wojewody, a następnie jeszcze dwie skrzynie złota, aby w krótkim czasie powołał do istnienia nową armię, złożoną z pieszych i konnych wojowników z grodów i wiosek podległych dotąd Helgundzie.

Rzemieślnikom zaś, kowalom i szewcom oraz zbrojarzom z Gniazda rozkazał wyposażyć ich w broń wszelką, w kolczugi i pancerze. Wysłał też posłańca do Zyfiki; aby mu przysłała dwustu konnych i dobrze pancernych, gdyż zamierza zdobyć i złupić Kalisję, korzystając z tego, że księżę Karak wciąż oblega w Karradonon zbuntowanych możnych.

Polecił też przysłać sobie wiele sukna czerwonego na uszycie kaftanów dla swojego wojska.

Wieści otrzymał dobre. Oto zbiory były doskonałe. Mimo wojny, jaka się przez kraj przetoczyła ani jedna wioska nie została spalona, ani jeden zagon zboża zdeptany. Na polach stały stogi zboża, pękały brogi od siana, a w oborach i zagrodach ryczało dorodne bydło. Wiele się też tego roku urodziło cieląt, dobrze prosiły się maciory. "Oto prawdziwy władca, którego kochają bogowie" - mówili ludzie w całym kraju Polan, gdyż dopiero zaczęli do nich docierać komornicy i wyznaczać stałe daniny, żołnierzy do służby oraz tych, co winni pełnić stróżę.

Noc w noc chodził Dago do Helgundy i walczył z nią, zanim ją posiadł.

I tak mu to zasmakowało, że każdego dnia niecierpliwie czekał nocy, aby się z nią spotkać.

86

...-||

Z Kruszwic przybył Herim ze skrzynią pełną rulonów brzoźowych, na których były zapisane wieści ze świata.

- Co czynisz, panie? - z wyrzutem powiedział do niego Herim. - Twoja żona i pani, władczyni Zyfika, wie o Helgundzie, która żyje w twoim dworzyszczu. Jak tylko uzbroi owych dwustu pancernych, przybędzie tutaj nawet bez . twojego przyzwolenia. Nie możesz jej tego zakazać, ponieważ to nie jest zwykła niewiasta, ale Dzika Kobieta.

Odrzekł mu Dago:

- Władca ma naturę ludzką i zwierzęcą. Teraz odezwała się we mnie natura zwierzęca.

-- Poskrom ją, panie.

- Nie potrafię -- wyznał Dago. Wtedy powiedział Herim:

- Ostrzegał cię Popiołowłosa przed płynącą w tym ludzie krwią karłów i olbrzymów. Bacz, abyśmy nie skarłowacieli.

Sięgnął Dago po swojego Tyrfinga, ale wstrzymał się przed wyjęciem go z pochwy, ponieważ nic nie było mu tak obrzydliwe, jak myśl o karłach. Odtąd jednak niechętnie widywał się z Herimem, a jedynym człowiekiem, którego do siebie dopuszczał był Spicimir, któremu ofiarował biały płaszcz i pozwolił mu na zorganizowanie pięćdziesięciu strażników Gniazda. Ludziom tym dał Spicimir czarne

plaszcz, tłumacząc Dagonowi, że ich praca polega na stróżowaniu w ciemnościach nocy i przez owe czarne płaszcze stają się niewidoczni.

Odebrał też Herimowi wgląd w swoje i tajne sprawy państwa, powierzając je Spicimirowi, któremu więcej ufał. Herim miał odtąd zajmować się jedynie dostarczaniem wieści o krajach sąsiednich.

Pewnego dnia Spicimir przyniósł Dagonowi dziwną wieść. Oto Zyfika wyjechała na Mazowie i tam zwerbowała ponad trzystu konnych wojowników, którzy twierdzili, że noszą w sobie krew sauromackich kobiet. Uznali oni w Zyfice córkę królowej Ajtwar i nie mówili między sobą o niej inaczej jak "Królowa Zyfika". Z tym to oddziałem miała Zyfika przybyć wkrótce do Gniazda, aby pomóc mężowi w zdobyciu Kalisii.

Zapytał Spicimir:

- Wydaje mi się, że słyszę od ciebie, panie, nie wydany rozkaz.

- Nie. Niczego nie słyszysz -- rozgniewał się Dago i wygnał od siebie Spicimira.

Ze strachem pomyślał, co będzie jeśli wieść o żywej Helgundzie dotrze do uszu ludu w Gnieździe, do wojska, które poczuje się oszukane. A przecież i tej nocy skierował kroki do komnaty Helgundy.

Przy jej drzwiach chwyciła go za nogi piękna karlica.

- Zapomniałeś mnie, panie? To ja jestem Miłka, która przynosiła ci pożywienie, gdy pasłeś krowy koło Czarnego Boru. Przysiągłeś mi wtedy, że uczynisz mnie brzemienną i wydam na świat olbrzyma.

- Przypominam cię sobie - na chwilę zatrzymał się Dago, z

patrzeć ' jej piękną twarz i na krótki moment wspominając swoje dzieciństwo. -- Ale jaki to? Czy karlica może mieć dziecko z olbrzymem`?

Powiedziała Miłka:

--- A ty, panie'? Czy nie poczył cię olbrzym Boza, a matką twoją była kobieta z rodu Zemlinów, taka sama jak ja? ;

Na chwilę ciemno zrobiło mu się przed oczami. Odtrącił od siebie Miłkę i poszedł nie do Helgundy, ale do swej komnaty Usiadł skurczony na ławie, jak gdyby rozboleł go brzuch. Odczuwał pożądanie do Helgundy, ale zarazem porażał go strach, że odezwała się w nim krew karłów. Przejrzał się w kawałku wypolerowanej blachy i wydało mu się, że złoty kamień Świętej Andali nie świeci na jego czole tak jasno, jak dotąd. "A może to nieprawda, że poczył mnie olbrzym Boza?" -- pytał sam siebie. W bagnach Noteczy żyło wielu karłowatych rodów takich jak Zemlinowie. Ten cały lud miał w sobie krew karłów i olbrzymów, dlatego może dotąd nie wszedł do historii.

Sięgnął do stołu po dzban z syconym miodem, z którego uprzednio musiał się napić Spicimir. Łyknął raz i drugi, a potem trzeci. W głowie mąciło mu się od rozmaitych myśli, miotały nim uczucia strachu i zwątpienia. Znał sztukę czarów i magii, lecz wiedział, że nie ma w niej lekarstwa na to, co odczuwa. Jedyнным ratunkiem pozostawało zapomnienie. Znowu więc pił z dzbana aż go opróżnił. Potem padł

nieprzytomny na podłogę i świat przestał dla niego istnieć...

ROZDZIAŁ PIĄTY

KALISIA

Pewnego dnia w porze kwitnienia wrzosów Dago Pan i Piastun

wezwał do siebie Kuia i rozmawiał z nim bez żadnych świadków.

- Oto ty, Kuiu - przypomniał głośno Dago - jako jeden z pierwszych w wiosce Pałuków, oddałeś się w moje piastowanie. Stchórzyłeś potem przed Dzikimi Kobietami i dlatego nie doszedłeś do żadnych godności, choć wyprawileś się ze mną przeciw Mardom, a także wdarłeś się ze mną do Gniazda. Pragnę teraz zapomnieć o tamtej winie i dać ci zadanie, za które, jeśli je wykonasz, otrzymasz warownię i tytuł grodzierzcy.

-- Co mam uczynić, panie? -- Kui przyklęknął na prawe kolano.

- Dobierzesz sobie dwóch zaufanych ludzi i weźmiesz żywność na dwa dni konnej jazdy. Tej nocy Spicimir otworzy ci bramę i wyprowadzisz z Gniazda kobietę w męskim przebraniu, której przyrzekłem, że odeślę ją do Jumna. Podczas pierwszego noclegu utniesz jej głowę i przywieziesz mi ją do Gniazda. Odtąd będziesz w moich łaskach.

- Tak uczynię -- skłonił głowę Kui, a potem podniósł ją i spojrzał na Piastuna.

A on, ponieważ znał mowę ciała i mowę oczu, w spojrzeniu Kuia odkrył nienawiść zrodzoną z upokorzenia, jakiego doznał od Piastuna - i uśmiechnął się z zadowoleniem.

A kiedy opuścił Piastuna ów Kui, zjawił się Spicimir i padł Dagonowi do nóg. - Pozwól, panie, że to ja i moi ludzie odprowadzą ową kobietę

do miejsca dla niej przeznaczonego.

-- Nie ----- uciął Dago.

- Zwolnij mnie więc, panie, z mych obowiązków, albowiem nie mogę bezradnie patrzeć, jak wszędzie czai się zdrada.

- A jeśli to ja daję pozwolenie na ową zdradę? - To słabość, panie.

Czy nie jestem aż tak silny, aby czasem pozwolić sobie na słabość?

Chcesz, abym zupełnie przestał być człowiekiem, ponieważ cechą człowieka są także jego słabości? Wiem, że i ty masz swoje słabości, Spicimirze, jak choćby miłość do ślepej żony.

- Słabość zwykłego człowieka nic nie znaczy. Słabość władcy oznacza słabość państwa.

-- Masz rację, gdyż tego uczy sztuka rządzenia ludźmi. Nie wiesz jednak

89

wszystkiego, Spicimirze. Władca, u którego skamieniało serce i nie ma dostępu żadna słabość, staje się okrutny i budzi tylko nienawiść. Nie chciej, aby skamieniało moje serce, gdyż pewnego dnia możesz zostać rozciągnięty na torturach. Okrutny władca łatwo wierzy, że wszędzie czai się zdrada. Twoi ludzie w czarnych płaszczach budzą strach w Gnieździe. Bacz, abym i ja nie poczył strachu...

---- Ale przez twoją słabość, być może wkrótce czeka nas wojna. -- Skąd wiesz, że jej nie pragnę?

Skłonił się Spicimir Dagonowi i odszedł w milczeniu. Pojął, że czeka ich nie jedna, ale wiele wojen, a jeśli skamienieje serce władcy, on

pierwszy odda swoją głowę pod miecz, albowiem już za wiele wie o tajnych sprawach swego pana.

Nocą Spicimir osobiście otworzył bramę podgrodzia i wypuścił z Gniazda. czterech jeźdźców szczelnie okutanych w szare płaszcze z kapturami. Wiał porywisty i zimny wiatr pędząc po niebie deszczowe chmury. Raz po raz ukazywał się księżyc i czynił jasność, raz po raz księżyc zakrywały chmury i czyniła się ogromna ciemność. Ale Kui znał drogę do Jumna i śmiało zagłębiał się w puszcze. Jechali w zupełnym milczeniu, pobrzękiwały tylko strzemiona i ostrogi, dudniły kopyta koni. Mieli tak jechać stępa przez całą noc, lecz wkrótce po północy Kui rozkazał zatrzymać się na małej polance w puszczy i rozpalić ognisko:

Dwaj wojownicy wzięli cztery konie i poszli je poić do pobliskiego strumienia, którego szmer było słyszeć mimo wycia wiatru. Wtedy Kui zrzucił z głowy czwartego jeźdźca kaptur i w blasku ogniska ujrzał twarz Helgundy. A że nigdy nie oglądał czegoś tak pięknego, doznał uczucia dławienia w gardle i załomotało mu serce w piersi.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zapytała go Helgunda. - Do Jumna.

--- Kłamiesz! - rzuciła mu te słowa jak obelgę.

- Zabiję cię. Taki mam rozkaz - powiedział Kui i' wyciągnął miecz z pochwy. - Twoją głowę mam oddać Piastunowi.

Wzruszyła pogardliwie ramionami, odęła swoje małe czerwone usta w wyrazie pogardy.

- Oszukał was wszystkich Piastun, dając wam, jako moje, zwłoki

jakiejś dziewczki. A potem sycił się moim ciałem, was mając za głupców.

Czy posiadałeś kiedyś piękniejszą ode mnie kobietę?

To powiedziawszy, rozpięła kaftan i ukazała mu swoje gołe ramiona, piersi i długą szyję.

- Będziesz mnie mógł mieć co noc, a potem dostąpisz najwyższych godności. Zaprowadzisz mnie jednak nie na śmierć i nie do Jumna, ale do księcia Karaka. Potem wrócę tutaj na czele jego wojsk i pokonam Piastuna. Ty będziesz przy mnie i dostaniesz wszystkie ziemie Pałuków i Awdańców.

Kui skinął głową, bowiem od dawna czekał na takie słowa. Dużo w nim było żalu do Piastuna, że jego poniżył, a innych wywyższył. Chciał za to pomsty.

90

- Czy ufasz swoim ludziom? - zapytała. - Tylko jednemu. Drugiego muszę zabić.

I gdy tamci dwaj wrócili z napojonymi końmi, Kui zabił jednego z nich przebijając go mieczem. Zabrał mu broń i konia, a następnie zgasiwszy ognisko, już tylko we trójkę, prowadząc luzaka, ruszyli na południe od zachodu omijając Gniazdo. Nie bardzo wiedział Kui, którędy powinni wędrować do państwa Visulan, gdyż, jeśli skierowaliby się bardziej na wschód, mogli wpaść w ręce Ludzi Skrzydlatych, jeśli zaś na zachód, groziło im spotkanie z wojskami Dagona, które ruszyły przeciw Duninom i Łabędziom. - Udamy się do Kalisii nad Prosną - zdecydowała Helgunda. - Znam

tamtejszego władcę imieniem Ibraim. Prosił mnie kiedyś o pomoc przeciw Karakowi I. Teraz panuje Karak II, który będzie moim mężem. Umożliwię Ibraimowi, aby zawarli wieczysty pokój. Zapewne trwoży Kalisian rosnąca potęga przedziwnego Piastuna i zapragnie mieć nowych przyjaciół. Zbyt blisko leży Kalisia od Gniazda, aby Piastun nie zechciał uszczknąć trochę jej bogactw, i które zgromadziła przez wieki.

Jechali aż do świtu. Dzień spędzili w mateczniku leśnym i dopiero wieczorem podjęli dalszą podróż. Tego dnia w mroku leśnych drzew na kwitnących wrzosach Kui siłą posiadł Helgundę i poznał zadziwiający smak jej ciała. Nigdy w swoim życiu nie doznał z żadną kobietą tak niezwykłego i mocnego przeżycia. I Najpierw, gdy ją chciał obnażyć i osiąść, krzyknęła "nie" z ogromną rozpaczą u i zaczęła się bronić rękami, odpychając go od siebie. Po chwili jednak, gdy powalił ją na ziemię i zdarł z niej skórzane spodnie wojownika, zobaczył biały i brzuch i krągłe uda z kępką rudego zarostu na łonie, zapragnął jej tak mocno, że brutalnie kolanami rozsunął uda i wszedł w nią jednym silnym pchnięciem członka. A wtedy z nią stało się coś dziwnego: przestała się bronić, jej ręce opadły jak zwiędłe lodygi, pulchne czerwone wargi ukazały białe zęby i na twarzy pojawił się grymas rozkoszy. Jej ciało wprawiało się w ruch towarzyszący pchnięciom członka, poczuł jak chwyta go w sobie

lekkim uciskiem, puszcza

i znowu chwytą. Zobaczył łzy rozkoszy w jej oczach i usłyszał jęk radości. Pojął, że nie tylko sam doznaje niewysłowionej rozkoszy, ale i daje ją tej kobiecie. Dziewki, które dotąd posiadał przyjmowały jego członek milcząco i w skupieniu, jakby nie mogły się pozbyć wstydu. Helgunda przyjmowała mężczyznę jako kogoś, kto ofiarowuje jej drogocenny dar i to właśnie wydawało mu się takie wspaniałe, zwiększało rozkosz. i A gdy się spełnili i zsunął się z jej ciała, poczuł omdłałość i pragnienie, aby za chwilę powtórzyć akt brania i dawania rozkoszy. Ale oto podniecony ich miłością towarzyszący mu wojownik, ściągnął spodnie i runął na leżącą bezwładnie księżnę. Wszedł w nią, a w Kuiu obudziła się zazdrość. Przebił mieczem wojownika ruszającego się na obnażonym łonie Helgundy i zboczył ją krwią. Potem długo musiała się kąpać w małym jeziorzku leśnym i wciąż czuła zapach ludzkiej krwi.

- Źle uczyniłeś, Kuiu - oświadczyła. - Zabiłeś wojownika. Czy zdołasz mnie sam obronić?

91

Kui.

Wszystko dla ciebie uczynię, gdyż chcę mieć cię tylko dla siebie - odrzekł

Tego dnia w małej wiosce pod lasem zamienili jednego konia na chleb z żyta i na tłustego kapłona. To samo uczynili dnia następnego, zamieniając na żywność drugiego konia. A gdy znaleźli się nad rzeką

*Wartą, Kui naciął mieczem dużo sitowia, przywiązał je do brzuchów
końskich i tak przepłynęli rzekę w miejscu, które wyglądało na
najpłytsze. Odtąd Kui kierował się ku południowi poprzez ogromną
puszczę, zmierzając ku grodowi Kalisia. W jakiejś wiosce zamienił
broń zabitych wojowników na żywność, ale tym razem po tej
wymianie ruszyła za nimi pogoń miejscowych ludzi, którzy zapragnęli
go ograbić. Konie Helgundy i Kuia były jednak wypoczęte i bardzo
szybkie - najszybsze konie wybrał Kui, gdy szykował się, aby wykonać
rozkaz Piastuna. Uciekli, zdołali przeprowadzić konie dnem małego
strumienia, w ten sposób zacierając za sobą ślady.*

*Odtąd jechali już za dnia, wolno i ostrożnie, omijając wioski, przez co
droga im się wydłużała. Dopiero na trzeci dzień ujrzeli nagle przed
sobą jeźdźca uzbrojonego w miecz, tarczę i oszczep, w żelaznej
kolczudze i kopulastym hełmie z czterech blach zrobionym. Gdy rzucił
konia w galop, aby natrzeć na Helgundę i Kuia, koń Helgundy się
spłoszył, zrzucił ją z siebie, a potem wpadł w wykrot i złamał nogę. Kui
zabił napastnika, lecz jego koń umknął w puszcę.*

*Tej nocy, przy wątłym ogniu, najadłszy się pieczonego mięsa z
dobitego konia Helgundy, Kui jak zwykle siłą chciał posiąść księżną. I
jak zwykle broniąc się przed nim trzymała nóż w ręku. Nie bał się tego
noża Kui, ponieważ wiedział już, że to tylko jej gra miłosna. Zdumiał
się i to na krótko, gdy nóż wbił się w jego piersi. Albowiem bardziej od
niego, zapragnęła Helgunda jego konia, jedyne, jaki im pozostał.*

Rankiem wspięła się samotnie na wzgórze i z jego szczytu ujrziała

szeroko rozlaną rzekę, a nad brzegiem wały, palisady i wieże obronnego grodu. Wiedziała, że to musiała być Kalisia. Była pewna, że przebrana w strój mężczyzny bezpiecznie wjedzie w bramy i dotrze do władcy. Kui okazał się już niepotrzebny. Zapamiętała sobie jego słowa, że chciałby ją mieć tylko dla siebie i to na zawsze. A niczego się Helgunda nie bała bardziej jak właśnie takich słów.

W kilka dni później Zyfika na czele trzystu swoich sauromackich jeźdźców i dwustu tarczowników wziętych z Kruszwic wkroczyła do Gniazda, a naprzeciw niej, otoczony lasem pochodni, wyszedł Piastun i uroczyście zaprowadził ją do komnaty, którą dotąd zajmowała księżna Helgunda. Potem Dago wezwał do siebie Spicimira:

-- Czy wygnałeś precz karlicę imieniem Miłka? - zapytał.

- Tak, panie. Jest w Spicimirzu, które znowu stało się moim starostwem - odparł tamten.

Zauważywszy, że Spicimir chce mu jeszcze coś powiedzieć, skinął głową, dając mu przyzwolenie, aby mówił.

- Otrzymałem wieść, że księżna Helgunda bezpiecznie dotarła do Kalisii. Władca Ibraim chce ją odesłać Karakowi.

Patrzył pilnie Spicimir w twarz Dagona, ale władcy nie drgnęła nawet

92

powieka ani nie poruszył ustami, ani nie przesunął mu się pod skórą żaden mięsień.

Obojętnym głosem rzekł Dago:

- Czy nie kazałem ci, Spicimirze, uciąć głowę księżnej Helgundzie? --

Tak uczyniłem, panie.

Czy nie kazałem oddać jej ciała pod miecze moich żołnierzy? - Tak się stało, panie. Posiekali jej ciało i wrzucili je do jeziora.

- Któż w takim razie znajduje się w Kalisii, jeśli, jak powiadasz, wykonałeś

moje rozkazy? - To jakaś Łże-Helgunda, panie.

- I ja tak myślę, Spicimirze. W Kalisii znajduje się jakaś Łże-Helgunda, którą władca Kalisii, Ibraim, wynalazł tylko dlatego, że pragnie

wojny z nami. Jak to dobrze, że kazałem wojskom obozować nad

Prosną. Jeśli Ibraim nie wyda nam owej Łże-Helgundy, pozostawię z

Kalisii tylko nadpalone belki. Nie będzie bowiem w moim kraju

żadnych Wolnych Miast, co tuczą się na handlu, Gniazdo

zaś stanie się nową Kalisią. Następnie rozesłał Dago rozkazy do

swoich wojsk i wojsk Duninów

i Łabędziów, skarżąc się na nieprawość Kalisian, którzy wynaleźli

jakaś Łże-Helgundę, aby spowodować u Polan nowe niesnaski

wewnętrzne. To przecież nie on, Piastun, siekał mieczem ciało

Helgundy, ale czyniło to dziesiątki

jego żołnierzy. Niechaj teraz albo pokłonią się zmartwychwstałej

księżnej, albo ukarzą Kalisian za ich fałsz.

--- A jeśli Ibraim nie wyda nam Łże-Helgundy, gdyż wcześniej odeśle ją

Karakowi? -- spytał Spicimir.

- Tym lepiej, Spicimirze, tym lepiej. Bo wówczas będę miał pełne

prawo spalić to miasto. Każdej nocy śniło mi się bogactwo Kalisii i

każdej nocy cierpiałem, że cały handel idzie przez Kalisję, a nie przez Gniazdo. Pomyślałem także, iż jeśli ktoś będzie chciał uciec spod mojej władzy do księcia Karaka, najłatwiej to uczynić przez Kalisję.

- A Karak, panie?

- Otrzymałem dziś wiadomość od kanclerza Herima, że księżę Karak zdobył Karradonon, wybił wszystkich możliwych oraz posłuszne im wojska. Zdobyte miasto kazał nazwać Karaków. Dużo czasu upłynie nim będzie mógł zwrócić się przeciw nam, albowiem jednych możliwych musi zastąpić innymi. Nie może toczyć wojen bez dowódców.

Duninowie i Łabędzie są już pod Kalisją. Wkrótce i ja tam wyruszę razem z Zyfiką.

- Z królową Zyfiką - powiedział Spicimir.

- Idź precz! -- podniósł na niego głos i wskazał mu drzwi.

Zyfika tylko dwa razy pozwoliła Dagonowi wejść do swojego łóża. Za każdym razem leżała pod nim nieruchoma, jak martwa, dopóki nie wypełnił jej swoim nasieniem. Przed trzecią nocą uprzedziła go, aby więcej do niej nie przychodził, gdyż czuje się brzemienną.

-- Tak wcześnie'? - zdziwił się Dago. - Przecież chyba dopiero trzy '' miesiące upłynęły od naszego ślubu.

93

--- Kobieta wie, kiedy w niej nowe życie kielkuje - odrzekła. - Weź sobie jakąś nałożnicę, ponieważ sauromacka kobieta nie przyjmuje mężczyzny, gdy jest w ciąży. A teraz, skoro po raz ostatni leżymy obok siebie w łóżu, powiedz mi, na ile prawdę mówią tajne wieści, że

pokochałeś księżną Helgundę.

Księżną i Aslaka posiekano mieczami dziesiątki moich żołnierzy... - A jednak cała i zdrowa znalazła się w Kalisii.

-- To tylko Łże-Helgunda, Zyfiko. A może to sprawa czarów? Tak czy inaczej Kalisia zapłaci mi za owe czary.

Nie kochałeś jej - oświadczyła gniewnie Zyfika. - Teraz wiem, że nigdy nikogo nie pokochasz naprawdę i strzec się siebie trzeba, jak uspionej żmii. Chciałeś wojny z Kalisią i teraz będziesz ją miał.

-- A ty nie pragniesz tamtejszych bogactw?

- Chcę ich dla siebie i twego potomka. Dlatego stanę u twojego boku i będziemy walczyć ramię w ramię. Ale nie przychodź więcej do mojego łóża. Kto tak bardzo pragnie władzy jak ty, własną żonę może ukąsić. I to nawet w jej łóżu.

Szykując się do opuszczenia jej komnaty, rzekł na odchodnym z odrobiną pogardy:

-- Wziąłem cię za żonę i uczyniłem współwładczynią. Ale ty nadużyłaś mego zaufania. Zaczęłaś nazywać uczucia i sprawy, a to jest zastrzeżone tylko dla mnie. Cóż wiesz zresztą o uczuciach ludzkich?

Dla ciebie miłość, to nieustanne niewolenie mężczyzny i władza nad nim, jego posłuszeństwo. Co wiesz także o naturze olbrzymów? Czy wyobrażasz sobie, jak wygląda ogrom ich wyrzeczenia się miłości, i ogrom cierpienia? Nie można jednocześnie kochać kobiety i kochać władzy, tak samo jak jednocześnie być karłem i olbrzymem. Albo się jest jednym, albo drugim. Uważaj na siebie i pamiętaj, że masz mi

urodzić olbrzyna, a nie karła, który da się zniewolić przez kobietę.

A kiedy mimo wszystko, chyba z ciekawości, przyszedł znowu pod

drzwi jej sypialni, zastał tam dwóch sauromackich wojowników.

Chciał wejść, ale oni skrzyżowali przed nim swoje oszczepy.

Przez krótką chwilę miał chęć wyciągnąć Tyrfinga i uciąć im głowy,

ale przecież przyszedł tylko z ciekawości. Nie należało wywoływać

niesnasek wewnątrz dworu, i wojska, gdy rozpoczynali wyprawę

przeciw Kalisii. Tego jednak był pewien, że od pierwszej chwili, gdy

zobaczył owych trzystu zbrojnych, których z Mazowii przyprowadziła

Zyfika, poczuł do nich niechęć. Byli bardzo wysocy i barczyści, ruchy

mieli miękkie i kobiece, lecz odznaczali się niezwykłą siłą. Ich śniade

twarze o nieco skośnych oczach i długie wąsy zakręcone do góry

nadawały im wyrazu dzikiej surowości. Nie wydawali się skłonni do

bratania z innymi oddziałami: obozowali oddzielnie i porozumiewali

się półgłosem. Uzbrojenie nosili trochę staroświeckie: kolczugi na

skórzanych kaftanach, hełmy z jednym lub dwoma rogami byków,

krótkie miecze, okrągłe tarcze, oszczepy i luki. Gdzie i kiedy, jakim

sposobem zdołała ich Zyfika tak szybko zwerbować i zorganizować w

wielkie drużyny?

Wezwał do siebie Herima.

94

- Kobieta wie, kiedy w niej nowe życie kielkuje - odrzekła. - Weź sobie

jakąś nałożnicę, ponieważ sauromacka kobieta nie przyjmuje

mężczyzny, gdy jest w ciąży. A teraz, skoro po raz ostatni leżymy obok

siebie w łóżu, powiedz mi, na ile prawdę mówią tajne wieści, że pokochałeś księżną Helgundę.

- Księżnę i Aslaka posiekało mieczami dziesiątki moich żołnierzy... - A jednak cała i zdrowa znalazła się w Kalisii.

- To tylko Łże-Helgunda, Zyfiko. A może to sprawa czarów? Tak czy inaczej Kalisia zapłaci mi za owe czary.

Nie kochałeś jej - oświadczyła gniewnie Zyfika. - Teraz wiem, że nigdy nikogo nie pokochasz naprawdę i strzec się siebie trzeba, jak uśpionej żmii. Chciałeś wojny z Kalisią i teraz będziesz ją miał.

A ty nie pragniesz tamtejszych bogactw?

- Chcę ich dla siebie i twego potomka. Dlatego stanę u twojego boku i będziemy walczyć ramię w ramię. Ale nie przychodź więcej do mojego łóża. Kto tak bardzo pragnie władzy jak ty, własną żonę może ukąsić. I to nawet w jej łóżu.

Szykując się do opuszczenia jej komnaty, rzekł na odchodnym z odrobiną pogardy:

-- Wziąłem cię za żonę i uczyniłem współwładczynią. Ale ty nadużyłaś mego zaufania. Zaczęłaś nazywać uczucia i sprawy, a to jest

zastrzeżone tylko dla mnie. Cóż wiesz zresztą o uczuciach ludzkich?

Dla ciebie miłość, to nieustanne niewolenie mężczyzny i władza nad

nim, jego posłuszeństwo. Co wiesz także o naturze olbrzymów? Czy

wyobrażasz sobie, jak wygląda ogrom ich wyrzeczenia się miłości, i

ogrom cierpienia? Nie można jednocześnie kochać kobiety i kochać

władzy, tak samo jak jednocześnie być karłem i olbrzymem. Albo się

jest jednym, albo drugim. Uważaj na siebie i pamiętaj, że masz mi urodzić olbrzyma, a nie karła, który da się zniewolić przez kobietę. A kiedy mimo wszystko, chyba z ciekawości, przyszedł znowu pod drzwi jej sypialni, zastał tam dwóch sauromackich wojowników. Chciał wejść, ale oni skrzyżowali przed nim swoje oszczepy. Przez krótką chwilę miał chęć wyciągnąć Tyrfinga i uciąć im głowy, ale przecież przyszedł tylko z ciekawości. Nie należało wywoływać niesnasek wewnątrz dworu, i wojska, gdy rozpoczynali wyprawę przeciw Kalisii. Tego jednak był pewien, że od pierwszej chwili, gdy zobaczył owych trzystu zbrojnych, których z Mazowii przyprowadziła Zyfika, poczuł do nich niechęć. Byli bardzo wysocy i barczyści, ruchy mieli miękkie i kobiece, lecz odznaczał się niezwykłą siłą. Ich śniade twarze o nieco skośnych oczach i długie wąsy zakręcone do góry nadawały im wyrazu dzikiej surowości. Nie wydawali się skłonni do bratania z innymi oddziałami, obozowali oddzielnie i porozumiewali się półgłosem. Uzbrojenie nosili trochę staroświeckie: kolczugi na skórzanych kaftanach, hełmy z jednym lub dwoma rogami byków, krótkie miecze, okrągłe tarcze, oszczepy i łuki. Gdzie i kiedy, jakim sposobem zdołała ich Zyfika tak szybko zwerbować i zorganizować w wielkie drużyny?

Wezwał do siebie Herima.

94

- Nie powiedziałaś mi, skrybo, co działo się w Kruszwic i na świecie, gdy zdobywaniem Gniazdo - zaczął gniewnie.

- Przywiozłem całą skrzynię brzoźowych rulonów, ale nie dopuścilesz mnie, panie, do siebie, bo Spicimir był ci bliższy.

- Mów teraz...

- Włocław uciska lud. Setki wolnych zamienił w niewolników. Port ma już prawie gotowy, więc buduje warownię. Lud się zwraca do ciebie...

Powiedział Dago Pan i Piastun:

--- Sztuka rządzenia mówi, że władca nie powinien mieć innych trosk ani poświęcać się innym rzemiosłom, ani posiadać innych myśli, jak tylko te o sprawy państwa i wojska. Co robiła Zyfika? Skąd wzięła sauromackich żołnierzy?

- Z początku siedziała w Kruszwic i przyglądała się jak rządzi Kędzierza. Przygotowała też dla ciebie, panie, dwustu tarczowników, ubrała ich i uzbroiła. Każdy ma kaftan, kolczugę, hełm kopulasty i podłużną tarczę, za którą cały może się skryć...

- Widziałem...

- Schwyciłem dwóch szpiegów Rostislava, którzy udawali mnichów.

Poddałem ich torturom i wyznali, że cesarz Rhomajów zwyciężył Saracenów i nareszcie odegnał ich od swoich granic, dzięki czemu mógł zacząć okazywać jeszcze większe zainteresowanie naszym krajem. Pokonał Bułgarów i ochrzcił cara Borysa, który, aby przyjąć chrzest, musiał wymordować pięćdziesięciu sześciu bojarów. Będzie i do ciebie, panie, wysłane poselstwo mnichów, abyś ochrzcił swój kraj, jak to uczynił Rostislav i Borys.

- Pytałem cię nie tylko o sprawy świata, ale i o Zyfikę.

- Przeważnie zajmowała się polowaniem. Potem dowiedziała się skądś, że zdobyłeś Gniazdo, oszukałeś swoje wojska oddając im na posiekanie ciało jakiejś dziewczki i umiłowałaś Helgundę. Wtedy straciła do ciebie zaufanie, odsunęła się od moich rad. Stała na czele kilkudziesięciu konnych i ruszyła na Mazowie. Wyznaczyła człowieka, który jako grodozierzca ma odbudować Plock, przyjęła hołdy od starosty Psarza w Wysokim Grodzie. Być może odnalazła jakąś część bogactwa sauromackich kobiet, ponieważ wkrótce starosta grodu Raciąż oraz starosta Ciechan z innego grodu w głębi Mazowii oddał się w jej piastowanie. To oni wyszukali dla niej trzystu sauromackich niewolników, którzy stali się waleczni, jak Dzikie Kobiety, które wymarły wskutek zarazy. Ostrzegam cię, panie, że jest w ich krwi jakaś dziwna uległość wobec Dzikich Kobiet, kochają więc ostatnią z nich, Zyfikę, jakąś miłością ślepa i niezrozumiałą. Nazywają ją "królową".

- Wiem.

- Poszerzyła granice twojego państwa aż-po starostwo Ciechana.

Wniosła ci w wianie Mazowie.

- Nie miała prawa brać nikogo w piastowanie. Czy znasz frankijski obyczaj, że wasal mego wasala nie jest moim wasalem? Co mi z jej wasali, skoro nie mnie, ale jej będą posłuszni?

95

Przelekła się, że rozkochany w Helgundzie zapomnisz o jej prawach.

Nie należy, panie, ani jej lekceważyć, ani umniejszać w prawach

władczyni.

-- Jej prawo to rodzić dzieci. Odejdź, Herimie, abym ci nie uczynił czegoś złego -- rozzłościł się Dago.

I Herim posłusznie odszedł nie powiedziawszy Dagonowi wszystkiego, nie ostrzegając go tak, jak winien był kanclerz państwa ostrzec swego władcę. Tam, w Kruszwic, gdy przebywał długie godziny sam na sam z Zyfiką, pojął, że tylko na krótko dała się przegiąć jak gałąź młodej brzozy, ale natychmiast, gdy ustał ucisk męskości Dagona, ona rozprostowała się i stała znowu Dziką Kobietą. Czy można zresztą zmienić naturę ludzką raz już ukształtowaną? Czy można oswoić dorosłe dzikie zwierzę?

Nie powiedział też Herim swemu władcy, że odkrył w sobie miłość do Zyfiki, która zaczęła się już bardzo dawno, być może wtedy, gdy ona jeszcze udawała mężczyznę. Nie zdradził Herim Dagonowi, że to on zawiesił kotarę w swojej kancelarii, aby ona, ile razy zechciała, mogła przysłuchiwać się rozmowom z jego wysłannikami. Tak dowiedziała się o Helgundzie, o dziwnej namiętności, jaką księżną obdarzył Dago, że nawet lud oszukał. "to on, Herim, pierwszy usłyszał od Zyfiki, że jest brzemienną. Zrozumiał, że jeśli Zyfika będzie okazywać posłuszeństwo mężowi, to tylko dlatego, aby dziecko, które urodzi, wkrótce stało się następcą Dagona. Powiedziała Herimowi, że jeśli Helgunda cała i zdrowa zostanie żoną Karaka, dziecko z jej łona, choćby i z Karaka poczęte, będzie miało prawo po matce do tronu Popiołowłosych, co w przyszłości może podważyć prawa potomstwa

Piastuna i Zyfiki. "Jeśli on jest głupcem, to ja pokażę mądrość" - oświadczyła Herimowi. Dlatego nakazywała swoim żołnierzom nazywać się "królową", a Mazowię uważała za coś własnego, niezależnego od Państwa Polan. W głębi duszy mniej czuła się żoną Dagona niż jego wasalem. I o tym mógł powiedzieć Herim Dagonowi, tego jednak nie uczynił, albowiem pokochał i ją i jego, każde z nich inaczej.

I tak oto obydwójce. Dago i Zyfika, na czele dobrze zbrojnych wojsk ruszyli pod Kalisję, aby wspomóc Pałukę i Awdańca oraz wojska Duninów i Łabędziów. Prowadził Dago stu pięćdziesięciu Lestków, którzy byli w szkarłatnych bluzach i podobnie jak on nosili białe płaszcze. Aby zaś jeszcze bardziej upodobnić się do Piastuna, na czubkach hełmów sterczały im końskie ogony. Wiódł też Dago stu pięćdziesięciu konnych ubranych w kaftany czerwone, a dowodzili nimi władcy w białych płaszczach Lestków. Pięciuset tarczowników miał Dago, a trzystu sauromackich konnych wojowników prowadziła Zyfika. Dziesiątki wozów z jadłem i bronią ciągnęły za nimi. W Gnieździe pozostawił Dago tylko Spicimira i jego ludzi, którym nadał prawo noszenia czarnych płaszczy, ponieważ nakazano im być stróżami porządku w państwie.

Piastun miał szczęście w swojej wojennej wyprawie. Ani w porze żniw, ani w porze kwitnienia wrzosu, ani też w porze czyszczenia lnu - nie spadła kropla deszczu. Rolnicy, którzy nawieźli ziemię gnojem i zasiali zboże ozime, widzieli, że nie wykiełkowało żadne ziarno i na wiosnę

trzeba będzie orkę i siew powtórzyć. Ale dla Kalisian było to jeszcze większym nieszczęściem. Ten prastary gród,

96

o którym mówiono, że istnieje dłużej niż najstarsze drzewa w rozległych puszczech, zbudowano na wyspie w rozlewiskach Proсны. Ale to było tysiąc albo więcej lat temu, gdy szlaku z Romy aż do Estów i Kurów, który wiódł po gintaras zwany bursztynem, po futra i niewolników, bronili starodawni Lugiowie zrzeszeni w związek wielu plemion. Od tego czasu rzeka Proсна kilkakrotnie zmieniała swoje koryto - to oddalała się od grodu, to znów do niego zbliżała. Zaniknęła wyspa i tylko bagna otaczały miasto. Owe bagna były zasilane wiosennym i jesiennym wezbraniem wód rzek Pokrzywicy, Proсны i Swendrii, niezwykle jednak suche lato spowodowało, że w wielu miejscach mokradła straciły swoją zdradziecką moc i tam, gdzie zazwyczaj ginął nawet człowiek na koniu, teraz można było przejść suchą nogą. Miała wprawdzie Kalisia kilka rowów głębokich, które ją otaczały, trzy rzędy palisad drewnianych, zbudowanych na podobieństwo pawiego oka, tak, że sam kasztel znajdował się w miejscu trudnym do zdobycia, w owym najmniejszym oczku. Lecz to prastare miasto posiadało ogromne podgrodzie niemal wcale nieobronne, gdyż zawsze chroniły je bagna i moczary. Na podgrodziu były setki domów kupieckich, składów z towarami i wszelkim dobrem, teraz zdanych na łaskę i niełaskę najeźdźców.

Rządziła miastem rada starszych złożona z przedstawicieli

*najbogatszych rodów, które swój początek wywodziły od
niepamiętnych wieków. Przed pięcioma laty wybrali na władcę
Ibraima z saraceńskiego rodu. Ibraim okazał się
dobrym obrońcą miasta, bo gdy podeszli Visulanie na czele z księciem
Karakiem I, dzięki ogromnej ilości najemnych żołnierzy, nie tylko że
Kalisie
obronił, lecz uderzył na Karaka i z pomocą Ślęzan, którzy zaatakowali
Visulan od tyłu, zadał Karakowi ogromne straty. Od tej chwili nie
spodziewano się, aby
w krótkim czasie powstała potęga zdolna znowu zaatakować Kalisie.
Dlatego zlekceważył Ibraim pomoc Ślęzan i nie opłacił ich wedle
zasług, przez co czuli się upokorzeni. Państwo Popiołowłosych było
rozbite i wstrząsane walkami wewnętrznymi, żaden zaś pojedynczy
możny Lendiców czy Gopelanów, choćby taki Powala czy Dunin, nie
był w stanie zdobyć Kalisii. Księżna Helgunda chętnie przyjmowała
dary od kupców z tego grodu, była zresztą z nim związana,
gdyż to z Kalisii kierowano karawany kupieckie przez Gniazdo po sól.
Lekceważono więc wieści o jakowymś Piastunie, który z bandami
Lestków
zaczął wojować z możnymi i księżną. Aż przysłała wiadomość, że ów
Piastun najpierw zdobył Kruszwic, a później Gniazdo, księżnę
Helgundę i Aslaka
żołnierze Piastuna rozsiekali mieczami, możnych Duninów z Poznania
i Łabędziów z Łądu lęk ogarnął i złożyli hołd Piastunowi. On zaś -*

człowiek

tajemniczy i przedziwny --- wojska, które przeciw nim wysłał, obozem nad Prosną rozłożył, niezbyt daleko od Kalisii, ale też i niezbyt blisko.

Zaniepokoiło to Ibraima - ta wielka liczba wojsk w pobliżu Kalisii,

zaraz jednak przyszła uspokajająca wieść, że Piastun zamierza z

owymi wojskami ruszyć aż na daleką północ i od księcia Gedana

upomnieć się o należności za wysłane mu Visulą

towary. ii, Czemu miał się troskać o obronę miasta władca Ibraim,

skoro ponad tysiąc lat

istniała Kalisia, a nikt jej nigdy dotąd nie zdobył i nie złupił, choć

wielu

97

próbowało, jak choćby ostatnio księżę Karak I? Zastąpił go teraz

Karak II, ale ten miał kłopoty ze swymi możnymi i walczył o władzę w

swoim kraju. Nie miał też chyba żadnego interesu ów Piastun, aby

napadać na Kalisję, skoro była miastem jeszcze przez nikogo nie

zdobytym, a jemu nie od Kalisii, lecz od Gedana należała się zapłata.

Nie było zresztą dokładnie wiadomo kim jest ów Piastun i należało

wstrzymać się z ocenami postępowania tego człowieka. Kto wie, czy

nie będzie Kalisia robić z nim dobrych interesów, rozwijać handel,

skoro posiadał sól Gopelanów i, jak mówiono, gotów był zapewnić

bezpieczeństwo podróży wszelkim kupcom, którzy przez jego kraj

zaczyną przejeżdżać? Wielkim kupcem był Ibraim, a nie wojownikiem i

w głębi duszy zawsze dziwił się tym, co woleli walczyć, zamiast

handlować. Dawniej dobrze się układały sprawy między Kalisią i Popiołowłosymi; może równie dobrze albo jeszcze lepiej uładzą się z przedziwnym Piastunem, który rozbite Państwo Popiołowłosych zaczął scalać i odradzać. Na najgorsze, to jest podejście wojsk Piastuna pod Kaliszę, też była rada - złoto. Tylko głupiec gotów byłby oblegać niezwyciężone dotąd miasto, zamiast przyjąć od niego trybut w postaci złota i innych towarów. Tego zaś w Kalisii nie brakowało. Aż pewnego dnia na dworze Ibraima pojawiła się nagle księżna Helgunda ubrana w podarty strój męski, samotna, na słaniającym się ze zmęczenia koniu. Opowiedziała o sprawach zatrważających. Przede wszystkim o tym, jak to Piastun oszukał własne wojsko i dał posiekać żołnierzom nieznaną dziewczkę, ją zaś sobie żywą pozostawił, aby się z nią potem ożenić i na tronie książęcym obok Helgundy zasiąść, nie narażając się na nazwę samozwańca. Przekupiła Helgunda swoich strażników i tylko dzięki temu uciekła z Gniazda, aby połączyć się z Karakiem II i razem z nim odzyskać utracony tron Popiołowłosych. Uciekła zaś właśnie przez Kaliszę, a nie inną drogą, ponieważ pragnęła ostrzec Ibraima, że Piastun z całą pewnością uderzy na miasto. I nie wykręci się Ibraim żadnym trybutem, gdyż w zamysłach Piastuna Kalisia ma być zrównana z ziemią, albowiem Gniazdo pragnie uczynić Piastun nową Kalisią, przejmując cały handel między Wschodem i Zachodem, między Północą i Południem.

- Szykuj się do obrony miasta, a mnie odeślij do Karaka - rzekła mu na koniec Helgunda. - Karak zdobył Karradonon, ukorzył możnych i

teraz za moją namową będzie mógł przybyć na pomoc Kalisii, gdy ją Piastun zacznie oblegać.

Cóż mógł uczynić Ibraim, jeśli nie posłuchać rady księżnej? Dał jej bogate stroje niewieście, silną eskortę i odesłał do Kraju Visulan, miasto zaś zaczął sposobić do obrony.

Tymczasem pierwsze oddziały wojsk Piastuna nadciągnęły wcześniej niż oczekiwano. Uniemożliwiło to zebranie w mieście odpowiedniej ilości zboża. Oddziały Piastuna przechwyciły kilka karawan wozów wypełnionych zbożem oraz trzy wielkie stada bydła, które gnano do miasta. Atak na gród jednak nie następował - mówiono, że żołnierze i poszczególne oddziały czekają na przyście głównych sił na czele z Piastunem, władcą Polan, bo Polanami teraz siebie nazywali. W mieście nastroje nie były dobre, wielu kupców po prostu

98

uciekało w stronę Ślązan i do grodu Wrocławii, zabierając wozy z rodzinami oraz to, co się dało z dobytku. Nikt nie potrafił powiedzieć, ilu ich wpadło w ręce grasujących wokół miasta Polan, ilu zabito, a ich majątek rozgrabiono. W tej to sytuacji, gdy na dalekim horyzoncie - bo ziemia tu była równinna i od dawna wycięto lasy w pobliżu Kalisii - pokazały się nowe wojska w czerwonych kubrakach, zaślniły w słońcu hełmy i pancerze, Ibraim zwołał radę starszych i zaproponował poselstwo do Piastuna z propozycją opłacenia trybutu.

Przez całą drogę pod Kalisję Dago jechał milczący, choć miał u swego boku Zyfikę i Herima. Gdy na noc rozstawiono dla niego biały namiot,

zamykał się w nim i nie dopuszczał do siebie nikogo. Raz tylko zażądał od Herima podania mu wyrysowanych na korze brzozonej zarysów Kraju Ludzi Skrzydlatych oraz Ślęzan, co było znakiem, że rozważa wszystkie skutki wojny z Kalisią.

Nie bał się on ani Ludzi Długogłowych, ani Ludzi Skrzydlatych, gdyż, jak to mówili szpiedzy Herima, nie posiadali tamci potężnych wojsk i wielkich wódzów. W przyszłym roku postanowił Dago uderzyć na nich, a to dlatego, że sprzyjali Karakowi i z Wieliczki, a nie z żup kujawskich zaczęli kupować sól. Sprawa owej soli miała być pretekstem do wojny i opanowania Łęczyc i Sieradzy, choć to groziło bezpośrednim zetknięciem się z państwem Visulan. Aby jednak rozpocząć w przyszłym roku działania na wschodzie i południowym wschodzie musiał się Piastun czuć bezpiecznym od Ślęzan. Kto wie, czy na wieść o jego potędze nie zorganizują się i nie uderzą na niego wtedy, gdy będzie zajęty wojną z Kalisią, jak to się stało, gdy Karak I chciał zdobyć miasto kupców.

O Ślęzanach wiedział Dago dość sporo z informacji, jakie posiadała kancelaria cesarza Rhomajów. Mieli oni ponoć kiedyś stworzyć potężne państwo złożone nie tylko ze Ślęzan, ale Dziadoszyców, Trzebowian i Bobrzan. Dla zabezpieczenia się od Sorgów, po obydwu stronach rzeki Bober, zbudowali potężny wał wzmocniony fosami i tak długi, że przez dwa dni jazdy konnej nie można go było obejrzeć od początku do końca. Miały owe ludy wspólne miejsce święte - Górę Ślęzę - gdzie kult słońcu oddawano jeszcze w pradawnych czasach

celtyckich. Góry te opasane wałami z kamienia służyły do kultu także w czasach nowszych oraz skupiały różne ludy, choć dawne państwo Ślązan już się rozpadło, a wały i fosy nad Bobrem rozmywały deszcze. W kraju tym o wilgotnym klimacie, "ślągwią" zwanym - stąd też się nazwa Śląza brała - powstały opola rodowe, każde obejmujące jakiś obszar i każde gospodarujące po swojemu. W Rocznikach Fuldajskich zapisano, że Ślązanie mieli wiele grodów, a najpotężniejszym była Wrocławia, dokąd zmierzały karawany kupieckie z Wielkiej Morawy, z Italii, od Franków. Z Wrocławii prowadziły dwa szlaki kupieckie - jeden przez Karaków aż do Kijewa, drugi przez Kalisję aż na północ, do Estów i do Kurów. Potężnymi grodami zarządzili też - bezpośrednio graniczący z ziemią Kalisii - Ślązanie w Miliczy. Już samo zbliżanie się pierwszych oddziałów armii Piastuna do Kalisii, a więc w bezpośrednie sąsiedztwo granicy Ślązan, musiało wywołać tam popłoch oraz zjednoczenie się poszczególnych opoli, zorganizowanie armii, która jeśli nie teraz, to w przyszło

99

ści mogła wkroczyć do państwa Polan i to w najbardziej nieodpowiedniej dla Piastuna chwili. Czy miał prawo Piastun liczyć, że nie zdradzą go wtedy Duninowie z Poznania albo Łabędzie z Łądu? Z bogatymi darami wysłał więc Herima do grodu w Miliczy, aby upewnić tamtejszych Ślązan, że zatrzyma się na rzece Baryczy, a potem zawróci do Gniazda. Posłał też dary do władcy Miliczy, niejakiego Stojmira, starosty bez synów, ale z siedmioma córkami.

*Zaproponował Piastun, aby starosta Stojmir wydał swoje córki za
mąż za dwóch synów Awdańca, któremu to rodowi on, Piastun, nadał
ziemie i wioski aż po Obrę. Co zaś tyczy się samego Stojmira, to nie
żąda od niego żadnego trybutu, ale tylko zwykłego hołdu i oddania w
piastowanie.*

*Zabezpieczył się więc Dago od strony Ślązan, aby móc swobodnie i
całkowicie rozprawić się z nie zdobytą dotąd przebogatą Kalisią. Nie
wiedział, że władca Kalisii stał posłów do wszystkich rodowych opoli
Ślązan i nawet ich przywódcy zebrali się na Górze Ślęzy, odbywając w
tej sprawie specjalną naradę. Zbyt jednak duża była w nich gorycz za
niską nagrodę, jaką od Kalisian otrzymali, gdy przyszli im z pomocą i
uderzyli od tyłu na wojska Karaka I. Nie kwapili się tedy, aby i tym
razem zebrać swoje drużyny, wybrać jednego dowódcę i pójść na
pomoc Kalisii. Niewiele zresztą wiedzieli o owym przedziwnym
Piastunie, który tak szybko zdobył Kruszwic i Gniazdo, księżnę
Helgundę rozsiekał mieczami żołnierzy i hołd przyjął od Duninów i
Łabędziów. Czy warto było takiemu człowiekowi, który ich o swoim
pokoju zapewniał, narażać się dla obrony Kalisii, niewdzięcznej za
okazaną jej nie tak dawno pomoc? Co innego, gdyby ów Piastun chciał
przekroczyć rzekę Baryczę i zająć jakieś opole. Ale on o małżeństwach
między Ślązanami i Polanami chciał mówić, sól z żup kujawskich
obiecował...*

*Nie pozostało więc nic innego władcy Kalisii, Ibraimowi, jak wybrać
się z poselstwem do Piastuna, którego niezmiernie wojska ujrzał na*

horyzencie. Białą brodę swoją wyszczotkował, bogate w złoto szaty założył i na czele dwudziestu tak samo strojnych jeźdźców wybrał się do obozu Piastuna, do jego białego namiotu. A tam zobaczył na poślacanym tronie Popiołowłosych, który przywieziono aż tutaj na wozie, młodego mężczyznę o białych włosach i Świętą Andalę na głowie. Złoty pancerz miał Piastun i białym płaszczem był okryty. Obok niego stała kobieta w męskim stroju wojownika z łukiem o złotych okuciach, dwóch wojewodów w białych płaszczach oraz najmożniejsi z Duninów i Łabędziów, a także kanclerz, który gęsim piórem pisał na rulonach kory brzozonej.

Skłonił się Ibraim i rzekł do Piastuna:

- Co cię sprowadza pod Kaliszę, panie? Chcesz złota, drogich kamieni, niewolnic, drogich szat i sukna?

Powiedział mu Piastun:

- Sprowadza mnie tu ogromna krzywda jakiej ja i mój lud od Kalisian doznaliśmy. Oto przebrała się miara krzywd ludu od księżnej i możnych. Ukorzyliśmy ich, a księżną Helgundę i jej syna Aslaka rozsiekano wojsko

100

mieczami. Tymczasem ty, Ibraimie, jakąś nową Helgundę wynalazłeś, a to znaczy, że musi to być jakowaś Łże-Helgunda. Zamieszanie więc w moim państwie chcesz czynić, bo wygubiliśmy ród Popiołowłosych, a ty go znowu tworzysz.

- To była prawdziwa księżna Helgunda. Odesłałem ją księciu Visulan,

ponieważ jest z nim zaręczona - odrzekł Ibraim.

*Wówczas wyszedł Piastun przed swój namiot i wezwał do siebie
dziesiątki żołnierzy. Zapytał ich:*

*- Czy to wy. rozsiekaliście mieczami księżną Helgundę i jej syna
Aslaka, gubiąc ród Popiołowłosych?*

- Tak! - krzyknęli.

Wskazał Piastun Ibraima i powiedział:

*- Ten oto człowiek, władca Kalisii, twierdzi, że wskrzesił Helgundę,
gościł ją u siebie i do księcia Visulan odesłał.*

*Wrzask zrobił się okropny, bicie mieczami w tarcze i krzyki, że albo
Ibraim jest straszliwym czarownikiem, który trupy potrafi
wskrzeszać, albo też mówi kłamstwa.*

*- Pokaż nam Łże-Helgundę! Pokaż nam Łże-Helgundę! - wołali
żołnierze Dagona.*

*Pojął teraz Ibraim, że źle uczynił przyjmując do siebie księżną, dając
jej drogę szaty i eskortę na drogę do państwa Visulan. Należało ją
zatrzymać, a teraz wydać temu wojsku. Ale skąd mógł wiedzieć, że tak
się rzeczy potoczą, wyschną bagna i moczary, Kalisia stanie otworem
dla najazdu.*

*- Przyznaj przynajmniej, że gościłeś nie księżną Helgundę, ale kobietę
do niej podobną, to jest Łże-Helgundę - zaproponował mu Piastun.*

*Ale Ibraim był przede wszystkim kupcem, u którego słowo liczyło się
więcej niż życie. Za jedno jego słowo w dalekiej Wrocławii można było
otrzymać towary i złoto, on także zawierzał innym kupcom, biorąc od*

nich tylko słowo. Ono między kupcami było najważniejsze. Odrzekł

więc dumnie:

- To była prawdziwa księżna Helgunda. Poznałem ją, gdyż kilka razy się z nią spotkałem. Mogę przestać być władcą Kalisii, ale jeśli powiem fałszywe słowo, przestanę być kupcem, a to gorsze od śmierci. Nie wypowiem fałszywego słowa, ale, jeśli chcecie, dam wam wiele wozów złota, niewolnice i towary wszelakie. Każdy odejdzie stąd uginając się pod ciężarem dobytku.

- Czy masz mnie za rabusia? - gniewnie zapytał Dago. - Nie po łupy tu przyszedłem, ale po prawdę. Nie ma takiej mocy i takich czarów, żeby wskrzesić poćwiartowaną mieczami kobietę. Kłamstwem splamiłeś swoje usta. Odejdź sprzed moich oczu, gdyż się tobą brzydzę.

To mówiąc wycofał się Piastun do swego namiotu, a Ibraim powrócił do Kalisii nie osiągnąwszy pokoju.

A kiedy odeszli, zapytała Zyfika swego męża w obecności Awdańca i Pałuki, Duninów i Łabędziów:

- Czego naprawdę chcesz, Piastunie? On nie wskrzesił księżnej Helgundy i nie wymusisz na nim kłamstwa.

Odpowiedział twardo Piastun:

101

- Kalisia ma być spalona i zrównana z ziemią. Na jej miejscu zbuduję tylko niewielki gród.

- Pragniesz, panie, krwi i mordów, gwałtów i pożarów? - przeraził się Dunin.

Patrzył na nich Dago z pogardą i splunął im pod nogi:

- O czym mówić z głupcami, którzy nie widzą dalej niż koniec własnej włości? Jeśli nie stanie Kalisii, kupcy z Wrocławii będą musieli budować składy w Poznaniu albo w Gnieździe i tam otwierać swoje targowiska. Sztuka rządzenia uczy, że nie tylko dla swej chwały wojuje władca, ale przede wszystkim o szlaki handlowe, o targowiska kupieckie, o bogactwo dla swego kraju. To ja zniszczyłem Druzo i odtąd wzrosła potęga Gedana. Tysiąc lat istniała Kalisia, a przecież ja tak uczynię, że jej nie będzie. Nienawidzę jej, gdyż to ona weszła do historii, a ludy wokół niej zostały zapomniane.

Następnego dnia o świcie rozkazał Piastun pięciuset swoim tarczownikom uderzyć od strony niemal suchych teraz bagien na najslabiej zabezpieczoną część podgrodzia. A gdy tarczownicy wdrapali się na wały i zdołali otworzyć główną bramę, wdarło się w nią trzystu sauromackich wojowników i rozpoczęło rzeź o jakiej dotąd na tej ziemi nie słyszano. Trzy dni i trzy noce płonęła Kalisia. Tysiące ludzi, kobiet, mężczyzn i dzieci wzięto w niewolę. Zrabowano ogromne łupy. Żołnierze stali się tak bogaci, że złoto było tańsze niż dotąd srebro, a srebro było tańsze niż dotąd bywała słoma.

Opowiadano, że kiedy już walka toczyła się wewnątrz wałów obronnych Kalisii i na jej ulicach, do płonącego miasta wjechał Piastun na czele stu pięćdziesięciu Lestków i zaatakował osobiście dwór władcy Ibraima, gdzie schronili się najbitniejsi najemni żołnierze miasta.

Opowiadano, że miecz, zwany Tyrfingiem, ciął ludzkie szyje jak sierp ucina kłosa w polu. Zbryzgany został posoką białą płaszcz Dagona, on zaś tak długo walczył, aż wdarł się do komnaty Ibraima i własnym mieczem uciął mu głowę. Wtedy dopiero zaprzestał walki, głowę Ibraima kazał wbić na wysoką tykę i wycięty z tej głowy język polecił umieścić na ostrzu oszczepu obok tyki z głową władcy Kalisii.

- Tak będzie ukarany każdy kłamca -obwieścił po walce Dago. - Tak się stanie z każdym, kto zobaczy wskrzeszoną Helgundę i nie powie, że jest to Łże-Helgunda.

Znalazło się kilku, którzy zdołali ująć rzezi i uciekli do Karaka.

Odpowiedzieli o wszystkim księciu i jego nowo poślubionej żonie, księżnej Helgundzie. Potem całą noc płakała księżna w łóżu młodego Karaka i błagała go, aby zebrał wojsko i dokonał zemsty na Piastunie.

Lecz on był bezradny, ponieważ wygubił swoich możnych, nie miał ani licznego wojska ani też dowódców, a na domiar złego przez Bramę Morawską znowu wkroczyły oddziały Rostislava i ograbiwszy do cna miasto Visulę z łupami powróciły do domów. Za swoje szczęście uważał Karak, że nie poszli aż pod Karradonon i nie zaczęli oblężenia.

- Kto uwierzy, że jestem księżną Helgundą i mam prawa do tronu

102

Popiołowłosych, jeśli Piastun będzie głowy i języki ucinął? - pytała Helgunda swego młodego małżonka.

- Prawda i wiara jest zawsze po stronie silniejszych - powiedział jej Karak. - Urodzisz mi dzieci, a one też będą miały prawa do tronu w

Gnieździe. Zbiorę wtedy dość sił, aby uderzyć na Piastuna. Tobie oddam jego głowę i jego język.

W grodzie Karaka nikt dawniej nie widział żony Popiołowłosego, dlatego nikt nie mógł mieć całkowitej pewności, że Karak wziął sobie za żonę księżną Helgundę, a nie, jak to powiadali uciekinierzy z Kalisii, jakowąś Łże-Helgundę - ją winiąc za zemstę Piastuna na Kalisii. Trzy głowy musiał uciąć Karak, a także trzy języki, zanim przestano głośno mówić o jego żonie, jako o fałszywej księżnej. Myśli jednak ludzkich i podejrzeń nie można ani uciąć mieczem, ani wbić na tykę lub ostrze włóczni. Tak z czasem pojęła Helgunda, że miał rację Piastun, gdy mówił jej, że nie liczą się ani rzeczy, ani sprawy, dopóki nie zostaną nazwane, i w jaki sposób zostaną nazwane.

Tymczasem sto pełnych wozów wszelakiego dobra wysłał Dago do Gniazda, dwadzieścia wozów wziął Dunin z Poznania, nie zliczyć ile wozów wszelakiego dobra i jak wielką ilość niewolników zabrał Awdaniec i Pałuka. Najmniej otrzymali Łabędzie, gdyż dziwną opieszalność okazywali w walce. Zwrócił się więc do Piastuna najpotężniejszy z Łabędziów, Czarny Łabędź z Łądu, i poprosił go, aby im dorzucił trochę swoich łupów, gdyż im się widzi, że zbyt ubodzy z tej wyprawy wracają. I Piastun już prawie był gotów obdarować ich dwoma wozami sukna, kiedy powiadomił go Herim, który zajmował się wziętymi do niewoli kupcami - posiadającymi swoje składy we Wrocławiu i gotowych czystym złotem opłacić swoje życie i swoją wolność - że Ibraim, zanim jeszcze Piastun otoczył Kalisję, wręczył

Łabędziom trzysta numizmatów w zamian za obietnicę zdrady. W trudnej dla Kalisii chwili, napaść mieli na strażę Piastuna, jego samego zamordować i w ten sposób armię pozbawić wodza. Wzięli tedy Łabędzie trzysta numizmatów, lecz przyrzeczenia swego nie dotrzymani, nie wiadomo - z tchórzostwa, czy też dlatego, że Dago prawie natychmiast znalazł się w wirze walki wśród swoich Lestków i dostęp do niego nie był dla Łabędziów możliwy.

Tak pojął Dago, że nigdy nie będzie mógł zaufać tym możnym, których sam możnymi nie uczyni, gdyż są oni jak ryś, co leży przyczajony na gałęzi w puszczy i w każdej chwili gotów jest skoczyć na plecy swojej ofiary. A że obrzydło już Dagonowi przelewanie krwi ludzkiej zaproponował Czarnemu Łabędziowi, aby w swoim namiocie ucztę dla całego swego rodu wydał i Dagona na nią zaprosił w celu omówienia sprawy łupów. Zamiast Dagona na ową ucztę przyszedł jednak tylko Herim z dzbanem wina zatrutego przez Zydala, jego powiernika i wykonawcę wyroków śmierci. Rozlał Zydal wino do kubków wszystkich biesiadujących, nie wyłączając Herima, ale gdy tamci kubki opróżnili, on tego nie uczynił.

- Dlaczego z nami nie wypiteś? -- zapytał Herima ów Czarny Łabędź.

Odpowiedział mu Herim:

- Słabo stawaliście w walce przeciw Kalisii i mało wzięliście łupów.

Ale, jak

103

to się słyszy, zapomnieliście o trzystu numizmatach, które dał wam

Ibraim. Nie wracacie więc do domów aż tak ubodzy, jak to

opowiadacie.

Przerazili się jego słów. Niektórzy z Łabędziów chwycili za miecze, aby

zabić Herima, który ich o zdradę oskarżał. Trucizna jednak już

działała, zaczęli wymiotować winem i żółcią, padać na stoły i na

ziemię, umierając w straszliwych męczarniach.

W tym czasie dwaj synowie Awdańca zdobyli Ląd bez żadnej walki,

zabili pozostałych tam Łabędziów, starych i młodych, także kobiety

Łabędziów i ich dzieci. Lestkowie zaś Dagona rozpoczęli polowanie po

całej krainie Łabędziów, po ich grodach i gródkach, wsiach i

wioskach, mordując każdego, kto tylko zwał się Łabędziem albo kogo

Łabędziem zwano. Oszczędzono tylko jednego Łabędzia Rudego, który

w nędznym gródku nad Wartą siedział i przez innych Łabędziów był

pogardzany, ponieważ mówiono, że w ogóle żadnym Łabędziem nie

jest, ale z niewolnika się począł i tylko matkę miał z Łabędziów. Tego

oto człowieka przed oblicze Dagona sprowadzono, a ten go skrajem

swego płaszcza okrył i dał biały płaszcz wojewody, aby drużyną

Łabędziów odtąd dowodził. Niestety, wojsko Łabędziów na wieść o

śmierci swych panów i ujawnieniu ich zdrady, rozproszyło się po

lasach i prawie rok trwało nim na powrót zebrał je Łabędź Rudy i do

Gniazda przyprowadził, gdzie jeszcze raz, na oczach innych wodzów,

swoje dłonie włożył w dłonie Piastuna, wierność mu poprzysiągł i

ponownie skrajem jego płaszcza został okryty. Tak więc ocalał ród

Łabędziów, do dawnej jednak zamożności już nigdy nie powrócił; gdyż

Ląd i inne dawne ich grody przejęli Awdańce.

Wielka okazała się zachłanność starego Awdańca i jego synów na wszelką ziemię i grody. Nie dość im było Giecza, Ładu oraz ziem aż po rzekę Obrę, dlatego korzystając z zamieszania, jakie wywołała rozprawa z rodem Łabędziów, oskarżyli także o sprzyjanie Kalisii niejakiego Czestrama z grodu Czestram, napadli go, zabili i gród uznali za własny. Widząc zaś, że Awdańce do wielkiej dochodzą potęgi i sięgnęli już po rzekę Baryczę, gdyż Czestram leżał między Obrą a Baryczą, tak Herim, jak i Spicimir wykazali przed Piastunem, iż fałszywe było oskarżenie owego Czestrama o zdradę. Dlatego rozgniewał się Dago Piastun na Awdańców, odebrał im Czestram i nadał gród niejakiemu Czesławowi, zwykłemu Lestkowi, który razem z nim, ramię w ramię dzielnie stawał przy zdobywaniu Kalisii. Błagali Awdańce, aby im jednak oddał ów gród w Czestramiu, ponieważ nad Baryczą znajdują się dymarki potrzebne do wyrobu żelaza, a oni, jako kowale, w żelazie się kochają. Mówili również, że warownia w Czestramiu i ziemię między Obrą, a Baryczą będą ich oddzielać od Stojmira w Miliczu, a przecież za teścia będą go mieli synowie kowala Awdańca. Piastun jednak okazał się nieugięty i potwierdził swoje nadanie dla Czesława, zobowiązując go, aby kupców jadących z Wrocławii otaczał opieką po przekroczeniu rzeki Baryczy, dopóki nie dotrą do Obry i ziem Awdańców. Bał się bowiem Piastun rosnącej potęgi Awdańców i nie chciał, aby władali tak wielką ziemią jaką i on sam władał. I choć w sercach Awdańców żal o Czestram pozostał, nie

przejął się tym Piastun, gdyż nauka sztuki rządzenia uczyła, że raczej ktoś powinien otrzymać za mało niż za wiele.

104

Herim mocno przeżył otrucie Łabędziów. Ukłękął przed Piastunem i zapytał:

- Dlaczego to mnie, panie, kazałeś patrzeć jak rzygają winem, jadłem, żółcią i trucizną?

Uśmiechnął się Dago i podniósł Herima z klęczek.

- Kazałem tobie, a nie innemu to uczynić, ponieważ cię kocham.

Powiedziałeś mi kiedyś, że żyłeś wśród zbójców i brałeś na siebie ich winy, gdyż "jeden powinien nieść brzemię drugiego". To ja kazałem otruć Łabędziów, a ty po prostu niesiesz brzemię mojego rozkazu.

- Nie żyję wśród zbójców, ale na dworze Piastuna - odparł Herim.

- A cóż to za różnica? - roześmiał się Dago. - Czy nie złupiliśmy Kalisii jak zbójcy. I czy to nie zbójcy wzięli od moich wrogów trzysta numizmatów, aby mnie zabić?

- Jest przecież różnica między tobą i zbójem, między mną i zbójem? - Jaka?

- Nie z chęci zysku napadłeś na Kalisję, ale dla dobra swego państwa. Ty jesteś Piastunem, a ja twoim kanclerzem.

- Masz rację, Herimie. Tajemnica władzy kryje się w nazywaniu spraw, uczuć, rzeczy i uczynków. Czy bez kary miała pozostać zdrada moich możnych? Z własnej woli Łabędzie włożyli głowy pod mój płaszcz. Czy uważasz, że mój biały płaszcz jest zwykłą szmatą?

Powiedz prawdę: co czuleś, kiedy widziałeś jak Łabędzie wiją się u twoich stóp?

- Czulem wstręt, panie.

- A ja ci powiem, że czuleś się ramieniem sprawiedliwości.

Potem wyprowadził Dago Herima przed swój namiot, zawołał

Lestków i w ich obecności nadał Herimowi tytuł - Ramię

Sprawiedliwości. Czyniąc to pomyślał, że władca ma przecież nie

jedno, ale dwa ramiona. Drugim Ramieniem Sprawiedliwości nazwał

w myślach Spicimira.

Następnie ruszył Dago wraz ze swoimi Lestkami aż do rzeki Baryczy i

w jej nurt wbił trzy oszczepy ze znakami orła, oznaczając, że tutaj

zaczyna się państwo Polan. Jednocześnie przejął w posiadanie

tamtejsze dymarki, produkujące żelazo i zawarł wieczysty pokój z

Miliczanami. Bogate dary wysłał też Dago do dwóch córek Stojmira

powiązanych małżeństwem z dwoma Awdańcami, przez co jego

państwo zyskało bezpieczną, granicę od Ślązan. Potem, zgodnie ze

swoją obietnicą, nadał Awdańcowi Giecz, kazał zakorzenić się w

Lądzie, a w miejscu spalonej Kalisii zbudować gródek drewniany.

I jak to było narysowane na korze brzoźowej darował Pałuce gród

Żnin oraz okoliczne grody, nakazał Żnin jeszcze bardziej umocnić i

uczynić twierdzą, a także gród postawić w Nakle, na prawym brzegu

rzeki Notecz, na ziemiach, które należały już do Pomorców. Jak każdy

władca, chciał sprawdzić, co teraz uczynią Pomorcy, a to znaczyło

otrzymać odpowiedź, jak daleko będzie mógł swoje granice rozszerzyć

na północ. Uczyniwszy tak wiele dla tak wielu, spokojnie ruszył do Gniazda. Tam, pewnego wieczoru do swej komnaty wysłanej huńskimi kobiercami i futrami dzikich zwierząt, wezwał rycerza Jaszczolta, 105

bardzo polubił. Dobrze się bowiem sprawił Jaszczolt sprowadzając w swoim czasie Duninów i Łabędziów dla złożenia hołdu zdobywcy Gniazda.

A kiedy ukląkł przed nim Jaszczolt na jedno kolano, Dago pokazał mu puste dłonie.

-- Nic już nie mam dla ciebie, Jaszczolcie. Wszystko co zdobyłem, rozdałem. - Przykro mi, panie - szczerze powiedział Jaszczolt. - Lestków ukochałeś, a ja nigdy nie byłem Lestkiem.

Ujął Dago dłonie Jaszczolta w swoje dłonie i rzekł mu patrząc głęboko w oczy:

- Powiadają, że kto prędko daje, ten dwa razy daje. Ja zaś ci powiadam, że kto umie czekać, ten trzy razy dostaje. Czy chcesz, abym cię wywyższył trzy razy? - Tak, panie.

-- Okaż tedy cierpliwość, gdyż niecierpliwość w oczekiwaniu na wywyższenie bywa matką zdrady. Tak stało się z Kuikiem. Jego ciało przebite nożem znaleźli żołnierze, gdy szli oblegać Kaliszę. Leżał o cztery stajania od miasta, które chciał ostrzec przed nami. A przecież obiecałem mu wywyższenie nad innych.

Mowa oczu Jaszczolta była inna niż mowa oczu Kuika. Zapewniała o wierności i oddaniu władcy. Dlatego podniósł go Piastun z klęczek i

*kazał okryć białym płaszczem, czyniąc go Lestkiem, choć ziem
żadnych nie mógł mu jeszcze darować.*

*W międzyczasie Zyfice urósł brzuch tak duży, że nie mogła nosić
męskiego stroju. A że nie chciała się pokazywać sauromackim
żołnierzom inaczej niż w stroju wojownika, odesłała ich na Mazowie
do Plocka, Raciąża i Ciechana. Szczodrze zaś przy tym obdarowała i
kazała być na każde swoje zawołanie.*

*Tak więc przed zimą rozesał Piastun wszystkie niemal wojska po
różnych stronach kraju, aby cała ludność jednako odczuła ciężar ich
utrzymania. W Gnieździe pozostało tylko jego dwustu Lestków,
dwustu tarczowników i stu ludzi czarnopłaszczych, którymi zarządzał
Spicimir.*

*W porze pierwszych przymrozków, kiedy ziemia stała się twarda i
dudniła od kopyt podkutych koni, Dago, znudzony życiem na dworze,
zajął się polowaniem w okolicznych lasach i puszczach. Na łowy
wyruszał przeważnie na czele trzydziestu Lestków i mając przy sobie
czternastoletniego już Olta Powalę, którego ostatnio bardzo polubił i
uczył go strzelania z łuku do kozłów, saren i jeleni. Na dziki zapraszał
Jaszczolta albo Spicimira i w Gnieździe owe zaproszenia uważano za
znak wielkiego wyróżnienia ze strony Piastuna. Dziki wypędzano z
mateczników i ścigano je konno, rzucając w nie włóczniami, co
wymagało dużej zręczności w jeździe między drzewami i silnego
ramienia. Łowy trwały zazwyczaj kilka dni, nocowano przy
ogromnych ogniskach, pito piwo i miód sycony, a nawet płaśano. W*

tym czasie polubił Dago wielu swoich Lestków, poznał ich bliżej, a oni poznali jego i umiłowali, gdyż jedynie swoją większą zręcznością w polowaniu starał się nad nimi wywyższyć.

Tylko raz zaprosił Dago na łowy swego kanclerza, Herima, ale ten odmówił, tłumacząc się nawąłem pracy w kancelarii, skrzętnie bowiem w tym czasie

106

zbierano wszelkie informacje o plemionach sąsiadujących z Polanami, o brodach przez rzeki, o warowności grodów. Było bowiem jasne dla wszystkich mieszkań

ców Gniazda, że Piastun nie poprzestanie na zniszczeniu Kalisii, ale z wiosną zapewne spróbuje zmusić księcia Gedana, aby płacił należycie za zboże, które tej jesieni także popłynęło do niego na wielu statkach.

Zastanawiano się również,

czy nie myśli o zdobyciu nowych krain, szczególnie Kraju Ludzi

Skrzydlatych, którzy przestali kupować sól z Kujaw, lecz nabywali ją od księcia Karaka przez

co zubożali skarb Państwa Polan, a powiększali skarb Państwa

Visulan.

W rzeczywistości jednak Herim nie miał aż tyle pracy, ale nurzał 'się

w rozpuście, jak gdyby w niej chciał zatopić swoją miłość do

brzemiennej Zyfiki. Zydal przyprowadzał mu coraz nowe nalożnice,

przede wszystkim niewolnice

z Kalisii, ale także miejscowe dziewczki z Gniazda, córki kupców i

rzemieślników. Widział Herim pożądlivość do niewiast także w oczach Dagona, kiedy ten

przebywał w Gnieździe, proponował mu tę lub ową dziewczkę, chętną do miłości z mężczyzną tak pięknym i silnym, lecz Dago powiedział:

- Nikczemnym się staje władca w oczach swych poddanych, gdy okazuje chciwość na ich mienie i zabiera im niewiasty. Czyż nie otrzymałem tytułu Strażnika Obyczajów?

Uległ jednak Piastun swoim męskim żądzom, kiedy go Herim podszedł chytrze, mówiąc:

- Wiele jest w twoich lasach i saren, i dzików. Nie wiem czy wiesz, że jeśli się chce, upolować można także niewiastę. Powiedział mi Zydal, że w chacie siodlarza mieszkającego za Niedźwiedzim Wąwozem trzyma dla ciebie aż trzy

urodziwe niewolnice saraceńskiego chowu, wzięte w Kalisii. Nie widziałem ich nigdy, słyszałem tylko o ich urodzie i zapłaciłem za nie Zydalowi dwie grzywny.

I Dago dał Herimowi dwie grzywny dla Zydala. Odtąd znowu bardzo często

wyruszał na polowania, ale już bez Olta Powały, bez Jaszczolta albo Spicimira, tylko z gromadką zaledwie dwudziestu Lestków. Zazwyczaj kazał im po krótkich

łowach rozpać ognisko w Niedźwiedzim Wąwozie, a na całą noc jechał do chaty

siodlarza. Spadł pierwszy śnieg i bardzo cienką warstwą pokrył całą

ziemię orną, osiadł

na łąkach i przytulił się w lasach. Pewnego razu wezwał do siebie

Dago dziesięciu Lestków i gnany żądzą do niewiast wczesnym

rankiem ruszył na polowanie w stronę Niedźwiedziego Wąwozu.

Zachwycił go świat pokryty bielą śniegu i zimowe słońce, które na

jego oczach zamieniało sadz w migotliwe krople wody, obwieszając

gałęzie. Był Dago wrażliwy na piękno świata i chłonał otaczający go

widok jadąc wolno na białym ogierze, wsłuchany w łomot srebrnych

podków. Kłębami pary oddychały pyski koni, ludziom też para z ust

leciała, płuca swobodnie oddychały ostrym grudniowym powietrzem.

"Tak będę jeździł na polowania w świecie zmarłych zwanym Nawia" -

myślał Dago i potrząsnął głową wspominając swoje rozmowy z

chrześcijańskimi mnichami na dworze Rhomajów. Wszystko

wydawało im się grzechem, strach przed piekłem porażał każdą

radość życia. Ufali w sąd swojego Boga, którego malowali na

podobieństwo starego człowieka z brodą i twierdzili, że wskrzesi on

umarłych. Kazali jednak

107

chować zmarłych bez spalenia, ich Bóg bowiem nie miał mocy, aby

wskrzeszać ludzi z popiołów z urn glinianych, z dołów wyłożonych

kamieniami albo, jak Hlodra, z łodzi kamiennej. Dago zaś wierzył, że

w Nawii spotka Hlodra takiego, jak za życia, a także taką samą jak za

życia Astrid, która kochała mężczyznę bardziej niż siebie.

Śnieg leżał cienko na ziemi, gleba pod nim odpoczywała cichutko.

Spod słomianych strzech w wioskach wił się ku górze dym i jak gdyby na długą chwilę nieruchomiał w bezwietrznym powietrzu. Z zagród dochodziło naszczekiwanie psów i porykiwanie bydła, kmiecie, którzy żyli w pobliżu Gniazda czuli się bezpieczni i byli bogaci. On, Dago, uczyni ich jeszcze bogatszymi, gdy z nowych wypraw wojennych przywiezie łupy; będą jedli ze srebrnych misek i pili z posrebrzanych kubków. On nigdy nie pozwoli, aby stopa obcego żołnierza zgmiotła choć jeden zagon zboża. Ich kobiety zrodzą nowych wojowników, a oni - gdy dorosną - co roku będą bogatsi.

On, Dago, zrodzony z karłowatej kobiety z rodu Zemlinów, wziął tę ziemię w swoje piastowanie. On, wygnany na łękę pod Czarnym Borem, stawiał czoła wilczycy, ponieważ począł go olbrzym Boza. To prawda, że czasami odzywała się w nim krew karłów. Tak się stało, kiedy puścił z Gniazda żywą Helgundę. Ale więcej razy bywał olbrzymem, który dawał życie i dawał śmierć. Herim opíše jego historię, opowie o walce ze smokiem, o olbrzymich Spalach, po których zostały tylko pieśni. I on, Dago.

Wjechał w las wytrzebiony na budowę i wzmocnienie wałów i domów Gniazda. Dopiero dalej ogarnął go półmrok puszczy i cisza bezlistnych gąszczy. Im dłużej jechał, tym bardziej natrętna stawała się myśl o trzech południowych kobietach, żyjących w zbytku w chacie siodlarza. Herim i Zydał zadbali, aby miały piękne posrebrzane naczynia do kąpieli, pachnidła, grzebyki do włosów i strojne szaty. Ich dłonie były niezwykle delikatne, a dotknięcia ich warg dawały ogromną rozkosz.

W miłości okazywały pełne oddanie i żadnej wstydlivości - inaczej niż Zyfika i tutejsze kobiety. Tylko na wspomnienie księżnej Helgundy żywiej biło serce Dagona. Nie rozumiał już siebie z tamtego dnia, gdy pozwolił jej opuścić Gniazdo. "Zaczarowała mnie" - pomyślał i poczuł w sobie zazdrość, że ciałem Helgundy cieszy się teraz Karak, gdy on, Dago, musi ukradkiem odwiedzać niewolnice z południa.

Obejrzał się za siebie i nakazał wojownikom, aby pojechali do Niedźwiedziego Wąwozu. Niechaj tam rozpalą ognisko i czekają na niego do świtu. Rankiem ruszą na Białe Błota, gdzie może uda się osaczyć łosia.

Skręcił w puszcze, a oni domyślali się dokąd jedzie i dlaczego zjawi się u nich dopiero o świcie. Ale nawet gdy zostali sami, nie usiłowali żartować albo wymieniać uwag o tym, co Dago będzie robił tej nocy.

Na końcu oddziału wlokło się bowiem czterech wojowników w czarnych płaszczach z oddziału zarządcy Gnizada, Spicimira, który słyszał podobno słowa nawet nie wypowiedziane. Ci ludzie nigdy się nie uśmiechali; nie znali na żartach i nigdy nie okazywali żadnego gniewu, złości lub niechęci. Mówiono, że zabijali po cichu; bez radości, ale też i bez mściwości. Nie tykali Lestków, bano się ich jednak w grodzie, ponieważ

108

w jakiś cudowny sposób zawsze wiedzieli, gdzie ktoś zakopał pieniądze lub srebrne grzywny, z których nie oddał jednej piątej do skarbcza Piastuna.

Chata siodlarza była długa, gdyż w jednej części miał on mieszkanie i komnatę dla dziewcząt, a w drugiej części prowadził warsztat siodlarski, a także trzymał konia i dwie krowy. Chata, która aż przysiadła od starości pod ciężkim dachem ze słomy, znajdowała się na skraju polany zaoranej na zimę i obsianej żytem ozimym. Biały ogier Piastuna kilka razy potknął się na grudach zoranej radłem ziemi, co Dago przyjął za złą wróżbę. Zobaczył dym snujący się ze strzechy domu, ale nie usłyszał szczekania psów. A przecież siodlarz miał dobre i czujne psy. Był silnym, sprawnie władającym mieczem człowiekiem, z tęgą żoną i dwoma dorastającymi synami. Kto zaś mieszka na pustkowiu, ten musi się umieć bronić i posiadać czujne psy, ostrzegające przed obcymi.

Zatoczył Dago ogromny krąg i z klusa przeszedł w stępa, wreszcie zaś, gdy poczuł zapach dymu smolnych szczap, przystanął i zajrzał na podwórze siodlarza. Psy wciąż milczały, parowała tam jednak żółta kupa końskich odchodów. Na świeżym śniegu wszędzie widziało się ślady końskich kopyt. Zastanawiał się Dago dlaczego beczka na wodę koło studni z żurawiem była przewrócona i woda rozlała się z niej wielką kałużą. Kto tak marnotrawi wodę, jeśli dobrze się trzeba nadźwigać, aby ją wydobyć z głębi ziemi...

Od lasu dom nie miał okien, tylko ślepe bielone ściany. Dago skierował ogiera na drugą stronę z trzema oknami zakrytymi cienką skórą zwierzęcą i z niskimi drzwiami. Zazwyczaj od razu zeskakiwał z konia, oganiając się od psów. Z niskich drzwi wychodził ku niemu siodlarz.

Teraz trwała cisza...

- Hej! Hej! - zawołał głośno.

Świsnęła strzala i uderzyła w złocony guz na końskim czapraku.

*Druga strzala przeleciała Dagonowi koło ucha. Usłyszał skrzyp
wierzei i kilku jeźdźców na koniach wyskoczyło ze stajni siodlarza.*

*Uderzył Dago ogiera ostrogami w uda aż koń stanął dęba. Potem
pogwałtował po*

*grudzie w stronę lasu, a pięciu jeźdźców pędziło za nim smagając
swoje konie', krótkimi pejcami. Dwa razy obejrzał się za siebie -*

wojownicy nosili pancerze,

szare płaszcze, hełmy połyskujące mimo wczesnego zimowego mroku.

*Uśmiechnął się, bo nie było konia szybszego od Vindosa i wiedział, że
bezpiecznie ucieknie do Niedźwiedziego Wąwozu zostawiając w tyle
napastników.*

*Nagle z lasu wyłoniło się przed nim czterech jeźdźców uzbrojonych w
obnażone miecze, tarcze, w pancerze, hełmy i także w szarych
płaszczach. Teraz*

pojął, że wpadł w dobrze przygotowaną zasadzkę. Ściągnął

gwałtownie cugle, aż i ogier zarył kopytami w grudzie, niemal

siadając na tylne nogi i zachrapał z bólu,

jaki mu zadało wędzidło. Dago rzucił się do walki. Najpierw uderzył

tarczą pierwszego od prawej strony napastnika, a gdy tamten

odparował uderzenie swoją tarczą, koń Dagona zdołał stanąć równo

na nogach i Dago ciął Tyrfingiem. Zobaczył tylko wyszczerzone zęby i

szeroko otwarte oczy ludzkiej głowy, spadającej pod kopyta ogiera.

Pozostali już byli przy nim, jeden z przodu, a dwóch z boku. Z tyłu nadciągnęło galopem jeszcze pięciu.

Odparował tarczą uderzenia czyjegoś miecza, ktoś go od tyłu uderzył tak

109

silnie w głowę, że spadł mu na ziemię hełm z końskim ogonem. Znowu ciął mieczem w odkryty bark wojownika, który mu zagrażał drogę do lasu i odwalił mu prawe ramię. Ponownie wspiął konia na tylne nogi, a ostrze Tyrfinga połyskiwało na lewo i prawo. Tym, co go atakowali, wydawało się, że znaleźli się wśród błyskawic, tak szybkie były ruchy miecza Dagona. Ale ci od siodlarza już byli o kilkanaście metrów, słyszało się ich okrzyki i sapanie galopujących koni. "Oto jak zginie Piastun"-pomyślał Dago i dźgnął kolejnego napastnika prosto w pierś, przecinając mu kolczugę i raniąc głęboko. Czuł, że nie zdoła obronić się otoczony przez sześciu wrogów. Przerazająca mu się zdała zajadłość i milczenie tamtych. Jakaż wielka była ich nienawiść, że chcieli go posiekać w milczeniu, bez zwykłych w takich razach wojennych wrzasków i lżenia. Słyszało się tylko szczęk mieczy i tarcz, chrapanie koni.

Raptem z lasu wyskoczyło galopem czterech jeźdźców w czarnych płaszczach. Usłyszał Dago ich bojowy okrzyk - przeciągły i ostry. Na ten widok ruchy napastników stały się mniej gwałtowne, gdyż poczuli się zaskoczeni. Tę krótką chwilę znowu wykorzystał Dago, bez trudu

uciął głowę temu, którego właśnie zranił, a który staniał się już w siodle.

Czterech ludzi Spicimira z obnażonymi mieczami natarło na pozostałych przy życiu pięciu wrogów. Gwałtowność ataku była tak wielka, że tamci zawrócili konie i zaczęli uciekać w kierunku chaty siodlarza. Dago uderzył ogiera ostrogami i pognął za uciekającymi.

- Jeszcze jednego. Jeszcze jednego - powtarzał półgłosem, widząc jak zmniejsza się przestrzeń między nim, a ostatnim uciekającym.

Tamtemu potknął się koń na grudach zoranej ziemi i upadł na przednie kolana. Wtedy Dago dopędził jeźdźca i jednym cięciem miecza oderwał mu głowę od kadłuba. Tuż obok niego znaleźli się ludzie Spicimira. Dago zatrzymał ich głośnym "stój". Po co gonić dalej, skoro na miejscu walki pozostał człowiek z odciętym barkiem.

Ten im powie kim są ci, którzy godzili na życie Piastuna.

Wrócili stępa na miejsce walki. Wojownik leżał już jednak martwy na skrwawionym śniegu. To któryś z ludzi Spicimira, widząc, że nie potrafi się bronić, dobił go dźgnięciem oszczepu w gardło.

- Kim są? Kto ich nastął? - Dago mówił z trudem, gwałtownie łapiąc powietrze w płuca.

- Ktoś możny, panie. Byli dobrze uzbrojeni i mieli piękne konie. - A wy skąd się tu wzięliście?

- Starosta Spicimir mówił nam, że zbyt wielu żołnierzy już ci towarzyszyło w polowaniach. Za wielu wiedziało, że bywasz samotnie u siodlarza.

Jeden z wojowników Spicimira, z czarnymi zwisającymi wąsami, o ruchach sprężystych i szybkich, zeskoczył z konia i podszedł do jednego z zabitych. - Położyłeś, panie, trupem czterech. To chyba jednak prawda, że po chodzisz od olbrzymów - powiedział. A potem pochylił się nad bezgłowym trupem i odciął mu mieszek u pasa. Rozerwał go i wysypał z niego na dłoń złote solidy i srebrne denary. - Spójrz, panie. To nie był biedak ani pospolity zbój

110

grasujący po drogach. Przypatrz się, panie, ich odzieży, ich kolczugom, ich mieczom. A konie? Czy nie były dobrze odpasione i piękne?

Piastun skinął głową.

- Nie rozpoznaliście twarzy żadnego z tych, co tu leżą albo z tych, którzy zdołali uciec? - zapytał.

Pokręcili przecząco głowami. Wtedy Dago zwrócił się do wojownika, który uciął mieszek zabitego.

- Jak cię zowią? - Częstocho, panie.

- Otrzymasz nagrodę ode mnie, zostaniesz Lestkiem i będziesz mi odtąd wszędzie towarzyszył.

- Zawieziemy tych pobitych do Gniazda i wystawimy ich zwłoki na targowisku. Może ktoś ich rozpozna - zaproponował Częstocho.

Lecz Dago rozkazał inaczej:

- Zdejmijcie im zbroje, zabierzcie mieszki i schwytajcie rozproszone

konie. Sprzedajcie je w Gnieździe i cieszcie się zapłatą. Nikt jednak nie może dowiedzieć się o tym, co mnie spotkało. Nawet moi Lestkowie obozujący w Niedźwiedzim Wąwozie.

- Czy nie chcesz, panie, znać imienia zdrajcy, co nasłał ich na ciebie? - zdumiał się Częstoch.

- Zwłoki zabitych zanieście do chaty siodlarza. Jeśli on i niewolnice nie żyją, wyprowadźcie ze stajni konie i bydło, a całą chatę spalcie razem z trupami. Wielu bowiem mnie nienawidzi i wielu życzy mi śmierci.

Sam sobie wybiorę imię zdrajcy i sam na niego swój miecz podniosę. -

Zamyślił się, a po chwili dodał, napętlając ich zdumieniem: - Dobrze się stało, że mnie napadli. Albowiem gnuśniałem i oddawałem się rozpuście, zamiast trzymać mocniej miecz w dłoni. Bywa tak bowiem, że nie jest ważne kto życzy mi śmierci, ale komu ja śmierci życzę.

To mówiąc odjechał galopem w stronę Niedźwiedziego Wąwozu, a oni zajęli się wypełnianiem jego poleceń. I kiedy Dago jeszcze tego samego dnia powracał z Lestkami do Gniazda, ujrzał na niebie obłok czarnego dymu, co znaczyło, że w chacie siodlarza wszyscy zostali zabici przez nasłanych zbirów, nawet niewolnice.

- Pali się tam, gdzie jest chata siodlarza - zwrócił mu uwagę jeden z Lestków.

Dago wzruszył ramionami i nawet nie spojrzął w tamtą stronę.

Następnego dnia rano kanclerz Herim poprosił go o rozmowę:

- Trzy piękne niewolnice trzymał dla ciebie siodlarz, panie. Mówi się, że kazałeś zabić siodlarza i te kobiety, a następnie spaliłeś ich zagrodę.

- To brzemię winy wezmę na siebie, Herimie - pogodnie odparł Dago. --

Nie ufasz mi, panie - ze smutkiem powiedział Herim.

- Tak uczono mnie z Księgi Grzmotów i Błyskawic w rozdziale o sprawowaniu władzy: "I nie będziesz ufał ojcu swemu, i matce swojej, a przede wszystkim dzieciom własnym oraz każdemu, kto się do ciebie nadto zbliży".

Dlaczegoż to zapomniałeś, Herimie, że miałem zimować u możnych Duninów w Poznaniu, ich chleb jeść, ich wino i piwo pić, polować i z nimi się weselić? Wyślij zaraz tam gońca, niechaj szykują dla mnie i mojej czeladzi dostojne komnaty oraz ciepłe legowiska dla pięćdziesięciu Lestków, których z sobą zabiorę. I dla ciebie niechaj komnatę godną przygotowują, ponieważ lubię, kiedy jesteś nie tylko przy mnie, ale i ze mną. Wezmę też ze sobą Spicimira i jego pięćdziesięciu czarnopłaszczych wojowników. Ty bowiem jesteś jednym Ramieniem Sprawiedliwości, a on jest Drugim Ramieniem. W Gnieździe pozostanie Zyfika, a także Jaszczolt, który stanie się zarządcą Gniazda. Dam im stu pięćdziesięciu Lestków oraz dwustu tarczowników. Czy myślisz, że to za mało, aby Gniazdo było bezpieczne?

-- Gniazdo będzie bezpieczne. Ale nie ty, panie, w grodzie Duninów.

Łatwo im będzie przebić cię mieczem albo otruć. W Poznaniu nie zaśniesz, nie obnażywszy wprzódki swojego miecza. Tylu masz możnych, panie. Zimuj u Awdańców, zimuj u Pałuki, ale nie w domu swoich największych wrogów, którzy nigdy ani tobie, ani mnie nie

zapomną, że wygubiliśmy ich krewniaków, Łabędziów.

Dago rzekł nieoczekiwanie:

- Zabito siodlarza i jego synów, zamordowano trzy moje niewolnice, a na mnie napadło dziesięciu zbrojnych.

- To straszne, panie - przeraził się Herim. -- Chyba nie sądzisz, że ja komuś powiedziałem...

- Nie sądzę -- uciął Dago. -- Ale nie rozpoznałem żadnego z tych, co dybali na moje życie. Ty jednak wskazałeś mi ich.

- Ja, panie?

- Wszak rzekłeś: nie zimuj w domu swoich największych wrogów. --

Tym bardziej nie wolno ci zimować w gnieździe żmii.

- Mylisz się - pogardliwie wzruszył ramionami Dago. -- Historia

władców uczy, że najwięcej z nich zamordowano w ich własnych pałacach, a nie w domach wrogów. Nie będę bezpieczny u żadnego

siodlarza, we własnym dworze, nigdzie i nigdy, dopóki żyje komes

Dunin i ja nie jestem władcą Poznania. Jak się zresztą tłumaczy słowo

"komes"? Czy to nie to samo, co książę? Co znaczy więcej, "książę" czy

"Piastun"?

-- Nie wiem.

- Dowiemy się tego, gdy pozostanie albo Komes, albo Piastun. Bacz

tedy odtąd na to, co będziesz jadł i co będziesz pił, jaką dziewczkę

będziesz obłapiał, ponieważ nawet w łóżu może być ukryty sztylet.

Kiedy następnego dnia Dago Pan i Piastun wyruszał do Poznania

wszyscy ludzie z Gniazda wylegli na ulice i na drogę, aby spojrzeć na

jego twarz. Wielu bowiem sądziło, że nigdy już nie powróci.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

POZNANIA

Całą zimę spędził Dago u Duninów w ich potężnej twierdzy zbudowanej na Ostrowiu Tumskim pośrodku głównego nurtu rzeki Warta. Duninowie mieli dwór z dwoma skrzydłami, cały z drewna modrzewiowego. Dworzyszczę otaczały wały ze skrzyń, tak wysokie jak w Gnieździe, ale obok warowni na wyspie pomieścić się mogło tylko małe podgrodzie. Most na Warcie łączył więc główny dwór z podgrodzem zbudowanym na brzegu rzeki. Podgrodzie to właśnie silnie fortyfikowano i dopiero pierwsze mrozy przerwały prace ziemne.

Do warowni zdołał Dago wprowadzić tylko dwudziestu Lestków i trzydziestu czarnopłaszczych żołnierzy Spicimira. Duninowie tłumaczyli się ciasnotą i w rzeczy samej po domach i szopach pod wałami w wielkiej ciasnocie gnieździło się ponad trzystu dobrze uzbrojonych wojowników w błękitnych kaftanach. Na potrzeby Piastuna oddano jedno skrzydło dworzyszczca; tam mieszkał on i Herim oraz Spicimir i jego trzydziestu ludzi oraz dwudziestu Lestków. W drugim skrzydle pomieściła się czeladź Piastuna, czyli pierworodni synowie z najlepszych rodów Polan. Pięciu Duninów wraz z wieloma żonami i mnóstwem dzieci musiało się zadowolić główną częścią dworzyszczca. Resztę Lestków i

czarno-płaszczych umieszczono na podgrodziu, za rzeką.

Dago dopiero po przybyciu do Poznania zrozumiał, jak potężni byli Duninowie, którym podlegało mnóstwo gródków i wiosek aż po Kraj Ludzi Wolnych. Sama warownia też stanowiła o ich potędze i zaprawdę nie bez przyczyn kazali się nazywać komesami. Pięciu było najważniejszych Duninów, a przewodził im najstarszy wiekiem - komes Dunin, zwany Grubym, który miał aż siedem żon i niezliczoną ilość dzieci. Dago, który z początku kpił sobie z komesa, pogodził się z nim dla okazania swego życzliwego stosunku do gospodarzy.

"Komesie Duninie" - zwracał się zawsze do Dunina Grubego, a ten mówił: "Piastunie Dago". Powodów do waśni było zresztą wystarczająco dużo, ponieważ na podgrodziu i w samej warowni raz po raz wybuchały kłótnie między wojownikami Dagona i Duninów, łagodzone przez czarnopłaszczych ludzi Spicimira albo któregoś z gospodarzy. Ale poza tymi kłótniami, a nawet małymi potyczkami między wojskiem ani Dago, ani Herim, ani nikt z ich najbliższego otoczenia nie odkrył, aby ktoś usiłował targnąć się na ich życie lub wolność: Dunin Gruby nie ukrywał, że po stokroć mógłby Piastuna życia pozbawić, nie pozwalała mu jednak na to prastary obyczaj, który nakazuje szanować gościa i czyni go nietykalnym.

113

Herim ostrzegł Dagona, że najprawdopodobniej Duninowie tylko przyczaili się i czekają na sposobną okazję. Szpiedzy Herima rozestani

po kraju od czasu do czasu przechwytywali posłańców, którzy od Dunina Grubego wysyłani byli do Kraju Pyryjsjan, a nawet do Wilków i księcia Karaka, aby komesowi Duninowi udzielili pomocy zbrojnej w wypadku buntu wobec Piastuna. Ilu posłańców Herim zdołał chwycić, a ilu dotarło do celu? Faktem było, że na przykład księżę Gedan sownie zapłacił Duninom za przesłane mu Visulą zboże, wosk i miód, ale zwlekał z zapłatą dla Pałuki i Awdańca, a przede wszystkim dla Piastuna. Nie wierzył widać w trwałość jego władzy.

Duninowie i dwór Piastuna trawili zimowe dni na polowaniach w okolicy Poznania oraz na ciągnących się długo w nocy obfitych ucztach w dworzyszczu. Polowania zapewniały mięso dla tak licznej rzeszy wojowników.

Na owe łowy, które tak kochają ludzie wojenni, gdyż jeśli nie poluje się na ludzi, trzeba ćwiczyć się w polowaniu na dzikie zwierzęta - jechano strojnie, zbrojnie, z wielką sforą psów. Niestety, nie zawsze wracano ze zdobyczą, ponieważ Duninom towarzyszyło niekiedy aż dwudziestu zbrojnych, a Dagonowi tyluż Lestków. Nikt z ludzi nie chciał się oddalać od innych w pogoni za zwierzyną, aby nie zostać zdradziecko zabitym, polowano więc gromadnie, i ostrożnie, bardziej bacząc na siebie niż na zwierzynę. Brak łupów uzasadniano zbyt dużym śniegiem, który zalegał w lasach.

Pewnego razu wytropiono ogromnego dzika, który fukając na wszystkie strony i raniąc psy nieomal otarł się o ogiera Dagona i przez głęboki śnieg uciekł na wysokie wzgórza. Puścił się za nim Dago

i na szczycie góry, gdzie było mnóstwo połamanych od wiatru drzew, wbił w kosmaty grzbiet aż dwie włócznie, potem zaś zeskoczył z konia i rannego dzika dobił sztychem miecza. A kiedy tak stał nad krwawiącym dzikiem, dogonił go Gruby Dunin, który nie był wcale gruby, ale co najwyżej tęgi, o twarzy nalanej tłuszczem, szerokiej, z potężnym nawisem brwi zasłaniających mu oczy.

Parowały konie, napelniając ostre zimowe powietrze zapachem swego potu i trawionego owsa. Świeciło zimowe słońce i ze wzgórza widzieli przed sobą ogromną przestrzeń pól i lasów.

- Oto jest, panie, ziemia Duninów. Od wieków tu siedzimy, broniąc ludzi przed wrogiem - szeroki gest ręką uczynił Dunin Gruby, a potem dokończył: - Ty zaś, przybyłeś tu nie tak dawno. Karlica Helgundy opowiadała, że z prostego ludu się wywodzisz. Nie ma w tobie szlachtetnej krwi.

Odpowiedział mu Dago:

- Twój dziad był zwykłym żołnierzem, któremu Nielub Popiołowłósy oddał we władarowanie twierdzę Poznania. Ale gdy nastął Golub ogłosiliście się władcami Poznania, a ty kazałeś się nazywać Komesem.

Dlaczego?

- Nie wiem - odparł zaskoczony Dunin. A po chwili namysłu dodał: -

Może tak czynić należy, aby urosnąć tak jak rosą drzewa? Nie

wszystkie drzewa w puszczy są jednakowo, wysokie i grube.

- A ja ci powiem, że największym pragnieniem człowieka jest władza nad drugim człowiekiem, potem setkami ludzi, a jeszcze później

ludem. Uczono mnie u Rhomajów, że władanie ludźmi bywa sprawą najśłodszą, a zarazem najbardziej gorzką, jest czymś najniebezpieczniejszym na świecie, a zarazem najprostszym, ponieważ to co powiesz jest zawsze najmądrzejsze, najtrafniejsze i choćbyś był brzydki, to stajesz się pięknym. To prawda, że pochodzę z prostego ludu. Ale ty pochodzisz z rodu złodziejów, którzy ukradli władzę nad Poznanią.

- Chcesz władać i nami?

- Nie wiem. Czasami jednak czuję, że władanie ludźmi jest tak samo nudne, jak polowanie na dziki. Weź sobie tego dzika, Komesie, bo nie odczułem radości, gdy go zabijałem.

- Kmieć, Piastunie, widzi tylko stajanie swojej ziemi i nie sięga wzrokiem dalej niż ponad głowy swoich krów. To my go bronimy przed wrogiem. On nie umie ochronić swojej wioski. Czy jesteś, panie, jak Lestek, który nienawidzi wszelkiej władzy? Czego ty właściwie chcesz?

- Pragnę cię miłować, Komesie Duninie, i po to tu do ciebie przybyłem. Wziąłem cię także w swoje piastowanie, ponieważ podobnie jak kmieć, który nie widzi wyżej głowy swojej krowy, tak i ty, Duninie, nie widzisz wyżej swego starodawnego rodu. A przecież nad tobą jest państwo.

- Cóż to jest państwo?...

- Gdy zabrakło wam soli i byliście nęcani od Ludzi Długogłowych i Skrzydlatych, Nielub Popiołowłosy pokonał Gopelanów i zapewnił wam wszelkie dobro. Uchronił was też przed niewolą obcych, kazał wam przebudować Poznanię, Kruszwic i swoje Gniazdo. Tak powstało państwo złożone z wielu rodów, ale połączone jednym celem: wspólnej obrony przed wrogiem. A potem, gdy nastał Golub Popiołowłosy, pożarliście się między sobą jak stado psów o skórę ściągniętą z dzika. Każdy z was szarpał w swoją stronę aż rozpadło się państwo. Dlaczego nie dochowałeś wierności Golubowi?

-- Golub był słaby i nieudolny. Miał wodę zamiast krwi.

Postanowiliśmy, że odtąd Duninowie będą władać. Po cóż ty, z prostego ludu, zaglądasz w te sprawy i chcesz się nad nas wywyższać?

Pragniesz władzy i bogactwa? Czy nie pojmujesz, że każdy powinien pilnować swojej sztuki? Jeden zna sztukę robienia kół do wozów, inny sztukę orania ziemi i zbierania zboża, a jeszcze inny rodzi się do rządzenia.

Powiedział Dago:

- A czy nie pomyślałeś kiedyś, że upomni się o ten kraj Historia? Być może nawet nie wiesz, co to takiego. Powiadam ci, że groźni

Frankowie przebiją wał ludów między Albis a Viadugą i pewnego dnia zjawi się u naszych bram Historia. Jeśli nie będziemy na to przygotowani, wówczas przetoczy się Ona po nas jak ogromny dzik i staniemy się wszyscy niewolnikami.

-- Jak rabusie napadliśmy na' Kalisję i zrównaliśmy ją z ziemią...

- Bo była groźna dla naszego państwa. Teraz kupcy będą sprzedawać swoje towary nie w Kalisii, ale u ciebie, Duninie, albo w Gnieździe. Po ojcu swoim otrzymałem zaczarowany miecz i chorobę zwaną Żądzą Czynów. Ustami wróżów powiedzieli bogowie, że mam obudzić śpiące ludy, aby stawily czoła

115

Historii. Nie chcę niczego dla siebie. Powiedz, czy przywłaszczyłem sobie cudzą kobietę albo cudze mienie? Czy nie mam przy swoim boku Olta Powaty, aby gdy dorośnie i nauczy się sztuki wojowania, znowu mógł osiąść Kruszwic? Czy nie pragnę oddać Golubowi jego Gniazda, jeśli on żyje i zgłosi się do mnie? Czy nie oddał mi on dobrowolnie Świętej Andali, abym objął te ziemie w swoje piastowanie, jak ojciec i jak matka? Spójrz na mój biały płaszcz: jest przetarty. Pozłacany pancerz otrzymałem od cesarza Rhomajów; wyrzuciłem pawie pióra ze swojego hełmu i nasadziłem na niego zwykły koński ogon. Nie chcę korony książęcej ani tytułu komesa lub króla. Pragnę was tylko bronić i piastować, abyście rośli w potęgę i upokorzyli waszych wrogów.

- Często powtarzasz słowo "Historia". Powiedz mi: cóż to jest takiego?

- To wiedza i nauka, którą poznałem na dworze cesarza Rhomajów.

Ocenia ona rządy i władców tylko według tego, jakie osiągnęli cele.

Dzieli ich na słabych i nieudolnych, choć być może byli dobrotliwi i

pełni cnoty. Wyróżnia potężnych i silnych zwanych wielkimi, choć być

może swoją wielkość osiągnęli przez zdradę, wiarołomstwo,

niezliczone zbrodnie i wojny. Dla Historii liczy się tylko wielki cel,

przymyka ona oczy na środki, które doprowadziły do niego.

Wywyższa zwycięzców, gardzi pokonanymi. Ucz się Historii, Duninie.

- Dobrze, panie. Lecz wiedz, że nie ma w moim sercu zdrady -

oświadczył Dunin, kładąc dłoń na sercu.

Spojrzał mu w oczy Dago i nie odkrył w nich zdrady. Ale sztuka

rządzenia ludźmi nauczyła go, że zdrada dojrzewa powoli, a potem

nagle wybucha, jak płomień suchego chrustu. Nie było ważne, co kryje

serce Dunina, skoro zdrada wypełniała myśli i duszę Dagona. Miał

bowiem świadomość, że tak wielkiej twierdzy jak Poznania nie może

pozostawić w ręku dumnych komesów. Dobre i słuszne były prawa

Rhomajów, a złe prawa Franków. Dlaczego to władca powinien być

zależny od tych, których wziął w swoje piastowanie? Jak śmiał

Zygfryd Nibelung nie stawiać się na zbrojne wezwanie władcy? Czy

jutro nie uczyni tego samego Komes Dunin?

Nadjechali żołnierze Dagona i Duninów. Zobaczyli Piastuna i Dunina

Grubego stojących przyjaźnie przy trupie ogromnego dzika. Wydali z

piersi okrzyk radości i tryumfu. Ujrzeni jak Dago stawia obutą w

czerwoną skórę stopę na kosmatym cielsku skrwawionego zwierzęcia,

dając im znak, że to on go zabił. Skąd mogli wiedzieć, że myśli on w tej

chwili, jak postawić stopę na krwawiących ciałach Duninów.

Nazajutrz Dunin Gruby wydał wielką ucztę na cześć Piastuna. Pito

wino z poślacanych kubków, nalewano je z posrebrzanych dzbanów,

na posrebrzanych misach podawano jedzenie. Bogactwo Duninów aż

rzucalo się w oczy i było oczywiste, że są w stanie przekupić władców

krajów sąsiednich, aby stanęli przeciw Piastunowi.

- Panie i Piastunie! - zawołał podczas uczty Dunin Gruby. - Każdy kubek złoty, z którego dziś wypijesz miód lub wino będzie należał do ciebie. Pij tedy jak najwięcej.

Dago opróżnił złoty kubek, a potem zgniótł go w palcach i odrzucił w kąt.

116

- Nie chcę twojego mienia, Komesie Duninie, ani twoich kobiet, ani twoich włości, ani twojego tytułu.

Od tego wieczoru coś dziwnego stało się z Piastunem. Bardzo rzadko przychodził na uczty, natomiast co jakiś czas kazał nocą budzić swoją dworską czeladź, siodłać konie i na czele Lestków wyruszał w pola i lasy, sypiąc iskrami dziesiątków pochodni. Gonił nieustrudzenie przez ogromne zasy śniegu i niekiedy aż trzy doby go nie było. W Poznaniu opowiadano, że chwyta gnębiących kmieciów zbójów i wiesza ich na drzewach, a także rozdaje srebrne denary między ubogich mieszkańców okolicznych wiosek. A kiedy tego lub innego Lestka usiłowano wypytać, co robi Dago podczas tych wypraw, odpowiadał, jak gdyby go tego wyuczono: "Nasz Piastun goni za swoim szczęściem". A że wszystko, co tajemnicze rozbudza wyobraźnię, w Poznaniu zaczęto układać o nim pieśni, w których nocami jak duch pojawiał się w wioskach, aby nieść sprawiedliwość, karać zbójców i biednych czynić bogatymi. Powracając zaś z tych wypraw --- zwykle w biały dzień w południe - jechał przez podgrodzie główną ulicą, aby go

*tłum mógł widzieć. Zdawał się wtedy ludziom jakimś bogiem
wracającym z pola bitwy, z rozwianymi białymi włosami, ze złotym
kamieniem na czole, połyskującym jak ułamek słońca.*

*Na owe tajemne, przedziwne, a nawet, jak myśleli niektórzy, szaleńcze
wyprawy nie zabierał ze sobą Dago jedynie Herima i Spicimira oraz
jego czarnopłaszczych wojowników. Herim wymówił się od nocnych
wypadów, twierdząc, że mroźne powietrze nocy powoduje u niego
długotrwały kaszel. Spicimirowi zaś sam Dago nie pozwalał sobie
towarzyszyć, gdyż chciał, aby pod jego nieobecność ktoś pilnował
komnat, gdzie mieszkał i gdzie gościli jego ludzie. Zdradził też
Spicimirowi iż lęka się, aby pewnego dnia nie zastać zamkniętych
przed nim bram Poznania i spotkać się z otwartym buntem Duninów.
Ktoś więc musiał pozostać, aby go przed takim zdarzeniem ostrzec, a
nie widział nikogo lepszego od Spicimira.*

*I tak naprawdę chyba tylko Spicimir domyślał się przyczyn, które
powodowały te szaleńcze nocne wyprawy. Dago po prostu miotał się
jak wielki ptak, który sam wszedł do klatki. Gdy na własne oczy
zobaczył warownię Poznania i potęgę Duninów, jeszcze mocniej
zapraagnął ją osiąść, a potęgę Duninów zdruzgotać. Zarazem zdawał
sobie sprawę, że jest na to za słaby, stu jego żołnierzy nie mogło
pokonać trzystu wojowników Duninów, i to w ich własnej twierdzy.
Szalał więc z wściekłości, setki zdradzieckich myśli rodziło mu się i
umierało w głowie aż ogarnęła go taka gorączka, że tylko mróz i pęd
wiatru mogły ją ochłodzić. Niekiedy myślał, aby wezwać ponownie*

*Awdańca i Pałukę, wymknąć się z warowni, a potem otoczyć ją swoimi
wojskami i oblegać gród. Lecz i na to był za słaby, gdyż zdobycie
grodu na wyspie było trudniejsze od zdobycia Kruszwic lub Gniazda:
W końcu musiałby odstąpić od oblężenia i odejść stąd upokorzony.
Znowu więc nagle budził wszystkich i ruszał w zaśnieżone lasy,
przebywając skute lodem strumienie i jeziora, zasiadał nocą w
kmiecych chatach i milczał, budząc podziw i strach. Nie wiedzieli
Duninowie, co o tym myśleć, czy*

117

*straszniejszy był, gdy siedział w Poznaniu czy też groźniejszy się
stawał, kiedy szukał zbójców i jak oszalały pędził na swoim białym
Vindosie, dopóki ogiera nie pokryła piana. Mówił, że hartuje swoją
czeladź i swoje wojsko. Ale ktoś wyjawił ludziom, że w młodości
zapadł na chorobę zwaną Żądzą Czynów i nie potrafi długo pozostać
bezczyнным. Próbowano przedstawić mu jakąś piękną młódkę z
kupieckiego stanu albo ze służebnic dworskich, on jednak odsuwał je
od siebie, gdyż jak twierdził, bogowie kazali mu barować się z trudami
i pożądaniem cielesnym. Tak więc rósł dla niego podziw nie tylko
wśród prostego ludu, ale i w wojskach Duninów, aż zaniepokoiło to
Dunina Grubego.*

*Od księcia Karaka otrzymał drwiącą wieść, że skoro nie okazał
pomocy oblężonej w Gnieździe księżnej Helgundzie i oddał się w
piastowanie Dagonowi, niechaj jeszcze niżej swój kark przed nim
ugnie. Od Pyrysjan przyszła wieść, że pokłócili się między sobą i*

szukują się do wyrównania rachunku własnych krzywd. Od

Długogłowych nadeszła wiadomość, że ich władca zmorzony jest

chorobą, a od Ludzi Skrzydlatych, że mają tylko tyle wojska, ile

potrzeba dla bezpieczeństwa ich granic. Książę Gedan milczał

wyniośle, ale wiadomo było powszechnie, że nigdy nie opuszcza swojej

twierdzy, gdyż obawia się ataku Ascomannów podjudzanych przeciw

niemu przez władcę Jumna, księcia Hoka.

Za radą całej rodziny Duninów, wybrał się więc Dunin Gruby aż na

Wronią Górę, gdzie złożył w ofierze rosnącego cielaka, skropił jego krwią

święty kamień, a mięso rozdał między żerców i wróżów, prosząc ich,

aby mu wyjawili, czemu go trawi dziwny niepokój.

Długo patrzył w ogień Dunin Gruby, a długowłose wróż mamrotał

niezrozumiałe słowa. Co jakiś czas przerywał mamrotanie i pytał

Dunina:

- Co widzisz w ogniu, Komesie?

- Niczego nie widzę - odpowiadał Komes, gdyż tak było w

rzeczywistości. A kiedy trzeci raz go o to samo zapytał i taką samą

otrzymał odpowiedź, oświadczył mu wróż:

- Skoro niczego nie zobaczyłeś, to znaczy, że niczego nie możesz

zobaczyć. Rozgniewał się Komes Dunin i chciał zabić wróża, ale go

przed tą zbrodnią powstrzymano, przypominając jaki los spotkał

Gizura.

Wydał więc Dunin Gruby wielką ucztę, gdyż groźniejsze mu się

wydawały Piastunowe wyprawy niż jego obecność w dworzyszczu.

Piastun wypił wiele miodu, skoczył przez stół i przy wtórze muzyki wykonał samotnie taniec miecza, budząc zachwyt kobiet. Ale zanim skończył tańczyć, przeskoczył przez stoły Dunin Brodaty i też zaczął taniec mieczy. Uczynił to jednak tak niefortunnie, że o mało nie dźgnął ostrzem Piastuna. Uratował życie Dagona tylko pancerz złożony.

Przerwano ucztę. Powiedział Piastun do Dunina Grubego:

--- Musisz osądzić swojego brata, albowiem o mało nie pozbawił mnie życia. I osądził Dunin Gruby swojego brata, Dunina Brodatego, skazując go na tydzień siedzenia w zamkniętej komnacie.

Nazajutrz obwieścił Dago, że trapi go Żądza Czynów i dlatego chce walczyć na miecze. Kto go zwycięży, otrzyma od Herima sto złotych numizmatów.

118

Wszelako ostrzegwał Dago, że jego miecz jest zaczarowany przez Odyna i jeśli go wyciągnie z pochwy do walki - paść musi trup. Uradował się Dunin z tej możliwości zabicia Piastuna, nie uciekając się do zdrady lub spisku i znalazł między swymi wojskami człowieka imieniem Bogusz, który najsprawniej walczył mieczem i nie było w Poznaniu groźniejszego od niego w używaniu tej broni.

Na podwórzec warowni wyszedł Dago w swym białym płaszczu, bez hełmu, a tylko w Świętej Andali na białych włosach i w złocistym pancerzu oraz z okrągłą tarczą. I stanął przeciw niemu Bogusz, w czerwonym kaftanie, grubej kolczudze i z podłużną tarczą. Miecz Dagona był krótszy niż miecz Bogusza, sam też Bogusz zdawał się był

wyższy wzrostem oraz szerszy w barach.

Pozwolono, aby przyglądały się walce niewiasty Duninów, wojsko oraz gawieź z podgrodzia. Było to zaś w południe dnia piątego miesiąca zbierania oskoły, gdy na rzece zaczął pękać lód i w powietrzu wyczuwało się szybkie nadejście przedwiośnia.

Opuścił Bogusz na twarz przylbicę frankijskiego hełmu i wydawał się przerażający jak potwór. Ostonił lewe ramię pokrytą blachą tarczą i z długim mieczem w prawej dłoni natarł na Piastuna. Lecz wtedy, jak błyskawica zabłysnął miecz Dagona i ciął strasznie Bogusza. Gdyby tamten nie oslonił się tarczą, bark miałby odcięty. Potem Bogusz zrobił krok naprzód i trzy razy zamachnął się mieczem, za każdym razem uderzenia jego otrzymywała tarcza Piastuna. A kiedy gotował się Bogusz, aby przyjąć na prawe ramię kolejne uderzenia piastunowego miecza, koniec owego miecza nagle zrobił wokół niego krąg świetlisty, później znalazł się niespodziewanie w, lewej dłoni Piastuna i w lewy bok uderzył Bogusza, przecinając mu kolczugę i raniąc żebra. Zakołysał się Bogusz, a wówczas Dago ciął go w szyję i odrąbał mu głowę.

Niewiasty obserwując walkę doznały ogromnego podniecenia aż im nozdrza drgały jak skrzydełka motyla, a kiedy trysnęła struga krwi z przeciętej szyi Bogusza, kilka z nich krzyknęło jak przy otrzymywaniu męskiej rozkoszy, a jedna - najmłodsza żona Dunina Grubego - rzuciła się Dagonowi na szyję i pocałowała go w usta.

Odsunął ją od siebie Piastun i z żalem patrząc na trupa schował miecz

do pochwy, mówiąc:

- To był dobry wojownik. Mój miecz jest jednak przeklęty i musi zabijać. Niechaj to każdy zapamięta.

Siódma żona Dunina Grubego miała na imię Ludka, liczyła zaś sobie dziewiętnaście zim. Była wysoka i smukła, o pięknej twarzy z czarnymi brwiami i różowymi policzkami. Po walce, na uczcie zalotnie uśmiechała się do Piastuna, trzy razy też posyłała mu w tajemnicy swoją służkę z wiadomością, że gotowa się z nim gdzieś na osobności spotkać i mieć z nim dziecko. Piastun jednak bał się zasadzki, choć od dwóch miesięcy nie miał kobiety i dręczony był niezaspokojonym pożądaniem. Rał mu Herim i jego sługa Zydal różne dziewczki mieszczan, Dago jednak lękał się, że są to pułapki Duninów, którzy natychmiast rozpowszechnią, że gwałci niewiasty na ich dworze. Jakoż sprawdziły się jego przewidywania. Herim folgował sobie bowiem do woli i raz po raz brał na swoje

119

łóże jakąś niewiastę z podgrodzia albo nawet i służkę żony któregoś z Duninów, aż wreszcie rozeszła się wieść, że Ludka została porwana przez Dagona, który gdzieś ją ukrył i syci się jej wdziękami. Dunin Gruby wraz ze swymi braćmi i kilkoma zbrojnymi wszedł do skrzydła zajmowanego przez Dagona i wniósł przed niego skargę:

- Porwano mi żonę, Ludkę - oświadczył. - Są ludzie, którzy widzieli, że zwabił ją w kąt warowni twój sługa Zydal i potem zniknęła. Mówią, że spodobała się tobie i dla siebie kazałeś ją porwać.

- Zbadam tę sprawę i rozsądzę - oświadczył surowo Dago i skinął na strażę, które tak stanęły, że Duninowie i ich zbrojni musieli się wycofać.

Na dworze Duninów zapanowała wzajemna wrogość i podejrzliwość.

A było jasne, że w warowni Duninowie mają przewagę nad Dagonem i jeśli dojdzie do otwartej walki, zostanie on pokonany.

Wezwał Piastun do siebie Spicimira i kazał mu odnaleźć Zydala i

Ludkę. Wezwał też do siebie Herima i zapytał go otwarcie:

- Tyżeś to, Herimie, zapragnął pofolgować swoim żądzom?

Herim nie odpowiedział. Klęknął tylko u stóp Piastuna i zwiesił głowę.

Rzekł Dago:

- Ciebie ukarać nie chcę. Za ciebie odpowie Zydal. I ty wydasz wyrok na Zydala.

Nazajutrz Spicimir w otoczeniu swoich czarnopłaszczonych wojowników sprowadził do Poznania Zydala i Ludkę. Znalazł ich w jakiejś chacie niedaleko grodu, gdzie oczekiwali Herima.

Dago nie dopuścił nikogo do Zydala i trzymał go pod strażą Spicimira.

Na podgrodziu warowni kazał postawić pręgierz, zwołał ludzi na porę południową i tam to, na oczach setek rodzin rzemieślników i kupców,

Herim wydał wyrok na Zydala:

- Nie ma większej nikczemności, niż ta, gdy ktoś okazuje łakomstwo na cudze żony i na cudzy majątek. Mój sługa Zydal porwał dla swego łakomstwa żonę Komesa Dunina Grubego. Dlatego na waszych oczach otrzyma Zydal pięćdziesiąt batogów.

Ze zdumieniem patrzył Zydal na Herima, któremu tylekroć dostarczał kobiety i z jego to przecież rozkazu, a nie dla własnego łakomstwa, porwał Ludkę. Czemu to nie na plecy Herima spadną batogi, a na plecy Zydala, posłusznego wykonawcy rozkazów? Któż przetrzyma pięćdziesiąt batogów. Widział Zydal śmierć przed sobą i jasno zobaczył istotę sztuki rządzenia.

I tak oto na widoku całego dworu Duninów, a także czeladzi Dagona i ludzi z podgrodzia, obnażono Zydala i przywiązano go do pręgierza. A osiłek z batem zaczął go bić, aż skóra pękała od rzemienia i krople krwi ściekały na śnieg.

Po otrzymaniu dziesięciu batogów Zydal poprosił, aby zbliżył się do niego Piastun, ponieważ chce wyznać mu swoje wszystkie winy.

Jękliwym, ledwo dostyżalnym głosem powiedział Zydal:

--- Prawda jest taka, panie, że Ludka poprosiła Herima, aby ją porwał.

120

Prawdą jest także, iż kanclerz Herim podburzał przeciw tobie swoją żonę Zyfię, mówiąc jej o twoich miłośkach z Helgundą. Ukarz go także, panie, jeśli on mnie nie broni, tylko przygląda się moim mękom.

Mimo że Zydal mówił cicho, usłyszeli jego słowa Duninowie, a także Herim. Położyli Duninowie dłonie na swoich mieczach, gotował się na śmierć Herim. Ale Dago zawołał:

- Kłamiesz, nikczemniku!

Wyciągnął swojego "Tyrfinga i uciął Zydalowi głowę. Nie z gniewu jednak, ale po to, aby język tamtemu przestał się ruszać w gębie,

albowiem o tych wszystkich sprawach wiedział Dago od Spicimira.

Wtedy to butnie do Dagona powiedział Dunin Gruby:

- Słyszałem, panie, że są tacy, co oddali ci swoje żony i swoje córki, aby się z tobą spokrewnić. Ale to się nie stanie u Duninów. Nie miesza się piwa z winem. Nie miesza się szlachtetnej krwi z krwią karłów.

Krew napłynęła do twarzy Dagona. Zrozumiał, że Dunin szuka z nim otwartej walki, ponieważ tu, na podwórku warowni, jest silniejszy.

- Czy wiesz. Duninie Gruby, że obraziłeś majestat? - rzekł Dago. - Nie wiem, co to jest majestat - odparł Dunin.

- Pozostawmy tu swoje wojska i chodźmy sami między lud na podgrodziu - zaproponował Piastun. - Jeśli ujrzę twój majestat, to ja klęknię przed tobą, a nie ty przede mną.

Zaciekawiły te słowa Dunina Grubego, a że był próżny i pełen pychy, poszedł z Piastunem między lud na podgrodzie, pozostawiając wojska w warowni. Szli obok siebie między straganami kupców i między tłumem ludzi - Dunin

Gruby w swym zielonym brokatowym płaszczu, w pozłacanej kolczudze i złocistym hełmie z pawimi piórami, obok zaś stąpał wolno Piastun w wyszarzonym płaszczu z gołą głową i białymi włosami. Po raz pierwszy ujrzał lud obydwu tych wielkich aż tak z bliska, pieszo, a nie na koniu. Dunina Grubego znali z jego silnej ręki i z tego, że ograbiał kupców i rzemieślników, aby pomnożyć swoje bogactwo.

Spicimir od wielu tygodni opowiadał o Piastunie, że jest Dawcą Wolności. Zobaczyli na czole Piastuna skórzaną przepaskę z

kamieniem, który zdawał się sypać złotymi iskrami. Opowiadał Spicimir, że w Gnieździe i w Kruszwic oraz po drogach, które przemierzał, wystarczyło dotknięcia skraju jego białego płaszcza, a ślepy odzyskiwał wzrok, chromy zaczynał dobrze chodzić, ustępowały z człowieka jego tajemne choroby.

Ujrzał więc Komes Dunin jak ludzie rzucali się na kolana przed Piastunem, a kalecy czółgając się dotykali skraju jego białego płaszcza. Wyciągały się do tego płaszcza ręce kobiet, które nie mogły począć dziecka i tacy, którzy nie mogli pozbyć się krost i czyraków i aż obrzydzenie brało, gdy się na nich patrzyło.

- Zawróćmy, panie. Wiem już co to jest majestat - powiedział w końcu Dunin Gruby. -- Pogódźmy się na oczach ludu.

Objął Piastun ramieniem Dunina Grubego, a ten objął Piastuna i tak wrócili do warowni, odprowadzani przez tłum ludzi, którzy natrętnie usiłowali dotknąć

121

Dagona. A oczekujący na nich wojownicy, Duninów i tych od Piastuna --odetchnęli z ulgą, że jeszcze nie dziś dojdzie do walki, a może walki w ogóle nie będzie.

Z pogodną twarzą wszedł Dago do swojej komnaty w skrzydle dworzyszczu Duninów. Kazał sobie podać dzban wina, z którego - jak to zwykle -- musiała v się najpierw napić służka albo cześnik, który go przyniósł. Nie chciał widzieć ani Herima, ani Spicimira, ani żadnego z Duninów. Pił ze złotego kubka i przechadzał się po grubym dywanie.

Tymczasem wśród ludu i żołnierzy rozpuszczano I wieści, że Duninowie sami porwali żonę Dunina Grubego, aby Piastuna spotwarzyć. Opowiadano, że podczas jednego z polowań urządzonych pod Poznanią na samotnego Piastuna napadło aż dziesięciu ludzi, lecz on ich wszystkich pokonał swoim zaczarowanym mieczem.

Przypomniano też sobie, jak to w czasie tańca z mieczami Dunin Brodaty o mało nie przebił mieczem Piastuna. I dla wielu stało się jasne, że Duninowie niewdzięcznością się odplacają za to, że wzięci zostali w piastowanie i lupy bogate przywieźli ze spalonej Kalisii. Zastanawiano się, co będzie, jeśli nielaska Piastuna spadnie na Poznanię. Ktoś przysięgał, że na czole Piastuna złoty kamień Świętej Andali rozsiewał snopy iskier, co mogło zapowiadać pożary.

Przed wieczorem wjechało na podgrodzie, a potem do warowni, pięćdziesięciu Lestków z Gniazda. Przybyli w pełnym uzbrojeniu, ale kilkunastu z nich radośnie dęło w rogi, piszczałki, uderzało w bębny. - Syn się Piastunowi urodził. Syn pierworodny! - wołali jeźdźcy. Herim rozkazał wytoczyć im kilka beczek z piwem, również Duninowie, aby okazać, że radują się wraz z Piastunem, wytoczyli beczki z piwem dla swoich żołnierzy, a co zamożniejsi kupcy i rzemieślnicy zaczęli piwo darmo rozdawać między ludzi. Cała Poznań rozbrzmiewała śpiewami, dźwiękami piszczałek i bębnów, albowiem była okazja do radości.

Duninowie zebrali się w komnacie Dunina Grubego i też nie ukrywali swojego zadowolenia. Byli pewni, że oto nareszcie uciążliwy gość

opuści ich warownię, aby pośpieszyć do Gniazda i zobaczyć swego pierworodnego syna. Dunin Gruby udał się do zamieszkałego przez Piastuna skrzydła dworzyszczca i poprosił, aby go dopuszczono przed oblicze Dagona.

-- Panie mój i Piastunie - rzekł kornie klękając. - Zapomnijmy o waśniach, skoro takie szczęście cię spotkało. Zapewne już jutro zechcesz śpieszyć do Gniazda, dlatego wydam dziś ucztę pożegnalną z muzyką i płasami.

- Dobrze --- uśmiechnął się do niego Dago i podniósł go z klęczek.

Dunin Gruby wrócił do swoich i pozwolił wszystkim pić do woli i szykować ucztę. Dużo złota musiał Dunin wydać, aby przez trzy miesiące gościć u siebie Piastuna, który teraz oto odjedzie, a oni, Duninowie, będą znowu wzrastać w potęgę. Gdy zaś zbliży się odpowiednia chwila i zostanie dany znak od Pyrysjan i księcia Karaka, zbuntują się otwarcie. Teraz jednak są na to za słabi.

Zapadł zmrok i w komnacie Dagona zapalono steatytową lampę. Dago i Spicimir stali przy oknie i słuchali, jak wesoło bawią się żołnierze na podwórku

122

warowni oświetlonej dziesiątkami pochodni. Dźwięki piszczałek dochodziły nawet z podgrodzia. Ale w sieni tuż przed drzwiami

Dagona stało dwudziestu jego wojowników przybyłych z Gniazda i od czasu do czasu pobrzękiwali bronią.

Czekali, aby ich Piastun przyjął i wysłuchał wieści o narodzinach

syna. J - Jak daleko do rozwiązania? - Dago zapytał Jaszczółta, który z tymi ludźmi przybył.

- Powiadają, że stanie się to wkrótce... - odparł Jaszczółt.

Dago skinął głową i wyciągnął swojego Tyrfinga. Spicimir i Jaszczółt opuścili

komnatę i na czele owych dwudziestu żołnierzy ruszyli sienią w głąb dworzyszczą Duninów. Piastun poszedł za nimi w swym połączanym pancerzu, hełmie

z końską kitą i w białym płaszczu.

- Miejsce dla Piastuna, który idzie na ucztę! - wołał Spicimir.

Uczta nie była jeszcze gotowa, służba dopiero podawała mięso na stoły głównej sali dworu. W swoich komnatach przebywali Duninowie i ich kobiety, strojące się na ucztę. Nikomu nie wydawało się dziwne, że z podwórca do

dworzyszczą wchodzili pijani wojownicy Piastuna, aby klęknąć u jego nóg i złożyć mu życzenia. W ten sposób Spicimir wprowadził do dworu pięćdziesięciu swoich żołnierzy, teraz noszących białe płaszcze. Tak rozpoczęła się rzeź w Poznaniu. Po trzech wojowników wpadło do komnat Duninów i razilo ich mieczami. Zabijano mężczyzn, kobiety, nawet

dzieci. Z poszarzałą od strachu twarzą widział Herim, jak Dago własną ręką zabił Dunina Grubego, jego sześć żon, oszczędzając tylko Ludkę. Opowiadano, że krew lała się nawet po schodach z górnego

piętra na dół, w każdym kącie słysząc

było szcęk oręża i jęki, ale przecież tym, co byli na podwórku,

wszystkie odgłosy wydawały się związane z rozpoczynającą się ucztą.

Biały płaszcz

Piastuna był spryskany krwią. Jakby nie dość było ofiar, kazał

Piastun mordować wszystkich, którzy należeli do rodu Duninów. Od

przenikliwego zapachu krwi ludziom aż kręciło się w głowach, lecz ów

zapach zdawał się upajać jak wino i zachęcać do nowych zbrodni.

Mieli Duninowie w głównej części dworu ponad trzydziestu swoich

wojow-ników ubranych w niebieskie kaftany. Odrzucili miecze i

pozwolili się zamknąć

w sali przeznaczonej na ucztę. Nikt nie bronił komesa i jego braci, jego

stryjców

i jego pociotków. Opowiadano, że niejaki Krzesomysł zabijał nawet

niemowlęta w kolebkach, jeśli to był Duninowy pomiot, a potem padł

do nóg Piastuna

i całując skraj jego zbryzganego krwią płaszcza, zawołał: - Oto, panie,

nasza zapłata za siodlarza i zdradę! Dago powiedział:

- Wstań. Od jutra będziesz zarządcą Poznania.

Piastun schował do pochwy swój zakrwawiony miecz. Od tej chwili

tylko stał w ogromnej sieni na parterze i słuchał jęków, widział smugi

krwi płynące po drewnianych schodach. Pod połę jego płaszcza ukryła

się Ludka, a potem podbiegł Herim, przerażony nienasyconym

pragnieniem mordowania, które okazali ludzie Spicimira i Lestkowie.

Jego, Herima, też kazał zabić Spicimir. Przypadł więc do nóg Dagona i schował głowę pod drugą połę białego płaszcza.

123

- Panie mój - błagał. - Zydal cię okłamał. Nie mówiłem Zyfice o twojej miłości do Helgundy.

- Przebaczam ci, ponieważ jesteś mi potrzebny - zmęczonym od mordowania głosem powiedział Dago. - Ożenię cię z Ludką, gdyż pod jednym płaszczem się ukryliście. Porwał ją, aby mnie zniesławić, a teraz będziesz szczęśliwym mężem żony Dunina Grubego.

Potem podniósł z ziemi Herima i Ludkę i poszedł z nimi do tego skrzydła dworzyszczca, gdzie mieszkała jego czeladź. Przerażeni pierworodni synowie wielu rodów kulili się po kątach, lękając się zemsty Duninów. Uspokoił ich. Dago, dostrzegłszy zaś między nimi muzyków, którzy się tu także schronili, a pośród muzykantów rannego Dunina Brodatego, rozkazał:

- Grajcie muzykanci. A ty, Ludka, zatańcz najpiękniej jak tylko potrafisz. I usiadł ciężko na ławie, obejmując ramieniem młodziutkiego Olta Powalę. A gdy zauważył, że młodzieniec odsuwa się od niego, ponieważ płaszcz Dagona był lepki od krwi, rzekł:

-- Jeśli się krwią na moim płaszczu brzydzisz, to znaczy, że władcy się brzydzisz, ponieważ nie można sprawować władzy nie przelewając krwi. Masz dopiero czternaście lat, ale uczyniłem cię wojewodą i postawiłem na czele wojsk Powalów. Oddaj swoją władzę komu innemu, jeśli krew na białym płaszczu nie jest ci miła.

Ranny Dunin Brodaty, czołgając się po podłodze i pozostawiając na niej krwawy ślad, podpełznął do nóg Dagona i chciał schować głowę pod jego płaszcz, aby uratować życie.

Powiedział Dago do Olta Powały:

- Utnij mu głowę. Masz przecież miecz i jesteś wojewodą.

Zbladł Olt Powała, gdyż miał dopiero czternaście lat. Wyjął jednak miecz z pochwy i na oczach wszystkich trzema uderzeniami miecza odciął głowę Dunina Brodatego. Wówczas to Dago Piastun w kałuży krwi Dunina umazał swoją rękawicę i krwią naznaczył twarze Herima i Ludki i całej swojej czeladzi. Powiedział:

- Teraz wszyscy jesteśmy pomazani krwią Duninów i nikt tu nie będzie się nikogo brzydził. Zagrajcie - ponownie rozkazał muzykantom.

Zagrali, a Ludka zatańczyła okręcając się w koło, przeginając wiotki tułów. Tymczasem mordercza walka przeniosła się z dworu i rozpętała ze zdwojoną siłą na podwórku warowni. Zaskoczeni napaścią wojownicy w błękitnych kaftanach porzucali na ziemię swoje miecze, kilku z nich usiłowało bronić się w stajniach. Zamknięto jednak wierzeje warowni, nikt nie mógł uciec i kto nie porzucił miecza, padł martwy.

Ludka wyginała się w tańcu, drobila kroki w takt uderzeń bębenków, jej drobne stopy w skórzanych sandałach rozmazywały krwawą plamę na podłodze. Dago patrzył na nią ciężkim wzrokiem, Herim pożądliwie oblizywał językiem wargi. Obydwaj wyobrażali sobie to samo: nagie smukłe uda poruszające się pod ciemnozieloną suknią

haftowaną srebrną nicią, dziewczęce małe piersi w białym

jedwabnym kaftanie, na którym dzwoniły trzy złote łańcuchy. Kiedy

w tańcu jej

124

ręce unosiły się do góry i poruszały jak dwie żywe istoty, wówczas

szerokie rękawy kaftana zsuwały się w dół i widzieli jej białe ramiona.

-- Przyrowadź ją do mojej komnaty - powiedział Dago do Herima.

Znał mowę oczu, dlatego wpił swój wzrok w oczy Herima. Ujrzał w

nich nienawiść i lęk. Lęku było jednak więcej i dlatego Dago nie

wyciągnął z pochwy swojego Tyrfinga.

Ruszył przez sień, oświetloną ruchliwym płomieniem pochodni.

Wszędzie walały się zwłoki ludzkie, kobiet i mężczyzn; z każdego kąta

dochodziło rzeźenie konających. Ślizgał się po kałużach krwi

krzepnącej na belkach podłogi i wciągał w nozdrza przenikliwy

zapach ludzkiej posoki. Nie czuł już w sobie radości z zabijania, jaka

go ogarnęła kiedy ucinął głowę Duninowi Grubemu. Tak naprawdę

przecież nigdy nie chciał zasmakować w mordach i rozlewie ludzkiej

krwi. Ale czy była inna droga, aby zdobyć Poznanię? Czy można było

innym sposobem zbudować państwo, obudzić śpiącego olbrzyma i

wprowadzić go do historii? Dobry Golub zgubił swoje państwo, gdyż

rozdarli je możni. Jak je scalić, jeśli nie mordem i ucinaniem głów

pyszałków? W tej chwili nie miałby w sobie odrobiny wahania, aby

kazać uciąć głowę Helgundzie. Dlaczego ta jedna chwila słabości

władcy, odrobina okazanej komuś litości przeradzała się natychmiast

w niebezpieczeństwo nie tylko dla niego, ale i dla całego państwa?

Przecież to było oczywiste, że kiedyś Karak ruszy na Polan, aby upomnieć się o dziedzictwo żony Goluba Popiołowłosego. Z powodu jednej chwili słabości jednego człowieka dwa wojska staną kiedyś naprzeciw siebie i stoczą morderczą bitwę. Zginą setki wojowników, gdy mogła zginąć tylko piękna kobieta.

Wszedł do swej komnaty ciągle strzeżonej przez dwóch ludzi Spicimira. Rzucił na podłogę skrwawiony płaszcz, zdjął pozłacany pancerz i ramię z wiszącym na nim mieczem. Rozpiął kaftan z koronkowym zakończeniem rękawów, gdyż wydało mu się, że i na nim dostrzega ślady krwi. Popatrzył na swój nagi tors - był czysty i biały.

Otworzyły się drzwi i weszła Ludka, potem drzwi znowu się zawarły. Jej policzki zdawały się płonąć, usta były czerwone, jakby napiła się krwi rozlanej w sieni, przez którą musiała przechodzić. Nozdrza miała rozchylone, w oczach Ludki ujrzał pożądanie.

Powolnymi ruchami zrzuciła czepiec małżonki i rozpuściła swoje ciemnoblonde włosy jak panna. Wsunęła się między kolana Piastuna i delikatnie zaczęła głaskać jego białą głowę. Wtedy on podciągnął jej suknię aż po pępek i w chłodnej komnacie ogarnął go omdlewający i budzący żądzę ciepły zapach kobiety. Później odwrócił ją i pochyliwszy ku dołowi jej plecy wszedł w nią od tyłu, jak ogier wchodzi w klacz. Ona pierwsza doznała rozkoszy i aż wygięła plecy w pałak, dygocąc całym ciałem. On zaś długo w nią wchodził i wychodził, gdyż dawno nie miał kobiety i żądza -pozostawała w nim

jakby przyćmiona.

Przed świtem po drewnianym pomoście przeszedł prosto z dworu na wały obronne, gdzie zaczął go chłostać zimny i kąśliwy wiatr przedwiosenny. Na wałach, a także niżej na podwórku dopalały się kaganki i pochodnie, walały się obdarte ze zbroi. i drogocennej odzieży trupy mężczyzn i kobiet, niektóre zupełnie

125

nagie, inne tylko w samej bieliźnie. Od wiatru chwiały się płomienie pochodni i to one jedynie zdawały się tu być żywe, ponieważ cała warownia spoczywała w jakiejś przerażającej martwocie i bezruchu.

Ranni już skonali, spali żołnierze zmęczeni mordowaniem, znikąd nie dochodził żaden dźwięk, jęk czy szmer. Postękiwała tylko rzeka za wałami, wypełniona płynącą krą. Wielkie kawały lodu z łoskotem uderzały o drewniane pale mostu, wlażyły na siebie, piętrzyły się i rozpadały, odpływając wolno z nurtem rzeki. Dago odniósł wrażenie, że na rzece także odbywa się jakaś straszliwa walka, jeszcze nie zakończona czyimś zwycięstwem.

Spało także podgrodzie pod wałami warowni i to drugie na brzegu rzeki. Z jakąś przedziwną przewrotną radością pomyślał Dago, że nikt z mieszczan i kupców jeszcze nie wie, że oto Poznania zmieniła władcę, nie ma już Duninów a jedynie on, Piastun. Walka dokonała się wewnątrz warowni, przy zamkniętych na noc wierzejach. Wrzaski, które być może dochodziły poza wały, a nawet za rzekę, przyjmowano zapewne jako oznaki świętowania z okazji narodzin Piastunowego

syna. *"Lud lubi zmianę władców" - pomyślał zgodnie z nauką o sztuce rządzenia ludźmi, wyobrażając sobie jak jeszcze dzisiaj będą tańczyć, pić i śpiewać na podgrodziu, składać mu hołdy i dary, wychwalać jego mądrość, wolność i sprawiedliwość.*

Bezszelestnie pojawił się obok niego Spicimir, a po chwili także Jaszczolt i Herim. Spicimir był bez hełmu, jego ciemne włosy były miejscami pozlepiane w strąki od zaschniętej krwi ludzkiej. Także i płaszcz Jaszczolta plamiły ślady posoki. Tylko płaszcz Herima pozostawał nieskazitelnie biały, choć i on tej nocy otarł się o własną śmierć. "Ubrudzisz się. Jeszcze bardzo się ubrudzisz" -- pomyślał o nim

Dago i z przyjemnością popatrzył na twarz Jaszczolta. Ten dziewiętnastoletni młodzieniec miał bardzo białą cerę i urodę dziewczyny, jasne włosy tylko odrobinę ciemniejsze od włosów Piastuna. To on i Spicimir ułożyli podstępny plan opanowania Poznania i wprowadzili do warowni wojsko Piastuna, aby cieszyć się jego rzekomo nowo narodzonym pierworodnym synem.

Dago polubił Jaszczolta, a teraz czuł, że kocha go jak brata, którego nigdy nie miał. Ale to nie znane mu dotąd uczucie miłowania kogoś budziło w nim nieufność. Zgodnie z nauką, którą pobierał u Rhomajów, należało nieustannie sprawdzać wierność człowieka, którego się polubiło.

Podniósł ręce i pokazał Jaszczoltowi puste dłonie.

- Znowu nie mam nic dla ciebie, Jaszczolcie, choć to ty: pomogłeś mi opanować Poznań. Zdecydowałem jednak, że będzie nią zarządzał

Krzesomysł, gdyż zabijał moich wrogów szybciej i sprawniej od innych.

Jaszczolt wzruszył ramionami.

-- Nie chciałem Poznania. Lubię walczyć, a nie zarządzać gospodarstwem. Nudziłem się w Gnieździe i tylko, gdy jestem przy tobie, panie, czuję, że naprawdę żyję.

- Będiesz zawsze przy mnie - powiedział Piastun i prawym ramieniem objął Jaszczolta, ściskając go mocno.

Wtrącił się między nich Spicimir:

126

- Co zrobić z trupami, panie? Trzeba je chyba uprzątnąć. A może wolisz pokazać ludowi, aby czuł strach przed tobą?

- Co radzisz, Herimie? - z drwiną w głosie zwrócił się Dago do swojego kanclerza.

Wczoraj kazał Spicimirowi, aby go zabił za to, że był bliżej Zyfiki niż on sam. I za to, że porwał Ludkę, nie bacząc, że może wzbudzić gniew Duninów i narazić Piastuna na niebezpieczeństwo. Ale tamten włożył głowę pod jego płaszcz i Dago wspominał chwilę, kiedy obydwaj wędrowali przez puszcze w drodze do uspiionych olbrzymów. On, Herim, pierwszy uwierzył w potęgę Dagona. Nie tak łatwo rozstać się z takim człowiekiem tylko dla jego słabości do kobiet.

Herim czuł strach. Wiedział, że Dago kazał go zabić, ale potem odwołał swój rozkaz. Wiedział też, że zdradził Dagona przez swoją miłość do Zyfiki.

- Co zrobić z trupami? - powtórzył pytanie Spicimir.

To nie było zwykłe pytanie, ale sprawdzian wierności i poczucia winy.

Tylko jego biały płaszcz nie był splamiony krwią. Czy nie oczekiwali od niego czegoś, co przerazi ich swym okrucieństwem?

- Należy trupy pomordowanych rzucić między krę na rzece.

Wszystkich. Mężczyzn, kobiety i dzieci. Niech je zmiążdżą zwały

lodowe i poniosą tam, gdzie jeszcze nie sięga twoja władza, Piastunie.

Władca musi budzić lęk.

Tak rzekł Herim i Dago skinął głową.

- Masz rację. Obudź żołnierzy i zróbcie to do świtu. Potem wezwij

kobiety z podgrodzia i niechaj umyją podłogi i schody we dworze.

Zaczyna mnie mdlić od zapachu krwi. A wieczorem przygotuj ucztę

Herimie, ponieważ ożenisz się z Ludką, która czeka na ciebie w mojej

komnacie. Porwałś tę kobietę, więc chyba bardzo jej pragniesz.

Skłonił mu się Herim i po drewnianym pomoście wrócił do dworu, aby

budzić żołnierzy i zrzucić trupy do rzeki.

W jakiś czas później napisał Herim:

"Kto chce być władcą musi przestać być zwykłym człowiekiem. To co

zwykłego człowieka hańbi - władcę podnosi i umacnia. Co u zwykłego

człowieka jest słabością, u władcy jest siłą, grzech staje się cnotą, a

okrucieństwo daje wielkie owoce. Ujrzał płynące po rzece nagie trupy

ostatni z Duninów, Dunin Łabędź, pan na grodzie u ujścia rzeki Welny

do Warty i zdjęty lękiem przysłał Piastunowi swego pierworodnego

syna oraz pięćdziesięciu zbrojnych, aby Piastun wziął ich w swoje

piastowanie i stał się silniejszy, Dzięki temu nie wyginął ród Duninów, ale potem doszedł do potęgi z łaski Piastuna. Podobnie i jeden z komesów z Kraju Pyryjsjan, za rzeką Notecz, gdy usłyszał o trupach płynących Wartą, choć zamyślał, aby pójść pod Poznanię i dopomóc Duninom, nagle zmienił swój zamiar i oświadczył, że zła jest pora do wymarszu, rzeki wezbrane i pełne kry lodowej. Potem zaś zawarł z Piastunem wieczysty pokój. A z tego wynika, że okrucieństwo zwykłego człowieka należy karać z całą surowością, okrucieństwo zaś władcy podnosi siłę jego państwa."

Wiadomość o śmierci Duninów obydwu podgrodzia przyjęły z zadziwiającą radością. Ulice i targowiska miejskie rozbrzmiewały przenikliwym głosem piszczałek i głuchymi uderzeniami bębenków.

Bogaci kupcy wytoczyli z piwnic

127

beczki z piwem i częstowali nim każdego, kto tylko miał ochotę pić.

Śpiewano głośno i tańczono na ulicach, ucztowano po domach.

Trzy dni i trzy noce trwało wesele Herima i wdowy po Duninie

Grubym. Przybyli na nie do warowni i jego dworzyszczą najwięksi

kupcy i rzemieślnicy, a nawet wielu z tych, co wczoraj jeszcze

dowodzili oddziałami wojsk Duninów. Do nich to i do swoich Lestków

rzekł Piastun:

- Oto do czego prowadzi chęć wywyższania się nad innych i

przyjmowania tytułów Komesów i Książąt. Zawsze kończy się ona

łamaniem starodawnych obyczajów. Czyż nie jest bowiem naszym

obyczajem, że gość przybyły w dom wasz staje się nietykalnym? Czy nie karmi się go, gdy jest głodny, nie poi się go, gdy jest spragniony, nie oddaje mu się własnej żony lub córki, gdy pożąda? Cóż ja, gość Duninów, ich ojciec i ich matka, otrzymałem od swoich gospodarzy? Zdradę i spiski. Dwa razy mojemu życiu zagroziło niebezpieczeństwo i tylko przenikliwości mojego kanclerza, Herima, zawdzięczam, że żyję. To on, uniesiony gniewem rozkazał zabić Duninów i ich pomiot. Przysięgam wam, że nigdy nie stanę się komesem ani księciem, ale pozostanę dla was dobrym Piastunem.

I cieszyli się ludzie, że oto ich nowy pan nie będzie się wywyższał. Podziwiali też Herima, który uratował życie Piastunowi i słusznie pojął za żonę kobietę po Grubym Duninie, ponieważ była młoda i piękna, a takiej szkoda zabijać.

Pod koniec trzeciego dnia wesela wezwał Dago do siebie Herima i tak mu powiedział:

-- Weźmiesz dwudziestu Lestków i ruszysz natychmiast do Gniazda.

Zyfika wkrótce urodzi mi dziecko, chcę od ciebie otrzymać wiadomość, czy będę miał następcę.

- To moje wesele, panie. Nie pozwolisz mi z Ludką spędzić choćby jednej nocy? -- zdumiał się Herim.

- Co jest ważniejsze, Herimie, twoja noc z kobietą, czy sprawy państwa? - Mogę wyjechać jutro. Pozwól mi jednak, panie, choć jedną noc spędzić z moją żoną.

-- Porwałś ją, Herimie, nie bacząc, że na mnie spadnie niesława i

gniew Duninów. Potem za twoją głowę zapłacił twój sługa Zydal. Na twoim miejscu już w tej chwili szykowałbym się do drogi, ponieważ nie mogę zapomnieć, że to ty pomogłeś Zyfice dowiedzieć się o mojej miłości do księżnej Helgundy. Jedź więc do Gniazda ostrożnie, bacząc, aby nie napadł cię ktoś po drodze albo nie rozgniewał na ciebie któryś z moich Lestków. Będziesz mi wiernie służył w Gnieździe, wiedząc, że to ja opiekuję się twoją urodziwą żoną.

W milczeniu skłonił mu się Herim i natychmiast wyruszył w drogę do Gniazda. Trzymał się trochę na uboczu dowodzonego przez siebie oddziału, gdyż prześladowała go myśl, że może otrzymać cios nożem w plecy. W drodze poprzysiągł sobie służyć Dagonowi odtąd tak wiernie, jak dawniej, gdyż już wiedział, że władca ma tysiące oczu i tysiące uszu, a także tysiące ust do niego przemawia o czyjejś nienawiści lub zdradzie. Przerazała go także świadomość, że choć nosi drogocenne szaty i ma najwyższą godność w państwie - kanclerza

128

to przecież o każdej porze dnia lub nocy kilku czarnopłaszczych ludzi Spicimira może go zamknąć do klatki z leszczynowych prętów i powieźć ową

klatkę do jakiejś zagubionej w lasach wioski, gdzie stanie się zwierzęciem, jak to było do chwili spotkania z Dagonem.

Gdy tylko znalazł się w Gnieździe, natychmiast wezwała go do siebie Zyfika. Siedziała w ogromnym fotelu, miała wielki brzuch, napuchniętą twarz i cerę pełną plam. Nie dbała o siebie, nawet nie

uczesała swoich tak dawniej pięknych czarnych włosów. Okryta brokatową materią wydała się Herimowi jakąś czarownicą, a nie ową piękną wojowniczką, którą kiedyś pokochał.

-- Dago Pan i Piastun -- skłonił jej się i przez cały czas rozmowy nie podniósł na nią oczu. aby nie widzieć jej brzydoty. -- Dago Pan i Piastun - powtórzył --- zdobył Poznanię i zabił komesa Dunina Grubego, a także wygubił cały Duninowy pomiot.

- To dobrze - usłyszał głos Zyfiki, dziwnie chrapliwy, a nie dźwięczny jak kiedyś. Czyżby ciąża nawet głos kobietom zmieniała'?

..., - Wróżowie powiedzieli, że urodzę chłopca -- mówiła Zyfika. - Mój syn musi być księciem albo królem wielkiego państwa.

-- Piastun nie lubi takich tytułów, pani - zwrócił jej uwagę. Zaśmiała się chrapliwie:

- A czy Piastun jest wieczny`? Wkrótce wezwę tu swoich sauromackich żołnierzy. Weźmiemy we władanie Kraj Wolnych Ludzi, Długogłowych i Skrzydlatych. Zdobędziemy twierdzę Gedana.

Milczał. Był kanclerzem i miał wgląd do wszystkich wiadomości o potędze sąsiadujących z nimi krajów. Nie było dobrą sprawą brać we władanie Kraj Wolnych Ludzi, gdyż wtedy mogli ruszyć Pyrysianie, a także stawało się oko w oko z potęgą Wilków za Viadua. Wojna ze Skrzydlatymi Ludźmi oznaczała także wojnę z Karakiem. Księżę Gedan mógł w każdej chwili poprosić o pomoc najemnych Ascomannów, Zyfika mówiła głupstwa. Milczał jednak,

ponieważ poraziły go słowa: "Piastun nie jest wieczny". Czuł, że

powinien je powtórzyć

Dagonowi, ostrzec go przed Zyfiką, która w tej chwili przypominała mu ciężarną wilczycę. Tylko wilczyca wychowująca potomstwo mogła być teraz od niej groźniejsza. Pomyślał jednak, że Dago i tak się dowie o tych dziwnych słowach Zyfiki, bo jak każdy władca ma setki oczu i setki uszu, a jego sługa, Spicimir, słyszy nie tylko nie wypowiedziane rozkazy, ale być może wypowiedziane daleko słowa.

Opuścił Zyfikę i aby zapomnieć o trawiącym go niepokojem, kazał sobie przyprowadzić jakąś dworską dziewczkę. Nie była tak ładna jak Ludka, ale przecież w końcu i ją dostanie do swego łóża. W nocy śniło mu się, że znajduje się w klatce z leszczynowych prętów i przez szczeliny między prętami ostrą gałęzią dźga go Zyfika. Zbudził się zalany potem i z bólem w piersiach. Czuł, że przeziębził się w drodze do Gniazda.

Rankiem wysłał jednak posłańca do Poznania i powiadomił Dagona o swojej chorobie oraz o słowach Zyfiki, gdyż jego sen wydał mu się proroczy.

Tymczasem w Poznaniu, w dniach, kiedy to mieszkańcy grodu, a także

129

okolicznych wiosek i gródków składali Piastunowi hołd i dary, przybyło do miasta saniami sześciu ludzi ubranych w szare opończe i kożuchy z owczych skór. Wynajęli izbę na podgrodziu nad rzeką i powiedzieli gospodarzowi, że są kupcami. Ten jednak wypatrzył, że nocą w swej izbie zapalili świecę, stawiali na stole krzyż i klęcząc

szeptali modlitwy w obcej mowie. Natychmiast dowiedzieli się o nich ludzie Spicimira, a ten powiadomił Dagona. Zastanowił się Dago, a potem rozkazał, aby ludzie Spicimira, przebrani za łotrzyków, schwytali jednego z przybyłych i zawlekli go do piwnicy we dworze, gdzie pozostała po Grubym Duninie maszyna do rozciągania i torturowania. Pragnął bowiem wiedzieć kim są owi ludzie, skąd i po co przybyli do Poznania.

Późnym wieczorem porzucił Dago piękną Ludkę i zszedł do piwnicy, w której trzej ludzie Spicimira i on sam wyciągali jakiegoś mężczyźnię ręce i nogi ze stawów. Człek ów znał język Sklavinów, ale pod wpływem bólu częściej wykrzykiwał słowa w obcej mowie, którą Dago rozpoznawał jako grecką. Zanim skonał, a stało się to nad ranem, dowiedział się od niego Dago o sprawach niezwykłych. Oto w czasie wyprawy Rhomajów na wyspę zwaną Kreta Wielki Koniuch Bazyli zasztyletował wodza Bardasa w namiocie cesarza Michała III i ogłosił się współcesarzem Rhomajów. Czy to było sprawą dobrą, czy złą dla ludów sklavińskich ---- tego Dago nie wiedział. Michał III chciał ochrzcić wszystkie kraje sklavińskie i uczynić z nich przy pomocy Rhomajów wielką potęgę przeciw Frankom. Inaczej Bazyli. Ten myślał o pogodzeniu się z Frankami i wspólnej wyprawie przeciw Saracenom. Która racja zwycięży, jeśli obydwaj są teraz współcesarzami?

...Zanim skonał powiedział też ów człowiek, że car Bułgarów Borys dał się wprawdzie ochrzcić i przyjął imię Michała, ale lękając się zależności swego kraju od Rhomajów zażądał własnego patriarchy,

gdyż bał się podlegać Focjuszowi. A kiedy Michał III i Focjusz nie wyrazili zgody, Borys-Michał zwrócił się o pomoc do Starej Romy i Papieża Mikołaja I, który natychmiast wysłał mu swoich legatów, a ci zaczęli wypędzać mnichów rhomajskich.

Na poważne kłopoty też natrafiła misja religijna Konstantyna i Metodego na Wielkiej Morawie u Rostislava. Nie byli oni biskupami i nie mogli wyświęcać kapłanów, więc szerzenie chrześcijaństwa szło opornie, mimo że nauki chrześcijańskie prowadzili w języku Sklavinów. Również i sam Rostislav, po klęsce jaką mu zadał Ludwik Teutoński, bał się otwarcie występować przeciw Frankom, a przede wszystkim biskupom bawarskim. którzy na wieść o misji Konstantyna i Metodego poczuli się zagrożeni w swoich uprawnieniach do rozciągnięcia diecezji na Wielką Morawę i część Panonii. Szczególnie zajadły był w tej sprawie biskup Anno freisingenski, który zarządzał majątkami papieskimi w Bawarii i w przypadku, gdyby papież pozwolił Konstantemu i Metodemu szerzyć chrześcijaństwo pod wpływem Rhomajów, a więc Focjusza, szantażował papieża, że nie będzie płacił danin z dóbr papieskich. Chcieli bowiem bawarscy biskupi, tak z Passawy, jak i Salzburga, objąć swym posiadaniem Wielką Morawę i dla siebie ściągać daniny kościelne. W tej sytuacji papież zarządził, aby Konstantyn i Metody stawili się w Rzymie i odparli zarzut, jakoby herezją było

Rostislav, nie chcąc zatargów z Frankami, przystał na to, aby obydwaj pojechali do Rzymu...

Ale misja ich uczniów wciąż działała na Wielkiej Morawie. Cesarz Michał III, mimo kłopotów z Bułgarami, nie rezygnował z rozciągnięcia swych wpływów i na dalsze kraje Sklavinów. Sześciu więc mnichów za cichą zgodą Rostislava ruszyło do Visulan, aby ksiązę Karak zgodził się na przyjęcie chrześcijaństwa. Karak jednak odrzucił te namowy, gdyż Chrystus wydawał mu się Bogiem godnym pogardy. Wtedy mnisi ruszyli dalej na północ, słysząc o rodzącej się nowej potędze Państwa Polan.

...Mnich skonał nad ranem. Rozkazał wtedy Dago, aby Spicimir ciało jego wrzucił do rzeki, a następnie powiesił na podgrodziu jakiegoś łotrzyka i powiadomił mnichów, że ukarał zabójcę ich brata, łotrzyk bowiem połakomił się na jego sakiewkę. Długo modlili się bracia za duszę łotrzyka i zamordowanego przez niego mnicha, a potem poprosili Spicimira, aby im umożliwił spotkanie z Dagonem Panem i Piastunem.

Nocą w ogromnej sali przyjęć, tylko w obecności Spicimira, przyjął Dago mnichów od wielkiego księcia Rostislava. Ku zdumieniu Spicimira założył na szyję łańcuch z krzyżem i czynił na podobieństwo mnichów swoją prawą dłońią znak krzyża na piersiach, czole i ramionach. Wysłuchiwał ich rad, aby nawrócił swój kraj na chrześcijaństwo, kiwał głową potakując, szczególnie, gdy opowiadali mu jak to Metody rzucił klątwę na księcia Karaka za to, że

wielokrotnie przepędzał ze swego kraju chrześcijańskich mnichów.

Przepowiedział też Metody, że Karak zostanie pojmany w niewolę i na obcej ziemi zostanie ochrzczony.

A kiedy skończyli mówić jeden przez drugiego, Dago wstał ze swojego fotela i zaczął przemawiać przechadzając się po całej sali. Mówił po grecku, więc Spicimir nie rozumiał jego słów, czasami jednak unosił się, a wtedy gadał po sklavińsku. Niekiedy jego słowa wydawały się Spicimirowi szalone, niekiedy zaś odgadywał w nich wielką mądrość i przebiegłość:

- ...Jestem władcą chrześcijańskim, tedy chrześcijańskie jest moje państwo. Skoro ja będę zbawiony, to i mój lud będzie zbawiony... Nie mogę zgodzić się na waszą misję w moim kraju i szerzenie nowej wiary, jeśli nie wiem, czy ta wiara jest prawdziwa czy fałszywa.

Niechaj wprzód papież i inni biskupi rozstrzygną, co wolno, a czego nie wolno i czy macie prawo uczyć wiary w innym języku niż hebrajski, grecki lub łaciński... Nękani jesteśmy od pogan ze wszystkich stron. Urąga mi książę Karak, poganin i bluźnierca, który wziął sobie za żonę Łże-Helgundę i grozi, że teraz ma prawo do tronu Popiołowłosych. Jakże mam podać rękę bratu memu Rostislavowi, kiedy dzieli nas państwo pogańskiego księcia? Niechaj uderzy Rostislav na Karaka, zniszczy jego potęgę, a wtedy spotkamy się w Karradonon i lud swój każę ochrzcić, jako i ja jestem ochrzczony ...Obiecał mi cesarz Michał III wiele złota, jeśli stworzę państwo sklavińskie na ziemiach, gdzie teraz jesteśmy. Czemu przybywacie do

*mnie z pustymi rękami? Nową wiarą mogę nakarmić tylko duszę
mego ludu, ale nie nakarmię nią jego ust*

131

*i brzuchów... Co widzicie, bracia, na moich włosach? Pogańską
przepaskę. Czy przywieźliście mi koronę i jest między wami
arcybiskup, który może mnie namaścić olejami świętymi i uczynić
Pomazańcem Bożym? Z pustymi rękami przychodzicie i odejdziecie z
pustymi rękami.*

*To powiedziawszy podszedł Dago do okna w sali przyjęć, otworzył je i
wskazując na podwórzec warowni oświetlony pochodniami
powiedział na koniec:*

*-- Tu, w tym miejscu, zbudowana zostanie kamienna świątynia
poświęcona Bogu, który zmarł na krzyżu. Będzie się tu nawracać i
chrzczyć cały mój lud. Ale jakże mam ją zbudować, skoro wy
przychodzicie do mnie z pustymi rękami? ... Dam wam sanie, konie,
żołnierzy do ochrony i odprowadzę was bezpiecznie do moich granic.
Rzeknijcie jednak Rostislavowi i cesarzowi Michałowi III, a także
współcesarzowi Bazylemu, którego miłuję jak brata, bo to on mnie
wychował i nauczył sztuki rządzenia ludźmi, że potrzebuję złota i
żołnierzy, aby swój kraj uczynić chrześcijańskim. Jestem wiernym
sługą patriarchy Focjusza, ale dopóki papież Mikołaj I nie rozważy co
słuszne i dobre, co prawdziwe, a co fałszywe, waszej misji przyjąć nie
mogę...*

Z otwartymi ze zdumienia ustami słuchali jego słów mnisi z misji

Konstantyna i Metodego. Oczekiwali spotkania z nieokrzesanym

barbarzyńcą pogańskiego państwa, a tymczasem przemawiał do nich

w mowie to greckiej, to sklavińskiej człowiek uczony, dobrze

obznajomiony z polityką i w sprawach wiary. Złoty łańcuch z krzyżem

wisiał na jego piersi, żegnał się znakiem krzyża, mówił o Bogu

Jedynym, o Trójcy Przenajświętszej, o Duchu Świętym, który zrodził

się - nie wiadomo - z Ojca i Syna, czy z Ojca przez Syna...

Odeszli pokorni, odprowadzeni na podgrodzie przez kilku zbrojnych

żołnierzy Spicimira. Obiecali władcy Polan, że będą namawiać

prześwietnego księcia Rostislava, aby uderzył na Państwo Visulan i

zniszczył bluźniercę Karaka.

Dago zaś wrzucił do skrzyni swój złoty łańcuch z krzyżem i powiedział

do Spicimira:

-- Ucztowałem u patriarchy Focjusza i widziałem, jak obejmował czule

Wielkiego Koniucha, Bazylego. Ucztowałem z wielkim wodzem

Bardasem i widziałem, jak czule całował się z Wielkim Koniuchem,

Bazyliem. A potem Bazyli uderzył go sztyletem w serce i stał się

współcesarzem. To on uczył mnie, że sztylet otwiera drogę do tronu...

- Przyjmiesz chrześcijaństwo, panie? - z niepokojem zapytał Spicimir.

Dago podszedł do okna, otworzył je i znowu popatrzył na podwórzec

warowni, gdzie miała stanąć, wedle jego słów, świątynia z kamienia.

- Mnie ta nowa wiara nie jest do niczego potrzebna, ponieważ nie

sięga tutaj władza Rhomajów, a także Franków. Ale mój syn lub

wnuk, Spicimirze, będzie musiał wybrać: albo przyjąć wiarę od

Rhomajów, albo od Franków. Bo jeśli będziemy ciągle rozszerzać granice, to czynić to zaczną także Frankowie, w końcu musimy stanąć z nimi oko w oko. I albo przyjąć krzyż, albo wyciągnąć miecze. Car Bułgarów, Borys, jest bliżej Rhomajów niż my, tak samo księżę

132

Rostislav, a przecież każdy z nich kluczy jak zając ścigany przez wilki. To nie jest zła wiara dla władców, ale zła dla ludzi. Ja jestem tylko Piastunem, ale mój wnuk lub prawnuk zostanie królem i pomazańcem Bożym. Jeśli lud daje komuś władzę, może ją łatwo odebrać. Bóg nie jest taki skory do odbierania władzy, lepiej jest więc otrzymać ją od niego, niż od ludu. Pomyśl: rok po roku uderzają Frankowie to na Obodrytów, to na Wilków, to na Sorbów. W końcu przełamią ten wał, który nas od nich dzieli. Sorbowie są najslabsi, tedy mój syn lub wnuk spotka się z Frankami gdzieś w dolnym biegu rzeki Viaduy. Chciałbym, aby był wtedy pomazańcem Bożym, gdyż to nas może uchronić od zagłady.

Niewiele z tego pojął Spicimir, mało bowiem wiedział o Rhomajach i Frankach, a jeszcze mniej o nowej wierze, która nie była zwykłą religią, ale także swoistym sposobem ujarzmania ludów. To jednak w ową noc zrozumiał Spicimir, że Piastun widzi dalej i głębiej niż inni, gdyż posiadał sztukę rządzenia ludźmi, która jest umiejętnością mówienia kłamstw przy pomocy prawdy...

Wczesnym rankiem ruszyli mnisi w drogę powrotną na Wielką

Morawę,

a w południe przybył goniec od Herima, który miał swego szpiega na

dworze Rostislava w Dowinie. Opowiadał, że stała się sprawa

zadziwiająca: oto do

Dowiny przybył syn Ludwika Teutońskiego -- Ludwik Młodszy - i

poprosił przestawnego księcia Wielkiej Morawy o pomoc zbrojną

przeciw swemu ojcu.

Tak się bowiem stało, że król Ludwik Teutoński dał Karlomanowi

Marchię

Wschodnią i Bawarię, Karolowi Grubemu - Alemanię i Recję,

natomiast Ludwikowi Młodszemu tylko Turyngię, Saksonię i

Frankonię, czym poczuł się

przez ojca skrzywdzonym. Za górami Karpatos szykowała się więc

nowa wojna Wielkiej Morawy z Ludwikiem Teutońskim, skąd też i

żadne namowy mnichów, aby Rostislav uderzył na Karaka nie mogły

być przez niego wysłuchane. Piastuna czekała samotna walka z

Państwem Visulan, jeśli Karak za namową Helgundy zgromadzi

odpowiednie siły i zechce ją rozpocząć.

- Poślij oddział zbrojnych za mnichami, Spicimirze - rozkazał Dago. -

Niechaj ich napadną jako zbójcy. Niechaj ich wszystkich zabiją i

pochowają potajemnie. Albowiem skoro tak, a nie inaczej toczy się

historia, nikt nie może się dowiedzieć, że w Państwie Polan władca

nosi złoty krzyż na łańcuchu. Nie pragnę, aby już teraz zwróciły się na

mnie oczy Rhomajów albo papieża czy

biskupów z Passawy. W istocie bowiem teraz musiałbym stanąć przed nimi jako karzeł, a chcę im się pokazać jako olbrzym.

Tego samego dnia przybiegł do Dagona Spicimir i powiadomił go, że mnisi, którzy mieszkali na podgrodziu, pozostawili w domu na belce wyryte tajemne znaki magiczne, które mogą sprowadzić nieszczęście na Gniazdo. Zaciekawiony Dago kazał się zaprowadzić do owego domu i spojrzawszy na znaki wyryte na belce roześmiał się:

- Wyryli słowa po grecku, że "Chrystus zwycięży".

- Umiesz, panie, nie tylko mówić, ale i czytać po grecku? - zdumiał się Spicimir.

-- A czyż nie opowiadałem ci, że pobierałem nauki na dworze

Rhomajów? Czy nie otrzymałem złotego łańcucha z krzyżem i tytułu hrabiego od cesarza

133

Ludwika Teutońskiego? Jestem synem olbrzyma Boży i wszystko, co czynię i co wiem, jest olbrzymie. - Czy Chrystus naprawdę zwycięża?

- Równie potężny jest Allach ludu Saracenów i Uległych, ale oni są od nas bardzo daleko. Bratem Chrystusa jest potężny Szatan, ma jednak zbyt przerażające oblicze. A znów Judejczycy mają tak strasznego i potężnego Boga, że nawet boją się wymówić jego imię. Wielu jest więc bogów przynoszących zwycięstwo lub klęskę, to jednak zależne jest od władców i ich żołnierzy. My wybierzemy kiedyś Boga, którego wyznaczy nam los Franków albo Rhomajów, ponieważ oni są blisko.

Prawdą jest jednak to, że czasem i Chrystus zwycięża, dlatego weź ostry nóż i zedrzyj z belki te słowa, albowiem słowa są równie groźne jak miecze. Sztuka rządzenia ludźmi ostrzega przed potężną siłą słów i uczy, jak się słowami posługiwać. Zedrzyj je z tej belki, gdyż to są teraz złe słowa. Nie czas na zwycięstwa Chrystusa, ale czas na zwycięstwa Dagona Pana i Piastuna.

Następnie, ku zdumieniu Spicimira, polecił mu, aby natychmiast udał się do swego Spicymierza i odbył tajemną rozmowę z karlicą imieniem Miłka.

- Okazałem słabość i ona mści się na mnie. Moja słabość stała się słabością państwa. Dopóki żyje Helgunda albo urodzi ona dziecko, dopóty Karak będzie miał prawa do tronu Popiołowłosych i grozić nam będzie wojna. Jakże mam zwrócić się z wojskami na zachód, na wschód albo też na północ, gdy od południa czają się Visulanie ze swoimi mieczami? Przekonaj karlicę Miłkę, że wielką ode mnie otrzyma nagrodę, jeśli uda się do Helgundy, otruje ją, a także jej dziecko, skoro się narodzi. Nie jest bowiem sprawą obrzydliwą posługiwać się trucizną dla dobra własnego państwa.

Skinął głową Spicimir, gdyż już raz dla dobra państwa posłużył się trucizną, zabijając kilku żołnierzy i sędziów ludu pod Gniazdem.

Ostrzegał Dagona przed okazywaniem litości wobec Helgundy i zrozumiał wreszcie Piastun, że słabość władcy jest słabością państwa.

Nie uczył się sztuki rządzenia Spicimir, ale to wiedział, że w rękach władcy zło przekształcało się w dobro, a dobro w zło - tak szybko jak w

ciągu jednej doby dzień przemienia się w noc, a noc przekształca się w dzień. Wsiadł tedy na konia i pojechał do Spicymierza.

Spicimir był ostatnim z potężnego ongiś rodu Spicimirów, panów na Spicymierzu. Mały, z lekkim garbem i krzywymi nogami budził niechęć nie tylko u rówieśników, ale i u swojego ojca, dlatego nauczył się żyć w samotności, bez potrzeby czyjejs przyjaźni. Gdy dorósł, okazało się, że silniej i sprawniej włada mieczem niż inni, mimo że miecz po ojcu sięgał mu niemal do brody, pochwa wlokła się po ziemi. Odtąd jednak nie słyszał drwin ze swojej brzydkiej postaci, ponieważ ci, którzy ośmielili się z niego zakpić, przestawali żyć.

W wieku dwudziestu jeden lat poznał w sąsiedztwie ubogą, ale niezwykle piękną dziewczynę, która z niewiadomego powodu oślepla mając lat siedemnaście. Ją to ku radości jej rodziców pojął za żonę i miał z nią dwoje dzieci. Nie widziała jego brzydoty i nie mogła czuć do niego wstrętu, a przeciwnie kochała go ogromną miłością, gdyż był dla niej dobry i czuły, nazywał ją "ksieni", ubierał zbytkownie i dawał tyle służby, na ile go było stać.

134

Aż spodobał się Spicymierz rodowi Łabędziów, najechali go zbrojnie i Spicimir uszedł z ranami na twarzy, dźwigając na swoim koniu piękną i ślepa żonę oraz dwoje małych dzieci. A że już wówczas zrodziła się waśń między Duninami, Łabędziami i Popiołowłosymi zgłosił się na służbę do księżnej Helgundy, która przypadkiem ujawniła jego zadziwiającą zdolność słyszenia słów nie wypowiedzianych. I z tej to

przyczyny księżna Helgunda kazała mu odgrywać rolę donosiciela, za co ją znienawidził. Mścił się na niej potem, powtarzając jej wieści usłyszane lub nie usłyszane o wzrastającej potędze Piastuna, o jego czarodziejskich mocach.

W Dagonie odnalazł Spicimir wszystko, co sam mieć pragnął: wspaniałą sylwetkę, piękną twarz i wielką siłę. Oddał się na jego usługi, wkradł w jego zaufanie i wkrótce odzyskał swój Spicymierz, gdzie powrócił z żoną i dziećmi. Za każdym razem, kiedy się tam zjawiał, najpierw długo klęczał u stóp swojej "ksieni" podziwiając jej urodę, kształtną figurę, twarz o białej cerze, różowych rozchylonych ustach, małym nosku i czarnych oczach, które były jednak ślepe.

Odkąd służył u Dagona przywoził jej najpiękniejsze stroje i obsypywał klejnotami, komnaty grodu w Spicymierzu urządził jak książęce pokoje. Dał jej też wiele służby, a wśród nich i karlicę Miłkę.

Wieczorem czesał jej złote włosy, a ona go zapytała:

-- Mówią o tobie, że w wielkich łaskach jesteś u słynnego Piastuna i zabijasz dla niego ludzi.

- Dotknij moich rąk, ksieni, a przekonasz się, że nie ma na nich krwi - mówił Spicimir i ona dotykała jego dłoni, przekonując się, że są suche.

-- Mówią, że nosisz czarny płaszcz, który oznacza śmierć.

--- To prawda, że noszę czarny płaszcz. Dla ciebie. Ty widzisz tylko czarne, może więc pewnego razu i mnie zobaczysz...

---- Czemu cię Piastun taką łaską obdarza?

--- Powiadają, że kto nie widzi, ten lepiej słyszy. Być może przy tobie

rozwinął się we mnie dar słyszenia słów nie wypowiedzianych.

korzystała z tego Helgunda dla celów brzydkich, Piastun korzysta dla celów wielkich.

--- Czy powiesz mi, jakie są moje nie wypowiedziane słowa?

- Chcesz, ksieni, wiedzieć, dlaczego nazywają mnie Spicimor, co znaczy, że sieję śmiertelną zarazę.

-- O tak. O to chciałam zapytać - przytaknęła zachwycona jego zdolnością słyszenia słów nie wypowiedzianych.

-- Pamiętasz, jak napadnięto na nasz Spicymierz? Nie widziałaś zabitych ludzi, słyszałaś tylko ich krzyki i jęki. Uciekliśmy na moim koniu, ty i nasze dzieci. Pamiętasz, że poprzysiągłem sobie odzyskać Spicymierz i wymierzyć sprawiedliwość krzywdzicielom? To czynię i dlatego nazywają mnie Spicimorem.

Uwierzyła mu, bo go kochała, zresztą mówił tak przekonywająco.

Głaskała jego policzki zeszpecone bliznami po ranach zadanych mu mieczem, dotykała jego garbatej piersi, myśląc, że taka właśnie powinna być pierś pięknego mężczyzny, nigdy bowiem nie dotykała innego. A on przy niej czuł się szczęśliwy i wcale nie pragnął, aby mogła go widzieć.

135

Rankiem zaciągnął do stajni karlicę Milkę.

- Piastun rozkazał, abys pojechała do Helgundy i znowu zgłosiła się do niej na służbę. Masz otruć ją i dziecko, jeśli się narodzi.

- Nie! Nigdy - odparła. - Piastun mną wzgardził, łamiąc daną mi w

dzieciństwie przysięgę. Kopnął mnie tak, że upadłam i długo bolała mnie głowa. Z powodu przysięgi nie mam dziecka, choć z wieloma mężczyznami żyję. Chcę się widzieć z Piastunem.

Zawiózł ją więc Spicimir do Poznania i nocą wprowadził do komnaty Piastuna.

Milka wciąż była ładna, choć wzrostem przypominała dziewczynkę.

Klęknęła przed Dagonem i powiedziała:

- Zrobię jak każesz, panie. Udam się do Karradonon, będę służyć

Helgundzie i przysięgam ci, że otruję ją i dziecko, jeśli je urodzi. Ale ty

dotrzymaj swojej przysięgi, danej mi przed laty. Miałam wielu

mężczyzn, nigdy jednak z żadnym nie zaszłam w ciążę. Myślę, że to z

powodu owej przysięgi. Obiecałeś, panie, że posiądziesz mnie i z ciebie

urodzą olbrzyma.

- Czy jesteś pewna, że to byłem ja, Piastun?

- Nikt na świecie nie ma tak białych włosów jak ty. Nikt, kto nie jest z

rodu olbrzymów, nie mógłby paść krów koło Czarnego Boru. Twoją

matkę, karlicę, posiadał olbrzym Boza. Ty musisz i mnie posiąść.

Dago czuł do Milki tylko pogardę. Był zmęczony ciągłą miłością z

Ludką, z którą zabawiał się po odjeździe Herima. A poza tym ta

karlica przypominała mu przeszłość: karłowaty lud Zemlinów, strach

i nędzę w zimnej szopie z krowami, poczucie poniżenia, kiedy

wypędzono go z rodu, życie niczym dzikie zwierzę w Czarnym Borze,

wszystkie lęki z dzieciństwa i ogromną samotność. Dlaczego

przeszłości nie dało się wymazać z pamięci? Czemu wciąż mu

przypominano, że urodziła go kobieta z rodu karłów? W strasznych snach wracała przeszłość, lęk, że jest karłem, a nie olbrzymem; budził się z bijącym gwałtownie sercem. Sen jednak można było odgonić światłem dnia, Milka zaś stała przed nim żywa - jak ją przepędzić od siebie? Co było ważniejsze -- śmierć Helgundy, czy własne poniżenie? W jaki sposób przemóc w sobie wstręt do Milki, który był zarazem wstrętem wobec przeszłości? Co mogło być gorszego niż parzyć się z karlicą i tym samym jakby czynić się karłem?...

Zrzuciła z siebie odzież i położyła się naga na łóżu pokrytym zszytymi skórami młodych owiec. Ręce położyła pod głowę, rozchyliła nogi, odrobinę zginając je w kolanach. Nawet w słabym świetle jedyne kaganka musiał Dago widzieć jej białe ciało z pełnymi okrągłymi piersiami, ładnie zarysowany brzuch, pełne uda i między nimi czarną kępkę włosów, różowe wejście do łona. Na łóżu nie wydawała się mała, jej rozwinięte ciało kobiety, jasne włosy rozpuszczone na futrze i zęby błyszczące w ustach rozchylonych pożądaniem kazały zapomnieć o przeszłości. To, co było kiedyś stawalo się znowu tylko snem, a realnością pozostawało nagie kobiece ciało, które od czasu do czasu aż dygotało z pożądania.

Opadł na ziemię jego płaszcz. Gwałtownym ruchem zdjął z siebie bluzę

136

z koronkami i ściągnął gacie. Podszedł nagi do łóżka i klęknął między jej rozchylonymi udami, a wtedy ona chwyciła go rękami za kark i przywarła ustami do jego ust. Wszedł w jej rozpalone wnętrze i

zdumiał się, że jest tak samo głęboka jak duże kobiety. Zapiszczała radośnie od pierwszego pchnięcia, jej paznokcie zaczęły mu drapać plecy. Czuł jak Miłka kurczy się w środku i otwiera, jak drgają mięśnie jej brzucha, jak stara się podnieść coraz wyżej nogi, aby wszedł w nią jeszcze głębiej. Stękając rozkosznie ruchami bioder poddawała mu siebie i kaleczyła zębami jego wargi. Aż zapadł się w uczucie rozkoszy i hamował swoje pożądanie, aby ich złączenie trwało jak najdłużej. Aż w końcu stała się bezwładna i legła z odrzuconymi na boki rękami, on zaś wreszcie uderzył w nią swoim nasieniem.

Leżał na niej krótko, gdyż, jak zwykle po chwili szczęścia z kobietą, stawał się czujny i ostrożny. Wstał z łóżka i narzucił na siebie płaszcz, każąc, aby wyszła z komnaty. Ona go jednak nie słyszała; wydawało się, że na krótko straciła przytomność. Gdy się ocknęła, zobaczyła go stojącego w pobliżu okna i patrzącego na nią wrogo.

--- Spełnię przyrzeczenie --- szepnęła.

Ubierała się bezładnie, ponieważ brakowało jej sił. Na wiotkich nogach podeszła do drzwi, otworzyła je bez słowa, i nie oglądając się za siebie, zniknęła w sieni. On zaś sięgnął po dzbanek z miodem i wysiorbał go do dna. Wargi go piekły, jak przypalone węglem, czuł, że powoli opada z sił. Dowłókł się do łoża i padł na nie tylko okryty płaszczem. Spał mocno, bez snów.

Rankiem Spicimir powiadomił go, że Miłka otrzymała miszek ze złotymi solidami, dobrego konia i czterech czarnopłaszczych wojowników, którzy ją mieli doprowadzić bezpiecznie do granic

państwa Skrzydlatych.

Nie chciał się przed sobą przyznać, że wspomnienie minionej nocy znowu obudziło w nim pożądanie. Niepotrzebnie chyba z takim pośpiechem Spicimir wysłał Miłkę do Helgundy. Pomyślał, że może jego ojciec, olbrzym Boza, nie bez przyczyny polował na karłowate kobiety, gdyż one dawały większą rozkosz niż kobiety duże i rosłe.

W południe zapomniał o Miłce. Przybył goniec z Gniazda z wiadomością, że jego żona Zyfika powiła dziecko płci męskiej.

-- A co z nią? - zapytał z niepokojem.

- Zdrowa, panie. Urodziła dziecko tak łatwo jak kocica lęgnie kocięta.

Zaciął usta i jego twarz wykrzywił jakiś dziwny grymas, ni to wstrętu, gniewu czy pogardy. Rozkazał natychmiast szykować się do drogi i

jeszcze przed wieczorem wyruszył do Gniazda na czele ogromnej karawany wozów wypełnionych skarbami Duninów i mieszkańców

Poznania, na czele dwustu Lestków i pięćdziesięciu czarnopłaszczych żołnierzy Spicimira.

Dziki Kobiety rodziły szybko i bez trudu. Zyfika oczekiwała męża w swojej komnacie ubrana znowu w męski strój sauromackiej wojowniczkii. Była dumna, że daje początek nowej dynastii Piastunów.

Na piersiach powiesiła sobie złoty pectorał królowej Ajtwar, który odnalazła w jakimś jej tylko znanym miejscu podczas swej wyprawy na Mazowie. Na starannie uczesane włosy nałożyła złotą

przepaskę, w lewej dłoni trzymała złoty łuk Alanów, a w prawej

srebrną tarczę. Obok niej stała kołyska z niemowlęciem. Nie oczekiwała żadnych czułości od Piastuna, nie chciała jego objąć i pocałunków. Jednego pragnęła --- aby wziął dziecko z kołyski, podniósł je do góry i nadał mu imię, tym samym uznając go za swego syna i następcę.

Dago wkroczył do komnaty nagle, bez żadnej zapowiedzi ze strony służby. Czerwone buty i biały płaszcz miał zabłocone, gdyż rozpoczęły się już wiosenne roztopy i w drodze do Gniazda kopyta koni bryzgały błotem. Twarz miał poszarzałą od zmęczenia podróży, a może z gniewu. Tylko na głowie niezwykle jasno błyszczał złoty kamień Świętej Andali.

Tuż za Dagonem weszli do izby Herim i Spicimir, jakby chciał mieć świadków swego spotkania z żoną i synem.

Stanął przed nią na szeroko rozstawionych nogach i oświadczył z pogardą: -- Widzę cię zdrową i żywą, a to znaczy, że nie urodziłaś mi olbrzyma. Zwykła kobieta umiera przy porodzie, jeśli jej syn jest olbrzymem. Czy myślisz, że to państwo potrzebuje karłów? Tylko olbrzym może budować dalej wielkie dzieło. które zacząłem.

To powiedziawszy splunął jej pod nogi i wyszedł z komnaty, nawet nie spojrzawszy w stronę kołyski.

Zyfika zbladła i drętwo siedziała w fotelu, w lewej dłoni trzymając łuk Alanów, a w prawej srebrną tarczę.

Podszedł do niej Herim i rzekł pocieszająco: -- Minie mu gniew i uzna syna za swego... Zerwała się z fotela i zaczęła krzyczeć:

-- Precz!... Precz wszyscy ode mnie!... Wynoście się!...

Dago zaś siedział w swojej komnacie wystanej huńskimi kobiercami i opróżnił kubek z miodem, ani przez chwilę jednak nie poczuł kojącego zawrotu głowy. Słudzy przynieśli mu jedzenie, lecz on ich wypędził.

Nie chciał jeść.

Przed zmierzchem przyszli od niego Herim i Spicimir.

----- Piastunie ---- powiedział Herim. -- Zyfika nazwała swego syna imieniem Kir i prosi o pozwolenie wyjazdu na Mazowie.

-- Nie pozwól na to, panie... - odezwał się Spicimir. --- Każ zabić ją i dziecko.

Herim chwycił Spicimira za płaszcz pod szyję i zaczął nim potrząsać: - Spicimirze, zbrodniarzu niesyty krwi ludzkiej...

Spicimir oderwał dłonie Herima od swego płaszcza, a potem położył dłoń na rękojeść miecza i powtórzył:

- Każ zabić ją i dziecko. Dla dobra państwa.

Dago rzucił gliniany dzbanek o ścianę, aż rozprysnął się w dziesiątki kawałków. Zerwał się od stołu, zgniótł w dłoni posrebrzany kubek do miodu.

--- Niech jedzie dokąd ją oczy poniosą. Nie chcę jej widzieć, dotykać, rozmawiać z nią. Niech zabierze ze sobą także tego karła.

Rzucił się do drzwi odpychając z drogi Herima i Spicimira. Podbiegł do stajni

i sam osiodłał białego ogiera. Wskoczył na niego i tuż przed

zamknięciem bram warowni, wyjechał galopem na podgrodzie, a

później hen, w pola i lasy.

Jak długo tak samotnie pędził w narastających ciemnościach, wciąż galopem, jak gdyby pęd wiatru sprawiał ulgę rozgorączkowanej od gniewu twarzy? Czy był to tylko gniew, a nie żal i zazdrość? Miał Awdaniec z krwi Piastuna maleńkiego olbrzyma, urodził się z krwi Piastuna mały olbrzym w rodzinie Pałuki. To syn Awdaćca lub Pałuki w końcu weźmie na swoje barki dzieło Piastuna, gdyż on sam nie pozostawi prawowitego następcy. Chciał krzyczeć z rozpacz, ale pęd powietrza zapierał mu oddech w piersiach. Chciał płakać, lecz każdą łzę chwycił wiatr i osuszał mu oczy i policzki. Pragnął zabijać, ciąć mieczem na lewo i prawo, wokół jednak był tylko las z białymi płatami topniejącego śniegu.

Pędził i pędził na białym ogierze jak zjawa jakaś z Krainy Zmarłych aż w końcu Vindos stracił siły i chrapiąc upadł na przednie kolana w grzązkę od błota ziemię. Zeskoczył z niego Dago i jedyną istotą, do której poczuł miłość był ów koń. Zobaczył białe platy piany na jego ciele, podniósł go na nogi i mokre od potu boki zaczął wycierać gwałtownie białym płaszczem. Tuż obok był jakiś dom, stajnie i szopa kołodzieja, bowiem pod szopą stało kilka wozów i kół, gotowych do założenia na osie.

Poprowadził ogiera do zabudowań, kopnięciem otworzył drzwi do izby. - Hej, ludzie! Pomóżcie mi wytrzeć mojego konia i dajcie mu ciepłą stajnię.

Kołodziej już spał. Obudził się i zaczął zapalać pochodnię. Dago wciąż

białym płaszczem wycierał spienione boki swego ogiera. Prawie nie zwrócił uwagi na ogromnego mężczyznę z długimi wąsami, który wyszedł z pochodnią, a potem pomógł mu wprowadzić ogiera do stajni, gdzie go nakryto derkami, aby się nie przeziębził od wiosennego chłodu.

- Źle, panie, obszedłeś się ze swoim koniem - powiedział karcąco ów mężczyzna. - To piękny i drogi ogier. Nigdy nie widziałem piękniejszego. Ale ty, panie, też potrzebujesz odpoczynku...

Dago zachwiał się na nogach. Był zmęczony podróżą z Poznania, a potem resztę sił odebrała mu szaleńcza gonitwa przez pola i lasy.

Byłby upadł na ziemię, gdyby go kołodziej nie chwycił wpół i niemal zaniósł do ciepłej izby, gdzie płonęły trzy steatytowe kaganki i ogromna kobieta, ubrana tylko w lnianą koszulę podsycala ogień w palenisku pod piecem.

Postawiła przed Dagonem dzban z piwem - gliniany kubek. Pił łapczywie prosto z dzbana, a oni - kołodziej i jego żona - obserwowali go bystro. Domyślali się, że mają przed sobą jakiegoś wielkiego pana z błyszczącym kamieniem na białych włosach, w pozłacanym pancerzu, we wspaniałych czerwonych butach z babilońskiej skóry i ze złotymi ostrogami. Tylko miecz tego człowieka wyglądał skromnie w pochwie z lipowych deszczulek. Natomiast złotymi guzami lśniła jego tarcza.

- Czy spotkała cię, panie, jakaś zła przygoda? - zapytał go kołodziej. Podniósł głowę, odjął usta od dzbana i popatrzył im w oczy. Nie wyczytał w nich zdrady ani chciwości na jego mienie.

- Urodził mi się karzeł -- wyznał, a potem głowa bezwładnie opadła mu na stół.

Siedzieli obok niego, podsycając ogień na palenisku. On zaś wkrótce się ocknął, rozglądając się wokół wzrokiem tak pełnym życia, jakby spał całą dobę. -- Kim jesteście? Jak się nazywacie? - zapytał władczo.

Mężczyzna wyglądał na trzydzieści lat, kobieta -- rosła i z ogromnymi piersiami, które poruszały się pod luźną koszulką-była chyba znacznie młodsza. Swoją urodą, jasnymi włosami i roslą figurą, przypominała Zely. Ale Zely była od niej przynajmniej o dziesięć lat starsza.

-- Jestem, panie, kołodziejem, który mieszka przy głównej drodze do Gniazda. Nazywają mnie Piast, ponieważ piasty do wozu dobrze naprawiam i robię najlepsze w całej okolicy. A to moja żona. Trzecia już, bo dwie zmarły. Ma dwadzieścia pięć lat i nazywają ją Rzepicha, gdyż jej ciało jest jędrne i twarde jak rzepa. Dzieci nie mamy i ludzie się śmieją ze mnie z tego powodu, dlatego osiedliłem się na uboczu. A ty kim jesteś, panie?

Dago uważnie popatrzył na kobietę kołodzieja, na piękną cerę jej policzków, mocno zarysowane łuki czarnych brwi, jasne bujne włosy, szerokie ramiona i duże piersi widoczne nawet pod luźną lnianą koszulką.

Odpiął od pasa mieszek pełen złotych solidów i położył go na stole.

-- Dasz mi na noc tę kobietę, kołodzieju? -- zapytał. - Może mnie się poszczęści i urodzi ci się syn albo córka. Jeśli zaś urodziłby ci się syn,

*to gdy będziesz czynił podstrzyżyny, przyjedź do Gniazda i każ się
przyprowadzić przed oblicze Piastuna. To on, władca tego kraju,
przybędzie tutaj, aby twojemu synowi nadać prawdziwe imię i
podciąć mu włosy. Weź ten mieszek ze złotem i daj mi na noc tę
kobietę.*

ROZDZIAŁ SIÓDMY

WITLANDIA

Nie zapamiętał Dago kiedy, gdzie, od kogo i w jakich okolicznościach dowiedział się, że kapłanki w Kraju Ludzi Skrzydlatych potrafią swych władców uczynić długowiecznymi, kąpiąc ich w zaklętym kotle. Odtąd jednak cokolwiek czynił, czy to władał, czy walczył, jadł lub pił, miłował kobietę lub bawił się rozmową z kimś mądrym, gdzieś w głębi myśli, jak ostra zadra tkwiła w nim tęsknota za długowiecznością. Po cóż bowiem było tworzyć państwo i rozszerzać jego granice, umacniać potęgę swego tronu, jeśli nie miało się władać długo, niemal wiecześnie i codziennie zasypiać z poczuciem własnej władzy oraz każdego ranka budzić do dalszego władania. Uczyła zresztą Księga Grzmotów i Błyskawic, że gdy człowiek nauczy się sztuki rządzenia ludźmi i osiągnie władzę, jednocześnie rodzi się w nim niezwykle silna tęsknota, aby rządzić ludźmi już na zawsze. Rozkosz sprawowania władzy nie da się bowiem porównać z żadną inną ziemską rozkoszą, dlatego żaden wielki władca nigdy nie oddał swego tronu dobrowolnie, nawet jeśli starość zgarbiła mu plecy, przyćmiła wzrok, zmąciła umysł, a ze słabej dłoni zaczął wypadać miecz. I nie oddawał jej dobrowolnie ani swoim synom, których w dzieciństwie ukochał, a potem musiał znienawidzić, a nawet niekiedy zabić, ponieważ pragnęli jego władzy jako swego naturalnego dziedzictwa. Nigdy też żaden wielki władca nie nasycił się do tego stopnia swoim panowaniem i majestatem, aby tak po prostu pewnego

dnia zejść z tronu, powiedzieć "dość mych rządów", oddać insygnia w ręce ludzi godnych i zacząć wieść spokojne życie zwykłego człowieka, bawiąc wnuki i ciesząc się pięknem otaczającego go świata. Nie istnieje możliwość -- mówiła Księga Grzmotów i Błyskawic- aby jakikolwiek wielki władca uznał, że ktoś może być równie jak on godnym rządu, choćby to był syn z jego krwi i kości, gdyż w samej istocie władzy kryje się przekonanie o własnej wyjątkowości i niezwykłości. Każdy władca może powołać się na wiele przykładów, które świadczą, że ten, co osiągnął władzę nie może mieć godnego następcy, wraz z jego odejściem państwu zagrozi niebezpieczeństwo, rozkład, upadek. Czy nie tak stało się po śmierci Karola Wielkiego? Czy nie tak było po śmierci wielkiego Atylli? Równocześnie jednak ileż było przykładów, że gdy w końcu wypadł miecz z dłoni starego władcy albo ktoś siłą lub zdradą wyrwał mu go z ręki - dziedzic czynił państwo jeszcze większym i potężniejszym. Lecz do rzadkości należało dobrowolne oddanie insygniów władzy, miała ona bowiem jakiś przedziwny smak, ni to słodki, ni to gorzki; była jak naczynie, z którego każdy chciał się napić do woli lub

141

choćby jeden łyk skosztować, nawet za cenę natychmiastowej utraty życia lub wolności. Czy władza nie czyniła każdego człowieka nagle mądrym, pięknym, silnym? Czy nie dawała możliwości patrzenia na ludzi jak na kołyszający się od wiatru łan zboża? Nie pozwalała sięgać do dna duszy ludzkiej, aby dostrzec ludzkie zło, małość, podłość,

zdradę i chciwość? I nie było podłości, upokorzenia lub poniżenia, których nie przeżyłby człowiek, aby móc poić się napojem zwanym władzą. Czy nie upokorzyli Ludwika Pobożnego jego synowie: Lotar, Pepin i Ludwik Teutoński - nie zmusili do poniżającej pokuty publicznej i nie zesłali do klasztoru, nie rozdzielili z ukochaną kobietą i ukochanym synem Karolem, ponieważ nie pozwalał im dostąpić do naczynia władzy i dać skosztować choćby jeden łyk. A jednak przeżył to wszystko i znowu, dzięki i zdradzie i przekupstwu, wykorzystywaniu tego, co w człowieku najgorsze 'I - powrócił na tron, rozprawił się z synami, ich to upokorzył i poniżył, i choć na krótko, znowu pił z owego cudownego naczynia.

Władza czyniła każdego mądrym. Władza dawała cudowną siłę i moc. Ale jednego dać nie potrafiła - wiecznego panowania. I jeśli jest coś, co gnębi po nocach każdego władcę, co mu każe cierpieć w skrytości - to jest to myśl, że panowanie ma także swój kres. I, nie bywa to tylko zwykły ludzki lęk przed śmiercią, ale także lęk przed tym, że odstawione zostanie od ust naczynie władzy, będzie z niego pił ktoś inny, choćby ukochany syn czy córka. Dlatego każdy władca zdolny jest nawet do dzieciobójstwa. A ten, co pragnie pić z naczynia władzy, łatwiej niż inni zabija brata, ojca, matkę lub siostrę. I nawet Dago, który zaledwie pochylił się nad owym naczyniem, tak małym, jak naparstek, już śnił po nocach o długowieczności i choć nie zdradzał przed nikim swoich myśli, marzył o podbiciu Kraju Ludzi Skrzydlatych i o nałożeniu na nich jedynej daniny: wykąpania się w

rosole długowieczności. Droga do tego celu była bardzo odległa, ponieważ nikt jeszcze nie złamał potęgi Skrzydlatych, a oni byli na domiar złego związani z księciem Karakiem i od niego kupowali sól oraz inne dobra. Tylko niekiedy żartobliwie Dago mówił swym najbliższym, że trzeba mu będzie wielu lat, aby uczynić wielkim państwo Polan, i tych lat nie powinno mu zabraknąć.

Tak więc z jego rozkazu słał Herim do Kraju Ludzi Skrzydlatych szpiegów, którzy mu donosili o przedziwnych obyczajach tamtejszego ludu, o przerażających obrzędach jakie odbywali w jaskiniach gór zwanych Białymi albo Wenedyjskimi, o tajemniczej kapłance imieniem Eponja. Liczyli też tamtejsze grody i żołnierzy, oznaczali przejścia przez rzeki. I choć serce i myśli Dagona rwały się ku południu, przecież nawet władca nie zawsze może czynić to, czego pragnie, jeśli nie chce utracić mocy swej władzy. Dlatego zamiast na południe twarz swoją obrócił na północ, gdzie uchodziła do morza rzeka Visula i dokąd płynęły statki ze zbożem. Albowiem uczyła Księga Grzmotów i Błyskawic, że władca winien sięgać najpierw po to, co jest blisko, a potem po to, co jest daleko, najpierw uczynić to, co jest możliwe, a dopiero potem to, co wydaje się niemożliwe do zrobienia.

...Opowiadano wówczas, że gdy Gedania, córka księcia Gedana, siedzącego

u ujścia rzeki Visuli, ukończyła szesnaście lat ---- nie było na całym południowym wybrzeżu Morza Sarmackiego bogatszej od niej

dziewczyny. Kuning Opir, władca wyspy Otlandii, był pierwszym, który wysłał swaty i dary przebogate do księcia Gedana i poprosił o rękę Gedanii. I pierwszy otrzymał odpowiedź odmowną oraz zwrot swoich bogactw. Później pragnęli mieć ją za żonę przeróżni jarlowie, a nawet najmłodszy syn księcia Hoka z Jumna --- za każdym razem jednak otrzymywali odpowiedź, że Gedania jeszcze do małżeństwa nie dojrzała, co nie było prawdą. Zastanawiano się dla kogo też Gedan córkę przeznaczył -dla jakiegoś potężnego księcia czy nawet dla króla? Z kim się chciałby związać poprzez to małżeństwo i jeszcze bardziej umocnić swoją władzę, która i tak była duża odkąd zniszczono miasto Druzo. Tajemnicy tej jednak nikt nie rozwikłał, ponieważ po prostu nie istniała --- księżę Gedan tak bardzo kochał swoją córkę, że nie chciał się z nią rozstać i raczej myślał, aby zięcia do siebie sprowadzić, niż oddać córkę w dalekie kraje i nigdy jej nie oglądać. Ale godnego zięcia wśród swoich nie znajdował, gdyż władcy tak na wybrzeżu, jak i w głębi lądu chcieli umacniać się u siebie, a nie pomnażać potęgę Gedana.

Pragnieniem zemsty za odmowę małżeństwa pałał Kuning Opir z Otlandii i przysięgał, że najedzie Witlandię i zniszczy ją, podobnie jak zniszczone zostało Druzo. Odgrażało się zemstą także wielu jarłów. Wiedział o tym Gedan, dlatego umacniał wały swojego grodu, pomnażał szeregi wojska, zbudował specjalne zapory u ujścia rzeki, aby go pirackie statki nie zaskoczyły i miał się na baczności, gdy przyjmował u siebie Ascomannów. Stać go było zresztą na obronę,

odkąd bowiem książę Karak popadł w kłopoty po zabójstwie swego ojca, a państwo Popiołowłosych nadal było targane walkami wewnętrznymi, gdyż jakiś samozwaniec zwany Piastunem usiłował je scalić, mógł przyjmować szkuty ze zbożem, woskiem, skórami, miodem i piwem, ale płacił tylko połowę ich wartości, a niekiedy przez długie miesiące w ogóle zalegał z zapłatą, czując się bezkarnym.

Podobnie nagle osłabło państwo Ludzi Długogłowych, a Ludzie Skrzydlaci żyli w ciągłym strachu przed najezdami Polan. Tedy i im także płacił Gedan połowę wartości ich towaru, odsprzedając je kupcom z ogromnym zyskiem. W ten sposób stał się władcą bardzo bogatym i częściej zabiegano o rękę jego córki, zawsze jednak spotykając się z odmową.

Niechętny też był i wielu innym sprawom, niekiedy niezwykle zyskownym. Tak na przykład, zwrócili się do niego kupcy z Hedeby, proponując, aby pozwolił ich statkom wpływać na rzekę Wisulę, a tą rzeką w górę dostawać się do Sanu, potem zaś do Wiszni i na Tyras zwany też Dniestrem, skąd już było łatwo spłynąć do Pontu i przebogatego Bizantionu. Nęcił bowiem kupców Hedeby handel z Grekami, a także z władcami cesarstwa Rhomajów, droga zaś .Visulą wydawała się krótszą i łatwiejszą niż szlakiem Warjagów przez Nowę, miasta Holmgardr i Kyjew, gdzie musiano płacić wysokie myto. Poza tym, płynąc Wisulą przecinało się starodawny szlak kupiecki z Moguncji do Kyjewa, a w grodzie Sandomir można było wymienić towary. Nie zgodził się jednak Gedan na owe zyskowne dla niego

*propozycje kupców z Hedeby, gdyż lękał się, że w ujście Visuli
wpłynąć mogą nie tylko statki kupieckie, ale i pirackie, zresztą*

143

*ascomańscy kupcy bywali niekiedy piratami. Zapalali więc
pragnieniem zemsty także kupcy z Hedeby, ale myśli i działania
kupców biegną innymi drogami niż wojowników. Na swoim tajnym
zebraniu zdecydowali, że należy zmienić w Witlandii władcę na
takiego, który przystanie na ich propozycje i pozwoli ich statkom
wpłynąć na Visulę. W taki sam sposób postąpili w Jumnie, gdzie
książę Hok z początku także nie zgadzał się na wpływanie statków
Ascomannów w rzekę Viaduję zwaną też Obrą, którą płynęli w górę aż
do kraju Bohemów, handlując nie tylko z nimi, ale i z potężnym
księciem Rostislavem, władcą Wielkiej Morawy. Rozrzucając sownice
złoto wywołali kupcy bunt w Jumnie przeciw władzy Hoka, który
musiał przystać na warunki buntowników, jeśli miał zostać dalej
władcą Jumna. I tak oto statki ascomańskie mogły odtąd płynąć w
górę Viaduy. Czemu nie miało się coś podobnego powtórzyć i w
Gedanii?*

*Najpierw dziesięcioma okrętami wojennymi najechał Gedanię kuning
Opir, lecz został nie tylko odparty, ale i całkowicie zdruzgotany przez
wojenne okręty Gedana. Potem Ascomannowie napadli na Miasto
Koło Brzegu i spalili doszczętnie tak gród, jak i port. To jednak tylko
wzmocniło potęgę Gedana, gdyż odtąd on przejął cały handel solą w
tej części Morza Sarmackiego, sól zaś, jak to było powiedziane, za*

darmo nieomal przyjmował od Polan, którzy byli za słabi, aby upomnieć się o godziwe załatwienie rachunków kupieckich. Odtąd Gedan stał się pyszny i zaczął myśleć o koronie królewskiej, nazywać się kazał królem Witlandii, przyjmując kornie posłów od Estów, którym brakowało soli, od ludów pomorskich, dotąd kupujących sól w Mieście Koło Brzegu. Sypali kupcy z Hedeby swoim złotem między żołnierzy i dowódców Witlandii, zawiązywali rozmaite spiski przeciw Gedanowi, lecz wszystkie owe spiski i próby buntu szybko wykrywał i tłumił okrutny Gaut, z pochodzenia Norman, który został dowódcą straży pałacowej Gedana, był dobrym wojownikiem i przebiegłym człowiekiem. Tak się stało, że w walce z wojskami Opira zginęło trzech synów Gedana i został tylko średni, słaby na umyśle Jonkis. Wszystko więc wskazywało, że w końcu władczynią zostanie Gedania, weźmie sobie miejscowego męża --- może owego Gauta - i umocni potęgę Witlandii, jako samodzielna władczyni.

Gaut miał już czterdzieści lat, trzy żony i wiele dzieci. Nie przeszkadzało mu to jednak myśleć, że zdarzy się okazja, aby w końcu poślubić Gedanię i stać się władcą Witlandii. Czy domyślał się tych planów stary Ciedan -- trudno powiedzieć. Pewnym jednak było, że wiedziała o nich sama Gedania, była im przeciwna i odkąd skończyła osiemnaście lat i zginęli jej bracia, powoli przejmowała władzę w Witlandii, usiłując usunąć Gauta, a to trucizną, a to przekupną ręką uzbrojoną w sztylet. Gaut uniknął śmierci, ale stał się ostrożniejszy niż dotąd, bardziej też starał się o ochronę zdrowia i życia Gedana,

mając świadomość, że gdy jego nie stanie, zamordują go słudzy

Gedanii. Albowiem Gedania, jak mało która kobieta pragnęła władzy

wyłącznie dla siebie, podobnie jak wiele słynnych kobiet

ascomańskich, które podbitymi przez Normanów ziemiami rządziły

równie dobrze jak mężczyźni. Słuchała Gedania sag śpiewanych o

owych kobietach, szczególnie upodobała sobie opowieść

144

o "rudej dziewczynie", przywódczyni jednej z armii Wikingów.

Dlatego ćwiczyła jazdę konną, rzucanie oszczepem, posługiwanie się

nożem. Po cóż jej był mąż, skoro była przekonana, że sama najlepiej

potrafi władać Witlandią.

W międzyczasie w dalekim Bizantynie, w pałacu cesarskim

Rhomajów, były Wielki Koniuch Bazyli, którego Gedania poznała

będąc malutką dziewczynką, zasztyletował nie tylko wodza

Rhomajów, Bardasa, ale, mimo że otrzymał godność współcesarza,

rozkazał zamordować i Michała III, co stało się w jego własnej

sypialni, gdy tamten spał pijany po bankiecie. Jeszcze raz

potwierdziły się nauki z Księgi Grzmotów i Błyskawic, że sztylet i

trucizna najprędzej otwierają drogę do tronu.

Nowy cesarz Rhomajów, Bazyli I, natychmiast zmienił swój stosunek

do Starej Romy i władającego w niej papieża. Marzyła mu się wielka

wspólna wyprawa przeciw nękającym Rhomajów i Franków -

Saracenom. Dlatego zaczął szukać zgody z papieżem, usunął z

patriarchatu Focjusza, na zwołanym w Bizantynie soborze pozwolił

legatom papieża Hadryjana II rzucić klątwę na Focjusza i jego nauki. Nie zdawał sobie Bazyli sprawy, że w ten sposób może się jego wpływom wymknąć zarówno Bułgaria, jak i Wielka Morawa, gdyż jak się okazało, bezprawnie uwięziono Konstantyna w Rzymie, gdzie wkrótce zmarł w jednym z klasztorów, Metodego zaś biskupi teutońscy skazali również bezprawnie na pozbawienie funkcji kościelnych i uwięzili w jednym z klasztorów w Szwabii. Bazyli i nowy papież usiłowali polubownie załatwić te sprawy tak, że w końcu Bułgaria miała patriarchę z cesarstwa Rhomajów, natomiast biskupów ze Starej Romy. Zaczęto też działać na rzecz uwolnienia z klasztoru Metodego, co jednak dokonał dopiero papież Jan VIII. Tym niemniej stosunki z Frankami znacznie się poprawiły i ożywił się handel między obydwoma cesarstwami. A że Mare Internum było bardzo niebezpieczne z powodu kursującej na nim saraceńskiej floty, kupcom z Hedeby wydało się ważne, aby odkryć nową drogę między Bizantionem i Frankami. Tedy szlak przez Visulę stał się znowu bardzo ważny, wszędzie bowiem rósł popyt na towary wschodnie, na pachnidła, przyprawy korzenne, jedwab, futra i złoto. Gedan jednak był ciągle nieustępliwy, odmawiał wpuszczenia obcych okrętów na rzekę Visulę, umacniał wały obronne, powiększał liczbę swych wojsk. Prześladowało go widmo spalonego zdradziecko Druzo i myśl o uciętej głowie księcia Akuma. Kupcy, jednak bywają bystrzejsi i zręczniejsi od wielu parających się sztuką wojowania, do rozumu bowiem przemawiają przy pomocy

brzęczącej monety, a nie miecza. Porozumieć się także potrafią o wiele łatwiej niż władcy różnych krain. Opowiada się, że wymieniwszy między sobą listy, tak kupcy z Bizantionu i kolonii greckich nad Pontem, jak i kupcy z Hedeby, Birki, a nawet Goteborga, zwrócili swoje oczy na nowego władcę Polan, jakowegoś przedziwnego Piastuna, który nie pozwalał nazywać się księciem, mimo że całe dawne państwo Popiołowłosych miał już w swoich rękach. Kiedy zrównał z ziemią Kaliszę i spłonęło tam wiele składów z towarami, kilku kupców poniosło ogromne straty. Umówili się wtedy, że będą omijać Gniazdo i odtąd musieli nadkładać drogi prowadząc karawany wozów do Estów i Kurów albo wzdłuż wybrzeża Morza

145

Sarmackiego. albo też przez Kraj Ludzi Skrzydlatych. Irytowało ich, że Piastun wyróżniał kupców bawarskich będących pod władzą Karlomana, dając im przywilej niepłacenia żadnego myta w Gnieździe, w Poznaniu i Kruszwic. Ale możliwość nowej korzystnej drogi do Pontu kazała zapomnieć o dawnych urazach. Wiosną przybyła więc do Gniazda ogromna karawana wozów kupieckich z Wrocławii w drodze po bursztyn Sambów. Kupcy poprosili Spicimira jako zarządcę Gniazda o prawo pobudowania kilku składów na podgrodziu, rozłożyli też swoje towary celem sprzedaży i wymiany. Ucieszyło to Dagona, który pomyślał, że oto skończył się bojkot jego państwa po zniszczeniu Kalisii i jego główny gród przejmie teraz rolę tamtego miasta. Aby unaocznic kupcom jak ich szanuje, rozkaza

Spicimirowi zaprosić ich przed swoje oblicze. Tak poznał Dago kupca Gudmunda, który pochodził ze Skanii, ale od dwóch pokoleń miał swoje największe składy towarów w Moguncji i Hedebie, mówił biegle po saraceńsku, teutońsku, a także w mowie Judejczyków. Z Dagonem rozmawiał jednak w donsk tunga, jak gdyby wiedział, że przez jakiś czas żył on wśród Ascomannów.

Gudmund nosił czarny aksamitny strój, długie aż do kolan białe pończochy z wełny, na piersiach wisiał mu złoty łańcuch, a drogocenne koronki wyglądały z rękawów bluzy. Miał na sobie płaszcz z futra wydry, taką samą ogromną czapę, a przepasany był rzemiennym pasem ze złotymi guzami i zatkniętym za niego sztyletem o rękojeści mieniącej się szlachetnymi kamieniami. Jako kupiec -- podobnie jak kmieć i rzemieślnik - musiał uklęknąć przed Dagonem na obydwie kolana i nisko skłonić kark. Ale podniósł go zaraz i dumnie spojrzał w oczy Piastuna, a twarz miał jasną, okoloną krótką siwiejącą brodą, oczy czarne i przenikliwe.

-- Przyjąłem cię godnie -- Dago wskazał dłonią, stojących obok tronu Herima i Spicimira oraz żołnierzy z pochodniami -- ponieważ jesteś pierwszym kupcem, który odważył się przybyć do mnie, odkąd przestała istnieć Kalisia. A przecież obiecałem bezpieczeństwo kupcom przemierzającym mój kraj.

-- Tak, panie - skinął głową Gudmund. - W Kalisii jednak były składy naszych towarów, które spalono lub zrabowano. Wolne Miasta kupieckie są podstawą naszego bytu, a ty nie uszanowałeś Kalisii.

Gniewni są o to wielcy kupcy i uczynić coś dla nich dobrego, aby mogli ci służyć.

- Nie będzie Wolnych Miast w moim kraju. Zresztą, władca Kalisii, którego wybrali kupcy, zamiast zajmować się wyłącznie handlem i nie mieszać do spraw władców i państw, dał schronienie Łże-Helgundzie, przez co naraził mnie na wiele niepokojów.

Mowa oczu kupca dawała Dagonowi do zrozumienia, że chce z nim porozmawiać poufnie. Uczynił więc Dago znak dłonią, aby podano im miód i jadło do sąsiedniej komnaty; gdzie zaprosił Gudmunda i sam na sam zasiadł z nim przy jednym stole, co w tamtych czasach uważano za wielkie wyróżnienie.

- Opowiada się, panie - rzekł kupiec, racząc się łykiem syconego miodu -- że to ty także uciąłeś głowę księciu Akumowi, gdy niszczone wielki port Druzo.

146

- Wiesz dużo - odparł Dago. - Ale zniszczył miasto jarl Sveri z Birki. - Uciąłeś głowę Akumowi, aby mogła wzrosnąć potęga księcia Gedana. Potem znalazłeś się na jego dworze. Czy dał ci sówitą nagrodę?

Podchwycił Dago spojrzenie Gudmunda i pojął, że prawdą jest, co się mówi o kupcach, że więcej wiedzą o sprawach świata niż magowie i wróże. Dlatego nie odpowiedział na pytanie.

- Uratowałeś od śmierci jego jedyną córkę, Gedanię - ciągnął dalej kupiec - a potem on kazał cię zabić. Gdzież jest wdzięczność ludzka, panie?

- Nie wiem - wzruszył ramionami Dago. - Rozumiem jednak, że nie należy jej szukać u władców.

- Popłynąłeś później do cesarza Rhomajów i długo uczyłeś się tam sztuki rządzenia ludźmi. My, kupcy, wiemy, że państwem rządzi władca i ma on zbrojną dłoń w postaci wojska. Ale podstawą życia państwa jest handel i rękodzieło. Bez handlu i rękodziela państwo zwiędnie jak kwiat, choć kwiatem jest rycerstwo.

- Wiem o tym - skinął głową Dago. - Gniazdo zastąpi wam Kalisię. - Ale nie zwrócisz nam, panie, strat za spalone towary w Druzo i w Kalisii. Źle mówią o tobie kupcy lombardzcy, kupcy z Hamburga, z Hedeby, z Jumna, z Birki. Źle mówią kupcy judejscy, ascomańscy, normańscy i frankońscy, za wyjątkiem Bawarów.

- Niekiedy interesy kupców i interesy państwa rozchodzą się jak dwie różne drogi - wzruszył ramionami Dago. - Jeśli będę chciał, stworzę własnych kupców. Zresztą, cóż mam do zaofiarowania oprócz soli, wosku, zboża, miodu i skór?

- Przemierzamy wielkie połacie ziemi i odwiedzamy wiele potężnych państw. Twoje, panie, jest tak małe jak piąstka dziecka w porównaniu z państwami Franków, Sarcenów czy Rhomajów, a nawet Wielką Morawą. Boisz się, panie, uderzyć na Skrzydlatych, gdyż zawarli przymierze z Karakiem, a zaś książę Visulan ma pokój z księciem Rostislavem, gdyż ten boryka się z Ludwikiem Teutońskim. Nie uderzysz na północ, ponieważ nie znasz potęgi plemion pomorskich oraz książąt z Kraju Pyrysjan. Zostałeś

uwięziony, jak piękny ptak w malutkiej klatce. Wie o tym książkę

Gedan i dlatego płaci ci połowę

należności za twoje towary, czym cię obraża i obnaża twoją słabość.

Bądź

pokorniejszy, panie, gdyż choć, jak mówią, pochodzisz z rodu

olbrzymów, tymczasem żyjesz w karłowatym państwie bez dostępu do

morza, a wiesz, że

ocean daje bogactwo.

Zamglily się gniewem oczy Dagona, dotknął palcami rękojeści swego

Tyrfinga, ale po chwili ujął kubek z miodem, gdyż ten człowiek mówił

prawdę. - Jest prawo, które powiada, że jeśli ktoś uratuje życie

drugiemu człowiekowi, to życie owego człowieka należy odtąd do tego,

co je uratował. Ty, panie,

uratowałeś córkę Gedana i masz prawo do jej życia. Wygnałeś od

siebie żonę Zyfikę, gdyż porodziła ci karła. Weź więc sobie za żonę

Gedanię, a ona urodzi ci olbrzyma. Otrzymasz wtedy należną zapłatę

za twoje towary i dostęp do morza.

- Wiesz dobre, kupcze, że to niemożliwe. W rozlewiskach Visuli stoi

dwór Gedana i kilku lat trzeba, aby go zdobyć. Próbowali to uczynić

Ascomannowie

147

i doznali klęski. Do czego ty mnie namawiasz? Do szaleńczego kroku?

Powiedz mi raczej, co będziesz miał z tego, jeśli posiądnę Gedanię.

Po raz pierwszy uśmiechnął się Gudmund i rzekł:

- Złoto otwiera wrota nawet niezdobytych twierdz i zamków. Płynąłeś do Pontu szlakiem Warjagów i wiesz jak jest długi, ile trzeba przebywać porohów. Zimy tam są tak straszne, że ptaki zamarzają w locie. Visulą i Tyrasem jest bliżej do Pontu. Przyrzeknij nam otworzyć drogę na Visulę, a otrzymasz Gedanię.

-- W czym imieniu mówisz tak śmiało? - zapytał Dago.

Wówczas Gudmund odpiął od pasa mieszek i wysypał na stół garść złotych monet, a potem zaczął je przekładać z ręki do ręki. Dał się słyszeć delikatny dźwięk złota.

- Słyszysz? -- zapytał go Gudmund. -- Słyszę.

- To jest nasza mowa, panie. W każdym mieście są kupcy, a wszyscy pragną złota. Pożądamy złota także i władcy, możni oraz ich słudzy.

Jeśli zechcesz za żonę córkę Gedana, wielu ludzi w Witlandii będzie ci sprzyjać, ponieważ usłyszą dźwięk złota. Reszty sam dokonasz. A jeśli oprócz Gedanii weźmiesz również Witlandię, złota będzie więcej i dla nas i dla ciebie. Odtąd to ty będziesz płacił Długogłowym i Skrzydlatym za ich towary spławiane Visulą.

Dago milczał. U Rhomajów uczono go, że podstawą dobrobytu jest handel. O sprawy handlu szła wojna między Saracenami i Rhomajami, a nie o sprawy takiej czy innej wiary. Tak naprawdę to brzęk złota, a nie trąby bojowe dowódców wprawiały w ruch wielkie armie, burzyły i rodziły nowe państwa. Jemu też potrzebne było złoto, aby państwo Polan uczynić silniejszym i większym.

--- Prosi cię o to także cesarz Bazyli Macedoński, panie - powiedział

cicho kupiec. -- Handel Rhomajów jest coraz bardziej wypierany z Mare Internum. Krótsza droga dla towarów rhomajskich może to odmienić.

-- A ja! -- zapytał Dago. - Wszystko, co zdobyłem w Kruszwic, w Poznaniu i w Kalisii, poszło na uzbrojenie mojej armii. Aby zdobyć rękę Gedanii, muszę zbudować wiele statków rzecznych i popłynąć nimi w dół Visuli. Czy widziałeś, Gudmundzie, mój biały płaszcz Piastuna? Jest stary i przetarty, bo nie stać mnie na to, aby sobie kupić nowy.

To mówiąc Dago pokazał kupcowi swój stary płaszcz, co było już jego zwyczajem, gdy chciał kogoś przekonać o tym, jak bardzo jest ubogi, choć skarbiec w Gnieździe jeszcze był pełen złota, srebra i drogocенności.

Uśmiechnął się znowu Gudmund, ponieważ słyszał, że Piastun lubi przed ludem pokazywać swoje ubóstwo.

-- Mam pięćdziesiąt wozów - rzekł. - Znajdzie się w nich nowy płaszcz dla ciebie, Piastunie.

-- Płaszczem Witlandii nie nakryję - wzruszył ramionami Dago.

-- Co wolisz, panie: pięćdziesiąt wozów pełnych mieczy, oszczepów, kolczug, pancerzy i nagolenników, czy cztery worki złota?

148

- I jedno, i drugie --- oświadczył Dago i wstał od stołu, dając kupcowi do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną.

Upadł na kolana Gudmund i skłonił się aż do ziemi; a potem odszedł w

wielkiej pokorze. Ale Dago wiedział, że to tamten ma prawdziwą władzę, on zaś, Dago, podobnie jak wielu innych władców, był tylko narzędziem w rękach takich ludzi, ich mieczem i ich tarczą. Uczono go, że są na świecie tajemnicze miejsca, gdzie tacy właśnie pokornie padający do nóg władcy ludzie zbierają się i radzą o losach państw i ich książąt. I jeśli tam gdzieś w tajemnym miejscu postanowiono, że książę Gedan musi paść ofiarą Dagona, ponieważ postawił tamę dla rzeki złota, to prędzej czy później to nastąpi.

Po odejściu Gudmunda, wezwał do siebie Spicimira, Jaszczolta i Herima. Ale nie wtajemniczał ich w szczegóły rozmowy z Gudmundem. Bił przy nich pięścią w stół i krzyczał:

--- Gedan nas poniża! Gedan płaci nam połowę ceny za nasze towary!

Gedan

chce nas zagłodzić i zubożyć! Gedan kazał mnie zabić, choć to ja uczyniłem go potężnym, ucinając głowę Akuma! To ja wyratowałem z nurtu rzeki jego córkę

Gedanię, która powinna zostać moją żoną i dać mi spadkobiercę! A potem powiedział:

-- Czy wiecie dlaczego nasze państwo ma tylu karłów? Tylko morskie słone powietrze oczyszcza płuca i daje siłę olbrzymom. Tonąłem w Morzu Sarmackim, ale pokochałem je całym sercem. Wyrąbujemy sobie drogę do morza, do ujścia Visuli i do wielkości.

Jakież było zdziwienie Herima, gdy nazajutrz rozładowano pięćdziesiąt wozów kupieckich, zabierając z nich uzbrojenie dla co

najmniej pięciuset konnych wojowników. Czterech ludzi wniosło do skarbcza cztery worki złota. Jeden z nich natychmiast posłano do Włocława, aby do jesieni za te pieniądze zrobił przynajmniej dwadzieścia statków zdolnych zabrać ludzi i konie.

Opowiada się, że tego samego roku latem, do spacerującej nad brzegiem morza księżniczki Gedanii, podszedł wróż wędrowny, który zbierał muszle morskie. Był w łachmanach, z wysoką i grubą zakrzywioną laską zwaną kriwe. Głowę jego otaczały siwe, nigdy nie strzyżone włosy, niechlujną brodą potrząsały porywy wiatru od morza.

- - Księżniczko --- odezwał się --- czy chcesz, abym ci powróżył? Zrobię to za jednego srebrnego denara. Nawet za pół...

Gedania była bardzo wysoką i smukłą młodą kobietą o wąskich biodrach i małych piersiach. Jej szczupłe ciało okrywał jedwabny brązowy kaftan z szerokimi rękawami i suknia z tkaniny zwanej fryzyjską, na biodrach wisiał pas wysadzany turkusami, a złocona przepaska wysadzana szmaragdami opinała jasne długie włosy nie odkryte czepcem, aby wiatr mógł swobodnie nimi igrać. U pasa wisiał jej nóż w skórzanej pochwie, na rękojeści raz po raz w blasku słońca pobłyskiwały szlachetne kamienie. Twarz miała podłużną, bladą, o ostrym profilu i wysokim czole. Każdy jej ruch był dostojny, a niebieskie oczy wydawały się tak chłodne, że gdy się w nie spojrzało latem w upalny dzień, mówiono, że jak gdyby patrzyło się w głęboką toń morską, chłodną i groźną. Jej jasne czoło

przecinała tuż nad nosem głęboka bruzda, świadcząca o silnej woli, bo też w rzeczy samej każdy jej rozkaz musiał być wykonywany natychmiast, a za najmniejszą opieszałość karała służbę i niewolników bezlitosną chłostą, będąc obecną przy wykonywaniu kary i z przyjemnością obserwując jak obnażone plecy i pośladki spływają krwią od uderzeń bicia. Lękano się jej, ponieważ posądzano ją o ukryte okrucieństwo; od małości lubiła towarzyszyć ojcu podczas wykonywania wyroków śmierci - wieszania lub ucinania głowy toporem. Z jej też rozkazu i przyzwolenia ojca skazano kilku ludzi na śmierć tylko dlatego, że obdarzyli ją zbyt bezczelnym spojrzeniem. Poza krótkimi chwilami, gdy oglądała chłostę lub kaźń, nie budziły się w niej żadne żywsze uczucia lub żądze, dlatego to -- a nie z żadnych innych powodów - nie chciała wyjść za mąż. Myśl o połączeniu się z mężczyzną w cielesnym związku napawała ją wstrętem. Chętnie natomiast obserwowała, jak kopulują zwierzęta i często odwiedzała podwórce, gdzie ogiery pokrywają klacze, a byki kryły krowy lub jałówki. Odczuwała wówczas także coś w rodzaju wstrętu, ale jednak był to taki jego rodzaj, który ją zaciekał i zmuszał do obserwacji. Szeptano, iż pewnego razu w sąsiadującej z jej sypialnią komnacie przychwyciła służkę, którą pokrywał jeden z żołnierzy Gauta. Obydwoje już myśleli, że zostaną skazani na śmierć lub w najlepszym razie na chłostę --lecz ona tylko uśmiechnęła się swymi wąskimi bladymi wargami, usiadła na stołku i kazała im

czynić dalej to, co czynili, gdy ich nasza. Potem zaś oddaliła się z rumieńcami radości na policzkach, obdarowała służącą i powiedziała jej, że jeśli jeszcze kiedyś będzie się parzyć z mężczyzną, niech ją zawoła, aby mogła popatrzeć.

Tak naprawdę nie była nawet ładna, a tym bardziej ponętna, ale nazywano ją najpiękniejszą, ponieważ porażała wszystkich jej wyniosła sylwetka, lęk, jaki budziła w ludziach, władczość i jakaś dziwna tajemniczość oczu. Wydawała się urodzoną władczynią, a każda taka osoba sprawiała wrażenie niezwykle pięknej. Zawsze spotykano ją zamyśloną i jakby rozmarzoną, choć jej zimne spojrzenie zaprzeczało marzeniom. U czym lub o kim myślała, o kim tu o czym marzyła

nie wiadano. Dlatego budziła lęk i ciekawość, więcej jednak lęku niż ciekawości. (idy szła na spacer brzegiem morza, ludzie umykali jej z drogi, nikt nigdy nie ośmielił się jej zagadnąć lub o coś zapytać, co najwyżej kłaniano się z daleka i to bardzo nisko.

Dlatego zagadnięta przez wróża, aż drgnęła cała i zatrzymała się raptownie. - Musisz przybywać z dalekich stron, wrózu, skoro ośmielasz się stawać na mojej drodze - odezwała się surowo. - Z jakiego przybywasz kraju?

- Nie znam nazw krajów, gdzie byłem. Słabo już widzę, księżniczko.

Straciłem wzrok, gdyż pozwolono mi zajrzeć do Nawi.

Znowu drgnęła. Bała się śmierci i lękiem przejmowała ją myśl o Krainie Zmarłych.

--- Jak tam jest? - spytała, przelamując swój strach.

- Tego nie mogę powiedzieć, gdyż tak, jak utraciłem swój wzrok, mogę utracić również mowę i rozum.

150

-- A jednak wiedziałeś, że jestem księżniczką. Nie masz oczu, ale rozpoznałeś mnie.

--- Po twoich krokach. Po szeleście piachu pod twoimi stopami. Tak jak ty, może iść tylko władczyni. Nie całkiem zresztą swój wzrok utraciłem. Widzę niektóre rzeczy z bliska, a także umiem patrzeć w przyszłość.

--- Nie chcę znać swojej przyszłości. To najłatwiejsze mówić o czymś, co będzie, gdyż trudno to sprawdzić. Znam tylko swoją przeszłość. A ty ją widzisz? -- Tak, księżniczko.

- - Cóż takiego widzisz?

-- Mam spojrzeć głęboko czy płytko, księżniczko? To zależy czy dostanę całego denara czy też pół denara.

-- Dostaniesz jeść i pić w moim dworze.

- Byłem już w twoim grodzie, księżniczko, ale dowódca Gaut kazał mnie poszczuć psami.

- To nie on tu rządzi, ale mój ojciec. A on mnie słucha.

- Jest chyba tak jak mówisz. Ale ludzie powiadają, że twój ojciec ostatnio bardzo się postarzał i rządzi Gaut, bo on ma miecz, a ty kądziel.

--- Nie przęde kądzieli, wrózu -- oświadczyła pogardliwe. -- Gaut to mój

pacholek.

- A jednak nie wrócę do grodu. Pójdę na południe, do przedziwnego Piastuna, który wkrótce będzie rządził od morza aż do gór Karpatos. Tak mówi przyszłość, księżniczko. On słucha wróżów i sam zajmuje się czarami.

-- Piastun to samozwaniec. Malutkie książątko - powiedziała.

- Nie mów tak, księżniczko. W miejscu, gdzie stoimy, zabił przed laty trzech Ascomannów, którzy napadli na niego z rozkazu twojego ojca. Tak książe Gedan odwdzieczył się mu za to, że uciął głowę Akumowi i ciebie, księżniczko, uratował z nurtu Visuli. To olbrzym. Odpłynął potem daleko, ale wróci i pewnego dnia sięgnie po ciebie.

--- Kłamiesz. Człowieka, który mnie uratował z toni, dobrze pamiętam. To był młodzieniec o białych włosach i ogromnej sile. Na imię miał Dago.

-- Nie mówiono ci, że imię Piastuna brzmi: Dago Pan i Piastun, Dawca Wolności i Dawca Sprawiedliwości? Ma białe włosy i biały ogier drży między jego udami.

-- Kłamiesz. Dlatego nie dostaniesz nawet pół denara. Idź precz, wróżu. Kazałabym cię zabić, ale wróżów się nie zabija.

To powiedziawszy -nawróciła w stronę grodu i bram warowni. Duma nie pozwoliła jej obejrzeć się za siebie, dlatego jej bystry wzrok nie mógł zauważyć, że wróż uśmiechał się szeroko, a potem krokiem dziwnie żwawym, jak na krótkowzrocznego człowieka, ruszył przed siebie brzegiem morza, nie zwracając uwagi na wynoszone przez fale

muszle i kawałki bursztynu.

Wieczorem księżniczka Gedania zapytała przy kolacji swojego ojca:

--- Jak ma na imię ów Piastun, który ostatnio każdej jesieni sprzedaje ci statki ze zbożem?

151

- Dago - odpowiedział Gaut, który brał udział w kolacji władcy i jego córki.

- Powiadają - rzekła Gedania - że to ten sam człowiek, który uratował mi życie jako małemu dziecku.

- Nie wierz temu, Gedanio - rzekł jej ojciec. - Tamten młodzieniec odpłynął wraz z cesarzem Rhomajów, Bazylim, który był wtedy tylko Wielkim Koniuchem.

- Mógł jednak powrócić.

- Nikt nie wraca od Rhomajów, gdyż jest tam tak wspaniały dwór i tyle piękności, że każdego urzekną.

- Dlaczego kazałeś zabić owego młodzieńca, ojcze, chociaż uciął głowę władcy Druzo i uratował mi życie?

- Skąd o tym wiesz? - zdumiał się Gedan.

- Wiem o wielu tajemnych sprawach, ojcze. Muszę o nich wiedzieć, gdyż będę władczynią Witlandii.

- Nie możesz być, księżniczko, władczynią Witlandii. Musisz wyjść za mąż. Będziesz władczynią przy boku męża - powiedział Gaut.

- Zamilcz -- przerwała mu ostro Gedania. - Nie lubię, gdy ktoś mi przeszkadza w rozmowie z ojcem. A to wiedz, że będę nie tylko

władczynią Witlandii, ale całej krainy od morza aż po góry Karpatos.

Ty zaś ojcze, nie odpowiedziałeś na moje pytanie...

- To było bardzo dawno temu, Gedanio. Wtedy miałem na swoim dworze wróża imieniem Gwido. Gdy ów Dago uratował ci życie, księżyc nagle zniknął z nieba i wróż powiedział, że ów człowiek może wrócić tutaj po ciebie, gdyż odtąd twoje życie należy do niego. Bałem się ciebie utracić i pozwoliłem Gwido, aby zabił owego młodzieńca.

Tak się jednak stało, że gdy odpłynęły okręty cesarza Bazylego, znaleźliśmy Gwido z brzuchem rozplatanym nożem.

-- A jeśli to prawda, że młodzieniec Dago jest owym Piastunem?

--- To źle, Gedanio. Temu Piastunowi, który jest władcą małego i słabego państwa, płacę połowę należności za towary. On o tym wie.

Na szczęście ma za mało wojska, aby upomnieć się o swoją należność.

Czy mówiąc "należność", masz także i mnie na myśli?

-- Jeśli jest tym samym Dago, tu także i ciebie, Gedanio - powiedział w zamyśleniu książę Gedan.

Chętnie oświadczył Gaut:

- -- O kim my mówimy z taką powagą'? O jakimś samozwańcu, któremu płacimy połowę należności za towary? To prawda, że pojawił się niedawno skądś i podstępem posiadł Kruszwic, Gniazdo i Poznanię. Ale na tym kończą się jego zwycięstwa. Żona księcia Popiołowłosego, Helgunda, zdołała na szczęście uciec do księcia Karaka i szykuje się odebrać swój tron. Karak zawarł przymierze z Ludźmi Skrzydlatymi i wkrótce ruszy na państwo Polan. Ożenił się ów

Piastun z władczynią Mazowii, ale ta urodziła mu karła, więc ją przegnał od siebie. Nie ma potomstwa, nie ma pieniędzy ani wojska.

Jeśli zdołamy pogodzić z sobą

152

władców Pomorza, uderzą na Piastuna także i od północy. To nowe państwo rozpadnie się, jak orzech od uderzenia pięści.

A kiedy to rzekł, otwartły się drzwi do jadalnej komnaty i dwóch strażników Gauta wniosło kawał lnianego sukna. Był cały czerwony z wyhaftowanym na nim białym ptakiem z rozpostartymi skrzydłami.

-- Kazano nam to przynieść, książę, ponieważ, jak nam powiedziano, jest to dar od jakiegoś władcy -- wyjaśnił strażnik.

-- Kto to kazał zrobić? --- podniósł się od stołu Gaut.

-- Szybką łodzią wiosłową jacyś ludzie przybyli do naszego portu, wręczyli to sukno i odплыnęli w górę rzeki.

- Wziąć równie szybkie łodzie, dogonić ich i schwytać -- rozkazał Gaut.

Gedania rozsunęła misy z jedzeniem na stole i rozłożyła na nim czerwone płótno z białym ptakiem.

- Co znaczy ta czerwień? Co ma oznaczać ten ptak? --- pytała głośno samą siebie.

Ponuro rzekł Gedan:

- Czerwień oznacza krew. A biały ptak to wolność. Piastuna zaś nazywają Dawcą Wolności. ,

- Będzie chciał zdobyć Witlandię - przytaknął Gaut. - I mnie -- dodała Gedania.

Ale ku zdziwieniu Gedana i Gauta nie usłyszeli choćby odrobiny strachu w jej głosie, a nawet jakby nutę tryumfu.

Gedan długi czas milczał, a wreszcie rzekł cicho:

- Baliśmy się dotąd jedynie najazdu Ascomannów i dlatego

uzbroiliśmy nasz gród od morza. Co stanie się z nami, jeśli wróg

przyjdzie z głębi lądu? Zwróćmy Piastunowi całą należność za towary

z jego kraju. Odtąd handlujmy z nim uczciwie.

- Nigdy! -- krzyknął Gaut. - To go jeszcze bardziej rozzuchwali,

ponieważ pozna naszą słabość. Od lądu broni nas Motława i bagna.

Podwyższymy wały, zbudujemy ostrokół wyższy niż ten, który

posiadamy. Najmiemy wojowników z Jumna albo Ascomannów.

- On nie chce zdobyć grodu, ale mnie - oświadczyła Gedania i wyszła z

komnaty, a Gedan znowu długo milczał. Wiedział bowiem, że Gedania

należała się Piastunowi, jeśli to on był tym młodzieńcem imieniem

Dago, który uratował jej życie.

Gaut przekonał go jednak, aby nie wyrównywać rachunków

handlowych z państwem Polan, ale za te pieniądze nająć i wyposażyć

w broń wojowników z sąsiedniego plemienia Kaszebe i z ludu Estów.

Bał się bowiem Gedan wpuszczać do grodu najemników z Jumna lub

Ascomannów, pamiętając co się przydarzyło księciu Akumowi z

Druzo. Dlatego wkrótce umocniono wały od strony lądu i zbudowano

nową wysoką palisadę nad rzeką Motławą. Wysłano także szpiegów

aż do państwa Polan, wypytywano kupców płynących statkami z

głębi lądu. Wszyscy oni potwierdzali fakt, że Piastun bardzo się zbroi i

armię jakiś Lestków czy Lestkoviców, których wyszukiwał w głębi puszczy i z prostych kmięciów czynił wojownikami. Ludzie ci byli bardzo dzicy i niezwykle miłowali wolność, nienawidząc władzy książąt i możnych. Piastun pozwalał Lestkom zakładać wioski w okolicach Gniazda, czyniąc ich w ten sposób ludźmi zamożnymi i znaczącymi, całą swoją powagę i majątność zawdzięczających swemu opiekunowi. W ten sposób wokół trzech głównych grodów: Gniazda, Kruszwic i Poznaniu powstał jak gdyby szeroki pas obronny, złożony z małych gródków i uzbrojonych wiosek zarządzanych przez Lestków, na dobre i złe oddanych Piastunowi. Być Lestkiem i nosić na oszczepie kawałek sukna z białym ptakiem, znaczyło w państwie Polan najwyższe wyróżnienie i łaskawość Piastuna. Opowiadano, że Lestek, który był w swoim gródku albo w swej wiosce, uważał się za równego nawet wojewodom Piastuna i nie mógł być przez nikogo skazany na śmierć bez zgody samego Piastuna. Tak naprawdę więc rządzili krajem Polan owi przedziwni Lestkowie, a mówiono, że jest ich ponad pięciuset.

Również na Mazowii, gdzie schroniła się wygnana z Gniazda Zyfika, ćwiczono i uzbrajano sauromackich wojowników. Nękano też sąsiadujące z Mazowią plemiona Estów, które dotąd bezkarnie czyniły wypadki w głąb Mazowii, chwytając niewolników, Zyfika odbudowała Plock, umocniła Raciąż i gród Ciechana. Wszystko wskazywało na to,

że Zyfika w porozumieniu z Piastunem szykuje się do jakiejś wielkiej wojny, nikt jednak nie wiedział przeciw komu. Tak w Plocku, jak i przede wszystkim w grodzie Włocława, budowano coraz to nowe statki, ale nie były to okręty wojenne, tylko szkuty przeznaczone do wywozu zboża, gdyż rok znowu zapowiadał się urodzajny. Gedan więc, a z nim Ciaut żyli w ogromnej niepewności co do swoich losów, choć już nigdy nie otrzymali powtórnie podobnego podarunku, jak ów kawałek czerwonego sukna z białym ptakiem.

Spokój zachowywała tylko Gedania. Odkąd spotkała wróża i dowiedziała się, że Dago, który uratował jej życie jest Piastunem, jej wyobraźnia wciąż przywoływała z pamięci obraz pięknego młodzieńca, który ją -małą dziewczynkę -- wyciągnął z topieli. Na wspomnienie chwili, gdy wyjęta z wody objęła owego młodzieńca za szyję i przytuliła się do niego, doznawała zadziwiającego uczucia gorąca, a nawet duszności i wielkiej tęsknoty, aby znowu spotkać tego człowieka, znowu dać się wziąć na ręce, znowu otoczyć ramionami jego szyję. Nie zaznawała kobiecego pożądania, to uczucie było jej obce, ale coś w rodzaju pożądania ogarniało ją, gdy od ojca lub Gauta słyszała o rosnącej potędze państwa Polan. Uważała się za urodzoną do rządzenia. Marzyła, że u boku takiego człowieka jak Piastun mogłaby nie tylko władać, ale również służyć mu radą i pomocą, kierować jego wojskami. Odmówiła ręki kuningowi Otlandii i wielu jarlom, którzy ją mogli powieść w rozległy świat, gdyż taka była wola jej ojca, a i ona nie pragnęła znaleźć się w łóżu żadnego mężczyzny.

Teraz jednak zrozumiała, że jeśli nawet zostanie władczynią Witlandii i weźmie sobie za męża człowieka posłusznego, podporządkowanego, czymże będzie owa Witlandia? Maleńkim kraikiem wciśniętym w rozlewiska uchodzącej do morza rzeki. Przez

154

całe życie czuła się tu jak w więzieniu, z wysokich obwałowań widząc jedynie grzywacze marskie i, z rzadka, statki kupców i piratów.

Wyrosła w ciasnym

skupisku domów i umocnień gródka, między nurtami rzeki,

rozlewiskami wody i bagnami. Teraz obudziło się w niej pragnienie,

aby jak ów ptak na przesłanym .

im od Piastuna kawałku płótna, wzlecieć wysoko i widzieć pod sobą

rozległą krainę. Czemu oczy kupców i żeglarzy mogły zobaczyć więcej

świata od niej, księżniczki Gedanii? Tak, wyjdzie za mąż za Piastuna i

urodzi mu olbrzyma, bo, jak się słyszało, on tego pragnie i dlatego

wygnał od siebie swoją pierwszą żonę. W wianie wniesie mężowi gród

u ujścia Visuli i otworzy mu drogę do mórz i oceanów, dalekich lądów

i krajów. Oczywiście, wprzód postawi swoje warunki - będzie

współwładczynią i razem podbiją ziemie Pomorców, ziemie Ludzi

Skrzydlatych i Długogłowych, złamią potęgę Karaka. Mężowi pozwoli

raz lub dwa razy w tygodniu wchodzić do swego łóża, gdyż czuje

wstręt do ciała mężczyzny. Piastunowi da prawo mieć nałożnice,

niechaj mu służą do zabawy. Ona pozostanie wyniosłą, nietykalną,

majestatyczną królową, przed którą będą giąć karki wodzowie i inni

władcy. Ojciec, książę Gedan, jest już schorowany i słaby, może wkrótce umrze. Pozostanie tylko Gaut i jego żołnierze...

... Latem dwukrotnie Gaut ocalił swoje życie tylko dlatego, że lubił jadać w towarzystwie swoich psów i rzucał im kęsy. Dwukrotnie podano mu zatrute

jadło i psy zdechły. Kto był sprawcą zamachu na jego życie? Kto spiskował przeciw jego rządowi w Witlandii?

O Gedanii nawet nie pomyślał. Wiedział, że nie jest mu rada. Ale miał

doświadczenie z kobietami, które nie były w jego pojęciu istotami

ambitnymi i żądnymi prawdziwej władzy; można je było zadowolić

drogimi strojami i pachnidłami. Dlatego przyczyny zdrady i spisków

skłonny był raczej szukać na podgrodziu albo wśród swoich żołnierzy,

opłaconych przez kupców. Także i do jego uszu doszła wiadomość, że

w Moguncji czy też w Hedeby kupcy mówiący różnymi językami,

ale połączeni pragnieniem pomnażania swoich bogactw,

wydali na księcia Gedana wyrok śmierci zwaną *norn* za to, że nie

pozwalał wpływać *ascomannskim* statkom w górę *Visuli*. Dlatego

dawał do zrozumienia

kupcom na podgrodziu i tym, co przybywali z towarami albo po

towary, że gdy ożeni się z Gedanią i zostanie władcą Witlandii ---

otworzy *Visulę* dla okrętów *Ascomannów*. Nie wiedział, że na to jest

już za późno. Wprawione zostało w ruch narzędzie, które miało

wykonać wyrok śmierci.

Minęły żniwa. Puste spichlerze i szopy w Gedanii oczekiwały na statki

z południa --- ze zbożem, z dziegiem, z woskiem, z solą, z futrami. Lecz nagle rzeka opustoszała. Nie nadpłynął nią żaden statek obciążony towarami z państw Karaka, od Ludzi Skrzydlatych, a przede wszystkim od Polan. Gdzieś tam bardzo daleko, może na wysokości grodu Włocław -- stanęła jakaś niewidzialna zapora, która zamknęła statkom drogę z nurtem rzeki. Potem, niedaleko Gedanii, dziesiątki statków pełnych wojska podpłynęło nocą do małego gródka Pomorców i spaliło go doszczętnie. Nazwano tam miejsce Gniew, gdyż to tam Piastun rozgniewał się na tych, co nie chcieli mu otworzyć grodu, nakarmić jego koni na statkach i dać strawę żołnierzom.

155

--- Są już coraz bliżej - powiedział książę Gedan do Gauta w obecności Gedanii, która tego dnia wczesnym rankiem wysłała w stronę wojsk Piastuna niewielką łódkę z posłańcem od siebie. Obiecała Piastunowi, że przyjmie go gościnnie.

--- Źle mi doradziłeś, Gaucie - martwił się Gedan. - Należało spłacić Piastuna. Na podgrodziu wielu jest takich, co to sprzyjają Piastunowi i czekają jego nadejścia. Wszędzie czai się zdrada. Jeszcze wojska Piastuna nie podeszły pod naszą warownię, a już ze wszystkich stron słyszy się głosy, że zastanie bramy grodu otwarte. Dlatego wyślesz, Gaucie, szybką łódź z dziesięcioma wioślarzami w górę rzeki na

spotkanie z Piastunem. Najlepiej, jeśli sam będziesz postował.

Obiecasz Piastunowi, że wynagrodzę wszystkie wyrządzone mu straty, choćby to wyniosło i dziesięć mieszków złota.

Uczył Gaut jak mu rozkazał Gedan, gdyż nie czuł się w mocy zabić księcia Gedana. Jeśliby bowiem Piastun dowiedział się, że zabrakło prawowitego władcy, tym szybciej mógł uderzyć na Witlandię. Tak więc dopłynął Gaut do miejscowości zwanej Gniew i zobaczył tam kilkanaście statków z Lestkami w białych płaszczach, dziesiątki pasących się na łąkach koni, należących do owych zbrojnych.

Schwytani do niewoli Pomorcy odbudowali drewniany gród w Gniewie.

Zaprowadzono Gauta do białego namiotu, ale nie zastał w nim Piastuna, tylko jego kanclerza imieniem Herim.

- Naszych głównych sił i Piastuna jeszcze tu nie ma -- wyjaśnił

Gautowi ów Herim. -- Mów, czego chcesz, człowiecze, a ja to przekażę

Piastunowi. Czy widziałeś, że odbudowujemy gród nad brzegiem

rzeki? Będą tą rzeką płynąć statki w górę i w dół, ponieważ

otworzymy Visulę dla kupców, którzy chcą podążać aż do Pontu.

Słyszy się, że zamieszkujący po jednej stronie rzeki Estowie, a po

drugiej Pomorcy, od czasu do czasu żyją z rabunku statków. Ten gród

zapewni statkom bezpieczną przystań i okręty wojenne dla zwalczania

piratów.

Gdy przyszło do rozmowy o zapłacie za krzywdy wyrządzone

Polanom, Henim roześmiał się w twarz Gautowi:

-- Nie pora już na to, człowieku. Piastun chce teraz ręki księżniczki

Gedanii i jej wiana: Witlandii.

Odплыnął Gaut w drogę powrotną, nieświadom, że to, co widział w Gniewie, to była cała potęga Piastuna. Nie uczynił bowiem Piastun swego kraju bezbronnym, nie wyprowadził z niego całej armii, a tylko wziął z sobą kilka statków i dwustu Lestków. Dla obrony państwa pozostawił Awdańca, Pałukę i Spicimira, a kiedy zdumieni pytali go jakże chce zdobyć Witlandię tylko z dwustu ludźmi, odparł: "Czy nie wystarcza moje groźne imię? Czy nie mówiłem wam i nie okazywałem wielokrotnie, iż posiadam sztukę czarów? Jeśli przyprowadzę pod Gedanię wielką armię, żołnierze zechcą łupów, a ja pragnę mieć Witlandię nietkniętą".

Albowiem wiedział Piastun od kupców, że wielu żołnierzy Gedana zostało

156

przekupionych, zawiązano też spisek na życie Gauta i Gedana, a wraz z wieścią o zbliżaniu się Piastuna miał na podgrodziu wybuchnąć bunt przeciw Gautowi. A że -- jak się opowiada - lubił Piastun walczyć osobiście i kochał niebezpieczeństwo, tedy przebrał się w szaty kupieckie i wraz z Jaszczółtem, tylko we dwójkę, dostali się łódką do Witlandii, którą Piastun znał, ponieważ był tu w młodości.

Pewnego dnia, na krótko przed powrotem Gauta z posłowania do Piastuna, w samo południe, otwartą, ale dobrze strzeżoną, bramą warowni weszło pieszo dwóch mężczyzn ubranych w stroje kupieckie,

w obszernych płaszczach, które kryły miecze. Przechodzącą przez podwórzec służkę zapytali o drogę do komnat księżniczki Gedanii i rozkazali powiadomić ją, że mają dla niej wschodnie pachnidła.

Wkrótce ta sama służka zawiodła ich do komnaty księżniczki, gdzie dwaj kupcy klęknęli przed nią na prawe kolano, a potem jeden z nich wstał, zrzucił z siebie płaszcz, zdjął kapelusz i powiedział:

--- Gedanio, jam jest.

Rozpoznała w tym mężczyźnie młodzieńca, który ją dzieckiem wyratował z toni i wydała z siebie cichy okrzyk radości. Potem zaprosiła obydwu mężczyzn do stołu, kazała podać jadło i napitek. A kiedy jedli, ukradkiem przyglądała się Piastunowi i widziała go jeszcze piękniejszym niż w marzeniach. Jakże jej musiał pragnąć ów Piastun, skoro tylko z jednym towarzyszem dostał się do wrogiego grodu, byle tylko ją ujrzeć i z nią porozmawiać.

Najadłszy się, Piastun położył na stole mieszek ze złotymi numizmatami. - Na ilu żołnierzy możesz liczyć, Gedanio? - zapytał.

- Na dwudziestu. Tylu od dłuższego czasu sownie oplacam.

--- Trzeba jeszcze dziesięciu, aby było ich trzydziestu. I niech warują dniem i nocą w pobliżu twoich komnat. Wkrótce powróci Gaut i zechce szykować gród do obrony. Najpierw jednak spróbuje zabić twego ojca, aby stać się panem Witlandii.

- Muszę więc gotować obronę i dla ojca... - powiedziała.

Ale w tym momencie jej wzrok zetknął się z oczami Piastuna i ujrzała w nich gniew.

- Kim chcesz być, Gedanio? - zapytał ją Piastun. - Córką księcia

Gedana czy żoną Piastuna?

Milczała, przerażona myślą o śmierci ojca, której życzył sobie ten człowiek. - Jeśli nie zabije go Gaut, ty to uczynisz, albowiem wydano na niego wyrok norn co znaczy śmierć. Czy nie uczono cię, Gedanio, że nie ma na świecie nic słodsze niż władza? Czymże jest ojciec lub matka, jeśli nie stopniami do tronu. Twego brata, Jonkisa, mianuję władcą Witlandii, a ciebie powiodę do Gniazda, gdzie urodzisz mi olbrzyma. Na nasze zaślubiny i nasze wesele zaprosimy tylko jednego gościa: śmierć. Połączy nas zaś wspólnie przelana krew twego ojca. Albowiem jeśli chcesz naprawdę zostać moją żoną i uprawiać sztukę rządzenia ludźmi, naucz się najpierw rządzić swoimi uczuciami.

- Pragniesz więc, Piastunie, wziąć mnie za żonę - upewniała się. - Ale czy

157

rozumiesz, że nie będę żadną "prządką pokoju", jak niektórzy nazywają kobiety. Z moją pomocą i za moją namową będziesz wznosił miecz i prowadził nasze armie do boju, aż będziemy władać od morza po góry Karpatos.

- Tak, pani - skłonił się jej Dago. - Takiej właśnie kobiety mi potrzeba, gdyż dręczy mnie choroba zwana Żądzą Czynów.

Dziwne myśli przemknęły przez głowę Gedanii. Poczwała coś, jak ogromny strach, a zarazem jakąś lubieżną rozkosz. Nie wiedziała, że Piastun odkrył w niej głębokie pokłady okrucieństwa i ambicji. Jej

blada, woskowa twarz z haczykowatym nosem pokryła się rumieńcem, wąskie blade usta zacisnęły się jeszcze bardziej. Od dawna wiedziała, że tylko niezwykli ludzie mają prawo władać. Lecz co to znaczyło: być niezwykłym? Zwyczajni ludzie kochali swoich ojców, ojcowie kochali swoje dzieci. Piastun jednak widział w niej istotę, która gardziła zwyczajnością, dlatego, tak po prostu i otwarcie, rzekł: zabij swego ojca. To była zresztą jedyna droga do władzy.

Jak urzeczona wpatrywała się w białe bujne włosy rozsypane na jego ramionach. W pewnej chwili wyciągnęła rękę i dotknęła ich, aby się przekonać czy są szorstkie, czy miękkie.

- Tak. Urodzę ci olbrzyma - oświadczyła uroczyście.

Z trudem otrząsnęła się ze swego urzeczenia i zaprowadziła gości do małej komórki koło swej komnaty. To była składnica jej sukien, czyli szafiarnia. Potem poszła między żołnierzy w warowni, aby kupić tych, którzy mieli bronić jej w dzień i w nocy. Do komnat ojca nie wstąpiła, albowiem czuła się już żoną Piastuna.

W ciemnej komórcie Jaszczółt zapytał Dagona:

- Dlaczego, panie, kazałeś córce zabić ojca? To przecież nieludzkie. Ja mogę zabić Gedana...

- Nie zostaje się żoną władcy za cenę ciała lub nawet warowni. Kto chce być tylko człowiekiem niech orze wołami ziemię lub przedzie kądziel. Zresztą, nie kazałem jej zabić ojca, ale człowieka, który stoi jej na drodze do władzy. Jakie znaczenie ma to, że tym człowiekiem jest jej ojciec?

Tymczasem Gaut powracał ze swego poselstwa przekonany, że przyszedł czas, aby rozprawić się z księciem Gedanem. Gród u ujścia Visuli mógł się bronić bardzo długo, nawet przeciw przeważającym siłom. Istniała też możliwość, aby poprzez morze porozumieć się z jarłami w Jumnie, Hedeby lub Birce i poprosić ich o pomoc przeciw Piastunowi. Wprzód jednak Gedan musiał umrzeć, ponieważ na niego to wydano wyrok norn. Nie pomogą jarłowie Gedanowi skazanemu na śmierć przez tajne związki kupieckie.

Gaut zastał gród gotujący się do obrony i pełnego sił księcia, który tę obronę przygotowywał. Natychmiast sam na sam spotkał się z nim i zdał mu sprawozdanie z postowania do Piastuna.

- Nigdy nie otworzę swego grodu dla Ascomannów - oświadczył Gedan. --- Przez rok lub dwa będą zachowywać się spokojnie, lecz potem stanie się to samo, co w Druzo. Jakiś Dago utnie mi głowę tak jak Akumowi. Nigdy też nie

158

otrzyma Piastun za żonę mojej córki Gedanii, ponieważ jako wiano, prędzej czy później, weźmie sobie całą Witlandię.

- Jesteś, książę, upartym starcem. Człowiekiem schorowanym -- rzekł wolno Gaut, kładąc dłoń na rękojeści swego miecza.

Książę był jednak szybszy. Wbił mu w piersi sztylet i w milczeniu, z obojętnością przyglądał się jak Gaut pada na podłogę, jak umiera, usiłując wyjąć ostrze wbite mu w piersi aż po rękojeść.

Książę Gedan pozostawił w izbie martwego Gauta i poszedł do pokoi

zajmowanych przez córkę. Zdumiała go duża ilość żołnierzy,

pilnujących korytarza do jej komnat. Zapytał ją o to.

- Bałam się Gauta -- wyjaśniła spokojnie Gedania. - Lękałam się, że zechce spróbować buntu.

-- Spróbował, Gedanio. Dlatego już nie żyje.

- Rozumiem cię, ojcze -- spuściła oczy Gedania, zastanawiając się, czy • słowa ojca słyszy Piastun i towarzyszący mu rycerz imieniem Jaszczolt.

Tak minęły, dwa dni i dwie noce. Na trzecią zaś noc podpłynęło pod gród wojsko Piastuna. Na przeciwległym brzegu rzeki Visuli, a także Motławy, zapłonęła ogromna ilość ognisk. Naliczono ich dwieście. Nikt się nie domyślał, że każdy z Lestków otrzymał polecenie, aby rozpalic jedno ognisko. Obrońcy Gedanii mieli myśleć, że mają do czynienia z niezliczonymi wojskami.

Wyszedł na wały książę Gedan, aby zobaczyć ogniska. Była ciemna noc, z rzadka paliły się pochodnie na wałach, dobrze widoczne były tylko światła ognisk nieprzyjaciela. Stanął Gedan w mroku i wówczas to rzucona czyjąś niewidzialną ręką krótka włócznia uderzyła go w plecy. Zmarł natychmiast, gdyż ostrze włóczni trafiło w serce.

Opowiada się, że śmierć Gauta, a potem księcia Gedana, siłą rzeczy uczyniły Gedanię władczynią całej Witlandii. Ona zaś zgodziła się otworzyć Visulę dla kupców z całego świata, a także postanowiła zostać żoną Piastuna. Opowiada się, że po spaleniu zwłok księcia i usypaniu nad resztkami stosu wielkiego kurhanu, przez rozwartą

bramę warowni wjechał Piastun na swoim białym ogierze w towarzystwie zaledwie trzydziestu Lestków, gdyż przybywał już nie jako wróg, ale przyszły małżonek.

Władcą Witlandii został Jonkis Gedan, młodzieniec niespełna rozumu. W jego imieniu rządził rycerz Jaszczolt, któremu Piastun pozostawił stu Lestków. Oddano im domy i majątki tych, co byli przyjaciółmi Gauta.

Trzy dni i trzy noce trwały zaślubiny i wesele Piastuna i Gedenii, aż zawiał silny wiatr północny. Wtedy umajono statki Piastuna kwiatami i podniesiono na nich żagle, aby mogły płynąć przeciw nurtowi rzeki. Do walki z prądem Visuli stanęli także wioślarze, a gdy cichł wiatr północny lub zmieniał kierunek, wojownicy idąc brzegiem ciągnęli uwiązane na linach statki. W ten sposób dość szybko przybyły one do Włocławia, a stamtąd już konno Piastun i Gedania dotarli do Gniazda.

Opowiada się, że Piastun zabrał z Gedenii nieprzebrane skarby w monetach

159

i kosztownościach, w tkaninach i orężu, a wszystko to jako zapłatę za wyrządzone mu w handlu krzywdy. Opowiada się również, iż w trzy dni po odpłynięciu statków Piastuna, syn księcia Gedana, niespełna rozumu Jonkis, został porwany przez fale morskie i utonął.

Opowiada się, że przed odpłynięciem, Piastun rozkazał rozpalić nad brzegiem kilkanaście wysokich ognisk, na których upieczono wiele

wołów i baranów. Wypito też wiele beczek piwa i wiele dzbanów miodu, a wszystko na ofiarę wielkiego boga morza. Podobno Piastun tak był zakochany w morzu, że podczas swego pobytu w Witlandii każdego dnia to patrzył na morze z wysokości wałów grodu, to znów szedł na złocisty od piasku brzeg, klękał i czynił pokłony nadbiegającym falom.

"Jaszczolcie - powiedział w chwili wyjazdu, obejmując mocno młodego rycerza, któremu powierzył zarząd Witlandii. - Długo czekałeś, ale za to obdarzyłem cię po trzykroć. Dostałeś płaszcz wojewody, Witlandię i moją miłość. Cóż więcej możesz zażądać. Jesteś potężniejszy od Awdańca i Pałuki, ponieważ to ty otwierasz nam drogę na świat poprzez morze, które ludzi zbliża. Pamiętaj, Jaszczolcie, że władca Polan, który da się odepchnąć od morza będzie karłem, gdyż kto posiada brzeg morza już choćby dlatego jest olbrzymem."

I jak oczarowany patrzył Dago na fale morskie, które chłostał północny wiatr. Niebo było niskie i zachmurzone, gdzieś bardzo daleko ogromne grzywacze zdawały się lizać chmury i morze łączyło się z niebem. Od wody napływał przenikliwy zapach wodorostów, czyniąc oddech lżejszym i swobodniejszym. Wysokie fale łamały się na brzegu i biała piana z cichym sykiem podpływała pod stopy Piastuna. Mówiono mu, że ziemia, na której żyli ludzie, była tylko ogromną wyspą pływającą po nieskończone wielkim oceanie, z tego więc miejsca blisko było do każdego zakątka świata. Może kiedyś okręty Piastuna zjawią się w Hedebie czy w Birce. Dzięki statkom i morzu

państwo Polan urośnie w potęgę i stanie się potężniejsze od Wielkiej Morawy. Syn lub wnuk Piastuna wbije oszczep z białym ptakiem w przestawnym mieście Jumno i zjednoczy wszystkie rody i plemiona, władające mową pochodzącą od starodawnych Spalów.

Widział Jaszczolt jak Dago wyjął z mieszka złoty numizmat i rzucił go hen daleko w zielonkawe fale, składając ofiarę potężnym bogom morza.

Tej nocy, w namiocie rozpiętym na statku płynącym w górę rzeki, Dago patrzył jak na jego oczach Gedania zdejmowała z siebie odzienie, aby lec na posłaniu pokrytym skórą losia. Czyniła to niechętnie, ale w pełni świadomości swego względem męża obowiązku. Nie pożądała Dagona, jak zresztą nigdy nie pożądała żadnego mężczyzny, została jednak jego żoną i powinna rodzić dzieci. "Czy zawsze siada się do stołu, gdy się jest głodnym? - myślała. - Czy zawsze pije się piwo, gdy się go pragnie?" Jej ruchy były powolne i celowe; starannie układała odzież, a potem zupełnie naga sięgnęła po długą białą koszulę. W świetle kaganka Dago widział jej żółtawą twarz, ptasi profil, ciało pozbawione kobiecych krągłości, kościste, jak gdyby wysuszone i o obwisłych pośladkach

160

- i nie czuł pożądania. Musiał się z nią złączyć, a przecież coś go od niej odpychało.

Gdy w końcu położyła się na łożu, on wyszedł z namiotu, aby którąś ze służek dworskich poprosić o kubek syconego miodu dla rozgrzania

swej krwi. Niebo

było gwiaździste, słuzki spały pokotem na wiązkach słomy na

.pokładzie. Przyklęknął przy jednej z nich zwanej Zena, niedużej i

krągłej. Rozerwał jej

bluzkę na piersiach, a kiedy chciała krzyknąć przerażona, położył jej

dłoń na

ustach i pokazał swoją twarz. Pojęła, że musi milczeć, gdyż dotyka jej

władca. Oddychając pośpiesznie czuła jego dłoń ugniatającą jej duże

twarde piersi, podczas gdy druga dłoń wsunęła się między jej uda,

myszkowała po jej gołym

brzuchu i łonie. Pod spódnicą miał całą jej nagość, którą sycił się jego

zmysł dotyku. Była ciepła, a jego ręce zimne. Czuła jak powoli

rozgrzewają się, jego

oddech staje się szybszy. Myślała, że zaraz przygniecie ją swym ciałem

i zaspokoi swoje pożądanie. Lecz on wstał nagle i ruszył do namiotu,

zdmuchnął kaganek

i w ubraniu rzucił się na Gedanię, zadzierając jej koszulę. Swoim

wyprężonym mocno członkiem przebił jej dziewictwo aż wyprężyła się

z bólu. Nie krzyknęła jednak, ponieważ duma księżniczki zabraniała

jej tego, mocniej tylko zacisnęła swoje wąskie wargi z ulgą przyjmując

wytrysk nasienia. Była szczęśliwa, że wszystko stało się tak szybko i

oto mąż jej śpi już obok niej, ona zaś godnie spełniła swój obowiązek.

Dopiero w Gnieździe domyśliła się raczej niż dowiedziała, że u drzwi

jej sypialni zawsze musi spać Zena, prosta dziewczyna o różowych

policzkach, czerwonych ustach i pełnych kształtach. Dago głaskał ciało Zeny, sycił wzrok jej nagością, a dopiero potem wchodził do łóża Gedanii tylko po to, aby wlać w nią swoje nasienie, jak w jakieś obrzydliwe naczynie. Nienawidziła tej dziewczki, ale przecież nigdy jej tego nie okazała, bo zbyt wiele kryło się dumy w duszy Gedanii. I dziwnym jej samej się zdawało, że choć ona również nie pożąda Dagona, to przecież była o niego zazdrosna.

Dlatego, kiedy zaszła w ciążę i była już tego pewna, wezwała do siebie Zenę i stojąc przy oknie, nie patrząc na nią, zapytała:

--- Miał cię kiedyś mój mąż, Piastun?

-- Nie, pani. Tylko często mnie głaskał, miętosił moje piersi i wsuwał palce w przyrodzenie.

Powiedziała z dumą:

--- Mnie zaś nappełnił nasieniem i oto jestem w ciąży. Piastun był wiele razy we mnie, a nigdy w tobie, ponieważ ty jesteś prostą dziewczką, a ja księżniczką. Tego dnia oświadczyła Dagonowi, że już nie musi jej więcej nocą odwiedzać,

ponieważ jest w ciąży. Dago nawet nie zauważył, że zniknęła Zena sprzed jej komnaty. Nigdy nie dowiedział się też, że dziewczyna została zamordowana, a jej obcięte nożem wargi sromowe przybito gwoździem do bram grodu.

Opowiada się, że Gedania od pierwszych dni pobytu w Gnieździe przede wszystkim poświęcała swój czas na zaprowadzenie porządku w rozwiązłych, jej zdaniem, obyczajach ludu i wojowników z otoczenia

Piastuna. Nie tylko Herim, ale nawet sam Piastun w obawie przed surowością Gedanii musieli u Lestków

161

w pobliskich grodach ukryć swoje nałożnice. To o tych czasach wspomina starodawny kronikarz, że "jeśli znaleziono nierządnicę jakowąś, obcinano jej srom, aby ją w ten szpetny i okrutny sposób ukarać, następnie zaś - jeśli się godzi o tym mówić - wieszano ów wstydlivy okrawek nad drzwiami domu. A jeśli ktoś ośmielił się uprawiać rozpustę, prowadzono go na most targowy i przymocowywano doń wbijając gwóźdź poprzez mosznę z jądrami. Następnie umieszczano obok nóż i pozostawiano wybór: albo tam umrzeć, albo obciąć sobie ową część ciała".

I nie było tygodnia za czasów rządów Gedanii, aby do Piastuna nie zgłaszali się Lestkowie, grodozierzcy, a nawet wojewodowie, nakłaniając go, aby przedsięwziął jakąś wyprawę wojenną i mogli się znaleźć daleko od Gniazda i Gedanii.

Opowiada się, jak to księżna Zyfika rada słuchała wieści z Gniazda i wojownikom Piastuna, którzy przybywali na jej dwór w Wysokim Grodzie mówiła z drwiną:

- Oto macie prawdziwą królową, której największą troską jest to, co kobieta lub mężczyzna robią z tym, co mają między nogami. Przyjdzie czas, że na klęczkach przybędziecie do mnie, błagając, abym wraz ze swoim synem, Kirem, powróciła do Gniazda.

Trzy razy zwracał Dago uwagę Gedanii, że jest zbyt surową w

sprawach obyczajów. I usłyszał w odpowiedzi:

- Czy nie strzegę, panie, twego dobrego imienia jako Strażnika

Obyczajów? Lud jest, panie, jak błoto. Jeśli chcesz z niego coś ulepić,

trzeba ciągle myć ręce. Dago milczał. Uczyla Księga Grzmotów i

Błyskawic: "Jeśli władca chce

zabrać ludowi wolność w każdej sprawie, musi najpierw zacząć od

zabrania wolności obyczajów i wprowadzenia surowości w ich życiu,

nazywając rozpustą wszystko, czym się radował. Dlatego nawet w

domu swoim, nawet z żoną czy nałożnicą w łóżu nie może czuć się

wolnym, albowiem od wolności obyczajów zaczyna się wszelka ludzka

wolność."

ROZDZIAŁ ÓSMY

ŁĘCZYC

Zima nadeszła surowa, choć bezśnieżna. Z początkiem miesiąca

zwanego Grudzień ogromna rzesza Estów (aż trzy plemiona -

Pomezanie, Sasini i Galindowie) pod wodzą kuninga imieniem

Dywina zdradziecko napadła na Mazowie i spaliła gród Ciechana.

Potem zaś, omijając Plock i Wysoki Gród, pomaszerowała na kraj

Ludzi Długogłowych, którymi rządził sędziwy książę imieniem Łęczyc.

Zaraz też Zyfika przysłała do Gniazda ludzi z wieścią o tych sprawach

i poprosiła Piastuna, aby jej przysłał do Plocka swoją armię lubo też

sam przybył osobiście i pomógł jej zamknąć Estom powrót do domu,

już z łupami i niewolnikami, zdobytymi w kraju Ludzi Długogłowych.

A że miał wtedy Piastun ponad dwustu Lestków jako osobistą drużynę

osiadł w Gnieździe oraz ponad trzystu Lestków rozproszonych po wioskach i grodach wokół Gniazda, gotowych stawić się na każde jego wezwanie, a także prawie czterystu tarczowników, czterdzieści wozów z żywnością oraz paszą dla koni i wysłał do wodza armii, która miała dopomóc Zyfice, wyznaczył Olta Powale, ponieważ wyrósł już na młodzieńca i miał lat szesnaście, a wychowując go Piastun bardzo Olta ukochał. Dał mu tedy płaszcz wojewody, dwustu Lestków i dwustu tarczowników, czterdzieści wozów z żywnością oraz paszą dla koni i wysłał do Plocka, nakazując jednak, aby nie podporządkowywał się Zyfice, lecz zachował samodzielność i działał tak, jak mu rozum wojewody działać doradzi. Mógł oczywiście Piastun ruszyć na Mazowie z całą swoją potęgą i osobiście wezwać na pomoc armię Awdańców i Pałuki, nie wydawało mu się to jednak potrzebne, a także nie chciał uczynić Zyfiki aż tak pewną siebie i jego życzliwości. Od pewnego bowiem czasu dziwne do niego dochodziły wieści - a przynosili je ludzie Spicimira - że Zyfika wciąż uzbraja i powiększa liczbę swoich sauromackich żołnierzy. Nie ma też żadnego stałego kochanka, z młodziankami się zabawia, potem zaś ich potajemnie zabija, nie budząc żadnych protestów u swoich poddanych, ponieważ zawsze tak czyniły sauromackie Dzikie Kobiety. Lecz nie to nakazywało Dagonowi ostrożność, bo nic go nie obchodziły zmysłowe praktyki pani na Mazowii. Ostrożność nakazywał fakt, że Zyfika wciąż jeszcze była jego żoną, .choć on już miał drugą, Gedanię, będącą w czwartym miesiącu ciąży. Zyfika zdradziła komuś swoje myśli - a

*one zostały podchwycone przez Spicimira i przekazane Piastunowi - że
gdy urośnie w potęgę, zmusi Piastuna do uznania Kira za swego
pierworodnego syna i następcę.*

163

*Tak się oto sprawy miały, kiedy w porze świętowania zimowego
przesilenia słońca, przybył do Gniazda wojownik na spienionym
koniu, powiadomił strażników u wrót warowni, że jest najmłodszym
synem sędziwego Łęczycy i prosi o posłuchanie u Piastuna.*

*Otrzymawszy takie zezwolenie, na chwiejących się ze zmęczenia
nogach podszedł do tronu Piastuna i Gedanii i tam padł przed nimi na
kolana.*

*-- Panie i Piastunie - powiedział słabym głosem. - Otoczeni jesteście w
grodzie Łęczyc przez tysiące Estów, którzy pustoszą kraj. Gród nasz
wydawał się obronny, ponieważ zewsząd otaczają go moczary. Ale
silne mrozy skuły ziemię i bagna, wróg ma teraz z dwóch stron dostęp
do wałów. Nie zdołamy się obronić, jeśli nie przyjdiesz nam z
pomocą. Prosi cię o to mój ojciec, stary Łęczyc zwany Białym, nasz
książę i pan.*

*Uważnie przyjrzał się Dago posłańcowi, który był najmłodszym
synem Łęczycy Białego. W istocie słusznie ich nazywano Ludźmi
Długogłowymi, ponieważ ich władcy i możni - zwyczajem Hunów,
który u nich przetrwał - wydłużali swoim niemowlętom głowy,
nakładając na nie żelazne obręcze. I właśnie taki młodzieniec, z
wąsami, ale z dziwnie długą głową klęczał przed tronem Piastuna.*

-- Jak cię zowią? - zapytał go Dago.

--- Noszę imię Łęczyc Mały, gdyż jestem najmłodszym z braci. Ale bracia moi, panie, już wyginęli w walce z Estami. Ja tylko zostałem i mój ojciec, zamknięty w grodzie i otoczony przez Estów.

Odezwał się stojący za tronem Herim, który był nie tylko Wielkim Kanclerzem, ale otrzymał od Dagona tytuł Wielkiego Skarbnika:

-- Zawarliście przymierze z Ludźmi Skrzydlatymi oraz księciem Karakiem i Łże-Helgundą. Czemu to do nich nie udałeś się po pomoc?

--- Władca Ludzi Skrzydlatych, książę Sieradz, z braku pieniędzy musiał rozpuścić większość swych wojsk. Wojewoda w Witlandii, Jaszczolt, przyjął statki ze zbożem, woskiem i skórą oraz innym dobrem, ale do tej pory należności nie zapłacił. Słyszałem, że Ludzie Skrzydlaci mają cię, panie, prosić o wstawiennictwo u Jaszczolta, aby nie zwlekał z należnościami.

Skinął głową Dago:

-- Źle czyni mój wojewoda Jaszczolt i wkrótce wyjaśnię tę sprawę.

Lecz prawda była taka, że to Dago rozkazał Jaszczoltowi nie płacić należności za towary Ludziom Skrzydlatym, gdyż kupowali sól nie w Gnieździe, ale u Karaka. Po to przecież zdobył Witlandię, aby teraz nierówno dzielić zapłatę za towary i rozkazywać sąsiadom jak mają żyć.

Znowu odezwał się Herim:

-- Dziwnie brzmią twoje słowa, Łęczycu Mały. Twój ojciec, książę Łęczyc Biały, jest władcą bardzo potężnym. Siedzicie na ziemiach

mlekiem i miodem płynących. Od lat książę Gedan wielką strugę złota ku wam wysyłał. Nawet my, lud Polan, baliśmy się was i nigdy w waszą stronę żadnych najazdów nie czyniliśmy, choć tą samą co my mową władacie, czyli też jesteście jak gdyby Polanami. A teraz Estów się boicie?

164

- To wszystko z winy naszego ojca, sędziwego Łęczycy Białego.

Otaczały go zawsze szacunek i miłość jego synów oraz nasze posłuszeństwo. On jednak bardzo się postarzał, zaniedbał umacniania grodów, zapomniał sztuki wojennej, nowych dowódców nie wyznaczał, wojowników do domu odsyłał, aby kmiociom ulżyć danin. Wielokroć namawiano nas, aby ojca zabić i władzę po nim powierzyć najstarszemu z braci, Łęczycowi Dużemu, ale ojcobójstwo to sprawa obrzydliwa.

Rzekł Dago:

- Prawdę mówi ten młodzieniec. Zaiste, nie ma obrzydliwszej sprawy niż ojcobójstwo. Dlatego tak wstrętnym wydaje mi się książę Karak.

Głos zabrała i Gedania, która na drugim tronie siedziała cała w złotogłowi i w purpurowym płaszczu ze złotą przepaską na jasnych włosach. Była bledsza niż zazwyczaj, jej ciężarny brzuch uwydatniał się już nawet w obfitych szatach.

-- Szlachetnie przemawiasz, młodzieńcze. Nie ma nic piękniejszego od miłości syna do ojca, a także córki do ojca. Miłowałam ja swego ojca, księcia Gedana, szanowałam go i zawsze byłam mu posłuszna. Ale czy

wiesz, co to znaczy oddać się w nasze piastowanie?

- Tak, pani. Będziemy odtąd stawać do boju z waszymi wojskami, przyjmować waszych komorników i płacić stałe daniny.

- Chcesz więc być przeze mnie piastowany? - zapytał Dago. - Tak, panie.

- Włóż tedy swoje dłonie w moje dłonie, a swoją głowę okryj skrajem mojego płaszcza - rozkazał uroczyście Dago.

A kiedy dopełniła się ta ceremonia, odprowadzono młodzieńca do komnaty, napojono go i nakarmiono i pozwolono wypocząć. W tym czasie Piastun nakazał wezwać do Gniazda wszystkich Lestków oraz przygotować do drogi sto wozów z żywnością dla ludzi i koni.

Wieczorem zaś wezwał do komnaty Gedanii Spicimira i Herima, i tak im powiedział:

- Zaiste, czymś obrzydliwym jest, gdy syn zabija ojca. Ale czy nie wydaje się wam także czymś obrzydliwym, jeśli u władzy wciąż trzyma się sędziwy starzec, rozpuszcza wojsko, nie wyznacza dowódców i państwo swoje czyni bezbronnym? Bo to, co jest obrzydliwe w rodzinie kmiecia, bywa godne szacunku w rodzinie władców. Kto zabija na gościńcu dla mieszka pełnego pieniędzy, zbrodniarzem jest, odjęte powinny mu być ręce, a on sam powieszony i poćwiartowany. Kto zaś zabija dla umocnienia władzy, dobrze i szlachetnie czyni. Tak zrobił Koniuch Bazyli zabijając swego przyjaciela, wielkiego wodza Bardasa, a potem swego władcę i cesarza, Michała, który okazywał mu tyle łask. Albowiem teraz

cesarzem Rhomajów jest Bazyli I i daje początek dynastii

Makedońskiej. Nie okazują też posłuszeństwa swemu ojcu, Ludwikowi

Teutońskiemu, jego synowie, Karloman I Ludwik Młodszy.

Rozpromieniła się twarz Gedanii. Dopiero kilka miesięcy przebywała

w Gnieździe, ale już mówiono, że zamiast krwi w jej żyłach płynie

trucizna niezaspokojonej władzy. Nawet Spicimir jej się obawiał, tak

była władcza i surowa, i tak bardzo wymagająca posłuchu. Po

zabójstwie własnego ojca

165

niekiedy trapiły ją wyrzuty sumienia i miewała straszne sny. Teraz

pojęła, że inną jest miara dla zwykłego człowieka, a inną dla władcy.

Piastun słusznie zażądał od niej śmierci ojca. Łęczyc Mały i jego

bracia okazali się ludźmi godnymi pogardy, niezdolnymi, aby władać

swoim krajem.

Położyła dłoń Piastuna na swoim lekko wzdętym brzuchu i rzekła, nie

wiadomo - do Piastuna czy do dziecka, które nosiła w łonie:

- Ziemia Łęczyców będzie twoja. - A potem zwróciła się już

bezpośrednio do Dagona: - Pokonasz, panie, Estów i przyprowadzisz

tu setki niewolników. A w tym czasie ja zniewolę kmieciów, którzy nie

placą danin. Przysięgam ci, że ich plecy spłyną krwią, ale zastaniesz

obwałowane trzecie podgrodzie i nie będzie warowni potężniejszej od

Gniazda. Później zaś urodzę ci olbrzyma.

Dago zaś, choć niekiedy czuł niechęć, a nawet wstręt do swojej żony,

skłonił się jej nisko, ponieważ pojął, że ta kobieta jest jego godną.

Następnie wydał rozkaz, aby Łęczyc Mały na czele pięćdziesięciu

Lestków ruszył przodem w celu rozpoznania sił przeciwnika i wdał się z Estami w walkę, starając się przedrzeć do oblężonego grodu swego ojca.

- My, z całą moją armią ruszymy za nim o pół dnia drogi - wyjaśnił

Spicimirowi. - Jeśli zaś zobaczymy, że Łęczyc Mały ginie, nie pójdziemy mu z pomocą, gdyż jak okiem sięgnąć nie będzie tu komesów ani księciów.

Nie drgnął żaden muskuł na twarzy Spicimira i Herima, choć było dla nich oczywiste, że Dago skazał na śmierć Łęczyc Małego i pięćdziesięciu swoich Lestków, aby stać się panem kraju Ludzi Długogłowych. Ale czy są inne sposoby poszerzania własnego państwa?

- Jest sprawą szlachetną umrzeć w walce - oświadczył cicho Spicimir.

Herim padł na kolana przed Dagonem.

- A co ja mam czynić, panie? Wnioskuje, że postanowiłeś zostawić mnie w Gnieździe razem z twoją żoną. Znasz moją słabość do niewiast. Czy chcesz mnie widzieć na moście targowym z przebitą gwoździem moszną?

Dago wzruszył ramionami:

- Ukryjesz gdzieś swoje i moje nalożnice i wstrzymasz się od dawania folg własnym żądom. Powiedziałem Gedanii, że umiesz pisać. Opisz jej zaślubiny ze mną, a zyskasz jej łaskę. Kto wie, może cię uczyni Strażnikiem Obyczajów? - zakpił.

Herim kurczowo chwycił dłoń Dagona:

- Nie takie wywyższenie obiecywałeś mi, panie, gdy we dwójkę wędrowaliśmy przez moczary do Kraju Olbrzymów. Czy wiesz, że ludzie Spicimira za pieniądze Gedanii równie wiernie służą jemu, jak i twojej żonie? Odnajdą i wymordują twoje i moje nałożnice.

- Czy to prawda; Spicimirze? - ostro zabrzmiał głos Dagona.

- Tak, panie. Przekupiła ich i nie ma na to rady. I to ci jeszcze powiem, panie, że wielu co zamożniejszych Lestków, bojąc się, aby ich za rozwiązłość nie wykastrowano, zamyśla uciec do Zyfki, która głosi pochwałę chuci.

Opuścił głowę Dago i powiedział jak gdyby do siebie:

- Zaiste, wolność obyczajów bywa matką wszelkiej wolności. Ale surowość

166

obyczajów jest także matką buntu. Jeszcze dziś, Herimie, wyruszysz do Poznania.

Tam zbudujesz dla mnie dwadzieścia długich i lekkich łodzi do pływania po

Warcie. Gedania urodzi mi olbrzyma. Co będzie potem, wie tylko

Spicimir, ponieważ on zna słowa i rozkazy nie wypowiedziane.

To powiedziawszy poszedł do komnat Gedanii, aby się z nią pożegnać przed wyprawą wojenną. Zastał u niej dwie stare kobiety, obszarpane i brudne. Znał je jako zajmujące się czarami. Kazał im odejść, a potem powiedział:

---- *Kogo chcesz otruć, Gedanio?*

-- *Kira. Ja ci urodzę olbrzyma i dlatego nie może żyć dziecko twoje i Zyfiki. Nie pochwalił jej ani nie zganil. Pomyślał tylko, że to on, Dago, jest tu jedynym dawcą życia i śmierci, a ta kobieta odbiera mu owo prawo. Powiedział:*

- *Zostawiam ci Gniazdo i swój skarbiec. Zbudujesz wały trzeciego podgrodzia. Postaraj się urodzić mi olbrzyma i być wierną. - Czy myślisz, że mogłabym się zadać z innym mężczyzną? pogardliwie wzruszyła ramionami.*

---- *Jesteś pani zazdrosna o inne kobiety, a także okrutnie każesz mężczyzn, którzy miłują inne kobiety. To wprawia w ruch złe języki. Zbyt łatwo*

w Gnieździe oskarżyć mężczyzn lub kobietę o rozpustę i rozwiązłość.

Bacz, abyś

nie padła tego ofiarą, gdyż za wiarołomność każe się władczynię śmiercią. Jeszcze dziś uśmierć więdźmy, które u ciebie widziałem.

Albowiem tak jak ty do Zyfiki,

tak i ona do ciebie może wysłać trucicielki.

Skłonił się nisko i odszedł. A ona zadygotała, gdyż przez chwilę pomyślała, że póty jej życia, póki nosi w sobie olbrzyma. Odrzuciła jednak zaraz tę myśl, lecz

jednak wezwała trzech żołnierzy Spicimira i kazała im zabić dwie więdźmy. Następnego dnia Łęczyc Mały na czele pięćdziesięciu

Lestków wyruszył na

odsiecz ojcu, ale z powodu nagłej zadymki śnieżnej główne siły z

Piastunem

i Spicimirem na czele musiały jeszcze pozostać w Gnieździe przez dwa dni, gdyż Dago zarządził, aby koła wozów zamieniono na płozy.

Tymczasem dwustu konnych i trzystu tarczowników, dowodzonych przez Olta Powalę dotarło do Visuli w pobliżu Plocka i z pomocą oczekujących na nich wojowników sauromackich i dziesiątków łodzi oraz tratw zostało przeprowadzonych na drugi brzeg. Olta Powalę Najmłodszego przyjęła Zyfika w sali paradnej, w drewnianym nowo zbudowanym grodzie, który jaśniał świeżością belek.

Zyfika po urodzeniu dziecka była jeszcze piękniejsza niż dawniej.

Miała bujniejsze kształty, czarny włos lśnił na głowie opiętej złotą przepaską wysadza

ną turkusami. Nosila płaszcz purpurowy, a na jej piersiach widniał złoty pectorał królowej Ajtwar, który chyba odnalazła ongiś w

zaginionym Kraju Kwen. Tak ubrana i siedząca na złoconym tronie, w lewej ręce mając złoty łuk Alanów, a w prawej srebrną tarczę, wydała

się Oltowi Powale prawdziwą władczynią, bardziej majestatyczną od

Gedanii. Otaczali ją sauromaccy wojownicy, przepasani szerokimi

szarfami, każdy z łukiem i oszczepem w ręku. Twarze ich były

śniade, surowe, z wyrazem dzikości w oczach. Czuto się, że nienawidzą

Polan, choć i ich także do Polan Piastun zaliczał. Po wypędzeniu Zyfiki

zapewne jeszcze

bardziej wzrosła ich niechęć do Piastuna. Teraz jednak potrzebowali

gdyż byli za słabi, aby przeciwstawić się tysiącom Estów, którzy nadeszli od północy, w zdradzieckim ataku zdobyli gród Ciechana i bezkarnie ruszyli dalej, łupiąc Kraj Długogłowych. Jedynie wspólnie z wojskami Piastuna można było zagrozić drogę Estom w ich powrotnej wędrówce z łupami zdobytymi u Łęczycy Białego.

Opowiadano dawniej, że Dzikie Kobiety, urodziwszy dziecko, zatrzymywały tylko córki, a syna zabijały. Potem okazało się to nieprawdą. Po prostu dwa razy do roku zapalano wielkie ognisko, przez które Dzikie Kobiety przerzucały swych synów w ręce kmiących żon na Mazowii, poddając niemowlęta tak zwanej próbie ognia.

Kobiety z Mazowii chętnie brały synów Dzikich Kobiet, gdyż wyrastali z nich niezwykle silni i mężni wojownicy, nadawali się też do pracy na roli. Takiego właśnie pochodzenia byli żołnierze. Zyfiki, płynęła w nich krew sauromackich kobiet. Oni także, starodawnym zwyczajem, gdy urodził się im syn, rozpalali wielkie ognisko i kazali swoim kobietom przerzucać dziecko przez płomień, następnie chwyтали je w locie i dbali o jego surowe wychowanie. Tak wyglądała próba ognia u sauromackich synów, gdyż podobno przechodzili także próby wody i próbę łuku, ale zwyczaj ten utrzymywany był w niezwyklej tajemnicy.

-- Witam ciebie, Olcie Powalo, i witam twoje wojska - powiedziała Zyfika swymi pełnymi czerwonymi wargami. - Raduje mnie twój widok, gdyż wyrosłeś na pięknego młodzieńca. Myślę, że miałeś już

jakąś niewiastę.

- O tak, pani -- z przechwałką w głosie oświadczył Olt Powala. ---

Rozkosz z kobietą poznałem, gdy ukończyłem lat czternaście. Potem

wiele razy korzystałem z niewiast, dopóki nowa żona Piastuna,

księżna Gedania, nie zabroniła mi tego aż do siedemnastego roku

życia. Piastun uczynił mnie jednak wojewodą i pozwolił opuścić

Gniazdo. Teraz nikt mi nie może niczego zakazać. To jednak ci

wyznam szczerze, że żadna z tych niewiast nie była tak piękna jak ty,

pani. Uśmiechnęła się do niego łaskawie i rzekła:

-- Sama widzę, że jesteś już mężczyzną, Olcie. A jednak Piastun nie

oddał ci Kruszwic tak, jak obiecywał.

-- I nie odda, pani. Na nowych ziemiach. mam otrzymać władzę i ród

mój będzie się rozmnażał.

- Nowe ziemie trzeba najpierw zdobyć -- rzekła Zyfika.

- Tak, pani. Po to mnie ćwiczył Piastun do walki i dlatego dał mi

wojsko mimo młodego wieku i małego doświadczenia.

- Już jutro wyruszymy z Plocka. Zatrzymamy się aż w Raciążu, a

potem między spalonym grodem Ciechana i Raciążem zastawimy

zasadzki na powracających Estów. Żaden z nich nie może ujsć żywy. A

jeśli któryś zdoła przemknąć przez nasze szeregi, niech poniesie wieść

o klęsce.

Zaprosiła Olta Powalę na ucztę, poila go miodem i winem, raz po raz

głaskała po kolanach. Wydała się Oltowi niezwykle ponętną,

ponieważ ubrana była w obcisłą bluzę wełnianą, z wełny zrobione

*spodnie uwydatniały jej kobiece kształty; duże piersi, wypukłe
pośladki, krągłe uda.*

168

*Głaszcząc Olta po kolanie i budząc w nim pożądliwość ku sobie,
rozpytywała go o życie w Gnieździe.*

*-- Powiadają -- mówiła -- że nowa żona Piastuna, Gedania, nie
pozwala wam żyć swobodnie i zażywać rozkoszy. Niewiastom, które
korzystają z przyrodzenia swego każe obcinać sromy, a mężczyznom
przebija gwoździem moszną. Prawda li to, czy kłamstwo'?*

--- Prawda.

*-- Są tacy, którzy bojąc się kary za rozpustę pytają mnie, czy mogą
uciec z Gniazda i czy przyjmę ich u siebie na Mazowii. Powiedz im,
Olcie, że każdego przyjmę. A jeśli ty opuścisz Piastuna, zostaniesz u
mnie wielkim wodzem. Odebrane bowiem zostało wam prawo
dawania i brania rozkoszy, to jest największa wolność człowieka. Czyż
nie tak, Olcie Powało?*

*--- Tak, pani -- przyznał Ott Powała, gdyż nie cierpiał księżnej Gedanii.
To jednak, co mówiła Zyfika, brzmiało jak zachęta do zdrady
Piastuna, więc nic więcej nie rzekł. Ona zaś, jak gdyby rozumiejąc, co
czuje, pochwaliła Piastuna:*

*-- Wielu go opuści z powodu braku wolności, wtedy on wypędzi
Gedanię i mnie do Gniazda zaprosi. A także mojego syna. Zła jest
Gedania i opętała czarami Piastuna, który dobrze uczynił pozwalając
kupcom płynąć Visulą. Kupcy będą zatrzymywać się nie tylko w*

grodzie Włocławia, ale i w Plocku, z czego korzyść powstanie i dla nich i dla nas.

A kiedy jej Olt Powala powiedział, że Gedania jest w czwartym miesiącu ciąży, zaprowadziła go do swoich komnat i pokazała swoje dwuletnie dziecko, owego Kira.

-- On jest pierworodnym synem Piastuna. Przyjrzyj mu się. Czy wygląda na karła?

I kazała przynieść inne dwuletnie dzieci, aby Olt Powala mógł je z Kirem porównać. Ale on był zbyt pijany, zresztą, nie miał pewności, czy dzieci, które kazała przynieść mają także dwa lata, a nie mniej.

Chciał jej powiedzieć, że Piastunowi nie chodzi o wzrost dziecka, gdyż sam Piastun, mimo że jest olbrzymem, nie ma wzrostu większego od innych. Kobieta, która rodzi olbrzymą, umiera przy porodzie. Taka jest prawda. Nie powiedział jednak tego, bojąc się gniewu Zyfiki. I nie rzekł jej również, że choć naprawdę miał kilka dziewczek, to były one młódkami, tak jak i on niewiele wiedzącymi o sztuce miłości. Zyfika zaś wydała mu się kobietą dojrzałą, a o jej dziwnej pożądlivości rozmaite przerażające wieści krążyły na dworze w Gnieździe. Więc choć pożądał jej bardzo Olt Powala, to przecież zarazem bał się znaleźć z nią w łóżu. Dlatego, choć głaskała go po udach i zachęcała, aby ją głaskał między nogami, na uczcie udał tak pijanego, że musiano go zaprowadzić do komnaty. A nazajutrz już byli w drodze, on na czele swej armii, Zyfika zaś prowadziła trzystu konnych Sauromatów i dwustu pieszych oraz czterdzieści wozów, w tym jeden ogromny, na

którym na noc rozpinano namiot, gdzie spała.

Na nocleg zatrzymano się u brzegu jakiejś rzeki, która wezbrała, ale nie była skuta lodem. Okazało się, że Sauromaci mają setki rybich i świńskich pęcherzy,

169 i

które napelniali powietrzem i przywiązywali do wozów i brzuchów końskich, aby następnego dnia łatwiej im było przebyć wplaw rzekę.

Wieczorem rozpalono dziesiątki ognisk, przy których mieli spać żołnierze. O zmroku usłyszał Olt Powala dziwnie tęskne i pełne zawodzenia pieśni sauromackie i był świadkiem przedziwnych zwyczajów, jakie wprowadziła Zyfika. Oto w pewnej chwili przyszła ona do swych żołnierzy i zapytała ich głośno:

--- Który z was chce ze mną zażyć rozkoszy w moim wozie pełnym miękkich i ciepłych skór?

Sauromaci milczeli, każdy patrzył w płomienie ogniska. Żaden z mężczyzn nawet nie poruszył się.

- Jakże to? -- kpila Zyfika. -- Nie ma wśród was prawdziwego mężczyzny? A może chcecie, abym na kogoś z was zapolowała? Czy naprawdę żaden z was mnie nie pragnie?

Olt Powala chciał wstać od ogniska i zawołać: "ja cię pragnę, pani", gdyż w rzeczy samej czuł ogromne pożądanie do Zyfiki. Ale przecież nie do niego, lecz do swych żołnierzy kierowała pytanie. Nie śmiał więc wydać z siebie głosu.

W końcu zgłosił się rosły młodzian. Odrzucił od siebie łuk i tarczę i

poszedł z Zyfiką do jej wozu, a Olt Powala aż gryzł paznokcie taka go ogarnęła zazdrość, gdy przedstawiał sobie, jak tamten raduje się ciałem swojej władczyni. Nie zasnął tej nocy, dręczony pożądaniem i myślą, jak też następnej nocy znaleźć się w wozie Zyfiki.

Rankiem Zyfika i młodzieniec pojawili się nagle między ogniskami.

-- Co mam z nim uczynić? Zabić go czy skazać na niewolę? -- zapytała swoich żołnierzy.

-- Zabić! --- krzyknęli jednocześnie, okazując jak są okrutni.

Zyfika wyjęła zza pasa noż i udała, że uderza nim w piersi młodzieńca.

Oświadczyła:

--- Jest rostry, silny i dał mi rozkosz. Niech zostanie niewolnikiem, gdyż wiele z niego będzie pożytku.

Wtedy wielu żołnierzy rzuciło się na tamtego. Obcięto mu włosy jak niewolnikowi, związano z tyłu ręce i przytroczono do jednego z wozów jako niewolnika. Przeraził się tego Olt Powala i pojął, że nie można mieć inaczej Dzikiej Kobiety, jak ginąc lub stając się niewolnikiem.

Okrucieństwo Zyfiki uczyniło ją w jego oczach obrzydliwą. Opuściło go pożądanie do tej pięknej kobiety. Pomyślał, że Piastun miał rację wypędzając ją z Gniazda.

W drodze do Raciąża rozkazał Olt jednemu ze swoich żołnierzy, aby zapytał któregoś z sauromackich wojowników, jaki będzie ostatecznie los owego młodzieńca. Dowiedział się, że dadzą mu możliwość uczestniczenia w walce z Estami. Jeśli okaże się odważniejszy i waleczniejszy od innych, być może Zyfika wyzwoli go z niewoli.

"Zapewne jednak zginie ----dodał ów wojownik sauromacki -gdyż tacy, co chcą walczyć o swoją wolność są bardziej narażeni na utratę życia."

W dużym grodzie w Raciążu Zyfika znowu wydała ucztę, na której posadziła

170

obok siebie Olt Powalę. Głaskała go po kolanie i po udzie, aż w końcu namacała dłonią jego sterczący członek. Wówczas jego dłoń położyła na swoim udzie, aby i ją głaskał.

- Pragniesz mnie, Oltie - zwróciła ku niemu swoją piękną twarz o czarnych brwiach i wiśniowych ustach. -Ja też ciebie pragnę i wezmę tej nocy. Może boisz się jednak, że każę cię potem zabić lub uczynić niewolnikiem?

Olt Powala wziął ze stołu wielki dzban z miodem, przechylił go i pił tak długo, aż go opróżnił. Potem zaś pijany padł jak nieżywy twarzą na stół. Stojący za jego krzesłem żołnierze Piastuna zaraz go chwycili na ręce i zanieśli do wyznaczonej mu komnaty. Tak Olt Powala uniknął śmierci lub niewoli. Tej nocy bowiem, jak później opowiadano, Zyfika wzięła sobie do łóża jakiegoś czternastolatka z Raciąża, a potem kazała go zabić.

Od tej nocy tylko raz spotkał się Olt Powala z Zyfiką. Przebyli rzekę Wkrę i rozłożyli się obozem na jej prawym brzegu. To tutaj, w szerokiej przesiece, w gęstej puszczy czekać miał Olt Powala na powracających Estów, Zyfika zaś ruszyła dalej w stronę grodu

Ciechana i tam, w podobnie dogodnym miejscu, uczyniła zasadzkę na wroga. Codziennie między obydwojma obozami krążyli gońcy, wysłano też wywiadowców aż do brzegu Visuli; aby dość wcześnie było wiadomym, jaką drogę powrotną wybiorą Estowie i ich wódz Dywina.

Tymczasem Dywina dziesiąty dzień oblegał gród, w którym znajdował się Łęczyc Biały, a jego Estowie niszczyli i plądrowali Kraj Ludzi Długogłowych. Nie był to kraj rozległy; ale licznie zasiedlony, pełen gródków i wiosek. Z powodu wyciętych lasów, które zamieniono w pola, gdyż ziemia była tu niezwykle urodzajna, miejscowa ludność kryła się przed Estami tylko na bagnach i moczarach porośniętych łożą i olszyną, dlatego Estowie bez trudu brali do niewoli mężczyzn, kobiety, a nawet dzieci. Gródki okazały się mało obronne i stawiały słaby opór. Jedyne sama Łęczyc, gdzie mieszkał władca, była trudna do zdobycia, ponieważ zbudowano ją starożytnym sposobem. U dołu wały miały ponad trzydzieści sążni szerokości, wyżej ziemię przełożono drewnianymi kłódami. Grube bierwiona kładziono poprzecznie do kierunku wału, wyższą warstwę belek równoległe i znowu poprzecznie aż do samej góry, gdzie stanęły wielkie izbice z glazami i ziemią. Podobnie puste przestrzenie między tramami wypełniono gliną. Trzy szeregi pochylonych ku nieprzyjacielowi i zaostrzonych pali broniło dostępu do wałów, a i na szczycie też biegł wysoki ostrokół. Nie było ludzkiej siły ani machin, aby taką budowlę rozerwać albo naruszyć. A jednak Dywina postanowił gród zdobyć. Z

zeznań jeńców bowiem wynikało, że potężny skarbiec posiadał w grodzie Łęczyc Biały, a Dywina aż dygotał z chciwości, aby ów skarbiec splądrować. Tak się jednak działo, że w ataku na wały grodu dziesiątki Estów już zginęło, wielu było rannych, oblężenie przedłużało się. Widzieli Estowie dachy domów i dworu skupionego na malutkiej przestrzeni wśród wałów, stali tam zapalone strzały, dachy jednak pokrywał gruby mech, a później spadł śnieg i nie chciały się one zająć ogniem. Zresztą, także i na dachach widziano obrońców, którzy gasili płonące strzały. Przewidywał Dywina, że napadnięty zdradziecko gród nie posiada zapasów żywności i wkrótce

171

oblężeni zaczęną paktować. Dywina gotów był w zamian za trybut w złocie odstąpić od oblężenia Łęczycy i zadąć w rogi, dając znak do odwrotu.

Nie wiedział Dywina, że Łęczyc Biały leżał w swym łóżu ciężko chory, z rzadka odzyskując przytomność. Syn jego przedarł się do Piastuna, nikt zaś poza starym władcą nie miał prawa decydować ani o poddaniu grodu, ani też o jakichkolwiek rozmowach z oblegającymi. Naczelnny wódz Długogłowych, Dolata, wielokroć pytał starego władcę, co ma czynić, lecz odpowiedzi nie otrzymywał i dlatego wciąż kazał bronić grodu. A przecież kiedy nocą dostrzegano z wałów setki ognisk z dwóch stron grodu rozpalonych, a w dzień widziano setki szałasów z łozy, gdzie przed chłodem kryli się Estowie, niemal wszyscy obrońcy byli przekonani, że należy porozumieć się z Estami.

Brakowało tylko zgody starego władcy.

Tymczasem rozszalała się zamieć śnieżna. Padało przez trzy dni i w tym czasie Estowie nawet nie próbowali ataku na obrońców, chroniąc się przed zimnem przy ogniskach, które ciągle rozrzucił im wiatr i zasypywał śnieg. A kiedy wyjrzało słońce, rozkazał Dywina rozdzielić siły Estów. Część z nich wraz z jeńcami i bydłem miała ruszyć w powrotną drogę, część zaś pozostać pod grodem i dalej go oblegać.

Lękał się bowiem Dywina, że śnieg i mróz może uszczuplić jego łupy, umrze wielu jeńców, a także padnie bydło w dalekiej wędrówce do kraju Estów. Zebrano więc z wiosek wozy i dorobiono do nich płozy.

Na tych wozach usadzono kobiety i dzieci wzięte w niewolę. Mężczyźni niewolni mieli iść pieszo razem ze stadami bydła i końmi.

Wkrótce, ku swej radości, stwierdził naczelny wódz Długogłowych

Dolata, że wokół grodu ognisk płonie nocą o połowę mniej i zaraz o tym powiadomił starego władcę, który właśnie odzyskał przytomność.

- Źle uczyniłem ---- wymamrotał Łęczyc Biały - sprzymierzając się z ojcobójcą Karakiem i Skrzydlatymi, ponieważ oto sami musimy stawić czoła Estom. Ale być może jeszcze gorzej uczyniłem godząc się, aby mój ostatni syn wyruszył do Piastuna i oddał się w jego piastowanie. Estowie zniszczą nasz kraj, ale kiedyś odejdą. Czy zechce odejść Piastun?

Przy łożu chorego starca klęczały dwie jego piękne młode córki i zaraz głośno zaczęły zawodzić. Były księżniczkami, wiele nasłuchiwały się o Lestkach, którzy nienawidzili władców i zabijali książęta i możnych.

Bały się o swoje życie.

Dolata położył dłoń na rękojeści swojego miecza.

- Przysięgam ci, książę, że jeśli Piastun pokona Estów oddam mu w nagrodę nasz skarbiec, ale do grodu nie wpuszczę. Niechaj odchodzi stąd bogaty. 3

Schorowany starzec podniósł się z łoża na łokciu i zapytał chrapliwie:

- Czy nikt z was nie wie, co to znaczy oddać się w piastowanie? Co kryje to dziwne słowo? Życie i wolność? Śmierć albo niewolę?

--- Nie wiem, panie -- odparł Dolata. - Słyszysz się tylko, że dla jednych oznacza ono wolność, a dla drugich śmierć lub niewolę.

Potem starzec znowu zaczął majaczyć i stracił przytomność. A

nazajutrz z wałów grodu widział Dolata i córki księcia, jak niewielki oddział ubranych

172

w białe płaszcze wojowników na czele z Łęczycem Małym uderzył na obóz Estów, usiłując przedrzeć się do grodu. Nie spodziewali się tego

Estowie i nim zdolali doskoczyć do swoich koni i ustawić się w szyki obronne, straszliwą rzeź uczynił wśród nich Łęczyc Mały oraz

pięćdziesięciu Lestków, jakich otrzymał od Piastuna. Kwik koni i krzyki mordowanych dochodziły aż do uszu obrońców grodu.

Lestkowie byli lepiej wyszkoleni i uzbrojeni niż Estowie, dlatego,

mimo że Estów znajdowało się ponad tysiąc, tylko piętnastu Lestków padło w walce, a reszta zdołała dopaść bram grodu, które otworzyły

się dla nich i dały bezpieczne schronienie.

- Piastun będzie tu wkrótce wraz ze swoją potęgą! - zakrzyknął Łęczyc

Mały, zanim ranny nie zsunął się z konia.

Zajęty się nim jego siostry, gdyż Dolata i inni obrońcy, a także

przybyli z odsieczą Lestkowie, musieli się zająć obroną grodu.

Rozwścieczeni Estowie przystąpili do gwałtownego szturmu na wały.

Zdołali się nawet przedrzeć przez palisady i ostrokoły oraz przez

zamarznięte i zasypane śniegiem fosy. Na stromiźnie wałów rozegrała

się bitwa niezwykle zacięta i krwawa, która trwała aż do wieczora.

Nie potrafili jednak Estowie zdobyć grodu, zaś następnego dnia

odpoczywali po walce. Trzeciego dnia wysłali posłów pod bramy i za

odstąpienie od oblężenia zażądali dużego okupu. Albowiem na Dywinę

- gdy ujrzał Łęczycyca Małego na czele Lestków - padł strach, że

Długogłowi porzucili dawne przyjaźnie i sprzymierzyli się z

Piastunem, co znaczyło, że w każdej chwili obóz Estów może zostać

zaatakowany przez Polan.

Trzy dni trwały nie kończące się spory, co do wysokości okupu za

odstąpienie od oblężenia. Dywina czuł, że w owym przedłużaniu się

rozmów kryje się jakiś podstęp, lecz bez okupu od grodu odstąpić nie

mógł, gdyż sprzeciwiali się temu chciwi łupów wodzowie

sprzymierzonych z nim Pomezanów i Galindów, on zaś był tylko

wodzem Sasinów i jedynie na czas wojny powierzono mu naczelne

dowództwo nad całą armią Estów.

Aż przyszła taka chwila, gdy w obozie Estów ujrzano na horyzoncie od

północy wielką jak las armię Piastuna. Czteryestu Lestków w białych

plaszczach i na koniach zbliżało się i powoli oskrzydlało sklecony z szalasów obóz estyjski. Nie zaatakowali jednak, jak tego oczekiwał Dywina, a tylko ustawione w bojowe szyki wojska raptem zatrzymały się o pięć stajañ od obozu i zdawały się na coś czekać. Dywina miał pod swoją wodzą jeszcze ponad sześciuset zdolnych do walki wojowników, przeważnie jednak pieszych i nie tak dobrze uzbrojonych, jak żołnierze Piastuna. Domyślał się także, iż jeśli uderzy na Piastuna, z grodu natychmiast wysypią się obrońcy i napadną ad tyłu na jego ludzi. Czekala go klęska, śmierć albo niewola. To samo musiałoby nastąpić, gdyby Piastun dał rozkaz napaści na obóz Estów, Piastun jednak zdawał się o tym nie wiedzieć albo też nie chciał klęski Dywiny. Stało się więc jasne, że trzeba ślać do niego posłów i szukać drogi porozumienia, gdyż nie jest Piastun zlakniony krwi estyjskiej, ale zdawał się tu przybyć jedynie po to, aby gród Łęczycy ocalić.

W otoczeniu pięciu Estów ruszył więc Dywina ku Piastunowi, którego poznawano po złotym pancerzu i złotym hełmie z końską kitą.

173

Piastun i Spicimir ruszyli mu naprzeciw, ale nie dalej niż kilkadziesiąt kroków od swoich szeregów. W istocie dobrze się domyślał Dywina, że Piastun nie chce walki, ponieważ nosił tajny zamysł, aby swoje wojsko oszczędzić na podbicie Kraju Ludzi Skrzydlatych. Marzyło mu się bowiem uzyskanie tajemnicy długowieczności.

- Panie i Piastunie! - zakrzyknął Dywina, zatrzymując się w bezpiecznej odległości od Dagona i Spicimira, gdyż choć miał za sobą

aż pięciu wojowników, a tamci żadnego, bał się ich.

Piastun znalazł trochę język Estów, lecz milczał. Tylko Spicimir zrobił ręką znak, dając Dywinowi do zrozumienia, że gdy rozmawia z

Piastunem należy zsiąść z konia.

Upokorzył się Dywina, zsiadł z konia i skłonił się Piastunowi.

-- Daj nam, panie, odejść stąd, a zostawimy gród w spokoju -

oświadczył. - Dlaczego mam to uczynić? - spytał go po estyjsku Dago.

- Ponieważ nie z tobą rozpoczęliśmy walkę, ale z Długogłowymi,

którzy zawarli pokój z twoimi wrogami, Skrzydlatymi i Karakiem.

-- Ukarzę ich za to -- skinął głową Piastun. - Tak się jednak stało, że

oddali się teraz w moje piastowanie.

- Odstąpimy więc od grodu i ruszymy do swego kraju -- obiecał

Dywina. Był to mężczyzna średniego wzrostu o niezwykle szerokich

barach. Nosił kozuch futrem na wierzch, na głowie miał czerep wilka,

u boku frankoński długi miecz. W nalanej tłuszczem twarzy tkwiły

małe chytre oczka, które nieustannie znajdowały się w ruchu.

- Chcę waszych jeńców - powiedział Dago.

- Za późno, panie. Odeszli przed wieloma dniami i są już na Mazowii -

bezzradnie rozłożył ręce Dywina, niezwykle rad, że miał pomysł

odesłania do kraju zdobytych jeńców i bydła.

- W takim razie żądam waszej broni - powiedział Dago. -- Złóżycie ją

na jedną wielką stertę. Broń zachowują tylko wodzowie, nie więcej

jednak niż trzydziestu.

- To niemożliwe, panie - rozgniewał się Dywina.

- Uderzymy na was z dwóch stron. Ja od czoła, a Łęczyc od zady. Ten z was, co ujdzie żywy, doczeka się bohaterskich pieśni. Ale jeszcze piękniejsze pieśni powstaną o zabitych.

Dywina zawrócił ku swoim i rozpoczął naradę z estyjskimi wodzami.

Tymczasem Piastun jeszcze bliżej podszedł z wojskami do obozowiska

Estów, którzy już pojeli, że znaleźli się w pułapce.

Po jakimś czasie Dywina znowu zjawił się i zsiadł z konia przed

Piastunem. - Jaką mamy pewność, że nie kryjesz zdrady w swoim

sercu i nie napadniesz na bezbronnych?

Wtedy Piastun wyjął z juków swego konia złoty łańcuch z krzyżem,

ten sam, który wraz z tytułem hrabiego otrzymał od Ludwika

Teutońskiego. Rzucił go pod nogi Dywinie.

- Załóż na kark ten łańcuch z przedziwnym znakiem krzyża, a będziesz

174

bezpieczny-oświadczył. -- Mówiono mi, że wielki cesarz Rhomajów o

imieniu Konstantyn, miał w noc przed bitwą sen, że gdy weźmie do

ręki znak krzyża, bezpieczny będzie, a nawet zwycięży wrogów. Nie

chcę, abyś mnie zwyciężył, ale odszedł stąd bezpieczny. Namysł się

szybko, gdyż wkrótce wydam okrzyk do walki.

Dywina podniósł z ziemi złoty łańcuch. Chciwość przyćmiła w nim

wrodzoną mu przebiegłość. Taki łańcuch wart był więcej niż dziesięciu

niewolników. Piastun nie mógł okazać się zdrajcą, ponieważ jak to

słyszał, uważał się za wielkiego władcę. Zresztą, nie przyszli na jego

ziemi, ale uderzyli na kraj wrogów.

--- Przysięgasz, panie, że będziemy bezpieczni?

-- Przysięgam, że odejdziecie stąd bezpiecznie ---- podniósł prawą dłoń

Dago.

Dywina wrócił do swoich. Prawie sześciuset Estów porzuciło broń i ustawiło się w wielką kolumnę marszową. Na czele kolumny ruszyła gromada wodzów plemiennych i rodowych, którym Piastun pozwolił pozostać przy broni.

Rozstąpiły się przed idącymi szeregi białych Lestków. Wpuścili Estów między siebie, chciwie patrząc na stos pozostawionej przez nich broni. Na wałach grodu pokazali się wszyscy obrońcy, a nawet wyniesiono na łożu starego Łęczycy, aby być świadkiem odejścia Estów.

Raptem Spicimir zadął w róg, a wtedy przemówił do Lestków ich pan i władca:

- Jeśli w naszych wioskach brakuje ludzi do pracy, bierzcie ich ile chcecie, a resztę mordujcie jako i ja będę czynił.

To powiedziawszy wyciągnął z pochwy swój miecz i spiął konia ostrogami. To samo uczyniło ponad czterystu Lestków. Z dwóch stron uderzyli na pierwszą kolumnę bezbronnych Estów, zaczęli ich chwycić na pętle ze sznurów, a tych, którzy nie chcieli się oddać w niewolę -- zabijali. Trzydziestu wodzów plemiennych i rodowych rzuciło się do obrony, ale oto już z grodu wyjechali Lestkowie na czele z Łęczycem Małym, który mimo osłabienia i ran postanowił zaspokoić swoje pragnienie pomsty na wrogach.

Jedni Estowie bronili się przed Lestkami, inni rzucili się do bezładnej

ucieczki, krzycząc przeraźliwie. Dopędzali ich jednak konni żołnierze

Piastuna, zarzucali sznury na szyje albo przebijali mieczami.

Opowiada się, że ponad stu Estów zabito, ponad czterystu wzięto do niewoli, a tylko ponad stu zdołało uciec w kierunku Mazowii.

-- Zdrajco, walcz ze mną! -- krzyczał Dywina i zabił dwóch Lestków, zanim dotarł do Piastuna.

Zwrócił ku niemu konia wódz Polan i podniósłszy rękę kazał mu się zatrzymać przed walką.

- Dlaczego nazywasz mnie zdrajcą? - zapytał. -- Zdrajcą można okrzyknąć kmiecia i żołnierza. Ja zaś tylko złamałem przysięgę, a to należy do sztuki rządzenia ludami.

Wyciągnął Piastun swój miecz i starł się z Dywiną. Zderzyli się tarczami,

175

potem konie się rozbiegły i znowu zawróciły. Dopiero za trzecim zbliżeniem Dago ciął Dywinę w jego wilczy czerep na głowie, zrzucił go z konia, a potem zeskoczywszy z siodła, już na ziemi, uciął mu głowę i zabrał złoty łańcuch z krzyżem. Opowiada się, że stojąc nad trupem Dywiny, zawołał:

-- Bóg chrześcijan pomaga zawsze tylko silniejszym i sprytniejszym!

Dlatego pomógł Konstantynowi, a nie tobie, Dywina.

Na ośnieżonym polu leżało mnóstwo trupów, biegały konie bez jeźdźców, a poszczególni Lestkowie to dobijali pojedynczych Estów, to całe ich gromady prowadzili w sznurach. Dzielnie też stawał Łęczyc

Mały, mimo rany i osłabienia zabijając nawet bezbronnych, którzy chcieli się oddać w niewolę.

Spicimir zatrzymał jakiegoś młodego Lestka.

- Podjedziesz do Łęczycy i wbijesz mu oszczep w plecy -- rozkazał.

Zdumiał się ów Lestek, który był dopiero osiemnastoletnim mężczyzną i pierwszy raz brał udział w prawdziwej bitwie.

Czy nie oddał się on w nasze piastowanie? --- zapytał.

- Piastujemy tylko martwych książąt ---- zadrwił Spicimir. -- Po cóż nosisz biały płaszcz Lestka? Czy nie uczono cię bronić wolności? Nie wiesz, że dla młodego księcia szlachetną sprawą jest zginąć w obronie swojego ludu?

I położył dłoń na rękojeści swego miecza. Wówczas młody Lestek

wjechał galopem między walczących i wbił oszczep w plecy Łęczycy

Małego. Widzieli ludzie na wałach jak Łęczycy Mały spadł z konia i legł martwy na śniegu, zdało im się, że uczynił to żołnierz Piastuna, ale nie wierzyli własnym oczom. W wirze walki bowiem nie jest łatwo odgadnąć kto kogo uderza i zabija.

Zemdlał Łęczycy Biały na widok śmierci syna i zaniecono go do jego

komnat. Na polach i zamarzniętych bagnach przed grodem jeszcze ciągle tu i ówdzie odbywały się potyczki, wiązano jeńców, chwymano

konie. Ale Piastun już wjeżdżał do grodu przez otwarte wrota,

wyprostowany w błyszczącym złotym pancerzu i zakrwawionym

płaszczu. obrońcy grodu ze strachem spoglądali na samotnego

jeźdźca na białym koniu.

Stary Dolata, wódz Długogłowych, pieszo i z obnażonym mieczem

zagroził drogę koniowi Piastuna.

- Stój! --- wrzasnął. -- Widziałem jak twój żołnierz zabił naszego

księcia. Złamałeś przysięgę Piastunie. Złamałeś przysięgę daną

naszemu młodemu księciu. Hańba ci!

- Kim jesteś, który ośmielasz się tak mówić?--- zapytał Piastun,

wstrzymując swojego ogiera.

- Jestem Dolata, wódz -- to mówiąc zrzucił z głowy hełm i stanął przed

Piastunem z łysą, długą głową i posiwiatym kosmykiem na czaszce.

-- Czy twoje miejsce nie było tam. na polu bitwy? - kpiąco powiedział

Piastun, wskazując usiane trupami pola przed grodem. ---- I czy nie

powinieneś jako wódz także zginąć szlachetnie broniąc swego ludu?

--- Jestem tu, aby bronić księcia -- odparł dumnie Dolata. - Nie pozwolę

ci go zabić, krzywoprzysięzco.

Rozejrzał się Piastun dookoła. Nieopatrznie sam wjechał do grodu.

Teraz

176

stał naprzeciw niego Dolata z obnażonym mieczem i przyglądało mu

się wielu pieszych żołnierzy, z oszczepami i włóczniami w rękach. Ich

twarze były nieodgadnione. Czy widzieli jak Lestk zabił Łęczycę

Małego?

- Nie tobie sądzić władców, Dolato - odezwał się donośnie Dago Pan i

Piastun. - Przybyłem tutaj nie dla łupów i nie jako wróg, ale na waszą

prośbę i błagania. Ustąp mi z drogi, bo cię stratuję. Twemu władcy

przyjechałem złożyć ukłon i nazwać go ojcem, gdyż jest sędziwy.

Nie wiedział, że to właśnie Dolata namówił Łęczycyca Białego, aby

zawarł przymierze ze Skrzydlatymi i Karakiem, gdyż nienawidził

Lestków. Teraz to wszystko rozpadło się w gruzy. Nie przyszedł mu z

pomocą Karak ani Ludzie Skrzydlaci, zginęli synowie Łęczycyca i

Dolacie zdawało się, że oszaleje z rozpacz. -- Zejdź z konia i walcz -

niemal zawył z wściekłości.

Piastun lekko zeskoczył z siodła.

-- Mój miecz nazywa się Tyrfing i jest przeklęty przez Odyna. Jeśli go

wyjmę z pochwy, paść musi trup.

- To będzie twój trup! -- wrzasnął Dolata, plując śliną.

I cisnął włócznią w Dagona, lecz ten zdołał ją odbić tarczą. Następnie

Dolata rzucił się na Piastuna z uniesionym do góry mieczem.

Wściekłość i szaleństwo jak gdyby odebrały rozum staremu wodzowi.

Biegł na Dagona wciąż trzymając uniesiony miecz, a tamten czekał

spokojnie, potem osłonił się tarczą przed spadającym na niego ciosem.

a ostrze Tyrfinga wbił w brzuch Dolaty. Drugim szybkim gestem ściął

mu głowę z karku. W pierś Piastuna uderzyła wypuszczona przez

kogoś strzała z łuku i ześliznęła się po złożonym pancerzu. W tym

momencie wpadł do grodu Spicimir i dziesięciu Lestków, którzy

oszczepami zaczęli bić po głowach stojących ludzi i rozpędzać na

wszystkie strony. Dago zaś, jakby tego nie widząc, spokojnie

skierował się do dworzyszczu Łęczyców.

Jakiś sługa czy niewolnik wskazał mu drogę do komnaty starego

władcy. Stało tam na środku łoże z nieprzytomnym księciem, a dookoła łoża zawodziły dwie córki księcia i sługi. Na widok Piastuna zapadła cisza.

Piastun podszedł do łoża księcia, zdjął swój hełm i rzucił go na podłogę. Następnie przyklęknął i powiedział, całując porzuconą bezwładnie na pościeli dłoń umierającego:

--- Ojczy mój, otom przybył ja, twój następca...

Opowiada się, że majestat Piastuna był tak wielki, że umierający i dotąd nieprzytomny Łęczyc Biały nagle po tych słowach otworzył oczy i przytomnie spojrzał na Piastuna.

--- Hańba ci, Piastunie -- wycharczał Łęczyc Biały. - Hańba ci po stokroć bo twoje piastowanie to śmierć i niewola. Jesteś krzywoprzysięcą i zdrajcą. tak czyni prawdziwy władca?

Podniósł się z klęczek Dago i rzekł z pogardą, patrząc na umierającego starca:

- Sztuka rządzenia ludźmi uczy, że obietnic dotrzymuje się tylko wobec silnych, a nie wobec słabych. Hańba ci po stokroć Łęczycu Biały, ponieważ, choć osłabła ci dłoń, nie oddałeś władzy w ręce żadnego ze swoich synów, czyniąc kraj bezbronnym. Hańbą jest chcieć aż do ostatniego tchu pić słodycz władania. Hańbą byłoby dla mnie, gdybym nie poszerzał swoich granic orężem albo krzywoprzysięstwem.

Żółta była skóra na twarzy i na tysej głowie Łęczycy. Tylko od dawna nie golona broda jak biały bandaż osłaniała mu policzki. Poruszyły się

blade wargi Łęczyca, ale nie wypowiedział żadnego słowa. Westchnął głęboko i skonał, a Piastun zamknął dłonią powieki jego oczu. A że dłoń Piastuna była zakrwawiona po zabiciu Dolaty, tedy na oczach i na policzkach Łęczyca pozostały czerwone smugi krwi. Mogło się nawet zdawać, że to Piastun zabił i jego, wszyscy jednak widzieli, że było inaczej i takiej prawdzie dali potem świadectwo...

A w tym samym czasie Olt Pował, oddychając gwałtownie i ocierając pot z czoła, zeskoczył z konia i popatrzył na ogromne pole pod wsią Glinojec - całe zasypane trupami, które miejscowi kmiecie odarli z odzieży i teraz nagie, poźółkle walały się na śniegu. Od świtu aż do południa rozprawiał się z armią Estów, obarzoną mnóstwem sań, niewolników, bydłem i końmi. Ukryty w lesie cierpliwie czekał aż przeprawili się przez zamarzającą Wkrę, a potem z dwóch stron zaatakował ich i odniósł zwycięstwo. Tylko pojedynczym wojownikom estyjskim udało się umknąć w głąb lasów. Na polu i na brzegu rzeki poległo ponad stu Estów, a rannych dobijali żołnierze Powwały. On sam też zabijał, doznając uczucia, że jest już naprawdę dorosłym mężczyzną. Był zmęczony od machania mieczem, od dźgania i przecinania ciał ludzkich, a przecież wciąż upajał się własną siłą i męstwem. Łaskawie patrzył jak żołnierze zabierali broń zabitym, jak parzyli się z uwolnionymi z niewoli kobietami Długogłowych, zbierali w stada rozproszone w walce i biegające po polach konie. Był naprawdę zwycięzcą, ponieważ Zyfika, która zaczęła się ze swymi wojskami koło spalonego grodu Ciechana na próżno czekała na

nadejście Estów. Tamci poszli drogą na Glinojec, cały łup i cała radość ze zwycięstwa przypadła więc nie jej, lecz jemu -- Oltowi Powale. Jaką nagrodę za to da mu jego władca - przedziwny Piastun? Wieczorem uczowano przy ogromnych ogniskach, nie troszczono się o nagie trupy. Dzielono też zrabowane przez Estów przedmioty, gdyż - jak to zapowiedział Piastun - schwytani do niewoli ludzie z Kraju Długogłowych, ich bydło, ich konie, miały wrócić do ich własnego kraju, który - a o tym też wiedział Powala - miał być odtąd na zawsze krajem Piastuna.

Następnego zaś dnia tymi samymi tratwami przygotowanymi przez Estów przepawiono się na lewy brzeg Wkry, zaczęto reperować sianie, słać po okolicy specjalne zwiady żołnierzy po siano i owies dla wykarmienia bydła i koni. Uwolnieni z niewoli ludzie zbudowali dla siebie szałas i rozpalili ogniska, piekąc zabite woły i racząc się piwem i miodem, które wieźli Estowie. Również żołnierze rozstawili swoje namioty, a największy, wysłany kobiercami dla Olta Powaly, niemal chłopca, a przecież mężczyzny. Przyprawdzono mu kilka pięknych kobiet, aby nocą zażył z nimi rozkoszy, ale odmówił. Zwycięstwo wciąż go upajało i nie pożądał żadnej. Pamiętał co mu przed opuszczeniem Gniazda.

178

szepnęła Gedania: "Dostaniesz całą ziemię Łęczyców, a potem ruszysz z Piastunem na Ludzi Skrzydlatych. Przyjdzie wam z pomocą Awdaniec i Pałuka". Nie żałował Kruszwic utraconej przez ród

Powałów. Piastun go ochronił płaszczem przed mieczem starszego brata, wychował, nauczył walki, a teraz obdaruje krajem jednym, a może drugim, uczyni potężnym wodzem. Olt Powala weźmie sobie żonę, a może i dwie, spłodzi ród potężny i waleczny. Dlatego musi też dbać, aby ludzie z kraju Łęczyca powrócili do swych wiosek i grodów, a z nimi ich stada. To przecież będzie jego kraj i musi być dobrze zagospodarowany, ludny i bogaty. Chodził więc od szałas do szałas, od ogniska do ogniska i rozmawiał z nimi, dziwiąc się, że mówią mową Polan i klękają na jego widok, jak gdyby wiedzieli, że to on weźmie w posiadanie ich kraj. Żołnierza, który chciał osiąść nieletnią dziewczynkę kazał obatożyć dla przykładu. Przyjrzał się też uważnie wziętym do niewoli prawie dwustu Estom, których powiązano i posadzono przy ogniu. Czy będą z nich dobrzy osadnicy na ziemiach, które sami zniszczyli? Bo nie zobaczą już nigdy swych lasów i bagien na północy. Obetnie się im włosy i staną się niewolnikami.

Dzień był słoneczny i mroźny. Po drugiej stronie rzeki rozległo się straszliwe krakanie wron i kawek, uczujących na ciałach zabitych. Rzekę pokrywała lodowa kasza, która płynęła coraz wolniej i wolniej. Było oczywiste, że jeszcze kilka dni mrozu, a stanie zupełnie, pokryje się twardym lodem. Jak to dobrze, że dopiero teraz pojawił się mróz i Estowie musieli się przeprowiać przez ową kaszę, gdyż potem byli zmęczeni i nie okazali czujności. Jakże słabo się bronili, gdy z dwóch stron uderzyli na nich konni wojownicy Powaly i jego tarczownicy.

Zwyciężając ich stracił zaledwie dziesięciu swoich żołnierzy, pochwali go za to Piastun, otoczy białym płaszczem, włoży w swoje dłonie obydwie dłonie Powały, a może nawet nazwie go synem. Kto wie, kogo urodzi Gedania? Syna czy córkę? Może Piastun nigdy nie będzie miał syna olbrzyma, jak tego pragnie, a wówczas - kto wie - może spadnie łaska na Olta Powalę, który pochodzi z najznamienitszego rodu, choć teraz się tego nie uznaje, bo rządzą Lestkowie; on, Powala, też się uważa za Lestka i biały płaszcz nosi nie tylko jako wojewoda, ale jako Lestek, który nienawidzi książąt i komesów. Przedziwny jest ów Piastun, co dał Lestkom władzę i ludowi wolność, a przecież wszystko pozostało tak jak było - są ludzie niewolni i wolni, trzeba płacić daniny, są grododzierzcy, starostowie i wojewodowie, nie wolno tylko wspominać o komesach i książętach. Na czele zaś wszystkich stoi ów Piastun. Ale czy może być inaczej? Może istnieć państwo bez armii, bez wodzów, bez posłuchu i bez podatków?

Ktoś wbiegł do namiotu Powały i powiadomił go, że na drugim brzegu rzeki stanęła gromadka jeźdźców. Mimo odległości rozpoznał Powalę, że oto na czele dziesięciu sauromackich wojowników przybyła Zyfika.

Czego chciała? Udziału w łupach czy napawać się zwycięstwem młodego Olta?

Zmarszczył brwi młody Powala, przypominając sobie, jak go upokorzyła, proponując mu swoje ciało w zamian za śmierć lub niewolę. Upił się z tchórzostwa - nie potrafił o tym zapomnieć, on, teraz pogromca Estów.

Rozkazał żołnierzom, aby posłali na drugi brzeg dwie wielkie tratwy,

ale one

179

uwięzły w lodowej kaszy. Wtedy Zyfika krzyknęła coś swoim

żołnierzom i śmiało skierowała konia do rzeki. Przepłynęła mimo

lodowej kaszy, a z nią jej sauromaccy żołnierze. Była tylko mokra i

wszedłszy do namiotu Olta otrząsnęła się z wody jak pies.

- Rozkaż rozpalić ogień przed namiotem i niech osuszą moją odzież -

powiedziała władczo do Olta, a potem rozebrała się do naga, nie

wstydząc się swej kobiecości i wlaźła w futra leżące na łożu Powały.

Olt zrobił jak mu kazała. Polecił też podać jej gorącego miodu. Wydał

również rozkaz, aby dla Sauromatów rozpalono ognisko nieco dalej

od namiotu Powały, a jego namiot otoczyło piętnastu zbrojnych.

- Walczyłeś na prawym brzegu rzeki, ale już zdołałeś przeprowić się

na lewy - powiedziała Zyfika, ukryta w futrach. - Czy to znaczy, że ci

tak śpieszno odejść stąd z łupami? '

- Wziąłem do niewoli niespełna dwustu Estów - rzekł Powała. - Piastun

zechce ich osiedlić na zniszczonej ziemi Łęczyców.

- Widziałam setki kobiet i mężczyzn, których wzięli do niewoli

Estowie. - To teraz ludzie wolni i wrócą do swoich domów.

- Widziałam też wielkie stada bydła i koni. - To wszystko Piastuna,

pani.

- A ja?-chciała zerwać z siebie futro, ale uprzytomniła sobie, że jest

naga. - Czy to znaczy, że nam, Mazowii, nic się nie należy? Estowie

zniszczyli gród Ciechana.

- Trzeba było lepiej bronić Mazowii - oświadczył Olt.

- Nie masz jeszcze długich wąsów, jak dorosły mężczyzna, a chcesz pouczać mnie, Dzika Kobietę?

Jej twarz rozpalil gniew. Piękną się zdała Oltowi, a gdy pomyślał o jej wspaniałych bujnych kształtach, a teraz miał świadomość, że ona jest naga, poczuł pożądanie. Bał się jej. Lecz im więcej się bał, tym bardziej pożądał.

Rozejrzał się po namiocie. Złoty łuk Alanów leżał w kącie namiotu, tam także znajdował się złoty pas ze sztyletem, należący do Zyfiki.

- Ciebie, pani, też wezmę - wybełkotał pożądliwie. - Umrzesz! - krzyknęła.

Ale on nic już nie słyszał, poza szumem własnej krwi w uszach. Zerwał z niej futro, obnażył jej ciało, popatrzył na jej śniade duże piersi i czarny trójkąt na łonie i padł na nią, przygniatając ciężarem swego ciała. Ona wrywała się mu, gryzła go w ręce, ale przecież mimo młodego wieku był mężczyzną i miał siłę większą od kobiety. Dwa razy ciężką rękawicą uderzył ją w twarz aż utraciła przytomność, potem wyjął na wierzch sterczący członek i wszedł nim między jej nogi.

Oprzytomniała, lecz już nie broniła się, gwałt zdawał się i jej sprawiać przyjemność. Wreszcie strzyknął w nią nasieniem, odetchnął głęboko i uwolnił jej nagie ciało od siebie.

Napotkał oczy Zyfiki nieruchome, zimne i wrogie. Splunął pogardliwie chowając prącie.

- Nie dajesz, pani, większej przyjemności niż dworska dziewczka.

Rozkosz z tobą nie warta jest ani śmierci, ani niewoli.

Zadygotała, jak gdyby ją spoliczkował, zaś Olt Powata, jak po walce z

Estami, poczuł się znowu prawdziwym mężczyzną.

*--- Nie gniewaj się na mnie, pani. Kiedyś sama zachęcałaś mnie, abym
zażył z tobą rozkoszy.*

*Milczała. A on pragnąc odplacić się jej za strach, który w nim dawniej
budziła, mówił:*

*- Nie gniewaj się, pani, bo nikomu nie powiem, co się tu stało oraz o
tym, że rozkosz z tobą nie warta jest śmierci lub niewoli. Nie próbuj też
zranić mnie nożem. Za jeden twój nieostrożny ruch każę obciąć ci
piersi, a przecież może z mojego nasienia zrodzisz dziecko, które
będziesz musiała wykarmić.*

To mówiąc opuścił namiot i kazał sprawdzić czy wyschła odzież Zyfiki.

*Nie rozmawiał z nią już więcej ani się do niej nie zbliżył. Przed
wieczorem odjechała lewym brzegiem na czele swoich dziesięciu
Sauromatów, kierując się w górę rzeki w poszukiwaniu
najdogodniejszego miejsca do przeprawy.*

*Opowiada się, że w połowie miesiąca zwanego Tyczen lub Sieczeń w
grodzie Łęczyca pojawiły się wojska Olta Powaty, prowadząc
uwolnionych z niewoli wielu mieszkańców tej urodzajnej ziemi oraz
dwustu Estów. Osiedlono ich w zniszczonej najazdem krainie, część
jednak wziętych do niewoli odesłał Piastun do Gniazda i okolic,*

obdarowując nimi swoich Lestków. Podobno odesłano też troje sań pełnych złota, które Piastun zabrał ze skarbcza Łęczycy Białego. Całą ziemię nadał Oltowi Powale i ożenił go z najmłodszą jego córką, aby okoliczna ludność widziała w Olcie i jego dzieciach swoich prawowitych władców. Ze starszej zaś córki uczynił Piastun swoją nałożnicę, potem zaś wydał za mąż za jednego z ocalałych przy życiu młodych Łabędziów, których wychował na prawowitych Lestków.

Z niecierpliwością, trawiąc czas na ucztach, oczekiwał Piastun nadejścia tarczowników, których mu obiecał Awdaniec. Ziemia Łęczycy bardzo wycierpiała od najazdu Estów, brakowało paszy dla koni i żywności dla licznego wojska, tak, że paszę i żywność musiano sprowadzać saniami aż ze Spicymierza i okolic. Zwiadowcy mówili Piastunowi, że Ludzie Skrzydlaci gorączkowo się zbroją. Karak myśli o wspomoczeniu ich oddziałów. Nowa wojna wydawała się trudnym przedsięwzięciem, bez pomocy Awdanca nie chciał jej Piastun wszczynać, gdyż Ludzie Skrzydlaci już szumem swych skrzydeł powodowali płoszenie koni i z tego powodu łatwo wygrywali bitwy.

Awdaniec miał uzbroić około trzystu wojowników w specjalne łańcuchy i kolczaste kule oraz wysokie tarcze, które mogły wstrzymać uderzenie konnicy. Ludzie ci nie bali się szumu skrzydeł, dlatego to ich chciał Piastun mieć na pierwszej linii walki. Pomoc Karaka - jak się to słyszało -- nie mogła być duża, ponieważ Visulanom znowu zagrażały wojska księcia Rostislava. Planował Piastun zdobyć Sieradzę i rozbiwszy wojska Ludzi Skrzydlatych opanować kraj, aż po

graniczący z Visulanami gród Ruda. Od lewego boku chciał oprzeć się o rzekę Pilicę. Do rozbicia wojsk Skrzydlatych

181

potrzebna była jednak piechota Awdańca z jej straszliwymi łańcuchami i kolczastymi kulami.

Tymczasem, zamiast piechoty Awdańca przysłał Herim wieść, że na świętej górze Śłęza znowu zebrali się wodzowie kilku plemion Ślęzan i radzili, czy nie uderzyć na kraj Polan, który dziwnie szybko urósł w potęgę i po zniszczeniu Kalisii trzymał w swym ręku cały handel idący z Wrocławii na północ. Podobno razem ze Ślęzanami zmawiał się przeciw Piastunowi także i Lestek Czesław, któremu nadano gród Czestram oraz ziemie aż po rzekę Baryczę, a to dlatego, że pokłócił się z Awdańcami o jakieś rzekomo porwane przez nich stado koni i teraz szukał u Ślęzan pomsty na Awdańcach. Poprosili więc Awdańce poprzez Herima, aby Piastun pozwolił im ukarać zdradzieckiego Czesława i najechać jego warownię w Czestramiu. Póki co jednak, jak twierdzili Awdańce, nie mogą przybyć z pomocą Piastunowi, gdyż nie są w stanie przewidzieć, czy Ślęzanie nie uchwalą wojny z Polanami, a wtedy ich wojska będą potrzebne do obrony granicy państwa.

- Czy wierzysz, panie, w zdradę Czesława? - zapytał Piastuna Spicimir.

- A jeśli Awdańce kłamią, gdyż chcą posiąść warownię Czestram i podjudzają nas przeciw Czesławowi? Bo to jedno tylko wydaje mi się prawdą, że Awdańce pragną ziemi aż po Baryczę. Czesław zawdzięcza ci zbyt wiele, aby zmawiać się z Ślęzanami przeciw tobie.

Odpowiedział mu Piastun:

- Czy nie mówiłem ci wiele razy, Spicimirze, że kto buduje na ludzkiej wdzięczności, ten buduje na błocie? Masz rację jednak, gdy twierdzisz, że Awdańce chcą grodu Czesława i ziem aż po rzekę Baryczę. I jest zapewne prawdą, że najechali kraj Czesława i zabrali mu stado koni. Zapewne prawdą jest, że myśli on o zemście na Awdańcach. Jeśli jednak szuka pomocy nie u mnie, ale u Ślęzan, zawiśnie na szubienicy. Zostawmy więc sprawy swojemu biegowi. Gdy ukończymy wojnę, dokładnie dowiemy się, jak się mają rzeczy z Czesławem, a do tego czasu rozkażę Herimowi, aby Awdańce zostawili Czesława w spokoju. To jednak wydaje mi się pewne, że Awdańce więcej myślą o ziemiach aż po Baryczę, niżli o tym, aby ze swymi wojskami pośpieszyć mi z pomocą. Nie wiedzą, że im bardziej ktoś czegoś pragnie, tym mniejsza jest nadzieja, aby to otrzymał od władcy.

Tak orzekł Piastun, gdyż był niemal pewien, że Ślężanie, którzy od dawna rozpadli się na małe opola, nigdy nie zdołają mu naprawdę zagrozić. O wiele poważniejszą wydała mu się natomiast wieść inna. Oto przybiegł od Pałuki goniec z wiadomością, że Pomorcy uderzyli zdradziecko na Nakło, spalili je i przeszli rzekę Notecz, gromiąc wojska Pałuki oraz zamykając je w Żninie.

Zarządził więc Piastun wymarsz swej armii złożonej z czterystu Lestków, kazał dla nich zabrać pięćdziesiąt wozów z żywnością i zdecydował się wyruszyć bezzwłocznie-lecz dokąd, tego nikt nie wiedział. Myślano, że pójdzie na pomoc Pałuce, ale ku zdumieniu

wszystkich skierował się na Golub zbudowany przez jego Normanów.

Droga do Golubia najkrótsza była przez gród Włocława nad Wisulą,

Piastun jednak udał się najpierw do Plocka na Mazowii.

182

Zanim się to jednak stało, na pożegnanie wezwał do siebie Olta

Powale, jeszcze raz wziął go w swoje piastowanie i pozwolił, aby mu

Olt włożył dłonie w jego dłonie.

- Zostawiam ci urodzajną ziemię --- powiedział do Olta. --- Masz stu

Lestków, którym nadasz wioski i będziesz ich wyróżniał, ponieważ to

oni są ostoją naszego państwa. Podniesiesz wały grodu Łęczycy tak

wysoko, jak tylko można i będziesz pilnował granic z Ludźmi

Skrzydlatymi. Nie sądzę, aby odważyli się na ciebie uderzyć, ponieważ

są słabi, a do ich władcy, komesa Sieradza, wysłałem posłów i dary,

zapewniając go o swoich pokojowych zamiarach oraz obiecując

zapłacić za ich zboże, które sprzedali Jaszczoltowi w Witlandii. Zbrój

swoje wojska i pomnażaj je, umacniaj także gród Łęczycy przeciw

Ludziom Skrzydlatym...

--- ... I przeciw Mazowii, panie - dodał Olt.

Wtedy Piastun podniósł się ze swego wywyższenia i pocałował w czoło

klęczącego przed nim Olta.

- Tak, synu. I przeciw Mazowii - powiedział.

W Plocku nakarmiono obficie armię Piastuna. Załadowano żywnością

sanie, konie dostały obrok na dalszą drogę do grodu Włocława. Zyfka

-- cała w purpurze -- ze złotym pektorałem na piersi i w złotej opasce

na włosach - czekała na Piastuna siedząc na tronie w sali przyjęć, otoczona przez swoich sauromackich wojowników. Nie było obok niej drugiego tronu dla Piastuna i wydawać by się mogło, że to nie swego władcę przyjmuje, ale jakiegoś posła czy dostojnego gościa. Zrozumiał to Piastun, gdy tylko stanął w drzwiach do paradnej komnaty i pojęli to towarzyszący mu Lestkowie, których było zaledwie pięciu.

Cofnął się Piastun do sieni i powiedział tak głośno, że musieli to słyszeć wszyscy towarzyszący Zyfice Sauromaci oraz ona sama:

- Gdzie my jesteśmy? Na dworze królowej Ajtwar czy też u mojego wasala? Czyż nie wziąłem w piastowanie całej Mazowii?

Zyfika tylko na krótką chwilę okazała wahanie. Nagle podniosła się z tronu, zeszła po trzech stopniach podwyższenia i oświadczyła:

- Oto zbliża się mój małżonek, Piastun. Niechaj wejdzie w pokoju, a ja mu się skłonię jako mężowi.

Wszedł Piastun do sali paradnej i po huńskim dywanie skierował się do złotego tronu. Idąc udawał, że nikogo nie dostrzega, nawet Zyfiki. Zasiadł na tronie i wtedy dopiero skłonił głowę w jej kierunku. Wówczas ona przyklękła na jedno kolano i podała mu swoje dłonie, a on je wziął w swoje dłonie, a następnie nakrył jej głowę połą swego wytartego białego płaszcza.

Następnie przyniesiono złoty zydell dla Zyfiki, która usiadła obok Piastuna na podwyższeniu.

- Rada cię widzę, mój panie i mężu -- oświadczyła. -- Wiele przeżyłam złego od Estów, którzy zniszczyli jeden z mych grodów. Nie odniosłam

jednak żadnych korzyści z twego zwycięstwa nad Dywiną.

-- Bo to moje wojska pokonały Estów - odrzekł Piastun. ---- Nosisz, pani,

183

męskie szaty, należało więc stawać do walki jak mężczyzna. Władasz Mazowią, ale wojska masz albo za mało, albo jest niesprawne w walce.

Przemilczała tę zniewagę, pokornie zniżając głowę. A on mówił dalej:

-- Idę mordować, grabić, palić i niszczyć. Tam, gdzie stąpnę, nawet trawa długo nie wyrośnie. Wezmę więc, pani, trochę twego wojska, a może i ty ruszysz ze mną do boju''

-- Daleko idziesz, panie'' --- Za siedem rzek.

--- Estowie grożą pomstą. Muszę mieć wojsko gotowe do walki i nie uszczuplę swoich sił. Jestem też w ciąży i nie wolno mi odbywać drogi za siedem rzek.

-- Czy nareszcie urodzisz olbrzyma? Czy wiesz, że wedle naszych praw wciąż jesteś moją żoną i mógłbym cię skazać za cudzołóstwù'

Odpowiedziała dumnie:

--- A czy ty pamiętasz, panie, że masz pierworodnego syna imieniem Kir? -- Nikomu jeszcze nie dałem imienia jako swemu synowi. Wiele synów i córek ma każdy władca; ale ten tylko jest prawowity, któremu on nada imię. Wiele też żon może mieć władca, lecz ta zasługuje na szacunek, która urodzi olbrzyma.

- Wciąż jeszcze, panie, wierzysz w istnienie olbrzymów? Czy nie

mówiłam ci kiedyś, że oni żyją jedynie w starych pieśniach.

Podniósł się Piastun ze swego tronu i tak przemówił do zebranych

Lestków i Sauromatów:

-- Pochodzę z rodu Spalów olbrzymów. Zdobyłem Kruszwic, gniazdo,

Poznanię i dziesiątki innych grodów. Spaliłem Kaliszę i posiadłem

ziemię Łęczycza. Pokonałem Estów, wyplenilem możnych i komesów.

Jedną nogą oparłem się o brzeg morza, a drugą wsparłem na rzece

Baryczy. Zbudowałem państwo tak potężne, jakiego tu jeszcze nie

było. Powiedzcie: czy zwykły człowiek zrobić coś takiego potrafi?

Zaiste, musi we mnie płynąć krew olbrzymów.

Cisza się zrobiła po tych słowach, a Dago Pan i Piastun znowu usiadł

na swoim tronie.

-- To ja, panie, zdobyłam dla ciebie Mazowie --- odezwała się Zyfika. ---

Szkoda, że jej obronić nie potrafisz - odparł pogardliwie.

Następnie zaprosiła go Zyfika na ucztę, na której -- jak się opowiada -

on nie wziął do ust ani kęsa mięsa, nie wypił ani łyku piwa lub miodu.

Wczesnym rankiem podstawiono mu osiodłanego Vindosa, a on mimo

siarczystego mrozu wyruszył na czele czterystu Lestków na lewy

brzeg Visuli, a potem tym lewym brzegiem dotarł do Włocławia.

Z zadowoleniem obejrzał piastun rozbudowujący się wciąż drewniany

gród otoczony wałami z potrójną palisadą, wysokie drewniane wieże

bramne, kupieckie podgrodzie i zamarznięty o tej porze roku port

rzeczny z dziesiątkami statków i łodzi wyciągniętych na brzeg. W

grodzie czekał na niego Nor z siedemdziesięcioma konnymi

wojownikami. Było wśród nich kilku Normanów

1§4

i służących dawniej w Gnieździe. Teraz uważali się za Lestków i nosili białe

plaszczki oraz hełmy z końskimi ogonami. Zabawna wydawała się

innym ich mowa, tak na przykład zamiast "Lestkowie" mówili o sobie

„Lechici”. Z czasem przekonał się Piastun, jak zaraźliwe bywają takie

określenia, albowiem wkrótce ludzie prości nazywali wojowników w

białych płaszczach - Lechitami, zapominając, że słowo to wzięło się od

"Lestk", co znaczy -- sprytny, przebiegły. I wydaje się, że od

piastunowego ludu Polan wzięli swoją nazwę Polacy, a od Lestków

powstała nazwa Lechitów lub Lachów, jak kto woli.

Do Włocławia przybył Herim. Trochę przytył, wyłysiał nad czołem.

Nosił się

strojnie i dużo pił, jakby gnębiony jakąś wielką troską. Podczas

pijaństwa z Dagonem i Spicimirem wyznał im, że rządy Gedanii stają

się coraz bardziej surowe. Za najmniejszą kradzież każe ucinać dłoń,

za gwałt kastruje lub wiesza. Rozesłała też posłańców do wszystkich

większych grodzierzców, aby podobne prawa wprowadzili u siebie,

ale mało kto się do tego

zastosował. - Lud nienawidzi Gedanii i tęskni za tobą, panie -

oświadczył w końcu i' Herim. ---- Jeśli nie powrócisz szybko, będziesz

rzadził krajem ludzi kalekich.

Ale te słowa Herima, zamiast Piastuna zmartwić, jak gdyby dały mu

jakąś wewnętrzną radość.

-- Co myślisz o tym, Spicimirze? -- zapytał.

--- Myślę to, co i ty, panie. Nie jest źle, gdy lud kogoś nienawidzi.

-- A bywa jeszcze lepiej, kiedy tęskni za swoim władcą -- dodał Piastun.

- Uczy Księga Grzmotów i Błyskawic w rozdziale o sztuce rządzenia

ludźmi, że władca albo władczyni powinni być łagodni, aby lud

myślał, że przez któregoś z nich zdoła zmienić surowość obyczajów

władzy. Ktoś musi się wydawać dobry,

a ktoś zły, aby lud miał nadzieję. Kiedy nie ma nadziei, chwyta za

oręż. Teraz wiem, że im dłużej nie będzie mnie w Gnieździe. tym więcej

będę kochany.

--- Lud śpiewa pieśni o pięknej i dobrej Zyfice - wtrącił Herim. - Wielu,

którym grozi kara od Gedanii, myśli, aby uciec na Mazowie. Uśmiech

zniknął z twarzy Dagona. Rzekł twardo:

--- Gedaniam musi mi urodzić olbrzymia, a to znaczy, że umrze. --- A jeśli

tak się nie stanie? --- zapytał Herim.

Piastun zgniótł w dłoni srebrny kubek do miodu. --- To będzie

znaczyło, że cudzołożyla.

-- Ona? ---- zdumiał się Herim.

Piastun zawiesił swój chmurny wzrok na Spicimirze, a ten rzekł:

-- Każdą kobietę można oskarżyć o cudzołóstwo. I zawsze znajdą się

świadkowie. Im surowiej przestrzega obyczajów, tym surowsza

spotka ją kara,

budząc radość ludu.

Od tej chwili przez dłuższy czas nie padło między nimi ani jedno słowo.

W milczeniu napelniali kubki i przypijali do siebie. Wreszcie trochę ochrypłym głosem Dago zapytał Herima:

--- Ile bitew przegrał Pałuka, zanim zamknął się w Żninie!' - Trzy, panie. Nawet Szubin poddał.

185

- Niech więc się broni w Żninie, na mnie jednak nie liczy -- gniewnie ściągnął brwi Dago. --- Nie jestem od tego, aby wspierać nieudolnych, ale budować wielkie państwo.

Nazajutrz odesłał Herima do Gniazda wręczając mu bogate podarunki dla Gedanii. Nie przekazał Herimowi żadnego posłania, aby złagodziła surowe obyczaje. Dokąd i kiedy zamierzał wyruszyć ze swoją armią - nikomu słowa nie wyrzekł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

FULKO

W dniach zimowego przesilenia słońca cztery duże szczepy Pomorców zebrały się na wielkim wiecu w magicznych kręgach kamiennych nad Czarną Wodą. Kręgi te - ogromne podługowate głązy wkopane w ziemię na sztorc i tworzące wielkie koliska - przed wiekami zbudowali Goci, którzy tu przybyli aż z za morza Ostyjskiego. W owych kręgach kamiennych odbywali swoje sądy i wiece, czyli thingi, obok chowali nie spalone ciała zmarłych, pokrywając je brukiem kamiennym lub sypiąc ziemne kurhany z dużym głazem, zwanym stellą. Goci dobrze współżyli z pomorskimi Sklavinami, zajmując zresztą najbardziej nieurodzajne skrawki ich ziemi, przeważnie wrzosowiska i pustkowia przypominające im surową północ. Wiele słów sklavińskich przeniknęło wtedy do języka Gotów, podobnie jak wiele słów gockich przesiąknęło do mowy Sklavinów, jak choćby "mekus", czyli miecz. Aż pewnego razu długo naradzali się Goci w owych kręgach kamiennych, potem zaś wszyscy wywędrowali na południowy-wschód, pozostawiając pomorskim Sklavinom owe kręgi magiczne i wiele swoich obyczajów, jak właśnie ten -- odbywania thingów.

Władca Tucholan imieniem Barnim, które to imię pochodzi od pomorskiego słowa "barnić", to znaczy bronić, pragnął walki z Polanami, którzy pod władzą jakowegoś Piastuna dopiero co scalili swoje państwo i ośmielili się na prawym brzegu rzeki Notecz, w miejscu zwanym Nakło, zbudować drewniany gród i sypać wały

obronne. Notecz bowiem uznawał Barnim za odwieczną granicę między Pomorcami i Gopelanami, którzy teraz przyjęli nazwę ludu Polan. Naruszono granice i Barnim chciał wojny. Dlatego posłał wici do szczepu Wdzydzów, do Charzyków, a także Gwdów, gdyż samotnie nie śmiał uderzać na Polan, słyszał bowiem o sile Piastuna, o jego okrucieństwie, o rzekach pełnych trupów ludzi pomordowanych przez niego z powodu nieposłuszeństwa. Lecz także dowiedział się o wielkich bogactwach Piastuna, które on zdobył paląc starożytną Kalisję - podobno złoto i srebro było u niego tak tanie jak słoma. Tucholan zaś omijały szlaki karawan kupieckich, którzy woleli udawać się na północ do Sambów i Kurów przez kraj Polan albo wzdłuż brzegu morza, gdzie władali Kaszebe, lud liczny i potężny. Wkrótce jak obuchem w głowę zostali uderzeni Pomorcy wieścią, że Piastun zawładnął ujściem Visuli, ową sławną Witlandią i ożenił się z księżniczką Gedanią. Odtąd Witlandią zarządzał w imieniu Piastuna niejaki Jaszczolt, który upodobał sobie córkę potężnego wodza Kaszebe, Bolebuta, wziął ją za żonę, obdarowując sownie swego teścia. Tak więc owa

187

Witlandia wspierała się nie tylko o siłę Piastuna, ale pozostając w przyjaźni z ludem Kaszebe, mogła w każdej chwili liczyć na ich siłę zbrojną.

Do ubogich szczepów zaliczali się Tucholanie, Charzyki, Ciwdowie oraz Wdzydze, sól musieli kupować u Gopelanów lub z Miasta Koło

Brzegu, płacąc woskiem i miodem, skórami dzikich zwierząt lub dziegciem. Także żelazo do kucia broni i radeł zmuszeni byli nabywać z nad rzeki Baryczy, gdzie znajdowały się pokłady rudy i pracowało wiele dymarek. Lecz teraz żelazem z tych dymarek zawładnął Piastun i dla siebie kazał je kuć na broń, nie bez przyczyny zresztą niejakiemu Awdańca, dawnego kowala, którego uczynił wojewodą nad bogatymi w kruszec ziemiami.

Rozpalono wiele ognisk wokół kręgów kamiennych, wróżowie zaczęli zawodzić swoje czarodziejskie pieśni, a w kręgach -nasedli przywódcy szczepów. I tak od Charzyków zasiadł w kręgu wódz Falimir wraz ze swoją starszyzną, od Gwdów --- Radgost wraz ze starszyzną, a od Wdzydzów - Poświt ze swoją starszyzną. Trzy dni naradzano się, raz po raz waląc mieczami o tarcze na znak zgody lub zaprzeczenia. Złożono ofiary i zapalono ognie na starych kurhanach, aby starodawni Goci przebywając w Nawi, Krainie Zmarłych, mogli się ogrzać i najeść do syta, jednocześnie podsuwając dobre rady umysłom przywódców szczepów.

I tak oto wodzowi Wdzydzów, Poświstowi, zmarli Goci doradzili, aby ze swoim ludem nie odchodził daleko od własnych grodów i wsi, gdyż książę potężnych Kaszebe, Bolebut, wydał swą córkę za wojewodę Jaszczolta, władającego Witlandią i od zachodu strzeżącego Visuli. Ma on chętkę, aby poszerzyć swój kraj o ziemie Raduniów i Wdzydzów. Do wojny z Bolebutem zachęcał więc władca Wdzydzów -- Poświst. Barnimowi jednak marzyło się złoto tanie jak słoma, sól

Polan i ich żelazo, utwierdzał w swych zamysłach tak Gwdów, jak i Charzyków, powoływał się na wiadomości od swoich szpiegów, że przeprowiadając się przez Notecz nie będą mieli do czynienia z Piastunem, a tylko z wojewodą Pałuką. Piastun bowiem postanowił dopomóc Ludziom Długogłowym i Mazowii, których najechali Estowie.

Tak więc nie doszło do zgody. Zdecydowano na thingu, że Wdzydze wrócą do swoich siedzib, a Ciwdowie i Charzykowie pod naczelnym dowództwem Barnima, władcy Tucholan, uderzą na Nakło, przedostaną się przez Notecz i jej bagna, a potem wkroczą do kraju Polan. Prawie pięć tysięcy wojowników w trzech grupach - oddzielnie Charzykowie, oddzielnie Gwdowie i oddzielnie Tucholanie -- tworząc jednak jedną wielką armię.

Uszedł Pałuka na lewy brzeg Noteczy, między bagna i potężne puszcze, bezradnie patrząc jak płoną zręby dopiero co wzniesionego grodu w Nakle. W dobrze ufortyfikowanym Żninie pozostała cała jego rodzina, w tym i nowo narodzony syn, Wszechsław, więc o ich los był na razie spokojny. Ale dobrze rozumiał, że nie wolno mu pozwolić, aby Pomorcy, paląc i rabując niszczyli mu kraj, który dostał od Piastuna. Obsadziwszy wszystkie mniejsze i większe grody na Ziemi Pałuków i wzdłuż lewego brzegu Noteczy - miał Pałuka do swojej dyspozycji zaledwie trzystu

konnych wojowników i dwustu tarczowników. Jak poradzić sobie z

nawałą pięciu tysięcy Pomorców, żadnych mordów i grabieży - tego nie wiedział. Przez kilka lat, jako Lestek, potrafił dowodzić małą grupką ludzi i tworzyć zasadzki na żołnierzy Helgundy, ale w kierowaniu armią żadnego doświadczenia nie posiadał. I patrząc z puszczy na płonące Nakło nie miał pojęcia, w jaki sposób powstrzymać Pomorców. Oddzielała go od nich jeszcze tylko wezbrana potężnie rzeka pokryta lodową kaszą, słyszał jednak, i on i jego wojownicy, że na drugim brzegu Pomorcy obalają drzewa na tratwy, aby się ku niemu przeprawić.

Ile tratw zdołają zbudować Pomorcy? Ilu ludzi może się na nich przedostać na lewy brzeg? Najwyżej trzystu lub czterystu. Czy z taką ilością wrogów nie potrafią się rozprawić wojownicy Pałuki?

Dwóch władyków w białych płaszczach dowodziło tarczownikami, trzech władyków - konnicą. Byli to ludzie silnie związani z Pałuką, ponieważ razem z nim przez długi czas jako Lestkowie wojowali wspólnie po lasach. Ale plan wodza, aby czekać na lewym brzegu na przeprawę Pomorców nie budził ich zaufania. Wieczorem jeden z władyków oświadczył Pałuce:

- Uczył nas Piastun, że Sklavini powinni walczyć zdradziecko, a ty chcesz stanąć przeciw Pomorcom z otwartym czołem? Czy nie lepiej rozproszyć nasze siły, zamknąć się w grodach w Łeknie, w Żninie lub w Szubinie? Pomorcy zechcą zdobywać te grody i zatrzymają swój marsz w głąb kraju. A wtedy uderzy na nich armia Piastuna, którego poprosiłeś o pomoc.

- Trzeba rozproszyć ich siły - radzili inni władcy.

Ale Pałuka się wahał, ponieważ szeroko rozlana rzeka wydawała mu się najlepszą obroną. Bał się także wpuścić Pomorców w głąb kraju, gdyż to oznaczało grabież i zniszczenie wielu wiosek dopiero co zasiedlonych.

Aż przyszła wiadomość, że to, co widzieli na prawym brzegu, owo zwalanie drzew do budowania tratw przez Pomorców, było tylko zdradzieckim chwytem. Główna część armii dowodzonej przez Barnima przepłynęła na lewy brzeg o pół drogi dziennej jazdy koniem poniżej miejsca, gdzie czekała armia Pałuki. Pomorcy przedostali się na Ziemię Pałuków w miejscu, w którym nikt by ich się nie spodziewał, to jest wśród bagien i moczarów. Widać znaleźli dobrych przewodników i ogromną potęgą trzech tysięcy wojowników szli ku Pałuce lewym brzegiem rzeki.

W pośpiechu, pozostawiając dziesiątki wozów z zapasami żywności, wojsko Pałuki zaczęło się wycofywać w głąb kraju. Zatrzymali się dopiero w Łęknie, które na taką liczbę żołnierzy nie zostało przygotowane i natychmiast zaczęło brakować żywności dla ludzi i paszy dla koni. Wtedy Pałuka wraz z konnicą ruszył do Szubina, po drodze jednak wpadł w zasadzkę zgotowaną w puszczy przez Barnima. Stu konnych wojowników stracił Pałuka, zanim zdołał wyrwać się z okrążenia i przedrzeć do Żnina, który natychmiast został okrążony przez Pomorców, podobnie jak to się wkrótce stało z Łęknem. obrońcy widzieli wokół wałów grodowych setki, a może

tysiące pomorskich wojowników, nocami świeciły im łuny pożarów - to Pomorcy palili wioski. Żnin nie był przygotowany do obrony i aby się wyżywić, Pałuka kazał zabijać konie na pożywienie.

189

Czterokrotnie Barnim usiłował ogromną masą swych ludzi zdobyć

Żnin, ale został odparty. Zadano mu nawet duże straty. Pomorcy, nienawykli do zdobywania grodów, ginęli od strzał i od włóczni.

- Gdzie są łupy? - pytali Barnima wódz Gwdów, Radgost, i wódz Charzyków, Falimir. - Gdzie jest złoto tańsze od słomy? Spaliliśmy wioski i teraz nam samym zaczyna brakować jedzenia.

- Złoto jest w grodach. Trzeba je zdobyć - twierdził Barnim.

I wydzieliwszy ze swojej armii jej trzecią część, ruszył na Szubin szybkim marszem, spodziewając się zaskoczyć przeciwnika i zdobyć gród bez większych strat, co też się i stało, gdyż atak był nagły.

Odniósł więc Barnim kolejne zwycięstwo, zrabował trochę złota i kosztowności, wziął do niewoli wielu mężczyzn i młode kobiety.

Ale nie wiedział on, że Piastun zajął już ziemię Łęczycy Białego i pokonawszy ostatecznie Estów ruszył do Płocka i do Włocławia. Tam

zaś odświeżywszy swoje zapasy żywności i paszy, na czele pięciuset

konnych Lestków i siedemdziesięciu żołnierzy Nora udał się w dalszą

drogę. Nie poszedł jednak wzdłuż brzegu Visuli, która od Włocławia

czyniła wielkie zakole ku zachodowi. Jak po cięciwie łuku przebył

przyjazną Ziemię Golubską, przeprowił się w Golubiu przez rzekę

Drwęcę i znalazł się w kraju estyjskich Pomezanów, którzy byli słabi z

powodu doznanej niedawno klęski i poddawali mu się bez walki.

Zdarzało się, że starcy z grodów pomezzańskich wychodzili do Piastuna z chlebem i solą, błagając go o litość, obiecując nakarmić żołnierzy i napaść konie, choćby sami mieli głodować aż do przednówka. Wielu też oddało się Piastunowi w jego piastowanie tak, że przyłączył Piastun tę przylegającą do Visuli część Pomezanii i oddał ją Norowi, każąc zasiedlić ją Polanami. Doszedłszy zaś do Visuli w wiosce Swiecie przepłynął się na drugą stronę rzeki, już na tratwach i łodziach, albowiem kończył się miesiąc Brzezień i wody były wolne od lodu. Ze Swiecia skierował się na Tucholę.

Kraj przed nimi leżał bezbronny, pozbawiony wojowników, którzy poszli z Barnimem. I tyle czasu pozostawał Piastun w jakimś miejscu, w wiosce czy małym grodzie, ile wymagało spalenie go i wymordowanie wszystkich ludzi, tak starców, kobiet, jak i dzieci, a nawet niemowląt. Był początek miesiąca Trawień, z błękitnym niebem i białymi obłokami, a przecież wciąż go zasnuwały 'chmury dymu. Od pośpiesznego i ciągłego marszu padały co słabsze konie, lecz Piastun ciągle przynaglał armię. W tydzień podszedł nocą pod Tucholę, doczekał ranka, a kiedy otwarto bramy gródka wpadł do niego na czele swojej konnicy. Wymordował wtedy wszystkich. Z całego grodu została przy życiu żona Barnima i jego troje dzieci, które Piastun przywiązał sznurem do siodła konia jednego ze swych wojowników i dał rozkaz odwrotu, choć upojeni zwycięstwem władcy radzili mu, aby teraz pójść na ziemie Charzyków i Gwdów.

Tymczasem już po pierwszym ataku stwierdził Barnim, że Żnin jest o wiele trudniejszy do zdobycia niż Szubin. Wówczas to wycofał się spod Żnina i paląc wsie oraz mordując ludzi, wszystkie swoje siły zgromadził pod Łęknem, a potem po cały dzień trwającym ataku, gdy stracił ponad czterystu ludzi, wreszcie je

190

zdobył. Zabudowania grodu płonęły, Pomorcy gwałcili kobiety i do niewoli brali

młodych chłopców i dziewczęta. Rabowano co się tylko dało, lecz ogień, zbyt szybko podłożony pod zabudowania, niszczył także i dobytek jego mieszkań

ców. Tarczownicy bronili się długo wewnątrz płonącego grodu i zanim ich pokonał, stracił Barnim jeszcze stu wojowników. Aż uradowany zwycięstwem

kazał sobie przytoczyć uratowaną od pożaru beczkę syconego miodu i zasiadł do uczty z Radgostem i Falimirem.

Odejmował właśnie Barnim od ust dzban z miodem, kiedy podjechał ku niemu jakiś wojownik na tak zgonionym koniu, że zwierzę zaraz padło martwe,

wojownik zaś przekazał wieść o spaleniu Tucholi ---- Twoją żonę i troje dzieci prowadzi Piastun na sznurze tuż za swoim koniem -- mówił z zadyszką, gdyż był bardzo zmęczony wielodniową jazdą.

-- A teraz ruszył przeciw Gwdom i Charzykom.

Rozgniewany Barnim uderzył go w głowę pustym dzbanem, przez co

wojownik stracił przytomność. Natychmiast jednak rozkazał Barnim, aby go ocucono, ale bodaj był tego nie czynił, gdyż to co znowu usłyszał nappełniło go przerażeniem.

-- Panie, nad całym naszym krajem niebo jest zasnute dymem. Płoną wsie i grudy, płoną nawet lasy. Piastun nikogo nie bierze do niewoli, zabija nawet

niemowlęta. Zostawiłeś kraj bez wojowników, na łaskę i niełaskę

Piastuna. Charzykowie i Gwdowie pierwsi opuścili płonący jeszcze gród w Łęknie

i zwartą kolumną, prowadząc jeńców, ruszyli ku Noteczy. Dołączyli do nich Tucholanie i sam Barnim, aby byli silniejsi, gdyż ten ostatni dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jest daleko od swoich siedzib i w kraju nieprzyjacielskim.

Przerażający był to odwrót. Wędrowali przez ziemie przez siebie spustoszone, gdzie brakowało żywności. Na każdego opieszałego wojownika raz po raz napadali rozwścieczeni kmiecie, którzy podczas ataku nieprzyjaciela rozbiegli się po lasach, a teraz rozdawano im broń. Pałuka wyprowadził ze Żnina konnych wojowników i kolumnę nieprzyjaciela atakował zdradziecko raz z przodu, to znów od tyłu.

Gdy usiłowali ułożyć się na spoczynek, strażę podnosiły nieustanny alarm, ponieważ ciągle ktoś ginął od wypuszczonej z lasu strzały lub rzuconej włóczni. Zmęczeni, niewyspani, wymordowali w końcu jeńców, gdyż

brakowało dla nich żywności, i ledwo powłócząc nogami stanęli nad

brzegiem Noteczy.

Był to jednak początek miesiąca Kwiecień, rzeka wezbrała od

wiosennych

roztopów i rozlała się bardzo szeroko. Należało zbudować dziesiątki

tratw, co wymagało długiego czasu i ogromnego wysiłku. Dlatego

setki Gwdów i Charzyków, nie czekając na tratwy, usiłowało wplaw

przepłynąć rzekę i wielu z nich

utonęło. Ci zaś, co przebyli nurt i dostali się na prawy brzeg,

natychmiast bezładną kolumną ruszyli ku swojemu krajowi. Pięć

tysięcy wojowników

prowadził pod swoim dowództwem Barnim, gdy ruszał na Polan.

Teraz, gdy czekał na budowę tratw na lewym brzegu Noteczy miał

wokół siebie zaledwie siedmiuset, ponieważ opuścili go Gwdowie i

Charzykowie. Z tą małą armią przedostał się wreszcie na prawy brzeg

i ruszył w głąb swego kraju. Ale im dalej

191

w niego wchodził, tym okropniejszy miał przed sobą widok.

Siedmiuset jego wojowników szło przez ziemię stratowaną, ze

zgliszczami wiosek i setkami szkieletów ludzkich, objedzonych przez

gawrony i kawki. Na lewo i prawo stał Barnim wojowników z

poselstwem do Piastuna, ponieważ chciał się z nim pokojowo ułożyć.

Lecz posłańcy niekiedy przez cały dzień jazdy konnej nie napotkali

żywej duszy. Nie udało im się także trafić na oddziały Piastuna. Nie

wiedział Barnim, że Piastun nie chciał bitwy, ale pragnął pokoju.

Wojsko swoje osadził na lewym brzegu rzeki zwanej Kamionka i czekał.

I stało się tak, że ujrzał wreszcie Barnim na drugim brzegu Kamionki samotnego jeźdźca na białym koniu, w złoconej zbroi i w białym płaszczu. Obok niego na długim sznurze staniała się na nogach kobieta i troje dzieci, które rozpoznał Barnim jako własne. Piastun zdawał się być samotny, lecz Barnim zdawał sobie sprawę, że w pobliskiej puszczy kryją się wojska.

Potem zobaczył Barnim, że dwóch wojowników odbija łodzią od brzegu i kieruje się rzeką ku niemu. Łódź wypełniona była palami, świecącymi biało od swej świeżości.

- Barnimie - powiedzieli przybyli ludzie. -- Piastun kazał, aby twoi ludzie wbili pale w dno tej rzeki, która odtąd będzie granicą między twoim szczepem, a Państwem Polan.

- Notecz była granicą! -- zawołał Barnim.

- Piastun kazał nam powiedzieć, że odtąd Kamionka będzie granicą.

Odda ci wtedy swoją żonę i troje twoich dzieci i pozwoli twoim żołnierzom odbudować Tucholę. Trybutu na ciebie nie nałoży, gdyż w kraju Polan złoto jest tańsze niż słoma. Zabierze ci jednak tę ziemię między Kamionką i Noteczą, gdyż zniszczyłeś Łękno oraz Szubin i zabiłeś wielu Polan. Zamordowałeś także jeńców.

- Nigdy! - wrzasnął Barnim i wyciągnął miecz z pochwy. --- Niech Piastun staje do otwartej walki, a przekonamy się kto zwycięży.

Jego wrzask usłyszał Piastun i ku zdziwieniu żołnierzy Barnima

przeciął sznury na szyi żony Barnima i jego dzieci. Pobiegli oni ku rzece i błagalnie zaczęli wyciągać ręce do Barnima, a gdy ten zasłonił sobie ramieniem oczy, aby ich nie widzieć, bowiem droższa od ich życia wydawała mu się ziemia, którą miał oddać Piastunowi, dwaj jego wojownicy rozsiekali go mieczami. Potem zaś w milczeniu wyjęli z łodzi pale i zaczęli je wbijać w dno rzeki. Widząc zaś, co czynią, Piastun skierował konia ku puszczy i zniknął w niej jak zjawą, a wraz z nim odeszło jego niewidzialne dla nikogo wojsko. Albowiem, gdy Tucholanie wreszcie przeprawili się na lewy brzeg Kamionki, nie zastali już na tej ziemi żadnego obcego wojownika. Wzięli więc ze sobą żonę Barnima i jego troje dzieci i ruszyli do Tucholi, usprawiedliwiając swoją klęskę posądzeniem Piastuna o uprawianie czarów. Z zazdrością też przyjęli wieść, że ani Gwdów, ani Charzyków nie spotkało podobne do nich nieszczęście i na letnim thingu w kręgach kamiennych nad Czarną Wodą wzajemnie zaczęli oskarżać się o zdradę i porzucenie w chwili nieszczęścia.

Na owym thingu wybrali Tucholanie na swego wodza czternastoletniego

192

syna Barnima, gdyż ten nie okazywał takiej wojowniczości jak jego ojciec. Co noc temu młodzieńcowi śniło się, że jest trzymany na sznurze i pętla owego sznura zaciska się na jego gardle, dławiąc mu oddech. Budził się z krzykiem, obejmując dłońmi swoje gardło. I choć w kilka lat później pokonał Gwdów i Charzyków, mszcząc się za ich

zdradę, to przecież nigdy nie ośmielił się przekroczyć rzeki Kamionka, gdzie gniły w wodzie wbite na jego oczach pale graniczne Państwa Polan.

...Aż do połowy miesiąca zwanego Kwiecień czynił Piastun nowy porządek na podbitych ziemiach między Noteczą i Kamionką. Przede wszystkim po wsiach spalonych i tych, co ocalały, po dawnych gródkach pomorskich słał wieści, że jest Dawcą Wolności. Kto mu się w ciągu dziesięciu dni oddał w piastowanie, jeśli był wolnym wojownikiem, zachowywał swoją wolność i majątność. Kto zaś był niewolny -- otrzymał wolność, a jeśli umiał walczyć, uczyniony został wojownikiem. Kto zaś wslawił się wylapywaniem po lasach dawnych swoich panów i czynił ich niewolnymi poprzez obcięcie im włosów i odebranie broni, Lestkiem zostawał, to jest obrońcą wolności ludu. Bardzo wielu pomorskich wojowników oddało się w piastowanie, życie i majątność ocalając. Jeszcze więcej zostało wyzwolonych przez piastunowe uderzenie mieczem w ramię i tarczą w pierś, i otrzymali broń, którą Piastun zdobył w Tucholi. Owi zaś wyzwolenicy rozpoczęli straszliwe polowanie po lasach na dawnych swoich panów, co się w piastowanie nie oddali i chyba nikt im nie uszedł. Albo został niewolnikiem, albo też oddał życie. Szczególnie w tym dziele sprawił się niejaki Korn, dawny niewolnik, za co umiłowawszy go, Piastun dał mu tytuł grodzierzcy, obdarzył złotem i wznieść kazał gród nad rzeką Brdą w miejscu do dziś -rwanym Koronowem. Wywyższył też jednego ze swoich Lestków, który dzielnie stawał przeciw

Tucholanom, dał tytuł grodzierzcy i gródek kazał wznieść nad jeziorem. Zwał się ten człowiek Wiecbor, a gród do dziś zwie się Więcborkiem. Grodzierzcy mieli obowiązek powoływania własnych drużyn do strzeżenia granic ziem nowo zdobytych tak od północy. jak i od wschodu i zachodu. Na rzecz grodzierzców rozkazano płacić daniny tym Pomorcom, co się oddali w piastowanie, jako i wyzwolencom, którzy zajęli spalone wioski i zaczęli ich odbudowę. Pod karą śmierci nie wolno im było przypominać, że są Pomorcami, a jedynie Polanami.

Dwudziestu dawnych wyzwolenców uznał Piastun jako Lestków i wcielił ich do swojej drużyny, która liczyła już ponad pięciuset konnych. Z kraju podbitego zabrał Piastun tylko ponad sześciuset niewolników, przeważnie kobiety i dzieci. Ich to postanowił podarować Pałuce, aby zasiedlili Ziemię Pałucką tak dotkniętą przez najazd Barnima. Pozostało mu jeszcze ponad dwustu niewolnych Pomorców, tedy ich darował Norowi i jego drużynie, aby odeszli nad Drwęcę i tam, po drugiej stronie Visuli, umacniali granice jego państwa.

Z ogromną gromadą niewolników dla Pałuki trudno się było szybko posuwać ku rzece Notecz, dlatego armia Piastuna wlokła się noga za nogą. Tym bardziej szli wolno, że z końcem miesiąca Kwiecień rozpoczęły się ogromne upały, które spowodowały szybkie rośnięcie traw, ale utrudniały marsz.

W tym to czasie przybył do Piastuna goniec od Herima z radością dla niego wieścią o tym, że Gedania urodziła mu syna, lecz zmarła przy połogu.

-- Mam więc następcę. Olbrzyna! -- zakrzyknął Dago.

I ani tży nie uronił po Gedanii, gdyż nie pożądał jej jako kobiety.

Posłaniec opowiedział mu szczegółowo, jak to Herim kazał uroczyście spalić zwłoki Gedanii, a nad szczątkami stosu niewolni ludzie usypali wysoki kurhan książęcy. Dziecko chowało się zdrowo, było silne i duże. Herim osobiście wybrał dla niego mamkę o piersiach pełnych mleka. Na koniec zdradził Dagonowi posłaniec, że mało kto oplakiwał śmierć Gedanii, ponieważ była okrutna i surowa, szczególnie dla złodziei i gwałcicieli, a takich dużo było wśród Polan.

Przyspieszono marsz, Dago bowiem pragnął ujrzeć swego syna olbrzyna, podnieść go do góry, uznać i nadać mu imię.

Jak go mam nazwać? Jakie mam mu nadać imię? - zapytał Dago swych żołnierzy na jednym z postojów.

Milczeli, gdyż żadne imię nie wydawało im się dostatecznie godne dla Piastunowego potomka. Wtedy powiedział Dago:

--- Nadam mu imię: Lestek. Bo czyż nie jest czymś najszlachetniejszym i najwspanialszym stać się Lestkiem, obrońcą naszej wolności? Czyi nie na Lestkach wspiera się nasze państwo i nasza armia?

A że mówił to do ponad pięciuset Lestków, usłyszał w odpowiedzi tylko radosny wrzask i uderzenia mieczami o tarcze. Uznali wojownicy, że Dago Pan i Piastun chciał ich przez to wyróżnić i uszlachetnić. Słowo

"szlachetny" było już zresztą coraz częściej w użyciu dla nazwy ludzi, którzy mieli prawo nazywać się Lestkami i nosić biały płaszcz.

Niekiedy lud po prostu mówił o nich "szlachetni" albo "szlachcice", co na jedno wychodziło.

I znowu nadeszło bardzo skwarne południe, armia Piastuna i niewolnicy zatrzymali się na postój, choć tylko pięć albo sześć stajañ mieli do chłodnej rzeki Notecz. Konie jednak i ludzie piesi byli zbyt zmęczeni. Tylko ogier Dagona wciąż nie okazywał trudów wędrówki.

Dlatego Dago ruszył samotnie w kierunku rzeki, aby zrzucić z siebie odzienie i wykąpać się w chłodnej topieli. Nakazał po krótkim wypoczynku pomaszerować w ślad za sobą, gdyż nad brzegiem rzeki on na nich czekać będzie.

Wody rzeki już opadły po wiosennej powodzi, podmywając niewysoką skarpę porośniętą gęstym lasem. W rzece leżały korony ogromnych dębów, które korzeniami wczepiały się w skarpę. Ale między tymi upadłymi do wody drzewami widziało się wymyty przez rzekę żwir i piasek pełen kamieni. W takim to miejscu postanowił wykąpać się Dago, zjechał Vindosem ze skarpy, rozebrał się i cały swój przyodziewek, a także uzbrojenie i nawet Świętą Andalę powiesił na lęk u siodła. Lękał się bowiem, że gdy będzie zażywał kąpieli, ktoś może ukraść mu uzbrojenie i odzież, natomiast Vindos miał tę właściwość, że nikt obcy nie mógł się do niego zbliżyć bez narażenia na stratowanie.

Woda okazała się bardzo zimna, mimo że ostro świeciło wiosenne

słońce. Zmęczony pływaniem, usiadł w końcu Dago w koronie wielkiego dębu na wpół zanurzonego w wodzie i z przyjemnością patrzył, jak przez jego uda przelewa się

194

woda, a jednocześnie z góry praży słońce. I tak się w tej przyjemności zapamiętał, że gdy raptem spojrzął na brzeg, zobaczył, że nie ma na nim Vindosa. Ogier zniknął w lesie, co mogło oznaczać tylko jedno - ktoś obcy się zbliżał. Wyskoczył więc Dago z wody i nagi wybiegł na pełen żwiru brzeg rzeki. A w tym momencie chyba ze dwudziestu zbrojnych i konnych wyskoczyło z lasu, zjechało po skarpie na brzeg rzeki i otoczyło Dagona, zamykając mu możliwość ucieczki do wody. Dwadzieścia oszczepów skierowało się w jego pierś i plecy. Z lasu zaś wylaniali się wciąż nowi wojownicy, a wśród nich dwóch w białych lnianych płaszczach z pawimi piórami na hełmach, w błyszczących pancerzach i żelaznych nagołennikach, z podłużnymi teutońskimi tarczami.

--- Ej, człowieku! -- zawołał po sklavińsku jeden z owych wspaniale uzbrojonych rycerzy. --- Pokażesz nam bród przez rzekę albo inaczej zginiesz. -- Nie znam brodu ---- odrzekł Dago. -- Nie jestem tutejszy.

- Skąd więc jesteś?

-- Z daleka, panie. Tak jak i ty.

I gniew ogarnął Dagona, że przez swoją nierozwagę tak łatwo dał się schwytać nagi na brzegu rzeki. I był gniewny, ponieważ tych obcych wojowników naliczył ponad czterdziestu. Jakim prawem wkroczyli do

jego kraju? Kim byli? Do jakiego celu zmierzali? I jeszcze bardziej stawał się gniewny wspomniawszy, że zaledwie o dziesięć stajen obozowali jego Lestkowie, którzy tych ludzi mogli roznieść na mieczach.

Ze skarpy zjechał drugi wspaniale odziany wojownik. Spojrzawszy na jego twarz natychmiast domyślił się Dago, że jest to kobieta.

*-- Ma piękne ciało, Fulko. I jakie duże posiada przyrodzenie--
powiedziała w języku Teutonów.*

Dago skłonił jej się dworsko i rzekł po teutońsku:

Dziękuję ci, pani, za względy. Przyrodzenie jednak skurczyło mi się od zimnej wody.

Wtedy krzyknął ów Fulko:

Kim jesteś ty, co znasz mowę Teutonów? Mów jak się zwiesz i co tutaj robisz.?

-- Ty, panie, też mi nie powiedziałaś swego imienia.

Rozgniewany bezczelnością nagiego i bezbronnego człowieka, jeden z otaczających Piastuna wojowników, smagnął końskim batem plecy Dagona, aż ten zacisnął zęby z bólu. Smgnięcie zapiekło go jakby przyłożono mu do pleców rozżarzone żelazo.

Dlaczego, panie, pozwoliłeś mnie uderzyć? -- spytał Dago. -- Jestem nagi i bezbronny. To niesprawiedliwe.

- Uderz go jeszcze raz i naucz sprawiedliwości --- rozkazał Fulko w języku Sklavinów, co znaczyło, że on i ta kobieta byli Teutonami. ale ich żołnierze należeli do Sklavinów.

I stało się tak, że Dago raptem pochylił się ku ziemi, chwycił kamień, potem dokonał nagłego obrotu ciałem i wojownika, który się znowu zamachnął batem, uderzył kamieniem prosto w usta, wybijając mu zęby i miażdżąc nos. Jednocześnie

195

śnie skoczył Dago pod brzuch jego konia, a następnie rzucił się do rzeki. Zanim kilku wojowników zdołało zdjąć z ramienia łuki i chmara strzał poleciała w kierunku rzeki. Dago już wypłynął daleko od nich i zasiadł w koronie zwalonego do wody starego dębu. Gruby konar sterczący w górę osłaniał go od strzał, które wystrzeliwane z daleka nie miały żadnej celności.

Czy jest wśród was jeszcze taki, co chciałby mnie uderzyć batem?! zakrzyknął Dago. Nie ma? A przecież tylu widzę lajdaków. Czy wiesz, co musisz teraz zrobić, Fulko? Albo przyjsć tu do mnie albo uciąć głowę temu, co mnie uderzył. W przeciwnym razie wkrótce sam cię wybatozę.

Fulko nie odezwał się. Jego wojownicy stali na brzegu i patrzyli z wściekłością na nagiego mężczyznę, który siedział daleko od nich w koronie zwalonego drzewa i uśmiechał się. Ten zaś, któremu rozbił twarz zeskoczył z konia i rany chłodził wodą z rzeki.

Oderwała się kobieta w stroju wojownika:

Postuchaj nas, człowieku. Ten, co cię uderzył, już ma za swoje. Wybijeś mu zęby i zmiażdżyłeś nos. Wskaż nam bród, a otrzymasz nagrodę.

Jaką'' Złotego solida.

Dago stanął na pniu dębu zakryty jego grubym konarem.

To za mało, pani. Muszę mieć głowę człowieka, który mnie uderzył.

*Nazywaj mnie bowiem Dawcą Sprawiedliwości i to będzie
sprawiedliwe, jeśli jego głowa przyplynie do moich rąk.*

Jesteś głupcem. Oni cię zabiją!

*To ja ich pozabijam, pani. Ten Fulko to jakiś lajdak. Czemu z nim
pudróżujesz? Czyżbyś pochodziła z jakiegoś teutońskiego zamtuza?*

Uciekłam z klasztoru -- zaśmiała się gardłowo.

*To na jedno wychodzi. Teutońskie klasztory to zamtuzy. Jestem z
Brabancji...*

*Nie byłem tam, pani. Myślę jednak, że wszędzie bywają dziwki. Fulko
wyciągnął miecz z pochwy.*

*Dość tego! On nas obraża. Złaźcie z koni i niech kilku ludzi dojdzie do
niego po zwalonym drzewie. No. jazda -- rozkazał. - Za jego śmierć
dobrze zapłacę.*

*Trzech wojowników zeskoczyło z koni, porzuciło tarcze i w swych
ciężkich kolczugach i skórzanych butach -z obnażonymi mieczami
próbowali przejść ku Dagonowi po śliskim od wody pniu starego dębu.*

Jeden natychmiast spadł do rzeki i z trudem wygramolił się na brzeg.

*Drugi doszedł do połowy pnia, a Dago, chcąc go zwabić do siebie, na
swych bosych nogach dobrze trzymających się kory, nawet go*

zachęcił do walki wychodząc mu w pół drogi. Świsnęła strzała, ale

*Dago uchylił się przed jej grotą. Wojownik zamachnął się mieczem,
stracił równowagę i spadł do rzeki, która go porwała. Trzeci zawrócił*

na brzeg.

Rozwścieczony Fulko rzucił oszczepem w Dagona, ostrze jednak tylko wbiło się w konar. Dago wyjął oszczep i zakrzyknął:

-- Na bogów, nigdy nie widziałem większego głupca. Słuchajcie mnie,

196

wojownicy. Ten wasz pan, od terza zwie się nie Fulko, ale możecie go zwać Niczym.

Z nieba wciąż świeciło ostre słońce. Jeźdźcy byli w zbrojach lub kolczugach, pocili się; ich konie były spragnione. Zeskoczyli więc z koni, zaczęli je poić, udając, że nic ich nie obchodzi nagi mężczyzna w konarach dębu. Było dla nich już oczywiste, że człowiek, którego wzięli za jakiegoś prostaka, jest chyba wojownikiem, ba, bywałym w świecie, skoro zna nie tylko mowę Sklavinów, ale jak ich pan, także mowę Teutonów.

Fulko opanował w sobie wściekłość.

- Powiedz mi swoje imię. Być może obraziłem cię, pozwalając, aby mój wojownik uderzył cię batem. Jesteś jednak nagi i nie masz na ciele napisane jak cię traktować. Gdzie jest twój miecz, twoja zbroja, twój koń'' Przyłącz się do nas i zapomnij urazy. Idziemy na wielką wyprawę i wrócimy z niej bogaci.

- A cóż to za wyprawa? --- drwiąco zdumiał się Dago. - - Czy chcesz mi powiedzieć, że wybrałeś się do Nawi, to jest Krainy Zmarłych? Bo to ci powiem, że przyszedłeś tu żywy, ale pozostaniesz trupem.

Czego żądasz za wskazanie brodu? -- zapytał Fulko.

- Utniesz głowę temu, co mnie uderzył. A ta szlachetna pani rozdzieje się do naga, abym ja mógł zobaczyć jej przyrodzenie jako ona widziała moje. Kobieta zachichotała radośnie.

Chętnie się rozdzieję, człowieku. Zrobię ci tę przyjemność.

To powiedziawszy zeskoczyła z konia, rzuciła na piasek hełm.

ściągnęła kolczugę, spodnie, bluzę i naga weszła w rzekę. Miała długie i jasne włosy, piersi małe, ale jędrne, brzuch płaski, uda smukłe.

Mogła uchodzić za piękność. Podobam ci się`.'

Jesteś pani. prawie tak ładna jak księżna Helgunda. Znasz ją?

--- Miałem ją, krótko, bo potem rozgniewani wojownicy roznieśli księżną na mieczach.

- Kłamiesz' --- wrzasnął Fulko. --- Ona jest żywa u księcia Karaka.

Dago roześmiał się:

Potwierdzasz, że jesteś głupcem, panie, Niczym. Teraz już wiem, że wędrujesz z Jumna, bo ci kazano pomóc księżnej Helgundzie. Ale to ci powiadam, że prędzej ta dziwka co weszła do wody, zostanie tu księżną, niż ty spotkasz Helgundę.

- Kim jesteś? --- zapytała kobieta, która nie zdawała się czuć obrażoną słowami Dagona. A on pomyślał, że należy do tych kobiet, które poznał na dworze cesarza Rhomajów. Niektóre z nich, aby się podniecić, kazały się obrzucać najbardziej obelżywymi słowami.

-- Nie jesteś zwykłym wojownikiem -- stwierdził nagle Fulko. -- Czy nie możemy się porozumieć?

---- Przejdiesz do mnie na służbę, Wtedy może będziesz nosił imię:

Ktoś. Wierz mi, że czterdziestu lajdaków to dobra sprawa dla mnie.

Potrzebuję twoich ludzi. I ciebie także, jeśli zabijesz człowieka, który mnie uderzył.

197

-- Nie mogę tego zrobić!

- Czy nie pojmujesz głupcze, że on uderzył władcę?! -- zawołał Dago. -

To ty mówisz głupstwa. W tym kraju włada jedynie księżna Helgunda,

kobieta, a ty jesteś mężczyzną. Arne, co robisz? -- Fulko chciał

powstrzymać nagą kobietę, która już płynęła w kierunku Dagona,

siedzącego okrakiem na drzewie. Zauważył jednak Dago, że

przypasała sobie na biodra pas z nożem.

Dago podał jej rękę i naga Arne siadła obok niego na pniu, odrobinę

zalewanym przez nurt rzeki.

-- Jesteś naprawdę piękna i masz ładne przyrodzenie ---- oświadczył,

obejmując ją wpół. -- Gdyby woda nie była tak zimna, posiadłbym cię

w rzece, na ich oczach, bo nie znam wstydu.

- Ja też nie znam wstydu -- odrzekła i wyrwała nóż z pochwy. Ale Dago

przewidział ten gest i chwycił ją za nadgarstek. Po chwili nóż

znajdował się w jego ręku.

- Ostry - stwierdził Dago. Potem, gdy ona dygotała z lęku, pociągnął

ostrzem noża po obrośniętym łonie, goląc jej trochę włosów.

- Co robisz. To boli!

- A twój nóż? Czy nie bolałoby mnie twoje pchnięcie? Z brzegu

krzyknął jej Fulko:

- Nie rób jej krzywdy, człowieku. Możesz ją osiąść, ale nie rób jej krzywdy.

Dago rzucił nóż w nurt rzeki.

-- Muszę cię pożegnać, pani. Nie podoba mi się, że ten, tam na brzegu, ostatni głupiec, zarządza twoim tyłkiem jak własnym.

-- To dla niego uciekłam z klasztoru.

-- Jego tyłek należy do mnie, gdyż jego będę batożyć. Twój zaś należy do ciebie. Daruję ci go. Nie wezmę cię jednak z czyjegoś przyzwolenia, ale gdy najdzie mnie ochota.

Pogłaskał ją po piersiach, po szyi, po mokrych włosach.

- Wierzę ci, panie, że jesteś władcą -- oświadczyła. -- Kobieta czuje, gdy ma do czynienia z kimś niezwykłym.

-- Czy nie przyszło ci do głowy, że po prostu odczuwasz mój majestat, nawet kiedy jestem nagi? Oni też powinni go dostrzegać. Czy wiesz jak długo uczyłem się sztuki posiadania majestatu?

- On jest grafem -- wskazała Fulkę. --- A ty? Dago na krótko zamyslił się. Potem rzekł:

- Grafie Fulko i wy, najmici z Jumna. Rozgośćcie się tutaj i czekajcie na Teutońskiego. Służył Obodrytom. Najmita. Że też od razu nie domyśliłem się z kim mam do czynienia.

Dago stanął na pniu i zawołał gromko:

-- Grafie Fulko i wy, najmici z Jumna. Rozgośćcie się tutaj i czekajcie na mnie. Wezmę was do swojej służby i zapłacę lepiej niż ksiązę Hok.

Ale musi paść głowa człowieka, który mnie uderzył. Albowiem kto

podnosi rękę na władcę, ten podnosi rękę na bogów.

-- Kim jesteś?! - zawołał z brzegu graf Fulko.

A wtedy Dago podniósł obydwie ręce bardzo wysoko i obwieścił: --

Jestem Piastunem...

Rzucił się w rzekę i dał się ponieść jej prądowi. Jego głowę, oddalającą się od nich wraz z nurtem, widzieli aż do najbliższego zakola. Prąd był bystry, mroczny i pełen wirów. A jednak ten człowiek odpływał jak wydra lub bóbr, nie lękając się ani głębin, ani wirów.

Arne, naga i mokra, wyszła na brzeg i podeszła do Fulki. - Co teraz zrobimy? - zapytała go po teutońsku. Fulko wzruszył ramionami:

-- Chyba nie uwierzyłaś temu szaleńcowi? Nie widziałem nigdy władcy nagiego, bez konia i oręza, a także bez wojowników.

-- Zabij go. Mówię ci, zabij go, zanim nie będzie za późno - powiedziała

Arne, wskazując palcem wojownika, który przyłożył sobie mokrą szmatę do zmiażdżonej twarzy.

Fulko chwycił Arne za ramię i zwrócił się do swych żołnierzy: - Czy któryś z was chce tę dziwkę?

Udali, że nie usłyszeli słów Fulki. Niektórzy nawet odwrócili wzrok od nagiej Arne i udawali, że są zajęci urządzaniem obozowiska. Znosili chrust z lasu i układali go na żwirze nad rzeką. Dawali tym Fulce do zrozumienia, że są głodni i należy im się posiłek. Ich proste umysły odczuwały strach. Nie bali się ludzi uzbrojonych w pancerze i hełmy, w miecze i oszczepy. Ale przed owym nagim osobnikiem, który ani przez chwilę nie okazał lęku, drażnił się z nimi, jak z uwięzionym w

klatce dzikim zwierzęciem, odczuwali strach.

-- Panie. To nie był zwykły człowiek, ale Człowiek Wodny - powiedział w końcu jeden z wojowników Fulki. - To był pan tej rzeki. Złóż mu, panie ofiarę. Złóż ofiarę tej rzece.

-- Jaką ofiarę? - zapytał Fulko.

-- Taką, panie - i ów wojownik nagłym uderzeniem miecza uciął głowę człowieka ze zmiażdżoną twarzą.

A potem spokojnie zabrał się do zdejmowania juków ze swojego konia.

Podobnie czynili inni. Złożyli ofiarę bogowi rzeki i byli spokojni o swój los. Fulko chwycił dłonią rękojeść miecza, chcąc uśmiercić zabójcę.

Wstrzymał

się jednak, napotkawszy groźne spojrzenia własnych żołnierzy. Nagle pojął, że władza nad tymi ludźmi wymknęła mu się z rąk jak śliska ryba. Odszedł kilka kroków i usiadł na ziemi, zastanawiając się, czy z takimi ludźmi nie jest czymś ryzykownym przedzierać się przez obcy kraj, aby dotrzeć do granic państwa Visulan i stanąć przed księżną Helgundą.

Arne ubrała się. Wyciskając wodę z mokrych włosów, zbliżyła się do Fulki i rzekła twardo:

- Opanuj się, Fulko. To był naprawdę Piastun, który wygnał Helgundę.

Dlaczego jest tak, że nawet klasztorna dziwka ma czasem więcej rozumu od grafa?

--- Idź precz! Do niego! - splunął jej pod nogi.

- On sam przyjdzie po mnie -- odrzekła. -- I po ciebie.

Fulko czuł się upokorzony. Uważał się za jednego z najslawniejszych rycerzy, za najwaleczniejszego z walecznych, najsprytniejszego z najsprytniejszych, najokrutniejszego z okrutnych. Po ojcu odziedziczył tytuł grafa i zamek w Alemanii, ale zdradził swego króla i poszedł na służbę do cesarza Lothara. Jego też zdradził, podobnie jak później po wielokroć zdradzał tych, którym służył, ponieważ kochał się w awanturach, intrygach i spiskach. Ludwik Teutoński naznaczył ogromną sumę za jego głowę, ale w odpowiedzi on podniósł do walki Obodrytów i także ich zdradził, ponieważ tajny wysłannik Ludwika sypnął mu złotem. Uciekł do Jumna, gdzie poznał dziwkę klasztorną z Brabancji i na prośbę księcia Hoka podjął się dotrzeć do księżnej Helgundy i dać jej siebie oraz czterdziestu wojowników. Czy słyszał o Piastunie? Tak. W Jumnie mówiono, że jest nim jakiś sklaviński szaleniec, który postanowił stworzyć własne państwo. I zrobił to, wypędzając Helgundę, karząc możnych i wywyższając prostaków. Marzyło się Fulce, że pokona owego szaleńca przy pomocy wojsk Karaka, a wtedy weźmie i Helgundę i to nowe państwo uczyni własnym. Czy możliwe, że ów nagi człowiek był Piastunem? Bezdomny, sam jeden, upokorzył jego, Fulkę, który prowadził czterdziestu zbrojnych. Jakże teraz pokona owego Piastuna, jeśli tamten stanie naprzeciw niego nie nagi i bezbronny, ale na czele swoich wojsk? I czy możliwe, że jest na świecie ktoś okrutniejszy od Fulki, ktoś sprytniejszy i waleczniejszy, jeszcze większy awanturnik i

obieżyświat''

Widział Fulko leżące na piasku i obmywane wodą rzeki obdarte już do naga ciało wojownika, który uderzył Piastuna. Czy to nie dziwne, że wystarczyło jedno słowo tamtego człowieka, aby spełniono jego rozkaz, choć on, Fulko, czynić tego nie kazał? Tamten człowiek mówił coś o majestacie i o władzy. Fulko pomyślał, że podobnie jak tego trupa na brzegu obdarto już ze zbroi i odzieży, tak jego obdarto z majestatu grafa i z władzy nad ludźmi.

Nie wiedział Fulko, że ów człowiek jest zaledwie o kilkaset metrów od niego, w lesie. Że wreszcie odnalazł swego białego ogiera. przebrał się w strój Piastuna, wskoczył na siodło i pognął w kierunku Lestków.

Do Fulki podszedł wojownik, który przed chwilą zabił tego, co zdzielił batem nagusa.

- Bóg rzeki powiedział prawdę, panie. Szukałeś brodu przez rzekę. Po co? Aby nas zaprowadzić do Krainy Zmarłych?

I pokazał dłonią drugi brzeg, gdzie z lasu wylaniały się setki żołnierzy Pałuki i w trzcinach nadrzecznych trwał ruch: zsuwano na wodę dziesiątki tratw z bali drzewnych. Ale nie wydawało się, aby wojsko miało zamiar przeprować się na drugą stronę. Tak było w istocie, gdyż Pałuka otrzymał rozkaz, aby przygotować tratwy dla przeprawy armii Dagona.

- Oni czekają na Piastuna - domyśliła się Arne. -- A to znaczy, że za naszymi plecami też są setki wojowników.

Powiedziała to w języku Teutonów. Ale podobnie chyba myśleli

żołnierze Fulki. Nagle pięciu wojowników otoczyło Fulkę,

obezwładniło go, odebrało mu miecz i nóż.

200

- Bóg rzeki żąda jeszcze jednej ofiary --- powiedział któryś z nich. -

Jakiej?

Twojej głowy, panie. Mój miecz jest ostry i nie będzie cię bolało...

- Arne, przemów tym ludziom do rozsądku. Jestem chrześcijaninem i

wiem, że rzeka nie ma żadnego boga.

Arne wzruszyła ramionami:

- A jednak będzie lepiej jeśli umrzesz. Bez ciebie Piastun może nam okazać łaskę.

-- Dziwka! ---- wrzasnął Fulko. - - Czy nie rozumiecie, że beze mnie pójdziecie do Krainy Zmarłych'? Jeszcze jest dość czasu, aby stąd uciec, bo wojsko znajduje się po drugiej stronie rzeki.

Lecz kiedy rozejrzeli się wokół siebie, zobaczyli, że za ich plecami na skraju skarpy stoi ponad pięciuset wojowników konnych w białych płaszczach i błyszczących pancerzach. Człowiek, którego uznali za boga rzeki znajdował się wśród nich na białym ogierze, połyskiwał złotawo kamień przepaski na jego włosach i tak samo połyskiwała w słońcu drogocenna zapinka na prawym ramieniu. ,

--- Darujcie życie grafowi Fulce, ponieważ widzę trupa człowieka, który podniósł na mnie rękę -- powiedział do nich Piastun z wysokości skarpy i grzbietu swojego ogiera. ---- Daję wam też wybór: służbę u mnie lub drogę do Krainy Zmarłych. Ja bowiem jestem Dago Pan i

Piastun, któremu król Ludwik Teutoński dał złoty łańcuch i tytuł hrabiego, ale je odrzuciłem ze wzdargą, ponieważ nie zwykłem służyć obcym królom. Zrodziła mnie zwykła kobieta, ale począł mnie olbrzym, dlatego zabiłem niezwyciężonego hrabiego Nibelunga, a potem zdradzieckiego hrabiego Fredegara. To ja zniszczyłem Smoka, który nękał Ludzi Wolnych. I to ja stworzyłem tutaj państwo Polan. Zwyciężyłem Pomorców, a takie Estów. Również i inne ludy podbiję i uczynię własnym ludem. Zawsze płaciłem dobrem i sprawiedliwością i zawsze odpłacano mi złem za dobro. Oto na oczach setek moich żołnierzy rozsiekano ciało księżnej Helgundy, ale ksiązę Karak wynalazł jakąś kobietę i nazwał ją Helgundą, roszcząc sobie prawa do tronu Popiołowłosych. Czy w sprawiedliwej sprawie posłał was tutaj ksiązę Hok? Czy chcecie służyć prawdzie, czy kłamstwu? Uczyłem się u cesarza Rhomajów sztuki rządzenia ludźmi, posiadałem nauki wolne od rozumu i zależne od rozumu, nikomu z was nie uczyniłem krzywdy, a jednak smagnięto mnie tutaj batem. Dlaczego?

Milczeli. Przerażała ich tak nagle odkryta potęga Piastuna, o którym myśleli, że jest jakimś nic nie znaczącym wodzem plemiennym.

-- Okaż im, panie, łaskę. Nie znali cię przecież - wstawiła się za nimi

Arne. Upomniał ją Piastun:

- Zamilcz, kobieto. O twoim tyłku zadecydujemy później, teraz rozmawiam z mężczyznami.

I zwrócił się do kogoś w tłumie otaczających go rycerzy.

-- Wystąp, Spicimirze, który rozumiesz nie wypowiedziane przeze

mnie słowa i rozkazy. Uczyn to, o czym myślę.

201

Na krawędź skarpy wyjechał wojownik niskiego wzrostu, z garbem na piersiach i twarzą poraną bliznami. Miał złożoną kolczugę i biały płaszcz oraz długi miecz frankoński. Mógłby wzbudzić śmiech swoją pokraczną sylwetką, gdyby nie jego oczy - niezwykle przenikliwe i o groźnym wejrzeniu.

-- Złóżcie broń! - rozkazał Spicimir.

Ociągając się rzucili miecze, luki, tarcze i topory pod piaszczysty nawis skarpy rzecznej i wracali do swoich koni. Fulko zrobił to jako ostatni, ale gdy chciał wrócić do konia, zatrzymał go rozkaz

Spicimira:

--- Ty, hrabio, pozostaw także swój hełm z pawimi piórami. Nie godzi się, abyś z nakrytą głową stał przed Piastunem.

Aż zatrzęśło hrabią Fulkiem z bezsilnej wściekłości. Nikt go tak nie upokorzył, a przecież przeszedł on w swoim życiu już немало.

Posłusznie zdjął jednak hełm i rzucił go na stos broni, gdyż nie chciał pójść do Nawi. Spicimir oświadczył:

-- Wynajął was księżę Hok, abyście przeszli przez kraj Piastuna i dopomogli Łże-Helgundzie w odzyskaniu tronu Popiołowłosych.

Jesteście więc jako te psy, które gryzą z rozkazu tego, co trzyma łańcuch. Nasze prawa mówią, że ten, kto pomaga Łże-Helgundzie i godzi w Piastuna zasługuje na stryczek, ale wy nie znacie naszych praw. Tedy słysząc nie wypowiedziane przez Piastuna rozkazy,

powiadam wam, że możecie wybrać: powrócić wolno do Jumna albo stać się psami łańcuchowymi Piastuna. Nie dotyczy to jedynie hrabiego Fulki.

-- Dlaczego? Ja też chcę mieć możliwość wyboru! - zawołał hrabia. - Tak samo jak oni zostałem wynajęty przez Hoka.

- Ty, hrabio, zagrasz z Piastunem w zaczarowaną grę. I to po dwakroć. Reszta zaś będzie wybierać. Kto przejdzie przez narysowany na piasku tajemny znak Piastuna i okaże szczerą służbę dla niego, żywym zostanie i będzie mu służył. Kto okaże fałsz i zdradę, zginie. Kto nie chce przejść przez znak, niechaj bezbronny wraca do Hoka.

Zeskoczył Piastun ze swego białego ogiera, a potem na piasku nadbrzeżnym narysował ostrzem swego noża:

Spicimir dał ręką znak i wszyscy najmici zaczęli przechodzić przez magiczny rysunek na piasku, starając się go nie nadepnąć. Ich serca pełne były lęku, ponieważ wierzyli w magiczną moc wszelkich znaków. Otaczający ich świat rządził się nieznanymi prawami, wypełniały go duchy tych, co umarli i tych, co się mieli narodzić, a jedyną obroną i językiem porozumienia z niedostrzegalnymi siłami były czary.

202

Jeden z najmitów nadepnął na krąg wyrysowany nożem Piastuna i wtedy Spicimir błyskawicznie wyciągnął miecz z pochwy i pchnął go w brzuch.

--- Tyś był zdrajcą.! zakrzyknął.

A kiedy tamten chwycił się za brzuch i upadł na ziemię, Spicimir uciął mu głowę tak, jak to czynił Piastun.

Teraz najmici zaczęli kolejno klękać przed Piastunem, a on na ich głowy kładł połę swego wyszarzalego białego płaszcza i mówił:

-- Biorę cię w swoje piastowanie, otrzymasz moją opiekę, żold, strawę i kobiety.

_ - A ja? zapytał Fulko.

-- Zaczekaj do zmroku - odparł Spicimir.

Do nocy było jednak jeszcze daleko. Mimo tego zapalono ogniska tak po jednej, jak i po drugiej stronie rzeki, wojsko Pałuki i wojsko Piastuna rozmawiało ze sobą nakrywając ogniska płaszciami lub je odkrywając przez co dym nagle znikał lub się ukazywał na niebie.

Potem ponad trzydzieści tratw przedostało się na prawy brzeg

Noteczy, posadzono na nie niewolników i niewolnice, które odpłynęły na lewy brzeg. Wojsko Piastuna miało się przeprawić dopiero nazajutrz. Żołnierze położyli się przy ogniu, najmitom zwrócono broń i też im pozwolono zasiąść przy własnych ogniskach.

Arne i graf Fulko siedzieli osobno, tylko we dwoje. Milczeli, zastanawiając się nad zadziwiającą zmiennością własnych losów.

Przyglądali się ruchliwej krzątaniu żołnierzy, tratwom, ogniskom po obydwu stronach rzeki.

- To zadziwiające - odezwał się w końcu Fulko - że Hok, Obodryci i Wilkowie tak lekceważą wieści o Piastunie. Nie mają pojęcia, że jest tak dobrze zorganizowany i ma potężną armię. Pewnego dnia spadnie

na nich jak orzeł. Widziałas tego białego ptaka, którego noszą na tarczach'? To właśnie jest orzeł. Co oni ze mną robią?

- Zagrasz z Piastunem w zaczarowaną grę ---- wzruszyła ramionami

Arne. - Nic cię nie obchodzi mój los, choć mówiłaś, że mnie kochasz i żyć beze mnie nie możesz. Wydaje ci się, że swoim tyłkiem uratujesz życie. A może on odda cię swoim żołnierzom?

-- 'To możliwe - westchnęła. - Od pierwszej chwili, gdy go ujrzałam nagiego na drzewie, przeczuwałam w nim jakąś niewidzialną siłę. Aż mnie pali podbrzusze, tak go pożądam.

- Jesteś zwykłą dziwką.

-- A ty? Jesteś dziwką wojny.

Zapadał zmierzch. Arne wstała, przeciągnęła się i ruszyła brzegiem rzeki poszukując ogniska, przy którym siedział Piastun. Nikt jej nie zatrzymywał ani nie zaczepiał. Żołnierze byli syci kobiet, gdyż mieli wiele niewolnic, które właśnie odsyłali na drugi brzeg. Ta kobieta nosiła miecz u boku i może dobrze nim władała. Stała się zresztą własnością Piastuna, gdyż wszystko pozostawało jego własnością, zanim łupów nie rozdał między żołnierzy.

Piastun siedział przy ogniu i jadł kawałek pieczonej wołowiny. Na białych włosach połyskiwał mu jak gwiazda złoty kamień.

203

Czego chcesz? zapytał ją, gdy zbliżyła się do ogniska.

Ciebie, panie. Widziałam twoje przyrodzenie i od tej chwili aż pali mnie moje łono.

Odejdź rzekł twardo. Tej nocy będę grał z Fulkiem. To zaczarowana gra i wymaga czystości. Miało cię już zbyt wielu i dlatego mógłbym się zbrukać. Wzruszyła ramionami:

Ilu ludziom, panie, podawałeś rękę, a przecież nie stałeś się przez to brudny. Wielu wchodziło w moje łono, a mężczyzny jeszcze nie miałam. Dlatego czuję się czysta.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem. Miała jasną twarz i małe usta. Była to twarz dziecka. Jasne długie włosy równo leżały na jej ramionach, przypomniawszy sobie jej nieduże piersi. płaski brzuch, smukłe uda i mocno owłosione łono, co w jego wyobrażeniu świadczyło o namiętności. Gdy siedział nagi na drzewie, wydawała mu się ładną. Teraz piękną.

Ile masz lat'' zapytał. Osiemnaście. Dam cię najpierw Spicimirowi. On cię wypróbuje.

To nie ma znaczenia, panie, kto mnie wypróbuje. Otrzyma to, co może mu dać każda. Ty zaś dostaniesz to, czego nie dała ci żadna inna.

Skąd wiesz?

Po prostu: wiem.

Dago skinął ręką na siedzącego przy drugim ognisku żołnierza.

- Odpędźcie stąd tę kobietę. Dajcie jej jeść i pić, ale niech śpi daleko ode mnie.

Żołnierz wstał od ogniska, ale ona odeszła sama. O kilkadziesiąt kroków rzuciła się na trawę w lesie i zaczęła bezgłośnie płakać, chyba po raz pierwszy w życiu, z prawdziwego żalu i pożądania. Nikt jej tak

nigdy nie upokorzył. To dla niej biskup stracił łaski arcybiskupa. To dla niej pojedynkowali się rycerze. Za noc z nią spędzoną płacono w Jumnie złotymi numizmatami. Jeśli chciała, mogła mieć każdego. Nawet Fulko tarzał się u jej stóp, błagając, aby mu się oddała z dobrej woli. Bo tylko gdy naprawdę chciała, potrafiła się oddawać i kochać do utraty przytomności. Jako dwunastoletnia dziewczynka namówiła do miłości swojego ojca. a potem oskarżyła go o gwałt, za co musiał iść do kościoła w worku pokutnym, bez miecza, w kapturze. A raz zakosztowawszy rozkoszy z nią, błagał ją potem o następną miłosną uciechę, obsypywał złotem, rabował dla niej na gościńcach, a wreszcie ---- gdy mu zdecydowanie odmówiła - powiesił się. Sześć lat już się kochała z mężczyznami, była nałożnicą starego księcia Hoka i dla niej zabił własne żony i ją chciał uczynić księżną. Woląta jednak uciec z Fulkiem, ponieważ wydawał się jej podobnym do niej, także spragnionej zmiany i przygód. Pierwszy raz ktoś nią pogardził, a ona - zamiast odczuwać do tego człowieka nienawiść --- pragnęła go jeszcze mocniej.

Rozpalono duże ognisko nad rzeką. Zawołano tam Fulkę, przyszło wielu żołnierzy, a także nadszedł Piastun. Żar od ognia już na odległość palił twarze. - Grafie Fulko. Ten tylko ma prawo władać innymi ludźmi, kto posiadł

204

sztukę seidr. Oto rzucam do ogniska złotego solida. Wyjmij go z żaru gołą dłonią. a będziesz wolnym. Jeśli ja to uczynię, ty zostaniesz moim

niewolnikiem.

To mówiąc Dago wrzucił złotą monetę w środek ogniska, tam, gdzie był największy żar.

-- Nie - odparł Fulko. - Nie wyjmę tej monety, gdyż żar spali mi twarz i dłoń.

Spicimir podał Dagonowi miskę pełną jakiejś gęstej cieczy. Dago umazał w niej swoją dłoń, która stała się czarna. Pomazał też ową cieczą swoją twarz, która również zrobiła się czarna. Wówczas pochylił się ku ognisku i wyciągnął z żaru złotą monetę. Przez chwilę podrzucal ją na otwartej dłoni, a potem cisnął na piasek.

--- Jesteś moim niewolnikiem, Fulko oświadczył. Mam w tej chwili moc, aby każdego człowieka zamienić w węża. w wilka, konia lub żubra. Mogę też uczynić z ciebie robaka i zdeptać.

Lestkowie odsunęli się od ogniska. Wiedzieli, że ich władca zna sztukę czarów, słyszeli o tym od wielu. Teraz jednak byli świadkami czegoś tak niezwykłego, że ogarnęło ich przerażenie.

Fulko słyszał, że na Wschodzie tamtejsze ludy znają wiele tajemnic i posługują się czarami, które darował im szatan. Pan Ciemności. Teraz czuł się już jak martwy. W ustach miał dziwną suchość, język był jak z drewna. Z trudem wybełkotał:

- Miały być dwie gry, panie...

Piastun poszedł do rzeki, umył w niej dłoń i twarz z czarnej mazi, która ją pokrywała. Spicimir wylał na ziemię czarny płyn z naczynia.

- Klęknij - rozkazał Piastun grafowi Fulko.

*A kiedy tamten klęknął i pochylił głowę, oświadczył uroczyście Dago:
- Oto niewolnika Fulkę, czynię człowiekiem wolnym. Czy potrafisz to
samo? Uczynić mnie niewolnikiem, a potem wolnym? Ogień, który tu
płonie i z którego wyjąłem złotą monetę, spalił wszystkie twoje
przysięgi dla księcia Hoka. Odtąd będziesz dowodził swymi dawnymi
ludźmi w mojej służbie. A jeśli zrobisz choć jeden zły krok, zrodzi się w
tobie choćby myśl o zdradzie, pochłonie cię ogień.*

*Skłonił się Dago ognisku i odszedł bez słowa, a Fulko stał jak martwy.
Zdumienie i przerażenie odebrały mu wszystkie siły, nie był w stanie
poruszyć ani ręką, ani nogą. Ognisko rozpalalo się coraz bardziej,
sięgało mu już do stóp, zaczęła się na nim tlić odzież, a on stał ciągle
jak skamieniały, aż jego żołnierze w pewnej chwili rzucili się na niego,
odciągnęli od ogniska i zgasili tłące się na Fulce ubranie.*

Znowu usiadła obok niego Arne.

*- Zostaw mnie samego - poprosił ją Fulko. - Nie należysz do mnie. Nic
już do mnie nie należy.*

*Odeszła, znowu odrzucona i nikomu niepotrzebna. Ale już nie płakała.
Do północy siedziała w lesie, oddalona od ognisk i pogwaru
wojskowego obozu. Raptem obok niej zaszeleściły liście, trzasnęła
sucha gałązka i wiedziała,*

205

*mimo ciemności, że jest przy niej Piastun. Milczący i nieruchomy
stanął obok niej, jak gdyby na coś czekając. Wiedziała, że przyszedł tu
po miłość. Wstała z ziemi i zaczęła pośpiesznie zrzucać z siebie odzież,*

przytuliła się do Piastuna, zarzucając mu ramiona na szyję.

Powiedział jej półgłosem:

--- Słyszałem od Fulki, że twój ojciec oszalał dla ciebie z miłości i wreszcie powiesił się. Słyszałem też, że pewien biskup stracił przez ciebie pastorał i infułę. Oszalał dla ciebie ksiązę Hok i pozabijał swoje żony, ale ty wolałaś uciec w świat razem z tym awanturnikiem.

- To prawda, panie -- całowała jego twarz, nie śmiejąc jednak dotknąć wargami jego ust, ponieważ wciąż mówił do niej.

-- Przestrzegano mnie, że miłość może opanować człowieka tak samo mocno jak szaleństwo. Sądzę, że znasz sztukę miłosnych czarów.

Uczyła mnie jednak olbrzymka Zely, jak się przed takimi czarami obronić.

To powiedziawszy odwrócił ją tyłem i wszedł w jej zad w najbardziej obrzydliwy sposób, gardząc jej kobiecym sromem. Stęknęła z bólu, lecz on nie zwrócił na to uwagi, głaszcząc jej plecy o ciele tak delikatnym, jak najszlachetniejsza materia z kraju Serów. A zaspokoivszy żądzę odszedł tak samo cicho, jak nadszedł. Ona zaś, naga i dygocąca od chłodu usiadła i położyła dłoń w miejscu, gdzie mocno biło jej serce. Nikt jej tak nigdy nie wziął, nie obraził jej kobiecej dumy, a przecież nie umiała przed sobą ukryć, że sprawiło jej to zadziwiająco przyjemność.

Rankiem nie zobaczyła Piastuna. Przed świtem przeprowił się ze

Spicimirem i niewielkim oddziałem na lewy brzeg i po krótkim

powitaniu z Pałuką, pocwałował prosto do Gniazda. Tam, w nowym

skrzydle dworu, które kazała zbudować Gedania, w komnacie zastanej

kobiercami zastał Herima i kołyskę z dzieckiem oraz mamkę z

wielkimi cyckami. Podniósł niemowlę do góry i wyrzekł:

-- Nazywam cię Lestkiem i czynię swoim następcą.

Potem ostrożnie położył niemowlę do kołyski i przyjrzał się uważnie

jego pomarszczonej twarzy, drobnym rączkom i malutkim palcom.

- Jeśli zechcesz mojej władzy, zanim dopełni się przeznaczenie, musisz

mnie zabić ---- rzekł ledwo dosłyszalnie. - -Uważaj, mały Lestku. Bo czy

to w dzień, czy to w nocy, we śnie czy przy piersi mamki, zawsze ci

będzie ktoś groził śmiercią.

Następnie wysłuchał opowieści Herima o tym, jak to Czesław z

Czestramia w tajemnicy udał się na Ślęzę i tam odbył spotkanie z

przywódcami opolów Ślęzan. Nie zdołał ich jednak namówić do wojny

z Piastunem, ponieważ dowiedzieli się, że książę Wielkiej Morawy

nakłaniał Bohemów, aby przygotowali wyprawę przeciw Ślęzanom.

Niebezpieczeństwo dla Ślęzan nadciągało więc nie z północy, ale z

południa, dlatego wrócił Czesław do Czestramia nie osiągnąwszy celu.

- Co uczynimy z Czesławem? --- zapytał Spicimir.

-- Urowadź go z Czestramia, gdyż chcę z nim porozmawiać zanim go

ukarzę.

206

A potem zaczął ze Spicimirem mówić o małym Lestku.

- Chciałbym - powiedział Piastun - aby do siódmego roku życia Lestka,

twoja żona, Spicimirze, zamieszkała w Gnieździe i wychowywała

meego syna. Jest niewidoma, ale piękna. Słyszałem, że przedziwną miękkością niewieścią się odznacza i wielką dobrocią.

- Jak każesz, panie - skłonił się Spicimir.

- I jeszcze coś uczynisz, o czym nie muszę ci mówić, ponieważ słyszysz moje myśli.

Ale nie musiał Spicimir słyszeć myśli Piastuna. Widział, jak powitał go lud, gdy przybył do Gniazda. Setki mieszkańców Gniazda wyciągnęły ku niemu ręce, setki garnęły się ku niemu, aby ucałować albo dotknąć skraju jego wytartego płaszcza. Ze łzami w oczach błagano go, aby przywrócił stare obyczaje, gdy wolno było człowiekowi mieć wiele kobiet i nikt nie bał się, że jego moszną przebije gwóźdź za uprawianie rozpusty.

Zebrał Spicimir swoich czarnopłaszczych wojowników i dziesięciu z nich powiesił na targowisku miejskim, gdyż będąc zbyt posłusznymi Gedanii, wykazywali się niezwykłym okrucieństwem. Kiedy zaś ich wieszano, lud krzyczał: "Zaprawdę, tylko Piastun jest sprawiedliwy!" Następnie na czele trzydziestu swoich czarnopłaszczych żołnierzy przybył od Czestramia i niespodziewanie wjechał do grodu.

Bezbronno i niczego nie spodziewającego się Czesława schwytano na podwórku grodu w Czestramiu w chwili, gdy karmił kapłony. Tak jak był ubrany, siermiężnie, przywieziono go związanego do Gniazda i postawiono przed oblicze Piastuna. A ten wezwał do sali paradnej nie tylko Spicimira i Herima, ale także wielu swoich Lestków, pozwolił uwolnić Czesława z więzów i tak mu powiedział:

- Byłeś zwykłym kmiociem i chwyciłeś broń przeciw ciemężycielom, a to znaczy, że stałeś się Lestkiem. W Kalisii walczyłeś tak dzielnie jak nikt oprócz ciebie. Za to uczyniłem cię grodoziercą w Czestramiu, nakazując mieć baczenie na Ślęzan. A ty zaczęłeś ich przeciw mnie podjudzać. Wyjaśnij mi, dlaczego tak się stało, bo to wydaje mi się przeciw naturze nawet u zwierząt. Pies liże rękę, która go karmi, ty zaś ją ukąsiłeś.

Czesław czuł, że czeka go śmierć za zdradę. Ale nie skamlał o litość, tylko rzekł z godnością:

-- Nie przeciwko tobie, panie, zmawiałem się ze Ślęzanami, ale przeciw Awdańcom. Kością w gardle stoi im mój gród w Czestramiu i moje ziemie aż po rzekę Baryczę. Wspólnie ze swoim teściem, Stojmirem, synowie kowala Awdańca wielokroć najeżdżali moje ziemie, porywali moje stada, palili moje wioski, brali do niewoli moich ludzi. U Ślęzan szukałem pomocy, gdyż ty, panie, miłujesz Awdańców.

--- A nie słyszałeś o tym, że jestem Dawcą Sprawiedliwości? - zapytał Piastun.

--- Ukarz, panie, Awdańców, a uwierzę, że jesteś Dawcą Sprawiedliwości. - Nie mogę ich ukarać, ponieważ to nie oni, ale ty zmawiałeś się ze

207

Ślęzanami przeciw mojemu państwu. Dlatego zostaniesz ukarany śmiercią, aby wiadano, że nie ma innej sprawiedliwości poza moją, a kto chce w moim państwie sam wymierzać innym sprawiedliwość jest

jako ten, który chce mi odebrać część mojej władzy. To jednak wiedz przed swoją śmiercią, że nie otrzymają Awdańce ani skrawka ziemi między Obrą i Baryczą.

Skinął ręką Piastun na Spicimira, a ten wyprowadził z sali Czesława i powiesił go na placu targowym jako zdrajcę i takiego, który nie wierzy w piastunową sprawiedliwość.

Następnie rozkazał Piastun, aby Herim i Spicimir wynaleźli mu pośród Lestków człowieka, który nigdy niczym się nie wyróżnił ani nie odznaczył. Po długich sporach ustalono, że takim osobnikiem jest Lestek imieniem Gostiwit.

- Czynię go grodzierzcą na Czestramiu - oświadczył uroczyście Piastun. - I niech włada ziemią między Obrą i Barczą. A jeśli i jego najadą Awdańce, ukarzę ich wedle sprawiedliwości.

Spicimir przyjął ten rozkaz w milczeniu i posłusznie, ale Herim wyraził swoje zdumienie: , -- Wywyższasz, panie, człowieka, który niczym się nie wyróżnił? Co powiedzą inni? Co pomyślą?

Roześmiał się Piastun i tak im rzekł:

- Uczy Księga Grzmotów i Błyskawic, że władca powinien wywyższać i nagradzać ludzi, którzy czymś się dla niego zasłużą. Dobrze jest jednak także wywyższać za nic człowieka nijakiego, aby setki innych mogło się zastanawiać, jakie to tajemne właściwości posiada ów nijaki człowiek. Niechaj myślą: co też takiego uczynił, aby zasłużyć na tak wielką łaskę Piastuna? Co my czynimy złego, że nas łaskami nie obdarza. A poza tym Gostiwit mnie nie zdradzi.

- Skąd to wiesz, panie'?

-- Nigdy nie uczynił niczego dobrego, mądrego czy sławnego. Nijaki zawsze pozostanie nijakim. Dlatego władca powinien otaczać się nie tylko ludźmi wspaniałymi, ale i nijakimi. Ludzie wspaniali będą poszerzać granice jego państwa i umacniać jego tron, ale bezpieczny może być jedynie pośród nijakich. Nie odezwali się ani słowem, porażeni jego mądrością.

Potem rozkazał Piastun, aby graf Fulko i jego czterdziestu najmitów z Jumna udało się nad rzekę Ner, która rozgraniczała Ziemię Łęczyców i Kraj Ludzi Skrzydlatych. Polecił Fulce założyć obóz warowny, ale ofiarował mu tylko tyle pieniędzy i żywności, żeby żołnierze nie pomarli z głodu. Ostrzegali Herim, że takie skąpstwo może być przyczyną wielu awantur na pograniczu, Piastun jednak nie dawał mu posłuchu.

I nie minęły dwa tygodnie, gdy wojownicy Olta Powały przekazali czarnopłaszczym ludziom Spicimira trzech żołnierzy Fulki, których schwytano podczas rabowania bydła w jednej z przygranicznych wiosek: Domagał się Olt Powala, żeby ich Piastun osądził. Aż z-pogranicza przypędził też graf Fulko, nie chcąc dopuścić do sądu i skazania swoich ludzi.

Lecz Piastun zdecydował się na sąd na targowisku grodu w Gnieździe. Zebrał tłumy, aby widzieli, jak jest sprawiedliwy i dbały o dobro swoich poddanych.

- Przysięgnę nam, panie, dobry żołd i w bród żywności - bronił

żołnierzy graf Fulko. - To twoja wina, że rabowali z głodu.

- A czy po drugiej stronie granicy nie ma wiosek, gdzie na łąkach pasą się cielęta i krowy? - zapytał go Piastun.

Odparł Fulko:

-- Na wieść, że założyliśmy warownię nad Nerem wszystkie wioski po drugiej stronie obsadziły wojska Ludzi Skrzydlatych. Próbowaliśmy rabować w ich kraju, oni są jednak, jak wiesz, niezwycięzeni.

Straciłem, panie, aż pięciu swoich żołnierzy. Nie miej żalu do tych, którzy poszli rabować twoje wioski. Powiedział Dago Pan i Piastun:

- Nie ma wojsk niezwycięzonych, a kto tak mówi, ten powtarza kłamstwa. Nie będę wam płacił żołdu, gdy wasze miecze rdzewieją w pochwach.

I rozkazał, aby każdy ze schwytanych na rabunku żołnierzy Fulki otrzymał na oczach tłumu po dwadzieścia batogów. Polecił też, aby tak czyniono wszędzie, gdzie się ich schwyta na rabunku.

Zabrał Fulko z Gniazda obatożonych żołnierzy i powrócił do obozowiska nad Nerem, aby wraz z nimi głodować. Odżyła w nim i rozrosła się nienawiść do Piastuna i to stało się przyczyną, że wysłał posłańca do Zyfiki na Mazowie, oferując jej swoje tajne służby. Lecz o tym Piastun jeszcze nie wiedział.

- Czy jesteś, panie, pewien, że czynisz dobrze, nie dając żołnierzom Fulki żołdu i jednocześnie karząc za rabunek? -- spytał Dagona Herim.

- Nie ustaną rabunki, skoro są głodni.

- A czy ja o tym nie wiem? -- wzruszył ramionami Piastun. - Może właśnie chcę, aby tak się działo. Odkąd nie stało Gedanii, mój lud nie ma kogo nienawidzić. Jeśli zaś nie zacznie nienawidzić tych obcych z Jumna, zwróci swą nienawiść ku tobie albo ku mojej osobie. Co wybierasz, Herimie? Albowiem powiada Księga Grzmotów i Błyskawic. że "lud zawsze winien kogoś nienawidzić".

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

EPONJA

- Powiadasz więc, Herimie, że tak naprawdę nie można powiedzieć, gdzie jest dokładnie granica między nami a ludźmi Skrzydlatymi? -

zapytał Dago, podnosząc się z łoża wysłanego futrem białego północnego niedźwiedzia i spomiędzy rozłożonych na stole rulonów pergaminu wyszukując wazę pełną dorodnych jabłek.

- Nie sposób tego uczynić, gdyż po tej i po tamtej stronie lud mówi naszym językiem. Najłatwiej ją znaleźć od strony Ziemi Łęczyckiej, ponieważ rzeka Ner odgradza nas od Skrzydlatych. Ale na przykład od strony Kalisii czy od Gniazda ciągną się lasy, puszcze i pola.

Przechodzisz raptem z jednej wioski do drugiej i tam powiadają ci: jesteś u Skrzydlatych, obcinają ci włosy i biorą w niewolę. Miejscowi kmiecie znają granicę, na pergaminie jej jednak nie zakreślisz.

- Od południa z kim graniczą?

- Z Karakim i Visulanami. Za grodem Ruda zaczyna się pasmo Wzgórz Białych, zwanych Wenedyjskimi, z wapna zrobionych. Na owych wzgórzach Skrzydlaci trzymają straż przeciw Visulanom.

-- A od wschodu?

- Rzeka Pilica jest granicą między Skrzydlatymi i księciem Sandomirem. Za państwem Sandomira znajduje się państwo Łędzian oraz Czerwień i jej przestawne grody. Wszyscy oni władają naszą mową.

Był upalny początek miesiąca Sierpień. Przez otwarte okna napływał

upał i w wystanej skórąmi komnacie Piastuna w jego Gnieździe było bardzo gorąco. Piastun miał na sobie tylko lnianą koszulę i lniane gacie, podobnie jak Herim, ale i tak pocił się obficie. Nadgryzł jabłko, stwierdziwszy jednak, że jest robaczywe, ze złością wyrzucił je przez okno na podwórzec warowni. Potem gniewnym gestem zrzucił ze stołu rozłożone przez Herima pergaminy. Dago wciąż marzył o długowieczności, lecz żaden z pergaminów Herima nie mówił jak ją osiąść. Herim zaklaskał w dłonie i do komnaty wbiegł pacholek.

- Każ nam podać zimnego piwa. Z piwnicy - rozkazał.

Dago znowu legł na białym futrze i, wyciągnąwszy się jak długi, mówił patrząc w drewniany poczerniały sufit.

- Wiosną pierwszy raz ód Greków przy płynęli Sanem i Wisulą kupcy saraceńscy, judejscy i ascomańscy. Zatrzymali się w Plocku, u Włocławia, w Gedanii, a potem ruszyli morzem do Hedeby.

Opowiadali, że wiele towarów od nich zakupił książę Sandomir. Jego gród i dwór znajduje się powyżej ujścia

210

Sanu do Wisuli. Podobno jest potężny, władca zna wytworne obyczaje i otacza się zbytkiem. Nad Wisulą także Karak rozbudowuje swój gród Karaków. Nie mogę spać po nocach, Herimie, gdy pomyślę, że cała górna Wisula jest w obcych rękach. - Ale ty ich trzymasz za gardło, panie.

-- Co z tego? -- zerwał się z posłania Piastun. -- Wystarczy, że Karak najszczy do wody albo w nią splunie, to samo robi Sandomir, a ja to

muszę pić, jeśli chcę się napić wody z mojej rzeki.

- Gniazdo nie jest nad Visulą.

- Nad Visulą leży Włocław i Witlandia. Gdzie zaś mam Poznań? --

Nad Wartą.

- I znowu wystarczy, że książę Sieradz najszczy mi w rzekę, a w

Poznaniu to wypiją

- Nie zamierzasz chyba, nasz panie, zaatakować Karaka albo

Sandomira? Płacą trybut potężnemu i wszechmocnemu księciu

Rostislavowi i musiałbyś mieć pięć razy tyle wojska, co masz, aby

choć jednego z nich tknąć. Przyjdzie im z pomocą Wielka Morawa, a

wówczas będziemy uciekać aż za morze. Nawet o kraju ludzi

Skrzydlatych trudno nam myśleć nie bez lęku...

--- A jednak o nich myślę...

- Znają potężne czary. Są nie tylko Skrzydlaci, ale potrafią żyć po sto i

więcej lat.

Pacholek wniósł dwa gliniane dzbany z piwem i dwa szczerolote

kubki. Piastun wypił kolejno dwa kubki, otarł rękawem koszuli usta i

zapytał:

--- Skąd pochodzi ich sztuka czarów`?

-- Jest tak samo stara jak twoja Święta Andala. Od Celtów się wzięła i

po nich pozostała.

--- Chciałbym żyć sto lat! -- zakrzyknął Dago.

- To nic trudnego, panie -- zakpił Herim. -- Idź do nich w dniach

zimowego przesilenia słońca albo też w pierwszym dniu miesiąca

Trawien i poproś, aby cię zaprowadzili do tajemnej jaskini, którą wykuli w skałach nad granicą z Visulanami. Jaskinia ta zwie się Greinne. Jeśli nie umrzesz tam ze wstrętu i przerażenia, będziesz odtąd żył sto lat.

- Skąd ci o tym wiadomo?

---- Od jeńców, których torturowałem.

-- Co jeszcze wiesz o Skrzydlatych, Herimie?

-- Wierzą w Boginię Matkę Ziemi, której imienia już zapomnieli, lecz jako i ty ogniowi cześć oddają. Wierzą w siłę ptaków, dlatego noszą ptasie skrzydła u ramion. Nikomu u nich nie wolno zabić bociana, gdyż to święty ptak, który oznacza płodność i urodzaj. To on przynosi dzieci. U nich nie rodzi kobieta, lecz mężczyzna

- To niemożliwe.

---- A jednak tak jest, pani. Gdy kobieta rodzi, mężczyzna wije się z bólu i cierpi. Uznają pokrewieństwo tylko od strony matki, a nigdy ojca, ponieważ może być niewiadomy, a matka bywa zawsze znana.

- Nie wierzę. Jeńcy kłamali.

211

-- Może, panie. Lecz twój lud i twoje wojska boją się ludzi

Skrzydlatych, gdyż nasze konie płoszą się od szumu ich skrzydeł.

Dlatego więc choć są nieliczni, to przecież nikt ich dotąd nie pokonał.

Czy słyszałeś kiedyś szum ich skrzydeł?

- Tak. Gdy znalazłem się blisko ich granicy. Szum ich skrzydeł spowodował, że nie mogliśmy opanować spłoszonych koni. Nawet

Vindos był mi nieposłuszny.

-- Dlatego zrezygnuj, panie, z najazdu na Ludzi Skrzydlatych. Zażądaj trybutu. Zapłacą. Chyba że znasz czary równie potężne, jak te, którymi włada książę Sieradz.

Lniana koszula Dagona przesiąknęła potem. Zrzucił ją ze wstrętem. pozostając tylko w gaciach.

Czy przybył już Awdaniec? - zapytał.

- Tak, ale jego tarczownicy zjawią się dopiero za tydzień, po zakończeniu żniw.

-- Wezwij do mnie grafa Fulkę i Awdańca. Niechaj Awdaniec przyniesie z sobą jedną ze swych kolczastych kul na łańcuchu. Niechaj również, jak tu dawno poleciłem, przyjdzie i Łabędź Rudy. Czy na próżno noszą Łabędzie w swoich kapturgach odrobinę łabędziego puchu? Musi być jakieś pokrewieństwo między nimi i Skrzydlatymi Ludźmi. Może znają ich tajne sposoby walki''

Gdy Herim gotował się do wyjścia, Dago dodał, jak gdyby od niechcenia: - Spicimir przejął posłańca od Zyfiki do ciebie, Herimie. To już trzeci w ostatnim czasie. Jeśli płaszcz nosisz na dwóch ramionach, a nie na jednym, jak każdy z nas, możesz zostać rozdzielony mieczem także na dwie połowy.

Mimo upału Herimowi raptem zrobiło się zimno. A więc Spicimir przejął aż trzech posłańców Zyfiki. Czy przejął także posłańców, których on słał do Zyfiki. I co oni zeznali na torturach? Drżącymi rękami zebrał ze stołu rulony pergaminów i wreszcie odważył się

powiedzieć:

Jeśli uważasz mnie za zdrajcę, panie, czemu nie ucinasz mi głowy?

Dago pogardliwie wzruszył ramionami:

-- Może i na to przyjdzie pora, gdy posuniesz się za daleko w swej miłości do Zyfiki. Lecz jak do tej pory nie widzę powodu, aby pozbawiać się przyjaciela, który umie czytać i pisać, wykreślać drogi i granice na pergaminach. Zyfika chce, abym uznał Kira za swego pierwородnego syna i dziedzica. Do kogo ma się zwracać w tej sprawie, jak nie do mego kanclerza? Ty zaś ślesz do niej posłańców z odpowiedzią, że nie możesz u mnie niczego wskórać, ale to jeszcze nie zdrada, Herimie. Wiem też, że gdy wędrowaliśmy we trójkę przez bagna i puszcze pokochałeś ją, choć myślałeś, że jest chłopcem. Kto potrafi być wierny swej miłości do kobiety, ten potrafi być wierny i swemu władcy, jeśli i jego kocha na swój sposób.

- Wiesz, panie, że cię kocham.

Dlatego wciąż jeszcze twoja głowa spoczywa na twoim karku.

Pamiętaj jednak, że Zyfika ma teraz już dwoje dzieci. Jedno ze mną, a drugie z niewiadomego ojca, którego kazała zabić. Twoja miłość do niej nigdy nie zazna zaspokożenia, gdyż, wiesz o tym dobrze, musiałbyś wtedy oddać życie. To wciąż

Dzika Kobieta. Nie zapominaj o tym, Herimie. I nie zapomnij mi powiedzieć, jeśli cię poprosi, abyś otruł mego syna, Lestka.

Panie mój... Herim rzucił się do kolan Dagona.

Odejdź powiedział cicho Dago. -- Wiem, że nie cofnie się przed niczym,

abym Kira uczynił dziedzicem mego państwa.

Upał zmorzył Dagona, który wkrótce zasnął. Ale kiedy się zbudził, chciał sobie przypomnieć sen, który go naszedł. Na próżno jednak wysilał swoją pamięć. Miał jedynie świadomość, że ów sen był męczący i przedziwny, ponieważ śnił o tym, o czym marzył skrycie od wielu dni, a właściwie od chwili, gdy dowiedział się o zdobywanej czarami długowieczności Ludzi Skrzydlatych. Wtedy to zapragnął nagle, lecz z ogromną siłą, żyć sto lat albo i więcej. Potężnego państwa, wiedział to już teraz, nie budowało się w ciągu jednej chwili. Wymagało to czasu, wielu lat. Tak, żyć sto albo więcej lat. Zdobywać coraz nowe ziemie i budować coraz nowe grody, umacniać swoją potęgę i panować, panować, panować... Nie zdradził swych myśli nikomu, nawet Herimowi i Spicimirowi, ale tak naprawdę pragnął wojny z Ludźmi Skrzydlatymi, aby siłą lub namową skłonić ich do wydania tajemnicy długowieczności. Nie znali jej nawet na dworze Rhomajów ani w Starej Romie, lecz przecież prawdą było, że władcy Ludzi Skrzydlatych żyli ponad sto lat. Czy zdobycie takiej tajemnicy, uczynienie się długowiecznym, nie warte było każdej ceny, nawet niebezpiecznej wojny?

Był już wieczór. Kazał sobie podać jedzenie oraz wezwać Arne, którą Spicimir umieścił w bogato urządzonej komnacie w najdalszej części gniazdowego dworu.

Natychmiast stawiała się na wezwanie. Miała na sobie lnianą lekką suknię, obciągniętą w talii złotym pasem, poza tym nie nosiła żadnych

ozdób i była z gołą głową. Długie jasne włosy zaplotła w warkocze, wyglądała na szesnastolatkę, choć miała już lat osiemnaście.

-- Wyruszam na wojnę, Arne -- powiedział Dago sadzając ją przy stole.

- Pragnę cię pożegnać i zapytać, czy masz jakieś życzenie.

Milczała. Pokochała Dagona miłością od pierwszego wejrzenia.

Pokochała też ów obrzydliwy sposób w jaki ją brał, gdy bywała do niego proszona na noc, co ostatnio zdarzało się coraz rzadziej.

- Myślałaś zapewne, że wezmę cię za żonę i uczynię władczynią -- rzekł

Dago. -- Były chwile, gdy tego pragnąłem, gdyż z żadną kobietą nie

było mi ostatnio tak dobrze, jak z tobą. To jednak, co muszę pokochać

najbardziej nazywa się władzą i sztuką rządzenia ludźmi. Czy

zgadzasz się pozostać tylko moją nałożnicą?

-- Nie, panie. Nałożnicami się gardzi. Odkąd zaś ty dałeś mi rozkosz i wyróżniłeś spośród innych kobiet, nie zniosę niczyjej pogardy.

-- Jeśli chcesz, obsypię cię złotem i odeślę do Jumna. -- To za daleko,

panie. Pragnę cię czasami widywać. - Czego więc żądasz?

-- Daj mi trochę pieniędzy, abym mogła kupić kilka domów na

podgrodziu i urządziła tam zamtuzy, jak to jest u Franków. Dam tam

kąt pięknym

213

niewolnicom i ładnym dziewczkom. Twój wojownicy będą musieli mi

płacić, jeśli zechcą zażyć z nimi rozkoszy. Będą u mnie pić wino, piwo i

miód, zabawiać się z kobietami, mówić po pijanemu, co skrycie myślą

na trzeźwo. Ty zaś albo Spicimir dowiecie się o czym mówią.

- *To niemożliwe, Arne. Jestem Strażnikiem Obyczajów. Wiesz jak surowo Gedania karała za rozpustę. Nie jestem tak surowy jak Gedania, lecz to musisz wiedzieć, że swoboda obyczajów jest matką wszelkich swobód, a ja ten lud chcę trzymać żelazną ręką. Zresztą, moi żołnierze tak lubią dziewczki, że pręciami rozniosą twoje zamtuzy. Kto cię obroni?*

-- *Wynajmę wojowników do obrony swoich zamtużów, panie. A zyskami podzielę się z tobą.*

- *To niemożliwe, Arne. Władca nie powinien chronić zamtużów i czerpać z nich zysków.*

--- *Ale może to czynić twój grododzierzca, starosta Kędzierza z Kruszwic. Nie założę zamtuza w Gnieździe, ale w Kruszwic, panie. I w Poznaniu. Potem, gdy przekonasz się, jak wielkie są z nich zyski i jak wiele dzięki nim wiesz o swoich poddanych, pozwolisz także założyć zamtuż w Gnieździe.*

- *Dam ci tyle złota, ile zdołasz udźwignąć, ale zrezygnuj ze swoich zamtużów. Po co ci zamtuzy?*

- *Zaraziłam się od ciebie pożądaniem władzy. Nie chcę jednak takiej władzy jaką ty masz, panie. Chcę władzy innej. Świat jest wielkim zamtużem, panie. Kto rządzi zamtużem, ten rządzi światem, choć to inne rządy niż twoje. Proszę cię tylko o trochę złota i abyś Spicimira wysłał do Kędzierzy w Kruszwic z tajnymi rozkazami. Niech mnie otacza tajemną opieką. Będzie Kędzierza czerpał zyski z zamtużów w Kruszwic, dlatego nikt mi nie zrobi krzywdy. Po jakimś czasie*

przekonasz się, że zamtuzy przynoszą więcej zysków niż niejedna wojna. Wojewodowie, władcy, starostowie i kupcy będą korzystać z mych dziewcząt. Mniej będzie gwałtów w twoim kraju...

-- Ale te zamtuzy muszą mieć jakieś prawa, jakieś nazwanie...

- Będą wychowywać dziewczki do służby u możnych. A ty otrzymasz najładniejsze.

To mówiąc Arne wstała od stołu, zrzuciła z siebie lnianą suknię i naga położyła się na jego białym futrze. A kiedy i on zrzucił z siebie białe gacie i chciał w nią wejść, szepnęła: ,

- Nie tak, panie, ale tak jak wtedy. - I położyła się na brzuchu.

Potem zaklaskał Dago w dłonie i rozkazał pacholce wezwać Herima wraz z kawałkiem pergaminu i czernidłem. Popijając miód ze złotego kubka i zaśmiewając się, podyktował Herimowi:

"Ja, Dago Pan i Piastun zezwalam wielce szanownej i cnotliwej pani

Arne wynająć dom w Kruszwic i otoczyć go strażą. W tym to domu ma

ona zająć się wychowywaniem dziewcząt dla dworskiej służby, wiele

bowiem dziewcząt jest bezpańskich i wykorzystywanych bezwstydnie.

Dom cnotliwej pani Arne ma być też otwarty dla gości poszukujących

dachu nad głową, zapewniając im dobre

214

posługi ku pożytkowi i sławie naszego kraju. Opłaty za swoje prace

cnotliwa Arne określi sama w zależności od ceny zboża na

targowisku".

Herim, ciągle myśląc o schwytanym posłańcu od Zyfiki nie

zastanawiał się nad treścią tego, co mu pisać kazano. Zdumiał się tylko, gdy Dago zapytał Arne: -- Ale nie oszukasz mnie? Dasz mi połowę zysków?

- Tak, panie. Przysięgam to na mój tyłek. I to jeszcze przysięgam, że co jakiś czas otrzymasz posłańca z wieściami o czym mówią po pijanemu goście odwiedzający mój dom w Kruszwic.

Dopiero teraz pojął Herim, jaki to akt napisał i czemu ma służyć ów dom w Kruszwic. Natychmiast zatarł swoje tłuste dłonie i powiedział:

-- Grododzierzca Kędzierza w Kruszwic umie czytać, a to znaczy, że uszanuje moje pismo. Dam ci też kilku walecznych ludzi, którzy twój dom w Kruszwic otoczą opieką. Później przyślę ci pani piękne niewolnice i dziewczki zdobyte w wojnie, ale znające rozmaite mowy, aby mogły porozumieć się nie tylko z tutejszymi ludźmi, ale i z kupcami z obcych krajów.

- Miałam słać wieści panu Spicimirowi... - zauważyła Arne, pytająco patrząc na Dagona.

Herim pospieszył z wyjaśnieniem:

- Spicimir, pani, to człowiek surowych zasad i nie pochwali tego, co czynisz w Kruszwic. Za rozmaite wieści będzie ci wdzięczny, ale nie spodziewaj się od niego oznak wdzięczności. Zresztą, cóż stoi na przeszkodzie, abym i ja otrzymywał od ciebie owe wieści? Za niewolnice, jakie ci dostarczę, zapłacisz mi tyle, ile zażądam.

- Jesteś chciwy, panie - zaoponowała Arne. Ich spór wywołał nową falę wesolości u Dagona.

- Zaprawdę, Herimie! - zawołał w końcu. - Gdy przestaniesz być moim kanclerzem, Arne uczyni cię swoim zastępcą.

Uśmiechnął się Herim i odważył zażartować:

- Czy nie pomyślałeś, panie, że służba w zamtuzie może być wdzięczniejsza i przyjemniejsza niż to, co robię u ciebie?

-- Wiem o tym - spoważniał Dago i rozkazał Herimowi, aby ze skarbcza wydał Arne cztery woreczki złota.

...A w tym samym czasie zupełnie różna od Arne kobieta o imieniu

Eponja, dwudziestopięcioletnia prawnuczka księcia Sieradza, kapłanka, w dniu ósmym miesiąca Sierpnia, gdy zakończono obchody święta Luga, w świetle pochodni przyglądała się jak trzydziestu skrzydlatych wojowników zawałało kamieniami wąskie wejście do ogromnych pieczar w Białych Wzgórzach. W obszernych wapiennych grotach zwanych Greinne dogasał żar pod ogromnym kotłem, gdzie ludzie otrzymywali długi żywot. Eponja miała na sobie jedwabną wzorzystą szatę tak obszerną, że ukrywała jej niezwykle obfite kształty. Albowiem podobnie jak Matka Ziemia, tak i ona, jej kapłanka, musiała być tłusta. Od dzieciństwa żywiona nadmiernie, przeważnie słodyczami, na przykład orzechami z miodem, które w tej chwili zjadała ze złotej miseczki, miała skórę jedwabistą i różową,

215

okrągłe policzki bez najmniejszej zmarszczki. Także jej ciało było bez zmarszczek, bo całą skórę napinała gruba warstwa tłuszczu. Ciężły jej ogromne piersi, brzuch miała jak u kobiety ciężarnej, a jej pośladki

i zad jak gdyby z dwóch krągłych głazów się składał i taką samą odznaczał się twardością. Eponja była rada, że oto kończy się czas świętowania, gdyż wciąż jeszcze odczuwała ból w kroczu. Podobnie bowiem jak jej pradziad, książę Sieradz, był mężem wszystkich kobiet Ludzi Skrzydlatych, tak ona, jego prawnuczka, kapłanka Eponja, była żoną i kochanką wszystkich mężczyzn. I wczoraj miało ją aż ośmiu, w nocy i w dzień, ociekających rosą podgrzewanym w świętym kotle. Teraz zawalono głazami wejście do grot aż do zimowego przesilenia słońca. Łono Eponji wypełniało męskie nasienie, żadna jednak jego kropla nie miała prawa uczynić ją brzemienną i nie czyniła, gdyż taka była właściwość kapłanki. Z roku na rok powinna tylko stawać się coraz tłustszą, o coraz pełniejszych kształtach i pięknej krągłej twarzy, o różowej cerze i jasnych lokach. I przyjmować nasienie tych wszystkich mężczyzn, którzy pragnęli żyć dłużej niż inni ludzie na świecie. Jej pełne czerwone wargi smakowały więc słodycz miodu z orzechami, pobolewało lekko wejście do łona, czuła się jednak szczęśliwa ze spełnienia świętej powinności. Tylko odrobina niepokoju trawiła jej serce, ponieważ w nocy, gdy przez krótką chwilę mężczyźni, kąpiący się w świętym rosale dawali jej odpoczywać, miała sen, e oto czterej konni olbrzymi swymi długimi mieczami obcinają skrzydła żołnierzom jej pradziada, a ona jest bezradna i ucieka przed nimi. Czy ten majak -- - śniony w świętą noc Luga --- nie był proroczy? Czy nie należało ostrzec. pradziada, ojca i braci, że zbliża się wojna? Dlatego stała przy wejściu do groty Greinne i

zważała bacznie, aby żołnierze zawalili wejście. Potem pozwoliła się ponieść czterem mężczyznom i legła w kolebce między dwoma końmi, które miały ją zanieść aż do Sieradzy nad Wartą.

Skąd miał nadejść wróg Eponja nie wiedziała, a co najwyżej mogła się domyślać. Późną wiosną przybył do Sieradzy posłaniec z Państwa

Polan i przywiózł zwój kory brzozonej, na którym czernidłem

nakreślono magiczne znaki. Książę Sieradz nie pamiętał już

pradawnej sztuki utrwalania myśli i słów, ale kapłanki Ludzi

Skrzydlatych posiadały tę magiczną wiedzę. Przeczytała więc Eponja

swemu pradziadowi słowa i myśli utrwalone na korze brzozonej:

"Ja, Dago Pan i Piastun, Dawca Wolności i Sprawiedliwości, Strażnik

Obyczajów i Ojciec Mądrości, proszę kapłankę Eponję z Ludu

Skrzydlatych, aby uczyniła mnie długowiecznym."

Dziwna to była prośba. Nikt dotąd z obcego ludu nie zwracał się z

podobnym żądaniem do władcy Ludu Skrzydlatych. Gdyby to uczynił

jakiś potężny książę, król albo cesarz, być może Sieradz i Eponja

rozważyliby poważnie jego prośbę. Lecz słowo "Piastun" nic dla nich

nie znaczyło, nawet jeśli ów człowiek powołał do istnienia Państwo

Polan. Niezwyciężeni byli Ludzie Skrzydlaci i nie bali się żadnego

sąsiada. Dlatego bez długich namysłów, tak samo na korze brzozonej

odpisała Piastunowi Eponja:

"Niechaj wprzód wyrosną ci skrzydła, a otrzymasz długowieczność."

Czy odpowiedź taka nie stanowiła zarzewia przyszłej wojny? I czy nie

słyszało się, że

ów Piastun ponoć pochodził od olbrzyma Samo, a jego ojcem był Boza, ostatni ze Spalów'? Od północy więc zapewne groziło Skrzydlatym niebezpieczeństwo, choć sen nie mówił skąd przybywali olbrzymi obcinający Skrzydlatym ich skrzydła.

... O brzasku, w chłodnym powietrzu wstającego dnia, czterech jeźdźców --- Piastun, Fulko, Łabędź Rudy i Awdaniec - - opuściło Gniazdo i skierowało się na drogę ku granicy państwa Ludzi Skrzydlatych. Mijali rżyska po ściętym prosie i życie. rozległe łąki, gdzie pasły się duże stada czerwonych krów. Trakt był szeroki, mogli więc jechać jeden koło drugiego, strzemię przy strzemieniu. Zjedli obfite śniadanie, przed nadejściem skwaru spodziewali się dotrzeć do puszczy, wypoczęte konie raz po raz wyrywały się z szeregu, aby klus zmienić w galop. Wojownicy na koniach wyglądali strojnie, każdy nosił biały płaszcz i hełm z końską kitą, lśniły srebrem lub złotem ich pancerze i kolczugi, guzami z brązu nabijane tarcze i wysadzone drogimi kamieniami fibule, spinające płaszcze na prawym ramieniu. Konie też wyglądały strojnie, w haftowanych złotem czaprakach, w brązowych napierśnikach i pełnych srebrnych okuć ciężkich siodłach. W specjalnych uchwytych przy strzemieniu tkwiły oszczepy ze skrawkiem czerwonej materii, na której wyhaftowano białymi nićmi coś na kształt ptaka z rozpostartymi skrzydłami'. Ostrogi jeźdźców były misternie wykute ze złota, a za jedną srebrną podkowę, którymi konie dzwoniły na polnych kamieniach, kmieć mógłby kupić

niewolnika. Przytroczone do siodeł buklaki z winem i skórzane sakwy z wędzonym mięsem zapowiadały, że podróżnicy nawykli jadać i pić smacznie. Na ramieniu jednego z jeźdźców: grubego olbrzymia, siedział czarny kruk i czujnie rozglądał się dokoła.

Stałeś się tłusty i leniwy, Awdaćcu -- rzekł drwiąco Piastun. ---Twój kruk od dawna nie krążył nad wrogimi polami. Słyszałem, że nic innego nie robisz, tylko się mnożysz. Tyle bitew ostatnio stoczyłem, w żadnej jednak nie brał udziału Awdaniec.

-- Cała banderia jeźdźców czeka na twoje rozkazy, jasny panie -- bronił się Awdaniec. -- Według twego polecenia ponad sześciuset moich tarczowników wkrótce będzie cię oczekiwać w Gnieździe. Czy myślisz, że Ślężanie siedzieliby tak spokojnie, gdybym zbyt uszczuplił potęgę Awdaćców? Przez dwa miesiące we wszystkich moich kuźniach robiliśmy dla wojska kolczaste kule na łańcuchach. Nimi zwyciężysz Skrzydlatych.

Odezwał się graf Fulko:

-- Kazał nam Piastun żyć o głodzie na granicy i rabować w Kraju Ludzi Skrzydlatych. Dlatego wiem jak straszna jest ich konnica, gdy z szumem ogromnym spada na obce wojska i płoszy konie. Co pomogą kolczaste kule? To bardzo trudno sięgnąć taką kulą skrzydlatego jeźdźca. Jeśli bowiem ma miecz tak długi jak ja, zanim się kulą zamachniesz, już jesteś trupem.

-- To są kule dla tarczowników. grafie. To oni przyjmą pierwsze natarcie skrzydlatej konnicy i owymi kulami na łańcuchach będą

miażdżyć koniom nogi - wyjaśnił Awdaniec.

Zdumiał się graf Fulko nad przebiegłością wodzów Piastuna i

pożałował, że

217

to nie on wymyślił owe kolczaste kule, dotychczas bowiem w ciągłych

walkach ze Skrzydlatymi stracił wielu swoich żołnierzy. Nie

zaproszono go na naradę wojenną do Gniazda, to jednak się

dowiedział, że najpierw do bitwy ze Skrzydlatymi ruszą tarczownicy,

a potem dopiero konnica. Dopiero teraz pojął dlaczego tak być miało.

Poczuł podziw dla przemyślności Piastuna, lecz nienawiści do niego

było w nim więcej.

Piastuna nie zadowalały kolczaste kule wykute przez kowali

Awdańca. Wciąż go gnębiła myśl, że istnieje jakaś wielka tajemnica

niezwyciężoności Ludzi Skrzydlatych.

- Zadziwiające - zastanawiał się głośno Piastun - kraj Ludzi

Skrzydlatych, gdy mi go na pergaminie wyrysował Herim, jest tak

mały, że mogłem go nakryć połową swej dłoni. A jednak nikt go dotąd

nie pokonał. Opowiadają, że kiedyś próbował to uczynić Karak i

poniósł klęskę. Zyskał tylko tyle, że corocznie daninę od nich

otrzymuje. Wojna omija ten kraj, ale ja muszę przez niego przejść, aby

się kiedyś zmierzyć z Karakiem. Nie czas na małe państewka. Trwa

wyścig: kto przyłączy do siebie więcej i więcej. Potem duże państwa

zastygną w swej potędze i zaczną się wielkie wojny, po każdej zaś

stronie stanie niezmiernie silna. Łabędziu Rudy, ty jesteś z rodu

ptasiego, musisz więc znać tajemnicę Ludzi Skrzydlatych.

Łabędź Rudy był ostatnim z potężnego ongiś rodu Łabędziów. Wygubił ich Piastun, podobnie zresztą, jak innych możnych, choćby Duninów.

Ale jego ocalił i pozwolił się rozmnażać. Nagle wezwał Łabędzia przed swoje oblicze i teraz oto Łabędź Rudy jechał strzemię w strzemię z najpotężniejszymi ludźmi Kraju Polan - z kowalem Awdańcem, ze znienawidzonym grafem Fulkiem, a przede wszystkim, z samym Piastunem -- przedziwnym i groźnym.

- Masz, panie, rację, sądząc, że pochodzimy od Ludzi Skrzydlatych -- rzekł ostrożnie Łabędź Rudy. - Ale to rozdzielenie nastąpiło już dawno, gdy żyli jeszcze starodawni Spalowie, twoja krew, panie. Naszym ptakiem jest dostojny Łabędź, oni zaś, Ludzie Skrzydlaci, czczą bociany. I konie. Tak naprawdę jednak to różnym ptakom cześć oddają i wrywają im pióra, a potem budują z nich skrzydła, aby się do ptaków upodobnić. Latać nie potrafią, czcząc jednak konie stali się najlepszymi jeźdźcami. Mając pod sobą konie, a na plecach skrzydła ptasie, są niezwyciężeni. Kiedy nadjeżdżają, to jest tak, panie, jak gdyby straszliwy wichur się zbliżał. I nie znam konia, który by się nie spłoszył, słysząc ten okropny szum.

- Nie ma więc w ich sztuce wojennej żadnych czarów?

- Nie, Piastunie. Po prostu nie wolno z nimi walczyć jazdą, ale trzeba im przeciwstawić piechurów.

Łabędź Rudy powtórzył to, o czym Dago wiedział od ludzi znających kraj Skrzydlatych i od zwiadowców. Ale nie ufał nikomu i dlatego

wybrał się na krańce swego państwa, aby naocznie i na miejscu przekonać się, jakie pułapki i jakie niebezpieczeństwa mogą im zagrażać. Nie dziwiło to nikogo z otoczenia Piastuna, gdyż prawdą było, że ich władca nie tylko stawał na czele swych armii, ale lubił walczyć sam, narażając się na największe niebezpieczeństwa. Tylko graf

218

Fulko był tym zdziwiony i jadąc strzemię w strzemię z Piastunem, co chwila obrzucał go baczny spojrzeniem, zastanawiając się, co by się też stało, gdyby nagle wyciągnął miecz z pochwy, ciął nim niczego nie spodziewającego się Piastuna, zabił go, a potem uciekł do Ludzi Skrzydlatych lub do Karaka. Czy ostałby się wówczas Kraj Polan, jeśliby na niego napadli Skrzydlaci albo nadszedł Karak z Helgundą? I tylko jedno powstrzymywało Fulkę: myśl, że Piastun posiada moc czynienia czarów, a więc wyciągnięty z pochwy miecz mógłby nagle zamienić się w węża lub zwiotrzeć, jak prącie po wyjściu z kobiety. Czarów Dagona doświadczył już Fulko podczas pierwszego z nim spotkania, a potem, gdy poznał Kraj Polan. Nikt już nie był w stanie pozbawić go przekonania, że bez pomocy czarów w tak krótkim czasie potrafił ów Dago stworzyć niemal z niczego silne państwo.

Nienawidził Fulko owego Dagona. Nienawidził go całą duszą i całym swoim umysłem. Nigdy nie zapomniiał upokorzenia, jakiego doznał podczas ich spotkania nad Noteczą, gdy nagi i bezbronny Piastun odebrał mu Arne i władzę nad wojownikami z Jumna, a potem

laskawie ową władzę zwrócił i pozwolił zbudować obóz nad Nerem. Po co to uczynił? Do jakich celów tajemnych chciał użyć grafa Fulko i jego żołnierzy? Dlaczego - choć obiecał im podwójny żołd - dawał tak mało żywności i pieniędzy, że żołnierze musieli rabować sąsiednie wioski i budzili u ludu coraz większą nienawiść?

Mógł oczywiście graf Fulko zebrać swoich żołnierzy i spróbować przedrzeć się przez kraj Ludzi Skrzydlatych aż do Karaka i Helgundy, jak to obiecał księciu Hokowi. Ale pomny na czary Piastuna i poznawszy potęgę jego armii, nie wierzył już, aby Helgunda kiedykolwiek mogła powrócić na tron w Gnieździe. Nie tędy więc prowadziła droga, aby zemścić się na Piastunie i uszczknąć choć odrobinę z ogromnych bogactw zgromadzonych w skarbcu w Gnieździe. Jedyłą osobą, z którą należało wiązać nadzieję na zemstę i na łupy -- jak to się już zdążył zorientować - była Zyfika, pani na Mazowii, która pragnęła, aby nie mały Lestek, ale jej syn, Kir, był dziedzicem Piastuna. Do niej to więc posłał graf Fulko jednego ze swych żołnierzy, tajnie ofiarowując Zyfice swoje zbrojne ramię, jeśli tego zapragnie i jeśli nadejdzie ku temu odpowiednia chwila.

Odpowiedzi od Zyfiki jeszcze nie otrzymał - i aż wzdrygał się z lęku, co z nim będzie, jeśli ludzie Spicimira albo Herima chwycą po drodze posłańca z wieściami od Zyfiki. Czy nie widział w jaki sposób Piastun pokarał zdrajcę Czesława z Czestramia?

- Panie i Piastunie - odezwał się, przelamując w sobie lęk. - Czemu nie płacisz nam żołdu, ale zmuszasz, abyśmy rabowali po wioskach,

budząc tym ludzką nienawiść?

Odpowiedź otrzymał natychmiast:

- Mówiłem ci już, grafie Fulko. Nie płaci się żołdu żołnierzom, których miecze rdzewieją. Pierwszy uderzysz na Ludzi Skrzydlatych. I ciebie pierwszego chcę zobaczyć u bram grodu Sieradza.

- Dobrze, panie - skinął głową Fulko, gdyż nie bał się wojny i był człowiekiem walki.

Niewiele zresztą znaczyły te słowa Piastuna, skoro na naradzie wojennej

219

w Gnieździe ustalono, że najpierw ruszy do boju sześciuset tarczowników Awdańca, a dopiero potem do walki włączy się jazda:

konnica Olta Powały i Lestkowie Piastuna. Główne uderzenie na Skrzydlatych zaplanowano od strony Kalisii, drugie -- znacznie słabsze - miało nastąpić od strony Ziemi Łęczyców i rzeki Ner.

Dowództwo nad największą armią Dago powierzył wojewodzie Awdańcowi, ponieważ składała się głównie z jego uzbrojonych w kule tarczowników. Drugą armię poprowadzić kazano Oltowi Powale i temu to młodzieniaszkowi podporządkować się miał Fulko wraz ze swymi najmitami z Jumna, co u Fulki wzbudziło jeszcze większą nienawiść do Piastuna. Czy to nie on bowiem, prawdziwy człowiek walki, który piętnaście lat życia strawił na nieustannych bojach, powinien poprowadzić armię Powały -- trzystu tarczowników i dwustu Lestków?

-- Bądź, panie, pewny, że pierwszy stanę u bram Sieradza -- chętnie

oświadczył graf Fulko. -- Nie wiem jednak, co ty będziesz robił,

Piastunie, kim zechcesz dowodzić?

- Zobaczysz niechętnie odparł Dago i wysforował się do przodu, jak

gdyby niemiło mu było jechać strzemię w strzemię z Fulkiem i innymi.

*Zacisnął usta graf Fulko: nie zaproszono go na naradę wojenną, jaka
odbyła*

się w Gnieździe, i nie dowiedział się, że Piastun zamyślił

przeprowadzić jakąś tajną wyprawę przeciw Skrzydlatym. Podobno

wysłał poselstwo do księcia Sieradza i obiecał zrezygnować z wojny,

jeśli kapłanka Eponja uczyni go długowiecznym. Utrzymał odpowiedź

odmowną, a nawet drwiącą, ale przecież nie pozbył się pragnienia

życia w długowieczności. Żołnierzom Piastuna wydano rozkazy, aby

za każdą cenę schwytali kapłankę Eponję, nie czyniąc jej zdrowiu i

życiu najmniejszej krzywdy. "On jest szalony - pomyślał o Piastunie

graf Fulko. -- Nikt nie może drugiego człowieka uczynić

długowiecznym."

Dogonił więc Fulko Piastuna, znowu zrównał się z jego koniem i

zapytał drwiąco:

- Opowiada się, panie, że wojnę ze Skrzydlatymi chcesz rozpocząć, aby

wydrzeć im tajemnicę długowieczności.

Nie, grafie. Wszczynam tę wojnę, aby poszerzyć granice mojego

państwa i przygotować się do wojny z Karakiem. Nie zostawi mnie

bowiem w spokoju ani Karak, ani jego Łże-Helgunda. Dlatego należy

zniszczyć to, co nas wzajemnie oddziela: kraj Ludzi Skrzydlatych, aby walczyć nie na cudzej, ale na własnej ziemi. Ale prawdą jest, że pragnę również żyć sto lat.

I znowu popędził Piastun swego konia, oddalając się od Fulki. A ten pomyślał: "Zginiesz wkrótce od mojego miecza i będziesz żył nie sto lat, a tylko ponad dwadzieścia". Ale nawet tak myśląc, nie potrafił Fulko powstrzymać w sobie podziwu dla owego przedziwnego Piastuna. Na północnej granicy pozostawił wojewodę Pałukę i jego wojska, a przeciw Estom kazał pilnować granic Sauromatom Zyfiki. Dobrze wyposażone w żywność i zbrojnych były wszystkie warownie i co większe grody w kraju, Spicimirowi kazał pozostać w Gnieździe i na czas wojny uczynił go odpowiedzialnym za małego Lestka i za sprawy państwa. Nawet do obozu najmitów z Jumna dochodziły wieści, że

220

Herim popadł w niełaskę z powodu, którego się tylko domyślano: wstawiał się ponoć u Piastuna za Zyfiką i jej synem, Kirem. Teraz zaś został, jak mówiono, zesłany do Poznania, aby nie wiedzieć czemu budować aż trzydzieści szybkich łodzi wiosłowych.

„Musi mu bardzo zależeć na tych łodziach, skoro aż Herima wysłał do Poznania -- rozmyślał Fulko. - Ale kto odgadnie zamysły tego przedziwnego człowieka?" Im większy niepokój, a zarazem podziw budził w nim Piastun, tym bardziej pragnął Fulko przebić go mieczem. Albowiem już taką miał naturę, że zawsze czyjaś mądrość i władza budziły w nim zawiść.

Nocowali w lesie nie paląc ogniska, aby się przed nikim nie zdradzić.

Granica z Ludźmi Skrzydlatymi musiała być już niedaleko, a że nigdy nie została dokładnie wytyczona, w każdej chwili mogli się natknąć na jakąś wioskę albo na gród broniony przez Skrzydlatych. Rankiem upomniał ich Awdaniec:

Jeśli ruszą na nas Skrzydlaci jeźdźcy, pamiętajcie, że musicie natychmiast zeskoczyć z koni i przywiązać je do drzew lub puścić luzem. Brać do ręki kolczaste kule i czekać. Plecy niech każdy ma okryte tarczą.

Konie mieli tresowane, nie bali się więc, że uciekwszy w las przed szumem skrzydeł, nie zdołają ich potem odnaleźć gwizdem albo nawoływaniem. Zastanawiali się tylko, czy jechać dalej traktem przez las, czy też zboczyć w gęstwinę. Trakt prowadził do jakiegoś grodu, a tam czekało niebezpieczeństwo.

Zjechali więc w las, lecz ten po około trzydziestu parasangów -- jak tę odległość określali Rhomajowie - nagle skończył się. Ukazała się rozległa przestrzeń pól i łąk oraz zabudowania, postawione na brzegu niewielkiego strumienia. Na polach pasło się bydło, dojrzeli jednak także duże stado młodych koni, które nie mogły należeć do zwykłych kmieci. Gdzieś dalej więc musiał być gród lub dwór warowny.

Na ścierniskach zbierały się już gromady szykujących się do odlotu bocianów, niemal na każdej wysokiej szopie czy rosochatym drzewie znajdowało się bocianie gniazdo. I wszędzie, z każdego ogrodzenia, z pali bram wjazdowych

czarnymi oczodołami patrzyły w dal końskie czaszki. Ludzi widzieli niewielu, natomiast ze stodoł dochodziło walenie cepów, zapewne kmiecie zajęci byli młocką prosa lub żyta.

Wyślij na zwiady swojego kruka -- Piastun polecił Awdańcowi. Kowal wykonał szybki gest prawą ręką i kruk poleciał w stronę wioski.

Szybował niskim lotem, ale dojrzały go setki bocianów. I chyba rozpoznały, że ów kruk jest obcy, zaklekotały bowiem głośno i z szumem skrzydeł wzniosły się ponad wioską. Umilkły uderzenia cepów w stodołach, kmiecie wyszli spod dachów, aby zobaczyć, co spłoszyło bociany. Kruk poszybował w stronę domów, raptem zawrócił i szybkim lotem umykał przed trzema myszolowami.

Zaiste, oni chyba znają mowę ptaków --- zamyślił się Dago. I jeszcze bardziej zapragnął posiąść tajemnicę Ludzi Skrzydlatych.

Gdy spłoszony przez myszolowy kruk usiadł na powrót na ramieniu Awdańca, ruszyli skrajem lasu w zachodnią stronę, nie zbliżając się do wioski,

221

ani -zbyt nie oddalając. Raptem znowu znaleźli się na trakcie, który wcześniej opuścili i ujrzeli niskie wały i palisadę małego grodu granicznego. Ktoś - jakiś człowiek ukryty chyba w lesie -- musiał ich wypatrzeć, gdyż raptem na wałach pokarał się kłęb dymu, a potem usłyszeli alarmujące, gwałtowne bicie młota w kawał zawieszzonego żelaza.

Chciałeś, panie, próby, więc będziesz ją miał -- oświadczył Awdaniec.

Wprowadzili konie między drzewa i przywiązali je do pni. A sami znowu udali się na skraj lasu. Wszystko zależało od tego, ilu uderzy na nich wrogów. Jeśli będzie ich więcej niż dziesięciu, postanowili, że biegiem wrócą do koni i uciekną w puszcze.

Przy koniach pozostawili oszczepy. Każdy miał tylko swój miecz, kolczastą kulę na łańcuchu i tarczę na plecach. Ukryli się za pniami drzew na skraju lasu i czekali na wroga.

Zza wałów wyskoczyło ośmiu jeźdźców i skierowało się traktem w kierunku lasu. Z początku jechali stępą, potem przeszli w klus i wtedy usłyszał Dago i jego ludzie narastający szum skrzydeł. Jeźdźcy nosili na plecach pałaki z uciepionymi piórami dzikich i domowych ptaków.

Pęd powietrza uderzał w pióra i powodował ów dziwny przenikliwy szum. To było tak, jak gdyby zbliżała się wielka ulewa.

Było południe. na ostrzach oszczepów Ludzi Skrzydlatych połyskiwały promienie słońca. Ich krótkie peleryny podnosił pęd powietrza, na kopulastych hełmach podrygiwały ptasie pióra. Wąsate twarze i orle nosy przydawały tym ludziom ptasiego wyglądu, skrzydła zdawały unosić ich do lotu. Rozwinęli się w szereg, zdjęli z ramion lekkie tarcze.

- Nie kryjmy się dłużej --- zdecydował Dago. -- Nasze wojska nie zawsze będą miały za plecami las i drzewa, aby się skryć za pniami.

I wyszedł na otwarte pole, a za nim uczynił to Awdaniec, Fulko i Łabędź Rudy.

Ludzie Skrzydlaci po białych płaszczach rozpoznali Lestków. Konie przeszły w galop, szum wzmógł się. Gdyby Piastun i jego towarzysze

pozostali na swych koniach, już dawno poniosłyby ich one w las.

przerażone nieznanym dźwiękiem. Zamiast walczyć z wrogiem, musieliby siłować się z własnymi końmi, próbować zatrzymać je w miejscu.

Skrzydłaci już byli o cztery kroki, już tylko o trzy kroki... Dago poczuł, jak po jego tarczy na plecach ześlizguje się grot oszczepu. Wtedy zamachnął się kolczastą kulą i złamał przednie nogi konia, który był najbliżej. Zwierzę zarżało przeraźliwie i zwało się na głowę, a wraz z nim spadł Człowiek Skrzydlaty. Dago dopadł go jednym skokiem i Tyrfingiem uciął głowę w kopulastym hełmie. Teraz zaatakował go drugi jeździec i Dago znowu zamachnął się kolczastą kulą na łańcuchu. Tym razem uderzył, konia w piersi. Zwierzę stanęło dęba, a kiedy wojownik zeskakiwał z konia, Dago ciął go mieczem. Tamten osłonił się tarczą, która roztrzaskała się od ostrza Tyrfinga. Wtedy drugim uderzeniem wytrącił mu Dago miecz z dłoni i ciął w brzuch, odskoczył i wówczas oderwał mu głowę od tułowia. Rżały głośno ranne konie, wołali coś do siebie Ludzie Skrzydłaci,

222

Lestkowie walczyli w milczeniu. Awdaniec ani razu nie wyjął z pochwy swego miecza, jego kolczasta kula miażdżyła na swej drodze końskie karki, golenie, ludzkie klatki piersiowe. Z ośmiu Ludzi Skrzydlatych tylko jeden próbował ocalić życie i zaczął uchodzić z pola walki. Zgubił go jednak szacunek dla ptaków. Kruk Awdańca, który podczas walki unosił się nad wojownikami, nagle natarł na niego i

chciał mu wykluć oczy. Wówczas Skrzydlaty, zamiast się obronić przed ptakiem, przeszyć go oszczepem lub ciąć mieczem, osłonił twarz dłonią. Wykorzystał to Awdaniec i rozkołysaną na łańcuchu koleczastą kulę rzucił mu w plecy, obalił z konia, podbiegł ku niemu i przeszył mieczem.

Z ośmiu wojowników pięciu było martwych, trzech rannych dobił Łabędź Rudy. Uciął też głowy rannym koniom, aby się nie męczyły konając.

- To nie było takie trudne - ocenił Dago. - Ale prawdą jest, że tylko tarczownicy z koleczastymi kulami mogą ich pokonać.

Graf Fulko zrywał sakiewki zawieszane u pasa zabitych Ludzi Skrzydlatych. A kiedy już je wszystkie pozbierał, Dago, który obserwował go z odrobiną pogardy, wyjął ze swej sakiewki najmniejszą i najtańszą monetę jaką posiadał, jedną saigę wartą jedną dwunastą części złotego solida, i rzucił ją pod nogi Fulki. - Zabierz i to, grafie.

- Czy źle czynię łupiąc pokonanych? - zdumiał się Fulko. - Taki jest przecież wojenny obyczaj.

- Będziesz zawsze tylko wojownikiem - powiedział Dago. - Ty weźmiesz jedną saigę, a ja całe państwo.

I rozkazał zawracać w głąb lasu do pozostawionych koni.

-- A może tę wieś puścimy z ogniem - zaproponował Łabędź Rudy.

Piastun popatrzył na rozległe rżyska, stada bydła, strzechy stodół i domów z wielkimi gniazdami bocianów. Piękny mu się wydał ten

widok i dlatego rzekł do Łabędzia:

- To wszystko będzie wkrótce moje albo twoje, Łabędziu. Czy warto niszczyć swoją własność?

A jednak, kiedy tą samą drogą, którą przemierzył Piastun i jego trzech towarzyszy, ruszyło potem sześciuset tarczowników pod wodzą wojewody kowala Awdańca - wiele wiosek i grodów stanęło w ogniu. Za tarczownikami jechała banderia czterystu Lestków i oni to czynili potem największe spustoszenie, bo tak kazał robić Piastun, aby zatrwożyć księcia Sieradza.

Również i od strony Ziemi Łęczyców przeszło Ner i ruszyło w głąb kraju Ludzi Skrzydlatych dwustu tarczowników i trzystu konnych Lestków dowodzonych przez młodziutkiego Powalę. Towarzyszył mu Fulko i jego trzydziestu najmitów z Jumna. Przysiągł sobie Fulko, że pierwszy stanie u bram grodu Sieradza i gdy tylko tarczownicy powstrzymali pierwsze uderzenie skrzydlatej konnicy, odłączył się od Olta Powalę, paląc i grabiąc zaczął się szybko przedzierać ku Warcie, nad którą stał gród Sieradza.

Z Poznania w górę rzeki wypłynęło trzydzieści szybkich łodzi wiosłowych, a w każdej po czterech pieszych Lestków. Dowodził nimi Piastun, który postanowił niespodziewanym atakiem od strony rzeki napaść gród Sieradza

223

i zdobyć go bez większych strat. Łodzie płynęły tylko nocą, aby nikt nie doniósł Sieradzowi o podstępie Piastuna. Dlatego rybacy łowiący

*przy łuczycywie ryby na rzece bywali zaskakiwani widokiem
bezszelestnie pojawiających się w ciemnościach uzbrojonych
wojowników w łodziach, a potem zabijani bezlitośnie. Tak przed
innymi swoimi wojskami dotarł Dago pod Sieradzę i ukrył swoich
żołnierzy w krzakach wikliny na wyspie naprzeciw bram grodu. Z
owych krzaków mógł niewidoczny widzieć cały gród, podgrodzie i
główną wysoką bramę, z której w wielkim pośpiechu raz po raz
wyjeżdżali konni skrzydlaci rycerze. Nie miał Piastun gotowego
planu, w jaki sposób z siłą tylko stu dwudziestu Lestków zdobyć gród,
choć bramy grodu były otwarte, a tylko szeroka płycizna dzieliła
ukrytych na wyspie jego żołnierzy od bramy grodu. W Sieradzy, co
wynikało z obserwacji, znajdowały się jeszcze dziesiątki żołnierzy, a
coraz nowi przybywali z pól walki, gdzie ponieśli klęskę. Na noc
bramy grodu zamykano, pod bramą zaś nocowało przy ogniskach
wielu tych, co dopiero powrócili z walki na północy. Nie mógł więc
Piastun przedostać się niepostrzeżenie do grodu, a jeśliby i nawet to
uczynił, zostałby tam ze swoimi ludźmi zamknięty jak w klatce i
zamordowany. Nie zależało mu zresztą, aby teraz i zaraz zdobyć
Sieradzę, bo prędzej czy później nadejść miały tu wojska Awdańca i
Powały. Chciał porwać kapłankę Eponję i wydobyć od niej tajemnicę
długowieczności. Wypatrywał więc z krzaków, czy nie ujrzy
wychodzącej przed gród między powracających wojowników młodej
tłustej kobiety w białej szacie wyszywanej złotymi nićmi -- bo tak mu
ją opisano. Wtedy to dopiero zdecydowałby się na nagły atak przez*

plyczną i schwytała jej, choćby kosztem wielu poległych Lestków.

Lecz owej Eponji ciągle nie było, choć przecież jako wielka kapłanka

Skrzydlatych powinna chyba przed warownią witać zmęczonych

walką żołnierzy, dodawać im otuchy, zamawiać krew płynącą z ran.

Może zresztą w ogóle nie znajdowała się w Sieradzy, ale w którejś z

owych słynnych grot w Górach Wenedyjskich, gdzie odbywały się

tajemne obrzędy? W jaki sposób ją wówczas znajdzie? W jaki sposób

otrzyma upragnioną długowieczność? Może da się to uczynić, jeśli

schwyta jej pradziada, księcia Sieradza i za jego życie otrzyma od niej

długowieczność?

Nad ranem przeszedł ostrożnie mieliznę i schwytał śpiącego pod

warownią wojownika. Zanim go zabił, dowiedział się od niego ważnej

nowiny i zdecydował się dalej czekać w ukryciu.

Oto księżę Sieradz uświadomił sobie nagle pełnię swej klęski. To, co się

wydawało niemożliwe, stało się możliwe. Wydrwił prośbę Piastuna,

aby go uczyniono długowiecznym i tamten spełnił swoją groźbę:

zaatakował Kraj Ludzi Skrzydlatych, pokonane i rozproszone zostały

skrzydlate wojska. Z powodu przekonania o ich niezwyciężalności nie

były przygotowane do obrony i oblężenia ani gród Sieradz, ani gród

Ruda, ani inne pomniejsze grody i warownie. Przed Ludźmi

Skrzydlatymi i rodem Sieradza otwierała się droga do Nawi, prosty

lud czekała niewola barbarzyńskich Polan, gdyż nic nie wydawało się

zdolne do pokonania straszliwych koleczastych kul żelaznych. Na

wkraczającą do

kraju Skrzydlatych jedną armię Polan uderzył najstarszy prawnuk Sieradza, księżę Neklan, i musiał ujść z pola walki prowadząc zaledwie połowę swych żołnierzy. Drugą armię Polan, wkraczającą od strony rzeki Ner, zaatakował wnuk księcia, Mnat, i sam zginął, tracąc więcej niż jedną trzecią wojowników. Tak przez kraj Ludzi Skrzydlatych maszerowali tarczownicy Piastuna, a za nimi szła konnica i niszczyła wszystko co żyło i co się poruszało. Północną część kraju zasnuły dymy palących się wiosek i grodów. Mściła się na Skrzydlatych ich wiara w konie i skrzydła. Nie mieli piechoty, łuczników i tarczowników, aby zmierzyć się z tarczownikami Piastuna i zatrzymać ich marsz.

- Sprawdziły się twoje sny, Eponjo - powiedział księżę Sieradz do swej prawnuczki kapłanki, przez otwarte okno dworu w Sieradzy patrząc w północną stronę, gdzie widziało się chmurę czarnego dymu. -

Widziałaś we śnie czterech jeźdźców, którzy obcinali nam skrzydła. I tak się stało. Nie było jednak w twoich snach niczego o koleczastych kulach.

- Sny nie mówią wszystkiego i bywają niejasne - odparła Eponja.

- Co mam zrobić? - z rozpaczą w głosie zapytał stary księżę. -- Czy tej nocy nie miałaś snu, który daje nadzieję?

- Jeśli chcesz się ocalić, weź tej nocy resztki naszej armii oraz tyle wozów, ile zdołasz. Wsadź na nie trochę kobiet i dzieci, zabierz nasze skarby. Nad ranem odejdz do kraju Visulan, gdzie księżę Karak jest ci

życzliwy i da ci schronienie. - Czy wrócę tutaj?

- Tak. Kiedy Visulanie uderzą na Polan. Wczoraj kazałam poderżnąć gardło wziętemu do niewoli tarczownikowi Piastuna. Jego krew popłynęła w kierunku północnym, to znaczy, że nie tylko na południu u Karaka, ale i na północy szukać trzeba ratunku.

- Na północy jest Piastun.

- Czy zapomniałeś, że jesteśmy spokrewnieni z Dzikimi Kobietami? Na Mazowii panuje Zyfika. Opowiada się o niej, że nienawidzi Piastuna, chociaż teraz mu służy.

- A może jednak pozostać tutaj i bronić się w oblężonej Sieradzy? - zastanawiał się stary książę. - Mój posłaniec dotarł do księcia Karaka i on wkrótce pośpieszy nam z pomocą.

To były tylko słowa. Sieradz był grodem dużym i ludnym, ongiś zbudowano go na wyspie w samym środku głównego nurtu rzeki Warty. Po latach kapryśna rzeka nagle odstąpiła od grodu i niezbyt mocno ufortyfikowane wały otaczała teraz tylko łatwa do przebycia płycizna, pełna wysp, łach piaszczystych i mielizn. Jak długo można się było bronić za niewysokimi wałami i trzema rzędami spróchniałych ostrokołów? Gdy pod Sieradzą spotkają się wszystkie wojska Piastuna, po tygodniu wdrą się na wały, dokonają straszliwej rzezi, spalą dwór i domy. Czy nie lepiej było pozostawić gród otwartym dla najeźdźcy i mieć nadzieję, że przez to samo okaże on litość dla podbitego ludu?

- Niewiele marny wozów. Obciążone kobietami i dziećmi oraz

skarzbami nie zdołają ująć pogoni, nawet jeśli pójdzie ze mną cała reszta armii. Cóż zresztą wart

225

jest władca, który pozostawia swój lud na łaskę zwycięzcy? Jaką mogę mieć pewność, że mimo wszystko on nie spali grodu, nie wymorduje wszystkich jego mieszkańców?

- Ja tu zostanę --- oświadczyła Eponja. ---Zostanę tutaj i spełnię to, o co nas prosił Piastun. Dam mu długowieczność. Jak wiesz, panie, ten, co ubiega się o długowieczność przez miesiąc nie może przelać kropli naszej krwi. Nie będzie więc Piastun gonił ciebie i twoich wozów, nie pozwoli swej armii mordować naszego ludu. Miałam zresztą dziwny sen. Widziałam jak jeździec w białym płaszczu spada z białego ogiera. Mówiono mi, że białego ogiera dosiada Piastun, a to znaczy, -'re wkrótce przestanie panować.

--- Jak może zginąć, jeśli ty dasz mu długowieczność? --- Nie wiem, panie. Sny nie są jasne...

Skinął jej głowę książkę Sieradz i opuścił dwór, aby wydać rozkaz zebrania niedobitków swej armii i przygotowania wozów do drogi. Na wozy miały być wzięte tylko kobiety i dzieci ludzi możnych, spokrewnionych z rodem władcy.

Książkę Sieradz należał do długowiecznych. Miał osiemdziesiąt lat, rzadkie siwe włosy i ptasi nos, jak hak zwisający mu nad ustami. Z licznej gromady synów i córek uznał tylko trzech, którzy mieli już po pięćdziesiąt i więcej lat. Władzy u Skrzydlatych nie dziedziczy się po

ojcu, a po matce, ale pierwsza żona Sieradza jeszcze żyła mimo swych osiemdziesięciu lat. A skoro żyła -- nikt nie mógł rządzić za wyjątkiem jej męża, starego księcia Sieradza. Inaczej jednak bywało z córkami i ich rolą kapłanek, bo do tego bywały przeznaczone. Wychodziły za mąż dopiero po trzydziestym roku życia, do tego czasu pilnując i odprawiając religijne obrzędy. Obecnie główną kapłanką była Eponja, prawnuczka księżnej. Miała dwadzieścia pięć lat i do trzydziestki winna była żyć bez męża, z wszystkimi mężczyznami kraju, co oczywiście było tylko pustymi słowami. Tak naprawdę żyła tylko z tymi młodzieńcami, którzy chcieli osiągnąć długowieczność. Podobnie książę Sieradz był mężem wszystkich kobiet w swym państwie, lecz w istocie miał tylko trzy żony, w tym najstarszą posiadającą władzę, osiemdziesięcioletnią Lugę. Opowiadano i snuto domniemania, że zarówno obyczaje, jak i wiara Ludzi Skrzydlatych, ich kult koni i kobiecej władzy upodabniał ich nieco do owych słynnych Dzikich Kobiet, albowiem w pradawnej przeszłości nauczyli ich tego samego tajemniczy Celtowie, którzy zniknęli w mrokach dziejów. Dowieść tego jednak nie było sposobu, gdyż nikt nie poznał wszystkich tajemnych obrzędów Dzikich Kobiet, zanim nie wygubiła ich zaraza. Nikt też, poza kapłankami z książęcego rodu, nie posiadał wiedzy o najtajniejszych obrzędach Ludzi Skrzydlatych.

Znała jednak te tajemnice kapłanka Eponja i wiedziała, że może uczynić Piastuna długowiecznym, jak to uczyniła ze swymi braćmi, z wieloma wojownikami Ludzi Skrzydlatych. Nie lękała się pozostać w

opuszczonym przez bliskich grodzie Sieradzy, gdyż to ona kazała odprawić posłańca Piastuna, który prosił ją o długowieczność. Ze słów posłańca wywnioskowała, że Piastun opętany jest pragnieniem, aby żyć sto albo więcej lat. Nie robi jej więc żadnej krzywdy, nie poleje się krew, jeśli zaspokoi jego pragnienie.

226

Dlatego spokojnie obserwowała nocne przygotowania wojsk i jej pradziada do opuszczenia grodu. O świcie, gdy dwustu Skrzydlatych oraz ostatni wóz wyjechał przez główną bramę i skierował się drogą w kierunku południa i kraju Visulan, wyszła przed bramę w swej białej sukni, kilku pozostałym jeszcze wojownikom kazała zamknąć za sobą wielkie odrzwia i osłoniwszy ręką oczy od blasku wschodzącego słońca, zaczęła rozglądać się na wszystkie strony. Rozum mówił jej, że Piastun znajduje się zapewne gdzieś na północy na czele którejś ze swych dwóch armii. Lecz przeczucie kapłanki szkolonej od dziecka do tajemnych obrzędów, narzucało inne przekonanie. Piastun musiał być blisko, niemal o wyciągnięcie ręki. Piastun pierwszy zjawi się przed bramami Sieradzy, aby spotkać Eponję i uchronić ją przed jakąkolwiek krzywdą ze strony swoich żołnierzy. Za wałami grodu setki kobiet i dzieci, a także rannych wojowników, dygotały z trwogi przed nadejściem wojsk Piastuna, ona jedna nie czuła strachu i była pewna, że nie poleje się więcej ani kropla krwi. Tak będzie przez miesiąc, zanim uczyni Piastuna długowiecznym. Potem - jak to mówił sen - on zginie, choć to wydawało się niemożliwe, skoro miał żyć

bardzo długo. Ale nawet ona, kapłanka, nie do końca umiała wyjaśnić sens wszystkich snów, które ją dręczyły po nocach. Nigdy nie pojawiły się w jej snach kolczaste żelazne kule na łańcuchach, a przecież to one pokonały Ludzi Skrzydlatych. Śnił się jej widok człowieka spadającego z białego konia. Czy jednak na pewno oznaczało to śmierć Piastuna?

Drgnęła, zaskoczona nagłym i głośnym pluskiem wody. Spojrzała w stronę rzeki i zobaczyła przekraczającą mieliznę gromadę wojowników w kolczugach i hełmach z końskimi ogonami, w białych płaszczach i z tarczami przedstawiającymi ptaka. Prowadził ich mężczyzna z gołą głową, na której błyszczał złoty kamień. Po białych włosach i owym kamieniu poznała Piastuna i serce jej niespokojnie zabiło.

Żołnierze szli z obnażonymi mieczami, rozgarniając nogami wodę sięgającą im do kolan. Obciągnęła suknię na swych ogromnych piersiach, sprawdziła czy biały czepiec starannie okrywa jej jasne włosy, przymrużyła powieki, ponieważ nadchodzili od wschodu i wschodzące słońce razilo ją w oczy. Tak, prawdę mówiono, że Piastun jest pięknym mężczyzną. Ale nie był wyższy ani roślejszy od wielu innych, czyżby więc opowiadano kłamstwa, że począł go olbrzym z plemienia Spalów?

- Czego chcecie? - zapytała, gdy byli od niej już tylko o kilkanaście kroków i Piastun wyszedł z wody na sypki suchy piasek nad brzegiem rzeki.

- Każ otworzyć bramę grodu, Eponjo - powiedział Piastun, po szacie wyszywanej złotymi nićmi i po ogromnej tuszy tej kobiety poznając kapłankę. -- Jam jest Dago Pan i Piastun, który zwyciężał Ludzi Skrzydlatych.

- Prosiłeś mnie o długowieczność... - zaczęła, ale jej przerwał.

- To było kiedyś. Teraz pragnę wszystkiego. Całego kraju i długowieczności.

- Nie można mieć wszystkiego naraz.

227

-- Dlaczego'' Wyleczysz mnie z mojej choroby, która zwie się Żądzą Czynów, a niczego nie będę pragnął.

- Jeśli chcesz stać się długowiecznym, nie możesz przez jeden miesiąc przelać ani jednej kropli krwi mego ludu. Przysięgnij, że nie puścisz się w pogoń za księciem Sieradzem, twoi żołnierze nie będą grabić grodu, zabijać jego mieszkańców, gwałcić kobiet.

Dago pogardliwie wzruszył ramionami.

--- Nie przywykłem składać przysiąg. Twój pradziad odszedł do państwa Visulan i tam będzie najemnikiem Karaka. Ten kraj aż po Góry Wenedyjskie jest moim, a własnego kraju nie pozwolę grabić. Ty też jesteś moja i moje są twoje tajemnice.

To mówiąc ruszył ku niej z wyciągniętymi rękami, a ona, przerażona, cofnęła się aż pod bramę grodu. Na górze w wieży bramnej znajdowało się jeszcze kilku Skrzydlatych. Gdyby teraz któryś z nich rzucił na dół ciężki kamień zmiażdżyłby Piastuna. Ale ci żołnierze nie

mieli rozkazu walczyć, ale na polecenie Eponji otworzyć gród zdobywcom.

-- Przysięgnij, że nie przelejesz ani kropli krwi... -- błagalnie powiedziała Eponja.

W tym momencie z drugiego brzegu rzeki doleciał ich głośny okrzyk wydobywający się z kilkudziesięciu męskich gardzieli. Potem zaś z głośniejszym pluskiem rzuciło się w rzekę prawie dwudziestu konnych najmitów grafa Fulki, przepłynęło główny nurt i oto wydobyło się już na płyciznę. Wargi grafa Fulki dygotały z żalu i wściekłości. Czyż nie przysięgał sobie i innym żołnierzom, że pierwsi staną u bram Sieradzy? Czy, aby osiągnąć ten cel, nie rzucali się w największy wir walki, nie ginęli jeden po drugim, nie tratowali Skrzydlatych aż wreszcie wysforowali się na czoło armii i oto są już u bram Sieradzy. Ale tutaj czekał na nich Piastun i kobieta w bieli, a bramy grodu są zamknięte.

Podniósł do góry prawą dłoń Dago Piastun, rozkazując na brzegu rzeki zatrzymać się Fulce i jego żołnierzom. Zaryły się więc w piasek kopyta ich koni o kilka kroków od Piastuna i jego pieszych Lestków. Wargi Fulki jeszcze bardziej dygotały z wściekłości.

-- Książę Sieradz odszedł stąd dziś o świcie, pozostawiając nam gród -- oświadczył Dago. - Od tej chwili ten kraj należy do mnie i nie może być przelana ani kropla krwi tego ludu.

Z trudem, bo gardło ścisnął mu gniew, przemówił Fulko:

- Zmusiłeś nas do głodowania. Nie dawałeś przyrzeczonego żołdu, bo

mówiłeś, że powinniśmy walczyć pod bramami grodu, aby nareszcie napelnić nasze brzuchy, grabić i mordować. A teraz ty mówisz, że nie wolno przelać ani kropli krwi.

- Tak mówię - skinął głową Piastun.

- Giń więc, ty największy z kłamców - wrzasnął Fulko, wyciągnął z pochwy miecz i rzucił się na Dagona. To samo uczyniło prawie dwudziestu najmitów z Jumna.

Oslonił się Dago tarczą przed ciosem Fulki, a potem przyklęknąwszy

228

rozplatał brzuch jego koniowi. Pod mieczami najmitów zginęło kilkunastu Lestków, ale przecież żołnierze Dagona byli w przewadze.

Przed bramą grodu Sieradzy rozległ się ostry brzęk mieczy i łomot

tarcz, kwik koni i śmiertelne jęki ludzi. Trwało to czas jakiś aż

wreszcie Fulko, który upadł na ziemię wraz ze swym konającym

koniem, zdołał odbiec od walczących, chwycił jakiegoś konia bez

jeźdźca, wskoczył na siodło i nie zwracając uwagi na swoich, rzucił się

z koniem do rzeki. Padli martwi wszyscy najmici Fulki, zginęło

kilkunastu Lestków w białych płaszczach, na brzegu rzeki jedne ciała

leżały na drugich, jakby nadal były splecione w walce. I wszędzie

widziało się kałuże posoki ludzkiej i zwierzęcej.

A potem ujrziała Eponja, jak Dago Pan i Piastun, rannym żołnierzom

Fulki ucina głowy swoim mieczem, a jakiś Lestek w białym płaszczu

wrzuca te głowy do wody, a one, ogromne krwawe kule, wolno

obracają się w nurcie rzeki i jak potem odpływają z jej prądem.

Zakryła Eponja twarz dłońmi, bo nigdy nie widziała czegoś tak okrutnego i przerażającego. I nie potrafiła wydobyć z siebie głosu, gdy ów Piastun, dysząc ciężko od machania mieczem, podszedł do niej i położył jej dłoń na ramieniu.

- Przełatem krew. Ale to nie była krew waszego ludu - powiedział. - Rozkaż tedy, aby otwarto bramy grodu.

Eponja zawahała się.

- Nie złożyłeś, panie, przysięgi, że twoi żołnierze nie będą, jak ów rycerz, który uciekł, grabić i niewolić.

Cofnął się Piastun o krok, wsunął skrwawiony miecz do pochwy i zaczął mówić przez zęby zaciśnięte gniewem:

- Czy nie wiesz, kobieto, kto stoi przed tobą? Nie słyszałaś, że nazywają mnie Dawcą Wolności? Przybyłem tu nie po to, aby grabić i mordować, ale dać wolność ludowi i uczynić go ludem Polan. Twój pradziad, książę Sieradz, uciekł stąd ze swymi możnymi nie przede mną i moimi wojskami, lecz przed gniewem gnębionego przez siebie ludu. Tak to zostaje przeze mnie nazwane, a ważne jest tylko to, co zostało nazwane. Będę niewolników czynił wolnymi, a wolnych niewolnymi, albowiem biorę ten lud w swoje piastowanie.

To powiedziawszy zbliżył się do drzwi bramnych i trzy razy uderzył w nie pięścią, nakazując, aby je przed nim otwarto. A kiedy to się stało, wkroczył do miasta na czele swoich stu Lestków i rozpoczął rządy. Zdumieli się wszyscy, albowiem jego rozkaz brzmiał: "niechaj wszystkie kobiety w grodzie szyją z płótna lnianego białe płaszcze". I

gdy nadeszły wreszcie wojska Awdańca i wojska Olta Powały, rozesłał po całym kraju swoje oddziały, nakazując w niewolników obrócić dawnych grodzierzców i starostów, a niewolnych kmieciów czynił wolnymi i pozwalał rozdawać między nich białe płaszcze. Tak to w krótkim czasie z dawnego ludu Skrzydlatych wyłoniło się ponad trzystu Lestków, którym jako przywódcę i wojewodę wyznaczył Łabędzia Rudego, gdyż Łabędzie byli ongiś spokrewnieni ze Skrzydlatymi.

Rozpaczała zamknięta w komnacie kapłanka Eponja, gdyż pojęła, że być może nigdy nie powróci do swego kraju prastary książę Sieradz ani jej brat Neklan, ani nikt ze Skrzydlatych, ponieważ ogłosił Piastun, że każdy kto nosił

229

skrzydła ma być niewolnikiem, a każdy kto nie nosił skrzydeł, ale pracował niewolnie dla Skrzydlatych ma być Lestkiem, czyli człowiekiem wolnym i Panem. W ten sposób wkrótce mógł pozwolić odejść wojskom Awdańca i wojskom Olta Powały, gdyż odtąd w dawnym kraju Ludzi Skrzydlatych rządzili i swoich rządów mieli bronić niewolni ongiś kmiecie. Między nich rozdał nie tylko białe płaszcze, ale i wszelką broń zdobytą lub przywiezioną przez jego wojska. Odtąd też mówiło się, że książę Sieradz, uciekł ze swego kraju nie przed Piastunem, ale przed gniewem swego ludu, co się ogólnie przyjęło, ponieważ ważne bywa tylko to, co zostało nazwane i w jaki sposób zostało nazwane.

Na ucztę, którą Piastun wydał, aby pożegnać odchodzących w swoje strony Awdańca i Olta Powalę, zaprosił też i kapłankę Eponję i tak ją zapytał:

- Czym są twoje czary, które czynisz w jaskiniach Gór Wenedyjskich w porównaniu z czarami, jakie ja czynię? Oto niemal w jednej chwili, przyjmując twój dawny lud w swoje piastowanie, uczyniłem go swoim ludem, to jest ludem Polan. Albowiem kto nosi biały płaszcz jest Lestkiem. A każdy Lestek jest równy innemu Lestkowi.

- Puść mnie więc, panie, wolno do mego pradziada, skoro twoje czary są potężniejsze od moich - odrzekła Eponja. '

Pokręcił przecząco głową Piastun.

- Pokazałem ci swoje czary, a teraz ty pokaż swoje. Dotrzymałem przyrzeczenia i prawie miesiąc mija odkąd nie przelałem niczyjej krwi. Gdy pokażesz mi swoje czary, będziesz wolna.

Z początkiem miesiąca kwitnienia wrzosu, do zbudowanego z czarnego dębu dworu w Rudzie, gdzie właśnie Piastun przybył z Eponją, powrócili wysłani do księcia Sandomira posłowie z darami od Piastuna i prośbą o rękę jednej z jego córek. Księżę Sandomir przyjął posłów, kazał im jednak zabrać z sobą dary, co znaczyło, że odmawia Piastunowi swojej córki za żonę.

- Nie obejrzał nawet darów, panie - poskarżył się Piastunowi ów Lestek, który przewodził poselstwu. - Zrobił tylko gest ręką wskazując nam drzwi. Nie usłyszeliśmy od niego nawet jednego słowa.

Piastun wezwał do siebie Eponję i zapytał ją:

- Co to znaczy, gdy ktoś, komu się przysyła dary, odsyła je nie

wypowiedziawszy nawet słowa?

- To znaczy, że tego, który daje dary, uważa za coś gorszego od psa, gdyż zwykle się przemawiać nawet do takich zwierząt jak psy.

- Ale dlaczego, Eponjo? Dlaczego?

- A kimże ty jesteś? - zapytała go z pogardą. - Czy nosisz tytuł komesa albo księcia, aby księżę Sandomir mógł ci oddać swą córkę za żonę?

Nazwałeś się Piastunem, ale to słowo nic dla Sandomira nie znaczy.

- Czemu "Piastun" ma znaczyć mniej od księcia czy komesa, skoro taką samą albo jeszcze większą posiadam władzę?

- Książęta tylko podbijają inne kraje, a ty je pożerasz panie, jak smok najstraszliwszy. Wkrótce nie będzie kraju, gdzie władca nie

odczuwałby lęku, że

230

zmieni się w niewolnika, a jego niewolnik zacznie marzyć, aby stać się twoim Lestkiem. Bądź po trzykroć przeklęty, czarowniku.

Nie wybuchnął gniewem Dago Piastun. W trzy dni później na czele

Lestków z dawnego kraju Ludzi Skrzydlatych zajął ziemie aż po Pilicę,

przeganiając bez walki żołnierzy księcia Sandomira aż na drugi brzeg

rzeki. Potem na oczach owych żołnierzy rozkazał wbić pale graniczne

w nurt tej rzeki i odchodząc stamtąd pozostawił liczne i zbrojne straże.

Herim wyrysował dla niego na pergaminie nowy zarys państwa

Polan, które na północy sięgało aż po rzekę Kamionkę, obejmowało

całą Mazowieć, na zachodzie sięgało Kraju Wolnych Ludzi, czyli

Luboszan i książąt Pyryljan, a na południu i od zachodu sięgało aż po Baryczę, Góry Wenedyjskie, Wisulę i rzekę Pilicę. Dwóm nowym Lestkom, niejakiemu Wolborowi i Rozprzy, rozkazał wznieść grody w miejscach obronnych, aby trzymali straż przeciw księciu Sandomirowi. Jego władztwo zaczynało się teraz już po drugiej stronie rzeki Pilica, za którą żyły rody i plemiona zależne od Sandomira i opłacające mu się w skórach zwierząt łownych. Właściwe państwo księcia Sandomira znajdowało się znacznie dalej od rzeki Pilicy, za ogromną puszcza i Łysogórami, dlatego Sandomir nie wszczął wojny z Polanami, nie chcąc podejmować ryzyka wojny o tereny jedynie od niego dotąd zależne, ale nie własne. I stało się tak, że w ciągu krótkiego czasu w tej części świata, obok Wielkiej Morawy, zaczęło rosnąć w potęgę i rozszerzać swoje granice nie znane dotąd nikomu państwo Polan, zrodzone ongiś z Lendiców i Gopelanów. Ale że rosło szybko i jak gdyby niepostrzeżenie, mało kto zdawał sobie sprawę jakie niebezpieczeństwo zawisło nad okolicznymi władcami. ...Opowiada się, że po kilkuset latach jakiś człowiek rodem z Sieradza doradził królowi polskiemu, aby swych ubranych w pancerze konnych rycerzy wyposażył w ptasie skrzydło. Odtąd takie oddziały z powodzeniem atakowały nieprzyjaciół, szumem swych skrzydeł budząc u nich grozę i płosząc im wierzchowce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

JASKINIA WĘŻY

Umiłował Dago Pan i Piastun niejakiemu Częstocha, który, w służbie

Spicimira będąc, pomógł mu uratować się z zasadzki jaką nieznanymi z imienia wrogowie uczynili koło chaty siodlarza. Dzielnie się potem ów Lestek spisywał przy boku Piastuna w rozmaitych bitwach i potyczkach; z nim też łodziami aż do grodu Sieradza popłynął i u bram miasta przeciw najmitom Fulki walczył. Obdarzył go więc Piastun swym zaufaniem i nakazał w najdalej na południe wysuniętym miejscu, aż w Górach Wenedyjskich gród zbudować oraz warownię, aby w przypadku napaści księcia Karaka, on pierwszy czoła mu stawiał, napór obcych wojsk powstrzymał, dopóki nie przyjdzie pomoc. Upřednio uczynił Piastun owego Częstocha grodoziercą w Poznaniu, gdzie mógł władać spokojnie jak wielki pan, ale że odznaczał się w każdej wyprawie, wciąż nowe i najtrudniejsze zadania otrzymywał, jak to właśnie, aby pobudował gród w Górach Wenedyjskich. Na jego miejsce grodoziercą Poznania wyznaczył Dago niejakiego Grzymałę, również Lestka, lecz człowieka mniej walecznego i mniej przedsiębiorczego. Tak już bowiem bywa, że kto potrafi nieść ciężar, na tego władca nakłada ich coraz więcej i więcej, a kto nie jest zdolny do niesienia ciężarów otrzymuje chleb lekki. Nie rozumie tego wielu ludzi w służbie władców, dlatego starają się wyróżnić czy to w walce, czy w gospodarności, nie wiedząc, że to, co oni wywalczą i zbudują, inni dostaną we władanie. A dzieje się tak dlatego, że każdy władca lęka się, aby człowiek waleczny albo przedsiębiorczy nie otrzymał zbyt wiele i nie stał się samodzielny oraz niepokorny. "Na ogół tych władców wywyższa, którymi gardzi" ---

napisano w Księdze Grzmotów i Błyskawic.

Zwyczajem Sklavinów Częstoch wybrał miejsce na warownię nie na wzniesieniu górskim, lecz pośród bagien, jakie w dużej kotlinie uczyniła w tym miejscu rzeka Warta i jej dwa małe dopływy.

Otrzymał dla ochrony prawie stu tarczowników z kolczastymi kulami, a także ponad stu nowych Lestków powołanych do służby Piastuna z ludzi niewolnych oraz trzydzieści wozów z trzydziestoma parami wołów i prawie pięciuset niewolników z dawnych możnych Skrzydlatych się wywodzących - zaczął ową warownię budować, zwożąc na bagna wielkie kłody dębowe i wapienne kamienie, których w okolicy było pod dostatkiem. Nie szło mu jednak to przedsięwzięcie, gdyż niewolnicy nie byli nawykli do ciężkiej pracy, jako że z możnych się wywodzili, a znów nowi Lestkowie jeszcze nienawykli do władania bronią i stróży. Dlatego często

?3?

zdarzały się ucieczki niewolników przez niedaleką granicę, a sprzyjała im okolica pełna rozpadlin, wąwozów i dobrych kryjówek. Nękany też był Częstoch przez włóczące się po okolicy niewielkie grupy Ludzi Skrzydlatych, co nie pogodzili się z klęską, a także przez małe oddziały księcia Karaka, który nie chciał dopuścić do tego, aby nad jego granicą umocnili się Polanie.

Martwił się tym Dago Pan i Piastun, a że przyszła pora, kiedy to Eponja długowieczność mu obiecała w jaskiniach zwanych Wężowymi, postanowił uczynić wyprawę do Gór Wenedyjskich,

zarazem w drodze wzmacniając Częstochę. Wziął Dago drużynę złożoną z ponad stu Lestków oraz dwustu niewolnych wraz z żonami i dziećmi. Nie jest bowiem skory do ucieczki niewolnik, który ma żonę i dzieci, skoro wie, że jeśli ucieknie - żona i dzieci zostaną zabite. Zabrał też z sobą piętnaście wozów i płóz z zaprzęgami po dwie pary wołów do każdego wozu i tak w ostatnich dniach miesiąca kwitnienia wrzosu opuścił Rudę, kierując się wolno ku granicy z Visulanami. Nie lękał się napaści ze strony Karaka, gdyż szpiedzy przynosili mu wieści, że tak w Dowinie, jak i w Nitrze oraz innych grodach Wielkiej Morawy bunty i spiski są organizowane przeciw księciu Rostislavowi, co go bardzo osłabiło. Korzystając z tej słabości umacniał się Karak w Bramie Morawskiej, przestał płacić trybut oraz w wielu potyczkach odebrał Bohemom kilka granicznych gródków.

Dni były ciepłe, słoneczne, jak to zwykle bywa podczas pory zwanej "babim latem". Zaraz za Rudą wjechali w kraj tak przedziwny, że Dago nie mógł się otrząsnąć z zachwyty i raz po raz wstrzymywał konia lub wjeżdżał na wzgórze, aby móc jak najdalej sięgnąć wzrokiem i długo się napawać widokiem południowego krańca kraju Ludzi Skrzydlatych. Widział to piękno, podziwiał je, a zarazem odczuwał jakąś niezrozumiałą grozę. Słyszał, że ów przedziwny kraj ciągnie się do Karakowa i niekiedy patrząc na niego myślał: "To wszystko musi być na zawsze moje. Tu w tych górach zbuduję ze skał niezdojane zamki, które sięgną nieba. Będą zaś jeszcze większe i piękniejsze niż budowle

Franków lub

Rhomajów". Opowiadano mu, że kiedyś była tu ogromna dolina

porośnięta lasami

dębowymi i przecięta wartkimi strumieniami. Ale przed tysiącami lat

przyszli

tutaj olbrzymi zwani Gigantami, których z dalekiej północy wygnał

wielki lodowiec. Giganci chcieli się na nowej ziemi osiedlić, ale nie

pozwolili na to

równie olbrzymi Spalowie i rozpoczęli bój. Trwał ów straszny bój

ponad trzysta

lat i trzydzieści miesięcy. Padli martwi wszyscy Giganci - tak

mężczyźni, jak i kobiety, gdyż zwyczajem olbrzymów, walczyły

również kobiety i dzieci. Ocalało

z boju zaledwie kilku Spalów, którzy z braku obcych olbrzymek

musieli żenić się z własnymi siostrami i spłodzili znacznie mniejszych

olbrzymów, większych jednak i potężniejszych od zwykłych ludzi,

których tu wtedy jeszcze nie było.

Ziemia więc ta - co widziało się na pierwszy rzut oka - była jednym

ogromnym pobojuwiskiem olbrzymów. Ich zwapniałe szkielety

wypełniały dawne doliny i utworzyły wzgórza. Dawne strumienie

ginęły odtąd w ponorach pod ciałami olbrzymów, aby o kilka stajañ

dalej nagle wytrysnąć spod skał przez liczne wywierzyska. Oderwane

od tułowia potrzaskane głowy olbrzymów

tworzyły magoty -- kopiaste białe wzgórza z rzadka porośnięte karłowatą sosną. "Tu i ówdzie widziało się skały podobne do połamanych maczug olbrzymów, tułowia bez rąk i nóg, z wypukłością żeber zaznaczonych bruzdami i rynnami. Wszędzie walały się zwapniałe kości olbrzymów, ich broń ---- połamane rękojeści mieczów, porzucane skalne tarcze, wielkie głazy, którymi obrzucali się w walce. Ale między szkieletami zabitych olbrzymów spotykało się strome wąwozy, zapadliska, rynienki, żłobiki, lejki i jaskinie, gdzie mieszkało tysiące krwiożerczych nietoperzy, śpiących za dnia, lecz nocą szukających krwi ludzkiej lub zwierzęcej. W dzień zaś krążyły nad rumowiskami skalnymi ogromne orły zdolne porwać nawet dziecko albo jagnię. Dlatego nocami palono ogromne ogniska, lękając się nadlatujących z ciemności nietoperzy i przyczajonych na skałach orłów.

Droga do Częstocha była kręta, skalista, posuwano się więc po niej dość wolno. Zniecierpliwiony Dago ciągle udawał się samotnie to w tę, to w tamtą stronę, piął się po rumowiskach skalnych, zaglądał w czarne jaskinie oczodołów czaszek olbrzymów, myśląc nie bez dumy, że nosi w sobie po ojcu ich krew. Jego żołnierze, a także niewolnicy odbywali podróż w milczeniu, jak gdyby lękając się, że owi pobici olbrzymi nagle zbudzą się i podepczą ich jak małe robaki. Tylko Eponja uśmiechała się ciągle dziwnie i tajemniczo i zdawała się radować widokiem owej groźnej krainy, ponieważ tutaj zaczynała się także kraina jej czarów.

Okryta zielonym brokatowym płaszczem jechała nie w kolebce -- jak to robili Skrzydlaci ---- ale po męsku, na koniu, odslaniając swe krągłe uda i kolana. Jej pełną, ładną twarz opalił wiatr, a jasne włosy jakby nieco wybielił, przez co wydawała się -znacznie ładniejszą. Były chwile -- szczególnie nocami -- gdy Dago zaczynał pożądać jej obfitego ciała, okrytego białą luźną tuniką i brokatowym płaszczem. Zdarzyło się nawet, że którejś nocy leżąc obok niej przy ogromnym ognisku, chwycił w swoje dłonie jedną z jej wielkich piersi, ale go odtrąciła z cichym śmiechem.

-- Będiesz mnie miał, panie -- powiedziała mu. - Jeden raz. Jak wielu innych. A potem staniesz się długowiecznym.

Chciał żyć długo, nieskończenie długo, aby w tej krainie wznieść na wzgórzach zamki ze skał tak wysokie, że sięgałyby nieba, i niezdojbyte.

Dlatego niecierpliwił się powolnością podróży i często pytał kapłankę:

--- Czy mnie nie zwodzisz, Eponjo? Jak daleko jeszcze do owej jaskini zwanej Greinne albo Wężową?

- - Daleko, panie -- odpowiadała mu niezmiennie. -- Zbieraj w sobie odwagę, abys nie krzyknął ze strachu, gdy wejdiesz między tysiące węży, a ogromne nietoperze zaczną latać koło twoich białych włosów.

Wzruszył ramionami i pokazywał jej szkielety olbrzymów, leżące pośród zielonych dolin.

-- To moja ojcowizna, Eponjo. Nie słyszałaś, że począł mnie olbrzym Boza i pochodzę z ludu Spalów? To po nich cierpię na chorobę zwaną Żądzą Czynów, która kazała mi stać się władcą i podbić wszystkie

napęłnić cię nasieniem, gdyż może i ty urodzisz olbrzymia jeszcze potężniejszego ode mnie.

Przecząco pokręciła głową, gdyż czymś niemożliwym było zapłodnić kapłankę. Nie ukrywała przed nim ani przed sobą, że chociaż go nienawidzi za to, że zniszczył kraj Ludzi Skrzydlatych, to przecież ona go pożąda, ponieważ jest tak piękny i silny. Pragnęła go też ostrzec, że wkrótce zginie, choć będzie długowiecznym. Nie wiedziała tego na pewno, gdyż jej proroczy sen był niejasny. Nie znajdując słów właściwych dla wyrażenia proroctwa - milczała. Długowieczność nie oznaczała bowiem nieśmiertelności; zginęło wielu Skrzydlatych, którym dała długowieczność. Niekiedy marzyła, że staje się żoną Piastuna i najwyższą kapłanką przy jego boku, a on, jak prawdziwy olbrzym, rzuca na inne kraje cień swej potęgi. Zaraz jednak odrzucała to marzenie; bo proroctwo mówiło o jego zgubie. Śmiała się cicho, gdy nocami na osobności pokazywał jej swoją sztukę czarów i seidr, albowiem wydawały się one jej tylko nieudolnymi sztuczkami. A przecież i on posiadał jakąś dziwną moc. Pewnego razu dał jej do wypicia słodkawo-gorzki napój i poczuła do niego miłość. Tej nocy leżąc obok niego obnażyła się aż do pasa, wzięła jego dłoń i położyła ją na swoim łonie. Szepnęła:

- Weź mnie, panie, gdyż cierpię z pożądania. Wtedy on okazał swoją siłę. Wstał i powiedział:

- Wezmę cię tak, jak mówi twoja sztuka czarów, kiedy zostanę długowiecznym.

I odszedł w ciemność nocy, nie bojąc się nietoperzy. A wówczas jeszcze bardziej go pokochała, pojmując, że nie wolno lekceważyć jego sztuki czarów; ona nie umiała rozbudzić w nikim miłości.

Obóz Częstocha zobaczyli na prawym brzegu rzeki Warty -- kilkadziesiąt namiotów dla żołnierzy, ogrodzenia dla koni i wołów, dziesiątki półziemianek pokrytych dachem z żerdzi i trzciny. Na Warcie zbudowano most prowadzący w głąb bagnistej doliny zamkniętej z drugiej strony przez wapienną górę zwaną Jasną. Po moście wozy zaprzężone w woły dzień i noc dostarczały wapienne glazy, które zrzucano na bagno aż utworzyło się na nim twarde podłoże dla przyszłych wałów obronnych.

Ucieszyła Częstocha wielka ilość wozów i wołów oraz niewolników z rodzinami, jakie mu przywiódł Piastun. Rozkazał niewolnikom przystąpić natychmiast do budowy półziemianek dla swoich rodzin, przerwał nawet wznoszenie warowni i polecił innym niewolnikom, a nawet tarczownikom i żołnierzom, aby gromadzili siano i żywność, Eponja przepowiadała bowiem szybkie nadejście surowej zimy.

Polecił też Częstoch, żeby obóz ogrodzono palisadą, zabezpieczając go przed napadami.

Oddziały Karaka przestały niepokoić Częstocha. Opowiadano, że książe Visulan wplątał się w spory wewnętrzne w państwie Wielkiej Morawy. Coraz rzadziej też staczano potyczki- z włączającymi się po

*okolicach niedobitkami armii Ludzi Skrzydlatych. Nie dalej jak
onegdaj tarczownicy i Lestkowie Częstocha rozbili kilkusobową
grupę Ludzi Skrzydlatych, odbierając im jeńca, jakowegoś*

235

*dziwnego człowieka. Miał on na sobie bogate szaty, zachowywał się
dumnie, jak ktoś znaczny. Na wieść, że lada chwila przybyć ma do
Częstocha sam Dago Pan i Piastun, nie chciał odpowiadać na żadne
pytania, oświadczył tylko, że jedynie z Piastunem będzie rozmawiał.*

*Rozstawiono dla Dagona i Eponji duży biały namiot. Zaraz też
rozkazał Piastun, aby przyprowadzono do niego owego człowieka.*

*Tak oto przed Dagonem stanął młody mężczyzna rosłej postawy, w
drogocennej kolczudze, jedwabnej koszuli, z pasem nabijanym złotymi
ćwiekami, w spodniach wełnianych i wpuszczonych w buty z
czerwonej babilońskiej skóry. Przyniesiono też jego pozłacany hełm z
pawimi piórami, miecz z rękojeścią wysadzaną drogimi kamieniami,
płaszcz podszyty bobrowymi skórami oraz sakiewkę ze złotymi
solidami. Z rzeczy tych obrabowali go Ludzie Skrzydlaci, pokonawszy
ich, żołnierze Częstocha przynieśli je do obozu nad Wartą.*

*Obcy w milczeniu, bez żadnej jednak uniżoności -skłonił się
Piastunowi, poznając go po Świętej Andali na czole, białych włosach,
pozłacanym pancerzu i białym płaszczu spiętym na ramieniu
błyszczącą od klejnotów zapinką. Milczącym gestem nakazał Dago
Lestkom, aby zwrócili jeńcowi jego hełm, płaszcz oraz drogocenny
miecz. Nie pytał kim jest obcy, tylko przyglądał mu się uważnie. Nie*

chciał się odzywać jako pierwszy, ponieważ uważał, że to uwłacza jego godności. Uwolniony jeniec powinien sam powiedzieć kim jest i skąd pochodzi.

Lecz tamten nie nawykł chyba do zginania karku. Mowa ciała tego człowieka utwierdziła Dagona w przekonaniu, że ma przed sobą kogoś nawykłego raczej do zadawania pytań niż do udzielania odpowiedzi.

Przyjął hełm i miecz oraz płaszcz jako coś oczywistego i wsparty na mieczu popatrzył dumnie na Dagona, który uważnie obserwował jego młodzieńczą, pełną pychy twarz, długie zwisające wąsy i mocno zarosnięte, nie ogolone od kilku dni policzki.

Długą chwilę stali tak naprzeciw siebie w milczeniu, aż wreszcie Dago skinął głową na jednego ze swych Lestków, aby przystawiono mu pień. Usiadł na nim, tamtemu każąc stać przed sobą i tym samym okazując mu swoją wyższość. I coś jak lekki rumieniec gniewu ujrział Dago na twarzy owego człowieka.

--- Jestem księżę Svatopluk, władca Nitry chrapliwym głosem odezwał się wreszcie uwolniony jeniec. -- Czy ty jesteś Dago Piastun?

Nie odezwał się Dago ani słowem. Na wieść, którą usłyszał, nie pojawił się na jego twarzy ani wyraz zdumienia, ani szacunku. Sztuka rządzenia ludźmi nakazywała władcy utrzymywanie twarzy w wyrazie nieprzeniknionym.

-- Dziękuję ci, panie, że dałeś mi wolność. Teraz chcę od ciebie dobrego konia -- ponownie odezwał się tamten.

Dopiero teraz skinął Dago, aby obcemu postawiono pień do

siedzenia. Jeśli bowiem było prawdą, że miał przed sobą jednego z władców najpotężniejszego państwa w tych stronach, owej Wielkiej Morawy, czas było okazać mu trochę szacunku.

-- Skąd wiesz, że dałem ci wolność? - rzekł Piastun. --- Zwrócono mi broń.

236

- To nic nie znaczy. Miecz jest częścią stroju wojownika. Zrabowali ci go Ludzie Skrzydlaci, więc zwróciłem ci to, co wzięli rabusie. Ale to nie jest wolność. Nie powiedziałeś mi bowiem, co robi władca Nitry, tu, na granicy z państwem Visulan i czemu napadli na ciebie Ludzie Skrzydlaci. Czy nie jesteś bowiem synowcem księcia Rostislava, pana Wielkiej Morawy i czy nie płaci Karak trybutu twojemu stryjowi? Skrzydlaci podlegają zaś Karakowi. Nie wiem też, dlaczego miałbym cię obdarowywać wolnością, skoro Wielką Morawę i mnie dzieli państwo Visulan.

--- Czy nie jesteś, panie, bratem i przyjacielem margrabiego Karlomana? - zapytał Svatopluk.

- To prawda. Jest mi on i bratem i przyjacielem.

- Zbuntowałem się przeciw niegodziwościom mojego stryja, Rostislava, i chciałem uciec do Karlomana, aby go prosić o opiekę i pomoc. Rostislav wysłał jednak za mną pogoń i obsadził granicę z Bawarami, więc ścigany jak wściekły pies, przekroczyłem góry Karpatos i znalazłem się w kraju Visulan. Tutaj jednak także dosięgła mnie zemsta mego stryja. Aby zasłużyć się mu, książę Karak wysłał za

mną pogoń. Uciekłem więc do ciebie, panie, chcąc z twoją pomocą dostać się do Karlomana. Lecz schwytali mnie Ludzie Skrzydlaci już na granicy z twoim państwem. Potrzebuję konia i kilku żołnierzy dla ochrony, ponieważ po drodze wybito wszystkich moich wojowników. Zaklaskał w dłonie Dago Piastun, rozkazując wnieść do namiotu stół oraz jadło i napitek. Do stołu zaprosił także Eponję i Częstocho.

Podczas uczty raz po raz osobiście nalewał miód do srebrnego kubka, który postawiono przed Svatoplukiem.

-- Dlaczego, książę, tak bardzo nienawidzisz stryja swego, Rostislava?

-- zapytał Dago władcę Nitry.

--- Bo jest nieudolny -- natychmiast wybuchnął gniewem Svatopluk.

Kiedy dziad nasz, Mojmir, przyjął wiarę Chrystusa, któż mógł przewidzieć, że będzie to oznaczać niewolę od biskupów teutońskich w Passau. Zwrócił się Rostislav o pomoc do Rhomajów i otrzymał od nich misję Chrystusową, aby się usamodzielnic. Lecz za to uderzył na niego cesarz Ludwik Teutoński, pokonał go i zmusił do upokorzenia się przed Teutonami. Ja, panie, chcę wolności dla Wielkiej Morawy. Prawdziwej wolności, a nie danej przez biskupów teutońskich, bo to jest jak niewola.

--- I dlatego szukasz pomocy u syna Ludwika Teutońskiego,

Karlomana? zdumiał się Dago.

--- On nienawidzi własnego ojca. A szukam pomocy tam, gdzie ją mogę znaleźć.

-- Czy myślisz, że margrabia Karloman da ci tę wolność jak na talerzu?

Wejdzie z tobą do twego kraju, ale już w nim pozostanie. Tak bowiem czyni każdy.

- Wielu jest bitnych ludzi w Wielkiej Morawie. Trzeba im tylko właściwego władcy. Nie na próżno mówią o Morawie, że jest "Wielka".

Zamyślił się Dago Piastun, ponieważ w Svatopluku odczuwał tę samą żą

237

dzę władzy, co w sobie. I naprawdę nie wiedział: pomóc mu czy uciąć głowę. - Budujesz twierdzę, panie - stwierdził Svatopluk. - A to znaczy,

że

chcesz tu pozostać na zawsze. Czy nie boisz się gniewu i potęgi

Karakal Jesteś pewien, że uczyniłeś dobrze zajmując Kraj

Skrzydlatych?

- Chcesz mnie uczyć sztuki rządzenia? - zapytał Dago.

- Ludzie Skrzydlaci płacili trybut Karakowi, Karak płaci trybut

Wielkiej Morawie. Może stoczyłeś ze skały głaz, który pociągnie na

ciebie lawinę kamieni. - Karak nie zawsze płaci wam trybut, często się przeciw temu buntuje. To

wy, a nie ja, musicie narzucić mu pęta niewoli. Karloman, jak

powiadasz, jest moim i twoim przyjacielem, nie znaczy to jednak, że ty

jesteś moim przyjacielem i dam ci wolność. Kocham margrabiego

Karlomana, lecz czy muszę pokochać także i ciebie?

- Kiedyś posiądę władzę w Wielkiej Morawie, a wtedy uderzę na

Visulan. Nienawidzę ich, bo chcieli mnie pojmać i wydać stryjowi. A

gdy posiądę ich ziemię, wtedy staniemy naprzeciw siebie. Dlatego

postaraj się mnie pokochać, panie.

I gdy to Svatopluk mówił, jego twarz wykrzywił wyraz nienawiści i

gniewu, palce zacisnęły się tak mocno na srebrnym kubku, że aż zaczął

się on wyginać. - A cóż ty wiesz o mnie, Svatopluku? - znowu zapytał

Piastun. - Kocha

my się z królem Mardów, Arpadem. Będziesz musiał uważać, aby

Mardowie, którzy siedzą nad Pontem, nie wbili ci noża w plecy.

Svatopluk wzruszył niechętnie ramionami. Jego gest wyrażał

lekceważenie. - Do Dowiny i Nitry dochodziły nas wieści o tobie, panie.

Mówiono, że nienawidzisz książąt i królów, ogłosiłeś się jakowymś

Piastunem. Udało ci się zaprowadzić porządek w dawnym państwie

Popiołowłosych, zdobyłeś kraj Ludzi Długogłowych i Skrzydlatych.

Rośniesz w potęgę. Jak długo ci na to pozwoli mój stryj, Rostislav?

Uczyń mnie wolnym i odprowadź do Karlomana, a ofiaruję ci

przyjaźń.

Powiedział Dago:

- Nikomu nie płacę trybutu i nikomu nie podlegam. Wielka Morawa

opłaca się Teutonom, aby zachować swoją wolność. Jeśli ci pomoże

Karloman, będziesz jemu podlegał. Czemu więc jesteś taki hardy,

skoro musisz paść na kolana przed Frankami i prosisz mnie jeszcze,

abym ci w tym pomógł? A jeśli ci powiem, że Piastun znaczy więcej niż

komes, książę, a nawet król, ponieważ oni wszyscy podlegają albo

cesarzowi Rhomajów, albo cesarzowi Teutończyków, a ja jestem

niezależny?

- Odważyłeś się podobno sięgnąć aż do Morza Sarmackiego. Ale do gór Karpatos sięgnąć ci nie pozwolą - warknął Svatopluk, już trochę pijany od miodu.

- Kto mi nie pozwoli? - po raz trzeci zapytał Piastun. - Rostisław?

Ludwik Teutoński? Albo ty, panie?

- Daj mi wolność, a potem podzielimy między siebie ten nasz świat -

zapropozował Svatopluk. - Ja wezmę Visulan, tobie zostawię

Sandomira

238

i Łędzian, którzy także płacą nam trybut. Twoja jest cała północ,

Pyrysjanie, Luboszanie, Estowie...

- Hardy jesteś - roześmiał się Dago. - Jeszcze masz pięta niewoli na

rękach, a już pragniesz ze mną dzielić świat? Nie tak jak ty chcesz

pokroimy ten kołacz, ale tak jak ja chcę, bo to ja ciebie, a nie ty mnie

trzymasz w niewoli. Czy myślisz, że zawaham się uciąć głowę

Svatoplukowi?

Opanował gniew władca Nitry.

- Dobrze, panie. Daj mi wolność i zawrzyjmy wieczysty pokój.

- Powiedzieli wróżowie, że będę władał od Morza Sarmackiego aż po

Góry Karpatos. Kobieta, która tu siedzi z nami, uczyni mnie

długowiecznym. Mam więc dość czasu, aby toczyć boje.

Svatopluk z uwagą spojrział na Eponję. Mowa jego oczu powiedziała

Dagonowi, że Eponja rozpała w nim pożądliwość.

- To piękna i tłusta kobieta. Takie właśnie lubię - rzekł dotykając warg końcem języka.

- Co wolisz: kobiety czy władzę?

-- I jedno, i drugie, Piastunie. - Svatopluk nagle okazał się zupełnie trzeźwy. Przymrużył oczy, uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie i

oświadczył: -- Będzie jak zechcesz, Piastunie. Daj mi wolność i ludzi do ochrony mojej osoby. Pokonam twoich największych wrogów,

Visulan.

- Przysięgasz? - znowu zapytał Dago. - Przysięgam.

Roześmiał się głośno Dago Piastun:

- Co znaczy dla człowieka, który wierzy w Chrystusa, przysięga dana poganom?

I rozkazał przynieść swoje sakwy. Wyjął z nich złoty łańcuch z krzyżem i polecił Svatoplukowi, aby położył na krzyżu dwa palce.

- Jestem ochrzczony, jako i ty, Svatopluku. A jeśli nie uczyniłem dotąd niczego, aby mój lud uwierzył w człowieka na krzyżu, to tylko dlatego,

że nie pragnę, aby wtrącali się w moje sprawy mnisi od Rhomajów

albo biskupi teutońscy, jako wtrącają się w sprawy wasze i Bułgarów.

Być może przyjdzie czas, gdy ochrzczony zostanie także i mój lud, jako jest na Wielkiej Morawie. Zrobię to ja, mój syn albo dopiero mój

wnuk. Ale nie stanie się to wcześniej niż nową wiarę będziemy mogli

otrzymać od kogoś równego sobie, a nie od potężnych Rhomajów lub

Franków, ponieważ to oznacza niewolę. Czy nie pomyślałeś,

Svatopluku, aby mieć własnego biskupa, wyświęcającego kapłanów i

nawracającego ludy? Od ciebie przyjmę nową wiarę.

Spuścił głowę Svatopluk.

- Nie znasz chciwości biskupów teutońskich. Mój stryj Rostislav

przyjął wiarę od Rhomajów i ich misję z Konstantynem i Metodym.

Ale biskupi teutońscy tak długo buntowali się przeciw temu, aż papież

wezwał Konstantyna i Metodego do Starej Romy. Jak słyszałem,

Konstantyn pozostał tam w klasztorze, przyjął imię Cyryla i właśnie

zmarł. Metody powrócił do nas i otrzymał

239

własną diecezję, ale kapłanów nie może wyświęcać. Uciekam po

pomoc do Karlomana i Bawarów. Będę musiał tym samym

podporządkować się teutońskim biskupom. Czy myślisz, że zezwolą

Metodemu na posiadanie własnej diecezji'? Zmuszą mnie, abym

wypędził Metodego i jego uczniów oraz ukorzył się przedteutońskimi

biskupami. Nie licz więc, że przyjmiesz nową wiarę z mojego kraju.

- Tedy nie przyjmę jej od nikogo - twardo rzekł Dago. - A teraz

przysięgnij dotrzymać ze mną pokoju, Svatopluku.

Położył Svatopluk dwa palce na krzyżu i oświadczył: - Przysięgam...

Dago zaś rzekł wówczas:

- Wielka jest potęga Kuraka. Zniszcz ją Svatopluku, ponieważ ja mam

jeszcze wielu innych wrogów. Na razie nie ruszę się dalej na południe

poza budowaną tutaj warownię. Przyjdzie jednak czas, gdy znowu się

spotkamy i wtedy na nowo pokroimy kołacz.

-- A co z przepowiednią, że sięgniesz aż po góry Karpatos? -- kpiąco

rzekł Svatopluk.

- Wróżba mówiła, że Dago sięgnie tak daleko. Ja będę żył długo i jednemu ze swoich synów lub wnuków dam także imię Dago. Może to nie o mnie, ale o nim była ta wróżba? Ja jestem Dago Piastun, on może będzie nosił tytuł Dagome iudex, co znaczy Dago władca. Dagome iudex brzmi inaczej niż Piastun, prawda? Ja też mógłbym już mówić o sobie: komes, książę, iudex, ale najpierw mój lud muszę nauczyć szanować władzę, gdyż odwykł od tego przez Goluba. Tylko głupiec zrywa zielone jabłka i napelnia nimi brzuch. Potem bywa chory. Bierz więc wolność z moich rąk, Svatopluku.

To powiedziawszy Dago wstał od stołu i to samo musiał uczynić książę Nitry. Pora była już późna, zapadła noc i Częstoch odprowadził Svatopluka do jego namiotu.

- Czy wierzysz, Piastunie, w jego przysięgi? -- zwróciła się Eponja do Dagona. - Ostrzegam cię, panie, że to urodzony zdrajca.

- Tak myślę -- skinął głową Piastun. - Ale prawdą jest, że jeśli czuję obawę przed Visulanami, to jeszcze większą obawę odczuwam przed Wielką Morawą. Niech jeden wściekły pies rzuci się kiedyś na drugiego wściekłego psa.

Sprawdziły się słowa Eponji. Oto po niedługim czasie Svatopluk wspomagany przez Bawarów i margrabiego Karlomana wkroczył do Wielkiej Morawy, zdołał sobie zjednać zwolenników, schwycił swojego stryja, Rostislava, i wydał go Frankom na oślepienie oraz niewolę w klasztorze frankijskim. Następnie, tak jak to mu

przepowiedział Dago, stał się niemal niewolnikiem Franków. Dlatego, gdy wraz z Karlomanem w końcu zdobył gród Dowina, nagle zdradził swego opiekuna, Karlomana, i wszystkie swoje siły zwrócił przeciw niemu i Bawarczykom, wypędzając Karlomana z Morawy i kraju Bohemów. Potem przez kilka lat ze Svatoplukiem bił się cesarz Ludwik Teutoński, aż w końcu musiał, zmęczony chorobą i niepowodzeniami w wojnie, zawrzeć ze Svatoplukiem

240

pokój. Znał bowiem Svatopluk sztukę rządzenia i wiedział, że przysięgi i przymierza bywają jak liście na drzewie. Dopóty żyją, dopóki odżywiane są przez płynące przez pień soki wzajemnych korzyści. Gdy soki przestają krążyć - przysięgi i przymierza stają się podobne do uschniętych liści, które wiatr porywa.

Złamał swoją przysięgę margrabia Karloman, gdy obiecał pomoc Svatoplukowi, bo ta pomoc okazała się potem niewolą. Złamał więc Svatopluk przysięgę wobec Karlomana i przegnał go z Wielkiej Morawy. Łamanie przysiąg przez władców było wtedy tak zwykłą sprawą, jak łamanie patyków na ogień. Dlatego tak ochoczo złożył Svatopluk przysięgę Piastunowi, nawet nie zastanawiając się, czy ją kiedykolwiek dotrzyma. Nie wierzył Dago w przysięgę Svatopluka, albowiem uczyła sztuka rządzenia, że tylko głupiec buduje swą władzę na przysięgach i przymierzach z innymi, a nie na własnej sile.

Pozwolił jednak Svatoplukowi odjechać wolno w stronę Wrocławii i Bawarii, a nawet dał mu kilku Lestków dla ochrony, gdyż bardzo

pragnął rozpałcić ogień na południu. Napisano w Księdze Grzmotów i Błyskawic, że nie parzy ogień w cudzym domu; bywa, że na cudzym ogniu można. upiec własną pieczeń.

Tego samego dnia Eponja powiadomiła Dagona, że oto może uczynić go długowiecznym, dopełnił się bowiem czas jego oczekiwania.

Zgodnie z wyrażonym przez nią życzeniem wziął Dago z sobą tylko trzydziestu Lestków i młodego żrebaka. Prowadzony przez kapłankę ruszył ze swoim oddziałem w kierunku południowo-wschodnim, ku rysującym się w oddali wzgórzom, które zwano Sokolimi Górami.

Było tych wzgórz chyba z dziesięć, porośniętych karłowatymi wiśniami i wątlými sosenkami, słabo trzymającymi się skalnego podłoża, które raz po raz obnażało swą biel, ukazując skaliste zbocza, rumowiska głazów, ostre iglice kamienne. Jadąc przez wąskie doliny, gdzie stare buki i dęby zaczynały gubić liście, widzieli w zboczach gór czarne wejścia do jaskiń, prowadzących kto wie jak głęboko i kryjących, kto wie jak straszliwe stwory. Dzień był słoneczny i bezwietrzny, lecz chłodny. Okolicę zalegała cisza przerywana jedynie krzykiem orłów i sokołów, kołujących nad posuwającymi się jeźdźcami. Lestkom Dagona zdawało się, że owe ogromne ptaki chcą ich wypłoszyć ze swoich siedzib lub swymi przenikliwymi głosami odstraszyć od dalszej drogi. Tylko Eponja zdawała się nie zwracać żadnej uwagi na krzyk ptaków i przez całą drogę bezgłośnie poruszała wargami, zapewne do jej tylko znanych bogów modląc się o długowieczność dla Dagona.

Około południa stanęli u stóp wysokiej góry, tak samo jak inne bielejącej wapiennymi skałami wśród pożółkłej zieleni porastających ją traw i krzewów. Eponja wskazała żołnierzom rumowisko wielkich głazów i rozkazała zacząć je odrzucać na boki.

- Nazbieraj suchych gałęzi na ognisko - poleciała Dagonowi. A kiedy to uczynił, wydała następne polecenie:

- Utnij głowę żrebackowi,

Odrąbał Dago swym Tyrfingiem łeb żrebacka, a wówczas żołnierze zobaczyli pod rumowiskiem głazów otwór, wiodący w głąb góry.

Zanurzyła się w mim

241

Eponja i po chwili wróciła niosąc dwie smolne gałęzie. Skrzესano ogień i zapalono je.

- Odejdźcie stąd, bo to co zobaczycie napelni was przerażeniem --- powiedziała Eponja do żołnierzy Dagona. --Ty zaś, Piastunie, weź z sobą uciętą głowę żrebacka oraz wiązkę suchych gałęzi i pójdz za mną w korytarz podziemny. Pamiętaj jednak, że jeśli zobaczysz coś strasznego, nie wolno ci krzyknąć, gdyż nie zostaniesz długowiecznym.

Po chwili z czarnego otworu jaskini zaczęły powoli wypelzać węże tak duże i grube, jak męskie ramię. Przerazili się żołnierze Dagona, chwycili za uzdę Vindosa i oddalili się od jaskini na dwa stajania, rozbijając obozowisko nad przejrzystym strumieniem płynącym dnem górskiego wąwozu.

Węzy były setki i wciąż nowe wypelzały z otworu jaskini.

-- Chodź --- rozkazała Dagonowi Eponja. Z zapalonymi pochodniami w dłoni, uważając, aby nie nadepnąć żadnego z węży, zanurzyła się w mroku podziemnego korytarza.

Dago ruszył za nią, także bacząc, aby nie nadepnąć na pełzające węże.

Pot zrosił mu czoło ze strachu i wstrętu jakim napelniały go owe gady.

Potem ujrzał, że podziemny korytarz wygląda jak paszcza

straszliwego smoka, bowiem od sufitu w dół i od dołu ku górze

wyrastały przed nim ostre groty skalne podobne do ogromnych

zębów. Wchodził więc jak gdyby w wielką zębatą paszczę i po

trzydziestu krokach ujrzał, że jest w przestronnej pieczarze, gdzie z

cichym piskiem latało tysiące nietoperzy. Nie krzyknął ze strachu,

choć niemal ocierały się o jego twarz, zbliżając się ku niemu

bezszelestnym lotem.

Eponja znalazła pochodnie włożone w żelazne uchwyty na ścianie

pieczary i zapaliła je. Podobnie zapłonął ogień w wielu steatytowych

kagankach stojących na ziemi. Ustawione były w duży krąg wokół

paleniska, nad którym na dwóch głazach spoczywał wielki kocioł z

brązu.

--- Napelnij kocioł wodą --- rozkazała Eponja. -- A skąd wezmę wodę? -

zapytał Dago.

Pokazała mu strużki wody ściekające po ścianach jaskini. Niektóre z

nich tworzyły małe strumyczki, spływające gdzieś z góry i niknące w

szczelinach dna pieczary.

Z największym trudem uniósł Dago ów kocioł i postawił go pod takim strumykiem, długo czekając aż kocioł napelni się choćby do połowy. Eponja tymczasem rozpałała ognisko między głazami i zaczęła nucić cicho jakąś dziwną pieśń w obcej mowie. A kiedy woda zapełniła już połowę kotła, rozkazała Dagonowi, aby postawił go nad ogniem i wrzucił do niego głowę żrebaka.

- Dokładaj do ognia, aby woda zagotowała się - powiedziała.

Zrzuciła z siebie brokatowy płaszcz i tylko w białej tunice przyklękła przy ogniu, kłaniając mu się po kilkanaście razy.

Następnie z jakiejś jej tylko znanej szczeliny skalnej wyjęła małą glinianą miseczkę, napelniła ją już prawie wrzącą w kotle wodą, nasypała do miseczki ziół, które natychmiast rozpuściły się.

-- Wypij --- podała miseczkę Dagonowi.

Napój pachniał przedziwnie, miał smak gorzki, ale przyjemny. Poczut

Dago,

242

jak od tego napoju zaczyna mu się lekko kręcić w głowie, ciepło wypełnia jego ciało.

- Rozbierz się - znowu usłyszał jej głos, spotęgowany echem w głębi pieczary.

Zrzucił z siebie odzież i nagi usiadł przy kotle, dorzucając drewna do ogniska i słuchając, jak woda zaczyna się gotować, a wraz z nią gotuje się łeb żrebaka. Oszołomiony napojem nie wiedział czy trwało to długo, czy krótko. Zabrakło mu jednak suchych gałęzi i ogień pod

kotłem powoli wygasał. Stygl także ów przedziwny rosół w kotle.

Eponja znowu zanuciła swoją dziwną pieśń. Następnie nasypała do kotła jakichś sproszkowanych ziół, a sprawdzwszy dłonią, że woda jest już zaledwie letnia, rozkazała Dagonowi, aby wszedł do niego.

- Dokładnie umyj tłustą wodą swoje ciało. Twarz, ramiona, uda - mówiła. Wkrótce całe ciało Dagona oblepił tłuszcz z ugotowanego łba żrebaka. Wtedy dała mu do wypicia słodkawej cieczy z małej glinianej miseczki i nagle jego członek nabrzmiał mocno i zaczął sterczeć.

Eponja wygasila wszystkie kaganki. Płonęły tylko dwie pochodnie, pieczarę wypełniał mrok. Widział jednak Dago, że Eponja zrzuciła z siebie białą tunikę i naga stanęła obok wielkiego głazu.

- Wyjdź z kotła i weź mnie - szepnęła.

Ociekając tłustą wodą, pełen bolesnego pożądania wyszedł Dago z kotła i zbliżył się do Eponji. Ona zaś lewą nogę postawiła na skale tak, aby miał dobry dostęp do jej krocza. Wyciągnęła ku niemu ramiona, przycisnęła go do swego brzucha i ogromnych piersi, dłonią wpychając jego członek w pochwę. Spleceni z sobą trwali tak na stojąco i nieruchomo, ponieważ Dago nie odczuwał potrzeby powiększania rozkoszy przez zwykłe w takich chwilach ruchy. Wielka słodycz przenikała jego ciało. Odnosił wrażenie, że złączony z Eponją odbiera od niej jakąś ogromną moc, która dociera do każdego mięśnia w jego mięśniach. Jednocześnie świat wokół niego zaczął powoli wirować, a kiedy rozkosz stała się ogromna, aż krzyknął z zachwytu i omdlał. Gdyby nie podtrzymały go ramiona kapłanki, byłby runął na

skaliste podłoże jaskini. Kapłanka jednak powoli i delikatnie ułożyła go na ostrych skalach, podkładając mu pod głowę zwinięty biały płaszcz Lestka. Z jej tylko znanej szczeliny wyjęła lnianą chustę i wytarła swoje ciało, tłuste od ciała Dagona i pachnące zaczarowanym rosołem z łba młodego żrebaka. Z innego schowka wyjęła nóż i na moment przyklękła przy Dagonie. Spoglądała na jego piękną i jak gdyby martwą twarz, białe długie włosy i czuła do niego miłość, choć mogła teraz bez trudu pomścić upadek Ludzi Skrzydlatych. Lecz nie wolno było właśnie jej zabijać człowieka, który miał być długowiecznym. Wstała więc, nateżyła wszystkie swoje mięśnie i przewróciła brązowy kocioł, zalewając tłustym rosołem jeszcze żarzący się popiół na palenisku. Narzuciła białą tunikę, wyjęła z uchwytu jedną z pochodni i odszukała sobie tylko znane inne tajemne wyjście z jaskini po drugiej stronie góry. I tak oto odeszła Eponja - nie wiadomo dokąd. Opowiada się, że w drodze do Visulan napadł na nią niedźwiedź i rozszarpał jej ciało...

243

Opowiada się również, że Dago Piastun obudził się z powodu chłodu, który mroził mu plecy w wilgotnej jaskini. Pochodnia ledwie się tliła i niemal po omacku odnalazł swoje ubranie, miecz i tarczę oraz drogę, którą przybył z Eponją. Gdy wyszedł - słońce już zachodziło, a to co przeżył mogło się wydawać tylko snem. Ale jego ciało wciąż było tłuste od kąpieli w brązowym kotle, a u wejścia do jaskini leżał martwy żrebak z odciętą głową. Co jakiś czas doznawał zawrotów głowy i

kroczył jak pijany. Wreszcie usłyszał ludzkie głosy i zobaczył nad górskim potokiem obozujących Lestków. W milczeniu wskoczył na siodło Vindosa i prowadząc oddział żołnierzy ruszył w powrotną drogę do Częstocha, a później do Rudy, Sieradzy i Gniazda. Z dumą myślał o sobie, że oto stał się długowiecznym i będzie żył sto albo więcej lat, staczając wiele bitew, poszerzając granice swego kraju i umacniając jego potęgę.

W drodze do Gniazda odważył się go zapytać jeden z Lestków, którzy towarzyszyli mu aż do Jaskini Węży:

- Po co, nasz panie, byłeś między wężami? - Po nieśmiertelność - odparł

Dago.

Uwierzył mu ów Lestek, gdyż sam na własne oczy widział, jak kapłanka Ludzi Skrzydlatych wprowadziła go do mrocznej jaskini, z której wypelzały setki wężów. I tak wieść o tym, że Piastun jest nieśmiertelny rozeszła się wśród innych Lestków, a także znalazła posłuch i u ludu, lubi on bowiem wierzyć we wszystko, co wydaje się niezwykle.

- Herimie! - radośnie zawołał w Gnieździe, witając swego kanclerza. -

Oto pokonałem Ludzi Skrzydlatych i w straszliwej Jaskini Wężów otrzymałem długowieczność.

- Czy to znaczy, panie; że stałeś się nieśmiertelny, jak powiadają Lestkowie?

- Zabiliśmy wielu Ludzi Skrzydlatych, którzy otrzymali długowieczność, co znaczy, że byli śmiertelni. Nie wiem więc jak

*rozumieć to, że się stałem długowiecznym. Być może tę sprawę należy
pojmować w swoisty sposób: jeśli nie trafi mnie wroga strzała, nie
otruje jakaś zła kobieta, nie ugodzi czyjś miecz: bogowie pozwolą mi
żyć dłużej niż innym.*

*Spicimir zaprowadził Dagona do pomieszczeń, które w Gnieździe
zajmowała jego niewidoma żona i pokazał mu małego Lestka. Dziecko
chowało się zdrowo i liczyło już kilka miesięcy. Nie okazał jednak
Piastun, że ucieszył go widok dziecka. Wieczorem, pijąc piwo ze
Spicimirem, powiedział mu:*

*- Po co władcy mają dzieci? Czemu tak bardzo zabiegają o swoich
następców? Pragnę panować długie lata i gdy przyjdzie czas, aby
przekazać Lestkowi władzę, będzie on już starcem. A czy starcowi
można oddać prawo do rządzenia państwem? Pomyśl, Spicimirze, jak
mój Lestek będzie mnie przez całe życie nienawidził, spiskował
przeciw mnie, buntował się, dybał na moje życie. Kto wie, czy własne
dzieci nie są zawsze największym wrogiem każdego władcy.*

*- Wiem o tym, panie -- odparł Spicimir. - Naprawdę ten stanie się
twoim następcą, komu nadasz własne imię: Dago. Ja jednak będę
strzegł i małego Lestka, ponieważ nie tylko ty, ale i on, tworzycie
jedność naszego państwa.*

244

*W połowie miesiąca zwanego Paźdierz przybyło od Zyfiki trzech
sauromackich wojowników. Powiadomili oni Piastuna, że na Mazowii
zbuntowało się przeciw Zyfice kilkunastu sauromackich żołnierzy, na*

ich czele stanął graf Fulko, zdobyli gród Raciąż, a następnie zaproponowali Zyfice ugodę. Oto graf Fulko miał wziąć za żonę Zyfikę i wraz z nią panować na Mazowii. Zyfika i Fulko zapraszają go więc na swoje wesele do Plocka, gdzie już razem oddadzą się mu znowu w jego piastowanie.

--- To zasadzka, panie -- ostrzegwał Spicimir. - Nie wierzysz chyba w uczciwe zamiary Zyfiki i zdrajcy Fulki. W Plocku spróbują cię zabić, aby uczynić Kira twoim następcą i rządzić w jego imieniu.

- Wezmę ze sobą stu pięćdziesięciu najwaleczniejszych Lestków - zdecydował Dago. - Jeśli stchórzę, przestaną się mnie lękać i stracę Mazowie. Muszę być na ich weselu i wziąć ich w swoje piastowanie. Herim również odradzał Dagonowi podróż do Plocka, zdawał sobie jednak sprawę, że władca nie ma w takich razach wyboru. Jeśli okaże lęk i słabość, wieść o tym rozejdzie się między innych możliwych i każdy zechce samodzielności. Po Mazowii odpadnie Witlandia, potem może Poznania lub Kruszwic, nikt bowiem nie zechce słuchać lękliwego i słabego człowieka. Tak jak wojownik wezwany do walki musi do niej stanąć w pełnym rynsztunku, taki władca, którego poddani proszą o wzięcie w piastowanie, nie może im tego odmówić, jeśli nie chce okazać słabości.

Z końcem miesiąca Październik ruszył więc Dago do Plocka, prowadząc stu pięćdziesięciu Lestków, najlepszych i najwaleczniejszych. Przy jego boku jechał Herim, któremu Dago ufał mimo skrywanej miłości do Zyfiki. Liczył, że to właśnie Herim będzie potrafił odwieść Zyfikę od

zdrady, jeśli zamierzała jej z Fulkiem dokonać.

Plock nie był dużym grodem i dwór Zyfiki nie miał zbyt wielu pomieszczeń. Lestkowie rozłożyli się więc obozem na łące koło podgrodzia, tam też stanął namiot dla Piastuna. Ale czy władca może mieszkać w namiocie koło podgrodzia, gdy we dworze, we wspaniałych komnatach przebywa jego poddany? Musiał więc Dago przyjąć zaproszenie Zyfiki i wraz z dwudziestoma Lestkami wprowadzić się do przygotowanych dla niego i Herima kilku komnat. W dzień zaślubin Zyfiki i Fulki zasiadł Dago na tronie w paradnej sali. Tron jego otoczyło dziesięciu Lestków, u jego boku stanął Herim. Klękła przed nim Zyfika i uczynił to samo Fulko, każde z nich kładło swoje dłonie w dłonie Dagona, a on ich okrywał połą swojego płaszcza i mówił, że bierze ich w swoje piastowanie.

Zyfika miała pełniejsze kształty. Ubrana w strój Dzikiej Kobiety, ze złotą przepaską na czarnych włosach i ze srebrną tarczą w ręku -- wydawała się jeszcze piękniejszą niż dawniej i bardziej godną pożądania. Lecz Dago nie pożądał tej kobiety.

Fulko miał na sobie pozlacany pancerz i biały płaszcz. Klękając przed Dagonem zdjął z głowy swój hełm z pawimi piórami, aby władcy okazać cześć i szacunek. Uśmiechał się bez przerwy, jakby dawał do zrozumienia, że nie czuje

245

do Piastuna żadnej urazy, zapomniawszy nawet o tym, co stało się u bram Sieradzy. Lecz ciała Zyfiki i Fulki, ich oczy, przemawiały nienawiścią.

Po ceremonii Dago wrócił do swej komnaty i kazał przy jej drzwiach bez przerwy pełnić straż czterem Lestkom. Pragnął odpocząć przed nocną ucztą weselną, do której przygotowywano się we dworze. Na tej uczcie mogło dojść do zdrady i dlatego zapewnił sobie Dago prawo do otoczenia się dziesięcioma Lestkami. Tyle samo uzbrojonych żołnierzy miała pozwolenie wprowadzić do sali Zyfika. Gościom, zaproszonym na ucztę weselną przez Zyfikę i Fulkę, nie dano prawa przybycia z mieczami i włóczniami, a tylko co najwyżej z nożami u pasa, aby mieli czym kroić mięso.

Tak zapewnił sobie Dago bezpieczeństwo podczas uczy, a przecież kładąc się dla odpoczynku na łożu wystanym skórami łosia, nie czuł się bezpieczny. Wszedł Herim i przekazał mu pytanie Zyfiki, czy nie zechce zobaczyć swojego pierworodnego syna, Kira.

- Powiedz jej, że mam syna w Gnieździe - odparł gniewnie Dago.

Po jakimś czasie znowu przyszedł Herim i zapytał Dagona, czy nie zechce przyjąć grafa Fulki.

- Po co mam z nim rozmawiać? - zapytał ostro Dago.

- Pragnie twej rady, panie. Słyszał, że sauromackie kobiety zabijają lub biorą w niewolę swoich mężów. Lęka się Zyfiki. Pragnie w rozmowie z tobą zmazać wszystkie swoje winy, zapomnieć o urazach i otrzymać od ciebie zapewnienie, że małżeństwo z Zyfiką będzie dla niego bezpieczne.

- A cóż ja mu mogę pomóc? - roześmiał się Dago. - Byłem mężem Zyfiki, a przecież żyję. No dobrze, wprowadź go tutaj, ale niech nie ma przy

sobie żadnej broni.

Wszedł graf Fulko, bez pancerza, bez broni, bez płaszcza. Miał tylko na sobie kaftan z sukna i obciste spodnie z wełny. Na jego piersiach wisiał złoty łańcuch. Z jego ust zniknął gdzieś ów uśmiech, którym tak szczerze wszystkim darzył podczas uroczystości oddawania się w piastowanie. Jego twarz była szarą, a włosy na skroniach posiwiałe.

Ciężko usiadł na ławie przy stole.

- Mam przeczucie nieszczęścia, panie - oświadczył cicho. - Wzięła mnie do swego łóża, ale nie okazała miłości. Jestem dla niej tylko mieczem przeciw tobie, a przecież chciałbym nareszcie po latach włóczyć znaleźć gdzieś spokojny kąt. Pragnę panować wraz z nią na Mazowii pod twoją władzą.

- Czy nie byłeś zawsze bronią przeciw mnie? - zapytał Dago.

- Źle się stało pod bramami Sieradzy, ale czy nie było w tym trochę i twojej winy, Piastunie? Zabrałeś mi Arne, nie zbuntowałem się jednak. Skazałeś mnie na nędzę i głód w obozie nad Nerem, nie zbuntowałem się. Obiecałeś, że jeśli stanę pierwszy u bram Sieradzy, będę mógł wraz ze swoimi żołnierzami nareszcie napęłnić brzuchy i sakwy.

- To ja byłem tam pierwszy.

- I to mnie rozwścieczyło, panie. Nie mogłem nad sobą zapanować. Nie

wolno ciągle łamać dumy drugiego człowieka, bo nawet szczur rzuci się na ciebie, jeśli go przyprzesz do ściany. Uciekłem na Mazowie, a tu

zajęła się mną Z.yfika. Czy sądzisz, że ona szczerze obiecuje dzielić ze mną władzę na Mazowii?

W odpowiedzi Dago klasnął w dłonie i rozkazał jednemu z Lestków, aby przyniósł im dzban wina. Wolał miód sycony lub piwo, ale słyszał, że w Plocku od przyptywających Visulą kupców kupowano wino, a właśnie ten trunek pili na świecie władcy.

Lestek przyniósł poślacany dzban wina i poślacane kubki oraz zapalony kaganek, gdyż zapadał jesienny zmrok. Dago nappełnił kubek grafa Fulki.

-._- Wypij pierwszy __ powiedział.

--- Nie ufasz nam, panie --- stwierdził ze smutkiem Fulko. -- Dobrze, wypiję pierwszy, abys wiedział, że nie noszę zdrady w swym sercu.

I wypróżnił kubek do dna. A gdy minęła chwila i nic mu się nie stało, Dago nalał znowu wina do kubka grafa Fulki i nappełnił także swój kubek.

-- Byłem mężem Zyfiki, a przecież żyję, grafie. Podporządkuj sobie kobietę albo ją zabij - - doradził Fulce.

- - Rozsiekają mnie jej Sauromaci.

Podniósł kubek do ust i wypróżnił go. Dago także tyknął ze swego kubka, smakując językiem i podniebieniem dziwnie słodki smak wina.

--- Przecież, jak słyszałem, kilkunastu Sauromatów zbuntowało się przeciw niej. Zdobyli nawet Raciąż i to pod twoim dowództwem.

--- To nieprawda, panie ---- zdumiał się Fulko. -- Nikt się przeciw Zyfice nie buntował.

Dago odstawił od ust kubek z winem.

- Nigdy nie wolno wierzyć kobiecie -- mruknął zamyślony.

*Raptem graf Fulko zbladł, pot pokrył mu czoło, w kącikach ust
pokazała się piana.*

Zyfika... nas... otruła --- wypowiedział niewyraźnie.

*Język mu zesztynniał, oczy wyszły z orbit, wyprężył się i jak ciężka
kłoda upadł na podłogę.*

*Dago zerwał się z ławy. Najpierw chwycił opartego o ścianę 'Tyrfinga
i swoją tarczę, następnie otworzył drzwi i krzyknął do czterech
strażujących Lestków: -- Zdrada!*

*Na schodach i w sieni już tupotały ciężkie kroki nadbiegających
wojowników sauromackich. Co znaczyło czterech Lestków wobec
dziesiątek ukrytych wrogich żołnierzy? Nie stanowili też żadnej
ochrony pozostali we dworze Lestkowie, rozmieszczeni w komnatach
sąsiadujących z izbą Dagona. Piastun podbiegł więc do okna i
otworzył je szeroko; szukając poniżej dachu jakiejś przybudówki. Po
dachu chciał się dostać na wały i do obozu swoich ludzi. Lecz nie było
dachu pod oknami, a tylko o kilkanaście metrów poniżej
wybrukowany kamieniami podwórzec. Z wczesnej ciemności jesiennej
nocy dobiegł go straszliwy wrzask -- to chyba sauromaccy żołnierze
Zyfiki otoczyli obóz Lestków i trwała tam walka.*

247

*Fulko wypił dwa kubki zatrutego wina. Dago - tylko łyk. Łudził się
nadzieją, że trucizna nie zdoła go pokonać. Dlatego znowu skoczył do*

drzwi, aby wspólnie z Lestkami walczyć w sieni i mieczem utorować sobie drogę.

Nagle poczuł, że nogi mu sztywnieją, z martwiejącej ręki wypada Tyrfing, czerwone kręgi coraz szybciej obracały mu się przed oczami. Ugięły się pod nim kolana i uklęknął na podłodze obok Fulki.

Wydawało mu się, że wsysa go jakiś ogromny czarny lej, że muskają go wyciągnięte dłonie Hlodra, Astrid i księżniczki Pajoty. Widział hrabiego Zygryda Nibelunga i dziesiątki innych, którym uciął głowy. Widział siebie, jako małego chłopca, pasącego krowy koło Czarnego Boru, pochyloną nad sobą twarz Zely i jej bujne jasne włosy. Z mroku, jaki wokół niego wirował wylawiał pozołkłą twarz Gedanii, Dunina Grubego, Powaty Starszego i wielu innych, którzy stanęli na jego drodze, aby zginąć. W krótkim błysku świadomości był pewien, że leci do Nawi, w straszliwy chłód, który poczynął ogarniać całe jego ciało. A potem stracił przytomność.

Rzeź Lestków trwała długo, bo ci, którzy przebywali we dworze woleli zginąć niż się poddać. Połowę Lestków w obozie przy podgrodziu udało się wybić, ale druga połowa przedarła się przez szeregi napastników, dopadła koni i wplaw uciekła przez Visulę. Kilku z nich utonęło, ponad sześćdziesięciu jednak dotarło do Gniazda, niosąc wieść o zdradzie Zyfiki. Ona też utraciła pięćdziesięciu sześciu najlepszych wojowników sauromackich.

Ciała Dagona i Fulki żołnierze obdarli z ubrania. Nagie i dziwnie sztywne leżały na podłodze komnaty między kałużami czerwonego

wina, które wylało się z przewróconego dzbana.

- Ocaliłam ci życie, Herimie -- powiedziała Zyfika, prowadząc go i czterech swoich Sauromatów do komnaty, gdzie leżeli Fulko i Dago - ponieważ ty jedyny współczułeś mi, gdy zostałam wygnana z Gniazda.

Wiem o twojej do mnie miłości i czułam, że zawsze jesteś przy mnie swoimi myślami.

Zobaczył Herim nagie ciała w komnacie i zapłakał:

- Zyfiko, co uczyniłaś? - belkotał. - Czy nie pojmujesz, że otrulaś Piastuna'? Teraz państwo rozpadnie się jak źle wypalony gliniany garnek.

- Ja będę tu królową Zyfiką, a mój syn następcą Piastuna - oświadczyła dumnie. - On jest krew z jego krwi, syn pierworodny, król Kir. Wbijcie, żołnierze, osinowy kołek w piersi Piastuna, aby nie powrócił między nas jako żadna krwi ludzkiej strzyga.

- Nie, pani! - zakrzyknął Herim. - Kochałem go tak jak i ciebie. To on dał mi życie i wolność.

To powiedziawszy Herim zdjął z siebie biały płaszcz i nakrył nim nagie ciało Dagona.

- Uważaj, co mówisz, Herimie. Moja słabość do ciebie może minąć. Nie mogłeś kochać więcej jego niż mnie. To był kłamca. Mówił, że jest nieśmiertelny, a przecież leży teraz martwy pod twoim płaszczem.

Poddadzą się władzy mego syna wszystkie jego grody i warownie, a tym, co okażą opór, utnę głowy i trupy wrzucę do rzeki. Czy nie uczył nas Piastun, że okrucieństwo budzi strach, a strach rodzi miłość?

-- Nie usłuchają cię Lestkowie, Zyfiko -- ocierając łzy mówił Herim. --

Pozwalasz nazywać się królową, a oni nienawidzą komesów i królów.

Nad królami jest zresztą cesarz, a nad cesarzem był Piastun. Czymże będziesz, jeśli nie stało Piastuna?

- Opornych Lestków wybiję, jak pluskwy - mściwie oświadczyła

Zyfika. -- A kto uzna Kira za prawowitego następcę, będzie wolny i

zachowa swoje przywileje oraz swoją władzę. Ciebie, Herimie,

pozostawię kanclerzem mego państwa.

Herim uklęknął przed nią i ucałował jej dłoń.

--- Królowo -- żebrał - kocham cię, ale i jego kochałem. Pozwól, abym urządził mu pogrzeb godny księcia.

- Wrzućcie ciała do rzeki - w odpowiedzi rozkazała swoim żołnierzom.

- Zapomniałaś, Zyfiko, że nie tylko mnie, ale i tobie uratował życie,

wyciągając cię z bagna. A potem, czy nie poszedł na pomoc królowej

Ajtwar?

- Przeprowadźcie tu mojego syna, Kira, który będzie władcą Polan --

rozkazała Zyfika.

A kiedy piastunka przyprowadziła trzyletniego chłopca o jasnych jak

u Piastuna włosach, odebrała go z jej rąk i wskazała dziecku leżące na podłodze ciała.

- Patrz -- powiedziała. -- Oto już martwy stał się człowiek, który

pragnął panować nade mną i nad Mazowią. Czyń, Kirze, martwymi

tych, co zechcą nad tobą panować, albowiem płynie w tobie krew

olbrzymów, choć tego Piastun nie uznał.

To powiedziawszy kopnęła nagie zwłoki grafa Fulki i splunęła na nie z pogardą.

Pokazała malcowi ciało okryte białym płaszczem Herima.

- A tam leży człowiek, który zwał się Piastunem i był twoim ojcem.

Zginął, gdyż nie uznał cię za syna i za olbrzymem. Chciał stworzyć wielkie państwo od Morza Sarmackiego aż po góry Karpatos, ale to ty będziesz twórcą tego państwa. Gdy dorośniesz, obudzi się w tobie krew olbrzymów, z których on pochodził... Swoimi czynami dowiedziesz, że kłamał nazywając cię karłem.

Chłopiec nic nie rozumiał z tego, co się tu stało. Nie okazał zainteresowania dla leżących na podłodze martwych ludzi. Odwrócił od nich twarz i z o wiele większą ciekawością popatrzył na Herima i otaczających go zbrojnych, zadyszanych od walki żołnierzy sauromackich.

- Wrzućcie ciała do rzeki - po raz drugi rozkazała Zyfika.

Ale żołnierze nie kwapili się z wykonaniem polecenia, gdyż te dwa martwe ciała na podłodze budziły w nich jeszcze strach. Mimo że grafa Fulkę obdarto z ubrania, a pod płaszczem Herima zaledwie zaznaczał się kształt postaci Dagona, wciąż im się zdawało, że ci dwaj jeszcze żyją i przez swoją pozorną martwość są groźniejsi niż byli za życia. Przez krótką chwilę wydawało im się nawet, że martwy Piastun drgnął pod lnianym płótnem płaszcza.

Biały płaszcz Herima uratował życie Dagona. Piastun ocknął się z

omdlenia właśnie w tej chwili, gdy Herim narzucił go na niego.

Dlatego Zyfika nie

249

zauważyła, że pierś Dagona zaczyna się powoli podnosić, a usta gwałtownie chwytają oddech. Czuł w całym ciele przykre mrowienie, ale wraz z nim ustępowała słabość i sztywność członków. Słyszał każde słowo wypowiedziane przez Herima i przez Zyfikę, pod płaszczem zaczął ostrożnie poruszać palcami i stwierdził, że wraca do nich życie i siła. Tak, słyszał wyraźnie każde słowo, jakie wypowiadano, nawet domyślał się, co się dzieje wokół niego.

Zyfika oddała Kira w ręce piastunki i odezwała się do Herima:

- - Będziesz kanclerzem w moim państwie, tak jak nim byłeś u Dagona.

Jeszcze dziś wyślę swoich ludzi do Kruszwic, Poznania i Gniazda, także

do Sieradzy i do Częstocha nad granicą z Visulanami. Opowiedzą, że

widzieli martwego Piastuna, jego Tyrfing znajduje się w moich

rękach, a jego biały ogier rży w mojej stajni. Odtąd ja, Zyfika, jestem

władczynią Polan, dopóki nie dorośnie mój syn, Kir, krew z krwi

Piastuna. Kto odda się w moją władzę i w moje piastowanie, ten ocali

życie i mienie, a kto tego nie uczyni, będzie martwy. Wódz moich

wojsk, Rewin, wyruszy przeciw Łęczyc i przywlecze mi Olta Powagę,

który mnie siłą posiadł i wydrwił, za co zostanie surowo pokarany,

ginąc w najstraszliwszych męczarniach. Potem namówię Awdańców i

Pałukę, aby wraz ze mną posiadli Kraj Ludzi Wolnych aż po rzekę

Viaduję, nie obawiając się władców Pyrysjan. Nowe ziemie

zdobędziemy na Estach, pozbawimy władzy księcia Sandomira,

będziemy potężniejsi niż za Piastuna. Mój syn, Kir, pokona Karaka i

Visulan, a wtedy staniemy się tak silni, jak Wielka Morawa.

Mówiła o tym w jakimś wielkim zachwycie, jak gdyby tego

wszystkiego już dokonała. A przecież nie zabrano jeszcze z komnaty

ciał Fulki i Dagona. Dlatego przerwał jej Herim:

-- Nie ukorzy się przed tobą Awdaniec i Pałuka. Nie otworzy ci bram

Spicimir, gdyż ma w Gnieździe piastunowego syna, Lestka. Na wieść,

że zginął Piastun zwrócą się przeciw nam pałający zemstą Estowie i

wszystkie ludy pomorskie. Mówiłem ci, pani, że to państwo rozpadnie

się jak słabo wypalony gliniany garnek. A co z Helgundą?

Zapomniałaś o jej prawach do tronu Popiołowłosych? Przed walką z

nami wstrzymywał ich tylko strach przed Piastunem. Czy będą

odczuwać ten strach także przed tobą?

-- Zamilcz! -- krzyknęła. -- Zamilcz, bo wbiję ci nóż w piersi. Czy nie

wzbudzi lęku przede mną wieść, że to ja odważyłam się zabić Piastuna,

przed którym ty i inni drżeliście z trwogi?

-- Kochałem, pani, Piastuna -- jękliwie rzekł Herim. -- Kochałem go, bo

spełnił wszystko, co obiecał. Były nawet chwile, gdy przy jego boku i

ja czułem się olbrzymem. A ty, pani? Czy nie było w tobie dla niego ani

odrobiny miłości?

- Tak, odczuwałam takie chwile. Ale on bardziej kochał władzę niż

jakąkolwiek kobietę; niż własnego syna, którego wyrzekł się jako

karła. Silniejszą od miłości do władzy okazała się moja miłość do Kira.

Nie potępiam cię, że płaczesz po Piastunie, bo to znaczy, że potrafisz być wierny.

--- Ty też chcesz władzy.

- Ale nie dla siebie - odparła. A następnie znowu wydała rozkaz:

250

- Wrzućcie ciała do rzeki

Dopiero teraz dwóch żołnierzy chwyciło ciało Fulki, a dwóch innych podniosło okryte płaszczem ciało Dagona i zaczęli je nieść

korytarzami dworu, a potem przez podwórzec i podgrodzie aż na przystań, gdzie cumowały statki.

Dago usłyszał głośny plusk wody: to żołnierze rzucili do Visuli ciało Fulki. Ci, którzy uporali się z Fulką pomogli tym, którzy nieśli Dagona.

- Tamten był już prawie sztywny, i chłodny. A ten ma ciało miękkie i ciepłe - powiedział jeden z tych, którzy rzucali Fulkę do rzeki.

- Ostygnie i zeszywnieje w rzece - roześmiał się któryś. Inny powiedział szeptem:

- Lestkowie gadali, że był w Jaskini Wężów i uczyniono go nieśmiertelnym. - Nie ma takich czarów, które czynią nieśmiertelnym

- padła opowiedź i wszyscy czterej zaczęli huścić ciałem Dagona. A kiedy je rozhuścili, cisnęli daleko od pomostu w pogrążony w mroku nurt Visuli. Biały płaszcz Herima natychmiast zsunął się z ciała i popłynął po powierzchni rzeki, przez jakiś czas widzieli więc białą plamę na wodzie. Dago zaś zanurkował głęboko, a potem niemal

bezszelestnie wypłynął na powierzchnię. Czując jak członki sztywnieją mu od lodowato zimnej wody skrył się za kadłubem cumującego u przystani wielkiego kupieckiego statku.

Żołnierze odeszli. Na statku słyhać było saraceńską mowę kupców. U nich nie mógł szukać ratunku, ponieważ oni wydaliby go temu, u którego znaleźli przystań i gościnę.

Obok cumował drugi statek, a przy nim kołysała się na falach uwiązana na sznurze mała łódź, dłubanka bez wiosel. Dygocąc z zimna wpelzł na nią Dago. Czuł, że od chłodu znowu sztywnieją mu członki i jeśli chce przeżyć, musi natychmiast znaleźć jakieś ciepłe okrycie. Podciągnął dłubankę do burty statku i zaczął nasłuchiwać.

Na tym statku także przebywali saraceńscy kupcy i marynarze, ale ich głosy dochodziły z rufy. Wspiął się więc na rzeźbiony dziób, przelazł przez burtę i zapadł się w wypełniające ładownię ziarno. Po omacku dotarł do sterty lnianych płacht, które w razie deszczu służyły do okrycia ładunku. Dwa takie płótna zabrał ze sobą na dłubankę, okrył się nimi, a potem przegryzł zębami konopny sznur i dał się dłubance ponieść z nurtem rzeki, dłońmi, jak wiosłami, kierując ją ku lewemu brzegowi Visuli.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

KŁODAWA

O brzasku na piaszczystej łasze przybrzeżnej znalazł Dago kawałek krzemienia o bardzo ostrym brzegu. Pociął nim dwie płachty lniane, które ukradł z kupieckiego statku i zrobił z nich coś w rodzaju

wierzchniego okrycia. Potem obwiązał płótnem nogi aż do kolan. Było mu wciąż bardzo zimno, ale nie miał krzesiwa ani hubki, aby rozpaścić ogień. Zresztą dym mógł zdradzić jego obecność. Na skraju puszczy ostrym brzegiem krzemienia uciął kilka świerczków i zrobił z nich włócznie o zaostrzonych końcach. Była to broń prymitywna, mogła jednak ochronić go przed dzikimi zwierzętami. Tak uzbrojony zagłębił się w puszcze, kierując się ku zachodowi. Nie czuł głodu, od czasu do czasu jednak odczuwał w sobie działanie trucizny i miał zawroty głowy. Szedł ostrożnie, jak go uczyła Zely -- nie łamiąc gałązek i przerzucając ciężar ciała z nogi na nogę. Ten ruch rozgrzewał go i zrobiło mu się znacznie cieplej.

Nie wiedział tylko dokąd powinien się udać. Gdziekolwiek by się bowiem pojawił, czy to w jakimś gródku, czy w Kruszwic albo Gnieździe, już wcześniej musieli tam być posłańcy od Zyfiki z wiadomością o jego śmierci i o władzy jaką zagarnęła dla siebie Dzika Kobieta. Sztuka rządzenia ludźmi uczyła go, że człowiek jest z gruntu zły i tylko prawa narzucone przez czyjąś władzę mogą go skierować ku dobru. Nie mógł liczyć na niczyją przyjaźń ani życzliwość, skoro został uznany za zmarłego. Miał świadomość, że słabi poddadzą się Zyfice, a silniejsi skorzystają z okazji, aby samemu stać się władcami choćby skrawka ziemi i gromadki ludzi, nic bowiem nie jest słodsze od władzy. Dokąd miał pójść, jeśli nikomu nie mógł ufać? Długo uczono go czym jest państwo i jakimi rządzi się prawami. Miał świadomość, że to, co stworzył w ciągu kilku lat, teraz w ciągu jednej chwili

rozpadnie się jak gliniany garnek --- jak to słusznie określił Herim. To dziwne, ale właśnie Herim, jak to wywnioskował Dago z podsłuchanej rozmowy, nie brał udziału w spisku, ba, płakał nad jego ciałem i nakrył je płaszczem przez co uratował mu życie, choć sam o tym nie wiedział. Być może jest więc w istotach ludzkich odrobina dobra, lecz gdy zaświeci słońce czyjejs siły, topnieje jak odrobina śniegu pod wpływem słońca. Musiał więc lękać się sauromackich wojowników, należało także obawiać się swoich poddanych i możnych, gdyż nie miał wobec nich lekkiej ręki, a każda istota ludzka całym swoim ciałem i całą swoją duszą dąży do wolności. On zaś, Dago, był tym, który nakładał daniny, rozdawał życie i śmierć, odbierał wolność.

252

W południe silny zawrót głowy zmusił go, żeby usiadł pod wielkim dębem i odpoczął. Znowu zrobiło mu się zimno, gdyż lniane płótno słabo chroniło przed chłodem późnej jesieni. Znalazł wykrot po przewróconym przez wiatr świerku, nagarnął do niego liści, nakrył się nimi, lecz wciąż dygotał. Nic nie mogło rozgrzać jego ciała tylko bieg przez puszcze. która gubiła liście, a one spadając na ziemię napelniały ją szelestem. Lecz jakże trudno odróżnić szelest upadającego liścia od czyjś kroku, stapania zwierza. Dlatego męczyła go także nieustanna czujność.

Biegł czas jakiś aż odczuł głód. Puszcza musiała mieć swój kres, a na jej skraju mogły być chaty, ludzie, żywność. Jak ją zdobyć, jeśli miało się tylko zaostrzonych kilka włóczni? Ugasił pragnienie w malutkim

strumyku, spróbował nazbierać jeżyn; były już suche i nie zaspokajały głodu. Wreszcie, chyba wczesnym popołudniem, poczuł zapach dymu i czolgając się po butwiejących liściach wypełził na skraj polany, gdzie dostrzegł lepiankę i mielerz, z którego sączył się dym. Mieszkał tu smolarz, lecz Dago wiedział, że tylko ludzie bardzo silni i dobrze umiejący walczyć nie lękają się żyć samotnie w puszczy. Smolarze i ludzie wyrabiający dziegieć z brzozonej kory najczęściej byli także rabusiami i myśliwymi. Mieszkali po kilku i bezbronny Dago, jeśli nie miał czym zapłacić, mógł u nich znaleźć jedynie śmierć. Ostatecznie zniechęciło go do spotkania ze smolarzami ujadanie sfory psów, kręcących się przy mielerzu i lepiance.

Ominął więc ludzkie siedlisko i znowu zagłębił się w puszcę. A gdy zapadł wczesny jesienny zmrok, ponownie znalazł wykrot, nakrył się liśćmi i usiłował zasnąć. Myślał o polowaniu, samą włóczęgą trudno jednak zabić kozła lub sarnę. Zwierzęta już na odległość czuły zapach człowieka i umykały w gęstwinę. Nie było też łatwo w lesie wyścielonym suchymi liśćmi podejść zwierzynę pod wiatr.

Następny dzień od świtu aż do zmroku spędził przy norze króliczej.

Leżał na ziemi i dygotał z chłodu. Dopiero przed zmrokiem udało mu się celnym rzutem trafić powracającego z lasu młodego królika.

Jedząc go na surowo znowu pomyślał o Zely, która nauczyła go polowania w puszczy, a przede wszystkim wpoila przekonanie, że matką udanych łowów jest cierpliwość. Cały dzień spędził przy norze, ale nie poszedł spać głodny.

Nocą ogarnęły go poty. Przeziębił się w rzece i miał silną gorączkę. Na przemian to dzwonił z zimna zębami, to znowu pławił się we własnym pocie. Rankiem zaś czuł się słaby i już nie mógł biec, tylko posuwał się powoli, raz po raz wspierając się na włóczni. Wreszcie dotarł do skraju puszczy i ujrzał dużą przestrzeń łąk z żółknącymi trawami. Gdzieś dalej była chyba jakaś wioska, gdyż na łące pasło się stado klaczy ze źrebakami. Pilnowało go kilku wyrostków i dwa kudłate psy. Jak jednak porwać źrebaka, gdy psy natychmiast wyczują zbliżanie się obcego człowieka? A do tego miał chyba silną gorączkę, bo chwilami tracił przytomność.

Nagle doznał olśnienia. Psy, tak, właśnie psy. Czy psie mięso było gorsze od końskiego?

Nocą wywabił psy na skraj puszczy i przebił je ostrymi włóczniami.

Głośno

253

skowyczały zdychając, co spowodowało, że z szalasów wyszli chłopcy z pochodniami. Zarzucił na siebie martwe ciało jednego z psów i znowu zanurzył się w puszczy.

Oстрым brzegiem kamienia, który zabrał z nad rzeki, rozdarł psa na kawałki i zaczął go jeść na surowo. Mięso było wstrętne, od wielu lat nie jadł surowizny, dlatego kilkakrotnie wymiotował. W końcu jednak nasycił głód. Nie mógł tylko niczym usunąć gorączki i z każdą chwilą czuł się słabszy.

Ciało psa mogło mu wystarczyć na dwa dni. Znalazł wykrot w pobliżu

strumienia, nagarnął na niego liści i legł w nim. Kiedy odzyskiwał przytomność, czołgał się do strumienia i pił chciwie, potem znów jadł mięso i wymiotował. Nocami męczył go nieustannie suchy i bolesny kaszel. Wreszcie stracił poczucie czasu, oczy zaczęły mu ropieć, nie wiedział ile dni leży w wykrocie, czy jest już dzień, czy noc, bo niekiedy podczas dnia gorączka odbierała mu przytomność, miał wrażenie, że zapada się w mrok.

Pewnego dnia poczuł się trochę lepiej, gorączka jak gdyby spadła. Trawił go głód; resztki mięsa psa ześmiardły. Postanowił więc zapolować. Wziął do ręki zaostrzony kij, odnalazł miejsce, gdzie do wodospadu nad strumieniem przychodziły sarny i dziki, wlaź na drzewo i znieruchomiał na gałęzi. Wkrótce przekonał się, że o tej porze roku szmaty, które go okrywały nie zapewniały żadnej ochrony przed zimnem. Zaczął padać śnieg z deszczem, a on dygotał na bezlistnym drzewie, obawiając się, że nie tylko nie zdoła upolować żadnego zwierzęcia, lecz straci przytomność i spadnie na ziemię. Dzwoniąc zębami i trzęsąc się przetrwał jednak do wczesnego zmroku i udało mu się wbić ostrze kija w młodego warchlaka, który przechodził pod drzewem razem z dużym stadem dzików. Z trudem przydźwigał zabite zwierzę do swojej nory, rozdarł ostrym kamieniem futro i wbił zęby w jeszcze ciepłe mięso. Potem znowu wymiotował, wróciła gorączka i stracił przytomność.

Świadomość przywrócił mu ból w nadgarstkach i kostkach nóg. Z trudem otworzył zaropiałe oczy i stwierdził, że dwóch ludzi niesie go

jak upolowaną sarnę, zwisającego na drągu. Trzeci ostrzem oszczepu odganiał od niego psy, które starały się dosięgnąć zębami jego boku i wyszarpać ciało. Ci ludzie nie rozmawiali ze sobą, on też się do nich nie odzywał.

Długo szli przez bagna aż znaleźli się na ogromnej polanie, a potem nad zakolem rzeki, gdzie stało kilkanaście lepianek. W ogrodzeniach z żerdzi pasło się stado klacz i źrebiąt, bardzo dużych, chyba zakupionych od Obodrytów, gdyż tylko w tamtych stronach hodowano tak rosłe konie. Dzięki dużym rumakom przez długi czas, jak to słyszał na dworze Ludwika Teutońskiego, jazda Obodrytów zwyciężała jazdę Sasów w nieustannych walkach, jakie toczyli Teutoni z plemionami Sklavinów między Albis i Viadugą.

Z wioski wybiegła naprzeciw gromada mężczyzn, kobiet i dzieci.

Usłyszał ich mowę:

- Leśny Człowiek! - wołali. - Leśny Człowiek!

Uświadomił sobie, że jego długie zmierzwiłone włosy i twarz z wielodniowym

254

zarostem czyniły go podobnym do owego Leśnego Człowieka, którego zabił u progu swego wieku dojrzałego w puszczy koło dworu Zely.

- Żarł surowe mięso warchlaka. Jest chory -- tłumaczył innym jeden z tych, którzy go nieśli. Później to samo powtórzył starcowi o zgarbionych plecach i zupełnie siwych rzadkich włosach. Starzec wspierał się na zakrzywionym kijku, który był zapewne oznaką

władzy.

Obejrzał on zwisającego na drągu Dagona i widząc, że jeniec mruga powiekami, powiedział wskazując go palcem:

- Leśny Człowiek.

Następnie wskazał Dagonowi na siebie i innych ludzi z wioski: --

Koniojady, Koniojady...

Dago coś wybełkotał niezrozumiale i znowu stracił przytomność.

Ocknął się, kiedy jakaś stara kobieta wlewała mu do ust gorący rosół.

Znajdował się w dużej klatce z mocnych dębowych kijów. Dwóch młodych mężczyzn naprawiało wylamane w jednym miejscu pręty, na miejsce wyrwanych, wstawiając nowe i wiążąc je tykiem. Dno klatki pokrywała zgniła trawa i odchody niedźwiedzie. Domyślił się, że zwyczajem sklavińskiego ludu trzymano tutaj małego niedźwiedzia, schwytanego w lesie, gdy zabito niedźwiedzicę. Mały niedźwiedź zapewne wyrósł na silnego zwierza, pewnego dnia wylamał pręty w klatce i uszedł w puszcze. Takie niedźwiedzie, trochę oswojone i wychowane przez ludzi, sprzedawano kupcom, którzy je tresowali, uczyli tańca i rozmaitych sztuczek. Teraz zamiast niedźwiedzia tym ludziom udało się schwytać Leśnego Człowieka i być może tak samo jak niedźwiedzia, zamierzali go trochę oswoić i sprzedać.

Rosół dodał mu sił. W pełni odzyskał przytomność, lecz postanowił tego nie okazywać. Zdecydował się, że nie może odzywać się, gdyż powszechnie sądzono, że Leśni Ludzie nie umieją mówić. Kobieta odeszła z pustą miską, potem przyszedł starzec i okrył go starym

zawszonym kożuchem. Młodzi ludzie naprawiali pręty klatki i drzwi zamknęli na gruby skobel. Został sam w klatce, rozgrzany gorącą zupą, nawet udawał, że jeszcze nie odzyskał przytomności. Spod przymrużonych powiek obserwował życie w wiosce.

Klatka stała nad brzegiem rzeki. Nad brzegiem rzeki stały także lepianki. Ludzie wyglądali nędznie i byli bardzo mali. Gdyby Dago wstał i wyprostował się, sięgaliby mu najwyżej do ramienia. Zdał sobie sprawę, że schwytali go ludzie karłowaci z jakiejś zagubionej w puszczy wioski. Byli jednego rodu, parzyli się między sobą, karłowaciele i wielu z nich było obłąkanych. Co chwila słyszał skrzekliwe śmiechy, mężczyźni popychali się wzajemnie, co chwila wybuchały między nimi niegroźne bójki, które kończyły się obłąkańczym rechotem. Twarze tych ludzi -- tak mężczyzn jak i kobiet - były brzydkie, z dziwnym grymasem, jakby przyklejonym do ust. Żywili się chyba głównie końskim mięsem. Hodowali konie, nie uprawiali pól, stąd ich dziąsła były zaropiałe. "Koniojady" --- tak siebie nazywali albo tak ich ktoś nazwał i przyjęli to jako swoje rodowe miano. Czy mógł tym ludziom powiedzieć, kim jest naprawdę, że jest władcą Gniazda

255

i Kruszwic oraz Poznaniu? Gdyby nawet przyjął, że słyszeli o władcy w Gnieździe i powiadomili o nim kogoś w warowni, nie miał pewności czy tam nie rządziła już Zyfika i nie czekał go od niej los gorszy niż od tych karłowatych ludzi.

Zauważył, że każda sprawa bardzo szybko ich pochłaniała, a potem równie szybko o niej zapominali. Zdarzały się dni, gdy nie dostawał nic do jedzenia i picia, potem przychodziły dni, gdy od wczesnego rana zbierały się wokół klatki przeważnie niedorostki i klęły go kijami, dopóki nie schronił się w najodleglejszym kącie. Dzieciaki były najokrutniejsze, pluły na niego, rzucały grudami błota i kamieniami, ale ich zainteresowanie spowodowało, że w końcu przypomniał sobie o nim starzec-starosta wioski. Przynoszono mu kawałek upieczonej koniny, dzbanek z wodą albo gorący rosół, gotowany na końskim mięsie. Gdy spadł pierwszy śnieg, wrzucono mu jeszcze jeden kozuch barani, pod którym odtąd leżał całe dni i noce. Wciąż czuł się słaby i co noc wracała mu gorączka. Myślał o ucieczce, która nie wydawała się trudna, był jednak świadomy, że dopóki nie powróci do sił, dopóty w puszczy znowu grozi mu choroba, a może nawet śmierć. Wiedział, że chyba wygląda strasznie, ponieważ całe jego ciało pokrywała gruba warstwa brudu, włosy na głowie miał polepione w strąki, twarz i brodę pokrywał mu długi zarost. Ale ci ludzie nie mieli chyba poczucia piękna ---- w każdym razie nie wydawał się im przerażający. Oni także nie golili twarzy, chodzili w szmatach albo końskich skórach, pluli krwią i ropą z gnijących dziąseł. Jedno zdawało się tylko sprawiać im radość i budziło ogólną ciekawość: parzenie się z sobą. Dago był świadkiem, jak jakiś mężczyzna na oczach całej wsi gwałcił chyba dziewięcioletnią dziewczynkę, a inni tylko chichotali radośnie. Parzyli się na oczach innych i był to rodzaj ich najpiękniejszej zabawy,

wszyscy bowiem z wielką przyjemnością obserwowali jak to robią inni. Dagonowi przypominali stado kur i kogutów. Gdy wyjrzało słońce, mężczyźni wygrzewali się pod lepiankami, a kiedy któregoś naszła żądza, po prostu rzucił się na przechodzącą mimo kobietę lub dziewczynę, chwycił ją, a ona zatrzymywała się posłusznie, czekając aż ją weźmie na podobieństwo ogiera. I tak samo jak dorośli zachowywały się dzieci. Nosiły na sobie długie koszule i nawet mimo mrozu miały gołe nogi i stopy. Radosny rechot tych karłów budził widok psów usiłujących zgwałcić małe dziewczynki, które im wypinały swoje tyłki. Starsze dziewczyny zmuszały do współżycia niedorostłych chłopców przez co ich narządy rodne były nabrzmiące i napuchnięte oraz nienaturalnie duże. Najmilszą czynnością nawet kilkuletnich dziewczynek było zabawianie się własną lechtaczką i wyciąganie jej, aż u starszych zwisały jak zwiotczone męskie członki. Im któraś miała dłuższą lechtaczkę - co chętnie pokazywały nawet jemu, siedzącemu w klatce -- tym zdaje się miały większe powodzenie u mężczyzn. "Gady. Wstrętne gady" - - myślał o nich Dago, zastanawiając się, ile jeszcze jest w puszczach takich miejsc, odgradzonych moczarami, gdzie żyją dziczące i karłowate rody. I czy można ich było uważać za ludzi, czy też za istoty człekopodobne. Niekiedy Dago przechadzał się po klatce, aby doprowadzić krew do stóp

i przywrócić siłę mięśniom. W takich chwilach podbiegała do klatki

cała gromada dzieciaków i dorosłych, podziwiając wysoki wzrost

Dagona i wyobrażając sobie ogromną siłę, którą musiały kiedyś kryć jego zwiotczone mięśnie.

Pewnego razu wpuszczono do jego klatki młodą kobietę, która natychmiast uklękła, odwróciła się do niego tyłem i obnażyła gołe pośladki. Chcieli, żeby Dago, jak duży ogier, pokrył karłowatą klacz i przyniósł im roślejsze potomstwo. A że Dago odwrócił się od tej kobiety ze wstrętem, między pręty wstawili kije i tak długo go kluli aż zbliżył się do owej kobiety oczekującej pokrycia. W końcu poraniony ostrymi kijami, zmusił się mocą wyobraźni do przedstawienia sobie Helgundy i do wzbudzenia pożądania. Na ich oczach wszedł w tę kobietę, a oni wydawali przy tym głośne okrzyki radości. Potem ona opuściła klatkę, a on doznał uczucia, że przestał być człowiekiem, a stał się zwierzęciem. Było to uczucie tak silne, że stało się wreszcie to, czego się najbardziej obawiał: przyszły chwile obłędu. Odtąd niekiedy warczał jak wilk na przechodzących mimo klatki, a nawet nocami zaczął wyć z rozpacz. Nie wiedział w jaki sposób walczyć z narastającym w nim obłędem. W końcu jednak doszedł do wniosku, że jedynym ratunkiem dla niego będzie mowa. Musi zacząć mówić. Ale czy nie zabiją go, jeśli przekonają się, że nie jest Leśnym Człowiekiem, lecz kimś obcym i przez to groźnym? Kto wiedział, jak w nowej sytuacji zachowają się ludzie karłowaci i obłąkani?

Pewnego zimowego dnia zauważył, że kobiety podcinają nożycami włosy na głowach wszystkich dorosłych mężczyzn. Domyślił się

wówczas, że ci karłowaci ludzie do kogoś należą, są czyimiś niewolnikami, dla kogoś hodują stada koni na wielkiej polanie leśnej. Ktoś wkrótce miał tu przybyć, aby wziąć daninę w koniach. Jak potraktowany zostanie Leśny Człowiek, uwięziony w klatce? I kim jest właściciel tej wioski? Czy nie wrogiem Piastuna - jeśli rozpozna w nim Piastuna.

Tego dnia podjął decyzję. Był już na tyle silny, aby walczyć o swoje życie. Nocą odsuwał tylko wiążące dwa dębowe drągi i gdy rankiem przyszła do niego kobieta i przyniosła mu upieczony kawałek koniny, który wsunęła między prętami, on wyrwał skobel, uwolnił z tyka dwa drągi i za krzyczącą przeraźliwie kobietą pobiegł w kierunku lepianek. Jej krzyk wywabił z domów kilkunastu mężczyzn, którzy rzucili się na niego. Ale on zrobił ogromnego młyńca drągami i powalił ich na ziemię. Zauważył starca-starostę i przemówił do niego:

- Dajcie mi jeść. Kołacza! Piwa! Więcej pieczonego mięsa. Starzec zgiął przed nim kark.

- Kim jesteś? - zapytał.

- Jestem wolnym Panem! - zawołał Dago. - A kto do mnie podejdzie zbyt blisko, zabiję go.

Byli zdumieni, że potrafi mówić i nie jest Leśnym Człowiekiem. Zdołał wpaść do lepianki starca i opuścił ją z oszczepem o żelaznych zębach.

Tak uzbrojony stanął przed gromadą karłów i znowu przemówił:

- Przynieście pieczonego mięsa. Dajcie mi rosółu. Kołacza!

- Nie mamy kołacza - odparł starzec. -- Ale mięsa dostaniesz. Jesteśmy

Koniojady, panie.

- Zamieszkać w twojej chacie. Zrobicie dla mnie futrzane ubranie.

Będę waszym Panem.

- My już mamy pana. Kłodawę - wyjaśnił starzec.

- Zabiję Kłodawę! - krzyknął Dago. - Ja będę waszym Panem.

Zamieszkał w lepiance starca i więcej już nie doznawał od Koniojadów

żadnej przykrości. W lepiance ciągle paliło się ognisko i było ciepło. Z

ogrzewanego ciała uszła gorączka, a odżywiany tłustym końskim

rosołem w ciągu kilku dni nabrał siły. Mógł rozmawiać ze starcem - i

to oddaliło obłąd.

W wiosce Koniojadów był tylko jeden topór. Zabrał go i zrobił sobie

tarczę. Z oszczepem i tarczą czuł się zdolny do walki. Uszyli mu

ubranie i buty z psiej skóry, ciepłe i wygodne. Z psiej skóry zrobili też

czapkę z nausznikami, gdyż nastąpiły silne mrozy.

Od starca dowiedział się, że cała wioska i zamieszkujący ją karłowaci

ludzie, pastwisko i konie, które hodują - należą do Pani Kłodawy,

która ma gród o pół dnia drogi konnej jazdy. Jest to kobieta, której

mąż poległ w walce z Gizurem, ma trzech dorosłych synów, bardzo

bitnych i silnych, ale sama jest od nich bitniejsza i silniejsza. Każdej

zimy - gdyż o innej porze wioska była niedostępna - przybywała po

konie, zabierała je do swego grodu, a potem sprzedawała do Gniazda

albo Kruszwic. Na ogół potem przez cały rok nie zaglądała do

Koniojadów, nie troszcząc się o ich los i byt. Wkrótce powinna tu

przybyć z synami po nowe konie, które wyrosły od ubiegłorocznej zimy.

O Pani Kłodawie usłyszał Dago, że podobno kiedyś i ona była niewolnicą, pochodziła z dalekiej północy i na imię miała Helga. Po jakiejś dalekiej wyprawie Pan Kłodawa przywiózł ją do swego grodu wraz z innymi łupami, potem miał z nią trzech synów, a wreszcie uczynił ją swoją żoną i kobietą wolną. Była więc z pochodzenia Normanką i Dago mniej już obawiał się spotkania z nią, gdyż nie trudno było mu było udawać Normana, zagubionego w puszczy. O innych sprawach dziejących się poza wioską starzec nic nie wiedział. Nigdy, jako niewolny nie był u Kłodawy, ani w innym gródku.

- Jak masz na imię? - zapytał starca.

Okazało się, że nie miał żadnego imienia. Nikt w tej wsi nie nosił imienia. O starcu mówiono Starzec Koniojad, innych nazywano wedle jakiejś osobliwej cechy, a to Koniojad Kulawy, Koniojad Zezowaty, Koniojad Gruby.

Nie umieli jeździć konno, a nawet zabronione im było ujeżdżanie i dosiadanie koni. Mieli je tylko hodować i żywić się nimi. Nie było we wsi żadnego siodła, po długich poszukiwaniach znaleziono przetartą uzdę i wędzidło. Dago naprawił uzdę, zrobił sobie coś w rodzaju siodła i strzemiona z лыka. Przyprawiono mu klacz, która już była ujeżdżona przez synów Kłodawy, ale pozostawiono ją tutaj, bo odznaczała się płodnością. Gdy dosiadł jej - uwierzyli ostatecznie, że jest ich Panem.

To dziwne, ale kiedy Dago wykopał się w beczce wypełnionej ciepłą wodą,

258

ogolił nożem policzki, umył włosy i rozczesał je, włożył ciepłe ubranie z psiej skóry, wsiadł na konia uzbrojony w oszczep, tarczę i topór -

znowu poczuł się władcą. A także ogarnęła go dawna Żądza Czynów.

Od chwili ucieczki z Plocka, w jego ciele ciągle działała trucizna,

później przeziębził się i chyba miał zapalenie płuc. Pozbawiony sił i

zamknięty w klatce przez karłowatych ludzi, czuł się zwierzęciem i

nawet nie starał się myśleć o tym, kim był dotąd, ponieważ, jak sądził,

takie wspomnienia mogły w nim obudzić obłąd. Nie myślał też o

zemście na Zyfice, o tym, co stało się z jego państwem, z Herimem,

Spicimirem, Awdańcem i Pałuką. Przez cały ten czas jego wszystkie

myśli nastawione były na przetrwanie - i przetrwał. Teraz jednak

odżyły wspomnienia i rozpoczęły się bezsenne noce, podczas których

krew burzyła się w nim na myśl o Zyfice, o zdradzie, o poniżeniu,

jakiego doznał. "Będę zabijał, zabijał, zabijał" - syczał nocami jak

zwinięty w kłębek wąż. I układał w głowie dziesiątki planów, w jaki

sposób powróci do Gniazda i znowu odzyska swój tron Piastuna.

Rankiem jednak każdy z tych planów wydawał mu się nierzeczywisty.

Najpierw nosił się z zamiarem wykorzystania karłów i nauczania ich

umiejętności walki na włócznie lub kije. Chciał ich posadzić na konie i

ruszyć z nimi po zamarzniętych bagnach do Kłodawy, pokonać ją,

zdobyć lepszą broń. Ale karły były w większości obłąkane, płochliwe,

szybko tracily zainteresowanie uczeniem sie czegokolwiek.

*Szczegolnie dziwny byl w nich lek przed siadaniem na konie, choc
przeciez nie zajmowali sie niczym innym, jak hodowla koni. Tak pojal,
ze musi stad odjechaac samotnie i to jak najszybciej, zanim nie
przybedzie tutaj Klodawa ze swymi synami i zbrojna straza. Nalezalo
wiec opuscic to miejsce przed jej przybyciem. Z drugiej jednak strony,
nie wiedzial kim jest Klodawa poza tym, ze byla wlascicielka
Koniojadow i wdowa po mezu zabitym przez Gizura. Czy to znaczylo,
ze maz jej byl Lestkiem? Jesli tak, nalezalo na niq czekac i wyjawic jej
swoje imie, poprosic o schronienie i lepsza bron. Czy mogl jednak
liczy na czyjakolwiek lojalnosc? Jesli Zyfice udalo sie opanowac
panstwo Polan, kazdy, kto wydalby jej Piastuna, mial prawo
spodziewac sie ogromnej nagrody. Lepiej wiec bylo odejsc stad,
ukradkiem zblizyc sie pod jakis gron, schwytac kogos i najpierw
uzyskac informacje o wszystkim, co stalo sie w kraju od chwili jego
ucieczki z Plocka. Te plany krzyzowal jednak siarczysty mroz i gluboki
snieg. Zdarzaly mu sie niekiedy zawroty glowy - to wciaz chyba byly
skutki trucizny. Lekal sie tez, ze ostre mrozne powietrze spowoduje
nawrot choroby, najlepiej bowiem czul sie przy ognisku w lepiance
Starca Koniojada. Zwlekal wiec z opuszczeniem wioski i wreszcie sam
los cala sprawe za niego rozstrzygnal.*

*Ktoregos popoludnia uslyszal na dworze trzaskanie bata, ostre glosy i
pefen leku wrzask ludzi karlowatych. Gdy wybiegl z lepianki starca,
ujrzal na roslym koniu ogromna kobietę z szopa rudych wlosow na*

głowie. Kobieta ta - około czterdziestu lat - była uzbrojona w łuk, miecz i tarczę, a w prawej ręce trzymała niezwykle długi bat.

Towarzyszyło jej trzech młodych konnych wojowników w kopulastych hełmach, a także trzech koniuchów uzbrojonych w tarcze i oszczepy.

Długi bicz owej kobiety, w której domyślił się Kłodawy, był niezwykle

259

ruchliwy; raz po raz strzelał głośno i od czasu do czasu jego koniec dosięgał któregoś z ludzi karłowatych. Nie miała chyba powodu owa

Kłodawa, aby bić karłowatych, w ten sposób jednak okazywała, że

jest ich właścicielką i wymagać będzie dalej pełnego posłuszeństwa.

- Kim jesteś? -. zdumiona zapytała rosnącego mężczyznę, stojącego przed lepianką karłowatego starca.

Dago udał, że nie rozumie mowy Sklavinów. Powiedział w języku

donsk tunga: -- Na imię mam Eryk i jestem wolnym Normanem.

-- Byłeś wolny! - krzyknęła Kłodawa w donsk tunga. Świsnął jej długi

bat, okręcił się wokół ciała Dagona i rzucił go na śnieg. Nie udałooby

się to jej, ale Dagonowi właśnie zakręciło się w głowie, być może od

ostrego powietrza na dworzu, i poczuł w sobie słabość; oszczep i topór

wypadły mu z ręki.

Synowie Kłodawy zeskoczyli z koni i związali Dagonowi ręce na

plecach. - To, że jesteś Normanem od razu poznałam po twoich jasnych

włosach - oświadczyła Kłodawa. - Słyszałam, że jakaś grupa

Normanów z Jumna zapuściła się Viadugą aż do Warty, a potem

popłynęła w górę tej rzeki. Rozbito was, a ja ciebie wezmę za

niewolnika.

- On jest Leśnym Panem. To Leśny Pan! - wołali karłowaci, wskazując palcem Dagona, jakby o coś go oskarżając.

Zaniepokoił się Dago, że powiedzą Kłodawie, iż zna język Sklavinów.

Ale Kłodawa traktowała Koniojadów jak zwierzęta i tyle ją obchodziły ich okrzyki, co szczekanie psów. Rozpędziła Koniojadów uderzeniami swego bata.

- Obetnijcie mu włosy, bo nie jest już wolny - rozkazała po sklavińsku jednemu ze swych synów.

- Wstrzymaj się, pani - rzekł Dago w języku donsk tunga. - Uczynisz mnie znowu wolnym, ponieważ na wiosnę pokażę ci miejsce, gdzie, zanim nas rozbito, ukryliśmy swoje łupy.

- I tak mi powiesz wszystko, gdy cię przypiekę żelazem -- rzekła lekceważąco.

Jednak uczyniła gest dłonią, powstrzymując swego syna przed obcięciem Dagonowi włosów. Spojrzenie jej dużych niebieskich oczu skrzyżowało się ze spojrzeniem Dagona i uderzyła ją dziwna siła bijąca od tego człowieka. Instynktownie, bez udziału świadomości, jak zwierzę wyczuwające niebezpieczeństwo, coś jej mówiło, że to niezwykle człowiek. Stał przed nią dumnie mimo więzów na rękach, jego głowa była odrzucona do tyłu jakby coś jej rozkazywał, a twarz wydała jej się niezwykle piękną.

Aż do popołudnia nie zajmowała się nim. Zostawiła Dagona pod strażą jednego ze swych synów, a sama z dwoma pozostałymi i

koniuchami pojechała do długiej szopy, gdzie na zimę Koniojady

trzymali konie. Wybrała dziesięć dorodnych rumaków i natychmiast

rozkazała pędzić je w puszcze tą samą drogą, jaką tu przybyła.

Następnie jej synowie posadzili Dagona na klacz dwulatkę i trzaskając

batem całą gromadą ruszyli w ślad za stadem koni i koniuchami.

Zdaje się, że nie chciała ani chwili dłużej niż to było potrzebne

pozostawać wśród Koniojadów, tak się nimi brzydziła.

260

Wkrótce dopędzili koniuchów i stado rumaków. Zmierzchało, ale noc

zapowiadała się widna, księżycowa. Kłodawa podjechała do Dagona i

zrównała swego konia z jego klaczką.

-- Skąd jesteś, Eryku? - zapytała.

*- Nie będę, pani, odpowiadał na twoje pytania, dopóty mam związane
ręce. Krew mi się w nich zatrzymała i bolą mnie. Wiesz, że nie ucieknę.*

Zresztą, mogę ci dać swoje rycerskie słowo.

*- Mówisz tak bezczelnie, że mam ochotę uderzyć cię batem. Ale już
ponad dwadzieścia lat nie mówiłam w swoim dawnym języku.*

To powiedziawszy, wyjęła nóż z za pasa i przecięła mu sznur na

rękach. - Jestem Helga znad jeziora Wetter. A ty skąd pochodzisz?

*- Z Birki - skłamał krótko. A potem wybuchnął gniewem: - Dlaczego,
pani, nie zabiłaś tych karłów, Koniojadów? Parzą się między sobą.*

*Brat z siostrą, ojciec z córką, matka z synem. Ich przeklęta karłowata
krew zatruwa cały lud.*

- A co cię obchodzi ten lud? - zapytała z zaciekawieniem i odrobiną

podejrzliwości. - Przyłynęłaś tu z Jumna, żeby zabijać i rabować. Za zrabowane przez ciebie skarby ocalisz swoje życie, choć powinnam cię zabić, gdyż nienawidzę was, z Jumna. Kiedyś dobrze się handlowało końmi z Popiołowłosym. Za jednego konia dawał dwanaście krów. A potem przyszli tu z Jumna tacy jak ty, na czele z Gizurem. Zamknęli Popiołowłosego w wieży i tak srogo zarządzili, aż zrodził się Piastun. Ze strachu przed nim zaczęli jeszcze bardziej rabować. Napadli na mój dwór i zabrali wszystkie konie. Wtedy zginął mój mąż. - A co się stało z Piastunem? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Otruła go królowa Zyfika z Mazowii. Teraz ona rządzi w Kruszwic, a cały kraj jest w ogniu walki. Mówią, że księżę Karak dotarł aż do Sieradzy. Co cię to zresztą obchodzi?

-- Nie mam ojcowizny w Birce. Może tu pozostanę, jeśli mi ktoś ofiaruje miecz i tarczę. Ciekawi mnie, po której stronie stanę.

- Po mojej, głupcze, po mojej. Żyję z koni, które hodują dla mnie trzy wioski Koniojadów. Teraz tu każdy musi bronić siebie samego. Przed Karakiem, przed Zyfiką, przed Spicimirem w Gnieździe, przed Awdańcem w Gieczu. Każdy jest łasy na moje konie, ponieważ mój mąż od Obodrytów zakupił wielkiego ogiera i moje konie są roślejsze od innych.

- Rozbili nas Lestkowie Piastuna koło Poznaniu - skłamał. - Nie ma już Piastuna, człowieka.

- Mam na imię Eryk.

- Nie ma już Piastuna, Eryku. Zyfika oprowadza jego białego ogiera, pokazuje jego miecz, zbroję i Świętą Andalę. Ale tylko Kruszwic otworzyło przed nią bramy. Spicimir rządzi w Gnieździe i Poznaniu w imieniu pierwotnego syna Piastuna. Najstarszy syn Awdańców ogłosił się samowładnym komesem. To samo zrobił Pałuka w Żninie. A teraz nadchodzi Karak.

- Karak. Księżę Karak? - zdumiał się. - A cóż on ma wspólnego z tym wszystkim?

261

Zdziwiło ją zainteresowanie Normana sprawami ludu, który najechał wraz z jakąś bandą rozbójników. Ale że nudziła ją jazda zaczęła opowiadać:

-- U grodzierzcy Kędzierzy w Kruszwic zjawilo się kilku Sauromatów, opowiedzieli o śmierci Piastuna i ten poddał gród królowej Zyfice. A że my najbliżej mamy do Kruszwic, więc teraz jesteśmy poddanymi tej Dzikiej Kobiety. Nie udało się jej jednak zdobyć Łęczyc. Chcieli schwytać Olta Powalę, ale on był na polowaniu. Łęczyc też się nie poddało, bo go broni młoda żona Olta Powalę, która jest najmłodszą córką zmarłego Łęczycy Białego. Jeszcze później posłała Zyfika swoich posłów do Gniazda, którym rządzi straszliwy zabójca, Spicimir. Ten ich potraktował jak psy, zabrał broń, obatożył i powiedział, że odtąd będzie władał Gniazdem w imieniu prawowitego syna Piastuna, małego Lestka. Opowiadają, że uprzedziwszy posłów Zyfiki, Spicimir pojechał ze swym wojskiem do Poznaniu, zabił

grododzierżę Gostwita i został panem także i Poznaniu. A kiedy posłowie Zyfiki przybyli do Giecza, umierał właśnie wojewoda Awdaniec, którego na polowaniu poszarpał niedźwiedź. Najstarszy syn Awdańca pozabijał posłów Zyfiki i ogłosił się komesem. To samo zrobił Pałuka w Żninie. Nie ma już kraju Piastuna, ale jest dwóch komesów, Awdaniec i Pałuka oraz władca Poznania i Gniazda. A także królowa Zyfika, co panuje na Mazowii i w Kruszwic. Dowiedział się o tym władca Visulan, Karak, i przekroczył granicę. Zdobył Sieradzę, ale w dalszej drodze zatrzymał go mróz i śnieg. Opowiadają, że otruto mu żonę, księżnę Helgundę, która była żoną Popiołowłosego. Zyfikę posądza Karak o to otrucie, gdyż jego dzieci mają prawo do tronu w Gnieździe, a Zyfika chce tam osadzić na tronie swojego syna, Kira. Otrula Piastuna, więc może i otrula Helgundę. Jakby nie było, wyszła z tego wojna i teraz każdy sam musi siebie bronić.

-- Spicimir też się ogłosił samowładnym komesem?

- Nie. Nazwał się nowym Piastunem, który dziecko Piastuna Dago ma w opiece aż do pełnoletności. A ty, Eryku, czemu tak ciekawisz się tym krajem? Pytasz mnie tak, jakbyś znał tych wszystkich ludzi?

- Przybyłem tutaj nie jako rabuś, pani, ale myślałem, aby przyjąć służbę wojenną u Piastuna albo któregoś z jego wojewodów.

- Rabowałeś jednak, skoro wiesz, gdzie są ukryte łupy.

- Robiłem to co inni, pani. Lecz jeśli jest tak, jak opowiadasz, to ten kraj wkrótce opanuje książę Karak.

- Może pokona Zyfikę, ale nie zdobędzie Gniazda ani Poznania. Nie

pokona też Awdańców i Pałuki. Zemści się na Zyfice i odejdzie do swojego kraju, a ty, jeśli szukasz służby, to ją może u mnie znajdziesz.

Jeśli dobrze władasz mieczem... - dodała.

Odważył się zapytać:

- Kochałaś, pani, Piastuna?

- A za cóż go miałam kochać? - wzruszyła ramionami. - Gdy szedł na

Ludzi Skrzydlatych, kazał zabrać mi konie i obiecał zapłacić złotem.

Ale tego złota nigdy nie zobaczyłam. Lepiej jest, gdy każdy pozostaje

na swoim i jest sobie panem.

262

- Twoi synowie nie są Lestkami?

- A po cóż mieliby zostać Lestkami? - zdumiała się. - Czy to nie mają

swojego grodu, Kłodawy? Lestkami zostali tylko tacy, co nic nie mieli,

a wszystko chcieli zdobyć. Teraz ich Sauromaci szukają po lasach i

wybijają jak wściekłe psy. Wiosną zaprowadzisz mnie do swoich

skarbów, a potem możesz zostać u mnie na służbie. Dostaniesz miecz i

tarczę, a może nawet kolczugę. Teraz każdy musi sam dbać o swój

gród i swoją obronę.

Milczał. Wówczas go zapytała: - Czy wiele bywałeś w świecie?

- Z Ascomannami żeglowałem po morzach zimnych, z Narentami

pływałem po morzach ciepłych. Co chcesz więcej wiedzieć, pani?

- Słyszałeś kiedyś, aby jakiś człowiek wszedł do jaskini pełnej węzów,

wykapał się w zaczarowanym kotle i zyskał nieśmiertelność?

- Tak, pani. Jeśli nie ulęknie się węży i wejdzie do tajemnych jaskiń,

wykąpie się w kotle starodawnych Celtów, może otrzymać

nieśmiertelność. Splunęła w bok ze złością:

- Niektórzy Lestkowie głoszą, że byli z Piastunem u wejścia do tajemnych jaskiń w Górach Wenedyjskich. Wszedł on tam, wykopał się w kotle i otrzymał nieśmiertelność. Twierdzą, że trucizna nie mogła go uśmiercić i Piastun powróci za czas jakiś jako władca.

Dago opuścił głowę, aby blask wschodzącego księżyca nie zajrzał mu w twarz.

- Tak być może, pani...

Cmoknęła na konia i ruszyła do przodu, żeby popędzić koniuchów prowadzących stado koni przez puszcze. Podobała się Dagonowi, choć nie lubiła Piastuna, a żaden z jej synów nie był Lestkiem. Mimo swoich lat twarz jej zachowała resztki dawnej urody, włosy pod kopulastym hełmem były wciąż jasne i bujne. Rosła, w bogatej kolczudze o co najmniej dwudziestu tysiącach kółeczek z drutu, za pasem miała długi nóż bojowy zwany u Franków - saksy, ale posługiwała się przede wszystkim batem z twardej byczej skóry. Jej bat raz po raz ostro trzaskał, to w powietrzu, to na karku koniucha albo nawet któregoś z synów, których traktowała z wyższością nie znaną u ludów sklavińskich. Ale też była przecież znad jeziora Wetter. Nie znała się jednak na nowych sposobach walki i uzbrojeniu, ani jej synowie, ani koniuchowie nie posiadali mieczy, a tylko kościenie, oszczepy i topory oraz podłużne tarcze. Na głowach nosili kopulaste hełmy bez nosali. Koniuchowie mieli także proce do rzucania kamieni.

*Zapadła noc. Zanim wszedł księżyc ujrzał Dago swoją gwiazdę
Zwierzęcą, świecącą bardzo jasno. Pomyślał z nadzieją, że oto
zamknął się wreszcie niewidzialny krąg magiczny jego życia, a on go
przekroczył i rozpoczął życie od nowa. Czyż bowiem na początku swej
wędrowki do ojcowizny nie napotkał tkwiącego w klatce człowieka, a
potem sam znalazł się w klatce? Tylko że tamtego człowieka to on
uwolnił z klatki, z innej zaś klatki sam siebie uwolnił, co znaczyło
chyba, że jeszcze kiedyś znowu będzie potężnym władcą. Czy bowiem*

263

*nie obdarzyła go Eponja długowiecznością w tajemnych jaskiniach
węzowych? "Nigdy nikomu i niczemu nie zaufam" - przysięgał sobie.
W połowie nocy zbliżyli się do rozległej polaci parujących podczas
mrozu oparzelisk. W lekkiej mgle i w blasku księżycy ujrzał Dago
wysepkę, do której prowadziła droga z okrągłaków i most nad
bagnami. Zwyczajem ludów sklavińskich gród wzniesiono pośród
bagien, otoczono go wałem i dwoma rzędami ostrokołu tu i ówdzie
zwieńczonych czaszkami koni. Gdzieś niedaleko stąd musiała być
kiedyś granica z krajem Ludzi Skrzydlatych i ich miłość do koni
przeniknęła aż tutaj.*

*Utworzono bramę z grubych dyli i wjechali na ciasne podwórze z
szopami na konie i mieszkaniami dla służby, ze starym drewnianym
dworzyszczem o spadzistym dachu, teraz pokrytym śniegiem. Do
dworu go nie wpuszczono, wskazano na nocleg miejsce w stajni obok
sprowadzonych koni. Dostał do zjedzenia miskę zupy z konopi z*

kawałkiem rozgotowanej baraniny. Koniojady uszyli mu ciepłą odzież, w stajni więc nie musiał się lękać mrozu i nawrotu gorączki. Od razu rzuciło się w oczy, że na powitanie Kłodawy wyszło z szopy tylko jeszcze kilku mężczyzn wolnych, bo z długimi włosami i uzbrojonych w kościenie oraz kilkoro niewolnej służby, przeważnie karłów. Pomyślał, że Kłodawa chętnie przyjmie go do rycerskiej służby, skoro kraj był w ogniu i każdy musiał się sam bronić przed innymi. "Do wiosny tu pozostanę i nabiorę sił. Do wiosny już niedaleko" -- zdecydował. Albowiem wszystko, co było w Dagonie świadome, nakazywało powolność w postępowaniu i niezwykłą ostrożność. Cóż z tego bowiem, że najprostsze wydawało się, na przykład, ukraść Kłodawie konia i popędzić do Gniazda, do Giecza lub do Żnina. Czy nie uczyła sztuka rządzenia ludźmi, że co innego jest władać w imieniu syna zmarłego Piastuna, a co innego oddać władzę bezbronnemu Piastunowi i na powrót stać się jego sługą? Czy zechce najstarszy syn Awdańców zdjąć z głowy koronę komesa na widok bezbronnego Piastuna? Czy uczyni to także i komes Pałuka? Wszak istnieje tylko to, co zostało nazwane, a Piastun został przez Zyfikę nazwany umarłym. Kto będzie miał korzyść z Zyfiki, odwróci się plecami do żywego Piastuna i powie: oto Łże-Piastun. Kłodawa wspomniała, że wielu Lestków wierzy w powrót nieśmiertelnego Piastuna. Tak więc jedno nazwanie musi stanąć przeciw drugiemu nazwaniu. Księga Grzmotów i Błyskawic mówiła, że w takich razach zwycięży to nazwanie, które zostanie poparte większą siłą. A on był

słaby i bezbronny.

- Nikomu nie ufaj - szeptał do siebie.

Rankiem rozebrany do pasa spróbował znowu hartować swoje ciało

myjąc je na mrozie w lodowatej wodzie. Otoczyła go gromadka

dziewcząt ciekawych jeńca, którego przyprowadzono od Koniojadów.

Podobał się im ten wysoki barczysty mężczyzna o pięknej twarzy i

białych włosach. Chichocząc zagadywały go, ale on udawał, że nie

rozumie mowy sklavińskiej. Wreszcie wyszła z dworu Pani Kłodawa i

trzaśnięciem bata rozproszyła dziewczyny, jako stado ptaków.

Z przyjemnością popatrzyła na nogi tors Normana, na mięśnie

drgające mu pod skórą. Od śmierci męża nie pofolgowała swoim

kobięcym żądzom, ponieważ

264

nikt z jej otoczenia nie wydawał się jej godnym. Norman był tu jednak

obcy, może naprawdę posiadał bogactwa większe od Kłodawy i tym

samym przewyższał ich wszystkich. Odezwały się w niej uśpione

pragnienia, poczuła, że ma łono, piersi, uda.

- Wejść do dworu - rzekła rozkazująco.

Poprowadziła go do swojej izby, gdzie na ścianach wisały miecze z

ozdobnymi rękojeściami, szczyty, dwa szyszaki, mocne kolczugi i

długie noże zwane langsaksy. Obszerne łóżko pokrywało futro

niedźwiedzia.

Wskazała mu ławę przy stole, klasnęła w ręce i dziewczę służebnej

kazała podać śniadanie: osetkę masła, placek jęczmienny i dzbanek z

mlekiem krowim. -- Wydajesz się być silnym mężczyzną. Jesteś jednak

bardzo wychudzony

- powiedziała szorstko, aby ukryć przed nim, że budzi w niej słodycz i dziwne ciepło.

-- Długo błąkałem się samotnie w puszczy, zaziębłem się i

chorowałem. A potem u Koniojadów jadłem tylko wstrętne końskie mięso.

- Odżywię cię, a wiosną zaprzęgnę do pługa - oświadczyła. -- Nie chcesz już moich skarbów?

- Nie wierzę, że je posiadasz. Zresztą, mam dosyć własnego bogactwa.

Widzisz, ile tu broni? W innych izbach jest jeszcze więcej. Mam stada krów i trzy wioski Koniojadów.

-- Twój synowie noszą tylko kościenie, a koniuchy proce i oszczepy.

Masz dużo mieczy, ale one rdzewieją.

- Nauczysz moich synów walki na miecze - zdecydowała. - Jeśli potrafisz.

Odpowiedział jej cichym pogardliwym śmiechem. - Z czego się śmiejesz?

- Pozwól mi wybrać miecz, kolczugę, szczyt i szyszak, a rozpędzę cały twój dwór.

Rozbawiły ją te przechwałki. - Jesteś jeszcze bardzo słaby...

- To prawda - przyznał. -- Miewam zawroty głowy. Dlatego wzięliście mnie do niewoli. Gdybyś, pani, miała pijawki i kazała dla mnie zrobić kąpiel w łaźni, dała wypić naparu z łopucha, szybko bym wyzdrowiał.

- Należysz do "mądrych", co umieją leczyć? - zdziwiła się. - Tak - skinął głową.

Zastanawiała się chwilę, potem zaś rzekła:

- Dostaniesz to, czego potrzebujesz. Potem dam ci dziewczkę i zostaniesz na mojej służbie.

Odsunął jedzenie i podniósł się od stołu, stając naprzeciw niej, wyższy od Kłodawy o głowę.

- Lekki przyjmę, ale dziewczkę daj komu innemu. Sam zwykłem sobie wynajdywać kobiety i biorąc je nie pytam o zgodę. Nauczę twoich synów walki na miecze. Co będzie potem, to się zobaczy.

265

Cofnęła się o krok, gdyż od tego człowieka biła jakaś wielka siła. Nie potrafiła jej nazwać, ale przecież ją odczuwała na sobie i jeszcze bardziej zaczęła go pożądać.

- Nie jesteś zwykłym normańskim rabusiem - stwierdziła. - Nie jestem - odparł.

Otrząsnęła się z dziwnego uczucia szacunku, jaki ją ogarnął na chwilę wobec Normana.

- Każę ci przywiązać do słupa i obatożę - zagroziła. - Spróbuj - niemal warknął.

Doskoczył do ściany, zerwał z niej frankoński miecz i zrobił nim młyńca aż zaświstało przecięte ostrzem powietrze. Zamachnęła się na niego batem, lecz ostrze miecza odcięło biczysko.

- Uspokój się. Każę ci przynieść pijawki - odezwała się pojednawczo.

Odwiślał miecz na dawne miejsce na ścianie. Usiadł przy stole i zaczął kończyć jedzenie. A ona znowu klasnęła w ręce i wezwała dziewczkę służebną.

Przyniesiono w glinianym dzbanie wodę z pijawkami, które trzymano w ciepłe, aby były przydatne na różne choroby. Dago znowu obnażył tors, przyłożył do piersi kilkanaście pijawek, patrząc jak chciwie piją jego krew. Ona też na to patrzyła, ponieważ nie mogła nasycić oczu widokiem tego pięknego mężczyzny. Widziała, jak później ostrzem noża oderwał pijawki od ciała i zrzucił je na podłogę.

- Są martwe - stwierdził. - Zatrula je moja krew. - Byleś więc otruty.

Kto to zrobił?

Nic nie powiedział. Powieki miał ciężkie, raz po raz nakrywały mu oczy. Wiedziała, że teraz jest słaby i senny. Przyniosła kozuch barani i nakryła go, pozwalając, aby zasnął na jej łóżu. Następnie rozkazała rozpalić w łaźni i przyrządzić napar z łopucha, który razem z innymi ziołami suszył się pod dachem spichlerza.

Obudził się późnym popołudniem. Sama Kłodawa przyniosła mu do łóża miskę z kurzym rosołem i kurzym mięsem.

- Byłem bezbronny i mogłaś mnie zabić, Kłodawo - uśmiechnął się do niej.

Też się do niego uśmiechnęła, pokazując białe zęby.

- Przydasz się zdrowy i silny. Nauczysz moich synów walki na miecze.

- Zniszczyłem twój bat...

- Mam kilka innych.

Opróżniwszy miskę oświadczył jej z mocą:

- Za to, co teraz dla mnie robisz, staniesz się kiedyś bardzo bogata.

Setki ludzi będzie ci służyć niczym księżnej.

- Jak to uczynisz? - zapytała drwiąco.

- Rozdzielę dobro od zła. Dobro wynagrodzę, zło ukarzę. - Kiedy?

Zacisnął usta i znowu zamknął się w sobie.

- Masz chyba gorączkę - dotknęła dłonią jego czoła.

266

Ale jego czoło było zimne, ona zaś odczuła w sobie rozkoszny dreszcz.

Przed wieczorem zaprowadziła go do łaźni, zabierając czyste lniane kalesony,

lnianą koszulę, obcisłe wełniane spodnie i długie aż do kolan wełniane skarpety. Dostał też nowe buty ze skóry łosia i kozuch barani.

Bez odrobiny wstydu patrzyła, jak się rozbiera do naga w kłębach

pary, a potem sama zrzuciła z siebie odzież. Ciało miała gładkie,

umięśnione, szerokie plecy, głębokie wcięcie w talii i duży zad. Gdy

stała odwrócona tyłem, można ją było wziąć za dwudziestolatkę, lecz

obwisłe piersi i brzuch poznaczony ciemnymi rozstępami

przypominały o jej latach i urodzeniu trzech synów. W słabym świetle

luczywa i przez mgłę parującej wody jej ciało wydało się różowe i

podniecające; nie widziało się zmarszczek na szyi i fałdów skóry na

brzuchu. Przypominała trochę Zely swymi jasnymi włosami i białymi

zdrowymi zębami, które szczyrzyła do niego w lubieżnym uśmiechu.

Kochał Zely swoją pierwszą wielką miłością. Zely też była od niego

starsza dwa razy, dlatego nie czuł wstrętu czy niechęci do tej kobiety.

Wspomnienie Zely budziło namiętność.

Siedział nagi na drewnianej ławie, a ona mydliła mu ramiona, plecy, myła włosy, zmywała brud z jego brzucha i ud. Na chwilę pottrzymała w dłoni jego mosznę, a kiedy od tych delikatnych dotknięć wezbrał mu członek, ukłękła u jego stóp i wargami objęła jego żołądź. Zapragnął jej mocno, chwycił za ramiona, podniósł za wielkie pośladki. Zarzuciła mu ręce na szyję, przyłgnęła do niego całym ciałem i zaczęła namiętnie całować w usta, w szyję, w powieki. Nie mogli się jednak spełnić, ponieważ raz po raz nowy cebrzyk z gorącą wodą przynosiła służka, i to im przeszkadzało. Oblewała go więc gorącą wodą, chłostała ciało witką, a jemu wydawało się, że wraz z potem, który wydzielał i gorącym powietrzem łaźni, uchodzi z niego choroba.

-- Będiesz żył u mnie jak król - szeptała mu do ucha, gęstym grzebieniem czesząc jego białe włosy, aby pozbył się wszy, które go oblaży, gdy mieszkał u Koniojadów.

Później siedzieli obok siebie na ławie wdychając suche powietrze, bijące od rozgrzanych kamieni i znowu pocili się obficie.

-- Kiedy miałaś kobietę? - zapytała.

- Nie pamiętam - odparł po długiej chwili milczenia.

- Już cztery lata nie był we mnie mężczyzna - niemal jęknęła od bolesnego pożądania.

- Wypełnię cię --- obiecał.

- Kto cię chciał otruć? - znowu zapytała, gdyż pragnęła wszystko

wiedzieć o tym mężczyźnie. Jego ciało ostrzegало ją, że jeśli on wypełni je i da rozkosz, posiadzie nad nią wszelką władzę. Bała się tego, a zarazem chciała tej jego władzy. - Nie chcę twoich skarbów.

Wystarczy mi za złoto i srebro - mówiła: - Powiedz kim jesteś.

Pragnę wiedzieć o tobie wszystko, aby cię mocniej kochać. Wstał z ławy, sięgając po lniany ręcznik.

--- Nie pytaj mnie nigdy o nic. Tak będzie dla nas lepiej - oświadczył zdecydowanie.

W jej ogromnym łóżu okazał sztukę miłości, której uczyła go Zely.

Najpierw

267

długa wędrował ustami po jej ciele, aż od tych pieszczot doznała rozkoszy. Później wszedł w nią i był w niej tak długo aż drugi raz zaznała rozkoszy. Zmęczona i szczęśliwa leżała obok niego w ciemnościach, myśląc, jak to dobrze, że po nadejściu dnia, znowu przyjdzie noc i będą razem.

Rankiem oprowadziła go po swoim domostwie, pokazując rozwieszane na ścianach skarby. Wybrał dla siebie średniej długości miecz frankoński, pas z krótkim mieczem, szyszak z podczepianą kolczugą, okrywającą kark i szyję, lekką tarczę w kształcie migdału i mocne skórzane rękawice wojownika. Trzej synowie Kłodawy - najstarszy miał dwadzieścia lat, najmłodszy szesnaście - patrzyli na niego ponuro i mimo że bali się matki i jej bata, podczas obiadu czynili zaczepki w języku Sklavinów, udawał jednak, że ich nie

pojmuję. Później kazał zrobić drewniane miecze i zaczął ich uczyć walki.

Było to trzech osiłków, wierzących tylko w swoją siłę i do tej pory posługujących się kościeniami. Nie umieli poruszać się zręcznie, dlatego raz po raz drewniany miecz Dagona wyrywał z ich dłoni broń.

Pozwolił im zaatakować razem i także wygrał. Wtedy poczuli przed nim strach i szacunek. A kiedy rozkazał Kłodawie, aby powiedziała im w języku Sklavinów, że nie zamierza tutaj być panem, odtąd nie szukali z nim zaczepki, a nawet okazywali radość, ponieważ odkąd się pojawił, matka była weselsza, rzadziej śmigał jej bat, a i jedzenie podawano bardziej tłuste.

Któregoś dnia koniuch strażujący przy wrotach oznajmił przybycie obcych. Okazali się nimi trzej sauromaccy wojownicy i komornik z dwoma lekkimi saniami, zaprzężonymi w konie. Uzbrojony Dago ukrył się na strychu domu, czym dał Kłodawie do zrozumienia, że nie chce być widziany.

Królowa Zyfika szykowała obronę przed Karakiem i na wszystkich ziemiach, które jej podlegały, wyznaczyła daninę: od każdego posiadane go wojownika lub niewolnika -- trzy mierzyce owsa, jedną żyta i pół mierzycy pszenicy. Rozkazali Kłodawie, aby wkrótce popędziła swoje konie do Kruszwic, gdzie otrzyma za każdego zdatnego pod wierzch - równowartość dziesięciu krów w srebrnych grzywnach lub złotych solidach.

Nocowali we dworze. Dago nie chciał zejść na dół do izby Kłodawy. -

Chyba się ich nie lękasz? - pytała go, zdumiona.

-- Nie trzeba, aby wiadano, że trzymasz w swoim domu Normana.

Jesteśmy tu znienawidzeni.

Polecił jej, aby wywiedziała się od komornika o sprawy Zyfiki,

Spicimira i innych możliwych. Ale komornik niewiele wiedział. Tylko

tyle, że Zyfika zrezygnowała z oblegania Łęczyc, Spicimir dalej władał

Gniazdem i Poznanią, Awdaniec zaś i Pałuka, mimo że ich poprosiła o

pomoc przeciw Karakowi, odmówili swego udziału w tej wojnie i nie

zgodzili się włożyć dłoni w jej dłonie na znak poddaństwa i gotowości

do służby. Jaszczolt w Gedanii ogłosił niezawisłość Witlandii i znowu,

podobnie jak ongiś Gedan, płaci połowę należności za przesłane mu

rzeką towary.

- Komornik gadał, że po lasach zbierają się gromady Lestków, którzy

wierzą w powrót Piastuna - opowiadała Dagonowi w łóżu -

rozgniewana

królowa na oczach ludu w Kruszwic ucięła łeb białemu ogierowi

Piastuna, aby pokazać, że nic Piastuna nie wskrzesi.

Na wieść, że zabito Vindosa, Dago doznał takiego bólu gdzieś w głębi

siebie, że aż skulił się na łóżu i zajęczał.

-- Co ci się stało? - zaniepokoiła się Kłodawa.

Chciała zapalić kaganek i zaczęła krzesać iskry. W ich nagłych

rozbłyśnięciach wydawało się jej, że coś szkli się w otwartych oczach

leżącego mężczyzny. Czyżby ten człowiek płakał? Ale kiedy zapaliła

kaganek, jego oczy były już suche.

-- Daj mi dzban miodu i kubek - poprosił.

Spełniła jego prośbę. A on jeden za drugim opróżnił trzy kubki z miodem, a potem trawiony jakimiś myślami zaczął krążyć po izbie.

Poczuła niepokój, a nawet strach przed tym człowiekiem, taki się na jego twarzy malował wyraz gniewu i nienawiści. Bała się nawet zapytać, co było przyczyną jego gniewu. Wreszcie sam się odezwał.

- Czy masz białego konia? - Nie. Są siwe, ale nie białe.

- Niechaj jutro twoi synowie ruszą po okolicy i kupią za każdą cenę białego ogiera.

-- Nikt tutaj nie hoduje białych koni, bo są święte.

- Niechaj szukają. Musi być biały. Może być nawet źrebak - powtarzał.

-- Po co ci biały koń? Dlaczego ma być właśnie biały? Daruję ci

kasztana, wspaniałego ogiera. Mam po mężu piękne siodło i

haftowany czaprak. Podkujemy go srebrnymi podkowami -

obiecowała.

- W takim razie sam go poszukam - zdecydował. Złękła się, że odjedzie i już na zawsze go utraci.

- Dobrze. Wyślę synów na poszukiwanie białego ogiera - oświadczyła.

Zdmuchnął kaganek i jeszcze jakiś czas krążył w ciemnościach po

izbie. W końcu położył się obok niej, a ona objęła go nagimi

ramionami.

- Powiedziała ci, że królowa Zyfika zabiła ogiera Piastuna. Czy to dlatego zapragnęłaś mieć takiego samego? - ośmieliła się zapytać.

--- Tak - odparł. - Ponieważ Piastun żyje i musi mieć białego konia.

Darujesz mu go, kiedy się pojawi i ukarze zdrajców. Za to nada ci wiele wiosek i obdaruje setkami niewolników.

Dago wiedział, gdzie należało szukać białego ogiera. W Spicimierzu, u Awdańców i Pałuki, bo tam jego Vindos kilkakrotnie pokrył klacze. Ale przecież nie mógł tak daleko wysłać synów Kłodawy.

Późnym zimowym świtem Kłodawa uniosła się na łokciu na swoim łożu i długo wpatrywała się w twarz śpiącego przy niej mężczyzny.

Kim on był naprawdę? Skąd przybył i dokąd zmierzał? Przez głowę przebiegało jej dziesiątki podejrzliwych myśli, chwilami nawet zastanawiała się, czy nie ma on czegoś wspólnego z owym przedziwnym Piastunem, bo tak bardzo przejął się śmiercią białego ogiera. Ale ów Piastun -- jak słyszała - pięknie władał mową Sklavinów, a ten znał tylko język Normanów. Twarz mężczyzny była piękna,

269

jego ciało z każdym dniem stawało się silniejsze i zdrowsze. Pociągał ją i to wydawało się jej teraz najważniejsze. Miała go przy sobie, a nawet w sobie.

Dago nie spał, a tylko leżał z przymkniętymi oczami. Nie wiadomo dlaczego wspomniął ojca Dagoberta i nauki jakie pobierał u Rhomajów o Bogu w Trójcy Jedynym. Zdawało mu się, że dopiero teraz zaczyna rozumieć coś z tych nauk i stają mu się one bliższe. Bóg, który chciał władać światem i zbudować Królestwo Boże na ziemi, pozwolił dla tego celu zabić własnego syna, Chrystusa. Syn-Bóg

doznał wszystkich upokorzeń, jakie jest dane zaznać człowiekowi, a także nadludzkich mąk na krzyżu. Wielka jest więc cena za posiadanie królestwa, dlatego on, Dago, też musi przejść przez wszystkie upokorzenia i ogromne męki, zanim stworzy swoje królestwo. A wtedy zasiądzie na tronie i będzie sądził żywych i umarłych, oddzielał dobro od zła. Chrześcijanie ciągle mówili o Sądzie Ostatecznym. Tak, musi być taki sąd, obsypanie łaskami dobrych i wiernych, a złych strącenie do Nawi. Wszystko więc na świecie miało swój sens, nawet zdrada Zyfiki i śmierć Vindosa "Oto przyszedł czas wiatru, który oddziela ziarno od plew" - pomyślał.

Synowie Kłodawy wrócili do dworu po kilku dniach bezskutecznych poszukiwań białego konia. Nie znaleźli takiego w okolicy. Dago nie okazał już gniewu czy smutku. Jak gdyby przestało mu zależeć na tej sprawie. W chwili ogromnego żalu i gniewu po zabiciu Vindosa zapragnął mieć znowu białego konia, teraz jednak zdawał sobie sprawę, że nie był już tym samym co kiedyś Piastunem. Biały koń mógł go zdradzić, a niczego w tej chwili tak się nie obawiał, jak zdrady. Tym bardziej że był najwyższy czas, aby zacząć działać dla odzyskania utraconej władzy, czynić krok pierwszy, a potem drugi. Sztuka rządzenia ludźmi uczyła, że żywot wszelkich nieprawdopodobnych wieści bywał długi lub krótki, w zależności od tego czy go się podsycalo, jak ognisko drewnem. Jak długo ukryci w lasach Lestkowie będą wierzyć w nieśmiertelność Piastuna i jego powrót, jeśli nie da im jakiegoś znaku swego istnienia?

-- Szykuje się wojna z Karakiem - powiedział pewnego dnia do

Kłodawy. - Teraz będzie można w Kruszwic otrzymać najlepszą zapłatę za konie. Czas ruszyć do Kruszwic.

- Po wojnie, gdy padnie wiele koni, będą jeszcze droższe -

odpowiedziała. Po kobiecemu czuła, że Norman, którego pokochała, chce się od niej wyrwać i dla jakichś sobie tylko znanych tajemnych celów pragnie się znaleźć w Kruszwic. Pomyślała, że zaczyna tracić tego mężczyznę, być może ostatniego, jakiego miała w życiu.

- W Kruszwic wiedzą o twoich koniach - zaproponował Dago. - Przybędą po nie aż tutaj i po prostu je zabiorą. Radzę wziąć tylko kilka, osiem lub dziesięć. Trzeba królowej Zyfice udowodnić, że jesteś jej życzliwa. Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem nikomu życzliwa oprócz ciebie i moich synów - odparła. Postanowił uciekać. Domyśliła się tego, gdy z dworu zniknęło siodło, które ukrył w śniegu obok stajni.

270

- Zgadzam się-zdecydowała. -Pojedziemy do Kruszwic. Wezmę dwóch synów, trzech koniuchów i sześć koni na sprzedaż.

Z końcem miesiąca Luty, nocą, przed wyjazdem, okazał dla niej większą niż dotąd namiętność, lecz potem, gdy światło księżyca wpadającego przez błony w oknach rozpraszało mrok izby, wiedziała, że nie zasnął. Leżał z otwartymi oczami, wpatrując się w czarne belki sufitu. Czy tęsknił za jakąś kobietą? Czego się mogła spodziewać po tej wyprawie do Kruszwic? Dlaczego tak bardzo pragnął dostać się tam,

gdzie z powodu nieznanomości języka Sklavinów groziła mu śmierć albo niewola? I znowu zadała sobie pytanie bez odpowiedzi: kim jest mężczyzna, który leży koło niej, a przed chwilą był w niej i wypełnił ją rozkoszą? Wiedząc, że nie śpi, powiedziała mu o swoich niepokojach.

- Jesteś Normanem. Jeśli cię w Kruszwic rozpoznają, zginiesz. - Wiem o tym. Ale ty mnie nie zdradzisz.

- Nigdy. Przysięgam - swoje nagie ciało przytuliła mocno do jego nagiego ciała, jak gdyby czuła, że czyni to po raz ostatni.

- A ja ci przysięgam - odpowiedział szeptem - że będziesz nosić na ramionach biały płaszcz, zaś na twojej piersi zawisnie złoty diadem królowej Zyfiki.

- Nie jedziesz więc, aby jej służyć? - zdumiała się.

Chciał rzec: "Jedziemy, aby ją zabić", nic jednak nie powiedział, tylko zamknął oczy i udawał, że zasypia.

Nazajutrz, z powodu wysokiego śniegu, dopiero koło południa szerokim łukiem minęli gród w Brdowie, położony nad jednym z dwóch jezior, i znaleźli się na ziemi pozbawionej lasów, pełnej wiosek i rozmaitych małych gródków. Od Brdowa do Lubotynia znaleźli wyjeżdżony saniami szlak w śniegu i łatwo im było po nim prowadzić konie i sanie z workami pełnymi owsa dla zwierząt. Kłodawa zauważyła, że jej Norman lęka się otwartych przestrzeni i ciągle ponagla koniuchów, aby szybciej znaleźć się w puszczy za rzeką Notecz. A kiedy już zagłębił się w puszczy, rozkazał zjechać z przetartego szlaku, prowadzącego ku jezioru Gopło i dalej ku

Kruszwic. Zaczęli odtąd prowadzić konie przez największe gęstwiny, jak najdalej od jakichkolwiek gródków i wiosek. Nie rozumiała tego, nie wiedziała, że nosi w sobie nadzieję na spotkanie z gromadą ukrywających się w puszczy Lestków, którzy być może wierzą w nieśmiertelność Piastuna. Droga przez puszcze okazała się jednak trudna z powodu głębokiego śniegu i posuwali się z taką powolnością, że znowu musieli wrócić na przetarty saniami szlak.

Nocowali przy ognisku na skraju puszczy i rozległej połaci pól. Gdzieś w pobliżu musiała być jakaś wioska, a może nawet gródek, gdyż lasy w tym miejscu wypalono już przed wiekami tworząc uprawne Kujawy, zamieszkałe przez rolników i hodowców bydła, Ziemia była tu żyzna, dawała duże plony, dlatego ludziom żyło się dostatnio i był to kraj licznie zasiedlony. Ale kiedy najstarszy syn Kłodawy, który aż w te strony zapuścił się w poszukiwaniu białego konia, powiedział im, że w okolicznych gródkach wyrżnięto starostów i ob

271

sadzono je Sauromatami z Mazowii, Norman polecił Kłodawie, aby unikali grodów dopóki mają zapasy żywności. Kłodawa ludzila się, że może podczas podróży zdradzi jej prawdziwy cel tej wyprawy, lecz on przez całą drogę milczał. Nawet nocą przy ognisku siedział milczący i chyba ani przez chwilę nie zasnął. Raptem zauważyła, że podczas drogi starannie kryje swoje włosy pod darowanym mu przez nią szlOMEM, jeszcze przed wyruszeniem w drogę nie golił się przez kilka dni i nie mył twarzy, jakby chcąc odmienić swój wygląd przez zarost i

smugi brudu na policzkach. "Boi się, aby nie odkryto w nim Normana"

- pomyślała.

Wczesnym rankiem, zaledwie dosiedli koni, raptem ujrzeli jak z lasu po drugiej stronie rozległej polaci pól wylania się ogromna masa wojska. W karnych szeregach zbliżało się około trzystu jeźdźców, za nimi kroczyły kolumny tarczowników i procowników, a dalej ciągnął się nieskończenie długi rząd sań z żywnością i paszą. A gdy podeszli nieco bliżej, Dago rozpoznał w jeźdźcach wojowników sauromackich - każdy bowiem miał łuk i tołp ze strzałami, a pod futrzanymi burkami nosili bogato haftowane pasy, którymi owijali się kilkakrotnie.

Prowadziło armię dwóch jeźdźców. Jeden - Sauromata z ozdobnym łukiem, piękną tarczą i krótkim obosiecznym mieczem u pasa, a drugi - w lisiej czapie na głowie i bobrowym płaszczu. Każdy miał w dłoni wyrzezaną z drewna i misternie rzeźbioną buławę, która u Sauromatów była oznaką władzy wodzowskiej.

Na widok kilku jeźdźców z małym stadem koni, z szeregów wojska wyrwała się gromadka wojowników, ruszyła galopem i natychmiast otoczyła Kłodawę oraz towarzyszących jej ludzi. Osaczonych poprowadziła do owych wodzów na czele armii.

- Kim jesteście? - zapytał surowo ten z sauromackim łukiem na plecach i z długimi, zakręconymi aż na uszy wąsami.

Kłodawa wiedziała, jak się w takich razach winna zachować. Zdjęła z głowy hełm, pokłoniła się nisko i oświadczyła:

- Jestem poddaną królowej Zyfiki. Imię moje Kłodawa z grodu

Kłodawa. Prowadzę do Kruszwic konie na sprzedaż, gdyż słyszałam, że są potrzebne do wojny.

Sauromacki wódz nie okazał większego zainteresowania ani dla Kłodawy, ani jej wojowników. Z zadowoleniem przyglądał się tylko sześciu dorodnym koniom, które prowadzili.

- To dobrze, pani, że wiesz konie dla wojny - oświadczył. - Niczego tak nam nie potrzeba, jak właśnie koni. A te są bardzo duże i wyglądają na silne. - Zrodziły się z obodryckiego ogiera - pochwaliła się Kłodawa.

Dzień był mroźny, bezchmurny, ostro świeciło zimowe słońce. Dago przyjrzał się drugiemu z wodzów i poczuł jak dreszcz chłodu przenika go od końca palców u nóg do końca palców u rąk. Miał przed sobą Herima, człowieka, którego kiedyś uwolnił z klatki, gdzie żył jak zwierzę. A teraz Herim siedział przed nim na koniu, z twarzą nalaną tłuszczem, w bogatym stroju i buławą w ręku.

272

Na chwilę oczy Dagona i oczy Herima spotkały się, tłuste policzki Herima pokryły się bladością, palce w skórzanych rękawicach zaczęły nerwowo ugniatać lejce konia.

- Jestem Rewin, wódz wojsk królowej Zyfiki -- usłyszała Kłodawa od Sauromaty. - Wyruszamy na wojnę z Karakiem i przydadzą się nam wasze konie. Damy wam tabliczkę woskową, że kupiliśmy te konie. W Kruszwic Wielki. Komornik zapłaci wam za konie dwie srebrne grzywny.

-- Co można kupić za dwie grzywny? - zaniepokoiła się Kłodawa. --

Przynajmniej pięćdziesiąt krów --- odparł Sauromata.

Herim rozpoznał Piastuna. Oglądał go martwego, a teraz widział znowu żywego, na bułanym rumaku, w baraním kożuchu, w bogatym szłomie, z mieczem u boku i podługowatą tarczą. A więc prawdę mówił lud, że Piastun jest nieśmiertelny. I Herim poczuł, jak coś w nim dygoce, skowyczy straszliwie, a potem na policzki buchnęła mu gorączka. Wystarczył jeden jego ruch buławą, okrzyk: "Oto Piastun", a trzystu wojowników i ponad pięćuset pieszych rozniosłoby na strzepy tego człowieka. Herim czuł się jednak jak sparaliżowany, tylko palce ciągle zaciskał na rzemieniu lejców swego konia. Nie brał udziału w spisku na życie Piastuna, Zyfika pokazała mu już trupa i wtedy zapłakał. Nie czuł się odpowiedzialny za to, co się stało, a winił za wszystko Zyfikę, którą kiedyś kochał. Bo odkąd Piastun zginął, umarła w nim także miłość do Zyfiki. Wzięła go do swego łóża, był w nim kilkakrotnie, nasycił żądzę, a potem poczuł strach. Bo każdy, kto był w jej łóżu z czasem albo ginął, albo stawał się niewolnikiem. Tak umarł nawet graf Fulko i wielu przed nim. Każdego dnia czekał odtąd na chwilę gniewu Zyfiki, ale doczekał się tylko rozkazu, aby wraz z Rewinem ruszyć przeciw Karakowi w stronę Sieradzy. Czy z tak małą ilością wojska nie oznaczało to śmierci albo niewoli? Nie umiał walczyć jak inni. Ta wyprawa była dla niego wyrokiem śmierci. A także dla tego państwa, o którym tyle opowiadał mu Piastun, a potem na jego oczach zaczął je tworzyć coraz większe i potężniejsze? Ale był

jednak spiszek Zyfiki, otrucie Fulki i Piastuna, zdobycie Kruszwic.

Uwierzył kiedyś, że Dago obudzi śpiącego olbrzyma, i był tak bliski swego celu, teraz zaś wszystko rozsypywało się w gruzy. Gdy znaleźli się w Kruszwic i przyszły wieści, że Spicimir nie odda Zyfice ani Gniazda, ani Poznanii, Awdaniec i Pałaka ogłosili się samodzielnymi komesami, pojął, że dzieło Piastuna znowu się rozpada tak samo, jak dzieło Popiołowłosych. I ta wojna z Karakiem. Wojna, która musiała się skończyć klęską Zyfiki, ponieważ jak to mówili szpiedzy, czterokrotnie przewyższał ją liczebnością swoich wojsk. Lecz Piastun był nieśmiertelny, żył, jeszcze nie wszystko zostało stracone. Nie, nie pamiętał o tym, jak Dago uwolnił go z klatki i ze zwierzęcia uczynił człowiekiem. Krótka trwa uczucie wdzięczności. Myślał o ruinie tego, w co uwierzył -- obudzenie olbrzyma 'który rozciągnie swą władzę od morza aż po góry Karpatos. Tylko Piastun mógł na powrót zmusić Spicimira, Awdańców, i Pałuków, aby stanęli u jego boku i pokonali Karaka. Zyfika była szalona, chcąc zapewnić tron Kirowi. Pokona ją Karak, a jego, Herima, weźmie na powróż jako niewolnika i zawlecze do kraju Visulan.

273

-- Wyrzuj, jasnie panie, swoje znaki na tabliczce woskowej, żeby wydano tym ludziom srebrne grzywny - zwrócił się do Herima wódz Sauromatów.

Herim drgnął, jak człowiek obudzony nagle ze snu. Odwrócił wzrok od oczu Piastuna, sięgnął do sakwy przy siodle, wyjął z niej tabliczkę

powleczonej woskiem oraz kościany rylec. Zsunąwszy z dłoni rękawice niezgrabnie uczynił na tabliczce kilkanaście znaków runicznych i potem podał ją Rewinowi.

-- Pojedziecie z tym do Kruszwic -- Rewin podjechał koniem do Kłodawy i rzucił jej tabliczkę, którą ona chwyciła w powietrzu.

Pod Dagonem zaczął tańczyć koń, ale on siedział na nim sztywno, jak gdyby zamrożony od owego chłodu, który go ogarnął na widok Herima.

W pamięci Herima pozostała postać Piastuna, kiedy pierwszy ruszył do przodu, obojętnie go wymijając tkwiącego na koniu. Za Herimem ruszyła cała armia, a także Rewin. Kilku żołnierzy pochwyciło konie Kłodawy i popędziło je przed sobą. Kłodawa, Dago, synowie Kłodawy i jej trzech koniuchów powlekli się ku Kruszwic. Dopiero gdy znaleźli się na skraju lasu, a wojsko zniknęło im z oczu, pozostawiając na śniegu dobrze przetarty szlak, Kłodawa zwróciła się do Dagona:

-- Po co mamy wlec za sobą koniuchów? Niech wracają do grodu.

Dago skinął głową. Czuł, że nie jest w stanie wypowiedzieć choćby jednego słowa, tak bardzo miał ściśnięte gardło. A potem poczuł mdłości, odjechał na bok i zaczął wymiotować.

--- Co ci to? Znowu powróciła choroba? - zaniepokoiła się Kłodawa.

Zeskoczył z konia, nagarnął dłońmi śniegu i zaczął nim wycierać sobie twarz. --- Widziałem swoją śmierć i byłem jej tak bliski, jak blisko twarzy są teraz

moje dłonie -- wyjaśnił pobladłymi wargami.

"Ma gorączkę" - pomyślała. Nie zauważyła przecież żadnego niebezpieczeństwa. Nikt z Sauromatów nie zainteresował się wojownikami Kłodawy, a tylko jej końmi.

Tymczasem jej synowie kłócili się między sobą, który z nich powinien wrócić z koniuchami i saniami do domu, a który jechać z matką i Normanem do Kruszwic. Żaden z nich nie był nigdy w tak wielkim jak Kruszwic grodzie. Za dwie grzywny, które im się należały za konie, można tym było w kupieckich składach nabyć wiele pięknych i cennych rzeczy, choćby ozdobne siodła, uzdy, ostrogi, mocne sukno na ubrania. Matka rozstrzygnęła spór trzaśnięciem bata.

- Koniuchowie mogą wracać sami. A dla mnie i Normana będzie bezpieczniej, jeśli wy pojedziecie razem z nami.

Następnie wydała koniuchom polecenie, aby pozostałe w domu konie ukryli szybko w puszczy. Rozpoczęła się wojna z Karakiem, kto mógł przewidzieć, czy nie przetoczy się przez ich ziemie, wzniesając pożary wiosek, powodując rabunek dobytku.

I kiedy tak stali na skraju puszczy, ujrzeni zbliżającego się ku nim od strony pól i miejsca, gdzie zniknęło im z oczu sauromackie wojsko, samotnego jeźdźca na koniu. Pędził galopem i jego sylwetka rosła w oczach na tle białego pustkowia. Wkrótce rozpoznali w nim owego wielkiego pana, jednego z wodzów armii.

274

Tego, który wypisał dla nich należność za konie. Czy wracał po to, aby odebrać im woskową tabliczkę pokrytą dziwnymi znakami?

*A potem ujrzeni, jak ów wielki wódz, wpadł między nich galopem,
niemal w pędzie zeskoczył z siodła i na kolanach szedł ku Normanowi.*

*- Panie mój i Piastunie -- błagalnie przemawiał. - Daruj mi, że
zaufałem własnym oczom i uwierzyłem w twoją śmierć. Nie byłem
zamieszany w spisek na twoje życie, nie zaufała mi Zyfika, gdyż
wiedziała, że kocham cię wielką miłością. Dago Panie i Piastunie,
daruj mi wszystko zło, albowiem byłem i jestem z tobą całym sercem.
Dago Panie i Piastunie, ratuj swój kraj i swoje sługi.*

*I oto Kłodawa, jej synowie oraz koniuchowie zobaczyli jak Norman
przestał nacierać śniegiem swoją twarz, wyprostował się dumnie,
odrzucając głowę do tyłu. Mogło się wydawać, że nagle na ich oczach
stał się kimś zupełnie innym, wyniosłym, dumnym, sprawiającym
wrażenie uosobienia czarodziejskich mocy. Czy był to naprawdę ten
sam ślaniający się na nogach człowiek, którego znaleźli u
Koniojadów?*

Usłyszeli jak przemówił w czystej i pięknej mowie Sklavinów:

*Daruję ci wszystkie winy, Herimie, ponieważ to ty okryłeś mnie
swoim płaszczem, gdy byłem nagi i martwy. Przyszedł czas pomsty i
sądu. Dwa razy zmasałeś swoją winę i uratowałeś mi życie.*

*Herim zapłakał. Prawdziwe i wielkie łzy wzruszenia popłynęły z jego
oczu i stoczyły się po policzkach.*

*-- Na kolana! -- wrzasnął na Kłodawę i jej synów. - Na kolana! Oto
wasz pan, Dago i Piastun, nieśmiertelny olbrzym, Dawca
Sprawiedliwości i Ojciec Wolności. Chwała mu na wieki wieków.*

Kłęknięli porażeni jego słowami. A wielki pan w lisiej czapie i bobrowym płaszczu, z rzeźbioną buławą w dłoni, jeszcze kilka kroków podczołgał się do Piastuna i czołem dotknął jego butów.

- Wstań, Herimie- rozkazał Dago. - Wsiadaj na konia i wracaj ku armii. Nie może Rewin nabrać podejrzeń i wysłać za tobą konnych wojowników. - Chcę być z tobą, mój panie.

- Wrócisz do armii - powtórzył z mocą Dago. - Jutro udasz chorego i każesz się saniami odwieźć do Kruszwic. Postaraj się spotkać któregoś z moich wiernych Lestków i wyślij go z pismem do Spicimira, aby wiedział, że jestem żywy i będę sądził żywych.

- A ty, dokąd jedziesz, panie?

-- Będę wszędzie, Herimie. Ty zaś czekaj na mnie w Kruszwic. A kiedy przyjdzie chwila pomsty, udusisz Kira, gdyż takie jest jego przeznaczenie. Zapomnij co to takiego litość, ponieważ krzyk i błagania o litość zagłuszy jęk tych, których strącę do Nawi.

-- Boję się wracać do Kruszwic. Byłem w łóżu Zyfiki i grozi mi śmierć, tak jak Fulce.

- Nie śpiesz się z powrotem, ale powiadom Spicimira, Awdańców i Pałukę. Napisz im, że Piastun jest nieśmiertelny i zwycięża. Po przybyciu do Kruszwic udaj umierającego. Nie zabije cię Zyfika, myśląc, że umierasz.

275

-- Tak uczynię, nieśmiertelny panie -- rzekł Herim. - Weź ode mnie tę sakiewkę pełną srebra i złotych solidów.

To mówiąc podał Dagonowi mały woreczek. Wskoczył na rumaka i nie oglądając się za siebie, tak samo galopem, popędził przez pola w ślad za armią. Następnego dnia późnym wieczorem do drzwi ogromnego nowo zbudowane

go domu na podgrodziu Kruszwic, zapukał jakiś człowiek okutany przed mrozem w szarą opończę. W tym nowo zbudowanym domu, który miał na piętrze liczne komnaty, a na dole była izba podobna do szopy i gdzie przy długich drewnianych stołach można było za pieniądze zjeść tłusto i wypić miodu, a nawet wina, mieścił się zamtuz rządzony przez Arne. Drzwi były zamknięte na mocny skobel, wpuszczano do wnętrza tylko ludzi znanych, znacznych i zamożnych.

Dwóch wojowników, podobnych do zbirów rabujących po gościńcach, z rozkazu grodozierzcy Kędzierzy w dzień i w noc pilnowało drzwi, gdyż sam Kędzierza zachodził czasem do zamieszkujących tam dziewczek i suto był opłacany przez Arne. Szeptano w Kruszwic, że niekiedy sama królowa Zyfika zwracała się tajnie do Arne, aby jej dostarczyła jakiegoś młodego chłopca do miłości, dlatego Arne cieszyła się w grodzie szacunkiem, a nawet lękano się jej, choć była dawcą płatnej rozkoszy.

- Kto tam? --- zapytał jeden ze zbirów. -- Gość -- usłyszał w odpowiedzi.

Otwarto drzwi i człowiek, który w nich stanął, podrzucił na dłoni dwa złote solidy i kawałek srebra.

-- Zaprowadźcie mnie do jaśnie wielmożnej pani Arne - poprosił i kawałeczek srebrnej ozdoby rzucił zbirowi.

Wpuszczono gościa do jasno oświetlonej kagankami izby. Zobaczył przy dwóch stołach pijących sauromackich żołnierzy, usłyszał ich dzikie pieśni, ujrzał na wpół obnażone dziewczki siedzące im na kolanach. Zbir powiódł go przez izbę na drewniane schody na piętro. Zapukał do pomalowanych na czerwono drzwi. - Gość do pani Arne - oznajmił.

W niewielkiej komnacie, ale bogato ustrojonej, siedziała Arne z dwiema dziewczkami i kończyła kolację.

- Chcę mówić tylko z tobą, pani Arne - powiedział przybysz i podrzucił na dłoni dwa złote solidy.

Zbladła, rozpoznawszy czyj głos słyszy. Opanowała się jednak bardzo szybko, przegnała dziewczki ze swej komnaty. Wtedy przybysz zrzucił z głowy kaptur opończy, zobaczyła umiłowaną twarz i padła na kolana, całując dłonie Piastuna.

--- Ty jesteś ty, jasny panie? ---- powtarzała nie wierząc własnym oczom i nie wierząc swoim uszom.

- - Jam jest. Dago Piastun i Władca.

I po raz pierwszy od wielu tygodni na ustach Dagona pojawił się uśmiech. --- Panie, grozi ci tu straszne niebezpieczeństwo.

Uśmiech pierchnął z twarzy Piastuna. Powiedział półgłosem, z dziwną mocą: - Przybyłem, aby sądzić, albowiem mówi się, że jestem nieśmiertelny.

DIES IRAE

Piękna karlica imieniem Miłka, najbliższa służka Helgundy i najczulsza opiekunka jej dwojga dzieci, zeznała na torturach przed księciem Karakiem, iż przysłana została do Karakowa przez władcę Polan, przedziwnego Piastuna, aby księżną Helgundę i jej dzieci - syna i córkę - otruć. Nie uczyniła jednak tego, ponieważ obiecał ją Piastun zapłodnić, aby urodziła olbrzyma. Lecz nic takiego nie nastąpiło i nie uczynił jej brzemiennej. Dotarłszy więc do Karakowa oddała się odtąd wiernej służbie dla księżnej Helgundy i jej dzieci zrodzonych z Karaka. Księżna Helgunda rozeźlona z jakiegoś powodu na Miłkę, a może zazdrosna o jej tajemne rozkosze, jakich zażywała z trzymanym w ukryciu czarnym kozłem, kazała pewnego dnia owego kozła zabić, jak to już raz uczyniła w Gnieździe. Wówczas to Miłka podała jej wino rozcieńczone z wodą, w której gotował się suszony sromotnik i księżna skonała w okropnych męczarniach w ciągu kilku dni.

Podczas tortur karlica Miłka nie mówiła jednak o czarnym kozle, gdyż nawet podczas męczarni wstydziła się wyznać jakim to drożnym rozkoszom się oddawała. Woląta wskazać na królową Zyfikę, jako na tę, która jej nowe polecenie zabicia Helgundy wydała, aby odsunąć od drogi do tronu Polan, syna jej i Karaka. Jeszcze przed zabiciem Helgundy wiele się mówiło w Karakowie o tym, jak to królowa Mazowii zwabiła do Plocka przedziwnego Piastuna, tam go otruła, a ciało wrzuciła do rzeki Visuli, . aby jego syn Lestek, zrodzony z

Gedanii, nie zasiadł w przyszłości na tronie w Gnieździe. W ten sposób księżę Karak łatwiej uwierzył Miłce, że popełniła zbrodnię z polecenia Zyfiki, niżby mu prawda o zabitym kozle, ponieważ śmierć Piastuna otwierała drogę na tron, a kozła można było sobie sprawić innego. Natomiast tron był jeden i dla jednego człowieka, dla Kira lub dla Okszy, syna Helgundy.

Miłka umarła podczas tortur i pochowano ją w fosie za palisadą i wałami grodu. Księżnę Helgundę natomiast spalono uroczyście i nad urną z jej prochami rozkazał Karak usypać ogromny kurhan. Dzień i noc ludzie wolni i niewolni wozili ziemię aż powstał kopiec tak ogromny, że prawie nieba sięgający, kochał bowiem Karak swoją żonę jak żadną inną. Z czasem Visulanie nazwali to miejsce kopcem Wandalki, gdyż różnie się mówiło o żonie Karaka, a to, że jest Łże-Helgundą, że pochodzi z dalekich stron, gdzieś aż od Wandalów, którzy w pradawnych czasach żyli nad dolną Visulą.

Płakał księżę Karak po śmierci swej żony i marzył o zemście na królowej

277

Zyfice. Silniejszym jednak nad te uczucia było pragnienie, aby jego i Helgundy syn imieniem Oksza zasiadł w przyszłości na tronie Popiołowłosych i w ten sposób połączył Państwo Polan z Państwem Visulan, tworząc potęgę zdolną przeciwstawić się Wielkiej Morawie. Szpiedzy przynosili wieści, że Zyfice udało się opanować jedynie gród Kruszwic, inne zaś zastała zamknięte i obronne, nawet Łęczyc się jej

nie poddało. Zapytał więc Karak przez tajnych posłańców tak Spicimira, który władał Gniazdem i Poznanią, jak i Awdańców w Gieczu i Pałukę w Żninie, co będzie jeśli uderzy na wojska Sauromatów. Otrzymał odpowiedź, że znienawidzona jest królowa Zyfika i żaden z możliwych do wojny się nie wtrąci, ponieważ komesami się ustanowili i o własne sprawy będą odtąd dbać. Podobnie obiecał uczynić komes Jaszczolt władający Witlandią u ujścia Visuli. A że był to czas, gdy do Wielkiej Morawy wkroczył margrabia Karloman, syn Ludwika Teutońskiego, prowadząc ze sobą księcia Nitry, Svatopluka, uwięziony został książę Rostislav i przez bratanka oślepiiony, a następnie wtrącony do frankońskiego klasztoru, i w Wielkiej Morawie trwało nieustanne wewnętrzne wrzenie, pojął Karak, że Wielka Morawa nie jest w stanie zagrozić jego państwu i należy taki moment wykorzystać, aby wszcząć wojnę z Zyfiką. Dlatego zebrał swoje oddziały, wkroczył do dawnego kraju Ludzi Skrzydlatych i mimo stawianego mu oporu, zdobył go wraz z grodem Sieradza. Nie myślał oddać tej ziemi Ludziom Skrzydlatym, którzy po klęsce, jakiej doznali od Piastuna, u niego się schronili, ale postanowił panować na nowo zdobytych ziemiach w imieniu syna Okszy. Przezimował w Sieradzy, z początkiem zaś miesiąca zbierania oskoły stoczył pod Sieradzą morderczą bitwę z wojskami Sauromatów, dowodzonymi przez niejakiego Rewina, rozbił armię królowej Zyfiki i w ten sposób dawny kraj Gopelanów oraz Ludzi Długogłowych stanął przed nim otworem. "Gdy posiądę Kruszwic, a także całą Mazowie - przerażą się mnie

Spicimir, Awdance i Paluka, przysięgę wierności złożą małemu Okszy i w ten sposób cały kraj Polan zdobędę" - myślał Karak. Ale że ostrzegano go, iż gród Kruszwic jej nieopisanej mocy, najpierw skierował swoją armię przez rzekę Ner w stronę Łęczyc, aby po zdobyciu tego mniej obronnego gródka, opanować potem Plock i całą Mazowie, tym samym osaczając Zyfikę w Kruszwic i zmuszając ją, aby mu i ten gród dobrowolnie oddała w zamian za obietnicę, której nawet przez chwilę nie zamierzał dotrzymywać.

Powróciły do Kruszwic resztki rozbitych wojsk sauromackich przywożąc ze sobą na saniach rannego Rewina. Jeszcze wcześniej przywieziono chorego Herima, który ciągle leżał na łożu skarżąc się na ogólną niemoc, a jeśli chodził po dworzyszczu, to tylko o lasce i powłócząc nogami. Do komnaty Herima zaglądała często Zyfika, szukając u łoża chorego jakiejś dobrej rady, co jej teraz robić wypada, gdy wojska Karaka podeszły pod Łęczyc.

- Co mam czynić, Herimie? - pytała. - Pozostać w Kruszwic i czekać na Karaka, czy też udać się na Mazowie i tam gotować obronę?

Odpowiadał jej Herim słabym głosem ciężko chorego człowieka:

- Wyznacz, królowo, nowego wodza na miejsce Rewina. Zbierz wszystkich

278

zdolnych do walki Sauromatów i Polan, co twą władzę uznali, i osadź nimi grody Mazowii. Długo je będzie musiał zdobywać książę Karak, a tymczasem może znajdziesz pomoc u Pyrysjan albo zjednasz sobie

Spicimira, Awdańców lub Pałukę. W Kruszwic pozostaw tylko małą załogę, bo i tak jest to gród warowny, nie do zdobycia. Tu będziesz bezpieczna. Nie odważy się Karak oblegać Kruszwic. Ostrzegałem cię, że zabić Piastuna, to tak samo, jak zabić jego państwo. Nie radziłaś się mnie, kiedy postanowiłaś go otruć.

- Bo go miłowałaś - czerwieniły się gniewem policzki Zycfiki, a jej ręka sięgała po nóż za pasem.

- -- W drodze pod Sieradzę słyszałem od ludu, że Piastun żyje i przyjdzie, królowo, po twoją głowę --- skrzekliwie, wolno mówił Herim. -- Opowiadają, że padnie przed nim na kolana Spicimir, Awdańce i Pałuka, on to wypędzi Karaka. Może więc lepiej schroń się pani z Kirem na Mazowii w tamtejszych puszczech.

Po takich słowach Zyfika zaczęła nerwowo chodzić po komnacie, raz po raz kładąc dłoń na rękojeści swego noża ozdobionego rubinami.

--- Na własne oczy widziałeś go martwego. I nazwałam go martwym.

A jak on nas uczył, liczy się tylko to, co zostało nazwane.

- Ale lud nazywa go inaczej: nieśmiertelnym. Kapał się przecież w rosole nieśmiertelności w Górach Wenedyjskich.

Potem dotykał Herim swoich piersi i wykrzywił twarz z bólu, aby okazać Zyfice, jak wielkich doznaje boleści od choroby w piersiach.

Swej żonie, Ludce, która była w siódmym miesiącu ciąży, polecał przynosić sobie piwo i wino grzane, a kiedy był już podchmielony, powtarzał w łacińskiej mowie, której nauczył się w Fuldzie:

- Dies irae... dies irae...

--- *Co to znaczy? -- pytała Zyfika.*

- *Dzień gniewu, królowo. Czeka nas dzień gniewu Piastuna. Lękam się o swoją głowę, gdyż z miłości do ciebie zdradziłem go.*

Zyfika znowu powtarzała aż do znudzenia:

-- *Na własne oczy widziałeś martwe ciało grafa Fulki. Wrzucono je do rzeki. Wypłynęło po trzech dniach, wzdęte i czarne.*

--- *Ale ciała Piastuna nie znaleziono.*

---- *Czy można wskrzesić martwego, Herimie?*

- *Tak, pani. Uczono mnie w Fuldzie, że Bóg Franków imieniem*

Chrystus, gdy tego zapragnął, wskrzesił martwego człowieka

imieniem Łazarz. Wiesz przecież, pani, że Piastun woził re sobą złoty

łańcuch z krzyżem, a to znaczy, że oddawał cześć różnym bogom.

- *On był martwy, naprawdę martwy! -- tupała nogami Zyfika. ---- Jest*

teraz w Nawi, trzęsie się z zimna i dręczy go głód.

I rozwścieczona biegła do swej królewskiej komnaty, otwierała

skrzynię i wyjmowała z niej Świętą Andalę, którą zdarto w Plocku z

czoła Piastuna. Zakładała Andalę na swoje bujne czarne włosy i

znowu pojawiała się przy łóżu Herima.

279

- *Zabiłam jego Vindosa i lud to widział - mówiła. - Jego miecz Tyrfing*

wisi w sali tronowej tuż nad moim tronem i lud to widzi. Czy nie mam

na głowie Świętej Andali?

Słyszała słaby skrzekliwy głos Herima:

- *Andalę trzeba otrzymać bez przelewu krwi. Sama widziałeś,*

królowo, że Piastunowi przekazał ją Golub Popiołowłosy dobrowolnie.

Dlatego na jego czole złoty kamień błyszczał chyba jaśniej niż na twoim.

-- Ja też nie przelałam ani kropli krwi -- odpowiedziała. -- Otrułam go.

Krwi nie było.

- Ale nie oddał go po dobrej woli...

Wzruszyła ramionami, jak gdyby to nie miało znaczenia i znowu przechadzała się po komnacie, w której leżał Herim. Tak, była wciąż bardzo piękna, a może nawet piękniejsza niż dawniej. Nosila zielone obcisłe wełniane spodnie wpuszczone w wysokie żółte buty, Herim widział jej krągłe uda i długie nogi, szerokie biodra z wypukłymi pośladkami. W talii była szczupła jak młoda dziewczyna, co podkreślał złoty pas z nożem. Gruby podkładaniec, na który zwykła zakładać misterną i ciężką kolczugę nie uwypuklał jednak jej dużych piersi i czynił płaską. Szyję miała długą, obnażoną, głowę trzymała dumnie z ogromnym hełmem czarnych włosów. Przepaska Świętej Andali ze złotym kamieniem na czole dodawała jej majestatu, a złoty pektorał zawieszony na piersiach czynił z niej prawdziwą królową. Urodziła dwoje dzieci, twarz jej stała się pełniejsza, a usta czerwieńsze i jeszcze bardziej pełne. Jej czarne brwi przypominały skrzydła jaskółek. Ale Herim już jej nie pożądał, gdyż odnosił ostatnio wrażenie, że przebywa ze zdziczałą kocią.

-- Jeśli chcesz umrzeć w swoim łóżu. nie patrz jak błyszczy kamień na moim czole -- oświadczyła nagle.

Nie odezwał się. Kilkakrotnie już spotykał się z jej pogrózkami. Odkąd zobaczył żywego Piastuna i uwierzył, że on wróci do władzy i znowu scali Państwo Polan, nie potrafił się powstrzymać, aby od czasu do czasu nie przeciwstawić się jej słowom, co przyjmowała z coraz większą niecierpliwością.

-- - Pożądałeś mnie, a ja ci dałam swoje ciało. Tak mi się odwdzięczasz za rozkosz? -- zapytała.

Nie podjął tej sprawy. Powiedział:

-- Mogłaś poczekać aż zbuduje swoje wielkie państwo, obudzi śpiącego olbrzyma. Kir w tym czasie stałby się mężczyzną i sam sięgnął po władzę. Zacisnęła usta.

- Dlaczego tak potraktował mojego syna? Rozumiem, że nie uznał Daboga Awdańca albo Wszechsława Pałuki, bo to bastardi. Ale Kir nie jest karłem i ty o tym dobrze wiesz, Herimie. Czemu uznał Lestka, a nie Kira, który jest starszy i ma pierwszeństwo do tronu? Chciał mojej śmierci przy porodzie, bo tylko moja śmierć mogła go przekonać, że Kir nie jest karłem. Odplaciłam mu śmiercią i to jest sprawiedliwe, Herimie.

-- Lestek żyje, królowo.

- Jak długo? - zapytała szyderczo. -- Wysłałam tajnego posła do

280

Spicimira, który piastuje Lestka. Spicimir ma syna imieniem Nałęcz.

Kazałam powiedzieć Spicimirowi: zaduś Lestka i przyjdź mi z pomocą przeciw Karakowi, a ja w imieniu mego syna, Kira, uznam w twoim

Nalęczu jedyne go władcę Polan, albowiem kto włada Gniazdem, ten włada państwem.

- Nie uwierzy ci, pani. On wie, jak bardzo pragniesz tronu dla swego syna. Zresztą, Nalęcza nie uzna ani Awdaniec, ani Pałuka. Tylko Kir albo Lestek może być prawdziwym władcą. Kir pochodzi z twojej krwi, a ty zrodzona jesteś z królewskiego rodu Ajtwar.

- To prawda, Herimie. Czemu nie pojął tego Piastun? Dałam mu syna i wniosłam Mazowieę. Kim jest Lestek? Zrodziła go sucha tyka, Gedania, córka małego księżątka z Witlandii. Czyja krew lepsza, Królowej Ajtwar czy Gedana? Zapomniał o udawaniu chorego. Usiadł na łożu i wyrzucił z siebie:

- To wszystko nie ma żadnego znaczenia. Żadnemu z synów nie odda władzy i tronu. Jest długowieczny. Synom ofiaruje tylko zaszczyty i nic więcej. Może kiedyś jego wnuk lub prawnuk zasiądzie na tronie. Zatrzymała się raptownie w swej wędrówce po komnacie.

Gwałtownym ruchem wyciągnęła nóż, zbliżyła się do Herima i ostrze noża oparła mu na krtani.

--- Ty wierzysz w jego nieśmiertelność! - Nie, pani - skłamał przerażony.

Uratował życie. Bez słowa opuściła komnatę. A następnego dnia wyznaczyła nowego wodza, Poraja, i wysłała go na Mazowieę na czele ocalałych żołnierzy sauromackich, którzy przebywali w Kruszwic.

Kazała Porajowi uczynić obronnym Plock i gród Ciechana, nie stawiać do otwartej bitwy z Karakiem, ale napadać na jego armię po

sklavińsku, z zasadzki. Miał Poraj walczyć tak długo aż osobiście z nową armią i ze sprzymierzeńcami, których poszuka, przyjdzie mu z pomocą. W Kruszwic pozostało tylko około trzydziestu Sauromatów i pięćdziesięciu wojowników grodzierzcy Kędzierza.

Tej nocy zniknął, wiszący na ścianie za tronem, miecz Piastuna zwany Tyrfingiem. Zamiast miecza znaleziono zawieszony tam rulon z kory brzozonej pokryty znakami runów sklavińskich.

Przerażona Zyfika, z rulonem w ręku, wbiegła do komnaty Herima, wypędziła z niej Ludkę, która go karmiła rosółem i kazała znaki rozczytać, gdyż nigdy nie posiadała tajemnicy runicznego pisma.

Herim wahał się, czy . rozczytać pismo. Bał się wybuchu gniewu Zyfiki, zarazem jednak pragnął nasycić wzrok widokiem jej strachu.

- "Piastun żyje i zwycięża" - powiedział.

O dziwo, przerażenie Zyfiki ustąpiło. Uśmiechnęła się drwiąco.

- Ktoś tu szykuje zdradę, Herimie, i chce mnie nastraszyć. Nie kłamały moje oczy. Umarł Fulko i umarł Piastun.

Jeszcze tego samego dnia trzech sauromackich żołnierzy, którzy nocą pilnowali dworu, zostało powieszonych publicznie na placu targowym. Także i grodzierzca Kędzierza otrzymał dziesięć batogów i to publicznie. Strach padł na mieszkańców Kruszwic, ludzie zamykali się w swoich domostwach, nawet do

zamtuzą Arne mało kto miał odwagę zająć, ponieważ każdy, kto spotykał się z innymi mógł być posądzony, że spiskuje przeciw

królowej.

Taki sam rulon kory brzozonej otrzymał i Spicimir w Gnieździe.

Przywiózł mu go Lestek imieniem Taczała, jeden z tych, którzy byli z

Piastunem w Górach Wenedyjskich, a potem uszli cało z pogromu, jaki

Lestkom w Plocku zgotowała Zyfika.

Spicimir znał runy. Przeczytał znaki i zapytał Taczałę: --- Widziałeś

go? Słyszałeś jego słowa?

"Taczała z pokorą pochylił głowę, ale w jego słowach zabrzmiało

wyraźne szyderstwo:

--- Ty, panie, słyszysz słowa nie wypowiedziane lub powiedziane

bardzo daleko. Musiałeś go więc i ty usłyszeć. '

- Widziałeś go?

-- Jak ciebie teraz widzę, panie. --- Gdzie to było?

-- W Niedźwiedzim Wąwozie. Przybył do gromady Lestków, którzy się

tam ukrywają przed Sauromatami.

--- Jak wyglądał?

--- Nie nosił Andali i złoczonego pancerza. Siedział na bułanym

ogromnym rumaku i miał na pasku u ramienia swojego Tyrfinga.

--- Ja też chcę go zobaczyć!

-- Po co? -- zapytał Taczała. ---- Czy nie wystarczy ci jego rozkazy? ---

Nie znam jego rozkazów.

---- Straciłeś swoją władzę słyszenia słów nie wypowiedzianych? -

zdumiał się Taczała.

Spicimir skinął na swoich czarnopłaszczych strażników i kazał

rozbroić Taczałę.

--- Na torturach powiesz, co jest kłamstwem, a co prawdą - rzekł.

Lestek nie wydawał się przerażony.

-- Powiedział mi Piastun: "pojedziesz do Gniazda, a tam albo cię

Spicimir zabije, albo przybędzie do mnie, aby mi dalej służyć. Rzeknij mu, że oto nadchodzi dzień mojego gniewu".

I taka pewność siebie biła z twarzy i słów tego człowieka, że Spicimir

poczuł niepokój. Taczała nosił podarty biały płaszcz Lestka,

zniszczona była jego odzież, gdyż jak wielu Lestków chyba przez całą

zimę ukrywał się po lasach w obawie przed zemstą Sauromatów.

Wiedział, że Spicimir nie żartuje, gdy grozi torturami. A jednak nie

uląkł się. I chyba nie dlatego, że był taki odważny, ale czuł za sobą

jakąś wielką siłę. A co mogło być tą siłą, jeśli nie żywy, prawdziwy

Piastun?

-- Co ci jeszcze kazał powtórzyć Dago Pan i Piastun? - zapytał Spicimir.

-- "Jeśli ostaniesz się żywy, Taczała, zaprowadzisz Spicimira na

spotkanie ze mną. Ale ma wziąć ze sobą nie więcej niż trzech

żołnierzy."

-- Dokąd mnie zawiedziesz?

-- Na Wronią Górę podczas pełni księżyca.

282

Spicimir skinął na swoich strażników.

- Zwróćcie mu broń. Dajcie jeść i pić. A potem niech odpocznie.

Wyprowadzono Taczałę z izby Spicimira i władca Gniazda i Poznania

pozostał sam ze swoimi myślami. Jakże trudno mu było pogodzić się z myślą, że Piastun jest nieśmiertelny, że cały i zdrowy czekać będzie na niego na Wroniej Górze. Czy nie zaznał Spicimir słodczy samodzielnej władzy w imieniu małego Lestka? Nocami zasypiał kołysany myślami o tym, jak to on, Spicimir, rządzi szczęśliwie, a mały Lestek powoli dorasta. Co będzie potem, gdy Lestek dorośnie -- nie wiedział. Ale czy dzieci nie chorują, nie umierają, nie spadają z konia i zabijają się? Czy nie miał Spicimir syna, pięknego chłopca imieniem Nałęcz? Pewnego dnia tak się upoił obrazem swego rządzenia, że w obecności swych czarnopłaszczych wojowników zasiadł na tronie Piastuna. Ale okazało się, że jest mały i krzywy, oparcie tronu kończyło się wysoko nad jego głową, a krzywe nogi nie sięgały podłogi. I wydawało się Spicimirowi, że wszyscy to widzą, że wychwytuje skrywane drwiące spojrzenia swoich żołnierzy.

Natychmiast więc zszedł z tronu, nigdy odtąd nie zajmując na nim miejsca, ale co najwyżej sadzając na nim swoją ksienię z małym Lestkiem na ręku, samemu zaś kucając na stolku obok. Wiedział już bowiem czego mu brakuje. Majestatu. A w jaki sposób zdobyć majestat, bez którego nie można władać? Kupić go, ukraść komuś, wywalczyć mieczem? Pewnego dnia zawiązą spisek czarnopłaszcy wojownicy i w ciemnościach nocnych otrzyma cios nożem w plecy, albowiem nie będzie budził szacunku i podziwu, ale lęk, nienawiść oraz szyderstwo. A najgorsze ze wszystkiego wydawało mu się to, że raptem jakby stracił swą moc słyszenia słów nie wypowiedzianych,

*albo że mocy tej ma w sobie aż nadmiar. Bo w którą stronę by nie
nastawił uszu, zewsząd dochodziły go drwiny, że chce zająć miejsce
Piastuna, on, z garbem, z krzywymi nogami, z twarzą pooraną
bliznami, szpetny i tak mały, że pochwa jego miecza wlokła się po
ziemi.*

*Uwierzył w śmierć Piastuna, choć po lasach i wśród ludu mówiono, że
Piastun jest nieśmiertelny. Ale nie posłuchał posłańców Zyfiki, aby
Lestka udusił i syna swego, Nałęcza, ogłosił władcą Gniazda i
Poznani. Bo czy nie dla władztwa Kira otruła Zyfika wielkiego
Piastuna? Czy wyrzeknie się tak naprawdę pragnienia, aby tylko Kir
władał Polanami?*

*A teraz pojawił się Taczała i przyniósł rozkaz Piastuna, aby Spicimir,
samotrzcę, pojawił się na Wroniej Górze podczas pełni księżyca. Tak,
Piastun posiadał majestat. Nawet w tej chwili na myśl o Piastunie, o
tym, że może z nim stanąć twarzą w twarz i rozliczać się z tego, czego
dokonał odkąd przyszła do niego wieść o otruciu w Plocku, strach
chwycił Spicimira za gardło. I coś więcej jeszcze. Odzywało się w nim
jakiś nie uświadomione pragnienie, aby zobaczyć znowu piękną
twarz tego człowieka, klęknąć przed nim, zdjąć ze swoich ramion
wszelkie troski, skryć na chwilę głowę pod jego płaszczem i otrzymać
od niego nową siłę i nowe rozkazy.*

*Ciężko powłócząc nogami poszedł Spicimir do komnaty swojej ksieni,
która przebywała wśród huńskich kobierców, skór dzikich zwierząt,
pięknych przed*

miotów i rzeźbionych sprzętów. Siedziała właśnie na ławie, u jej stóp bawiły się dzieci Spicimira, ona zaś kołysała w ramionach małego Lestka.

Rozkazał służce, aby zabrali Lestka i dzieci. A kiedy odeszli, on uklęknął u stóp swej żony i głowę złożył na jej kolanach.

- Czym się martwisz, Spicimirze? -- zapytała cichym i miękkim głosem, który kochał.

- Dago Pan i Piastun żyje i oczekuje mnie na Wroniej Górze.

Zapowiada dzień swojego gniewu.

Delikatnie pogładziła go palcami po włosach, po powiekach przymkniętych oczu.

- Chyba się go nie obawiasz, Spicimirze? To nie ty go otruleś, tylko

Zyfika. Zamknąłeś przed nią bramy Gniazda i Poznania, czym dałeś

dowód swej wierności. Czy źle wychowuję małego Lestka? Łaskami cię obsypie Dago Piastun i wywyższy nad innych, ponieważ nie uczyniłeś jak inni, nie kazałeś zrobić sobie korony komesa.

-- Ale jeden raz siadłem na jego tronie, ksieni. A wtedy pomyślałem: po co mam służyć władcy, skoro sam mogę być władcą.

-- To była tylko jedna myśl, Spicimirze. Jedna krótka myśl i nic więcej.

Zasiadłeś na tronie dla żartu, bo wszyscy się potem śmiali, że nogami nie sięgałeś podłogi.

- Śmiali się... - powtórzył gorzko. -- Potrafię taki śmiech wtłoczyć

ludziom do gardła. Nie trzeba być pięknym i roslym, aby zasiadać na

tronach. Należy być tylko silnym. Mogę otoczyć Wronią Górę setkami swoich wojowników i kazać zabić Piastuna, który nie ma chyba wielu żołnierzy.

Milczała długą chwilę.

- Czy wiesz co znaczy stać się zabójcą Piastuna'? -- zapytała go szeptem -- Słuchają cię teraz, bo rządysz w imieniu małego Lestka. Co będzie potem? Kto cię będzie tak samo słuchał? A jeśli zdarzy się Mór albo nieurodzaj, czy nie ciebie będą za to winić? Czy myślisz, że wystarczy zasiąść na białym koniu, włożyć na siebie złoty pancerz, jaki nosił Piastun, przyozdobić głowę Świętą Andalą, aby być Piastunem?

- Nie masz wzroku, ksieni, nie widzisz więc jakże pięknym chłopcem jest twój syn, Nałęcz.

- A Lestek? Czy myślisz, że go nie pokochałam? I czy sądzisz, że jeśli nie mam wzroku w oczach, to już nie myślę, a także nic nie czuję? Może widzę dalej niż inni, Spicimirze? Teraz nie lękam się nikogo, kto wchodzi do mej komnaty, a później każdy krok będzie budził mój strach. Jeśli umrze Lestek, to równie szybko może umrzeć i Nałęcz, ponieważ każdy będzie myślał: skoro Spicimir stał się władcą, czym jestem gorszy od Spicimira? Rozpętasz wojnę z Awdańcami i Pałuką, bo choć oni założyli korony komesów, to wciąż mówią, że są wierni małemu Lestkowi. A co z Karakiem? Jeśli pokona Zyfikę, przyjdzie i po ciebie. Może zbliży się razem z Awdańcem i Pałuką? Nie widzę jak inni ludzie, ale to przecież dostrzegam, że zaczyna nas zalewać jakaś

ogromna rzeka, a bieg tej rzeki może powstrzymać tylko jeden

człowiek: Dago Piastun.

284

-- Wierzysz, że jest nieśmiertelny? Że nie został otruty i żywy czeka na mnie Wroniej Górze?

-- Pojedziesz i przekonasz się. To nie jest daleko, jak słyszałam. Między Gniazdem a Kruszwic.

- Zapowiada dzień swego gniewu. Znowu będą o mnie mówić:

"Spicimór" - oświadczył.

Chyba nie usłyszała tych słów. Mówiła w rozmarzeniu:

-- Mały Lestek mówi do mnie "matko". Jestem więc matką przyszłego króla. Będę z Lestkiem na kolanach zasiadać na tronie obok Piastuna.

Każe mu zbudować złoty wóz, aby mnie i Lestka mogły oglądać oczy

ludzi, którzy widzą. Czy nie mówiłeś, że jestem piękna i wszyscy

powinni podziwiać moją urodę? Podniósł głowę z jej kolan.

-- Ksieni -- powiedział ze zdumieniem. --- Czyżby i ciebie ukąsił wąż władzy?

Odpowiedziała mu twardo, jak nigdy dotąd:

- Zapamiętaj, że mam dwóch synów. Nałęczą i Lestka.

Opowiada się, że tak oto w jednej chwili o losie pięknej, dzikiej i silnej

kobiety przesądziły dwa słowa niemniej pięknej, ale ślepej i bezradnej.

Tak igra nami los, który niektórzy nazywają przeznaczeniem...

Tymczasem nastąpiło nagle ocieplenie i trwało kilkanaście dni. W

dzień ostro świeciło słońce, nocami zaś nie było mrozu, który

zatrzymałby topnienie śniegów. Szeroko rozlały się więc nawet najmniejsze rzeczki, duże zatopiły swymi wodami ogromne polacie ziemi, niosąc w swych brudnych nurtach rozwalone chaty, belki, trupy zwierząt i topielców, podmyte na brzegach potężne dęby i olchy. Napęczniały wodą bagna i każda niemal wioska albo gród, który mieścił się na wzniesieniu, stał się na jakiś czas dostępny jedynie dla łódek.

W taką to właśnie ciepłą przedwiosenną noc podczas pełni księżyca, brnąc przez topniejący po lasach śnieg, dotarł Spicimir do stóp Wroniej Góry i w panującej dookoła ciszy słyszał bełkot strumieni spływających ze szczytu, gdzie topniała gruba czapa śniegu.

Towarzyszył mu Taczała i trzech czarnopłaszczych wojowników; chciał ich zabrać ze sobą więcej, ale Taczała się nie zgadzał. Nie wierzył bowiem Spicimir w nieśmiertelność Piastuna i ukrywał w sobie obawę, że Taczała przybył do niego nie z rozkazu Piastuna, lecz Zyfiki, która pragnie go zwabić w pułapkę, zabić i otworzyć sobie bramy Gniazda i Poznania. Mimo tego jednak, za radą swej żony, pojechał na spotkanie, choć teraz u stóp zaczarowanej góry rozkazał wojownikom obnażyć miecze, swój także wyciągnął z pochwy.

Taczała nie okazywał niepokoju. Skierował konia na wąską drogę i zaczął piąć się na nią w górę, a podkute kopyta jego rumaka głośno dzwoniły na kamieniach. Na szczycie góry paliło się ognisko, które z dołu wyglądało jak iskierka, lecz im bliżej byli szczytu, tym stawało się większe i większe. Przy ognisku nie spostrzegli nikogo. Ktoś je

rozpalił, dorzucił mnóstwo drewna i zniknął między drzewami albo

ukrył się za potężnym pniem Makoszy.

Ognisko płonęło w pobliżu płaskiego głazu, gdzie, jak to słyszał.

Spicimir,

285

ongis składano ofiary z ludzi. Bał się tego miejsca Spicimir, lękali się

jego wojownicy, wszędzie tu bowiem krążyły duchy z Nawi,

zmarznięte i głodne. Ale jeśli Dago Pan i Piastun powrócił z Nawi, nie

dziwiło Spicimira, że właśnie tutaj przebywał i tutaj chciał się z nim

spotkać.

Parskały konie, pobrzękiwały strzemiona; koń Spicimira zarżał, a z

góry odpowiedziało mu rżenie jakiegoś innego konia. Ktoś był więc na

szczycie, ktoś konny, ktoś ostrożny.

Ciasno, brzuch koński obok końskiego brzucha, stanęli na szczycie

Wroniej Góry, dobrze widoczni w blasku płonącego ogniska.

--- Czy to ty, jasny panie?- Spicimir zakrzyknął w mrok, gdzie był

rozdarty pień Makoszy.

Niemal bezszelestnie z ciemności wynurzyło się dziesięciu jeźdźców w

białych płaszczach Lestków. Nosili oszczepy i migdałowate tarcze,

kopulaste hełmy r nosalami tak, że nie można było nikogo rozpoznać.

Tylko jeden nie miał hełmu, a jego białe włosy rzucały się w oczy

mimo nocnych ciemności. Światło księżyca jasno oświetlało twarz

tego człowieka i Spicimir rozpoznał w nim Dagona.

-- Spicimirze, wywołałeś mnie z Krainy Zmarłych - usłyszał mocny

znajomy głos. ---- Czego chcesz ode mnie?

Zadrżeli z trwogi wojownicy Spicimira, ponieważ jeźdźcy na wzgórzu wyglądali jak upiory lub duchy. Czy nie rzucą się zaraz na nich, aby wysssać krew, pożywić się ich ciałem'?

Spicimir cisnął na ziemię nagi miecz aż zadzwonił na kamieniach.

Potem rzucił tarczę, włócznię, ściągnął z głowy hełm i też go rzucił.

Zeskoczył z konia i klęknął w pokorze.

--- Powróciłem z miejsca, skąd nikt nie wraca, chyba że duchem albo upiorem - usłyszał głos Dagona. - Wywołał mnie z Nawi głos mojego cierpiącego ludu, abym okazał swój gniew tym, co go ciemiężą. Lud dał mi swoje ciało i swoją krew, dlatego jestem żywy jako i wy wszyscy. Zbliź się, Spicimirze, dotknij mego ciała, a przekonasz się, że płynie we mnie krew.

To powiedziawszy Dago Piastun zsunął się z konia i ruszył wolno ku klęczącemu Spicimirowi.

- Panie mój i władco - belkotał Spicimir. - Zamknąłem przed twoimi wrogami bramy Gniazda i Poznania, a moja żona ukochała twego Lestka, jak własne dziecko. Raz tylko zasiadłem na twoim tronie, ale to na krótką chwilę i jedynie dla żartu. Czymże jest moja drobna wina wobec zdrady Kędzierzy, wobec zdrady Awdańców i Pałuki, którzy założyli korony komesów. Pozwól mi być ramieniem twego gniewu.

Podszedł Dago do klęczącego w pokorze Spicimira, położył mu dłonie na ramionach, a wówczas odczuł Spicimir ich ciepło i wiedział, że ma przed sobą naprawdę żywego człowieka.

- Czy nie radziłem ci, panie, nie jedź do Plocka, gdyż tam czeka na ciebie zdrada? - zapytał Spicimir.

- Tak mówiłeś. I to była prawda. Słyszałem też twój głos aż w Nawi oraz głos wielu innych ludzi. Dlatego powróciłem między was.

286

- Co mam czynić, panie?

Długo czekał na odpowiedź. Trzaskały mokre drwa w ognisku, tryskały iskrami, które ulatywały w niebo i tam niknęły, jak duchy.

- Przygotujesz, Spicimirze, dwa dzbany z trucizną i zamkniesz je starannie. Przygotujesz także dwie puste skrzynki i zostawisz je otwarte. Wyślesz posłańców do Awdańców i do Pałuki, a każdy posłaniec zabierze ze sobą zamknięty dzban z trucizną i pustą skrzynkę. Każdy z nich powie: co wybieracie? Wolicie wypić truciznę czy odesłać korony komesa dla Dagona Pana i Piastuna, który jest znowu w Gnieździe, przywołany z Nawi płaczem swego ludu. Kto odeśle skrzynkę z koroną komesa, będzie ulaskawiony. Kto zaś tego nie uczyni, umrze w mękach najstraszliwszych. Niechaj ci, którzy chcą uniknąć mego gniewu, zbiorą wszystkie wojska i skierują je ku Sieradzy, aby pokonać księcia Karaka. On poszedł ku Mazowii, ale zamkniemy mu drogę powrotu.

-- Tak uczynię, panie. Otrzymają do wyboru: dzban z trucizną albo pustą skrzynkę na koronę komesa.

--- Poszukasz Lestków, którzy kryją się po lasach przed zemstą Sauromatów i zbierzesz ich w Gnieździe. I niech nie będą dla tego celu

przeszkodą ani wezbrane wody, ani grząskie drogi, albowiem

każdego, kto w tych dniach zginie w mojej sprawie, potrafię na powrót przywołać z Nawi.

- Tak zrobię, panie.

- Koczuje w Gnieździe duża karawana kupców, Musliminów, którzy po roztopach chcą ciągnąć na północ ku Estom albo ku Visuli i Witlandii.

Każesz im natychmiast ruszyć do Kruszwic, mimo grząskich dróg.

Dasz im dwudziestu utajonych wojowników, a dowodzić nimi będzie ta oto kobieta imieniem Kłodawa oraz jej dwaj synowie.

Z szeregu Lestków wyjechała wolno rosła kobieta w stroju

wojownika, a za nią wystąpiło dwóch młodych mężczyzn, uzbrojonych w nowe kolczugi i nowe hełmy z nosalami.

--- Pani Kłodawa wie, co ma czynić, gdy z dwudziestoma twoimi, ale

utajonymi, żołnierzami znajdzie się z karawaną w Kruszwic. Ty zaś,

Spicimirze, zbierzesz swoje wojska i wolno ruszysz pod Kruszwic, gdyż

tam będę na ciebie czekał. Razem pójdziemy na Karaka, zwyciężymy

go i weźmiemy łupy.

- A Zyfika, jasny panie? A Herim?

Herim jest niewinny i zachowa swoją władzę. Gdy umarłem i obdarto

moje ciało do naga, on okrył mnie swoim płaszczem, aby nie uszło ze

mnie ciepło życia. Imienia Zyfiki nie wymieniaj. Myśl o niej tak, jak

gdyby już jej nie było. Poślij do niej do Kruszwic kogoś, kto rozgłosi, że

ja, Dago Piastun, nazwałem ją umarłą, a liczy się tylko to, co zostało

nazwane. Niechaj więc żyje, a zarazem nie żyje, gdyż. to zwiększy jej

cierpienie.

---- Tak będzie -- wyrzekł. Spicimir i włożył głowę pod połę białego płaszcza Piastuna, a potem jego złożone dłonie znalazły się w ciepłych dłoniach Piastuna i znowu przekonał się Spicimir, że ma przed sobą żywego człowieka.

Na pożegnanie powiedział Piastun:

Nie zapomnij rozgłosić wśród wszystkich wojowników, że kto zginie

287

w walce z Sauromatami Zyfiki albo w walce z Karakiem, tego przywołam z Nawi jako i ja zostałem przywołany. Ta władza została mi dana dopóty, dopóki będą trwały dni mego gniewu.

Taczała pozostał na Wroniej Górze, a Kłodawa i jej dwaj synowie pojechali ze Spicimirem w stronę Gniazda. W drodze Spicimir zagadnął Kłodawę:

- Gdzie, pani, spotkałaś Piastuna? Czy był wtedy martwym, czy żywym człowiekiem?

- Był na wpół żywy, a na wpół martwy. Nie pytaj jednak, gdyż zakazano mi opowiadać.

To powiedziawszy wzięła do ręki krótki bat z długim biczyskiem i strzeliła nim głośno tuż nad uchem Spicimira aż ten skulił się, jakby koło twarzy świsnęła mu strzała.

Zyfika swój gniew wyładowała na Ludce. Nie zważając, że tamta jest w siódmym miesiącu ciąży, biła ją pięścią po twarzy i głowie, aż Ludce krew pociekła z nosa i krzycząc przeraźliwie uciekła do komnaty

Herima. Ale nie zdążyła nawet poskarżyć się mężowi, gdyż tuż za nią weszła Zyfika, przegnała od jego łóża Ludkę i oświadczyła z pogardą:

- Ona opowiada, że lud wywołał Piastuna z Nawi, a on nazwał mnie "umarłą".

- Powtarza to, co mówią w grodzie -- usiłował załagodzić gniew Zyfiki.

-- Mam dosyć kłamstw. Chyba nie wierzysz, że można kogoś wywołać z Nawi.

-- Można --- stwierdził Herim. --- W Dzień Zmarłych na rozstajach dróg pali się ogniska; aby zmarli mogli się ogrzać. Zostawia się dla nich jedzenie, aby mogli nakarmić swoje głodne żołądki. Jeśli ktoś zna sztukę czarów, mógł wywołać Piastuna.

- Sztuką czarów można wywołać ducha, ale nie żywego człowieka.

- Wczoraj, jak wiesz, przybyła do Kruszwic karawana kupieckich wozów. Musliminowie przynieśli mi do kupienia buty z babilońskiej skóry. Mówili, że widziano Piastuna w Gnieździe, jak zasiadł na swoim tronie. Podobno Awdançe odesłali do Gniazda koronę komesa, to samo uczynił Pałuka. A ty, co teraz zrobisz?

Znowu wybuchnęła gniewem:

- To za twoją radą odesłałam na Mazowieć prawie wszystkich moich wojowników. Teraz wstań z łóża i broń mnie przed Piastunem. Nazwał mnie umarłą. Gdy przechadzałam się dziś rano po wałach grodu, ludzie patrzyli na mnie jak na umarłą.

- Nie radziłem ci zabijać Piastuna. Dlaczego nie potrafisz uszanować ludzi, którzy ci dobrze życzą? Graf Fulko chciał być twoim mężem i

bronić cię przed wrogami. Mogłaś zachować Mazowię i mieć obronę w Fulce. Zabiłaś go jednak. Myślałaś, że na wieść o śmierci Piastuna wszyscy się ciebie ulękną. Ale tak się nie stało.

288

- Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego tak się nie stało? -- zapytała już spokojnie, ponieważ wierzyła, że Herim wciąż jeszcze ją kocha i jest jej życzliwy.

- Pamiętasz wieczór, gdy ty, jako Zyfik, a ja wraz z tobą, znaleźliśmy się na czele małego oddziału wojsk Piastuna? Powiedziałem wtedy: jakże łatwo zdobyć władzę. A ty odrzekłaś mi z drwiną: stań na czele tych wojsk, tak jak Piastun, a rozniosą cię na mieczach, ponieważ nie jesteś Piastunem.

- Pamiętam tę chwilę, Herimie. Powiedz mi tedy, co jest takiego w Piastunie, czego nie ma we mnie lub w tobie?

- Nie wiem, Zyfiko. Są ludzie, którzy cokolwiek wezmą do ręki albo dotkną lub uczynią, staje się to małe, wstrętne, nikczemne. I są ludzie, którzy czegokolwiek dotkną, wezmą do ręki lub uczynią, staje się to wielkie, szlachetne, a nawet wzniosłe. Zabiłaś Fulkę i Piastuna, i nazwano to zbrodnią. Piastun zabił tylu ludzi, wygubił całe rody, a nazwano to wielkim, godnym, szlachetnym. Ty zajęłaś Kruszwic i powiedziano, że je zagarnęłaś i zrabowałaś. On podbił tyle krajów, ziemie Długogłowych i Skrzydlatych, a nikt tak nie powiedział, jeno nazwano to poszerzaniem granic państwa. Władza jest tajemnicą, Zyfiko. On ją posiadał. Nauczył się jej na dworze Rhomajów, zna na

pamięć Księgę Grzmotów i Błyskawic. Jak nikt wokół, posiadał sztukę nazywania spraw, ludzi i zjawisk. Czuję, że moja choroba nie mija i że umieram, Zyfiko. Ale ty także jesteś już umarła, skoro on tak cię nazwał. Żegnaj...

Wyciągnął do niej drżącą rękę, a ona podała mu swoją dłoń, którą ucałował. Uwierzyła, że on umiera i ma dla niej współczucie. Nie wiedziała, że zaledwie opuściła komnatę, on klasnął w dłonie i kazał sługom przynieść swój miecz, kolczugę, tarczę oraz dzban syconego miodu. A potem wolno sącząc miód jeszcze raz zastanawiał się nad jej pytaniem, które mu się wydało jednym z najważniejszych, jakie mu zadano w jego dotychczasowym życiu.

Zyfika postępowała nikczemnie, ponieważ pragnęła, choćby przez zbrodnie i trupy, władzy dla swego syna, Kira. Piastun był wielki i czynił sprawy szlachetne, jeśli nawet zabijał i truł, jak wytruł cały ród Łabędziów, gdyż jego celem było obudzenie śpiącego olbrzyma i budowa wielkiego państwa. Dla ludzi liczy się wielki cel, a nie środki prowadzące do celu. Tak było zawsze i tak będzie w przyszłości dopóty, dopóki ludzie, którzy piszą historię nie nazwą zbrodniarzem Juliusza Cezara albo Karola Wielkiego. To ci, którzy piszą historię, są wszystkiemu winni, gdyż Wielki Cel poraża ich jak słońce i czyni ślepyimi na pojedyncze zbrodnie. Lecz czy w istocie można uczynić coś naprawdę wielkiego nie dokonując wciąż wyboru między losem jednostki lub małej zbiorowości, a losem swego ogromnego zamysłu? Czy nie zawahał się Dago Piastun, kiedy mu Spicimir radził zabić

księżnę Helgundę i oto teraz Karak wkroczył do Państwa Polan z prawami do tronu Popiołowłosych. Ilu ludzi polegnie po stronie Karaka i po stronie Piastuna tylko dlatego, że Piastun zawahał się zabić jedną kobietę, popełnić jedną zbrodnię? Setki ludzi będzie wyciągać ręce z Nawi i wołać do Piastuna: zginęliśmy, panie, gdyż ty przeżyłeś rozkosz litości.

A tymczasem Zyfika także kazała sobie podać dzban miodu, wypróżniła jeden kubek, oblizwała wargi i klasnęła w dłoń.

Sauromackiemu wojownikowi

289

poleciała udać się na podgrodzie do domu szlachetnej pani Arne i przysłać jej na noc młodego mężczyznę do miłości. Za pieniądze, gdyż żaden z jej żołnierzy sauromackich od dawna już nie miał odwagi wejść do łóżka swej pani. "Nie umarłam. Jestem żywa, bo dręczą mnie żądze" - upewniła się Zyfika. Dotykała dłońmi swych piersi i swych ud. Sądziła, że w ten sposób przekona samą siebie o swoim istnieniu, choćby Piastun nazwał ją martwą.

Aż do zmroku siedziała samotnie w komnacie, tylko na chwilę zajrzała do izby, gdzie dwie piastunki zajmowały się Kirem. Była przekonana, że to on, ten mały chłopiec, był przyczyną wszystkich jej kłopotów i nieszczęść. Nie kochała go. Tak naprawdę przyznała się teraz przed sobą, że nigdy nie kochała własnego dziecka, ale władzę, którą mogła osiągnąć przez niego. Nikogo nie kochała, poza krótką chwilą, gdy miłowała Piastuna. A przecież gdyby miała wybór, nawet w tej chwili

zabiłaby Piastuna, tak jak to uczyniła w Plocku, gdyż miłując go, już go nienawidziła za to, że chciał nad nią panować, że upodobał sobie Helgundę i nigdy nie uważał jej, Zyfiki, za równą sobie. Miała umrzeć przy porodzie, aby dać dowód, że poczęła olbrzymą.

"A może wsiąść na konia i na czele resztek Sauromatów umknąć na Mazowie" - zastanawiała się. Na Mazowii, pośród tamtejszych rzek, jezior i lasów, małych obronnych gródków mogła latami uciekać przed wywołanym z Nawi Piastunem. Ale to oznaczało, że jutro Piastun, jak w misie, otrzyma Kruszwic, twierdzę nie do zdobycia. Odda mu Kruszwic grodzierzca Kędzierza, tak samo ochotnie, jak oddał jej.

"Powiedział o mnie: martwa. A ja za chwilę w łóżu z mężczyzną przekonam się, jak bardzo jestem żywa" -- radowała się, napelniając miodem drugi kubek.

Czekając aż zapadnie zmrok, przymknęła oczy i w wyobraźni znowu przeżywała chwilę, gdy widziała w Plocku obdartego z odzieży Piastuna. Czowała się wtedy najszczęśliwszą istotą na ziemi. Nagi i nieżywy leżał u jej stóp, a ona sądziła, że stanie się królową Polan.

Dlaczego tak się nie stało? Czemu Spicimir zamknął przed nią bramy Gniazda i Poznania, a Awdańce, Jaszczolt i Pałuka, zamówili sobie korony komesów? Dlaczego nie otrzymała państwa, tak jak otrzymała od Kędzierzy niezdobytą Kruszwic?

Zdjęła z włosów Świętą Andalę i położyła ją przed sobą na stole - patrząc na złoty kamień. Herim miał rację, mówiąc, że nie błyszczy

tak jasno, jak błyszczał na czole Piastuna. Ale dlaczego? Dlaczego?...

Czuła w ustach słodki smak miodu. Dago mówił jej, że władza jest słodsza od miodu. Czemu nie czuła tej słodyczy, a coraz częściej miała wrażenie, że wypełnia ją gorycz.

Klasnęła w ręce, a kiedy weszli dwaj strażujący przy jej drzwiach sauromaccy wojownicy, rozkazała im:

- Powieście Kędzierzę! Wiem, że chce oddać gród Piastunowi. - Piastun nie żyje, pani - odpowiedział jeden z wojowników. Rzuciła w niego pustym kubkiem.

- Powieście Kędzierzę na belce pod moim oknem! - wrzasnęła.

290

Odeszli posłusznie, aby wypełnić jej rozkaz. "Czy teraz odczuwam słodycz władzy?" - rozmyślała nad swymi uczuciami.

I podeszła do okna, aby widzieć, jak wieszają Kędzierzę. Z jej rozkazu.

Dla jej kaprysu. Z mocy jej królewskiej potęgi...

- Pora już, Piastunie - powiedziała Arne, zdejmując nogi z łóżka i stawiając stopy na miękkiej skórze pokrywającej podłogę. - Spójrz w okno. Zaczyna zmierzchać.

Dago przeciągnął swoje nagie ciało i oblizal językiem wargi obolałe od gwałtownych pocałunków. Od miesiąca - z krótkimi przerwami na wyjazdy do lasu i spotkania z Lestkami, a potem ze Spicimirem na Wroniej Górze - przebywał w zamtuzie w Kruszwic i kochał się z tą kobietą. Niepomna na grożące jej niebezpieczeństwo od Zyfiki i Kędzierzy, przyjęła go, gdy tylko się pojawił, dała mu swoje ciało,

dostarczyła wiadomości uzyskanych od bywalców zamtuza. To ona pomogła mu zorganizować potajemne spotkanie z Lestkami prześladowanymi przez Sauromatów, opłaciła Sauromatę, który z sali paradnej dworzyszczą ukradł dla niej Tyrfinga. "Wszystko zło i dobro zawdzięczam kobietom - powiedział jej kiedyś Dago. - Zyfika sprowadziła na mnie zło, Kłodawa i ty, Arne, otwieracie mi drogę do tronu. Czy wiesz jak siebie nazywam? Władca Zamtuza, Ojciec Dziwek. Nigdy nie pojmę, dlaczego zwykłe dziwki zachowały dla mnie więcej wierności niż ci, którym dałem płaszcze wojewodów. Wierz mi, Arne, że jeśli zasiądę kiedyś znowu na tronie, każda dziwka znajdzie u mnie prędzej posłuchanie niż najświetniejszy komes. A może świat to wielki zamtuz, w którym tylko zwykłe dziwki nie udają, że są czymś więcej niż dziwkami i przez to pozostają najbardziej uczciwe?"

Arne czuła się szczęśliwą, że choć przez tak krótki czas ma go tylko dla siebie i jest on od niej tak bardzo zależny. Wierzyła jak wszyscy, którzy zetknęli się z Piastunem; że był martwy, ale z Nawi wywołał go krzyk ciemzonego ludu. Bała się więc go, jak ludzie żywi lękają się umarłych, ale ten lęk jeszcze bardziej ją podniecał i pociągał ku niemu. Była gotowa poświęcić dla niego życie, choć zdawała sobie sprawę, że tacy jak on nie odpłacają dobrem za dobro, ponieważ ich wielkie dążenia każą im żyć poza dobrem i złem.

Ubierał się pospiesznie, ale starannie. Naciągnął obciste wełniane spodnie, lnianą koszulę i założył podkładaniec, na którym bez uwierania dobrze leżała misterna kolczuga zrobiona z setek

drobniutkich kółeczek. Zapiął skórzany pas z krótkim mieczem, na ramieniu zawiesił ramię z Tyrfingiem.

- Czy wiesz, co robi Herim? - zapytał.

- Ciągłe udaje chorego. A dzisiaj Zyfika pobiła Ludkę, gdyż tamta powiedziała, że podobno wyszedłeś z Krainy Zmarłych.

Nawet Herim nie miał pojęcia, że Piastun ukrywa się w Kruszwic, u Arne. Ale w zamtuzie wiedziano o każdym wydarzeniu we dworze, dziwki potrafiły wydobyć z każdego, kto tu bywał, wszystkie nowe wieści, a nawet plotki.

291

Przez chwilę zastanawiał się, czy nałożyć na głowę posrebrzany kopulasty hełm z nosalem, który kupiła dla niego Kłodawa. Ale odłożył go na bok.

-- Rozczesz mi włosy ---- poprosił Arne. - Chcę być dzisiaj piękny. -

Zawsze jesteś piękny, Piastunie - oświadczyła z przekonaniem.

A potem długo czesała jego białe długie włosy, które wczoraj mu umyła w pachnącej ziołami wodzie, aż stały się puszyste i miękkie.

-- Nadeszły chwile mojego gniewu -- rzekł Dago, poddając głowę pod grzebień Arne. - Powiedz mi, czego ode mnie żądasz w zamian za dobro, które od ciebie otrzymałem? Powiadają, że nie ma znaczenia, co człowiek mówi w chwili gniewu. Ale mój gniew będzie się różnił od gniewu innych ludzi. Jednych powołam do życia, a innym życie zabiorę. Jednym zabiorę wszystko, a drugim dam wszystko. Co mam dać tobie?

- Na swój dwór mnie nie weźmiesz, gdyż wszyscy zaraz się domyślą, że ukrywałeś się w zamtuzie. Nawet Pani Kłodawa nie wie, gdzie zamieszkujesz. Nie mogą mówić, że nie przybyłeś z Nawi, ale z zamtuza. Chcę tylko, abyś mi pozwolił mój zamtuz przenieść z Kruszwic do Gniazda. Wtedy będę blisko ciebie. a ty kiedy zechcesz mojego ciała, będziesz mnie mógł zawołać.

-- Tak się stanie - powiedział Dago. - A kiedy cię wezwę, opowiesz mi co mówią moi możni, co mówią o mnie moi przyjaciele, z czego szydzą, a czego się boją. Tylko w zamtuzie ludzie pokazują swoje prawdziwe oblicze, a ja chcę znać prawdę.

- Tak się stanie - powtórzyła słowa Piastuna.

A kiedy zapadł zmrok, podała mu szarą opancę z kapturem, sama narzuciła na siebie podobną i obydwójce opuścili podgrodzie, kierując się ku bramie grodu. Wyszli z zamtuza po drabinie tylnym oknem na brzeg jeziora. W rozległej

szopie na dole zbyt wielu było sauromackich żołnierzy. Niektórzy z nich obłapiali obnażone dziewczki, ale większość po prostu upijała się na umór, aby uśmierzyć w sobie strach przed przyszłością. Bo kiedy Kędzierza otworzył im bramy Kruszwic i uznał w Zyfice swoją królową, myśleli, że szybko pobratają się z tutejszym ludem, może już na zawsze pozostaną w tym bogatym i obronnym grodzie. Lecz Zyfika, aby obudzić posłuch ludu, od razu na początku kazała im zbudować trzydzieści szubienic i powiesiła na nich ludzi, których grodozierzca oskarżał o to, że pozostali Lestkami. Czy byli naprawdę czemuś winni,

czy spiskowali przeciw Zyfice i Sauromatom - nikt im tego nie dowiódł. I od tej chwili może właśnie dlatego ludność grodu zaczęła ich unikać, zamykać przed nimi drzwi domów, nie okazywała gościnności ani życzliwości. Jeszcze później przysłała wieść, że Piastuna wywołano z Krainy Zmarłych i wkrótce przyjdzie do Kruszwic, aby sądzić żywych. Wtedy Sauromaci odczuli niemal namacalną wrogość - odpadały dopiero co przybite podkowy a kopyt koni, znajdowali pokrajane nożami skórzane siodła i popręgi, bali się samotnie wieczorami chodzić po wąskich uliczkach podgrodzia. Teraz zaś odeszła na Mazowie resztką sauromackiej armii, a ci, którzy pozostali, zdawali sobie sprawę, że są nieliczni i słabi, skazani na to, czego zdawali sobie życzyć wszyscy w tym grodzie - na dni Piastunowego gniewu.

292

- Do królowej prowadzę młodzieńca - oświadczyła Arne strażnikowi przy bramie.

Rozpoznał ją. Wiedział też, że do królowej ma przyjść młodzieniec, jak to już wielokrotnie bywało.

Na podwórce grodu paliły się pochodnie i koniuchowie roznosili paszę dla koni w stajniach. W dwóch miejscach płonęły ogniska, przy których siedziało po kilku żołnierzy. Na wałach strażowali Sauromaci, nieliczni, którzy pozostali jeszcze Zyfice. Dago zastanawiał się, gdzie znajduje się Pani Kłodawa i dwudziestu Lestków, których do Kruszwic wprowadzono potajemnie wraz z karawaną kupiecką. Może kryli się

po stajniach, a może byli już we dworze, schowali się w sali paradnej albo w którejś z komnat?

Na podwórku, na belce wystającej spod dachu jednej ze stajni ktoś wisiał na sznurze.

--- To Kędzierza - szepnęła Arne.

- Nie będę musiał brudzić sobie nim swojego miecza - odpowiedział półgłosem Piastun.

Nikt nie strażował u wejścia do ogromnego dworu. W rozległej sieni na dole palił się tylko jeden mały kaganek, drugi płonął na szczycie schodów prowadzących na piętro. Wszędzie panował półmrok i znikąd nie dochodził żaden głos ludzki, jak gdyby to nie tutaj zamieszkiwała władczyni Mazowii i części kraju Polan. W czasach Piastuna każdy dwór, w którym się znajdował, dniem i nocą tętnił życiem; na korytarzach i w sieniach siedziało lub kręciło się mnóstwo Lestków, przybywali komornicy i władcy po polecenia i rozkazy, dzień i noc pracowano w kancelarii, przyjmując posłańców wysyłanych we wszystkie strony kraju i do obcych ludów. Czyżby nagle spełniło się zaklęcie wypowiedziane przez kogoś potężnego - i Zyfika była już martwa?

W sieni na piętrze wdepnęli w kałużę jakiejś lepkiej cieczy, chyba krwi ludzkiej. Pojęli skąd się wzięła, gdy przed drzwiami do komnaty Zyfiki ujrzeli przebranych za Sauromatów dwóch synów Kłodawy. "Oto jak bezbronny jest każdy, kto przegrywa" -- pomyślał Dago i raptem przypomniał sobie chwilę, gdy jak upolowaną sarnę karły Koniojady

nieśli go przez las uwieszono go do kija za ręce i nogi.

Arne zapukała do drzwi komnaty Zyfiki i nie czekając na pozwolenie, popchnęła je mocnym ruchem ręki.

Ona i Piastun znaleźli się w dawnej izbie Olta Powały Najstarszego.

Palily się aż cztery kaganki, a Zyfika stała przy otwartym oknie i patrzyła w czarne niebo. Odwróciła się do nich i zapytała:

-- To ty, Arne?

- Tak, pani. Przyprowadziłam mężczyznę -- pokłoniła się i szybko wycofała do sieni, zamykając za sobą drzwi.

Mężczyznę w opończy dzieliła od Zyfiki cała długość komnaty i nieduży stół z porzuconą na nim Andalą. Miecz Zyfiki stał oparty o ścianę w pobliżu drzwi. Nad szerokim łóżem pokrytym niedźwiedzim futrem wisiał złoty łuk Alanów i kolczan ze strzałami. Ona miała przy sobie tylko długi sztylet.

293

- Za chwilę się przekonasz, czy jestem żywa czy martwa -- odezwała się Zyfika, gwałtownym ruchem rozpinając męską jedwabną koszulę i obnażając swoje piersi.

Jesteś martwa -- rzekł przybysz.

Zrzucił z głowy kaptur, a potem ruchem ręki strącił z ramion szarą opończę. Tak oto Piastun stanął przed nią w kolczudze, z mieczem zwisającym na rzemieniu, w obcisłych czerwonych spodniach, z szerokim pasem na biodrach i krótkim mieczem za owym pasem.

Nie okazała strachu. Wydawało się, że wszystko, co ją otacza i co ją

czeka jest jej w jakiś sposób zupełnie obojętne.

--- Zabij mnie mieczem -- rzekła niemal z prośbą w głosie. Położył dłoń na rękojeści Tyrfinga, ale nie wyciągnął go z pochwy. --- Po co zabijać kogoś, kto jest martwy - zakpił.

I długą chwilę stali tak naprzeciw siebie, nie mówiąc nic, tylko patrząc jedno na drugie. Dago nie zrobił kroku do przodu, ona nawet nie sięgnęła po sztylet, aby się bronić. W tej bowiem chwili i ona uwierzyła, że wywołany został z Nawi, a takiego człowieka nie można pokonać ani go prosić o litość, czy darowanie życia. Na własne oczy widziała jego obdarte z odzieży martwe ciało, a teraz stał przed nią żywy, taki sam, jak przed śmiercią. I kto wie, jak długo trwaliby tak: on - bez uczucia radości jakie winna dać zemsta, ona zaś --- z poczuciem, że rzeczywiście coś w niej obumiera. gdyż nie była w stanie ruszyć ręką ani nogą, nie potrafiła wypowiedzieć słowa. Raptem jednak za plecami Dagona otworzyły się drzwi i wszedł Herim ubrany w kolczugę, pas z mieczem, w hełmie na głowie i w białym płaszczu Lestka. Popychał przed sobą Ludkę, która trzymała w ręku poślacany mały dzban.

Dago zrobił dwa kroki do stołu i podjął z niego skórzany pasek Świętej Andali. Nałożył klejnot na swoją głowę, kamień zabłysnął silnym blaskiem. ---- Wypij ten miód. Umrzesz jak królowa - łamiącym się ze wzruszenia głosem Herim rzekł do Zyfiki.

Ludka, pełna przerażenia, podeszła do Zyfiki i podała jej mały dzban, który tamta - o dziwo --- wzięła bez protestu.

Herim popatrzył na swoje ręce w grubych skórzanych rękawicach.

- Udusiłem Kira -- powiedział cicho. - W tym kraju nie ma miejsca dla dwóch władców.

-- Kir nie był karłem! - rozpaczliwie zawołała Zyfika, jak gdyby w tej chwili tylko na tym jednym jej zależało.

- Olbrzym buduje wielkie państwo, a karzeł je rozwała i czyni

bezbronny ---- rzekł Dago. - Co uczyniłaś z moim dziełem? Masz

Kruszwic i Mazowie, zaiste państwo na miarę karła. Wpuściłaś w

granice Karaka. Przeklęta niech będzie płynąca w nas krew karłów;

która odbiera nam rozum i niszczy wszelką wielkość. Zawiść, małość;

lęk przed każdą potęgą. Czy właśnie to ma po wieki wieków panować

na tym skrawku ziemi? Wypij to co ci podano, bo czuję jak ogarnie

mnie za chwilę gniew i spadnie twoja głowa pełna karłowatych myśli.

Podniosła dzban do ust, przechyliła go i piła długo i chciwie. Potem

dzban

294

wypadł jej z ręki i potoczył się pod stół. Jej piękną twarz wykrzywił

wyraz bólu, zatrzepotała rękami usiłując schwytać powietrze i

zagarnąć je do ust. Runęła z głośnym łoskotem i umarła na podłodze.

-- Jutro spalicie jej ciało - powiedział Dago i opuścił komnatę.

W sieni na dole tłoczyło się dwudziestu Lestków dowodzonych przez

Kłodawę.

- Otwórzcie bramy grodu, aby wszyscy Sauromaci mogli stąd uciec --

rozkazał Piastun.

Niewielu uciekło. Na podgrodzium, zamieszkujący tam rzemieślnicy, długimi kijami ściągnęli ich z siodeł i tłukli czym popadło, nawet kamieniami, później zaś pastwili się nad martwymi.

O północy zaś ---- jak to było umówione -- z głośnym buczeniem rogów wjechała do Kruszwic armia Spicimira, który trzymał za uzdę młodego białego ogiera, syna Vindosa.

Po kilkunastu dniach pod Sieradzą spotkały się armie Awdańców, Pałuki i Spicimira, z którym był Piastun. Nie chciał Piastun tracić ani czasu, ani ludzi na zdobywanie umocnionej dobrze Sieradzy, dlatego wysłał tajnych posłów do księcia Sieradza, któremu polecił Karak oblegać Łęczyc, wciąż jeszcze przez niego nie zdobytą. Dzięki ludziom Herima wiedział Piastun, że księżę Sieradz czuje się oszukany przez Karaka, który nie oddał mu Sieradzy ani też kraju Ludzi Skrzydlatych, a jedynie wykorzystywał jego siły jako armię pomocniczą. Obiecał Piastun księciu Sieradzy, że jeśli zrzeknie się tytułu księcia, zdejmie skrzydła z pleców swoich wojsk i odstąpi od Karaka, da mu płaszcz wojewody i na wieki wieków jego rodowi pozwoli panować w Sieradzy, jako poddanemu Państwa Polan. Zgodził się na to stary Sieradz, odstąpił od oblegania Łęczyc i pospieszył pod Sieradzę. W grodzie na wieść o tym, że stary księżę Sieradz ma znowu panować, ludność wyróżnęła żołnierzy Karaka i poddała gród swemu dawnemu władcy. Tak wkroczył Dago do Sieradzy, wziął tam starego księcia w swoje piastowanie i ruszył ku Łęczyc, aby odciąć powrotną drogę armii Karaka, zajętego

obleganiem Plocka i grodu Ciechana.

I tak oto pewnego dnia dowiedział się książę Karak, że ma za plecami aż trzy potężne armie Piastuna. Już przedtem nadeszła do niego wieść o śmierci królowej Zyfiki i powrocie z Krainy Zmarłych nieśmiertelnego władcy. Przelał się Karak otwartej bitwy z tak ogromną armią i jej przedziwnym wodzem, dlatego poprosił o łaskę i prawo wolnego powrotu do dawnych granic państwa Visulan. Łaska została mu dana w zamian za cały dobytek, który miał ze sobą oraz splateę tysiąca srebrnych grzywien okupu. W miesiącu zwanym Czerwiec znalazł się Karak w swoim Karakowie razem z uratowaną armią i ogłosił swemu ludowi, że to za jego sprawą zabita została królowa Zyfika i dokonała się zemsta za śmierć Helgundy; co było celem jego wyprawy wojennej. Nigdy bowiem, jak to oświadczył, nie zamierzał panować na północ od Gór Wenedyjskich.

Tylko Jaszczolt w dalekiej Witlandii, czując się bezpieczny od morza i lądu, gdyż miał za żonę córkę wodza ludu Kaszebe, Bolebuta, odesłał Piastunowi

295

zamknięty dzban z trucizną i pustą skrzynkę bez korony komesa.

Witlandię ogłosił niepodległą i niezależną na podobieństwo miasta Jumna.

Opowiada się, że jesienią tego roku pięćset srebrnych grzywien otrzymał książę Pomezanów imieniem Pobuz i tyleż grzywien książę Pogezanów imieniem Zambroch. Jeszcze tej zimy z morza i lądu

uderzyli Estowie na Witlandię, a choć samego grodu Ciedana nie zdobyli, spalili całe podgrodzie, zabrali ogromne łupy i rozproszyli flotę Jaszczolta. Dopiero wtedy Jaszczolt, nie otrzymawszy pomocy od Bolebuta, w obawie, że nie obroni się przed planującymi napaść rabusiami z Jumna, poprosił o łaskę Piastuna i przybył do Gniazda, aby złożyć u jego stóp koronę komesa i znowu włożyć głowę pod połę białego płaszcza.

Patrząc na pochylonego przed nim Jaszczolta pomyślał z goryczą Dago Pan i Piastun: "dlaczego każdy władca musi godzić ze sobą ogień i wodę? Granice państwa i tron umacniają ludzi silni, odważni, waleczni i przedsiębiorczy, niszczą zaś je ludzie słabi i nijacy. Zarazem jednak każdemu władcy grozi to, że ludzie waleczni, silni, odważni i przedsiębiorczy postarają się być samodzielni, a nijakim na samodzielności nie zależy. Rozum nakazuje więc władcy, aby swoją władzę dzielił z nijakimi, ich wywyższał, a walecznych i przedsiębiorczych poniżał. Zarazem jednak to przez nijakich upada państwo i władza."

Zapytał Dago Pan i Piastun wojewodę Jaszczolta:

- Co byś wybrał do trzymania w dłoni: ogień czy wodę?

- Wodę, panie, bo nie parzy, choć woda wycieka przez palce... -

Wybrałeś -- stwierdził Dago.

Wkrótce z jego tajnego polecenia utopiono Jaszczolta, a na władcę Witlandii wyznaczył Piastun najstarszego syna Kłodawy. Młodzieniec ten nie znalazł się ani na żeglowaniu po morzu, ani na handlu zbożem i

innymi towarami. Gród Gedana nigdy nie powrócił więc do dawnej świetności, ale Witlandia pozostała przy Piastunie.

Odzyskał też Piastun całą Mazowieę, ponieważ wyznaczony na wodza Sauromatów Poraj szybko pojął, że zostanie przez niego pokonany i ukorzył się przed Piastunem, włożył swoje dłonie w jego dłonie, głowę ukrył pod połą płaszcza. Za to został grodzierzą Plocka.

Opowiada się, że na dworze Poraja w Plocku przez jakiś czas chowało się dwoje dzieci bezimiennych, chłopiec o białych włosach i dużo młodsza od niego kruczowłosa dziewczynka, syn i córka Zyfiki.

Szeptano o tym coraz głośniej i Poraj, a także Herim, lękając się gniewu władcy, pewnego roku wysłali owe dzieci z ascomańskimi kupcami Wisłą i Dniestrem aż do dalekiego Bizantionu. Tam zwróciła na owe dzieci uwagę Eudoksja Ingerina, a przez nią i Cesarz Bazyli I zwany Makedońskim. Był to czas, gdy pojął wreszcie Bazyli, jak niewiele zyskał przeciw Saracenom wchodząc w przyjazne układy z papieżem i wypędzając Focjusza z jego stolca patriarchy, gdyż zarazem utracił wszelki wpływ na Wielką Morawę, gdzie Svatopluk ostatecznie wypędził uczniów Metodego i zezwolił na działalność mnichom frankijskim. W kancelarii cesarza Rhomajów śledzono losy Dagona i stworzonego przez niego państwa Polan. Kto wie, jaką figurą okaże się to państwo na szachownicy gier toczonych przez władców Starej

zagrozić Dago księciu Svatoplukowi, a jeśli nie Dago, to syn jego, wprowadzie nie uznany, ale przecież prawowity, krew z krwi swego ojca? Wielkim było cesarstwo Rhomajów i wielkie rodziły się tam plany i intrygi. A choć na szczęście i nieszczęście dla świata wiele z nich wiedło szybko, to przecież niektóre z nich rodziły owoce nawet po latach.

Opowiada się również, że pewnego roku na dwór w Gnieździe zgłosił się prosty kołodziej i zaprosił Piastuna na podstrzyżyny chłopca, zrodzonego z jego żony, zmarłej przy porożu. Dago Pan i Piastun zjawił się na podstrzyżynach u owego prostego człowieka, zobaczył chłopca o białych włosach i tak mu to dziecko przypadło do serca, że sam podciął mu włosy, a potem podniósłszy do góry nazwał Siemowitem. Następnie obsypano prostego kołodzieja ogromną ilością złota, a chłopca zabrano na dwór w Gnieździe, oddając na wychowanie wielce szanowanej i mającej duże wpływy na dworze pięknej pani Arne. A że chłopiec ów był starszy od Lestka i szeptano, że jest także synem Piastuna, co budziło ku niemu niechęć żony Spicimira, słynnej „ksieni”, która wychowywała Lestka, rozkazał Dago Pan, aby szlachetna pani Arne przeniosła się z Siemowitem do Kruszwic i tam kształcono chłopca we wszystkich sztukach umysłowych i wojennych. Opowiadano, że kiedy chłopiec ukończył lat dziesięć, dał mu Piastun biały płaszcz i tytuł wojewody, a następnie grodzierzcy Kruszwic. Wedle kronik Herima, posiadał Piastun aż trzech synów i dwie córki z nieprawego łoża oraz z prawego łoża syna

Lestka, ale to nie miało żadnego znaczenia, bowiem w każdej chwili

każdego z tych młodzieńców mógł uznać za swego następcę.

Niepokoilo to Herima, Piastun jednak śmiał się z jego obaw, ponieważ

zamierzał panować długo i żyć stu lat.

KONIEC TOMU ;DRUGIEGO